

ŚLADY



ZBRODNI

DAVID BALDACCI Ucieczka

Bestsellerowa seria z Johnem Pullerem



Ucieczka

Seria z Johnem Pullerem

Dzień zero

Towar

Ucieczka

DAVID
BALDACCI

Ucieczka

Przełożyli z angielskiego
Beata Hrycak, Tomasz Szlagor



Zapraszamy na www.publicat.pl

Tytuł oryginału
The Escape

Projekt okładki
MARIUSZ BANACHOWICZ

Fotografie na okładce
© inLite studio/Shutterstock
© Anna Goncharowa/Unsplash

Koordinacja projektu
NATALIA STECKA

Redakcja
URSZULA ŚMIETANA

Korekta
ANNA JACKOWSKA

Redakcja techniczna
LOREM IPSUM

Copyright © 2014 by Columbus Rose, Ltd.

Polish edition © Publicat S.A. MMXIX (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

All rights reserved.

ISBN 978-83-271-5975-5

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c)



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

PUBLICAT S.A.

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24
tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00
e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66
e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63

Rozdział 64

Rozdział 65

Rozdział 66

Rozdział 67

Rozdział 68

Rozdział 69

Rozdział 70

Rozdział 71

Rozdział 72

Rozdział 73

Rozdział 74

Rozdział 75

Rozdział 76

Podziękowania

Przypisy

*Pamięci Kate Bailey i Ruth Rockhold –
będzie Was bardzo brakowało*

1

Więzienie bardziej przypominało kampus uczelni publicznej niż miejsce, w którym przez dziesięć lub więcej lat przetrzymywano w celach ludzi skazanych za przestępstwa popełnione w trakcie służby wojskowej dla kraju. Nie było tam wież strażniczych, były natomiast dwa solidne ogrodzenia wysokie na trzy i pół metra, uzbrojone patrole oraz kamery monitoringu – tyle, by ich elektroniczne oczy mogły nadzorować praktycznie każdy milimetr terenu. Usytuowane na północnym krańcu Fort Leavenworth więzienie wojskowe zajmowało szesnaście zalesionych i pofałdowanych hektarów stanu Kansas w pobliżu rzeki Missouri; przypominało stertę cegieł i drutu kolczastego otuloną pasem zieleni. Było to jedyne w kraju więzienie wojskowe o zaostrozonym rygorze wyłącznie dla mężczyzn.

Główne więzienie wojskowe Ameryki funkcjonowało pod nazwą USDB^[1], w skrócie DB. Federalny zakład penitencjarny dla cywilów, jedno z trzech więzień kompleksu, leżał sześć kilometrów dalej na południe. Oprócz Połączonego Regionalnego Zakładu Karnego – także dla więźniów wojskowych – było czwartym prywatnie zarządzanym więzieniem w Leavenworth, co podwyższało całkowitą liczbę osadzonych we wszystkich czterech zakładach karnych do około pięciu tysięcy. Biuro turystyczne z Leavenworth, chcąc najwyraźniej zbić kapitał na złej sławie miejsca i dzięki niej zwabić przyjezdnych, włączyło do promocyjnych broszurek wątek penitencjarny, reklamując się hasłem „Odsiadka w Leavenworth”.

Federalne dolary płynęły przez tę część Kansas i przekakiwały granicę ze stanem Missouri niczym fala zielonej papierowej szarańczy, ożywiając lokalną gospodarkę i nabijając kabzy firmom dostarczającym żołnierzom wędzone żeberka, zimne piwo, szybkie samochody, tanie dziwki oraz wszystko, czego dusza zapagnie.

W DB rezydowało niemal czterystu pięćdziesięciu więźniów. Byli rozmieszczeni w szeregu niemożliwych do sforsowania bloków, między innymi w Specjalnej Jednostce Mieszkalnej, czyli SJM. Większość osadzonych trafiła tu z powodu przestępstw na tle seksualnym. Byli to głównie młodzi ludzie z długimi wyrokami.

Zwykle około dziesięciu więźniów trzymano w więziennych izolatkach, pozostali przebywali w celach zbiorowych. Drzwi nie miały krat, wykonano je z litego metalu ze szczeliną na dole, co umożliwiała wsuwanie tac z posiłkiem. Wąski otwór pozwalał także na skucie nóg kajdankami, żelaznymi trzewikami, które zakładano, gdy więźnia trzeba było dokądś przetransportować.

Tutaj, inaczej niż w wielu stanowych i federalnych zakładach karnych, wymagano dyscypliny i szacunku. Skutecznie. Między osadzonymi a strażnikami nie dochodziło do przepychanek o władzę. Obowiązywały wojskowe zasady, a podstawowe odpowiedzi udzielane przez uwięzionych brzmiały: „Tak jest, sir” oraz „Nie, sir”, oddzielone krótką przerwą.

W DB znajdowały się cele śmierci, w których obecnie siedziało sześciu skazanych za morderstwo, w tym zabójca z Fort Hood. Była tam też komora egzekucyjna. O tym, czy któryś z osadzonych rzeczywiście doczeka się śmiertelnego zastrzyku, decydowali wyłącznie prawnicy i sędziowie, prawdopodobnie po upływie wielu lat i zgarnięciu milionowych honorariów.

Dzień już dawno zamienił się w noc, światła cywilnego pipera startującego z pobliskiego lotniska Shermana były niemal jedynym śladem jakiegokolwiek aktywności. Na razie panował spokój, ale gwałtowny burzowy front widoczny od pewnego czasu na radarach nadciągał z rykiem od północy. Drugi front atmosferyczny, który pojawił się zniecka w Teksasie, sunął nad Środkowy Zachód niczym pociąg towarowy bez hamulców. Wkrótce miał się spotkać ze swoim odpowiednikiem z północy, siejąc spustoszenie. Wszyscy z okolic już się zaszyli w bezpiecznych schronieniach, szykując się na jego uderzenie.

Gdy trzy godziny później doszło do spotkania dwóch niszczycielskich mas powietrza, rozpętała się wściekła burza. Rozwidlone błyskawice przecinały niebo na ukos, lało jak z cebra, wiatr dął z nieograniczoną siłą i docierał dosłownie wszędzie.

Najpierw wysiadła sieć energetyczna; wywracające się drzewa zrywały przewody, które pękały jak cienkie sznurki. Później padły linie telefoniczne. Potem kolejne drzewa, które zablokowały drogi. Pobliski międzynarodowy port lotniczy w Kansas City zamknięto z wyprzedzeniem, wszystkie samoloty stały puste, a terminal roił się od podróżnych, którzy przeczekiwali burzę i po cichu dziękowali Bogu, że znajdują się na ziemi, a nie pośród tej podniebnej zawieruchy.

W DB strażnicy albo robili obchód, albo popijali kawę w pomieszczeniu socjalnym, albo rozmawiali szeptem, wymieniając się błahymi plotkami, żeby skrócić sobie czas do końca zmiany. Nikt nie przejmował się burzą za oknami, wszyscy siedzieli bowiem bezpiecznie w tej fortecy z cegieł i ze stali. Jak na smaganym wicherą lotniskowcu pośród sztormowych fal. Może niezbyt przyjemnie, ale włos nikomu z głowy nie spadnie.

Nawet gdy wysiadł prąd – na pobliskiej podstacji wysadziło oba transformatory, co natychmiast pogrążyło więzienie w ciemności – nikt się szczególnie nie zmartwił. Automatycznie włączył się potężny generator awaryjny, umieszczony w odpornym na bombardowanie obiekcie, zasilany gazem z własnego niewyczerpywalnego ujęcia. System zadziałał tak szybko, że krótka przerwa w dostawie energii spowodowała jedynie mruganie świetlówek oraz kilka trzasków w kamerach monitoringu i komputerowych monitorach.

Jedni strażnicy dopili kawę i przystąpili do wymiany kolejnych plotek, podczas gdy inni powolnym krokiem przechadzali się korytarzami, wchodzili i wychodzili z bloków, sprawdzając, czy w świecie DB panuje porządek.

Uwagę wszystkich zwróciła dopiero martwa cisza, która zapadła, gdy niezawodny rzekomo generator zasilany niewyczerpywalnym źródłem energii i ukryty w odpornym na bombardowanie pomieszczeniu wydał z siebie huk przypominający kaszel olbrzyma, a następnie zwyczajnie przestał działać.

Światła, kamery i konsole natychmiast zgasły, choć niektóre rejestratory były wyposażone w dodatkowe baterie i się nie wyłączyły. A potem ciszę przerwały nerwowe okrzyki oraz tupot biegnących nóg. Zatrzeszczały krótkofalówki. Rozbłysły wyciągnięte zza skórzanych pasów latarki. Jednak rzucane przez nie światło było mizerne.

I wtedy stała się rzecz nieprawdopodobna: odblokowały się wszystkie automatyczne drzwi cel. Coś takiego nigdy nie miało się zdarzyć. System opracowano w taki sposób, by w wypadku awarii zasilania drzwi automatycznie się klinowały. Niezbyt fortunnie dla więźniów w sytuacji, gdyby przerwę w dostawie prądu spowodował, powiedzmy, pożar, w każdym razie tak było, czy raczej być powinno. Tymczasem strażnicy słyszeli trzask otwierających się w całym więzieniu zamków oraz kroki setek więźniów wysypujących się na korytarze.

W DB nie zezwalano na broń. Strażnicy utrzymywali tu porządek uzbrojeni tylko w swoją władzę, inteligencję, wiedzę wyniesioną ze szkoleń, umiejętność

odczytywania nastrojów oraz ciężkie pałki. Coraz bardziej spocone dłonie zaciskały się właśnie na ich rękojeściach.

Na taką ewentualność przewidziano standardowe procedury działania, czyli SPD, ponieważ w wojsku obowiązywały procedury na każdą ewentualność. We wszystkich krytycznych okolicznościach armia dysponowała zwykle dwoma zabezpieczeniami. W DB zasilany gazem ziemnym dodatkowy generator uważano za niezawodny. A jednak zawiódł. Zadanie przywrócenia całkowitego porządku spadło na strażników. To oni stanowili ostatnią linię obrony. Celem pierwszoplanowym było pozamykanie więźniów. Cel drugoplanowy był identyczny: na powrót zamknąć więźniów. Wszelkie inne postępowanie uznano by według wojskowych standardów za niedopuszczalne. Kariery ległyby w gruzach, a gwiazdki i belki odpadłyby z pagonów niczym wyschłe igły świątecznej choinki po Bożym Narodzeniu.

Ponieważ więźniów było znacznie więcej niż strażników, zabezpieczenie wszystkich wymagało zastosowania kilku taktyk, z których najważniejsza polegała na zgrupowaniu ich w przestronnych, otwartych pomieszczeniach centralnych i wydaniu rozkazu leżenia twarzą do podłogi. Przebiegało to zgodnie z planem przez pięć minut, a potem wydarzyło się coś jeszcze, co powinno skłonić każdego strażnika do zagłębienia się w wojskowe instrukcje oraz do zaciśnięcia więcej niż jednego zwieracza – mniejsza o to: więźnia czy nadzorcy.

– Padły strzały! – wrzeszczał strażnik do krótkofalówki. – Strzały, źródło nieznane, lokalizacja nieokreślona.

Powtarzano ten meldunek z ust do ust, póki nie dotarł do uszu każdego zainteresowanego. Padły strzały, diabli wiedzą skąd i z czyjej ręki. A ponieważ żaden ze strażników nie był uzbrojony, oznaczało to, że broń ma któryś z więźniów. Może nawet niejeden.

Sytuacja, już wystarczająco poważna, teraz przekształciła się w coś graniczącego z chaosem.

A potem było jeszcze gorzej.

Wnętrze bloku numer trzy, w którego skład wchodziła SJM, rozdarł huk eksplozji. Chaos gwałtownie przeobraził się w apokalipsę. Jedyne, co mogłoby tu przywrócić porządek, to miażdżący pokaz siły zbrojnej. Niewiele organizacji na świecie potrafi urządzić lepszy pokaz siły zbrojnej niż armia Stanów

Zjednoczonych. Zwłaszcza gdy uzbrojona po zęby jednostka znajduje się tuż obok zagrożonego obiektu, po sąsiedzku, w bazie Leavenworth.

Kilka minut później sześć zielonych ciężarówek wojskowych przetoczyło się przez pozbawioną prądu bramę DB, której najnowocześniejsze systemy antywłamaniowe okazały się w tej sytuacji bezużyteczne. Z ciężarówek wysypała się żandarmeria wojskowa wyposażona w tarcze oraz przeładowaną, gotową do użycia broń automatyczną. Żandarmi wpadli do środka. Dzięki goglom noktowizyjnym najnowszej generacji, które zamieniały ciemności więzienia w jasny i żywy obraz rodem z Xboksa, mieli doskonałą widoczność.

Więźniowie zastygli w miejscu. A potem ci, którzy jeszcze stali, w obliczu znakomicie wyszkolonych, przygotowanych do walki żołnierzy natychmiast położyli się twarzami do podłogi, z drżącymi nogami i rękoma na plecach.

Sytuację kryzysową opanowano.

Wojskowej ekipie technicznej udało się przywrócić prąd, zapaliły się światła, drzwi cel znów się zamykały. Żandarmi z bazy Leavenworth przekazali obiekt pod ochronę strażników i wycofali się tą samą drogą, którą przybyli. Komendant więzienia, pełnoprawny pułkownik, odetchnął z ulgą, gdy zdjęto z jego barków ciężar całego świata, a przynajmniej usunięto mur, który gwałtownie wyrósł między nim a kolejnym awansem.

Więźniowie poczłapali do swoich cel.

Policzono ich.

Porównano listę z oficjalnym spisem osadzonych. Początkowo liczby się zgadzały.

Początkowo.

Po szczegółowej inspekcji okazało się, że tak nie jest.

Brakowało jednego więźnia. Tylko jednego. Za to istotnego. Odsiadującego dożywocie. Nie dlatego, że wysadził jakiegoś żołnierza w powietrze albo pozbawił kogoś życia w inny sposób. Nie dlatego, że dopuścił się gwałtu, rąbał, palił i bombardował. Nie przebywał w celi śmierci. Znalazł się tutaj, ponieważ był zdrajcą. Zdradził własny kraj, narażając na szwank bezpieczeństwo narodowe. A na dźwięk słowa „zdrada” wszyscy prostowali się i oglądali przez ramię.

A, co już zupełnie niewytłumaczalne, na pryczy brakującego więźnia leżał ktoś inny – niezidentyfikowany martwy mężczyzna przykryty kocem. Przyczyna

początkowej pomyłki w liczeniu.

Przeszukano wszystkie zakamarki DB, łącznie z kanałami wentylacyjnymi i wszelkimi możliwymi szparami. Następnie rozszerzono poszukiwania o obszar zewnętrzny. Strażnicy wypadli na dwór i w oddalającej się już burzy metodycznie przeczesywali każdy skrawek terenu, maszerując w kolumnach.

Jednak ten fragment kansaskiej ziemi nie wydał im oczekiwanego plonu.

Więzień zniknął. Nikt nie potrafił wyjaśnić jak. Nikt nie potrafił powiedzieć, skąd wziął się w celi ten martwy mężczyzna. Nikt z tego nic nie rozumiał.

Pozostał nagi fakt.

Robert Puller, były major lotnictwa Stanów Zjednoczonych, ekspert od broni jądrowej oraz cyberbezpieczeństwa, a zarazem syn jednego z najsłynniejszych i najwaleczniejszych żołnierzy, obecnie emerytowanego generała broni Johna Pullera seniora, zbiegł z DB, skąd zbiec się nie dało.

I zostawił po sobie nieznanego martwego mężczyznę, co było jeszcze bardziej nieprawdopodobne niż sama ucieczka.

Poinformowany o tym niemożliwym z pozoru wydarzeniu, które okazało się jednak prawdą, komendant więzienia podniósł słuchawkę tajnego telefonu. I pożegnał się ze swoją dobrze zapowiadającą się karierą.

2

John Puller mierzył ze swojego pistoletu maszynowego M11 prosto w głowę mężczyzny.

W Pullera z kolei była wycelowana lufa podrasowanej beretty 92, znanej w wojsku pod nazwą M9A1.

W tym pojedynku na miarę dwudziestego pierwszego wieku trudno było obstawiać zwycięzcę, prędzej dwie ofiary śmiertelne.

– Nie wrobisz mnie! – grzmiał starszy szeregowy Tony Rogers. Był czarnoskórym mężczyzną w wieku dwudziestu kilku lat, z wytatuowanym na przedramieniu logo Pittsburgh Steelers i obrazkiem ich „straszego ręcznika”^[2]. Mierzył około metra osiemdziesięciu, miał ogoloną głowę, rozrośnięte od wyciskania sztangi barki, wyrzeźbione ramiona oraz muskularne uda zupełnie niepasujące do piskliwego głosu.

Puller był ubrany w spodnie khaki oraz granatową wiatrówkę ze złotymi literami CID^[3] na plecach. Rogers miał na sobie ACU^[4] – spodnie, regulaminowe buty i wojskowy podkoszulek, a na głowie czapkę patrolową. Pocił się, choć powietrze było rześkie. Puller się nie pocił. Wzrok Rogersa niespokojnie błędził. Wzrok Pullera był utkwiony w twarzy Rogersa. Puller starał się emanować spokojem w nadziei, że przeszczepi go tamtemu.

Dwaj żołnierze przyjęli pozycje bojowe w zaułku na tyłach baru pod Lawton w stanie Oklahoma. Miasto było siedzibą bazy wojskowej Fort Sill, jak również miejscem pochówku Geronima, wodza Indian. Puller w przeszłości odwiedzał Lawton parę razy, a jego ojciec stacjonował tu krótko podczas swojej kariery wojskowej. Tym razem przybył do miasta w ramach obowiązków agenta Dowództwa Wojskowego Wydziału Śledczego z misją aresztowania domniemanego zabójcy noszącego taki sam mundur jak Puller i celującego właśnie do niego z wydanej mu przez armię broni osobistej.

– No to przedstaw mi swoją wersję wydarzeń – rzekł Puller.

– Nikogo nie zastrzeliłem. Słyszysz? Poprzewracało ci się w tym tępym łbie.

– Niczego takiego nie mówiłem. Jestem tu, bo taką mam robotę. Skoro możesz odeprzeć zarzuty – dobra twoja. Użyj swoich argumentów.

– O czym ty gadasz?

– O załatwieniu sobie wykurwistego prawnika z prokuratury wojskowej, który będzie cię bronił, a wtedy może unikniesz kary. Znam kilku naprawdę dobrych. Mogę ci ich polecić. Ale to, co teraz robisz, ani trochę ci nie pomaga. Odłóż spluwę, a zapomnimy o twojej ucieczce i wymachiwaniu mi przed nosem bronią.

– Pieprzysz!

– Mam nakaz aresztowania, Rogers. Robię, co do mnie należy. Pozwól mi przeprowadzić to pokojowo. Chyba nie chcesz zginąć w jakimś obskurnym zaułku w Lawton. Bo ja nie chcę za żadną cholere.

– Dadzą mi dożywocie. A ja mam na utrzymaniu mamuszkę.

– Twoja matka nie chciałaby, żebyś tak marnie skończył. W sądzie będziesz miał okazję wszystko opowiedzieć. Wysłuchają twojej wersji. Możesz powołać matkę na świadka. Niech system prawny zadziała, jak należy. – Puller mówił to wszystko opanowanym, uspokajającym głosem.

Rogers łypał na niego podejrzliwie.

– Ej, a może po prostu zejdziesz mi z drogi, a ja pójdę w swoją stronę i zostawię to wojsko w diabły?

– Nosimy taki sam mundur. Mogę spróbować ci pomóc, żołnierzu. Ale nie pozwalając ci odejść.

– Przestrzele ci dupsko. Przysięgam na Boga.

– Próżne nadzieje.

– Ja nie pudłuję, stary. Błyszczę na pieprzonym poligonie.

– Strzelisz ty, strzele ja. I obaj nie żyjemy. Głupi koniec. Sam rozumiesz.

– No to zawrzyjmy rozejm. Ty pójdziesz w swoją stronę.

Puller pokręcił głową, nie spuszczaając Rogersa z celownika.

– Nie mogę.

– Bo co?

– Służysz w artylerii, Rogers. Masz zadanie do wykonania, prawda? Armia poświęciła ci kupę czasu i władowała w ciebie masę forsy, zgadza się?

– Taa... I co z tego?

– Ja robię, co do mnie należy. Obowiązek służbowy nie pozwala mi odejść. Nie chcę cię zastrzelić i myślę, że ty też wolałbyś do mnie nie strzelać, odłóż więc broń. Tak będzie najsprytniej. Przecież wiesz.

Puller namierzył Rogersa w tym miejscu, znalazłszy wcześniej wystarczająco dużo dowodów jego winy, by wsadzić go na długie lata. Jednak Rogers zauważył Pullera i rzucił się do ucieczki, która zakończyła się w tym zaułku. Była stąd tylko jedna droga wyjścia: ta sama, którą weszli.

Rogers pokręcił głową.

– W takim razie obaj zginiemy.

– To nie musi się tak skończyć, żołnierzu – przekonywał Puller. – Rusz głową, Rogers. Pewna śmierć albo proces, w którego wyniku możesz wylądować na jakiś czas w DB, a może i... wyjść z niego obronną ręką. Co wolisz? Co spodobałoby się bardziej twojej matce?

Te słowa zdawały się poruszyć w Rogersie jakąś strunę. Zaczął szybko mrugać powiekami.

– Masz rodzinę? – zapytał.

– Mam. Chciałbym ją jeszcze zobaczyć. Opowiedz mi o swojej.

Rogers obliznął spierzchnięte usta.

– Mamuśka, dwóch braci, trzy siostry. Wszyscy w Pittsburghu. Kibicujemy Steelersom – dodał z dumą. – Tato był wtedy na meczu, kiedy Franco zagrał tamto słynne „nieskazitelne przyłożenie”.

– Odłóż broń, a jeszcze naogładasz się w życiu rozgrywek.

– Nie słuchasz, psiakrew! Nie ma mowy, żebym poszedł za to siedzieć. Tamten gościu trzymał mnie na muszce. Działiałem w obronie własnej.

– Więc przedstaw ten argument w sądzie wojskowym. Może puszczą cię wolno.

– Tak się nie stanie i dobrze o tym wiesz. – Umilkł i bacznie przyglądał się Pullerowi. – Masz coś na mnie, bo inaczej by cię tu nie było. Wiesz o tych przeklętych prochach, co?

– Moim zadaniem jest doprowadzić cię przed sąd, a nie osądzać.

– Nic z tego nie będzie, stary. Trzeba mieć chody, żeby się wymigać. Jestem chłopakiem z miasta. Nie lubię, jak się mnie zastrasza. I nie jestem w tym odosobniony.

– Masz w wojsku nieposzlakowaną opinię, Rogers. Będzie to świadczyć na twoją korzyść. A jeśli działałeś w obronie własnej i przysięgli ci uwierzą, wyjdiesz wolny.

Rogers uparcie kręcił głową.

– Już po mnie. Ty to wiesz, ja to wiem.

Puller szybko obmyślał sposób zażegnania kryzysu.

– Powiedz mi jedną rzecz, Rogers. Ile wypięś w barze?

– Co?

– Proste pytanie. Ile wypięś?

Rogers mocniej ścisnął pistolet. Po lewym policzku spływała mu kropla potu.

– Dzban piwa i burbona. – Nagle wrzasnął: – Jakie to ma znaczenie?! Robisz sobie jaja? Robisz sobie ze mnie jaja, sukinsynu?!

– Nie robię sobie jaj. Próbuję ci coś wyjaśnić. Posłuchasz, co mam do powiedzenia? Bo to ważne. Ważne dla ciebie.

Puller czekał na odpowiedź. Zależało mu, żeby Rogers skupił uwagę i włączył myślenie. Myślący ludzie rzadko pociągają za spust. Furiaci – i owszem.

– No dobra, co?

– Wlałeś w siebie sporą ilość alkoholu.

– Chłopie, mogę wypić dwa razy tyle i prowadzić paladina^[5].

– Nie mówię o prowadzeniu paladina.

– A o czym?

Puller ciągnął spokojnym tonem:

– Ważysz na oko osiemdziesiąt kilogramów, szacuję więc, że – nawet wzięwszy poprawkę na wyrzut adrenaliny – poziom alkoholu w twojej krwi wynosi około jednego promila, a po szocie burbona może i więcej. Co oznacza, że jesteś zbyt pijany na prowadzenie skutera, a co dopiero dwudziestosiedmionowej haubicy.

– Co to ma do rzeczy, do ciężkiej cholery?

– Alkohol upośledza zdolności motoryczne, na przykład te niezbędne do prawidłowego wycelowania z broni i strzału. Zważywszy na ilość, którą wypięś, masz poważnie obniżone umiejętności trafiania do celu.

– Z trzech metrów nie spudłuję za cholere.

– Żebyś się nie zdziwił, Rogers. Żebyś się nie zdziwił. Oceniam, że w obecnej sytuacji straciłeś co najmniej dwadzieścia pięć procent swojej normalnej sprawności. Z kolei moje zdolności motoryczne oraz celność są bez zarzutu. Proszę więc raz jeszcze: rzuć broń, ponieważ przy takiej dwudziestopięcioprocentowej redukcji praktycznie masz gwarancję, że dobrze się to dla ciebie nie skończy.

Rogers strzelił i w tej samej chwili ryknął:

– Ku...

Ale nie był już w stanie dokończyć słowa.

3

John Puller rzucił torbę na podłogę sypialni, zdjął czapkę, otarł pot z nosa i padł na łóżko. Wrócił właśnie z Fort Sill, gdzie prowadził śledztwo. Owocem tego śledztwa było namierzenie starszego szeregowego Rogersa w tamtym zaułku na tyłach baru.

A kiedy Rogers, mimo ponawianych przez Pullera próśb o złożenie broni, zaczął naciskać spust wydanej mu przez armię broni osobistej, Puller przesunął się lekko w prawo, korygując swoje ustawienie, i jednocześnie strzelił. W zasadzie nie widział, jak Rogers zaczyna pociągać za cyngiel. Wyczytał to z wyrazu jego oczu oraz wymykającego się z ust przekleństwa – przerwanego w połowie kulą z M11. Rogers nierzuczał słów na wiatr – nie zamierzał poddać się bez walki. Wzbudził tym u Pullera pewien podziw. Nie był tchórzem, choć może to Jim Beam dodał mu odwagi.

Kula Rogersa trafiła w ścianę za plecami Pullera. Siła uderzenia odłupała kawałeczek cegły, który odprysnął i wyrwał dziurę w rękawie Pullera, ale nie drasnął skóry. Mundur można zaszyć. Skórę też, wolał jednak dziurę w materiale niż we własnym ciele.

Mógł zabić Rogersa strzałem w głowę. Choć sytuacja była podbramkowa, znajdował się w życiu w znacznie gorszych. Skierował lufę w dół i postrzelił starszego szeregowego w prawą nogę tuż nad kolaniem. Strzały w tułów pozwalały trafionemu na reakcję, ponieważ czasem niezupełnie obezwładniały. Natomiast te w okolicę kolana zamieniały największych nawet twardzieli we wrzeszczące bobasy. Rogers wypuścił broń z ręki, upadł na ziemię i wrzasnął przenikliwie, łapiąc się za ranną nogę. Prawdopodobnie będzie utykał jeszcze długo, ale przynajmniej żyje.

Puller ocenił stan postrzelonego, wezwał ratowników medycznych, pojechał z rannym do szpitala wojskowego, a nawet pozwolił Rogersowi nieomal zmiażdżyć swoją rękę, gdy ból w kolanie stał się nie do zniesienia. Potem wypełnił stos niezbędnych papierów, odpowiedział na masę pytań i wreszcie wojskowym transportem lotniczym wrócił do domu.

Człowiek, którego Rogers zastrzelił na ulicy po nieudanej transakcji narkotykowej, doczekał się na tamtym świecie przynajmniej namiastki sprawiedliwości. Z kolei rodzina Rogersa w Pittsburghu będzie miała nad kim płakać i kogo wspierać. Steelersi nie stracili swojego zagorzałego kibica, tyle że teraz będzie ich zagrzewać do walki zza murów wojskowego więzienia. To nie powinno było się wydarzyć. Wydarzyło się, niestety. Puller zdawał sobie sprawę, że albo zginąłby on, albo tamten drugi. Tak czy inaczej, zawsze wolał założyć komuś kajdanki niż pociągnąć za spust. A strzelanie do żołnierza, bez względu na to, czy popełnił przestępstwo, czy nie, nie odpowiadało mu ani trochę.

W sumie dzień do bani, stwierdził w duchu.

Teraz zwyczajnie musiał się przespać. Choćby kilka godzin. A potem znów służba, ponieważ w CID właściwie zawsze było się na służbie. Aczkolwiek na czas dochodzenia w sprawie incydentu z użyciem przez niego ekstremalnej przemocy w zaułku za barem będzie przykuty do biurka. A później pojedzie tam, dokąd go wyślą. Zbrodnie nie przestrzegają żadnych harmonogramów, w każdym razie tak wynikało z jego doświadczenia. I dlatego w całej dotychczasowej karierze wojskowej nigdy nie odbijał karty. Na polu walki też nie pracuje się od dziewiątej do piątej.

Ledwo zamknął oczy, zabrzączał telefon. Spojrzał na ekran i jęknął. Jego staruszek. A właściwie nie on, tylko pielęgniarka ze szpitala dzwoniąca w imieniu ojca.

Cisnął komórkę na łóżko i ponownie zamknął oczy.

Starym generałem zajmie się później, jutro, może pojutrze. Ale nie teraz. Teraz marzył tylko o śnie.

Telefon ponownie zaczął wibrować. Znów szpital. Puller nie odebrał. Wreszcie brzęczenie umilkło.

Żeby po chwili rozlec się ponownie.

Te fiuty nie odpuszczą.

Nagle wstrząsnęła nim pewna myśl. A może ojciec... Nie, staruszek jest zbyt uparty, by umrzeć. Pewnie przeżyje obu synów.

Usiadł i chwycił komórkę. Tym razem inny numer. To nie szpital.

Dzwonił Don White, jego dowódca.

– Tak, sir? – zgłosił się Puller.

– Puller, jest sprawa. Może nie słyszałeś.

Zamrugnął, a potem skojarzył złowieszczo brzmiące słowa dowódcy z telefonami ze szpitala. Ojciec. Naprawdę nie żyje? Niemożliwe. Wojskowe legendy nie umierają. One... trwają. Na wieki.

Zaschło mu w gardle. Ochrypłym głosem rzucił:

– O czym, sir? Właśnie wróciłem z Fort Sill. Chodzi o mojego ojca?

– Nie, o brata.

– O brata?

Jego brat odsiadywał karę w najlepiej strzeżonym wojskowym więzieniu w kraju. Puller zaczął główkować nad różnymi możliwościami, tym razem w związku z bratem.

– Jest ranny? – Puller nie pojmował, jak mogłoby do tego dojść.

W DB nie zdarzały się bunty ani zamieszki. Choć kiedyś przecież jeden ze strażników porządnie przyłożył Bobby'emu z powodów, których brat do dzisiaj mu nie wyjawiał.

– Nie. Chodzi o coś poważniejszego.

Pullera zatkało. O coś poważniejszego?

– Czy on... nie żyje?

– Żyje. I wygląda na to, że uciekł – wyjaśnił White.

Pullera zatkało ponownie. Jego umysł próbował oswoić się z tym, co właśnie usłyszał. Przecież z DB się nie ucieka. To mniej więcej tak prawdopodobne jak lot toyotą na księżyc.

– Jak?

– Tego nikt nie wie.

– Powiedział pan, że na to wygląda. Czy w tej kwestii są jakieś niejasności?

– Powiedziałem, że na to wygląda, ponieważ taki komunikat otrzymałem z DB. Stało się to wczoraj w nocy. Nie wyobrażam sobie, żeby go do tej pory nie znaleźli, gdyby nadal przebywał na ich terenie. DB jest rozległe, ale nie aż tak.

– Brakuje jakichś innych więźniów?

– Nie. Ale na tym nie koniec. Jest coś jeszcze.

– Co takiego, sir?

– Na przykład ciało niezidentyfikowanego mężczyzny znalezione w celi waszego brata.

Wyczerpany Puller ledwie był w stanie pojąć sens tych słów. Nawet gdyby miał za sobą dziesięć godzin snu, wątpił, by cokolwiek to zmieniło.

– Niezidentyfikowany mężczyzna? Czyli nie współwięzień, strażnik ani inny pracownik więzienia?

– Zgadza się.

– A... jak udało mu się zbiec?

– Podczas burzy wysiadł prąd, a potem również generator awaryjny. Z bazy wezwano posiłki, żeby przywrócić porządek. Uznano, że sytuacja jest pod kontrolą, póki porządnie nie przeliczono więźniów. Brakowało jednej sztuki. Waszego brata. A potem okazało się, że jest o jedną sztukę za dużo – o tego martwego faceta. Sekretarz armii podobno o mało nie dostał zawału, gdy mu o tym zameldowano.

Puller słuchał jednym uchem, do jego znużonego mózgu wdarła się bowiem kolejna niepokojąca myśl.

– Czy poinformowano mojego ojca?

– Ja do niego nie dzwoniłem, jeśli o to pytacie, ale za innych ręczyć nie mogę. Chciałem, żebyście jak najszybciej się dowiedzieli. Mnie też dopiero o tym doniesiono.

– Mówił pan, że stało się to wczoraj w nocy.

– No cóż, DB nie rozgłasza na lewo i prawo, że nawiał im więzień. Informacja rozeszła się kanałami. Wiecie, jak działa armia, Puller. Wszystko wymaga czasu. Czy szturmują się wzgórza, czy kleci komunikat prasowy, potrzebny jest czas.

– A mój ojciec mógł się dowiedzieć?

– Tak.

Puller nadal był w szoku.

– Sir, chciałbym prosić o kilka dni urlopu.

– Tego się spodziewałem. Możecie uważać sprawę za załatwioną. Na pewno chcecie być teraz z ojcem.

– Tak jest, sir – odpowiedział automatycznie Puller. Choć, szczerze mówiąc, wolałby się zaangażować w problem brata. – Spodziewam się, że sprawą zajmuje się CID?

– Nie jestem pewien, Puller. Wasz brat służy w siłach powietrznych. Czy raczej służył...

– DB to więzienie wojskowe. Tam się nie walczy o terytorium.

White prychnął.

– To jest wojsko. W wojsku zawsze walczy się o terytorium. A zważywszy na zbrodnię popełnioną przez waszego brata, mogą tu wchodzić w grę inne interesy oraz siły, które przebijają zwykłe przepychanki między departamentami.

Puller wiedział, co White ma na myśli.

– Interes bezpieczeństwa narodowego.

– Przebywanie waszego brata na wolności może wywołać wszelkie możliwe reakcje.

– Nie mógł daleko uciec. DB znajduje się w samym środku kompleksu obiektów wojskowych.

– W pobliżu jest lotnisko. Są autostrady międzystanowe.

– Potrzebowałyby fałszywych dowodów tożsamości. Transportu. Pieniędzy. Przebrania.

– Innymi słowy, pomocy z zewnątrz – podsumował White.

– Myśli pan, że ktoś mu pomagał? Jakim cudem?

– Skąd miałbym wiedzieć? Wiem natomiast co innego: to niesłychany zbieg okoliczności, że jednocześnie wysiadło i główne zasilanie, i generator awaryjny. Poza tym jak więzień mógłby się wydostać ot tak z doskonale chronionego obiektu wojskowego? To naprawdę daje do myślenia, co? A jeśli dodać do tego zwłoki mężczyzny w jego celi... Skąd się tam wzięły, do ciężkiej cholery?

– Znana jest przyczyna śmierci?

– Nawet jeśli, nikt się ze mną tą nowiną nie podzielił.

– Uważają, że to Bob, mój brat, zabił tego mężczyznę?

– Nie mam pojęcia, Puller, jakie teorie chodzą im po głowie.

– Pan jest zdania, że pomagał mu nie tylko ktoś z zewnątrz, lecz także z wewnątrz?

– Wy jesteście śledczym, Puller. Jak sądzicie?

– Nie wiem. Nie rozpracowuję tej sprawy.

– I możecie być pewni, że nigdy nie zostanie wam przydzielona – rzekł Don White podniesionym głosem. – Więc podczas urlopu trzymajcie się od tego cholerstwa z daleka. Nie potrzebujecie zawracać sobie tym głowy. Jeden Puller w tarapatach wystarczy. Słyszycie?

– Tak jest, sir – odparł Puller. A w duchu pomyślał: Choć niekoniecznie się z panem zgadzam.

Puller odłożył telefon i obserwował, jak jego tusty kot Dezerter zakrada się do pokoju, wskakuje na łóżko i zaczyna się ocierać głową o jego ramię. Pogłaskał zwierzę, a potem podniósł je i przytulił do piersi.

Brat Pullera siedział w DB od przeszło dwóch lat. Proces przeprowadzono szybko, równi mu rangą przysięgli wydali wyrok skazujący. Po wojskowemu. Tu rozpoznanie sprawy nigdy nie ciągnęło się latami, nie dopuszczano też do niekończących się apelacji. Media trzymano na dystans. Wyrafinowani prawnicy cywilni, bardziej zainteresowani milionowymi honorariami oraz sprzedają praw do książki lub filmu niż sprawiedliwym wyrokiem, nie mieli czego szukać na takim procesie. Wszystkim zajmowali się mundurowi, jednoczyli siły, działając szybko i skutecznie. Oczywiście mundury też bywały splamione, ale nigdy nie prano ich publicznie ani nie wywieszano na widoku, żeby wszyscy poczuli smród. Ukrywano je na wysypisku śmieci udającym więzienie.

Puller nawet nie był na procesie – CID wysłał go tysiące kilometrów dalej, na Bliski Wschód, gdzie przez większość czasu znów odgrywał rolę uzbrojonego po zęby żołnierza walczącego z wrogami Stanów Zjednoczonych. Armii nie interesowały jego kłopoty rodzinne. Miał do wykonania misję i musiał jej sprostać. Zanim wrócił do Stanów, jego brat już siedział w DB i miał spędzić tam resztę życia.

Może teraz jednak nie...

Puller się rozebrał i wziął prysznic, wystawiając ciało na silny strumień wody, z czołem opartym o mokre kafle na ścianie. Zwykle oddychał powoli, miarowo, co przypominało tykanie zegara. Teraz oddech miał przyspieszony, nieregularny, jakby urwane koło samochodu staczało się w podskokach ze stromej skarpy.

Nie potrafił się pogodzić z ucieczką brata z jednego zasadniczego powodu: oznaczało to bowiem, że on naprawdę jest winny.

Puller nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Ani w to uwierzyć. Nie pozwalało mu na to jego DNA. Pullerowie nie są zdrajcami. Pullerowie walczą, przelewają krew i umierają za swój kraj. Ich przodkowie już za czasów George'a Washingtona wystawiali pierś na pociski muszkietów, by uwolnić się od jarzma Anglii. Starszy kapral Walter Puller poległ, odpierając szarżę Picketta pod Gettysburgiem. Inny krewny, George Puller, został zestrzelony nad Francją w tysiąc dziewięćset osiemnastym roku, gdy siedział za sterami brytyjskiego myśliwca Sopwith Camel. Wskoczył ze spadochronem i przeżył, by cztery lata później zginąć podczas lotu treningowego eksperymentalnym samolotem. W czasie drugiej wojny światowej we wszystkich rodzajach wojsk służyły co najmniej dwa tuziny Pullerów. Wielu z nich nie wróciło do domu.

My walczymy. My nie zdradzamy.

Zakręcił wodę, zaczął się wycierać. Jego dowódca trafił w punkt. To rzeczywiście zdumiewający zbieg okoliczności, że tej samej nocy wysiadło i główne zasilanie, i awaryjny generator prądu. No i jak brat mógł uciec bez niczyjej pomocy? DB jest jednym z najlepiej strzeżonych więzień, jakie kiedykolwiek wybudowano. Dotychczas nikt stamtąd nie uciekł. Nikt.

Jak widać, jego bratu się udało.

W dodatku zostawił w swojej celi zwłoki mężczyzny, którego nikt nie potrafi zidentyfikować.

Puller włożył czyste cywilne ubranie i udał się do samochodu, wypuszczając wcześniej Dezertera, by pohasał sobie trochę na świeżym powietrzu w słońcu.

Musiał pojechać w pewne miejsce, na co wcale nie miał ochoty.

Wolałby już chyba wrócić na Bliski Wschód... Wyobrażał sobie paskudny nastrój ojca, o ile Puller senior w ogóle zdoła zrozumieć, co się stało. Obcowanie z nim, kiedy był z czegoś niezadowolony, prawdopodobnie nie różniło się wiele od przebywania w towarzystwie innej legendy armii, George'a Pattona, kiedy porządnie się czymś wkurzył. Nie będzie to przyjemne dla nikogo znajdującego się w zasięgu głosu ojca.

Wsiadł do służbowego białego sedana, uruchomił silnik, opuścił szyby, by szybciej wysuszyć krótko ostrzyżone włosy, i odjechał. Nie tak planował spędzić pierwszy dzień urlopu po postrzeleniu żołnierza w tamtym zaułku. Lecz w jego

świecie niczego nie dało się przewidzieć. Pewne było tylko jedno: że każda nadchodząca chwila może przynieść życiowe wyzwanie.

Jadąc na spotkanie z walecznym Johnem Pullerem seniorem, generałem armii amerykańskiej w stanie spoczynku, marzył o eskorcie czołgowej Trzeciej Armii Pattona. Przydałyby mu się zarówno jej opancerzenie, jak i siła ognia.

4

Zardzewiałe kółka oraz prowadnice podnoszonych drzwi komórki zaskrzypiały w proteście. Mężczyzna wśliznął się do środka i je za sobą zasunął, zamieniając ciemność nocy na jeszcze głębszy mrok wnętrza składziku. Wyciągnął rękę i pstryknął włącznik, oświetlając betonową podłogę oraz blaszane ściany i sufit pomieszczenia o wymiarach trzy na trzy metry.

Dwie ściany były zastawione regałami. Pod trzecią stało stare metalowe biurko i także krzesło. Na półkach starannie ustawiono pudełka. Przysunął się bliżej, by odczytać etykiety. Pamięć miał dobrą, ale dawno go tu nie było – w sumie ponad dwa lata.

Robert Puller był ubrany w wojskowy mundur polowy oraz glany, a na głowie miał czapkę. Taki strój pozwalał się dobrze wtopić w wojskowe miasteczko. Teraz jednak musiał całkowicie odmienić swój wygląd. Otworzył karton, wyjął z niego laptopa. Postawił na blacie i podłączył do prądu. Wiedział, że po ponad dwóch latach nieużywania bateria będzie rozładowana, miał jednak nadzieję, że da się ją naładować ponownie. Jeśli nie, trzeba będzie kupić nową. W zasadzie bardziej potrzebował komputera niż broni.

Zdjął wieko kolejnego pudełka i wyjął maszynkę do strzyżenia, lusterko, krem do golenia, ręcznik, szczelny plastikowy kanisterek z wodą, miskę oraz golarkę. Usiadł na metalowym krześle, lusterko ustawił na biurku. Podłączył maszynkę do gniazdka w ścianie. Przez kilka kolejnych minut golił głowę. Na pozostałej szczecinie rozprowadził krem do golenia, wlał wodę do miski i usunął reszkę włosów golarką, raz po raz płuczac ostrze w wodzie, a potem wycierając je w ręcznik.

Przyjrzał się w lustrze efektem tych zabiegów i był z nich zadowolony. Wyróżnia się dziewięć podstawowych kształtów ludzkiej twarzy. Przy pełnej czuprynie jego twarz wydawała się nieco księżycowata. Bez włosów bardziej pociągła. Różnica niby subtelna, ale widoczna.

Pod górną wargę wsunął kawałek miękkiego plastycznego tworzywa. Ten zabieg spowodował lekkie wydęcie wargi i rozciągnięcie skóry oraz mięśni. Kilkakrotnie

poruszył zuchwą i ustami, korygując kształt plastikowej wkładki, póki dobrze się nie ułożyła.

Zostawił lusterko, wodę oraz ręcznik, resztę przedmiotów schował z powrotem do pudełka i odstawił je na półkę.

Kolejny karton zawierał artykuły o bardziej technicznym charakterze. Starannie rozłożył wszystkie na biurku – niczym instrumentariusz szykujący narzędzia chirurgiczne przed operacją. Przykrył ramiona i przód ciała ręcznikiem, a następnie na kartce papieru naszkicował, co zamierza zrobić. Nałożył na nos klej charakterystyczny i wklepał go opuszką palca, by masa zrobiła się lepka. Zanim klej wysechł, szybko przyczepił do posmarowanej nim powierzchni skóry odrobinę waty. Patyczkiem od lodów nabrał ze słoiczka niewielką ilość masy plastycznej zmieszanej z woskiem. Rozgrzał ją w ciepłych dłoniach, dzięki czemu łatwiej było ją modelować, i uformował kulkę. Nakładał kit na fragmenty nosa, cały czas kontrolując swą pracę w lustrze, oglądając się najpierw z przodu, a potem z profilu. Wygładził masę żelem nawilżającym. Kształtowanie i wygładzanie zajmowało dużo czasu, ale on był cierpliwy. Spędził ponad dwa lata w więziennej celi. To uczyło człowieka anielskiej cierpliwości. Przynajmniej tyle.

Gdy zadowolili go uzyskany kształt, użył specjalnej gąbki do robienia zarostu – za jej pomocą nadał powierzchni teksturę i uszczelnił całość. Pozostawił do wyschnięcia. Wreszcie nałożył na twarz makijaż, odpowiednio ją konturując, i wykończył wszystko transparentnym pudrem.

Odsunął się od lusterka i obejrzał swoje dzieło. Zmiany były wprawdzie subtelne, jednak ogólny efekt zdecydowanie zauważalny. W twarzy niewiele jest rzeczy bardziej charakterystycznych niż nos. On zmienił swój nie do poznania.

Następnie na warsztat poszły uszy. Były lekko odstające. Klejem charakterystycznym przyczepił je do głowy. Jeszcze raz przejrzał się w lustrze, analizując każdy detal, wypatrując najdrobniejszego błędu czy niedoskonałości we wprowadzonych zmianach. Nie dopatrzył się żadnych.

Powiódł wzrokiem po etykietach kolejnych pudełek, wyciągnął jeszcze jedno i je otworzył. W środku znajdowała się sztuczna kozia bródka. Najpierw zaaplikował na skórę klej, a potem, patrząc w lustro, przyczepił brodę. Grzebieniem wygładził część syntetycznych włosów, by znalazły się we właściwym miejscu. W wojsku zabraniano zarostu na twarzy – zarówno więźniom, jak i żołnierzom czynnej służby – była to więc dobra taktyka kamuflażu.

Zdjął koszulę i podkoszulek, wyciągnął z pudełka dwa rękawy z tatuażami, wsunął je na ramiona i jeszcze raz skontrolował swoje odbicie w lustrze. Doszedł do wniosku, że tatuaże wyglądają autentycznie.

Potem przyszedł czas na kolorowe szkła kontaktowe zmieniające zabarwienie tęczówki. Przystrzygł brwi, przez co wydały się rzadsze i węższe.

Odsunął się, obejrzał się w lustrze najpierw en face, później z obu profili.

Wątpił, by ktokolwiek go rozpoznał, nie wyłączając jego własnego brata.

Przejrzał w pamięci listę rzeczy do zrobienia: włosy, nos, uszy, usta, bródka, oczy, tatuaże, brwi. Wszystko odfajkowane.

Ściągnął z półki kolejne pudełko i wysypał z niego ubrania. Przez ostatnie dwa lata utrzymywał stałą wagę, więc dzinsy i koszula z krótkim rękawem leżały jak ulał. Nasunął na ogoloną głowę stary, poplamiony od potu kowbojski kapelusz, uważając, by nie zahaczyć o przyklejone uszy. Jeszcze raz sięgnął do pudełka i wyjął z niego znoszone buty na grubej podeszwie. Dodał sobie nimi wzrostu – teraz miał niemal sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów, jak jego brat. Wsunął w szlufki spodni pasek z dużą klamrą z wizerunkiem kowboja ujeżdżającego byka i ciasno go zapiął. Mundur polowy, czapka i wojskowe buty powędrowały do pudełka, które trafiło z powrotem na półkę.

Następne pudło zawierało dokumenty, których będzie potrzebował, by pomyślnie zakończyć całą operację. Prawo jazdy z Kansas, dwie karty kredytowe ważne jeszcze przez rok, tysiąc dolarów w gotówce, wyłącznie w banknotach dwudziestodolarowych. A także książeczkę czekową powiązaną z aktywnym kontem bankowym, na którym znajdowało się pięćdziesiąt siedem tysięcy dolarów plus odsetki nagromadzone przez lata.

Zlecił automatyczne opłaty z rachunku bieżącego, realizowane jeszcze przed jego pobytem w więzieniu. W ten sposób opłacał wynajęcie komórki i pokrywał inne koszty stałe. Posługując się fałszywą tożsamością, kupował także prezenty oraz rozmaite potrzebne rzeczy i wysyłał je domom opieki, szpitalom oraz obcym ludziom, którzy – jak wynikało z jego rozeznania – żyli w ubóstwie. Kosztowało go to kilka tysięcy dolarów, ale robił coś dobrego. A poza tym gwarantował sobie w ten sposób aktywność na rachunkach bankowych i budował historię kredytową terminowych, rzetelnych spłat. W przeciwnym razie instytucje finansowe mogłyby podejrzliwie patrzeć na uśpiony rachunek, który nagle uaktywnił się po ponad

dwóch latach. A takie obserwacje prowadzono. Puller o tym wiedział, ponieważ sam był niegdyś obserwatorem.

Wziął do ręki ostatnie przedmioty z listy. Dziewięciomilimetrowego glocka i dwa dodatkowe pudełka z nabojami. A także automatyczny karabinek M4 z trzema pudełkami amunicji. W Kansas nie wymagano zezwolenia na posiadanie broni palnej, pod warunkiem że nosiło się ją na wierzchu. Gdy była niewidoczna, zezwolenie stawało się koniecznością. Puller miał i taką licencję, wspaniała stan Kansas wydał mu ją na fikcyjne nazwisko. Zachowywała ważność jeszcze przez osiemnaście miesięcy.

Wsadził glocka do przypinanej do pasa kabury i zasłonił go dzinsową kurtką wyjętą wcześniej z pudła z ubraniami. Rozmontował M4 i włożył go do plastikowego worka, który umieścił w torbie sportowej. Na przegub dłoni założył zegarek, także znaleziony w pudle z ubraniami, i ustawił właściwą godzinę. Do kieszeni kurtki wsunął okulary przeciwsłoneczne.

Zorganizują na niego wielką obławę. I choć w tej chwili zupełnie nie przypominał dawnego siebie, wiedział, że nie ma żadnego marginesu błędu.

Doskonale zdawał sobie sprawę z chaosu, jaki musi panować teraz w więzieniu. Sam nie rozumiał, jak to wszystko się stało, ale wiedział, że ma wyjątkowe szczęście. Czerpał z tego faktu szczególną satysfakcję, ponieważ przez ostatnie kilka lat należał do największych pechowców na ziemi. Aż zakręciło mu się w głowie od tej fantastycznej odmiany losu. Chwycił okazję, skoro się nadarzyła. Teraz już tylko od niego zależało, czy doprowadzi rzecz do logicznego zakończenia. Bo akurat na brak logiki nie mógł narzekać. Niektórzy by wręcz powiedzieli, że był aż nazbyt logiczny. I może rzeczywiście...

Choć to pewnie cecha dziedziczna, ponieważ jego ojciec bez wątpienia także posiadał umiejętność logicznego myślenia. A młodszy brat John był chyba najbardziej logiczny z tej trójki Pullerów.

Brat John, pomyślał. Jakie on wyciągnie z tego wnioski?

Bracia po przeciwnych stronach drzwi więziennej celi. A teraz bracia po przeciwnych stronach. Koniec i kropka. Niemiłe uczucie. Trudno, żeby było inaczej. I nie mógł w tej chwili zrobić nic, by to zmienić.

Schował wszystkie niepotrzebne już rzeczy i przeniósł uwagę na laptopa. Ku jego wielkiej radości działał, choć bateria nadal się ładowała. Odłączył komputer

od prądu i wsadził go do płóciennej sportowej torby. Z jeszcze innego pudełka wyjął kilka kolejnych sztuk odzieży i przybory toaletowe, by je również włożyć do torby. Przewiesił ją sobie przez ramię, zgasił światło i wyszedł, zasuważąc drzwi magazynku. Oddalił się szybkim krokiem.

Dotarł pieszo do restauracji, która właśnie otwierała swoje podwoje dla pierwszych tego dnia gości. Wyprzedzili go dwaj policjanci. Obaj wyglądali na zmęczonych, więc może właśnie schodzili ze służby, zamiast ją zaczynać. Puller usiadł w drugim końcu sali. Skulił się za przyniesioną mu przez kelnerkę laminowaną kartą, zamówił kawę. Czarną.

Kobieta przyniosła napar w wyszczerbionej filiżance. Puller rozkoszował się wielkimi łykami. Była to pierwsza od dwóch lat filiżanka kawy poza murami więzienia. Nie licząc czasu w trakcie procesu, kiedy przebywał w areszcie. Cmoknął z zachwytem i przejrzał kartę.

Zamówił właściwie wszystko, a gdy podano posiłek, jadł powoli, delektując się każdym kęsem. Nie można było zarzucić DB, że serwują tam okropne jedzenie. Karmili całkiem znośnie. Ale wszystko smakuje gorzej, kiedy je się w więziennej celi z tacy wsuniętej przez otwór wycięty w stalowych drzwiach.

Połknął ostatni kęs grzanki i bekonu, dopił kolejną kawę. Tak się guzdrał, że policjanci zdążyli już dawno zjeść i wyjść. Co było mu na rękę. Nie odpowiadał mu natomiast widok dwóch żandarmów, którzy zajęli miejsce poprzednich gości akurat w chwili, gdy kelnerka położyła mu na stole rachunek.

– Miłego dnia – powiedziała.

– Dzięki – odparł Puller, zanim sobie uświadomił, że nie zmienił tonu głosu ani intonacji.

Ciągnij tę swoją cholerną maskaradę, Bobby.

– Yyy, macie tu wi-fi, złotko? – zapytał nosowo.

Pokręciła głową.

– Skarbie, mamy tylko jedzenie i napoje. Chcesz mieć wi-fi, to przenieś się do Starbucksa za rogiem.

– Dzięki, złotko.

Zaciągnął suwak kurtki, uważając, by nie odsłonić broni.

Gdy mijali żandarmów, jeden z nich rzucił mu przelotne spojrzenie i skinął głową.

– Miłego dnia, chłopaki – powiedział śpiewnie Puller. A potem dodał: – Lądowi górą! – I uśmiechnął się półgębkiem.

Mężczyzna podziękował mu zmęczonym uśmiechem i powrócił do przeglądania karty dań.

Przy wyjściu Puller uważał, by nie trzasnąć wahadłowymi drzwiami i nie zwrócić niepotrzebnie uwagi tamtych dwóch.

W niespełną minutę zniknął w mroku, który wkrótce miał rozproszyc nadchodzący świt. Był to jego pierwszy od długiego czasu poranek na wolności.

Z początku smakował słodko, lecz po chwili słodycz zamieniła się w ocet.

Po kolejnych trzydziestu sekundach skręcił za róg i tyle go widzieli.

5

John Puller zorientował się, że coś nie gra, w jednej sekundzie – gdy tylko wysiadł z windy i postawił nogę na korytarzu oddziału.

Panowała tam dziwna cisza.

A gdzie pohukiwania ojca, jego baryton grzmiący od progu niczym wystrzały z moździerza, które żelaznych mundurowych zamieniały w trzęsące się bezwolne galarety? Teraz słyszeć było tylko zwykłe szpitalne odgłosy: skrzypienie gumowych podeszew na linoleum, zgrzyt wózków i łóżek na kółkach, szepty stłoczonych w kątach lekarzy, kroki wchodzących i wychodzących gości, od czasu do czasu przenikliwy pisk alarmu urządzeń monitorujących funkcje życiowe.

Pomaszerował korytarzem, przyspieszając kroku na widok trzech mężczyzn wychodzących z pokoju ojca. Nie byli lekarzami. Dwaj mieli na sobie wojskowe mundury, trzeci był w garniturze. Jeden z mundurowych służył w wojskach lądowych, drugi w powietrznych. Obaj w randze generała. Ten z sił powietrznych miał jedną gwiazdkę. Gdy Puller przyspieszył i zmniejszył dzielącą ich odległość, zdołał odczytać nazwisko na naszywce: Daughtrey. Ten z wojsk lądowych miał trzy gwiazdki na pagonach. Na naszywce widniało nazwisko Rinehart. Brzmiało znajomo, ale Puller nie potrafił go z niczym skojarzyć. Baretki na piersi generała zajmowały dziewięć rzędów. Był prawdziwą szychą. Ostrzyżony na króciutki jeża, ze złamanym nosem. Złamanym co najmniej raz.

– Przepraszam – odezwał się Puller, stając na baczność. Nie zasalutował, ponieważ znajdowali się we wnętrzu i żaden z nich nie miał „przykrywki”, czyli nakrycia głowy.

Wszyscy odwrócili się w jego stronę.

Puller spojrzał na generałów i powiedział:

– Starszy chorąży John Puller junior z Siedemset Pierwszej Grupy Specjalnej CID z Quantico. Przepraszam, że nie jestem w mundurze, ale wróciłem właśnie z misji w Oklahomie i otrzymałem wiadomości, w związku z którymi muszę zobaczyć się z ojcem.

– Spocznij! – polecił Rinehart, więc Puller stanął w swobodniejszej pozycji. – Nie tylko wy składacie dziś wizytę waszemu ojcu.

– Zauważyłem.

Ten w garniturze skinął głową i pokazał swój identyfikator. Puller uważnie wyczytał się w informacji. Lubił wiedzieć, z kim ma do czynienia.

James Schindler z NSC^[6].

Puller nigdy dotąd nie zetknął się z nikim stamtąd. Rada Bezpieczeństwa Narodowego to organ polityczny, ich ludzie zwykle nie bawią się w prowadzenie dochodzeń. Są bezpośrednio połączeni z Białym Domem. Duża rzecz dla skromnego starszego chorążego. Inna sprawa, że gdyby ktoś chciał naprawdę onieśmielić i zastraszyć Pullera, musiałby przyłożyć mu lufę do czaszki. A i to mogłoby nie wystarczyć.

– Otrzymaliście wiadomości? – powtórzył Rinehart. – Zapewne te same, które skłoniły nas do dzisiejszej wizyty.

– Dotyczą mojego brata.

Daughtrey pokiwał głową.

– Wasz ojciec nie okazał się zbyt pomocny.

– Ponieważ nic o tym nie wie. I choruje.

– Podobno cierpi na demencję – wtrącił Schindler.

– Rzeczywistość wymknęła mu się spod kontroli – skwitował Puller. – Poza tym stracił kontakt z moim bratem, jeszcze zanim brat trafił do więzienia.

– Pacjenci z demencją miewają prześliski świadomości, Puller – zauważył Daughtrey. – A w tym wypadku każdy najdrobniejszy wątek jest wart przesłедzenia. Ponieważ wy znaleźliście się na naszej liście zaraz po waszym ojcu, może znajdziemy jakiś spokojny kąt i porozmawiamy?

– Z całym szacunkiem, sir, spotkam się, kiedy i gdzie sobie panowie zażyczą, ale dopiero po zobaczeniu się z ojcem. Muszę natychmiast z nim porozmawiać, to dla mnie szalenie ważne – dodał, boleśnie świadom, że ci trzej razem wzięci przewyższają go rangą o lata świetlne.

Ta odpowiedź wyraźnie nie przypadła do gustu generałowi brygady, za to Rinehart powiedział:

– Z pewnością da się to pogodzić, Puller. Nie ma dziś w służbie żołnierza, który nie byłby winien walecznemu Johnowi Pullerowi należytego szacunku. – Mówiąc to, popatrzył ostro na Daughtreya. – Na końcu tego korytarza znajduje się pokój dla odwiedzających. Znajdziecie nas tam, gdy skończycie.

– Dziękuję, sir.

Puller wśliznął się do ojca i zamknął za sobą drzwi. Nie lubił szpitali. Spędził w nich dość czasu, lecząc rany. Pachniało tu sterylną czystością, a gnieździło się więcej bakterii niż na desce klozetowej.

Ojciec siedział na krześle pod oknem. John Puller senior był niegdyś niemal równy wzrostem młodszemu synowi, lecz czas ograbił go z centymetrów. Mimo to, mierząc ponad metr osiemdziesiąt pięć, wciąż był wysokim mężczyzną. Miał na sobie swój zwykły ostatnimi czasy uniform – biały podkoszulek, niebieskie spodnie szpitalne i kapcie. Włosy, a raczej to, co z nich pozostało, przypominały biały puszek otaczający głowę niczym aureola. Był szczupły, w dobrej kondycji fizycznej i wciąż nieźle umięśniony, choć muskulatura ciała nie dorównywała tej z jego najlepszych lat.

– Czołem, generale – powiedział Puller.

Zwykle w tym momencie ojciec zaczynał bajdurzyć, że John jest jego zastępcą. Syn nie wyprowadzał go z błędu, choć wcale nie chciał podsycać tych urojeń. Wydawało mu się, że w ten sposób zdradza ojca. Tym razem jednak Puller senior nawet na niego nie spojrzał, nie odezwał się słowem. Po prostu nadal patrzył za okno.

Puller przycupnął na skraju łóżka.

– O co pytali tamci mężczyźni?

Ojciec wyprostował się na krześle i puknął w szybę, przeganiając wróbla. A potem znów odchylił się na oparcie ze skaju.

Puller wstał, podszedł do niego, wyjrzał ponad jego ramieniem na dziedziniec. Nie pamiętał, kiedy ostatnio ojciec wychodził na zewnątrz. Przez większość swojej kariery wojskowej stał na polu walki, nie poddając się wrogowi, który robił wszystko, by rozgromić jego i jego ludzi. Nikomu się ta sztuka nie udała. Kto mógł przewidzieć, że w końcu pokona go defekt jego własnego mózgu?

– Miałeś ostatnio jakieś wieści od Bobby’ego? – zapytał Puller, celowo prowokując ojca.

Zwykle wzmianka o bracie doprowadzała seniora do wściekłego ataku zjadliwości. Teraz jedyną reakcją było chrząknięcie, ale to już coś.

Puller stanął przed ojcem, zasłaniając mu widok na dziedziniec.

– O co cię pytali?

Ojciec powoli unosił brodę, aż wreszcie napotkał wzrok młodszego syna.

– Zniknął.

– Kto? Bobby?

– Zniknął – powtórzył ojciec. – Zdezercerował.

Puller pokiwał głową. Formalnie mijają się to z prawdą, ale nie miał ojcu za złe.

– Podobno uciekł z DB.

– Bzdura. – Nie wypowiedział tych słów w gniewie. Nie podniósł głosu. Zabrzmiały rzeczowo, jakby mówił o oczywistym fakcie.

Puller uklęknął przy ojcu, żeby staruszek nie musiał zadzierać głowy.

– Dlaczego bzdura?

– Powiedziałem im. Bzdura.

– Okej, ale dlaczego?

Już wcześniej przyłapywał ojca na takich momentach, choć zdarzały się coraz rzadziej. Tak jakby generał oznajmiał: wciąż jeszcze potrafię trzeźwo myśleć.

Nagle popatrzył na syna w taki sposób, jakby był zaskoczony jego obecnością. Gdy Puller zauważył to spojrzenie, od razu zrzędała mu mina. Czy to wszystko, na co staruszka dzisiaj stać?

Bzdura?

– Tylko tyle im powiedziałeś?

Czekał w milczeniu może minutę, może dłużej. Ojciec zamknął oczy i zaczął równo oddychać.

Puller zamknął za sobą drzwi i poszedł stawić czoło generałom i cywilowi. Siedzieli w pokoju gościnnym, gdzie prócz nich nie było nikogo. Zajął miejsce obok Rineharta, generała broni, wychodząc z założenia, że będzie mu łatwiej dogadać się z kimś, z kim łączy go ten sam rodzaj sił zbrojnych.

– Odwiedziny były miłe? – zapytał Schindler.

– Ze względu na stan ojca rzadko bywają miłe, sir. Tym razem nie miał przebłysków.

– Nie możemy tutaj rozmawiać – oznajmił Rinehart. – Pojedźcie z nami do Pentagonu. Po spotkaniu załatwimy wam powrotny transport.

Podróż trwała około pół godziny. Wjechali na jeden z parkingów największego biurowca świata, który mimo ogromnego metrażu składał się tylko z siedmiu kondygnacji, w tym dwóch pod ziemią.

W ciągu swojej kariery Puller był w Pentagonie tyle razy, że nie zdołałby zliczyć, a wciąż nie bardzo orientował się w topografii miejsca. Bywało, że tam zabłądził, gdy tylko zboczył ze swojej zwyczajowej marszruty. Ale gubili się tu wszyscy, przynajmniej raz. Ci, którzy temu zaprzeczali, zwyczajnie kłamali.

Przemierzając szeroki korytarz, musieli szybko usunąć się na bok, ponieważ prosto na nich pędził elektryczny wózek przewożący coś, co wyglądało na duże butle z tlenem. Puller wiedział, że Pentagon ma własne awaryjne zapasy na wypadek wrogiego ataku bądź próby sabotażu. Po wydarzeniach z jedenastego września niesłychanie zaostrożono środki bezpieczeństwa i nikt nie przewidywał ich złagodzenia.

Przepuszczając wózek, Rinehart lekko się potknął, a Puller odruchowo chwycił wyższego rangą wojskowego za ramię, by zapobiec upadkowi. Obaj patrzyli za rozpędzonym wózkiem.

– W Pentagonie robi się niebezpiecznie, sir – powiedział Puller. – Nawet dla generałów broni.

Rinehart się uśmiechnął.

– Niekiedy przypomina okopy. Budynek, choć ogromny, wydaje się czasami o wiele za ciasny, by pomieścić wszystkich i wszystko.

Dotarli pod drzwi biura, na których widniała tabliczka z napisem *Generał broni Aaron Rinehart*. Generał wprowadził ich do środka, minął personel biurowy i wszedł do wewnętrznej sali konferencyjnej. Usiedli, asystent podał wodę, a potem zamknęły się drzwi i zostali sami.

Puller siedział naprzeciwko trzech mężczyzn i niecierpliwie czekał. Po drodze nie rozmawiali o niczym istotnym, nadal więc nie miał pojęcia, czego od niego chcą.

Generał Daughtrey pochylił się do przodu. Pozostali uczynili to samo, jakby pociągani przez niego za sznurki.

– Z ojca wydobyliśmy jedno słowo: „bzdura”.

– W takim razie nie można odmówić mu konsekwencji – odparł Puller. – Ponieważ mnie powiedział to samo.

– Przypisujecie temu jakiś sens? – zapytał Schindler.

Puller przeniósł na niego wzrok.

– Nie jestem psychiatrą, sir. Nie wiem, co tato miał na myśli, jeśli w ogóle o coś mu chodziło.

– Kiedy ostatnio odwiedzaliście brata w DB? – zainteresował się Daughtrey.

– Około sześciu tygodni temu. Staram się bywać u niego najczęściej jak mogę. Czasem przeszkadza w tym praca.

– Co mówił podczas waszego ostatniego spotkania?

– Nic na temat ucieczki, zapewniam.

– Dobrze, ale co mówił? – Daughtrey nie ustępował.

– Rozmawialiśmy o ojcu. Pytał, jak mi się pracuje w CID. Ja pytałem o pobyt w DB. Jak mu tam jest.

– Poruszaliście w ogóle kwestię jego procesu? Tego, dlaczego znalazł się w DB? – wtrącił się Schindler.

– Proces się zakończył, sir. Wyrokiem skazującym. Nie, o tym nie rozmawialiśmy. Co jest tu jeszcze do dodania?

– Macie jakąś koncepcję na temat ucieczki brata? – padło pytanie z ust Rineharta.

– Nie wyrobiłem sobie żadnej opinii, ponieważ nie znam wszystkich faktów.

– Fakty wciąż ewoluują. Dość powiedzieć, że sytuacja jest w najwyższym stopniu niezwykła.

– Wydaje się niemożliwe, że zdołał uciec bez pomocy. Wysiadł generator awaryjny? Jak duże jest prawdopodobieństwo takiego zdarzenia? I kim jest ten martwy mężczyzna w celi?

– A więc jesteście w posiadaniu jakichś informacji? – zapytał Schindler oskarżycielskim tonem.

– Kilku, nie wszystkich. Kto w DB mógłby coś takiego zorganizować?

- To niepokojące – wtrącił zupełnie niepotrzebnie Rinehart.
- Czy brat próbował się z wami kontaktować? – dociekał Schindler.
- Nie.
- Jeśli to zrobi, oczywiście zgłosicie to natychmiast swojemu przełożonemu?
- Miałbym taki obowiązek.
- Nie o to pytałem.
- Zameldowałbym przełożonemu, tak.

Schindler wręczył mu wizytówkę.

- Prawdę mówiąc, wolałbym, żebyście najpierw skontaktowali się ze mną.

Puller w milczeniu wsunął bilecik do kieszeni.

– Z pewnością zostaliście ostrzeżeni, żeby nie mieszać się do tej sprawy – rzekł Daughtrey.

- Mój dowódca wyraził się jasno.

– Skoro jednak jesteście śledczym, zapewne bylibyście bardzo zainteresowani zaangażowaniem się w rozwikłanie tej zagadki, zgadza się?

Puller patrzył na generała. Wkraczamy na interesujący grunt, pomyślał.

– Nie mnie o tym decydować. Bezpośredni rozkaz to bezpośredni rozkaz. Poświęciłem służbie zbyt wiele lat, żeby teraz storpedować swoją karierę przez niesubordynację.

- Chcecie powiedzieć: przez brata – poprawił go Daughtrey.

Puller utkwiał w nim spojrzenie.

- Miałbym zaangażować się w śledztwo?

– Byłoby to sprzeczne ze wszystkimi obowiązującymi w wojsku zasadami – wtrącił stanowczo Rinehart.

- Sir, to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Obawiam się, że lepszej nie dostaniecie, Puller – odparł Schindler, wstając z miejsca.

Pozostali poszli w jego ślady.

- Mam teraz urlop – poinformował Puller.

Schindler się uśmiechnął.

– Na waszym miejscu mądrze bym go wykorzystał. – Poklepał Pullera po kieszeni, w której znajdowała się wręczona mu wcześniej wizytówka. – I nie zapomnijcie się do mnie zgłosić, gdyby coś wyskoczyło. Zainteresowanie tą sprawą sięga tak wysoko, że bez butli z tlenem ani rusz.

– Jeszcze jedno, Puller – rzucił Daughtrey.

– Tak, sir?

– Czy kiedykolwiek zagadnęliście brata o jego winę?

To pytanie zaskoczyło Pullera, a bardzo nie lubił być zaskakiwany.

– Tak, raz.

– I jaka była odpowiedź?

– Wymijająca.

– A jak wy uważacie? Jest winny?

Puller nie od razu zareagował. To, co myślał o winie bądź niewinności brata, nie miało najmniejszego znaczenia. Nie mogło bowiem zmienić rzeczywistości. A jednak wydawało się, że wszystkim trzem mężczyznom bardzo zależy na usłyszeniu jego opinii.

– Nie chcę wierzyć, że mój brat jest zdrajcą – odparł wreszcie. To najlepsze, co mógł stwierdzić w obecnych okolicznościach, i nie zamierzał powiedzieć na ten temat ani słowa więcej, choć miał do czynienia z osobami w znacznie wyższej randze.

– Jest winny, Puller – oznajmił Daughtrey. – Ponieważ tak orzekł sąd wojskowy. Dowody okazały się przytłaczające. Pewnie nie byliście wtajemniczeni, ale my tak.

– To wszystko, chorąży Puller. Możecie odejść – rzekł Rinehart.

I Puller wyszedł, zachodząc w głowę, co ta wymiana zdań miała znaczyć.

6

Musiał to przemyśleć, ale także z kimś o tym porozmawiać. Nadawała się do tego właściwie tylko jedna osoba. Wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer. Rozmówczyni zgłosiła się po drugim sygnale.

– Słyszałam – powiedziała od razu Julie Carson. – Chcesz pogadać, tak?

– Tak. Właśnie widziałem się z ojcem, a potem zostałem przepuszczony przez coś w rodzaju magła. Przyciskało mnie trzech gości, cywil z NSC i dwóch generałów, jeden z wojsk lądowych, drugi z powietrznych.

– Jak nazywał się ten z NSC?

– James Schindler. Mam jego wizytówkę. Stacjonuje w Waszyngtonie.

– A ten z lądowych?

– Aaron Rinehart, generał broni, kawał chłopca, ogolony prawie na łyso, złamany nos. Na piersi mniej więcej tyle odznaczeń, co na mundurze mojego ojca. Nazwisko brzmi znajomo.

– Oczywiście, słyszałam o nim, ale osobiście go nie znam. Twardy, zasadniczy, niesamowicie ustosunkowany, szybko awansuje do czwartej gwiazdki. Mówi się nawet, że kiedyś stanie na czele Kolegium Połączonych Szefów Sztabów albo będzie szefem sztabu armii. A ten lotnik?

– Jednogwiazdkowy generał o nazwisku Daughtrey. Nie raczył się przedstawić z imienia.

– Dobra, powęszę. Wszyscy muszą figurować gdzieś w bazie danych.

– Dzięki, Julie.

– Jeszcze nic nie zrobiłam.

– Odebrałaś ode mnie telefon, choć na pewno wiedziałaś, po co dzwonię. A mogłaś udawać strusia i schować głowę w piasek. Masz nowe stanowisko dowodzenia w Teksasie, które na pewno absorbuje cię przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Dlatego dziękuję.

– Strategia strusia do mnie nie przemawia. Nigdy nie widziałam w niej sensu. A tu pracuję nad powrotem moich podwładnych do formy. Zadzwoń później.

Odłożył telefon i wygodnie usiadł. Nie myślał w tej chwili o bracie ani o swoich problemach. Myślał o kobiecie na drugim końcu linii.

Kiedy poznał Julie Carson, była jednogwiazdkową generał przydzieloną do Pentagonu, mającą zakusy na jedną, a może i dwie kolejne generalskie gwiazdki, zanim jej wojskowa kariera dobiegnie końca. Puller trafił na nią podczas śledztwa, które prowadził w Wirginii Zachodniej. Rozpoczęli znajomość jako przeciwnicy, a kilka miesięcy później wylądowali razem w łóżku – kiedy Puller próbował rozwiązać sprawę śmierci swojej ciotki, znalezionej w ogródku jej własnego domu nad Zatoką Meksykańską na Florydzie. Carson o mało nie zginęła, próbując mu pomóc. Choć doznała poważnych obrażeń, w pełni wyzdrowiała. Po tamtej akcji Pullerowi do dziś śniły się koszmary.

Dostała drugą gwiazdkę, a wraz z nią objęła dowództwo w bazie wojskowej w Teksasie. Pożegnali się przy butelce wina i włoskim jedzeniu na wynos. Wojsko miało skłonność do stawiania na przeszkodzie stałym związkom. Wiedział, że może jej już nie zobaczyć, a na pewno nie spotkają się przez pewien czas. Istniało duże prawdopodobieństwo, że z Teksasu wyślą ją na północny zachód kraju. Dokąd później – nie wiadomo. Cieszył się, że odebrała telefon. W tej chwili bardzo potrzebował przyjaciół z gwiazdkami na pagonach.

Jeszcze tego samego dnia, tuż po powrocie Pullera do mieszkania pod Quantico, zawibrował jego telefon. Dzwoniła Carson.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzają odgłosy jedzenia w trakcie rozmowy – powiedziała. – Miałam dzisiaj czas albo na lunch, albo na ośmiokilometrową przebieżkę.

– I oczywiście wybrałaś przebieżkę.

– Czy nie robimy tak wszyscy?

Puller słyszał postukiwanie sztućców o talerz i chlupot nalewanego do szklanki napoju.

– Często sama gotujesz? – zapytał.

– Czyżbyś się o mnie troszczył? – zapytała niby-karcącym tonem.

– Pytam śmiertelnie poważnie – odparł bez cienia drwiny.

– Prawie wcale nie gotuję. Moja matka byłaby rozczarowana. Właściwie to jest rozczarowana. Swoimi kulinarnymi wyrobami mogłaby zapełnić cały dom. A te

zapachy! Niesamowite. W szkole średniej uprawiałam trzy dyscypliny sportu – chyba żeby móc się objadać wszystkim, co ugotowała, i od tego nie tyć. Może dlatego nigdy nawet nie podjęłam próby kucharzenia. Wiedziałam, że nigdy jej nie dorównam.

– Rywalizacja to nasz żywioł, co?

– Pokaż mi chociaż jednego mundurowego, który jej nie lubi – odparowała.

Usłyszał, jak przęłyka, a potem odezwała się poważnym tonem:

– Pomówmy o twoim bracie.

– Nadal nie mogę tego pojąć.

– John, jak można uciec z DB?

– Co wiesz?

– Słyszałam głównie plotki, ale jest tego całe mnóstwo. Burza. Wysiada zasilanie awaryjne. Wzywają na pomoc posiłki. Opanowują sytuację. Liczą więźniów. Brakuje Roberta Pullera. Za to pojawia się ktoś inny, kogo tam być nie powinno.

– A więc wiesz mniej więcej tyle co ja. Ten ktoś był martwy i leżał w celi mojego brata.

– Jasna cholera! – wykrzyknęła.

– To mówi samo za siebie – stwierdził ze spokojem.

– O tym to nie słyszałam. I od tamtej pory przepadł jak kamień w wodę?

– Wszystko na to wskazuje. Don White, mój dowódca, dzisiaj mnie powiadomił. Pojechałem odwiedzić ojca. Pomyślałem, że może już doszły go słuchy i jest wytrącony z równowagi pomimo stanu otępienia.

– I wtedy natknąłeś się na generałów i cywila?

– Zadawali standardowe pytania: o moje odwiedziny u brata, o tematy naszych rozmów. I prosili, żebym się z nimi skontaktował, gdyby brat skontaktował się ze mną. Później zrobiło się dziwnie, tak jak ci wcześniej mówiłem.

– W jakim sensie?

– Nie powiedzieli tego otwarcie, ale odniosłem wrażenie, że chcieliby, abym się zajął tą sprawą.

– Jak to możliwe? Twój dowódca na pewno kazał ci się trzymać od niej z daleka.

– Owszem. A potem ten z lotnictwa zapytał, czy moim zdaniem brat jest winny.

– I co odpowiedziałeś?

Nagle dotarło do Pullera, że nigdy nie rozmawiał z Julie o swoim bracie. A w dodatku wyraźnie wyczuł, że Carson także chce poznać jego opinię.

– Właściwie nic, bo sam nie wiem, co o tym myśleć.

– Aha – rzekła, choć z tonu jej głosu jasno wynikało, że ta odpowiedź jej nie usatysfakcjonowała.

– Dowiedziałaś się czegoś o tych trzech?

– Rinehart jest przydzielony do DIA^[7]. Na bardzo wysokim szczeblu. Dowiedzenie się czegoś więcej wykracza poza moje możliwości. To samo dotyczy Jamesa Schindlera z NSC. Nie służył w wojsku. Pojawił się z cywilnego sektora NSA^[8], zanim przeszedł do Rady Bezpieczeństwa.

– Ma to sens. Mojego brata skazano za przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu państwa. To leży w obszarze zainteresowań wszystkich rodzajów wojsk. DIA też interesuje się wszystkimi ich rodzajami. A NSC macza palce we wszystkim, bo jest organem doradczym prezydenta. Co z Daughtreym?

– Timothy Daughtrey jest przydzielony do STRATCOM-u^[9].

– Aha! To tam pracował mój brat, kiedy go aresztowano. – Umilkł. – Co za ironia...

– Z czym?

– Bobby stacjonował w bazie satelickiej STRATCOM-u pod Leavenworth. Wtedy go aresztowano i oddano pod sąd wojskowy. Nie miał stamtąd daleko do DB.

– A powiązanie ze STRATCOM-em doskonale pasuje do DIA i NSC, ponieważ wszyscy szpiedzy kręcą się w tych samych rewirach – dodała.

– Tak przypuszczam – wycodził Puller.

– Oczywiście FBI też jest postawione na nogi. Kwestie bezpieczeństwa państwowego przyciągają wszystkie grube ryby. Powiedziałabym, że twój brat jest w tej chwili najpilniej poszukiwanym człowiekiem w całej Ameryce. Nie sądzę, by miał duże szanse na uniknięcie schwytania.

– Dziwię się, że FBI nie złożyło mi jeszcze wizyty.

– Należałoby sądzić, że skoro nie złożyli ci wizyty, to pewnie mają cię na oku. Ale może też być tak, że Rinehart i spółka z nimi rozmawiali i dali jasno do

zrozumienia, że to oni zajmują się tą sprawą od strony Johna Pullera.

– Skomplikowane.

– Tak, to prawda. Zaznajomiłam się dziś po południu z przebiegiem kariery twojego brata – dodała.

– Tak? – zapytał ostrym tonem.

– Ej, tylko bez dąsów. Lubię być przygotowana. Spora część materiałów była tajna, tak że nawet ja nie miałam do nich wglądu, a część akt najprawdopodobniej usunięto, ponieważ natknęłam się na luki. Niektóre z dostępnych dla mnie stron były poddane mocnej cenzurze, ale z tego, co udało mi się zobaczyć, wynika, że kariera twojego brata i tak wyglądała cholernie imponująco. Wznosił się jak rakieta. Bez trudu doczekałby się gwiazdki, i to niejednej. Dokopałam się nawet do sporządzonej przez niego białej księgi, gdzie pisał o projektach i konstrukcji broni jądrowej nowej generacji. Zrozumiałam z tego może co dziesiąte słowo, a nie uważam się za głupią. Niektóre z przedstawionych tam równań matematycznych wyglądały dla mnie jak chińszczyzna.

– Zawsze był największym bystrzakiem w rodzinie. Doskonałym materiałem na oficera. Ja nadawałam się tylko na zwykłego żołdaka wycierającego okopy.

– Zadałeś mu kiedyś pytanie, czy to zrobił? – rzuciła bez ogródek.

– Raz.

– No i?

– Nie odpowiedział.

– A teraz zwiął. Nie ucieka się z DB bez pomocy. To niemożliwe.

– Wiem.

– Więc prawdopodobnie wiesz też coś więcej.

– Tak, że mój brat jest winny. I że być może zabił człowieka, którego znaleziono w jego celi. Czyli jest i zdrajcą, i mordercą. – Wypowiadając te słowa, Puller poczuł ostry ból w piersi. Spłycił mu się oddech, na czoło wystąpił pot. Wiedział, że to nie atak serca.

Ale czy to nie atak paniki?

Nigdy nie wpadł w panikę, ani razu w całym swoim życiu. Nie panikował, kiedy fruwały mu nad głową pociski i kiedy wszędzie dookoła wybuchały bomby. Bał

się, jak każda osoba przy zdrowych zmysłach. Ale strach to nie to samo co panika. Różnica była mniej więcej taka, jak między życiem a śmiercią.

– John, wszystko dobrze?

– Tak – odparł lakonicznie, choć dobrze wcale nie było.

Mój brat zdrajcą i mordercą? Nie, zdecydowanie nie jest dobrze.

– A więc to jest chyba odpowiedź na moje pytanie.

– Na jakie pytanie?

– Myślałeś, że twój brat jest niewinny, prawda?

– Może tak myślałem.

– Rozumiem, John. To zupełnie naturalne.

– Czyżby? – zareagował ze wzburzeniem. – Nie odnoszę wrażenia, by cokolwiek było tu naturalne.

– I co zamierzasz zrobić?

– Mój dowódca dał mi kilka dni urlopu.

– A przy okazji kazał się nie mieszać.

– Tymczasem jeden cywil z NSC oraz dwóch generałów być może chcą, żebym się z tym zmierzył.

– Ale nie dali ci bezpośredniego rozkazu, zresztą nawet nie są do tego upoważnieni. Mogłeś też błędnie zinterpretować ich intencje. A twój oficer dowodzący wyraźnie nakazał, żebyś się w to nie pakował. Wniosek jest prosty. Nie pakujesz się.

– To mój brat, Julie.

– A ty jesteś żołnierzem, John. Rozkaz to rozkaz. W zasadzie nie masz wyboru.

– To prawda, nie mam wyboru. Bo to mój brat.

– Dlaczego to robisz?

– Znaczy co?

– Wywierasz na siebie tak ogromną presję.

Puller głęboko westchnął i powtórzył z mocą:

– Bo to mój brat!

– To bez znaczenia. Już pozamiatane. Twój brat zbiegł z więzienia. Teraz możesz mieć tylko nadzieję, że zostanie bezpiecznie pojmany i jak najszybciej odesłany do

DB. To najlepsze, co może się zdarzyć.

– Tak po prostu?

– A na co jeszcze liczysz? Słuchaj, rozumiem, jak się czujesz. Ale twój brat dokonał własnego wyboru. Zaprzepścił karierę, złamał sobie życie. Chcesz mi powiedzieć, że zamierzasz ryzykować własne? W imię czego?

– Wszystko, co mówisz, brzmi absolutnie logicznie.

– Ale ty tego nie kupujesz.

– Nic takiego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś. – Westchnęła ciężko. – Więc zapytam jeszcze raz: co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem. Zresztą nie zdradziłbym ci, nawet gdybym wiedział. Ponieważ postawiłbym cię tym samym w jeszcze trudniejszym położeniu.

– Nie po raz pierwszy.

– Ostatnim razem o mało nie przypłaciłaś tego życiem, Julie. Już nigdy nie będę cię tak narażał. Nigdy.

– Zjawiłam się na Florydzie z własnej woli. Nie prosiłeś, żebym przyjechała.

– Ale też nie odesłałem cię do domu.

– Przeżyłam.

– Ledwo.

– Nie chcę, żeby coś ci się stało, John. Co z tego, że jestem teraz w Teksasie? Nadal się o ciebie troszczę.

Choć dzieliła ich spora odległość, Puller wyobraził sobie wyraz jej twarzy. Czuły i zafrasowany.

– Nie przejmujesz się zasadą niebratania się personelu wojskowego?

– Nas ona nie dotyczy. Odnosi się do oficerów i szeregowych. A my oboje jesteśmy oficerami. Ja jestem generałem, a ty, mimo że dopiero zaczynasz piąć się po szczeblach kariery, jesteś starszym chorążym. I nie pozostajesz pod moim dowództwem.

– Więc sprawdziłaś?

Podniosła głos.

– Owszem, sprawdziłam. Żebyś mnie rozumiał, gdybym zachowywała się wobec ciebie nieco zaborczo. Nie możesz zaprzepaszczać swojej kariery. Po prostu nie możesz!

– Nie mogę też siedzieć z założonymi rękami. Przepraszam.

– John, proszę cię, pomyśl o konsekwencjach.

– Nie robię nic innego, bez przerwy o nich myślę. I nie wpłynęło to na zmianę mojej decyzji.

Słyszał, jak Carson przeciągle wzdycha.

– Cóż, w takim razie życzę ci powodzenia. I chyba nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczona. Po Florydzie zrozumiałam jasno, że u Pullerów więzy krwi są ważniejsze niż mundur.

– Dzięki za wyrozumiałość.

– Nie powiedziałam, że rozumiem. Tylko że nie jestem zaskoczona. Uważaj na siebie, Puller. I potraktuj tę radę jak bezpośredni rozkaz od dwugwiazdkowej pani generał.

– Wiele to dla mnie znaczy, Julie. Naprawdę wiele.

Odłożył telefon, zagłębił się w fotelu i zamknął oczy. Nigdy nie myślał, że Julie Carson okaże się właśnie tą kobietą. Była generałem, pięła się coraz wyżej. On był starszym chorążym, który wyżej raczej się już nie przebije. Zależało mu na niej, ale od strony zawodowej byli jak olej i woda. Co nie przeszkadzało im się przyjaźnić. I zawsze będzie się o nią troszczył. Zawsze.

Lojalność była dla Pullera bardzo ważna. Niemal tak ważna jak rodzina. Czasem lojalność i rodzina oznaczały to samo.

7

Internet działał. Robert Puller też. Podczas gdy ogromna machina amerykańskiej armii wraz z sięgającą swymi mackami jeszcze dalej ośmiornicą wywiadu CIA i NSA ściagała prawdopodobnie najbardziej poszukiwanego człowieka w Ameryce, czyli jego, on popijał sobie bezkofeinowe grande americano z surowym cukrem i bębnił w klawiaturę macbooka pro ze zwinnością nastolatka. I robił to od bladego świtu.

Ryzykował, ponieważ – o czym wie obecnie większość podłączonych do Internetu czy korzystających z komórek Amerykanów – ONI patrzą. I mogą dopaść cię i zgarnąć w każdym momencie.

Ale Robert Puller znał się na komputerach oraz wszelkich możliwych sposobach śledzenia, hakowania czy szpiegowania użytkowników sieci. Jego laptop miał specjalne oprogramowanie i unikatowe systemy ochrony niedostępne dla ogółu. Nie było możliwości, żeby NSA włamała się do jego komputera. Nie istniały „tylne drzwi”. Poza tymi, którymi on sam wchodził do innych baz danych, jeszcze zanim wylądował w więzieniu, i które teraz wykorzystywał do granic możliwości. Tak wiele lat spędzonych w STRATCOM-ie dawało mu wyjątkową pozycję – mógł hakować wszystkich. I robić to z klasą, przyznał sam przed sobą, dopiwszy swoją grande i rozejrzawszy się po innych klientach Starbucks, gdzie wymyślne rodzaje kawy traktowano nie tylko jako napój, lecz także element stylu życia. Przeczytał już wszystkie wiadomości relacjonujące jego ucieczkę. Miał szczęście, bez dwóch zdań. Ale to szczęście mąciła kropla gorzkości.

Doniesienia medialne były naszpikowane faktami. Nie tyle szczegółami obławy, poza tymi do bólu oczywistymi. Punkty kontrolne, przeszukiwanie domów, obserwacja lotnisk, dworców kolejowych i autobusowych, apele do społeczeństwa o pomoc i tak dalej. W Internecie roiło się od jego zdjęć. Nawet jeśli nie zdawały się na nic, jaskrawo przypominały, jak bardzo zmieniła się jego aparycja w ciągu jednej nocy. Żandarmi, których mijał w restauracji, z pewnością mieli odcisniętą w pamięci jego facjatę. A jednak ten, który spojrzał mu prosto w twarz, nie raczył podnieść wzroku po raz drugi.

W sieci opublikowano też jego życiorys. Błyskotliwa kariera akademicka, ścisła czołówka najlepszych studentów wszystkich szkół, do których uczęszczał. Błyskawiczna kariera wojskowa. Systemy, które opracował, programy, które stworzył, dalekowzroczność przejawiana w dziedzinach, o których istnieniu inni mieli jedynie mętne wyobrażenie. A potem upadek z piedestału, aresztowanie oraz zarzuty wymierzone w niego niczym karabin maszynowy kaliber pięćdziesiąt, który miał zrobić z człowieka miazgę. I sąd wojskowy. I wyrok. A na końcu dożywocie.

A teraz ucieczka.

Wszystko to przeczytał i przetrawił, ale spłynęło po nim jak woda po kacze.

Za to jeden aspekt tych informacji ugodził go prosto w serce.

W licznych artykułach wymieniano jego ojca i brata. Ojciec, legenda, bohater, którego na starość pokonała demencja. Wyciągnięto na światło dzienne brudy i bezmyślnie powtarzano powody, dla których nie doczekał się nigdy czwartej gwiazdki, a także spekulowano, dlaczego na jego masywnej szyi nie zawisł Medal Honoru.

No i brat. Wielokrotnie odznaczany weteran walk, który został agentem CID i pracował na własną legendę. Ale podstawą artykułów prasowych stały się odwiedziny Johna Pullera juniora w DB. Podkreślano, jacy byli sobie bliscy jako bracia. Jeden stał na straży prawa, drugi to prawo łamał. Nie, nie tyle łamał, ile miażdżył, nie był bowiem zwykłym przestępcą – dopuścił się zdrady, a przed karą śmierci ocalił go ktoś, kto wiedział, co w trawie piszczycy. A raczej w procesie toczącym się przed wojskowym trybunałem.

Czyżby sugerowali, że brat pomagał mi w ucieczce?

Nie wiedział, gdzie John przebywał poprzedniego dnia, był jednak niemal pewien, że nie w Leavenworth. Ta informacja powinna trafić do gazet. Jego brat powinien zostać w pełni oczyszczony z podejrzeń o jakikolwiek związek z tą ucieczką. Bezwzględnie! Zdawał sobie też sprawę, że nawet cień podejrzeń mógł załamać jego młodszego brata, mimo że sprawiał wrażenie twardziela. Honor osobisty był dla Johna Pullera juniora najważniejszy.

A co z Johnem Pullerem seniorem?

Cóż, pomimo miłości do staruszka miał po prostu nadzieję, że ojciec jest dość oderwany od rzeczywistości, by nic nie przebiło się przez ciężką mgłę, którą

demencja owijała wokół jego wybitnego niegdyś umysłu.

Odsunął te rozważania na bok i z nową energią uderzył w klawisze komputera. Zanim mu go odebrano, przez długie lata był częścią jego życia. Z hakowaniem jest jak z jazdą na rowerze. Tego się nie zapomina. Szyfry się zmieniały. Zabezpieczenia były lepsze. Ale nie niezawodne. Nic nie jest niezawodne. Każdego dnia wymyślano nowe techniki hakowania, a porządni i praworządni użytkownicy sieci zwyczajnie nie byli w stanie za nimi nadążyć.

Jednak on był urodzonym hakerem. Do jego obowiązków należało między innymi testowanie zabezpieczeń, które osobiście pomógł stworzyć. Jeśli on, ich wynalazca, nie potrafił ich sforsować, zakładano, że nikt inny także nie będzie w stanie tego zrobić. Czasem mieli rację, czasem nie.

Jego spojrzenie ześliznęło się z ekranu i ośmieliło się przenieść na ulicę, którą sunął właśnie z klekotem humvee. W środku siedzieli żołnierze w mundurach maskujących i metodycznie omiatali wzrokiem teren.

Więc nadal sądzą, że mogą być w okolicy? Interesujące.

W zasadzie w to nie wierzył. Wojsko po prostu chroniło własny tyłek. DB właśnie po raz pierwszy w swej historii nie stanęło na wysokości zadania. Należało się spodziewać żołnierzy na ulicach. Powrócił do ekranu i stukania w klawiaturę. Komponował własną przebiegłą symfonię – nuta po nucie, takt po takcie, część po części.

Gdy treść na ekranie się rozmyła, a potem wyłoniła w całkowicie nowej postaci, zamknął laptopa i wstał z krzesła. To, do czego zdobył przed chwilą dostęp, nie może zostać przeczytane w miejscowym Starbucksie.

Choć używał zwykłej, otwartej dla wszystkich sieci, jego laptop wysyłał zakłócacze o takiej mocy, że każdy gówniarz sczytujący numery kart kredytowych oraz PIN-y zobaczyłby coś kompletnie zniekształconego, co przypominałoby rozsypaną cyfrową układankę złożoną z biliona puzzli, tyle że bez służącego za wzór obrazka.

Ale protokoły obowiązywały. I choć nie nosił już munduru, zamierzał przestrzegać zasad w najwyższym możliwym stopniu. Taki już był i taki pozostanie. Mawia się w wojsku, że mundur zdobi człowieka. I to prawda. Tyle że nie ma to nic wspólnego z ubraniem. Chodzi o to, co kryje wewnątrz.

Nadszedł odpowiedni moment na rekonesans i może przejażdżkę. Do tego potrzebował czterech kółek. Nie zamierzał wypożyczać auta. Miał zamiar wypisać czek w komisie samochodowym za następną przecznicą i kupić pick-upa, chevroleta silverado z dwa tysiące czwartego roku. Wypatrzył go wcześniej, gdy zrobił sobie przerwę w hakowaniu.

Targowanie się i wypełnianie papierzysk zajęło godzinę. A później wsiadł do swojej świeżo zakupionej bryczki, odpalił ją – potężny ośmiocylindrowy silnik zaiskrzył i cudownie ożył – i odjechał. Pomachał sprzedawcy, który prawdopodobnie zgarnął wystarczająco sutą prowizję, by spokojnie roztrwonić ją na miłą kolacyjkę ze swoją panną, której zdjęcia pokazywał Pullerowi w trakcie negocjacji, pewnie żeby trochę go zmiękczyć.

Nie zadziało. W więzieniu człowiek nie mięknie. Twardnieje jak skała.

Teraz następna misja: zdobyć kwatere, gdzie będzie mógł czytać w spokoju.

A potem można się rozkręcać.

Robert Puller miał szczerą nadzieję, że warto było czekać tyle czasu.

8

John Puller wiedział, że podróż samolotem nie wchodzi w rachubę, ponieważ opłacenie biletu kartą kredytową można wyśledzić, a spodziewał się, że będzie go obserwowało wiele par komputerowych oczu. Pociągi należało wykluczyć z tego samego powodu, zresztą i tak nie było żadnych dogodnych i rozsądnych czasowo połączeń z miejscowością, do której się udawał. Autobus mógłby się sprawdzić, ale na miejscu też będzie mu potrzebny środek transportu, a wynajęcie samochodu również pozostawia elektroniczny ślad. To zawężyło dostępne opcje do jednej – własnego auta. A konkretnie sedana, w którego wyposażeniu go wojsko. Koszt paliwa pokryje z własnej kieszeni.

Dotarcie do celu podróży w Kansas zajmie mu około dwudziestu godzin, jeśli będzie się zatrzymywał po drodze, co miał zamiar zrobić, żeby zorientować się, czy jest śledzony. Być może cywil i mundurowi z wielu powodów postanowili zrobić z niego psa gończego, tropiącego zbiega zamiast przepiórek. Ale Puller nie chciał dać się wykorzystać ani narażać na niepotrzebne ryzyko.

Zapakował torbę oraz kota i wyruszył o północy. Nie była to dla niego żadna nowość. Często wyjeżdżał o dziwnych porach, głównie dlatego, że żołnierze nie byli skłonni przestrzegać harmonogramu przy popełnianiu poważnych przestępstw. Do większości dochodziło de facto w nocy, po zbyt wielu piwach i zbyt wielu obelgach. Wojskowe instrukcje skrupulatnie pomijały kwestię nadstawiania drugiego policzka.

Ważne, że gdyby ktoś za nim krążył, zdradziłyby go o tej porze światła reflektorów. Przez pierwsze trzy kilometry nie widział nikogo na krętych drogach, szybko wjechał zatem na autostradę międzystanową i rozpoczął właściwą podróż na zachód. Dwukrotnie zatrzymał się coś zjeść – najpierw na śniadanie w Cracker Barrel w Kentucky, a potem na kolację w zatłoczonym przydrożnym barze z grillem gdzieś w Missouri. Nazywał się Tłusta Micha.

Nie był w mundurze i nie planował go wkładać w trakcie urlopu. Oczywiście miał przy sobie identyfikator i dokumenty. Miał też broń, bo gdyby jej nie miał, znaczyłoby to, że już nie żyje, tylko ktoś zapomniał mu o tym powiedzieć. Wziął

również narzędzia śledcze, które znalazły się w jego torbie obok czystych ubrań oraz innych niezbędnych w podróży rzeczy. Brakowało mu natomiast konkretnego wyobrażenia, co ma nadzieję osiągnąć, jadąc do miejsca, z którego uciekł jego brat.

Więźniowie zbiegli z obiektów wojskowych z pewnością podlegali zakresowi działań CID, bez względu na to, w którym rodzaju wojsk służyli. Formalnie brat nie był już członkiem sił zbrojnych. Wraz ze skazaniem następowało karne wydalenie – standardowa procedura. Żli chłopcy nie mogli nosić munduru.

Roberta Pullera skazano jednak za przestępstwo przeciwko bezpieczeństwu narodowemu, dlatego odpowiedzialność za ten przypadek spadała głównie na agentów specjalnych wojskowego kontrwywiadu oraz FBI. John Puller pracował już nad śledztwami prowadzonymi równolegle przez obie te agencje i uważał je za wysoce kompetentne. Dobrze dla nich, źle dla brata. Powinien jednak przestać rozumować w ten sposób. Co dobre dla brata, złe dla niego samego oraz reszty kraju.

Łatwo pomyśleć, trudniej wykonać, przez całe życie byli sobie bowiem niesłuchanie bliscy. Zbliżyły ich nieokiełznane ambicje i wojskowa kariera ojca oraz brak matki. John szukał u starszego brata rady we wszystkich ważnych życiowych decyzjach, od zaproszenia dziewczyny na randkę do wyboru pozycji na boisku w szkolnej drużynie futbolowej, od bardzo potrzebnej pomocy przy egzaminie z fizyki na trzecim roku studiów do najlepszego sposobu podejścia ojca, żeby powiedzieć mu o rezygnacji z nauki w West Point i porzuceniu kariery oficerskiej. To właśnie rady Bobby'ego, zawsze dobre, celne i udzielone w najlepszych intencjach, pomogły mu stać się tym, kim jest dzisiaj. I teraz jego mentor nagle staje się wrogiem?

Gdy po raz pierwszy odwiedził Bobby'ego w DB, wydawało się, że popełniono gigantyczny błąd, który zostanie naprawiony w najbliższej przyszłości. Dwaj bracia, obaj wysocy i dobrze zbudowani, choć John przewyższał Roberta wzrostem i siłą, siedzieli naprzeciw siebie w sali odwiedzin. John mówił, Bobby słuchał. A potem Bobby mówił, a John słuchał. W późniejszym okresie, gdy przez ponad dwa lata wizyty na stałe zagościły w jego kalendarzu, a pobyt brata w więzieniu przybrał formę niewzruszenie permanentną, Johnowi coraz częściej brakowało tematów do rozmów. Tak jakby mężczyzna, który przed nim siedział, miał twarz jego brata, ale na tym koniec. To nie mógł być człowiek, którego znał od urodzenia.

Jego brat nie mógł znajdować się w tym miejscu, oskarżony o zdradę kraju. A jednak tak było.

Kiedy ostatnio się rozstawali, Puller uściśnął bratu dłoń, ale nie czuł z nim żadnej więzi. To sobowtór Bobby'ego, pomyślał. Nie może być inaczej.

To najzwyczajniej w świecie nie jest jego brat.

Prawdą jest, że Bobby przez telefon pomógł młodszemu bratu zapobiec gigantycznej katastrofie. Działo się to podczas śledztwa w sprawie morderstwa wojskowej rodziny w Wirginii Zachodniej. Dzięki temu został jedynym w historii więźniem DB, który otrzymał pochwałę za służbę dla kraju. A gdy na Florydzie zamordowano ich ciotkę, brat okazał mu współczucie i wsparł dobrą radą. Dzięki temu ich stosunki nieco się ociepliły, ale nic nie mogło złagodzić faktu, że jeden z nich żył za kratkami.

Kiedyś i ja żyłem za kratkami, przypomniał sobie Puller, przekraczając granicę Kansas około dziesiątej wieczorem następnego dnia. Było ciemno, możliwości znalezienia noclegu miał ograniczone. Nie chciał zatrzymywać się tam, gdzie zwykle przy okazji odwiedzin u brata w DB. Ktoś zbyt łatwo mógłby wpaść na jego trop i śledzić go stamtąd dalej.

Po kolejnych dziesięciu minutach jazdy zaparkował pod motelem, który wyglądał tak, jakby wybudowano go w latach pięćdziesiątych, a potem o nim zapomniano. Ciasna recepcja potwierdziła słuszność jego obserwacji – były tam nawet aparat telefoniczny z obrotową tarczą, gruba książka telefoniczna i pękata metalowa kasa. Nigdzie ani śladu komputera. Siedząca za biurkiem kobieta także sprawiała wrażenie, jakby nie ruszała się stamtąd od dnia otwarcia motelu i nie zmieniła od tamtego czasu fryzury ani ubrania. Zapłacił gotówką za dwie noce i odebrał z drżącej ręki sędziwej recepcjonistki staromodny, nieporęczny klucz.

Kilka minut później znalazł się w pokoju wraz ze swoim kotem Dezerterem, który od razu zwinął się w kłębek na cienkim materacu przykrytym wilgotną pościelą. Ścienny klimatyzator był w gruncie rzeczy nawilżaczem powietrza, wypluwającym z siebie strużki drobnych kropelek wody, które w końcu opadały na podłogę, a przynajmniej na łóżko. Puller wyciągnął się na wilgotnym materacu i sprawdził e-maile. Znalazł jeden od swojego dowódcy napominającego go po raz kolejny, że ta sprawa jest objęta zakazem. Nie odpowiedział. Bo po co?

Następnie zrobił jedyną rzecz, jaką można zrobić po przejechaniu w poprzek połowy kraju – zasnął. Potrafił odpoczywać zarówno pośród bitewnego zgiełku, jak i prowadząc śledztwo w sprawie zabójstwa. Tym razem jednak sen nieustannie przerywały mu myśli o tym, jakie kroki powinien podjąć następnego dnia.

Gdy obudził się rano, nadal tego nie wiedział. Nakarmił Dezertera, nalał do miski wody, a potem wypuścił kota na dwór. Wsiadł do samochodu, podjechał do taniej restauracji przy tej samej ulicy, gdzie znajdował się motel. Tam również rządził wystrój z lat pięćdziesiątych, ale jedzenie serwowano ponadczasowe: placuszki, bekon, jajka sadzone i gorącą herbatę. Najadł się do syta, wrócił do auta, usiadł za kierownicą i markotnie patrzył przez szybę. Gdziekolwiek go oddelegowywano, w jakimkolwiek celu, czy do walki zbrojnej, czy do śledztwa, Puller zawsze potrafił opracować plan, strategię wykonania powierzonego mu zadania. Ale żadna z dotychczasowych misji nie wiązała się z poszukiwaniem zbiegłego więźnia, który na domiar złego był jego bratem. Z wielu względów czuł się jak sparaliżowany.

I wtedy częściowe rozwiązanie nadeszło samo. A dokładniej: przedefilowało mu przed nosem. W zasadzie nie powinno go to zaskoczyć i nie zaskoczyło. Bo przecież nie bez powodu siedział tu, gdzie siedział. Personel DB często stołował się w taniej restauracji po drugiej stronie ulicy. Wiedział o tym z poprzednich wizyt. Widywał ich tam wielu. Oczywiście nie łączyły go z nimi stosunki koleżeńskie, ale za sprawą imponującego wzrostu trudno było go nie zauważyć, a jeszcze trudniej nie zapamiętać.

Czekał cierpliwie, patrząc, jak mundurowy po mundurowym wchodzi do knajpy i wychodzą z kubkami kawy i torbami jedzenia. Mundurowi go nie interesowali. Zbyt wiele zasad i przepisów ich pętało – niczym betonowe buty gangów. Dwadzieścia minut później jego cierpliwość została nagrodzona. Przy krawężniku zaparkowała kobieta. Wysiadła z samochodu. Dobiegała pięćdziesiątki, może nawet ją przekroczyła, była dość wysoka, korpulentna, z włosami farbowanymi na blond, miała na sobie luźne czarne spodnie, czerwony sweter i płaskie czarne pantofle. Przyjrzał się smyczy oraz identyfikatorowi na jej szyi, jak również wydanemu przez USDB zezwoleniu na parkowanie przyklepionemu do przedniego zderzaka. Kilkakrotnie widział ją w więzieniu.

Była cywilem, pracowała w administracji. Nie mógł sobie przypomnieć jej nazwiska, uznał jednak, że warto od niej zacząć. Rozmawiali ze sobą raz czy dwa,

pomyślał więc, że skoro on pamięta ją, to i ona będzie pamiętać jego.

Wysiadł z auta, przeszedł na drugą stronę ulicy i przekroczył próg restauracji w chwili, gdy kobieta miała złożyć zamówienie. Staął za nią, poprosił o dużą czarną. Na dźwięk jego głosu odwróciła się i podniosła wzrok.

– Puller? – rzuciła. – Puller, prawda? Z CID?

Popatrzył na nią z wyrazem najwyższej konsternacji.

– Tak, proszę pani. To ja. Czy my się znamy?

– Pracuję w DB. W administracji.

– Och, przecież. Pani...?

– Chelsea Burke. Wpadł pan kiedyś do mnie do biura z pytaniem o... – Zawiesiła głos, dokładnie tak, jak Puller się spodziewał.

Pokiwał głową. Konsternacja zamieniła się w przygnębienie.

– No tak. Właśnie dlatego tu jestem, pani Burke.

– Proszę mówić mi Chelsea.

– Dziękuję. John. Skoro już na siebie wpadliśmy... masz minutkę?

Zapłaciła za kawę, Puller zrobił to samo. Miała niewyraźną minę, ale on nie marnował czasu, już prowadził ją do stolika przy oknie z widokiem na ulicę. Usiedli, Puller wypił łyk kawy, ona natomiast trzymała kubek w dłoniach i z niepokojem patrzyła na mężczyznę.

– Był to dla mnie szok – zaczął – kiedy się dowiedziałem. Stało się to w nocy, pewnie cię tam wtedy nie było.

– Nie było – przyznała.

– Odwiedziły mnie już rozmaite osoby. Po cichu, w tajemnicy... ale ja jestem z CID. Potrafię przejrzeć te ich manewry na wylot. Ty pewnie też.

– Zajmuje się tym CID?

– Niestety, nie mogę odpowiedzieć wprost na to pytanie.

– Och, oczywiście. Nie chciałam...

Pospiesznie machnął ręką, ucinając przeprosiny.

– Nie ma sprawy, Chelsea, ale chciałbym od razu przystąpić do rzeczy i chyba dobrze się składa, że na ciebie wpadłem.

– A to dlaczego?

– Bo jesteś pracownikiem cywilnym.

– Nie rozumiem.

– Mundurowi wykazują w takich sytuacjach tendencję do zwierania szyków, żeby odeprzeć wszelkie ataki. Tych z CID interesuje wyłącznie dotarcie do prawdy.

I rzeczywiście tak było, on jednak rzucił tę uwagę tylko po to, żeby sądziła, że CID – w jego osobie – zajmuje się badaniem tej sprawy.

– Bezwzględnie tak – rzekła, robiąc wielkie oczy.

Ucieszył się, widząc, że podnosi do ust kubek z kawą, opiera się wygodniej na krześle i sprawia wrażenie bardziej odprężonej i zaangażowanej w rozmowę.

– Z pewnością rozumiesz, że rzecz wygląda bardzo osobliwie. Wysiada główne zasilanie, rzekomo z powodu burzy. A tuż potem przestaje działać awaryjny generator prądu? Sama widzisz, że to wysoce nieprawdopodobne, trudno przypisać to przypadkowi.

Przytakiwała mu, zanim jeszcze dokończył zdanie.

– Takie krążą plotki, John. Że coś takiego zdarza się raz na miliard. Choć trzeba przyznać, że burza była wprost piekielna. Ale nie mogła mieć wpływu na generator. Jest zasilany gazem, rury biegną głęboko pod ziemią.

Z uśmiechem pochylił się do przodu.

– Wyłapałaś to w lot, jestem pod wrażeniem. – Przerwał. – Zapewne wiesz także, że generator nie włączyłby się i nie przestał potem działać, gdyby najpierw nie zabrakło prądu.

Zastanowiła się, a gdy uświadomiła sobie sens jego słów, ze zdumienia wytrzeszczyła oczy.

– Myślisz, że ktoś majstrował także przy głównym zasilaniu?

– W tej chwili nie mam żadnych pewnych odpowiedzi. Ale należy brać to pod uwagę.

– W DB stają na rękach, próbując dojść do tego, co naprawdę się wydarzyło. – Nagle spojrzała na niego nerwowo. – No i ta historia z twoim bratem i w ogóle... Na pewno niepokoisz się, tak jak wszyscy...

– Niełatwo patrzeć na członka rodziny w więzieniu. Ale moim zadaniem jest badanie poważnych przestępstw popełnianych przez wojskowych. W tych okolicznościach obowiązek bierze górę nad względami rodzinnymi.

Objąwszy dłońmi kubek z kawą, powiedziała:

– Wiem o pochwałę, którą dostał za udzielenie ci pomocy. Widziałam dokumenty, przeszły przez nasze biuro.

– Gdyby nie on, wielu ludzi straciłoby życie.

– Dziwne to wszystko, prawda? – rzuciła.

– Znacząco?

– Człowiek jest oskarżony o zdradę kraju, a potem temu krajowi pomaga, za co dostaje pochwałę, ale nadal siedzi w więzieniu. A potem z tego więzienia ucieka. Nie trzyma się to kupy.

– Agenci pewnie już cię przesłuchiwali, podobnie jak resztę personelu.

– Do nas jeszcze nie dotarli, ale prędzej czy później się zjawią. Wiem, że siedzieli wczoraj w DB cały boży dzień, i nie mam wątpliwości, że zabawią tu na dłużej.

– Zastanawiam się, czy mojego brata ktoś ostatnio odwiedzał. – Rzucając tę uwagę, nie patrzył Chelsea prosto w twarz, ale kątem oka obserwował jej reakcję.

– To nie moja działka. Oczywiście rejestr by to wykazał. DB prowadzi skrupulatne zapisy wszystkich wchodzących i wychodzących. Zresztą dobrze wiesz, odwiedzałeś go wielokrotnie.

– Tak, wiem. Myślę, że sprawdzili już listę gości. – Tym razem spoglądał na nią wyczekująco.

Zaróżowała się pod jego baczny spojrzeniem.

– Nie mam pojęcia.

– Czy w DB nie jest wszystko skomputeryzowane?

– Oczywiście, że tak.

– Więc powinien być cyfrowy rejestr odwiedzin?

– Tak, jest.

Pochylił się do przodu i starał się dobierać słowa ze szczególną starannością.

– Chelsea, coś mi w tym śmierdzi. Mówię ci to poufnie, dobrze?

Szybko skinęła głową.

Puller ciągnął:

– Ostatnio zwróciło się do mnie dwóch generałów i człowiek z NSC...

– Z NSC? Z Rady Bezpieczeństwa Narodowego? Mój Boże!

– Tak, z samej wierchuszki. W każdym razie zasypali mnie mnóstwem pytań. Na żadne nie znałem odpowiedzi. Odniosłem wrażenie, że chcą, abym je znalazł. Ale żeby to zrobić, potrzebuję informacji.

Puller przeanalizował w głowie, co właśnie powiedział, i doszedł do przekonania, że jego słowa nie zawierały jawnego kłamstwa. Co prawda, gdyby ktoś go nakrył, za bardzo by mu to nie pomogło. Miał jednak wyrzuty sumienia, że prosi tę kobietę o pomoc. Po jej kolejnych słowach zapomniał o swoich obawach.

– Nie bardzo wiem, jak mogłabym ci pomóc, John. Mam dostęp do niewielu rzeczy.

Puller się odsunął.

– Znasz kogoś, kto mógłby, a zarazem byłby skłonny ze mną porozmawiać?

– Jeden ze strażników. Nawet coś wspominał o zamiarze aplikowania do CID. Moglibyście wyświadczyć sobie nawzajem przysługę.

– Niewykluczone... Jak się nazywa?

– Aubrey Davis, starszy szeregowy. Miły gość. Młody, kawaler. Od czasu do czasu lubi wychylić piwko, ale podobno bardzo poważnie traktuje swoją karierę.

Puller wyjął wizytówkę i podał ją Chelsea.

– Poproś go, żeby zadzwonił do mnie na komórkę, dobrze?

Wzięła bilecik i kiwnęła głową.

– W porządku. Ale nie gwarantuję, że ci pomoże.

– Tego nikt nie jest w stanie zagwarantować. Większość tropów prowadzi donikąd. Próbuję przedzierać się przez te, którymi dysponuję, w nadziei, że naprowadzą mnie na inne. Jeszcze raz ci dziękuję.

Zostawił ją samą przy stoliku i wrócił do samochodu. No dobrze, nieprędko coś z tego wątku wyniknie, jeśli w ogóle. Przy prawdziwym pechu ów starszy szeregowy Aubrey Davis mógłby zameldować, że Puller węszy, i sprawa w iście wojskowym, błyskawicznym tempie dotarłaby wyżej, a w rezultacie Puller musiałby się tłumaczyć przed swoim dowódcą albo, co niewykluczone, przed kimś jeszcze wyżej w hierarchii. W razie katastrofalnego pecha nie skończyłoby się na zwykłym tłumaczeniu przez telefon, tylko wysłano by po niego ciężarówkę wypełnioną po sufit żandarmami, którzy zawlekliby go przed oblicze stosownych

organów, gdzie usłyszałyby zarzuty niepodporządkowania się rozkazom. Na razie jednak miał inne sprawy na głowie. Na przykład sprawdzić, jakim cudem w DB wysiadły jednej nocy oba źródła zasilania, pozwalając pilnie strzeżonemu więźniowi na spokojne opuszczenie zakładu karnego.

A także pozostawienie w celi martwego mężczyzny, który nigdy nie powinien się tam znaleźć.

Nieemożliwe, by odbyło się to w stwierdzony przez niego sposób. A zatem musiał pomylić się w swym stwierdzeniu.

Błąd można było naprawić tylko w jeden sposób: zacząć kopać.

Bardzo dużą łopatą. I po kryjomu.

Nie lada wyzwanie, w pełni zdawał sobie z tego sprawę.

Ale chodziło o członka rodziny, a co za tym idzie, w zasadzie nie miał wyboru.

9

Puller wybrał okrężną drogę i objechał dookoła całe DB i Fort Leavenworth. Jego wzrok biegł wzdłuż linii przesyłowych. Nie był w stanie zobaczyć zasilanego gazem ziemnym generatora, ponieważ znajdował się za murem z pustaków, a same rury biegły pod ziemią.

Zauważył ekipę monterów pracujących za ogrodzeniem z metalowej siatki otaczającym coś, co wyglądało na podwójny transformator, który mógł być podłączony do więzienia. Była to prawdopodobnie podstacja, w której doszło do wybuchu. Nie mógł jednak oficjalnie zasięgnąć języka. Zabębnił palcami w kierownicę i zastanawiał się, co robić. I wtedy dostrzegł zatrzymującego się za nim hummera.

Żandarmeria. Westchnął, wyjął z kieszeni identyfikator i czekał.

Z pojazdu wysiadło dwóch uzbrojonych mężczyzn w mundurach. Wcisnęli na głowy czapki i podeszli do auta Pullera z dwóch stron. Puller trzymał ręce na widoku i nie wykonywał żadnych gwałtownych ruchów. Gdy jeden z żandarmów stanął przy jego oknie, Puller wcisnął łokciem guzik opuszczający szybę.

– Czym mogę służyć? – zapytał. – Oto moje dokumenty. Jestem...

– Wiemy, kim pan jest, sir. Zlecono nam doprowadzenie pana do Fort Leavenworth na spotkanie.

Puller powoli odłożył papiery.

– Mam za wami jechać czy wolelibyście, żebym pojechał waszym wozem?

– Naszym, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, sir. Proszę zostawić swoje auto nieco dalej od drogi. Dopilnujemy, by zastał je pan tu po powrocie.

Cóż, na szczęście powiedział „po powrocie”. Więc chyba wrócę.

Puller wsiadł na tylne siedzenie hummera obok jednego z żandarmów. Obaj byli młodzi, mieli po dwadzieścia kilka lat, sztywni jakby kij połąkali, z wysuniętymi do przodu szczękami, masywnymi karkami, a ich spojrzenie mówiło jedno: że nie widzą niczego poza wydanymi im rozkazami. Nie próbował nawiązywać rozmowy. Byli tylko psami gończymi, które miały zapędzić zwierzynę pod lufę myśliwego.

Wjechali na teren bazy Leavenworth, gdzie przekazali go kobiecie w eleganckim granatowym mundurze. Była w stopniu porucznika.

Zasalutowali sobie nawzajem.

– Proszę za mną, starszy chorąży Puller.

Hmm, wszyscy wiedzą, kim jestem.

Szli długim korytarzem, a wszędzie wokół toczyło się wojskowe życie. Obiekty armii stanowiły centra nieustającej aktywności, która w tej chwili nie rozpraszała Pullera ani trochę. Nie miał pojęcia, czy prowadzą go na zawodową szubienicę, czy czeka go odsiadka w wojskowym więzieniu. Czy też zupełnie inny los. Odpowiedzi na takie pytania zmuszają do skupienia.

Kobieta wprowadziła Pullera do jakichś drzwi i je za nim zamknęła. Słyszał, jak oddala się stukot jej regulaminowych obcasów. Chwilę później zapomniał o pani porucznik. Oto bowiem naprzeciwko niego siedzieli przy stoliku ci sami trzej dżentelmeni co poprzednio: generał Rinehart z sił lądowych, Schindler, cywil z Rady Bezpieczeństwa Narodowego, oraz jednogwiazdkowy generał Daughtrey z sił powietrznych. Schindler, Daughtrey i Rinehart, pomyślał Puller. Brzmi jak nazwa kancelarii prawniczej. A to ani trochę nie poprawiło mu samopoczucia.

– Miło spędzacie czas w Kansas? – zagadnął Schindler.

– Jeszcze dziesięć minut temu było miło, sir.

– Może zajmiecie miejsce, a my wam powiemy, co będziecie robili – burknął Daughtrey.

Puller usiadł po drugiej stronie stolika.

Schindler się nie spieszył: poprawił krawat, posmarował spierzchnięte usta balsamem. Po czym rzekł:

– Jeśli dobrze rozumiem, nie podporządkowaliście się bezpośredniemu rozkazowi swojego dowódcy.

– A co takiego zrobiłem, sir?

– Jechaliście tu całą noc z zamiarem śledzenia sprawy ucieczki brata z więzienia.

– Śledzenia?

– No cóż, jak dotąd rozmawialiście z Chelsea Burke z pionu administracyjnego więzienia. I macie nadzieję na spotkanie ze starszym szeregowym Davisem, który

być może podsunąłby wam jakieś tropy. A potem obserwowaliście podstację elektryczną połączoną z DB.

Puller przyglądał się im zza stolika pełen milczącego podziwu. Szybko potrafili wykorzystać sytuację.

– Puller, wiecie, co gazety wypisują o szpiegowaniu przez NSA i tak dalej? – zapytał Daughtrey z błakającym się na ustach uśmiechem.

– Czytałem co nieco.

– Wierzchołek góry lodowej. Pozostałe dziewięćdziesiąt procent jest ukryte pod wodą. Posłużyliście się kartą kredytową, żeby zapłacić za paliwo i posiłki. W ten sposób was namierzyliśmy.

– Dobrze wiedzieć, sir – odparł sarkastycznie Puller.

– Wywiad zapewnia bezpieczeństwo nam wszystkim.

– Więc szpiegowanie własnych ludzi jest gwarancją bezpieczeństwa? – rzucił Puller z większą mocą, niż zamierzał.

Schindler zbył tę uwagę drwiącym machnięciem ręki.

– Uważacie, że Amerykanie nie współpracują z naszymi wrogami? Niektórzy dla pieniędzy zrobią wszystko. Do diabła, część największych banków i funduszy hedgingowych prała pieniądze karteli i przez dziesięciolecia wspierała terroryzm. A wszystko dla wszechmocnej mamony.

– Wierzę panu na słowo. Co teraz?

– Teraz musicie podjąć decyzję, Puller – oznajmił Schindler.

– Jakiego rodzaju?

– Generalnie: czy pracujecie dla nas, czy stawiacie czoło konsekwencjom.

– Na czym konkretnie miałyby ta praca polegać?

Schindler najpierw zerknął na swoich kolegów, a potem kontynuował:

– Konkretnie na robieniu dokładnie tego, co chcecie robić i po co tu przyjechaliście. Na prowadzeniu dochodzenia w sprawie ucieczki brata. Z tą różnicą, że we wszystko nas wtajemniczacie. Wykroczycie poza ustalone ramy, a wasza kariera jest skończona.

– Decyzja należy do was, Puller – dodał Rinehart. – Uszanujemy ją niezależnie od tego, co postanowicie. Jeśli jednak odmówicie współpracy, ładujecie zadek do luku transportowca i stąd znikacie. A żebyśmy mieli pewność, że nie wrócicie tu

węszyć na własną rękę, na następną misję polecicie za ocean. Jutro. Mamy dwa niewyjaśnione zabójstwa w dwóch różnych bazach: w Niemczech i w Korei Południowej. Armia jeszcze nie podjęła decyzji, które z nich zostanie wam przydzielone. Ja będę głosował za Koreą, a mój głos bardzo się liczy.

Puller przyswoił sobie wszystko, co usłyszał, ale nie odpowiedział od razu. Trzymali go w szachu, o czym doskonale wiedziały obie strony.

– Dlaczego ja? – zapytał wreszcie. – Macie do dyspozycji mnóstwo zasobów. CID. Wywiad wojskowy. Ja nie jestem wam potrzebny.

– Z pozoru to trafne i słuszne stwierdzenie, Puller – odparł Rinehart. – Posiadacie jednak pewien atut, którego brak wszystkim innym.

Puller sądził, że zna odpowiedź, niemniej cierpliwie czekał, aż udzieli jej generał.

– Jesteście jego bratem – powiedział Rinehart. – Razem dorastaliście. Razem służyliście, aczkolwiek w innych rodzajach wojsk. Wiemy, że pomagał wam w śledztwie w Wirginii Zachodniej. Wiemy, że odwiedzaliście go często w DB. Wiemy, że rozmawialiście przez telefon. Znać go lepiej niż ktokolwiek inny. Uważamy więc, że macie największe szanse doprowadzenia go do nas.

– Żywego – rzekł Puller.

– Koniecznie.

– Gdybym przyjął waszą propozycję, kiedy mógłbym rozpocząć śledztwo?

– Natychmiast.

– Bez zobowiązań? Bez warunków?

– Poza już przedstawionym. Że o wszystkim nam meldujecie.

– A co z innymi służbami badającymi tę sprawę? Nie można powstrzymać ich przed wypełnianiem obowiązków. Nie ma mowy, żeby oddali tę sprawę jednemu agentowi CID.

– Będziecie musieli jakoś ich obchodzić. Zdajemy się na was.

– Żadnej pomocy z waszej strony?

– Zobaczymy, co da się zrobić. Ale zasadniczo piłka jest po waszej stronie, Puller.

– Co z moim dowódcą?

– Dostaniecie od niego oczywiście pisemną dyrektywę potwierdzającą nasze ustalenia – wyjaśnił Schindler. – A także wszystkie niezbędne upoważnienia. Nie oczekujemy, że przyjmiecie nasze zapewnienia na wiarę.

– W porządku, zgadzam się. Rozpocznę śledztwo od przesłuchania was wszystkich.

Trzej mężczyźni wymienili spojrzenia, a następnie jak jeden mąż przenieśli wzrok na Pullera.

– Nie mamy z tą sprawą nic wspólnego. Działamy w interesie bezpieczeństwa państwowego i chcemy jedynie sprowadzić Roberta Pullera z powrotem do więzienia – rzekł Schindler.

– Powiedzieliście: żadnych warunków i żadnych zobowiązań poza przedstawionymi. Czy teraz się wycofujecie?

– Nie, ale...

– Jestem wyszkolonym śledczym, moja wiedza oraz doświadczenie każą mi sądzić, że choć komuś wydaje się, że nie ma do przekazania żadnych cennych informacji, w rzeczywistości jest inaczej. Dopóki nie zadam pytań i nie uzyskam odpowiedzi, te informacje mogą nigdy nie ujrzeć dziennego światła.

Schindler wolno pokiwał głową.

– No dobrze, co chcecie wiedzieć?

– Powiedział pan, że to sprawa bezpieczeństwa narodowego. Dlaczego?

– Wiecie, czym wasz brat się zajmował w siłach powietrznych?

– Był w STRATCOM-ie.

– Zgadza się. W Dowództwie Sił Strategicznych Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych. Kiedyś STRATCOM ograniczał się do obrony nuklearnej. Teraz jego misja obejmuje działania w przestrzeni kosmicznej, obronę antyrakietową, wojnę informacyjną i cybernetyczną, broń masowego rażenia, globalne dowodzenie, kontrolę, obserwację i zwiad, atak globalny i tak dalej. Można wymieniać bez końca. Nie przychodzi mi do głowy żadne inne dowództwo wojskowe o istotniejszym znaczeniu dla naszego kraju. Wasz brat pracował zarówno w Centrum Korelacji Pocisków Jądrowych w Górze Cheyenne, jak i w głównej kwaterze STRATCOM-u w bazie lotniczej Offutt w Nebrasce.

– Wiem o tym wszystkim, sir. Nawet odwiedzałem brata w bazie Offutt. Potem przeniesiono go do bazy satelickiej tutaj, w Leavenworth, zgadza się?

Daughtrey przytaknął.

– STRATCOM za bardzo się rozrósł, przestał się mieścić w Offutt. Nowy obiekt będzie gotowy dopiero za kilka lat. Leavenworth było jedną z wielu placówek, którym zlecano zadania. Ale wszystko przekazywano do kwatery głównej.

– Rozumiem – rzekł Puller.

– Właściwie nie było takiego obszaru działania Dowództwa Strategicznego, w którym nie miałyby swojego udziału – dodał Daughtrey. – Należał do najbardziej błyskotliwych ludzi, jakich kiedykolwiek zatrudniali. Jego mózg nie znał ograniczeń. Żadnych. Szykowano go do przejęcia w przyszłości dowodzenia całym tym molochem. Miał właśnie dostać kolejny awans, gdy wybuchła ta bomba.

– Wiem, że jest pan ze STRATCOM-u. Pracował pan z nim?

Daughtrey pokręcił głową.

– Trafiłem tam już po wsadzeniu waszego brata do DB. Przedstawiona przeze mnie ocena opierała się na opiniach innych osób, które go znały i z nim współpracowały. Był jednym z najlepszych w każdej ze swych ról: żołnierza, usługodawcy, kolegi.

– Nie wątpię – odparł Puller. – Zawsze znajdował się w ścisłej czołówce. Od szkoły średniej do Akademii Wojsk Powietrznych i dalej.

– Z wyjątkiem jednej drobnej rysy na wizerunku. Zdrady państwa – wtrącił Schindler. – Nie zapominajmy.

– Nie zapomniałem – odparł Puller, przenosząc wzrok na cywila. – I jestem całkowicie pewien, że mój brat też nie. Ale co tu ma do rzeczy jego poprzednie zatrudnienie?

– Ponieważ minęły niespełna trzy lata – wyjaśniał Rinehart – większość ściśle tajnych danych, które przechowuje w głowie, nie straciła na aktualności ani na znaczeniu. Oczywiście zmieniły się kody zabezpieczające i tego typu rzeczy. Ale zasadnicze technologie, strategie i taktyki pozostały te same. Wiecie, jak to funkcjonuje w wojsku. W końcu udaje nam się dogadać w jakiejś sprawie, a Kongres musi przeznaczyć na to pieniądze. Każdy zawzięcie walczy o swoją działkę, mundurowi o swój udział w dowodzeniu i późniejszy awans, wykonawcy o swój przydział dolarów. Gdy na tym etapie wszystko zostaje uzgodnione, rozpoczyna się wieloletni proces wdrażania i realizacji. Można powiedzieć o nas wiele, ale nie to, że działamy sprawnie. Żeby ująć rzecz obrazowo: to jak zmiana

kursu na lotniskowcu typu Nimitz przy użyciu ręcznego steru. Wymaga czasu. Tak więc wiele projektów, z którymi miał do czynienia wasz brat, jest nadal wprowadzanych bądź obecnie stosowanych. Ma on szczegółową i poufną wiedzę o kilku najważniejszych programach bezpieczeństwa, które dotyczą naszych głównych wyzwań.

– Czyli byłby bardzo cenny dla wrogów naszego kraju – stwierdził Puller po namyśle.

– Bez wątpienia – przyznał Rinehart.

Puller powiódł wzrokiem po mężczyznach i rzekł:

– A więc może wcale nie uciekł.

Schindler wydawał się skonsternowany, podobne miny mieli dwaj pozostali.

– Nie w pełni rozumiem, do czego zmierzacie, Puller. Uciekł. Nie ma go.

– Nie twierdę, że nie zniknął z DB.

– Co zatem twierdzicie? – zapytał Schindler, niecierpliwie bębniąc palcem wskazującym w stół.

– Że wydarzenia w DB zostały upozorowane. I że wcale nie uciekł, tylko mógł zostać uprowadzony przez wrogów naszego kraju.

10

Kwatera.

Nawet teraz Robert Puller nie potrafił mówić o niej jak o pokoju, mieszkaniu czy apartamencie. Była to kwatera. Wojskowy żargon wrastał w mózgi żołnierzy tak trwale, jak trwałe są odciski palców w mokrym betonie, który z czasem zastyga na zawsze.

Jego „kwatery” był pokój w motelu na obrzeżach Kansas City w stanie Kansas. Wyjechał z Leavenworth tylko z jednego powodu...

Bo mogłem.

Droga biegła pod kątem prostym, jedna wskazówka na dwunastej, druga na trzeciej, czyli najpierw prosto na południe, a potem prosto na wschód autostradą międzystanową numer siedemdziesiąt – jak dwa idealnie równe boki trójkąta prostokątnego, czekające na zamknięcie przez przeciwprostokątną, co dałoby się zrobić, gdyby wybrał alternatywną, choć równie prostą i bezpośrednią drogę powrotną do Leavenworth. W razie konieczności. Zawsze ujmował wszystko w ramy, odwołując się do matematyki lub innych nauk ścisłych bądź zjawisk im towarzyszących, umieszczając je w perspektywie, która jednych bawiła, innych zdumiewała, lecz większość ludzi – o czym się przekonał – odpychała.

Co ani trochę mu nie przeszkadzało.

Na wyposażenie kwatery składały się łóżko, krzesło, stół, komoda oraz telewizor z mnóstwem kanałów, w większości nikomu niepotrzebnych. O łazience pomyślano później. Zasadniczo była po prostu wnęką w ścianie z tak klaustrofobiczną kabiną prysznicową, że człowiek czuł się w niej jak w kaftanie bezpieczeństwa.

Po pobycie w więziennej celi to też wcale mu nie przeszkadzało.

Torbę postawił na podłodze, laptopa na stole. Po drodze kupił jednorazowy telefon wraz z mobilnym hotspotem, wszystko zainstalował, zaprogramował kilka interesujących funkcji i zaczął przedzierać się przez wojskową bazę danych, do której włamał się w Starbucksie.

Była to specjalna baza danych, do której dostęp powinien mieć tylko upoważniony personel. Zabezpieczenie komputera jest tak dobre, jak dobry jest programista. Ten, który utworzył zaporę sieciową dla tej bazy danych, był dobry – ale nie wybitny.

Puller kupił także małą bezprzewodową drukarkę, paczkę papieru z trzema dziurkami, kilka segregatorów z trzema ringami, kołonotatniki oraz długopisy. Choć całe swoje życie zawodowe spędził głównie w świecie cyfrowym, zdominowanym przez język zer i jedynek, doceniał znaczenie papieru i długopisu oraz głębokiego namysłu, do jakiego praca z takimi staroświeckimi materiałami zdawała się inspirować. Gdy pisał ręcznie, lepiej mu się myślało. Pochylone pismo pobudzało do myślenia skojarzeniowego.

Zrobił wydruki, wpiął je do segregatorów, wyszedł z bazy danych, wziął do ręki długopis i kołonotatniki. Pracował metodycznie przez kilka godzin. Nie przerywał pracy nawet po to, żeby się napić, coś przekąsić czy skorzystać z toalety. Zapomniał o bożym świecie, w każdym razie nie obchodziło go to, co działo się w Kansas. Nie był już najbardziej poszukiwanym człowiekiem w Ameryce – przynajmniej tak o sobie w tej chwili nie myślał. Teraz był analitykiem, prognostykiem, jasnowidzem przeglądającym stosy danych, zonglującym nimi, mieszającym je, testującym, ignorującym niektóre i prześwietlającym inne, powoli przekształcającym chaotyczne informacje wywiadowcze w coś, z czego wyłaniał się sens.

Po sześciu godzinach niesłabnącej koncentracji, w trakcie których światło dnia ustąpiło pola zmrokowi i zmusiło Pullera do oderwania się od pracy na sekundę potrzebną do zapalenia lampy, odłożył długopis, odchylił się na oparcie krzesła, skrzyżował ramiona na piersi i zwiesił głowę. Zamknął oczy, zwolnił oddech, zaczął liczyć uderzenia serca, póki nie spadły poniżej sześćdziesięciu na minutę. Otworzył oczy, powiódł wzrokiem po rękawie z tatuażami, który ukazał mu się w pełnej krasie, ponieważ wcześniej Puller zdjął kurtkę.

Tatuaże były jego dziełem. Wyglądały typowo, gdyby jednak przyjrzeć się im uważniej, można by zauważyć, że orły, smoki i inne stwory składały się z małych geometrycznych figur: kwadratów, trójkątów, prostokątów czy innych wieloboków oraz ich skomplikowanych konfiguracji, na przykład dodekaedru, który oglądany na płasko – to znaczy w formie rozłożonej bryły – miał dwanaście ścian. A na rękawie był integralną częścią łusek smoka.

Puller wiedział, że prócz niego nikt by tego nie zauważył. W ten sposób upłynęła spora część jego życia – on widział, inni nie.

Z wyjątkiem jego brata. I ojca. Byli dociekliwi. Spostrzegawczy. Uważni. Mieli doskonałą pamięć. Potrafili myśleć i znajdować rozwiązania. Ojciec opanował sztukę dowodzenia ogromną liczbą żołnierzy, wielkimi korpusami i dywizjami. Stawał na ich czele w bitwach tak skomplikowanych, jak skomplikowane bywają najtrudniejsze partie szachów, z tą różnicą, że posługiwał się żywymi figurami i musiał stawić czoła dodatkowej presji, kładł bowiem na szali tysiące ludzkich istnień. Brat tropił sprawców przestępstw wiedziony poczuciem sprawiedliwości, wyczulony na najdrobniejsze szczegóły. Mógłby zawstydzić większość innych z branży.

Pullerowie, wyjątkowo utalentowani w swoich dziedzinach, mieli wspólną ważną cechę: spostrzegawczość.

Spojrzał na sześćdziesiątą szóstą stronę wydruku, ponieważ właśnie wpadło mu coś do głowy. Uważnie przeczytał, co jest tam napisane, i porównał z informacją zawartą na stronie dwudziestej czwartej. Ciekawe, bo informacje się ze sobą nie zgadzały. Nie zgadzały się wcale. A powinny, jeśli miały mieć jakiś sens.

Nie był to niezbity dowód. Ale zawsze coś. A coś, jak często mawiał jego brat, zwykle prowadzi do czegoś następnego.

Uwaga błyskotliwa w swej eleganckiej prostocie. I Puller doskonale rozumiał, co brat miał na myśli. Wyciągnął logiczny wniosek.

W sumie coś zawsze prowadzi do czegoś.

Wyjął czystą kartkę i przywołał w myślach obraz mężczyzny. Nie przyszło mu to łatwo, ponieważ wszystko działo się w ciemnościach. Ale było jedno źródło światła. Latarka tamtego.

Puller przyłożył długopis do kartki papieru i ponownie skupił uwagę, przenosząc swoje wyobrażenie na włókna bawełny, pozwalając tuszowi w nie wsiąkać, by powstał obraz, który starał się uzyskać. To nie było tak zwyczajnie ważne. To miało kapitalne znaczenie. Ponieważ było czymś.

A coś zawsze prowadzi do czegoś innego.

Był utalentowanym artystą, o czym wiedzieli tylko nieliczni. Zainteresował się rysunkiem lata temu, znajdując w tym odprężenie po pracy wiążącej się z ogromną presją oraz ryzykiem.

Tak powstawały szkice, linie łączące się i przecinające z innymi liniami, z których wyłaniało się coś, co wcześniej nie istniało. I tym razem była to matematyka, geometria przekształcona w sztukę, zbieżność, dzięki której tacy malarze jak Picasso na zawsze zapisali się na kartach historii. Kubizm zrodził arcydzieła, sięgając do innej sfery myśli i doświadczenia.

Pracował zrywami, gniótł papier, wielokrotnie zaczynał od nowa. Wreszcie znalazł punkt zaczepienia, obraz powoli zapuszczał korzenie, rysy twarzy wyłaniały się niczym pędy rośliny wyciągające się do światła. Rośliny nie przetrwają bez słońca, fotosynteza jest kluczem do ich istnienia.

Już niedługo tworzony przez Pullera szkic nabierze konkretnych kształtów.

Pracował niezmordowanie przez kolejne pół godziny, aż w końcu ta orka na ugorze dobiegła końca. Teraz wystarczyło po prostu wypełnić kontury.

Usiadł wygodnie, odłożył długopis i podniósł kartkę na wysokość wzroku.

Z papieru spoglądał na niego mężczyzna. Mężczyzna, którego Puller po raz pierwszy zobaczył bardzo niedawno. Mężczyzna, którego nie znał.

Ów mężczyzna leżał teraz – czego był całkowicie pewien – w kostnicy w Fort Leavenworth, a śledczy próbowali się dowiedzieć, kim jest. I co robił w DB tamtej nocy, kiedy uciekł Robert Puller. I dlaczego nie żyje. Celne, sensowne pytania.

Puller był przekonany, że wie, co ten człowiek tam robił. I dokładnie wiedział, jak umarł.

Nie wiedział natomiast nic poza tym. A wiedzieć musiał. Musiał dowiedzieć się wszystkiego. Ta zagadka nie może pozostać nierozwiązana. Jeżeli zależy mu na własnym życiu.

Ponieważ coś zawsze prowadzi do czegoś innego.

John Puller otrzymał rozkazy. Zadał Daughtreyowi, Schindlerowi i Rinehartowi jeszcze kilka pytań i dostał jeszcze kilka odpowiedzi, które może naprowadzą go na jakiś trop, a może nie. Miał przynajmniej upoważnienie do działania w sposób jawny. Przyszedł e-mail od dowódcy z pełnomocnictwem do prowadzenia tego śledztwa wraz z niezbędnym elektronicznym podpisem wyżej postawionych sygnatariuszy. Garniturek i gwiazdki zdecydowanie mieli wpływ, zgodnie z tym co wcześniej utrzymywali. Puller poczuł się jak ponownie wprowadzony do obiegu towar z nową etykietą.

Nie lubił się czaić, by pozostać niezauważonym. Chciał, żeby wiedziano, że pracuje nad sprawą. Chciał budzić strach. Zastraszeni ludzie o nieczystym sumieniu często popełniają błędy. Tyle że w tym wypadku obiektem śledztwa był jego własny brat. Robert Puller ma błyskotliwy umysł. Czy popełni błędy? Przecież nikt tak dobrze nie zna Johna Pullera jak on.

Wie, jak rozumię. Jak działałam.

Ale ja wiem to samo o nim.

Te rozmyślenia wcale nie poprawiły mu samopoczucia. Zrobiło mu się od nich słabo.

Przeszedł przez kontrolę DB i ruszył po schodach do pokoju odwiedzin. Poprosił o rozmowę z oficerem nadzorującym, legitymując się i przedstawiając cel swojej wizyty.

Kapitan Lenora H. Macri przyjęła Pullera w swoim biurze. Miała trzydzieści parę lat, była niska, szczupła i zadbana, szpakowate włosy upięła w koczek. Wydawała się napięta jak sprężyna w zegarku, jej mina nie wskazywała na jakąkolwiek skłonność do współpracy. Nie wróżyło to niczego dobrego, ponieważ obecnie to ona pełniła obowiązki dowódcy więzienia.

– Czym mogę służyć, starszy chorąży Puller? – zaczęła oschle.

– Prowadzę śledztwo w sprawie ucieczki Roberta Pullera.

– A, tak. Pańskiego brata. – Nie powiedziała nic więcej, ale te dwa słowa zawierały dość podtekstów. Dopiero po chwili dodała: – Moim zdaniem to zdumiewające, że w ogóle dopuszczono pana do tej sprawy. Zgłosiłam swoje wątpliwości, posługując się stosownymi ścieżkami.

– Do czego miała pani pełne prawo.

– I o czym nie musi mnie pan informować – zaripostowała. – Bliższa koszula ciała, a nam potrzeba obiektywizmu. Nie potrafię zrozumieć, jak może pan wnieść do tego śledztwa bezstronny punkt widzenia.

Puller poruszył się na krześle.

– Jestem agentem CID. Moja misja jest jasna. Sprowadzić go z powrotem bez względu na więzy krwi. Zostałem do tego uprawniony. Jeśli współpraca ze mną jest dla pani problematyczna, proszę powiedzieć mi o tym od razu.

Patrzyła mu prosto w oczy.

– Dla mnie nic nie jest problematyczne, panie Puller. Myślę, że ewentualne problemy spoczną głównie na pańskich barkach. A więc jak mogę pomóc?

Sprytnie to rozegrała, pomyślał Puller. Nie dość, że zabezpieczyła sobie tyły „stosownymi ścieżkami”, to także zobowiązała go do dowiedzenia, że jej sceptycyzm wobec jego udziału w śledztwie jest niesłuszny, a zarazem zachowała pozory gotowości do współpracy. Na razie osiągnęła stopień kapitana, ale z pewnością usilnie zabiega o kolejny awans.

Jak oni wszyscy.

Puller przedstawił znane sobie fakty i poprosił o ich potwierdzenie.

– Wszystko się zgadza – przyznała Macri. – Z wyjątkiem strzałów i eksplozji.

Puller zamrugał.

– Strzałów i eksplozji? Nikt mi o nich nie wspominał.

– Może nie zadał pan właściwych pytań. Udzielam panu tej informacji z własnej woli w interesie pełnej jawności. Strzały i eksplozja były powodem wezwania posiłków z bazy.

– Ustalono źródło strzałów?

– Nie.

– A wybuchu?

– Użyłam tego słowa, ponieważ początkowo brzmiało to jak wybuch.

- Pełniła pani wtedy służbę?
 - Tak. Wiele osób słyszało ten hałas. Był bardzo wyraźny.
 - Ale okazało się, że to nie wybuch?
 - Jak zaznaczyłam, na początku wydawało się, że doszło do eksplozji. Jednak nie znaleźliśmy żadnych dowodów.
 - Może w takim razie to samo dotyczy strzałów.
 - Bardzo możliwe, ponieważ na nie również nie znaleźliśmy dowodów.
 - A więc same efekty dźwiękowe?
 - W zasadzie to jedyne sensowne wyjaśnienie. Jak zapewne się pan orientuje, na terenie więzienia strażnicy nie noszą broni. Nie mogli więc strzelać. Zrewidowaliśmy wszystkich więźniów. Nie natknęliśmy się na broń ani żadną kontrabandę.
 - Wszystkich prócz uciekiniera. Jego nie mogliście przeszukać, bo po prostu go nie było.
 - Słuszna uwaga – przyznała Macri.
 - W takim razie źródłem tych dźwięków musiało być jakieś urządzenie.
 - Zgadzam się z panem. Tylko nie udało się nam go znaleźć. Jak pan wie, śledztwo jest w toku.
 - Przeszukano strażników?
- Macri spojrzała na niego w osłupieniu.
- Strażników?
 - Skoro nie zrobił tego żaden z więźniów, to może któryś ze strażników? – Puller patrzył na nią wyczekująco.
 - Jaki miałby w tym interes?
 - Gdyby wszystkich przeszukano i znaleziono urządzenie, mogłaby pani zapytać o to bezpośrednio.
 - Nie chce mi się wierzyć, że mógłby być w to zamieszany ktoś z mojego personelu. To nie do pomyślenia.
 - Kapitan Macri, skoro nie znaleziono niczego przy więźniach ani na terenie więzienia, musi stać za tym któryś ze strażników. Chyba że wpuszcza tu pani postronne osoby, które podkładają urządzenia dźwiękowe, by wywołać panikę.

Obruszyła się, ale milczała.

– Jaki jest obecny status pani dowódcy?

– Pułkownik Teague przebywa na urlopie tymczasowym.

– Co oznacza mniej więcej tyle, że to on jest kozłem ofiarnym?

– Oznacza to tyle, że jest na urlopie.

– Pani kapitan, przeprowadziliście własne śledztwo?

– Tak, wstępne śledztwo zostało przeprowadzone. Jak panu wiadomo, obecnie zajmują się nim też inni: MI^[10], prócz pana także kilku agentów CID. Ludzie z Waszyngtonu. Zbyt wiele kucharek jak na jedną kuchnię.

– Co wykazało owo „wstępne” śledztwo?

– Że Robert Puller zbiegł w sposób jak dotąd niewyjaśniony.

– A ten martwy mężczyzna?

– To znaczy?

– Zidentyfikowano go?

– Jeszcze nie – odparła Macri.

– Brakuje kogoś w więzieniu? Spośród strażników, pracowników obsługi technicznej, osób cywilnych? A w Fort Leavenworth? Doliczono się wszystkich?

– Dokładnie wszystkich policzono. Nikogo nie brakuje w żadnym z tych miejsc.

– Ale jest tu też więzienie federalne. A także regionalny zakład karny dla Środkowego Zachodu. W tych placówkach też wszystko się zgadza?

Zdawała się zaskoczona tym pytaniem.

– Nie rozumiem, co ma tu do rzeczy personel tamtych obiektów. Gdyby uciekł stamtąd więzień, tobyśmy o tym wiedzieli. A strażnicy z tamtych zakładów penitencjarnych nie mogą wejść sobie ot tak na teren DB.

Wymownie się w nią wpatrywał.

– Służy pani w Piętnastej Brygadzie Żandarmerii Wojskowej.

– Pamiętam, gdzie służę.

– Złożonej z Czterdziestego i Siedemset Piątego Batalionu.

– Do czego pan zmierza? – zapytała ze zniecierpliwieniem.

– Piętnasta Brygada jest odpowiedzialna za działanie DB oraz regionalne więzienie dla Środkowego Zachodu. Pułkownik Teague jest komendantem DB oraz

dowódcą Piętnastej Brygady. Żandarmi z Piętnastej zareagowali na sytuację w DB i przywrócili porządek. Poza tym Czterdziesty Batalion utworzono głównie dlatego, że Siedemset Piąty wysłano na Bliski Wschód, żeby pilnował tamtejszych zakładów karnych. A zatem więzienia strzeże właśnie Piętnasta Brygada oraz oba jej bataliony. Chce mi pani powiedzieć, że nie ma rotacji strażników między więzieniami? Że personel chociaż częściowo się nie pokrywa? Że żaden strażnik z DB nigdy nie pracuje w więzieniu regionalnym? I na odwrót?

Teraz sprawiała wrażenie wytrąconej z równowagi.

– Niczego takiego nie twierdzą ani nie sugeruję.

– Czyli personel tych placówek jest istotny dla mojego śledztwa, zgadza się?

W końcu przyznała mu rację.

– Zgadza się. Przepraszam, jeśli błędnie zinterpretowałam pańskie pytanie.

– Jak pani wyjaśni obecność zwłok mężczyzny w celi mojego brata?

– Nie potrafię tego wyjaśnić. Dlatego toczy się śledztwo.

Puller postanowił zmienić front.

– Będę musiał obejrzeć ciało.

Zacisnęła usta. Puller wiedział, że pomimo wszelkiej niechęci do jego osoby Macri nie może odmówić. Jest zabójstwo, są zwłoki. Dla agenta CID upoważnionego do prowadzenia śledztwa w sprawie tego morderstwa oględziny ciała są niezbędne.

– Zorganizuję to. Zwłoki znajdują się w Fort Leavenworth.

– Dziękuję.

– Nie ma za co – odparła szorstko.

– Będę także chciał porozmawiać z ekipami, które przywróciły zasilanie i naprawiły generator awaryjny.

– Tym też się zajmę.

– Poza tym chciałbym obejrzeć materiał zarejestrowany tamtej nocy przez kamery monitoringu.

– Nie mieliśmy prądu.

– Ale kamery są wyposażone w zapasowe zasilanie na baterie.

– Te w korytarzach i ogólnie dostępnych miejscach tak. Te w celach nie.

– Dlaczego?

– Tak to zaprojektowano. Mogę sobie tylko wyobrazić, że gdyby wysiadło naraz zasilanie główne i awaryjne, jedynym problemem byłoby więźniowie próbujący uciec z obszarów objętych monitoringiem. W takiej sytuacji nikt nie przejmowałby się tymi, którzy pozostali w swoich celach. Jak zapewne panu wiadomo, w DB jeden więzień przypada na jedną celę.

– Tak. Ale jak się nad tym zastanowić, to jest to krótkowzroczne.

– Żaden system nie jest doskonały. Przypuszczam jednak, że od tej pory kamery w celach też zostaną wyposażone w dodatkowe zasilanie na baterie.

– Sądziłem, że system automatycznie blokuje drzwi cel w razie awarii prądu. A jednak musieliście wezwać na pomoc żandarmerię. Dlaczego?

Na twarzy kobiety pojawił się grymas bólu.

– Wygląda na to, że włamano się do naszej sieci.

– Włamano się? Jak?

– Jak pan zauważył, system został opracowany w taki sposób, by w razie awarii sieci energetycznej drzwi zamykały się automatycznie. Tak się nie stało. Zamiast tego się otworzyły.

– I to robota hakera? Jak mogło do tego dojść?

– Niestety, część naszego personelu przynosi osobiste urządzenia elektroniczne, telefony, iPady, logują się do zewnętrznych sieci i sporadycznie dochodzi do naruszenia protokołu sieciowego. Nie powinno się to zdarzać, ale ludzie są tylko ludźmi.

– Zostawiają otwarte wrota hackerowi, który może zmienić wasz kod w taki sposób, żeby w wypadku braku prądu drzwi cel się otwierały.

– Tak.

– Wpadliście na jakiś trop?

– Nie.

– Ale potwierdza pani, że włamano się do systemu?

– Formalnie to nadal spekulacje, nie widzę jednak innego wytłumaczenia.

Och, a ja widzę jeszcze co najmniej jedno, pomyślał Puller.

– Muszę obejrzeć wszystkie nagrania, którymi dysponujecie.

Ponownie zacisnęła usta.

– To również mogę zorganizować.

– A co do pomocy żandarmerii z Leavenworth... Chciałbym porozmawiać z ludźmi, którzy brali udział w akcji.

Krótko skinęła głową.

– Gwoli jasności: na pewno nie ma pani żadnych teorii na temat tego, co zaszło?

– Na pewno.

– Ani żadnych przeczuć?

– Nie opieram się na przeczuciach, panie Puller. Często prowadzą do pomyłek. A pomyłki również często prowadzą do końca wojskowej kariery.

– Proszę więc kontynuować karierę, gdy tylko wywiąże się pani ze zobowiązań, które przed chwilą omówiliśmy.

Macri baczenie mu się przyglądała, a następnie podniosła słuchawkę stojącego na biurku telefonu.

12

Godzinę później Puller stał oparty o prawie dwustulitrową beczkę ropy w warsztacie nieopodal DB. Człowiek, z którym rozmawiał, Al Jordan, był szefem ekipy naprawiającej zniszczone transformatory. Po pięćdziesiątce, ciemna siwizna, beczkowata klatka piersiowa i patykowate nogi.

– Więc to burza spaliła transformatory?

Jordan wytarł ręce w szmatkę, uniósł czapkę i otarł pot z czoła.

– Na to wygląda. Dwa transformatory były częścią małej podstacji otoczonej ogrodzeniem z siatki. Stacja miała wbudowane rozmaite urządzenia zabezpieczające, ale tamta burza była tak potężna, że wyprawiała, co jej się żywnie podobało. Nie da się pokonać matki natury.

– Transformatory były podłączone do DB? – wypytywał dalej Puller.

– Tak. I do innych obiektów. Zwijaliśmy się jak w ukropie, żeby przywrócić ich działanie. Nawet nie czekaliśmy, aż minie burza.

Puller doskonale rozumiał. W wojsku na pierwszym miejscu jest misja, a nie bezpieczeństwo.

– Zauważył pan coś odbiegającego od normy?

Jordan zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Właściwie nie. Transformatory zwyczajnie wybuchły. Prawdopodobnie trafił w nie piorun. Spaliły się.

– Czy to nie dziwne, że wybuchły oba?

– Czy ja wiem? Są ze sobą połączone. Oberwie jeden, to drugi nie wyjdzie z tego bez szwanku. Przy takiej mocy wszystko jest możliwe.

– Wspomniał pan, że wbudowano w nie różne urządzenia zabezpieczające. Nie są uziemione?

– Są, mają też inne zabezpieczenia, na przykład ogranicznik wtórnych przepięć, ale nie są doskonałe. Przy bezpośrednim uderzeniu o dużej energii nie da się uchronić przed zniszczeniem, żeby nie wiem co. Wszystkie ustrojstwa padają.

Piorun może przenosić sto dwadzieścia milionów woltów albo i więcej. Coś takiego wali w transformator w milisekundzie, no i mamy wielkie bum.

– Coś w rodzaju eksplozji?

– Tak, mniej więcej.

– Czy mogła to być bomba?

Jordan spojrzał na niego zaskoczony.

– Bomba? W transformatorze?

– Tak. Mogłaby rozwalić oba.

– Żeby pozbawić więzienie prądu? To chce pan powiedzieć?

– Tak.

– Mają przecież zasilanie awaryjne – zauważył Jordan.

– Też wysiadło. I uciekł więzień. To powód, dla którego tu jestem.

Jordan podrapał się w policzek.

– Nie wiem, czy to bomba. Pewnie ci, którzy znają się na materiałach wybuchowych, mogą to sprawdzić.

– A sprawdzali?

– Nie mam pojęcia.

– Rozmawiał pan z innymi osobami badającymi tę sprawę?

– Rozmawiałem. Zadawali takie same pytania jak pan.

– Ale nie pytali o bombę?

– O co właściwie panu chodzi? – rzucił podejrzliwie.

– Był pan zaskoczony, gdy zapytałem o prawdopodobieństwo wybuchu bomby. Gdyby i tamci pana o to pytali, nie byłby pan teraz zdziwiony.

– A, no jasne. O bombę akurat nie pytali.

– Gdzie są te zniszczone transformatory?

– Zabrali je.

– Kto zabrał?

Jordan przestąpił z nogi na nogę.

– Jacyś ludzie.

– Jakoś się nazywają? Wylegitymowali się?

- Przewyższali mnie rangą. To mi wystarczyło.
- A więc nie przedstawili się? – Puller nie ustępował. – Nie mieli podpisanych zezwoleń? Przecież musi pan mieć na wszelki wypadek jakąś podkładkę.
- Mężczyzna wzruszył ramionami.
- Uwierzyłem im na słowo.
- Puller obrzucił go pełnym niedowierzania spojrzeniem.
- No to powinien pan przemyśleć tę łatwowierność.

Następnym przystankiem Pullera był generator awaryjny. Mieścił się w betonowym bunkrze oddalonym od DB o jakieś dziewięćdziesiąt metrów. Zasilające go rury z gazem biegły pod ziemią. Bunkier znajdował się częściowo nad powierzchnią. Otaczało go wysokie na trzy metry ogrodzenie zwieńczone zasiekami z drutu kolczastego. Pilnował go strażnik. Puller uprzedził o swojej wizycie, więc czekało już na niego dwóch mężczyzn.

Wysiadł z samochodu i zmierzał w ich stronę. Byli umundurowani, naszywki wskazywały na specjalistów w stopniu E-4. Chuderlawi, w okularach, bardziej przypominali mu ofermowatych kujonów bawiących się w żołnierzy. Szczegółowo wyjaśnił cel swojej wizyty, oni zaś wprowadzili go do bunkra, gdzie po pokonaniu krótkich schodów dotarli do trzech gigantycznych generatorów.

- Spodziewałem się tylko jednego – rzekł Puller.
- DB ma olbrzymie zapotrzebowanie na energię elektryczną – tłumaczył jeden ze specjalistów. – Te generatory pracują jednocześnie, ale są wyposażone w zaawansowane funkcje kontroli. Dostarczają tyle energii, ile w danym momencie potrzeba, nie więcej, tak że straty są minimalne.
- Jaka była przyczyna awarii?
- Jeden z mężczyzn spojrzał na drugiego. Tamten odchrząknął.
- Problem z paliwem.
- Z paliwem? Sądziłem, że są zasilane gazem ziemnym.
- Mają system dwupaliwowy – powiedział ten drugi. – Gaz ziemny i olej napędowy.
- Po co dwa rodzaje paliwa?

– Przy samym gazie bylibyśmy na łasce dostawcy. Armia tego nie lubi. Coś się stanie z dopływem i jesteśmy w dupie. A przy takim systemie nawet jeśli wysiądzie główne zasilanie, uruchamia się część generatora korzystająca z oleju i początkowo napędza system. Potem urządzenie sterujące doprowadza gaz ziemny do mieszanki – po spełnieniu określonych kryteriów, na przykład akceptacji wymaganego obciążenia energetycznego. Olej napędowy służy także do zapalania gazu ziemnego, którego temperatura zapłonu wynosi mniej więcej sześćset pięćdziesiąt stopni Celsjusza. W ten sposób w razie przerwy w dostawie gazu mamy pod kontrolą dostępne na miejscu paliwo. System zwykle działa na mieszance złożonej w siedemdziesięciu pięciu procentach z gazu i dwudziestu pięciu procentach z oleju napędowego.

– Więc co się stało, że zawiódł? Wspominał pan o problemie z paliwem.

– Możemy jedynie powiedzieć, że albo wystąpił problem z degradacją oksydacyjną oleju napędowego, albo zanieczyszczenie go mikroorganizmami.

– A teraz proszę po ludzku – powiedział cierpliwie Puller.

– Olej napędowy może z czasem ulec degradacji – wyjaśnił E-4. – Oksydacja zdarza się w pierwszym roku przechowywania, tworzą się osady i żywica. Po wprowadzeniu do systemu mogą zapychać filtry paliwowe oraz wtryski, tak jak maź w silniku samochodowym. Jeśli chodzi o mikroorganizmy, dostają się do linii paliwowych wraz z wodą kondensacyjną, co przyczynia się do rozwoju bakterii i grzybów karmiących się paliwem. Mogą tworzyć kolonie, które zatykają także linie.

– Przypuszczam, że macie stosowne procedury, by zapobiec takim problemom.

Ponieważ mężczyzna milczał, Puller wykrzyknął:

– Wojsko ma procedury regulujące nawet zużycie papieru toaletowego! Chce pan powiedzieć, że nie przewidziało ich dla konserwacji i utrzymania systemu energetycznego najważniejszego więzienia wojskowego w kraju?

E-4 pospiesznie odpowiedział:

– Ależ nie, są procedury. Całe mnóstwo. Mimo wszystko awarie się zdarzają. W tym roku występowały obfite opady deszczu, mieliśmy podziemny przeciek do bunkra. Mógł spowodować nadmierną kondensację. A te generatory zbliżają się do końca okresu swojej użyteczności. W zasadzie powinny być wymienione jakieś dwa lata temu.

– Cięcia budżetowe – zauważył ten drugi. – Poza tym kupiono olej słabej jakości, który przedostał się do systemu.

– Rozumiem. Więc sprawdziliście generator i stwierdziliście, że linie są pozatykane przez mikroorganizmy, osady?

– Tak, coś takiego stwierdziliśmy.

– I to spowodowało awarię generatora?

Obaj kiwnęli głowami. Jeden z nich dodał:

– Bez diesla służącego za płomień pilota nie można doprowadzić do zapłonu gazu. Nie ma połączenia ze źródłem paliwa. Co oznacza brak prądu.

– Oraz odblokowane drzwi więziennych cel – rzekł Puller, wpatrując się w obu mężczyzn. – Wy dwaj jesteście głównymi konserwatorami tych urządzeń?

– Tak jest! – odparli jednogłośnie.

– No cóż, może nie zawadzi pomyśleć o innych planach na przyszłość.

– Co pan chce powiedzieć? – zapytał z niepokojem jeden z nich.

– To, że armia w swej nieskończonej mądrości musi przypisać komuś winę za ten bajzel. A wy dwaj jesteście jak na razie najlepszymi kandydatami.

Specjaliści wymienili zszokowane spojrzenia, a Puller odwrócił się na pięcie i wyszedł z bunkra na światło dzienne.

13

Puller siedział w pokoju i oglądał materiał zarejestrowany przez kamery monitoringu tamtej nocy, gdy jego brat zniknął z DB. Zebrano razem zapętlone nagrania, żeby mógł prześledzić właściwie cały obraz z kamer. Poprosił o zaciemnienie pomieszczenia, by skupić się na stojącym przed nim ekranie. Pełne nagranie nie było długie, w mniej więcej dwóch godzinach zmieściło się wszystko, wliczając powielane zapisy z różnych kamer. Gdyby oglądał obraz zarejestrowany przez pojedynczą kamerę, wydarzenia zajęłyby łącznie niespełna trzydzieści minut. Niesłychane, że sprawa takiej wagi rozegrała się w tak krótkim czasie.

Początkowo przeglądał zapis monitoringu po to, żeby zorientować się w przestrzeni. Układzie korytarzy, pomieszczeń, drzwi. W chwili gdy na nagraniu wysiadł prąd, Puller zbliżył twarz do ekranu i oglądał klatkę po klatce.

Awaria prądu. Niewiele widać.

Światła zapalają się ponownie, mrużają, a potem znów gasną.

Kamery miały wbudowane oświetlenie, dostrzegał więc zarysy biegnących postaci, skaczące snopy światła latarek. Był też zapis audio, wyizolował tę ścieżkę z nagrania. Przysłuchiwał się każdemu głosowi z osobna. Wątpił, by brat się odzywał, ale nie mógł pominąć takiej ewentualności. Klatki się przesuwały, Roberta Pullera nie dostrzegł na żadnej z nich. Pech chciał, że kamera w celi jego brata znajdowała się daleko od drzwi. Puller widział biegające po korytarzu sylwetki, ale były nierozpoznawalne. Może dałoby się wyostrzyć albo lepiej oświetlić klatki, ale to zapewne wymagałoby czasu.

Później rozległy się odgłosy wystrzałów, które do złudzenia przypominały prawdziwe. Kolejny dźwięk był tak głośny, że Puller aż lekko podskoczył – eksplozja? Po nim zaroilo się od posiłków z Fort Leavenworth. Żandarmi pędzili korytarzami, przejmując kontrolę nad uwolnionymi z cel więźniami. Przynajmniej tak to wyglądało.

Odsunął twarz od ekranu i dopił resztkę wody z butelki. Śledztwo się ślimaczyło. Miał transformatory, które wybuchły wskutek uderzenia pioruna podczas burzy. Nikt nie mógł przypuszczać, że żywioł odetnie główne źródło zasilania

w więzieniu. A potem, według relacji Ala Jordana, przyszedli „jacyś ludzie” i zabrali to, co zostało z transformatorów. Miał generator, który się zapchał, oraz dwóch specjalistów E-4, którzy prawdopodobnie zostaną wylani z roboty na zbity pysk, a w najlepszym wypadku poniosą poważne konsekwencje zawodowe za dopuszczenie do takiej sytuacji.

Miał wystrzały oraz eksplozję, czy raczej ich odgłosy, których nikt jak dotąd nie potrafił wyjaśnić. Nie miał natomiast łutu szczęścia, motywu, tropów ani podejrzanych. Nie miał nic. Tymczasem brat przebywał gdzieś na wolności, robiąc diabli wiedzą co, niewykluczone, że we współpracy z wrogami kraju. Bo niemożliwe, że zbiegł z DB bez pomocy z wewnątrz, z zewnątrz lub, co najbardziej prawdopodobne, z obu stron.

Stuknął w kilka klawiszy i wyświetlił idealnie wyraźny obraz. Wyprostował się na krześle, patrząc na brata.

Robert Puller siedział na przykręconym do podłogi piętrowym łóżku w swojej celi. Ściany z pustaków, podłoga z gładkiego betonu. Jedno okno. Obok toaleta i umywalka wbudowane w ścianę. Metalowy stolik, także przytwierdzony do ściany, i krzesło. Robert Puller miał na sobie pomarańczową więzienną bluzę i tenisówki bez sznurowadeł. Ze sznurowadeł da się zrobić sznur, który może posłużyć albo za broń, albo za narzędzie samobójstwa. Brat czytał książkę. Był odwrócony plecami do ściany, długie nogi wyciągnął przed siebie. Przy pierwszych odgłosach burzy podniósł wzrok, a następnie powrócił do lektury. Wtedy wysiadł prąd i cela pogrzyła się w ciemności. Następnie zaskoczył generator i ponownie zapaliły się światła, a wraz z nimi włączyła się kamera w celi Roberta.

Robert Puller nadal siedział na łóżku, ale już nie czytał. Postawił stopy na podłodze i wpatrywał się w drzwi. Za chwilę zepsuje się generator i powróci ciemność.

Zanim to nastąpiło, Puller zatrzymał obraz brata, przysunął wzrok do ekranu i badawczo przyglądał się twarzy, próbując odczytać myśli chodzące po tej niesłychanie skomplikowanej głowie.

Przemów do mnie, bracie. Daj wskazówkę. O czym myślisz? Czekasz, aż coś się wydarzy? Czegoś się spodziewasz? Czy nie?

Puller zauważył, zresztą nie po raz pierwszy, jak bardzo jest podobny do starszego brata. Obaj byli wysocy. Mieli taki sam nos i kwadratowy podbródek po

ojcu. Głęboko osadzone oczy, nadające ich twarzom wyraz zadumy – bez względu na to, o czym tak naprawdę rozmyślali. Cała trójka Pullerów miała naturę myślicieli.

Cofnął się wspomnieniami do dzieciństwa. Bobby z powodu swego nieprzeciętnego umysłu wiódł prym na podwórku we wszystkich bazach, w których z ojcem mieszkali. Brat był najbardziej wrażliwą i prawą osobą, jaką Puller znał. Wrażliwą do tego stopnia, że ojciec gromił go za jego rzekomą „słabość”. W zasadzie robił to na tyle często, że Puller zapamiętał te ojcowskie tyrady.

„Nie możesz dowodzić ludźmi podczas walki, jeśli oni cię lubią, Bob”, mawiał ojciec. „Muszą się ciebie bać i w równym stopniu cię szanować. I powiedziałbym, że strach jest ważniejszy niż szacunek. Respektem zajdziesz tylko do określonego miejsca. A strach pokona każdą cholerną przeszkodę, jaką wymyśli nieprzyjaciel. Ludzie pójdą za tobą do piekła, jeśli będą na twój widok robić w portki. Bo sprawienie ci zawodu przerazi ich bardziej niż cokolwiek, z czym przyjdzie im się zmierzyć na polu walki. Zapamiętaj to sobie, synu. Zapamiętaj to, nawet jeśli nie zapamiętasz niczego innego, co ci powiedziałem”.

Bobby nigdy nie uporał się z tą „słabością”. Prawdopodobnie dlatego wybrał lotnictwo zamiast wojsk lądowych. I wytyczył sobie ścieżkę kariery związaną bardziej z technologią niż z bronią oraz „jajami” wielkości Nebraski.

Kiedy Puller dowiedział się od kapitan Macri, że włamano się do więziennych komputerów, na początku pomyślał, że mógł maczać w tym palce jego brat, który znał się na komputerach jak mało kto. Ale w DB nigdy nie dopuściliby Bobby’ego choćby w ich pobliże. Zresztą siedział w swojej celi, sprawiając wrażenie autentycznie zaskoczonego, kiedy zgasły światła. Zatem jeśli nie jego brat, to kto?

Puller główkował, a wtem otworzyły się drzwi i do środka weszła kobieta mniej więcej w jego wieku. Wysoka, szczupła, o szerokich ramionach i wąskich biodrach, ubrana w czarne spodnium i białą bluzkę z kołnierzykiem postawionym w sposób, który nawet kompletnie nieznającemu się na damskiej modzie Pullerowi wydał się dość szykowny. Miała kasztanowe włosy do ramion, piegowatą twarz i ostry nos. Wyglądała jak była członkini akademickiej drużyny sportowej, miała pewny siebie sposób bycia.

– Agent Puller?

Zaskoczony przez chwilę tym niezwykłym powitaniem wstał i odpowiedział:

– Starszy chorąży John Puller, Siedemset Pierwsza Grupa Specjalna CID z Quantico.

Wyciągnęła do niego rękę.

– Veronica Knox. – Wymienili uścisk dłoni, a kobieta pokazała Pullerowi zawieszony na smyczy identyfikator. – INSCOM^[11] – dodała.

– Z której bazy? – zapytał.

– Przenoszę się z miejsca na miejsce do punktów zapalnych. Dlatego tutaj jestem.

– Rozumiem. A w stopniu...?

– Bo?

– Przyjęło się wiedzieć takie rzeczy.

– Kapitana.

– Okej. – Puller poczuł mrowienie.

– CID prowadzi tu już śledztwo.

– Wiem.

– Nie należy pan do ich zespołu.

– To też wiem, szanowna pani.

– Nie musi pan zwracać się do mnie w ten sposób.

– W porządku.

– Uciekinier jest pańskim starszym bratem – zauważyła.

– Po trzech pudłach wypada się z gry, pani kapitan.

Zignorowała tę uwagę, usiadła i spojrzała na zatrzymany na ekranie wizerunek Roberta Pullera. Wskazała go palcem.

– Nasz bohater dnia. Trafił pan na jakieś tropy?

– Jeszcze nie.

– Wiem, że jest pan upoważniony do przebywania tutaj. Przekazano nam ten rozkaz. Ale z jakiego powodu jest pan tu naprawdę?

– Z tego samego co pani. Staram się dociec, co się wydarzyło.

– CID ma tak wielu wolnych ludzi, że może dublować ich pracę?

– Nie, cierpimy na braki kadrowe, tak jak cała armia.

– A więc? – zapytała wyczekująco.

- Więc co?
 - Dlaczego pan tu jest?
 - Dostałem rozkaz przeprowadzenia śledztwa. Jestem żołnierzem, wypełniam rozkazy.
 - Ja również. I zostałam przydzielona do pracy z panem.
 - Przez kogo? – zapytał ostro.
 - Ta wiedza musi panu wystarczyć. Jeżeli chce pan dotrzeć do źródła, droga wolna.
 - Nie może mi pani po prostu powiedzieć?
 - Nie znamy się, więc nie wiem, czy mogę panu ufać. Na razie.
 - Nie jest pani w mundurze.
 - Pan też nie.
 - W pewnym momencie go włożę.
 - Może ja również. – Ponownie zerknęła na ekran komputera. – Nic nie przykuło pańskiej uwagi?
 - Nic.
 - Miejmy nadzieję, że uda nam się ruszyć z miejsca.
- Powiedziała to w taki sposób, że Puller dziwnie na nią spojrział.
- Wypytywałem o transformatory w podstacji oraz generator.
- Lekceważąco pokręciła głową.
- Przeciążenie od pioruna, mikroorganizmy i dwóch cymbałów, z których dowódca robi miazgę.
 - Odebrałem to tak samo – przytaknął Puller, znów bacznie się jej przyglądając.
- Więc tworzymy zespół?
- Wzruszyła ramionami.
- Tylko dlatego, że armia tak każe. Zwykle pracuję sama.
 - W CID pracuje się zespołowo.
 - Mamy odmienne style pracy – odparowała.
 - Co pani sądzi o urządzeniu imitującym dźwięki strzałów i eksplozji?
- Przeniosła wzrok na ekran.
- Może miał je pański brat?

– Skąd by coś takiego wytrzasnął? Zresztą to jest jego cela. Widzi tu pani coś takiego? Bo ja nie.

– Z pewnością zna go pan lepiej ode mnie – odparła. – Może lepiej niż ktokolwiek inny. I to właśnie może być powodem, dla którego się pan tu znalazł.

Puller zerknął w stronę wyjścia.

– Przejrzała pani rejestr odwiedzin?

– To następny punkt na mojej liście.

– A więc?

Przytrzymała otwarte drzwi.

– Panowie przodem.

14

Gdy szli korytarzem, Puller zapytał:

– Rozmawiała pani z Alem Jordanem, człowiekiem, który wymieniał transformatory?

– Rozmawiałam – odparła Knox.

– No i?

– To znaczy?

– Napomknął o czymś, co wyostrzyło pani czujność?

– Na przykład?

– Na przykład o ludziach, którzy zabrali spalone transformatory?

– Nie.

– Aha.

Zatrzymała się, a po kilku krokach Puller uczynił to samo. Odwrócił się w jej stronę.

– Do czego pan zmierza, Puller?

– Po prostu zadaję pytania z nadzieją na otrzymanie sensownych odpowiedzi.

– Co z tymi transformatorami?

– Wszyscy uważają, że spaliły się wskutek uderzenia pioruna.

– A pan uważa, że stało się inaczej?

– Niczego nie uważam. Opieram się na dowodach. Proste oględziny szczątków transformatorów wykazałyby, czy doszło do wybuchu bomby.

– Bomby? – zapytała sceptycznie.

– Bomby – powtórzył. – Nie da się niczego wysadzić bez kilku niezbędnych elementów. Ładunku wybuchowego, detonatora, zapalnika czasowego albo zdalnego włącznika.

– To wiem. Według pańskiej teorii ktoś wysadził transformatory i dokonał aktu sabotażu na awaryjnym generatorze, żeby uwolnić brata z więzienia? – Umilkła,

marszcząc czoło. – Nie uprzedził mnie pan o swoim upodobaniu do teorii spiskowych.

– A pani sądzi, że tak po prostu nadeszła burza, piorun trzasnął w główne zasilanie, awaryjne przestało działać zupełnie przez przypadek, a mój brat uciekł sobie na własną rękę, w ciągu kilku sekund podejmując decyzję o wykorzystaniu okazji, która właśnie się nadarzyła, akurat gdy więzienie szturmowała kompania żandarmerii z Leavenworth? I z jakiegoś powodu odgłosy eksplozji oraz wystrzałów zbiegły się w czasie? A w celi pozostało niezidentyfikowane ciało? – Przekrzywił głowę i spojrzał na nią uważniej. – Z wyrazu pani twarzy wnioskuję, że pomyślała pani o tym samym, zatem nasza wcześniejsza wymiana zdań była z pani strony grą pozorów.

Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie.

– Naprawdę? Wywnioskował pan to z mojej miny?

– Przesłuchiwanie ludzi to mój zawód. Czytanie z twarzy jest jego częścią. Ludzie kłamią, ale zdradza ich wyraz twarzy, a szczególnie oczy. Zawsze. W pani wypadku było tak samo. Więc co się tu właściwie dzieje?

Stuknęła obcasem w podłogę i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Sytuacja jest delikatna – odparła. – Bardzo delikatna.

Podszedł do niej bliżej.

– Zorientowałem się. Śmiało, może pani rozwinąć temat.

– Otrzymałam rozkazy, żeby postępować ostrożnie. I współpracować z panem. Zamierzam je wypełnić.

– Nic więcej do dodania?

– Na razie nie. Przejrzymy rejestr odwiedzin?

W DB prowadzono rejestr elektroniczny. Puller i Knox uzyskali do niego dostęp przy komputerowym terminalu w kabinie sąsiadującej z salą widzeń. Puller postanowił cofnąć się co najmniej o sześć miesięcy, a jeśli nic nie rzuci się im w oczy, to sięgnąć jeszcze dalej w przeszłość. Siedzieli obok siebie, od czasu do czasu dotykając się kolanami, ponieważ kabina była ciasna, a ich nogi długie.

Po dłuższej chwili Knox zauważyła:

– Regularnie odwiedzał pan brata.

– Ma pani rodzeństwo?

– Nie.

– Więc może trudno to pani zrozumieć.

– W porządku, Puller, ale nie widzę, by odwiedzał go ktokolwiek inny. Tylko pan.

– Ja też nie widzę.

– I co dalej? Nie ma też śladu żadnych rozmów telefonicznych, poza tymi z panem.

Puller wpatrywał się w ekran.

– Ale nie daje nam to pełnego obrazu.

– To znaczy?

– To znaczy, że komputery wypluwają z siebie tylko to, co ktoś do nich wprowadził. – Wstał.

Posłała mu pytające spojrzenie.

– Dokąd teraz?

– Zająć się pracą śledczą z prawdziwego zdarzenia.

– Czyli?

– Czyli porozmawiać z ludźmi.

Niemal cała pozostała część dnia zeszła im na rozmowach. Odbyli ich mnóstwo, sprawdzali papierowe rejestry, spotykali się z oficerami nadzoru, a potem znów powracali do rozmów z przesłuchanymi już raz osobami. Skończyli o dwudziestej pierwszej.

– Jest pani głodna?

Kiwnęła głową.

– Od śniadania upłynęło sporo czasu.

– Zna pani Leavenworth?

– Nie za dobrze.

– Ja znam. Chodźmy.

Pojechali jego samochodem do taniej restauracji przy głównej ulicy, gdzie wszystkie potrawy z karty były smażone w tłuszczu chyba tak starym jak sam budynek, ten zaś powstał w roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym trzecim, o czym

informował napis nad wejściem. Oboje zamówili dania, Puller wziął piwo, a Knox mrożoną herbatę z dużą ilością lodu.

– Po zjedzeniu tego wszystkiego będę musiała dołożyć parę kilometrów do porannej przebieżki – oznajmiła z udawanym grymasem.

– Ma pani trochę miejsca na dodatkowe kilogramy – skomentował, pociągając łyk zimnego piwa. – Akademicka drużyna wioślarska czy koszykówka?

– Jedno i drugie.

– Imponujące. Kilka dyscyplin... Wśród dzisiejszych studentów wyczyn nie lada.

– Cóż, to było piętnaście lat temu na kameralnej uczelni. W Amherst mieliśmy wioślarski klub sportowy.

– Amherst. Świetna szkoła.

– Tak, to prawda.

– A skąd decyzja o wstąpieniu do wojska?

– Z powodu matki.

– Służyła w armii?

– Nie, tylko ojciec. Doszedł do stopnia pułkownika. Wylądował w Fort Hood.

– Dobrze, a jak to się ma do matki?

– Powtarzała, że potrafię zrobić wszystko to, co potrafi ojciec, tylko o wiele lepiej. Rozwiedli się – dodała chyba niepotrzebnie.

– Rozumiem, że nie najlepiej dogaduje się pani z ojcem.

– Dobrze pan rozumie – ucięła. Piła mrożoną herbatę przez rurkę, a potem zaczęła się bawić jej papierowym opakowaniem. – Oczywiście wyszukałam informacje na pański temat. Jest pan synem Johna Pullera seniora. Walecznego Johna Pullera.

– Tak o nim mówią.

– Żywa legenda.

– Tak też mówią.

– Podobno przebywa w szpitalu dla weteranów.

– Tak.

– Dobrze się miewa?

Puller najpierw umknął wzrokiem, a potem spojrzał jej prosto w oczy.

- Miewa się. Wszyscy się zestarzejemy.
 - Jeśli dożyjemy. – Popatrzyła na bliznę przecinającą bok szyi Pullera i nurkującą za kołnierz. – Al-Falludża? – zapytała, wskazując na szramę.
 - Mosul. Pamiątkę z Al-Falludży noszę na kostce.
 - Odbyłam tę samą podróż. Tyle że nie na front. – Po chwili dodała z mocą: – Nie ja o tym zdecydowałam. O wszystkim zdecydowała armia.
 - Słyszałem o tych praktykach. Żadna plama na honorze, bo to oni nie pozwolili pani walczyć na linii frontu.
 - Plama jest plamą.
 - Sytuacja się zmienia. I to szybko.
 - Musiała zacząć się zmieniać. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Nie da się obejść rzeczywistości.
- Podniósł butelkę piwa, jakby chciał wznieść toast.
- Zgadzam się. Najtwardsi żołnierze, z jakimi służyłem, to właśnie kobiety.
- Milczeli, póki nie podano im zamówionych dań. Jedli także w milczeniu. Gdy obsługa uprzątnęła talerze, Puller powrócił do sprawy, z powodu której oboje znaleźli się w tym miejscu.
- Czy podczas rozmów i przeglądania papierów zwróciła pani uwagę na to samo co ja?
 - Gdy mi pan wyjaśni, na co zwrócił pan uwagę, to odpowiem.
 - Założmy, że rejestr odwiedzin jest dokładny i w ciągu ostatnich sześciu miesięcy tylko ja składałem bratu wizyty.
 - Okej...
 - Skoro nie kontaktował się z nikim z zewnątrz, musimy zajrzeć do środka.
 - Ktoś z DB?
- Puller skinął głową.
- Nie byłyby to pierwszy przypadek, kiedy więźniowi pomagał ktoś zza drzwi celi.
 - W DB z pewnością pierwszy.
 - W dodatku ktoś włamał się do systemu i zmienił ustawienia tak, by w razie braku prądu drzwi się odblokowały. To zdecydowanie wygląda na robotę osoby

dobrze zorientowanej, kogoś z więzienia.

Była to druga opcja, którą zaczął rozważać, gdy Macri powiedziała mu o podejrzeniu włamania do sieci.

– Brzmi logicznie – przyznała Knox.

– Trzeba porozmawiać ze wszystkimi strażnikami, którzy byli wtedy na służbie.

– To cała masa ludzi.

Zniesmaczony oparł się o krzesło.

– A ma pani coś lepszego do roboty?

– Nie. Czego będziemy szukać?

– Niespójnej odpowiedzi, podejrzanego spojrzenia, wahania. Musimy też pogrzebać w ich przeszłości, sprawdzić, czy coś nam nie podpadnie.

– Zajmie nam to sporo czasu.

Puller uderzył dłonią w stół.

– Nie obchodzi mnie, ile strawimy na to czasu, Knox. Zależy mi wyłącznie na uporządkowaniu sytuacji.

– A co dokładnie pan przez to rozumie? Przez „uporządkowanie sytuacji”? Pojmanie brata i bezpieczne doprowadzenie go do więzienia?

– A cóż by innego? – wycedził.

Przyglądała się mu.

– Zastanawiam się. Jeżeli to robota kogoś z wewnątrz, prawdopodobnie byłby w nią zamieszany ktoś więcej niż tylko strażnik. Moim zdaniem to zbyt naciągane.

– Jeśli okaże się słuszne, przestanie wydawać się naciągane. Może rzecz jest znacznie poważniejsza, niż sądzimy.

– A może nie.

– Zapoznano panią z przeszłością mojego brata?

– STRATCOM.

Puller przytaknął.

– Wie pani, z czym się to wiąże. I właśnie tu może się ukrywać motyw. Nasi wrogowie porywają go, by wykorzystać przeciwko nam jego nietuzinkowy umysł oraz całą wiedzę.

– A więc teraz przechodzimy do wątku szpiegowskiego? – zapytała sceptycznie.
– Wtyczka w DB?

– Ma pani inne wyjaśnienie? – spytał szorstko.

– Nie – przyznała. – Nie mam.

– Nadal nie wiemy, kim jest ten martwy człowiek ani skąd się tam wziął.
Umówiłem się na oględziny zwłok jutro rano.

– To rzeczywiście zagadka – zgodziła się. – Jak to możliwe, że dostał się do więzienia, dał się zabić i nikt nic nie widział ani nie słyszał?

– Może odpowiedź jest banalnie prosta – odparł.

Knox patrzyła na niego wyczekująco, ale Puller, zamiast rozwinąć temat, zapytał:

– Kto kazał pani mnie pilnować?

– Nie kazano mi pana pilnować! – rzekła z irytacją.

Puller zignorował tę odpowiedź.

– Schindler? Daughtrey? Rinehart?

Przy ostatnim nazwisku drgnął jej mięsień twarzy.

– A więc generał broni Rinehart. Trzy gwiazdki przyciągają uwagę kapitana jak magnes. Zwłaszcza jeśli ów kapitan chce awansować i prześcignąć swojego ojca. Całkiem miły skrót na ścieżce kariery.

Odwróciła wzrok.

– Puller, pan nie wie, o czym mówi. Naprawdę niewłaściwie pan to wszystko ocenia.

Położył na stole pieniądze na opłacenie swojej części rachunku.

– Rinehart z pewnością zwróci pani koszty dzisiejszej kolacji. W końcu była pani na służbie. – Wstał. – Tak trzymać.

– Dokąd pan idzie?

– Do łóżka.

Nie zareagowała od razu, tylko lustrowała go wzrokiem. W końcu powiedziała:

– Jakoś panu nie wierzę...

Oboje odjechali, każde w swoją stronę. Puller nawet nie zapytał, gdzie zatrzymała się Knox. Wątpił, by zamieszkała w tym samym motelu, co on. Nie było tam wielu gości, prawdopodobnie by ją zauważył. Wjechał na parking, zgasił silnik, wysiadł i się rozejrzył. Stały tam jeszcze dwa samochody, których rano nie widział. Gruchoty z rejestracjami z innego stanu. To go nie niepokoiło, on też nie miał tutejszej tablicy. W tym motelu prawdopodobnie zatrzymują się na nocleg przed dalszą drogą podróżni jadący na wschód albo zachód, północ czy południe. Ze względu na położenie w samym środku kraju przez stan Kansas przetaczał się spory ruch tranzytowy.

Wbiegł po schodach na pierwsze piętro i poszedł galerią pod drzwi swojego pokoju.

W następnej chwili wyjął M11 i otoczył palcem kabłąk spustu.

Drzwi do pokoju były otwarte. Nie na oścież, uchylone. Wyraźnie pamiętał, że rano zamknął je na klucz, zostawiwszy kotu zapalone światło.

A motel nie oferował usługi codziennego sprzątnia. Pokojówki się nie widywało, pojawiała się bowiem jedynie po wymeldowaniu gości, jeśli w ogóle.

Zakradł się przy ścianie pod same drzwi i zajrzał w szczelinę. Za wąska, by cokolwiek zobaczyć. Trącił drzwi stopą, by otworzyły się nieco szerzej. Trzymając oburącz broń, jednym susem wpadł do środka na mocno ugiętych kolanach. Lufą pistoletu zataczał łuki, wypatrując celu.

Nie znalazł. Za to rzuciły mu się w oczy dwie rzeczy.

Najpierw Dezerter zwinięty w kłębek na łóżku. Spokojny oddech i niemrawy ruch ogona oznaczały, że pupil miewa się dobrze.

Czego nie można było powiedzieć o leżącym obok kota człowieku.

Zanim Puller podszedł do łóżka, omiół wzrokiem drzwi łazienki oraz płytką szafę, sprawdzając, czy nie czyha tam żadne niebezpieczeństwo.

Generał brygady sił powietrznych Tim Daughtrey był martwy. Po prostu zimny trup.

Stary motel prawdopodobnie nigdy wcześniej nie był świadkiem takiego ożywienia. Budynek otaczały grupki policjantów, którzy rozmawiali, kręcili się, obserwowali, ale również przeszkadzali.

Na miejsce przysłano ekipę OSI^[12] mającą przeprowadzić śledztwo. OSI było odpowiednikiem CID dla wojsk lotniczych. Siły powietrzne nigdy dotąd nie straciły w ten sposób generała, a przyglądając się temu, co się dzieje, Puller widział ogromną dbałość agentów o to, by nie uchybić żadnym zasadom.

Był już czterokrotnie przesłuchiwany: raz przez miejscową policję, którą wezwał osobiście, dzwoniąc pod dziewięćset jednaście, potem przez zespół przysłany z Fort Leavenworth, następnie przez grupę agentów FBI w granatowych wiatrówkach i czapkach, którzy z ponurymi minami zadawali uszczypliwe pytania i – Pullerowi tak się w każdym razie wydawało – zupełnie nie wierzyli w jego relację, a także natarczywie dociekali, czy brat przypadkiem nie próbował się z nim kontaktować. Kiedy zaprzeczył, niedowierzanie w oczach jednego z agentów stało się wręcz namacalne. Na końcu przesłuchała go ekipa OSI, która wparowała na miejsce zbrodni i natychmiast ogłosiła się główną agencją dochodzeniową. Policja oraz ekipa z bazy wojskowej szybko ustąpiły im pola, ci z FBI trochę się opierali. Puller przekonał się niegdyś, że Biuro nie składa broni przed nikim.

Jego zeznania były spójne. Spotkał się z Daughtreyem oraz dwoma innymi wysokimi rangą przedstawicielami służb rządowych. Powierzono mu zadanie zbadania sprawy ucieczki Roberta Pullera z DB. Pracował nad śledztwem od rana do wieczora. Wrócił do swojego pokoju mniej więcej kwadrans po dwudziestej trzeciej i zastał na łóżku śmiertelnie postrzelonego generała.

Puller na krótko znalazł się w kręgu podejrzanych, póki nie zjawiała się Veronica Knox i nie potwierdziła, że przebywał w jej towarzystwie do godziny dwudziestej trzeciej, a nawet nieco dłużej. Ze wstępnych ustaleń wynikało, że zgon nastąpił około godziny dwudziestej. Ten czas mógł jeszcze ulec drobnej zmianie, ale na razie Puller był czysty.

Dostał wiadomość od Schindlera mniej więcej godzinę po tym, jak rozeszły się wieści o śmierci Daughtreya. Garniturek z NSC chciał się spotkać. Puller się ociągał, ponieważ został już przepuszczony przez magiel pytań, a poza tym nie chciał odchodzić z miejsca zbrodni. Nie badał tej sprawy z oczywistych powodów – dopiero wstępnie wykreślono go z listy podejrzanych, lecz ten status mógł się zmienić. OSI jasno zakomunikowało, że jest w tej sprawie agencją wiodącą, ponieważ Daughtrey służył w lotnictwie. Mimo wszystko Puller chciał obserwować rozwój wydarzeń.

Widział na własne oczy, że Daughtrey dostał strzał w sam środek czoła. Broni nie było nigdzie w polu widzenia. Żadnych śladów włamania, choć zamek na drzwiach motelowego pokoju można by sforsować bez trudu. Na łóżku ani na ciele Daughtreya prawie nie było krwi, z czego Puller wiele wywnioskował. O tej porze roku słońce zachodzi chwilę po siódmej. Pół godziny później zapada całkowita ciemność.

Puller zjawił się tu mniej więcej kwadrans po dwudziestej trzeciej. Ponieważ domniemany czas śmierci Daughtreya określono na plus minus dwudziestą, pozostawało prawie trzygodzinne okno czasowe, w którym Daughtreya zamordowano, a później podrzucono jego ciało do motelowego pokoju. Nie został w nim bowiem zastrzelony.

– Widzę, że machina ruszyła.

Podniósł wzrok i ujrzał stojącą obok Knox.

– Ekscytujący wieczór – rzekła z sarkazmem, obserwując wzmożoną aktywność w pokoju.

– Tak, wolałbym mniej podniet – odparł Puller.

– Co pan sądzi?

– Tutaj go nie zamordowano. Strzał padł gdzie indziej, tu tylko pozbyto się ciała.

– Brak krwi, płynów ustrojowych oraz innych śladów kryminalistycznych? – zapytała Knox, na co Puller kiwnął głową.

– Duża rana wylotowa na potylicy. Poduszka nieuszkodzona, na poszewce znikoma ilość krwi. Czyli serce przestało pompować na długo przed podrzuceniem ciała. Poza tym żadnych innych śladów.

– Ci z OSI też zwrócili na to uwagę? – zapytała Knox.

– Tak wynika ze skąpych informacji, których mi udzielili. Nie mogą powiedzieć zbyt wiele z oczywistych względów.

– Moje zeznanie powinno oczyścić pana z podejrzeń.

– I oczyściło. Na razie. Dziękuję.

– Po prostu powiedziałam prawdę. Ale dlaczego wybrano akurat pański pokój?

– Żeby przeszkodzić mi w śledztwie? Przekazać wiadomość, której sensu na razie nie zrozumiałem? Zabawić się moim kosztem? Do wyboru, do koloru.

– Rozmawialiśmy wczoraj z wieloma osobami. Wszyscy wiedzą, że bada pan tę sprawę. Może napędził pan komuś stracha.

Wzruszył ramionami.

– Może. Pytanie komu i dlaczego.

Knox patrzyła, jak podnoszą z łóżka ciało Daughtreya, wkładają je do worka na zwłoki i umieszczają na noszach. Ekipa OSI zgromadziła się w rogu i przeglądała notatki. Poza ciałem na miejscu właściwie nie było żadnych innych śladów do zebrania. Z braku lepszego zajęcia policjanci wywieźli zwłoki z pokoju.

Do Pullera i Knox podszedł człowiek z ekipy OSI.

– Starszy chorąży Puller, chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej na temat pańskich związków z generałem Daughtreyem.

– Nie było żadnych związków. Powierzono mi zadanie.

– Czy generał był jedyną osobą, która je panu przydzieliła?

– Jak już wspomniałem, byli też inni, ale nie jestem upoważniony do ujawniania ich nazwisk.

– Cóż, będę zmuszony nalegać, aby mimo wszystko pan je zdradził. Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa, Puller. Sprawdziliśmy pana. Jest pan z CID. Zna pan procedury. Sprawa zabójstwa jest nadrzędna wobec wszystkiego innego.

– Niekoniecznie – wtrąciła Knox, a mężczyzna natychmiast przeniósł na nią uwagę.

Machnęła mu przed nosem identyfikatorem.

– Dała pani Pullerowi alibi.

– Nie. Powiedziałam prawdę. W restauracji, gdzie jedliśmy kolację, siedziało wiele osób. Możecie zebrać od nich zeznania.

– Już nad tym pracujemy. Niecodziennie widuje się personel INSCOM-u.

– Mam nadzieję.

– Czy rozgrywa się tu jakaś grubsza sprawa, o której nie wiem? I czy nie ma przypadkiem czegoś wspólnego z pewnym głośnym więźniem, który uciekł z DB i który również służył w siłach powietrznych? – Mężczyzna piorunował Pullera wzrokiem. – I który, tak się dziwnie składa, nosi takie samo nazwisko jak pan? – Pokręcił głową, najwyraźniej komentując w ten sposób absurdalność sytuacji.

– Nie chcę utrudniać wam śledztwa – odparł Puller – ponieważ sam bym się wkurzał, gdyby ktoś rzucał mi kłody pod nogi. Pozwoli pan, że zadzwonię do paru osób, a potem powiem panu wszystko, co mogę ujawnić. Mnie też wiążą rozkazy. Wydane przez ludzi postawionych znacznie wyżej niż pan i ja.

Agent OSI patrzył na niego nieruchomym wzrokiem, a potem skinął głową.

– Będę czekał na telefon od pana. – Położył Pullerowi dłoń na ramieniu. – Nie planuje pan wyjeżdżać z okolicy?

– W tej chwili nie. To się jednak może zmienić.

– Byleby się nie zmieniło, zanim pan się ze mną skontaktuje – rzekł stanowczo mężczyzna.

Gdy odszedł, Knox powiedziała:

– Niech pan tego dopilnuje, bo ten gość z OSI nie wygląda mi na cierpliwego.

Puller wyjął komórkę i wyszedł na zewnątrz.

Pół godziny później siedział naprzeciwko Schindlera i Rineharta w obiekcie znajdującym się w pobliżu bazy Leavenworth. Schindler wydawał się zdruzgotany. Rinehart opanowany, ale przygaszony.

Puller przedstawił im zwięzły raport z dotychczasowego śledztwa, pomijając jednak ze znanych sobie powodów fragment o zabranii zniszczonych transformatorów.

– To tyle. Teraz ja muszę usłyszeć, co mam zrobić – rzekł. – OSI domaga się nazwisk. Waszych nazwisk.

Rinehart pokręcił głową.

– Nie ma mowy, Puller. Będę w tej sprawie interweniował. Odpuszczają.

– No dobrze – odparł Puller bez przekonania. – Fakty znacie. Waszego człowieka zastrzelono, a potem podrzuciono jego ciało do mojego pokoju. Jeśli

zrobiono to po to, żeby obciążyć mnie winą, to ktoś wykazał się absolutną amatorszczyzną, ponieważ mam żelazne alibi.

– Na litość boską, czy możemy najpierw skupić się na kwestii, komu zależało na pozbyciu się Daughtreya? – wtrącił Schindler.

Puller zauważył, że mężczyzna ma przekrzywiony krawat, rozwichrzone włosy i bez przerwy dłubie w paznokciach. Po NSC spodziewał się twardszego materiału.

– Dobrze. Kiedy widzieliście go po raz ostatni?

Schindler i Rinehart wymienili spojrzenia. Ten drugi odparł:

– Daughtrey odłączył się od nas wkrótce po tym, jak rozstaliśmy się z wami, Puller.

– A więc wczoraj około jedenastej rano? – Puller zerknął na zegarek. Teraz też była jedenasta rano, a on przez te dwadzieścia cztery godziny nawet nie zmrużył oka.

– Zgadza się – potwierdził Rinehart.

– Mówił, dokąd się wybiera? Co zamierza? Miał się z kimś spotkać?

– Nie – rzekł Schindler. – Przylecieliśmy wczoraj o świcie, spotkaliśmy się z panem, a potem nasze drogi się rozeszły.

– Gdzie się zatrzymał? W bazie Leavenworth?

– Nie. W Hiltonie w centrum miasta. Słyszałem, jak wspominał, że za parę dni wybiera się do McConnell.

– Do bazy lotniczej pod Wichita? – Puller chciał to uściślić, na co Schindler skinął głową. – Był generałem brygady, nie podróżował ze switą? Nie miał ochrony?

– Jeśli miał, musiała podróżować osobno – wyjaśnił Schindler, a Rinehart skinieniem głowy potwierdził jego słowa. – Przylecieliśmy wszyscy razem wojskowym odrzutowcem. Generałowi Rinehartowi towarzyszyli jego ludzie. Zatrzymał się w kwaterach oficerskich w Leavenworth. Ja również mieszkam w Leavenworth jako gość generała.

Puller pokiwał głową i zanotował uzyskane informacje.

– Kto miałby interes w zamordowaniu Daughtreya? Jakież sugestie? – zwrócił się z pytaniem do obu mężczyzn.

Żaden nie odezwał się słowem.

- Nie macie sugestii czy nie możecie mi ich wyjawić?
- Nie ma wojskowych w jego randze, którzy nie narobiliby sobie wrogów – rzekł Rinehart. – Nie sądzę jednak, że aż tak zaciekle, aby chcieli mu zrobić dziurę w głowie.
- Był przydzielony do STRATCOM-u? – podsunął Puller. – Może tu leży powód.
- Zasięgnę języka – odparł Schindler.
- Przecież wszyscy trzej zainteresowaliśmy się sprawą właśnie ze względu na STRATCOM – dodał Rinehart.
- OSI też będzie zainteresowane tym aspektem, tego możemy być pewni – powiedział Puller.
- Jak już wspomniałem, będę w tej sprawie interweniować – oznajmił Rinehart.
- Służył w innych rodzajach wojsk – zauważył Puller, odkładając notes.
- Mam tam pewne wpływy – zdradził Rinehart. – A przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów był świadkiem na moim ślubie zaraz po ukończeniu West Point.
- Puller, pańską misją niezmiennie pozostaje odnalezienie brata. Jego ucieczka może nie mieć związku ze śmiercią generała Daughtreya.
- Albo może być jej powodem – odparł Puller.
- Albo – skwitował Schindler – zamordował go właśnie pański brat.

16

Puller zameldował się w innym motelu oddalonym niecały kilometr od poprzedniego. Zamknął drzwi na klucz i zastawił je komodą, spuścił rolety, przełączył komórkę na tryb cichy, zgasił wszystkie światła, położył się na łóżku w kompletnym ubraniu, zasnął natychmiast i spał jak suseł przez ponad sześć godzin obok Dezertera, który mruczał i lizał sobie łapy.

Kiedy obudził się w porze kolacji, miał wiadomość na poczcie głosowej.

Od Knox. Chciała się spotkać. Nie oddzwaniał, przynajmniej na razie, ponieważ nie wiedział, czy ma ochotę na spotkanie. Poza tym musiał najpierw zatelefonować w kilka miejsc.

Później wziął prysznic, przebrał się w dzinsy, białą koszulę z kołnierzykiem i wiatrówkę. Wsunął stopy w buty i w końcu do niej zadzwonił.

– Gdzie się pan, do diabła, podziewał? – powiedziała, odbierając po drugim sygnale.

Już zapisała mnie do kontaktów. Interesujące, pomyślał.

– Spałem.

– Miło.

– Dziękuję, nie narzekam. Co się stało?

– Sytuacja się rozwija.

– A konkretnie?

– Porozmawiajmy o tym twarzą w twarz.

Umówili się w tej samej restauracji, gdzie jedli poprzedniego wieczoru. Puller zamówił żeberka marynowane w Jacku Daniel'sie, surówkę z białej kapusty pływającej w majonezie, pieczone ziemniaki oraz jakieś warzywo, które miało zielony kolor, ale poza tym było nierozpoznawalne. Całość popił budweiserem.

Knox poprosiła o sałatkę szefa z podanym osobno sosem oraz wodę.

Zlustrowawszy jego dania, skomentowała:

– Wie pan co? Mógłby pan zadbać o lepsze odżywianie.

– Tak, bo to przetworzone mięso w sałatce i chemikalia w sosie z pewnością ochronią panią przed rakiem.

Odsunęła się od talerza i ponuro utkwiała wzrok w sałatce. Puller szybko otaksował ją wzrokiem. Była ubrana w luźne niebieskie spodnie, kremową bluzkę i żakiet w tym samym kolorze. Nie wyglądała ani trochę po wojskowemu. Już wcześniej rzuciło mu się to w oczy.

INSCOM. INSCOM na identyfikatorze.

Doszedł do wniosku, że oba końce tej sprawy są tajemnicze, a środek wcale im pod tym względem nie ustępuje.

Skończył jeść, szybko przełknął ostatni łyk piwa i patrzył na nią wyczekująco.

– A więc porozmawiajmy o rozwoju sytuacji – rzekł ponaglającym tonem.

– Mam informację na temat tych ludzi od transformatorów.

Wytarł usta serwetką i oparł się na krześle.

– Jak ją pani zdobyła?

– Kiedy pan regenerował siły, zadzwoniłam w parę miejsc i sprawdziłam kilka tropów.

– Aha. No i?

– Nie byli z wojska.

– Zamieniam się w słuch, Knox. Wrota komory bombowej są otwarte, czas rzucić bombę.

– Nic więcej nie wiem. Prócz tego, że nie byli z wojska. Nie mam pojęcia, kim są. Na razie.

– Al Jordan powiedział, że przewyższali go rangą. Brzmiało to po wojskowemu.

– Pytałam go. To taka figura stylistyczna. Przyszli w cywilnych ubraniach.

– Nie wylegitymowali się?

– Mówił, że zachowywali się w sposób bardzo onieśmiałający.

– Aha – mruknął Puller z wyraźnym sceptycyzmem. – À propos, pytanie formalne... Traktuje pani INSCOM jak instytucję wojskową czy nie?

Posłała mu surowe spojrzenie.

– Co właściwie pan sugeruje?

– Niczego nie sugeruję. Po prostu zadaję pytanie.

– INSCOM jest zdecydowanie organem wojskowym. Z bazą w Fort Belvoir. A Fort Belvoir to obiekt wojskowy, na wypadek gdyby pan nie wiedział.

– Dobrze znam to miejsce. Stacjonowała tam moja grupa CID, zanim przerzucono nas do Quantico.

– A więc? – zapytała takim tonem, jakby wręcz zachęcała go do kolejnej prowokacji.

Postanowił pójść za ciosem. Może dodała mu śmiałości marynata z Jacka Daniel'sa albo to małe zielone coś, co udawało warzywo i teraz krępująco bulgotało mu w brzuchu.

– Ja też zadzwoniłem dziś do kilku osób.

– Do kogo? – zapytała lodowatym tonem.

– Jestem w wojsku wystarczająco długo, by dorobić się grubego wizytownika. INSCOM założono w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym siódmym roku w Arlington Hall Station w Wirginii. Wywiad, ochrona, walka elektroniczna, wszystko na szczeblu powyżej korpusu, same szczyty.

– Tak.

– Jesteście podzieleni na osiem brygad i różne grupy oraz pododdziały wywiadowcze, operacyjne oraz wsparcia, na czele stoi generał major, w tej samej randze jest człowiek dowodzący obecnie CID.

– Znam strukturę swojego dowództwa, Puller. Może pan spokojnie pominąć tę lekcję historii wojskowości.

– Och, i jest coś jeszcze. – Zawiesił głos. – Centralna Służba Bezpieczeństwa.

Zamrugnęła powiekami, ale poza tym patrzyła na niego z obojętnym wyrazem twarzy.

– Centralna Służba Bezpieczeństwa – powtórzył. – Tak nazywają INSCOM i jego odpowiedniki w marynarce i siłach powietrznych w obrębie NSA. Ponieważ Agencja Bezpieczeństwa Narodowego jest również częścią INSCOM-u albo INSCOM jest częścią NSA, w zależności od tego, jak się na to patrzy. Dziwne, zapomniała pani wspomnieć, że jest z centralnej bezpieki.

– Trudno mi uwierzyć, że ktokolwiek z pańskiego wizytownika mógłby wiedzieć, czy jestem stamtąd, czy nie.

– A jest pani?

– Czy jestem co?

– Z NSA?

Pokazała smycz z identyfikatorem.

– Tu jest napisane INSCOM.

– Potrafię czytać – odparł i nie dodał nic więcej.

Wypuściła smycz z rąk i poprawiła się na krześle.

– Co to dla pana za różnica, z którą strukturą jestem związana? NSA, INSCOM, wojska lądowe? – Wzruszyła ramionami. – Wszyscy jesteśmy Amerykanami, Puller. I wszyscy działamy po tej samej stronie.

Nie odezwał się. Tylko siedział i świdrował ją wzrokiem z takim wyrazem twarzy, że w końcu nie wytrzymała i odwróciła głowę.

Rzucił na stół kilka banknotów i wstał.

– Znowu zostawia mnie pan samą? Zaczyna mnie to wprawiać w zakłopotanie. Ludzie będą plotkować – zażartowała, ale jej mina świadczyła o tym, że kobieta jest bliska paniki.

– Niech pani na siebie uważa, Knox.

– Puller, kiedy rozstaliśmy się w ten sposób ostatnim razem, znalazł pan w swoim pokoju zwłoki.

– Chce pani powiedzieć, że ma z tym coś wspólnego?

– Oczywiście, że nie. Ale przydzielono mnie do pracy z panem nad rozwikłaniem tej sprawy.

– No cóż, ja żadnego przydziału nie dostałem. Nie mogę zakazać pani pojawiania się tam, gdzie ja, ale na tym nasza współpraca się kończy. Przynajmniej z mojej strony.

– Naprawdę powinien pan to przemyśleć.

– A pani niech się zastanowi, czy nieuczciwość to rzeczywiście najlepsza strategia.

– Nie byłam wobec pana nieuczciwa! – zaprotestowała gwałtownie.

– Ale i nie była pani uczciwa. Więc jak by to pani nazwała?

Skrzyżowała ramiona i odwróciła wzrok. Zdążył zauważyć, że to jej charakterystyczna reakcja, choć nie wiedział, czy Knox robi to bezwiednie, czy zachowuje się w ten sposób, aby zyskać na czasie i obmyślić kolejne kłamstwo.

- Możemy o tym porozmawiać w bardziej ustronnym miejscu?
- Pod warunkiem że nie będziemy owijać w bawełnę. Bo na to nie mam czasu.
- Będę na tyle szczerą, na ile mogę. Pasuje?
- Przekonamy się. – Odwrócił się i odszedł.

Zerwała się z miejsca, rzuciła na stolik banknot dwudziestodolarowy i szybkim krokiem ruszyła za Pullerem.

Stał już przy drzwiach samochodu.

- Ja prowadzę, pani mówi.

Przystąpiła na ten układ, otwierając drzwi od strony pasażera i wsiadając do środka.

Na następnym skrzyżowaniu Puller skręcił w lewo i zaczął się oddalać od centrum miasta. Leavenworth nie było duże, więc wkrótce wyjechali z dzielnicy finansowej i sunęli przez ciemne osiedlowe ulice z rozrzuconymi po obu stronach domami mieszkalnymi.

– Muszę wiedzieć, czy którykolwiek z pańskich rozmówców rozpoznał we mnie osobę z Centralnej Służby Bezpieczeństwa.

- Dlaczego?
- A jak pan sądzi? Nie afiszuję się swoją funkcją.
- A więc jest pani z centralnej bezpieki?
- Tak czy nie? – nie ustępowała.
- Nie.
- Czyli to tylko pana domysł?
- Niezupełnie.
- To znaczy?

– Każdy wojskowy, z którym miałem dotąd do czynienia, automatycznie podawał swój stopień oraz jednostkę, w której służy. Czy idę do Pentagonu, czy do spożywczaka, gdy spotykam przy kasie innego żołnierza, przedstawiam się: „Starszy chorąży, Siedemset Pierwsza Grupa Specjalna z bazą w Quantico. Wcześniej byłem sierżantem sztabowym w Trzecim Batalionie, Siedemdziesiąty Piąty Pułk Rangerów w Fort Benning”. Stopień plus oddział, pluton, kompania, brygada, batalion, dywizja, korpus. To część DNA żołnierza. Wszyscy do czegoś

należymy. I chcemy, żeby rozmówca wiedział do czego. To punkt honoru, kwestia dumy, przynależności. Istota bycia żołnierzem. Nie da się tego obejść.

– A ja nie podałam panu swojego stopnia, dopóki pan nie zapytał – rzekła z rezygnacją. – I nie sprecyzowałam jednostki.

– Przy naszym pierwszym spotkaniu zwróciła się pani do mnie „agencie Puller”. Jestem starszym chorążym. Każdy mundurowy automatycznie tytułowałby mnie chorążym albo użył samego nazwiska. Nigdy nie powiedziałaby „agent”.

– Druga wpadka – odparła wyraźnie zirytowana.

– I nie wygląda mi pani na żołnierza, Knox.

– Czyżby? – zapytała lekko urażonym tonem i usztywniła ciało.

– Z pewnością widać pani doskonałą formę, ale nie w tym rzecz.

– Co mnie zatem zdradziło?

– Służę w wojskach lądowych od piętnastu lat. Jako syn żołnierza od dziecka obracam się w kręgach wojskowych. Wyczuwam mundur na odległość, choćby nie wiem jak głęboko ukryty pod innymi warstwami. W pani wypadku nie wyczułem nic. – Umilkł. – Naprawdę była pani w Iraku?

– Tak – odparła cicho. – Ale nie w mundurze. Zbierałam informacje wywiadowcze.

– Więc nie na linii frontu.

Milczała.

– Pytałem...

– Niech pan zjedzie – przerwała.

– Co?

– Niech pan zatrzyma auto!

Zjechał na pobocze i stanął.

Zapaliła górną lampkę w samochodzie, odpięła pas, wyciągnęła bluzkę ze spodni, potem lekko je zsunęła z lewego boku wraz z bielizną, obnażając prawie całe biodro. Puller tylko rozdziawił usta, zachodząc w głowę, co tu się, do cholery, wyprawia.

Dopóki nie zobaczył.

Miękką białą skórę szpeciła paskudna długa blizna, biegnąca od lewego biodra aż po mięsistą krawędź lewego pośladka. Miała czerwony kolor, z wyraźnie

widocznymi śladami po szwach. Choć rana pod spodem prawdopodobnie dawno się zagoiła, nadal wyglądała na bolesną.

– Pamiątka po ostrzale z moździerzy i granatników. Jechałam w konwoju zmierzającym do Basry. Rebelianci próbowali odbić miasto. Znajdowali się bliżej i byli lepiej uzbrojeni, niż sądziliśmy. Zginęło pięciu moich ludzi. Nie byłam pewna, czy odzyskam władzę w nogach. Odłamek utkwiał bardzo blisko kręgosłupa, przez dwa tygodnie nie miałam czucia w nogach. Okazało się, że to paraliż po wstrząsie wywołany stanem zapalnym i obrzękiem. Ustąpił, kiedy chirurgom udało się wreszcie usunąć z ciała wszystkie drobinki metalu. Wcześniej żyłam na prednizonie. Nigdy z niczym nie walczyłam z takim samozaparciem, jak z tym urazem, i koniec końców w pełni wróciłam do zdrowia. Z wyjątkiem dni, kiedy pada deszcz. Wtedy biodro i pośladek bolą jak wszyscy diabli. W sumie uważam się za urodzoną w czepku. Reszta mojego zespołu nie miała tyle szczęścia.

Puller milczał przez kilka sekund, a potem rzekł:

– Żebyśmy dobrze się rozumieli... O ile wątpiłem w to, z jakich służb pani pochodzi, o tyle nigdy nie kwestionowałem pani patriotyzmu. Ani odwagi.

Powoli podciągnęła bieliznę oraz spodnie i wsunęła bluzkę za pasek.

– Sama nie wierzę w to, co przed chwilą zrobiłam. Miesiącami spotykałam się z mężczyznami, którzy nigdy tego nie widzieli. – Umilkła i spojrzała za okno. – Ja tylko... nie chciałam, żeby pan miał mnie za kogoś, kto nie potrafi udźwignąć ciężaru swoich obowiązków. Bo potrafię. Wiem, że ten świat wciąż jest światem mężczyzn. Ale ja piekielnie dobrze wywiązuję się z obowiązków.

– W to też nigdy nie wątpiłem, podobnie jak w pani patriotyzm i odwagę.

Odwróciła się w jego stronę.

– W moim fachu muszę czasem kłamać, stwarzać fałszywe pozory. Nie lubię jednak zwodzić takich ludzi jak pan.

– W porządku – rzekł Puller. – Czy jest coś jeszcze, o czym powinna mi pani powiedzieć? Czy raczej może powiedzieć?

– Przyjechałam tu w podwójnym celu.

– Po pierwsze: współpracować ze mną.

– Po drugie: pana obserwować. Czujnie.

– Dlaczego?

– Sądziłam, że to oczywiste.

– Pani zwierzchnicy naprawdę myślą, że przyłożyłem rękę do ucieczki mojego brata?

– Nie, nie o to chodzi. Uważają, że brat może w pewnym momencie próbować nawiązać z panem kontakt.

– Po co miałyby to robić?

– Ponieważ, zważywszy na stan ojca, jest pan jego jedyną rodziną. Z wszystkich raportów wynika, że łączy was duża zażyłość.

– Mieliście nadzieję, że zaprowadzę was prosto do niego?

Ponownie naciągnęła pas i wpięła go w zatrzask.

– Ani przez chwilę nie myślałam, że okaże się to tak łatwe i oczywiste, nie mogliśmy jednak nie uwzględnić takiej możliwości. Każdy sięga najpierw po łatwą zdobycz.

– Mój brat jest zbyt bystry, by popełnić tak głupi błąd. – Puller wrzucił bieg i wjechał na szosę.

– Dokąd się wybieramy? – zapytała Knox.

– Obejrzeć ciało mężczyzny znalezionego w celi mojego brata. Miałem zrobić to dziś rano, ale – jak wiadomo – inne zwłoki pokrzyżowały mi plany.

– Jest trochę późno.

– Owszem, ale jeśli będziemy dłużej zwlekać, ciało może zniknąć tak samo jak transformatory.

Przez kilka minut jechali w milczeniu.

– Jesteśmy kwita? – zapytała, przerywając ciszę.

– Na razie tak, Knox.

– Może mi pan mówić po imieniu.

Posłał jej spojrzenie.

– Wolę po nazwisku. Lepiej do Ciebie pasuje.

Zmarszczyła czoło.

– W jakim sensie?

Puller docisnął pedał gazu i chevrolet wyrwał do przodu.

– Bo brzmi jak Fort Knox.

Gdy spojrzał na nią ponownie, miała uśmiech na twarzy.

Możliwości są rozmaite. Robert Puller zdawał sobie z tego sprawę. Siedział w innym pokoju motelowym, wpatrzony w ekran komputera.

Frapowała go czysta arytmetyka tego wyzwania.

Oficjalnie istniało siedemnaście amerykańskich agencji wywiadowczych.

Oficjalnie.

Choć ostatnio uwaga mediów skupiała się, ze słusznych powodów, na NSA oraz sławnym bądź niesławnym – zależnie od punktu widzenia – Edwardzie Snowdenie, nie zmieniało to faktu, że NSA była tylko jednym trybikiem w stale powiększającym się kole znanym jako IC, czyli wspólnota wywiadów.

IC – z prawie tysiąc trzystoma organizacjami rządowymi i dwoma tysiącami prywatnych firm w ponad dziesięciu tysiącach lokalizacji rozrzuconych po całym kraju, dla których pracowało blisko milion ludzi, z czego jedną trzecią stanowili prywatni przedsiębiorcy posiadający ściśle tajne certyfikaty bezpieczeństwa – zatrudniała w Stanach Zjednoczonych mniej więcej dwie trzecie całkowitej liczby pracowników Wal-Martu.

Zgodnie z dekretem prezydenckim 12333 IC miała sześć głównych celów. Wszystkie były wyryte w głowie Pullera. Pośród nich jeden, na którym szczególnie skupiała się jego uwaga. Zdanie wytrych dające kolosalną władzę organowi wykonawczemu.

Puller wyrecytował je w myślach: *Wszelkie inne działania wywiadowcze, jakie prezydent może zarządzić od czasu do czasu.*

W tych dwunastu słowach zawierała się wręcz nieobliczalna swoboda decyzji, ograniczona jedynie rozmiarami ambicji urzędującego prezydenta. Gdyby natrafiła na ograniczenia prawne, rządowi prawnicy wykorzystaliby tę furtkę w sądach, aby owe restrykcje ominąć. A ponieważ Kongres sprawował niewielki nadzór nad tym obszarem, manewr wymijający zwykle się udawał.

Będąc w STRATCOM-ie, Puller nie oceniał, czy to dobrze, czy źle. Sam korzystał na tej taktyce prawnej. Teraz patrzył na nią z odrobinę innej perspektywy.

A może nawet nie odrobinę. NSA była częścią IC. Z prawnego punktu widzenia NSA, zwana uszami amerykańskiego wywiadu, nie mogła podsłuchiwać rozmów obywateli amerykańskich bez nakazu sądowego. Obecnie większość informacji zbieranych przez NSA oraz pozostałą część IC miała postać cyfrową. A światowe streamery globalnych danych nie znały narodowych granic. Google, Facebook, Verizon, Yahoo!, Twitter i im podobne miały na całym świecie centra przetwarzania danych, światłowody, przełączniki sieciowe, farmy serwerów oraz inną tego typu infrastrukturę. A ponieważ wiele wyłącznie amerykańskich „transakcji” używało tej zagranicznej infrastruktury, doskonale nadawała się do wykorzystania.

Wyrafinowane narzędzia przeszukiwania baz danych rozpakują i odkodują formaty danych wykorzystywane przez globalnych dostawców Internetu, a wbudowane filtry przeanalizują zawartość i wyselekcjonują istotne informacje, przekierowując je do bufora na kilka dni, żeby można dokładnie je przestudiować, zanim zostaną przekazane do miejsca przechowywania danych. Ponieważ dane zebrane przez IC za granicą są w przeważającej mierze nieregulowane, tworzą potężny zbiór treści i metadanych od obywateli Stanów Zjednoczonych, włączając w to adresy elektroniczne nadawcy i odbiorcy, materiały wideo, audio oraz zdjęcia. Za każdym więc razem, gdy przesyłasz dane przez Internet, trafią one do osób, które wcale nie miały ich otrzymać. I co z nimi zrobią? Cóż, tego nigdy się nie dowiesz, póki pewnego dnia ktoś nie zapuka do twoich drzwi, nie postawi ci pod nos służbowej odznaki i nie poinformuje, że twoje prawo do życia, wolności oraz poszukiwania szczęścia oficjalnie się skończyło.

Puller pochylił się nad mapą na ekranie komputera i zaczął analizować możliwości.

Nebraska, Kolorado, Wyoming, Wirginia, Maryland. Jeśli rzeczywiście chciałby objąć wszystko, mógłby dodać stany Teksas, Waszyngton i Arizona. Tam IC odcisnęła swój najbardziej oczywisty ślad. Wiedział jedno: że nie zostanie dłużej w Kansas.

Chwilowo odłożył ten konkretny problem na bok i ponownie skierował uwagę na mężczyznę z celi. Miał szkic jego postaci, ale szkic to za mało, by wyśledzić, kto to był. Przepuszczenie szkicu przez bazy danych nie przyniesie żadnych rezultatów.

A może jednak?

Wyszedł z pokoju, wsiadł do samochodu i odjechał.

Po dwóch godzinach był z powrotem w motelu z kilkoma przedmiotami: tabletem Samsung Galaxy z wbudowaną kamerą, papierem fotograficznym, kolorową drukarką połączoną ze skanerem oraz kilkoma pudełkami materiałów dla plastyków.

Rozpakował swoje narzędzia i przystąpił do przekształcania szkicu w coś bardziej konkretnego. Musiał na jego podstawie stworzyć twarz. Twarz mającą kolor, swoistą fakturę oraz cechy rozpoznawalne przez cyfrowy skaner.

Kiedy skończył pracę, na dworze zdążyło się ściemnić. Był głodny, udał się więc pieszo do najbliższego McDonalda, wrębał Big Maca i duże frytki, popił gigantyczną dietetyczną colą, żeby zbilansować spożytą właśnie porcję tłuszczu i sodu, a potem wrócił do motelu i zabrał się do drugiej części zadania.

Sfotografował swój rysunek tabletem i załadował do drukarki. Wsadził błyszczący papier fotograficzny i wydrukował zdjęcie. Przyjrzał mu się uważnie w świetle lampy.

Następnie tabletem pstryknął fotkę błyszczącego wydruku. Przerzucił zdjęcie na laptopa i wyświetlił na ekranie. Teraz bardziej przypominało normalną fotografię, pikselowy wizerunek odcinał się wyraźnie od połyskliwego tła. Zaczął obrabiać zdjęcie, nadając kolor skórze, włosom i oczom. Gdy skończył, odsunął się od ekranu i uważnie przyjrzał się swemu dziełu. Był usatysfakcjonowany.

Kolejny krok będzie dowodem na to, jak dobrze się spisał.

Wykorzystując zainstalowane na laptopie oprogramowanie, włamał się do pierwszej lepszej bazy danych i przepuścił zdjęcie przez zawarte tam pliki. Operacja trwała pół godziny i zakończyła się fiaskiem. Pozostałą część nocy spędził na powtarzaniu tej czynności z każdą bazą danych, do jakiej zdołał się włamać.

O czwartej rano uznał swoją porażkę. Dotychczasową porażkę.

Nieznany mężczyzna pozostał nieznany. Jak na razie.

Robiąc to, ryzykował. Dostęp do baz danych jest monitorowany. Pomimo tego, że włamał się do nich tylnymi drzwiami, ślad pozostanie. Ktoś może spróbować go namierzyć. I to z powodzeniem. Spędziwszy większość dorosłego życia w cyberświecie, nauczył się jednego: zawsze znajdzie się ktoś lepszy od ciebie. Niektórzy czternastoletni hakerzy amatorzy i gracze komputerowi mają

umiejętności, którymi mogliby konkurować z najlepszymi informatykami NSA. Tak już w tej dziedzinie jest. Jeśli ma się tak skonstruowany mózg, można zrobić w zasadzie wszystko. A jeżeli w dodatku jest się nieustraszonym, jak większość małych latów, można włamać się do Pentagonu albo na konto w szwajcarskim banku. Wszystko znajduje się na wyciągnięcie ręki, ponieważ w zasadzie każdy jest w jakiś sposób podłączony do cyfrowego świata.

Puller padł na łóżko. Bulgotało mu w brzuchu, bo jego organizm wciąż trawił kolację z restauracji szybkiej obsługi. Powinien się wyspać, od tej bowiem pory musi być wypoczęty, w szczytowej formie. Lecz myśli nie przestawały krążyć wokół tamtego mężczyzny.

Kimś ten człowiek był. A poznanie jego tożsamości poprowadzi Pullera jak po sznurku do kogoś albo czegoś innego. Mężczyzna przybył do więzienia w konkretnym celu.

Na szczęście dla Roberta Pullera ów cel nie został osiągnięty.

Ponieważ, pomyślał, wciąż żyję.

Zapaliły się światła – ostre, zimne, nierozproszone. Puller i Knox zamrugali powiekami, by przyzwyczaić do nich wzrok, a potem czekali, aż otworzą się drzwi i z chłodni wyjadą zwłoki na metalowym łóżku.

Wojskowy lekarz sądowy był pięćdziesięciokilkulatkiem o siwiejących włosach, szczupłej budowie ciała i dużych muskularnych rękach. Wydawał się lekko zirytowany, ponieważ telefon Pullera poderwał go z łóżka, zmusił do ubrania się i stawienia na miejscu.

W jednej ręce trzymał podkładkę z klipsem, drugą odsunął prześcieradło, odkrywając ciało wysokiego mężczyzny po trzydziestce, o bardzo krótko ostrzyżonych włosach, wyrzeźbionej sylwetce, bez zarostu na twarzy. Puller zauważył rozległe cięcie sekcyjne na klatce piersiowej oraz ślady szwów, które połączyły na powrót fałdy rozciętej skóry i ukryły starannie włożone do jamy klatki piersiowej organy.

– Przyczyna śmierci? – zapytał Puller.

Lekarz wskazał na nasadę szyi.

– W języku potocznym: złamanie karku.

– Sposób zadania śmierci?

– Ktoś mu go złamał.

– A więc nie upadł, nie uderzył się w głowę?

– Nie. To nie był uraz kompresyjny towarzyszący upadkowi, w wyniku którego kręgi ściskają się nawzajem. Nie był to także rodzaj urazu, jaki obserwujemy przy powieszeniu – w tym wypadku kręgi są od siebie oddzielone w płaszczyźnie pionowej. A tu wszystko wskazuje na to, że kręgosłup szyjny został złamany poziomo.

Ta uwaga natychmiast zaintrygowała Pullera.

– Poziomo? Z boku na bok? – Wyciągnął ręce, tak jakby chwycił czyjąś głowę, następnie jedną ręką szarpnął w prawo, a drugą w lewo. – O tak?

Lekarz się zastanowił.

– Tak, bardzo podobnie. Jak pan to wykombinował?

– Są inne obrażenia?

– Nie znalazłem, a szukałem długo.

Puller lustrował zwłoki centymetr po centymetrze, zaczynając od głowy, na stopach kończąc. Pochylił się niżej i po raz drugi przyjrzał się przedramionom.

– Jak pan sądzi, co to jest?

Lekarz podążył za spojrzeniem Pullera. Na skórze denata widać było trzy nieznaczne wgniecenia. Jednakowe, rozmieszczone w równych odstępach.

– Zauważyłem. Takie ślady mogła pozostawić jakaś część garderoby albo coś, co nosił na przedramieniu. Ewentualnie sznur lub coś do krępowania rąk, choć wydaje mi się to mało prawdopodobne. Na pewno nie był związany, gdy znaleziono go w celi.

– W co był ubrany?

– W dżinsy, koszulę z długim rękawem i płócienne mokasyny.

– I w takim stroju wszedł do wojskowego więzienia o zaostrzonym rygorze? – wyraziła swoje zdumienie Knox. – Żartuje pan?

– Moim zadaniem jest zbadanie ciała i sporządzenie raportu na temat przyczyny, czasu oraz rodzaju zgonu – odparł lekarz, tłumiąc ziewnięcie. – W Sherlocka Holmesa będziecie się bawić wy.

– Kiedy nastąpił zgon? – zapytał Puller.

– Wezwano mnie natychmiast po znalezieniu ciała. Nie żył najwyżej od dwóch godzin.

– Znana jest już jego tożsamość?

– Nie rozpoznał go system wykrywania twarzy, nie znaleźliśmy jego odcisków palców w bazach danych, a w wypadku wojskowych zwykle wyskakują nam informacje. Pobrałem odcisk obu szczęk oraz próbki DNA. Zostaną przesłane do AFDIL-u^[13] w Dover – powiedział.

– Mógłby pan poprosić, żeby zrobili to na cito? W przeciwnym razie może się to ciągnąć tygodniami. Nawet w wypadku przyspieszonej odpowiedzi trzeba liczyć od jednego do czterech dni.

– Mógłbym. Ale mają teraz spore zaległości w pracy.

– Nie takie jak wtedy, kiedy walki w Afganistanie i Iraku szły pełną parą – zauważyła Knox.

– Nie, i chwała Bogu – odparł lekarz.

– Mógłbym obejrzeć tył? – zapytał Puller, pokazując na denata.

Pomógł lekarzowi przewrócić ciało. I tym razem zaczął oględziny od głowy, posuwając się stopniowo w dół. Gdy dotarł do łydek, znów pochylił się niżej. Wgniecenia były prawie niewidoczne, ale także trzy i także regularnie rozmieszczone.

– A te pan widział?

Lekarz posłużył się ręczną latarką wyposażoną w szkło powiększające. Wskazał jedną linię.

– Sądziłem, że to od skarpetek. Dwóch pozostałych nie zauważyłem – dodał zafrasowanym tonem. – Nietrudno przeoczyć przy tak intensywnym owłosieniu nóg. Ma pan sokoli wzrok.

Puller się wyprostował.

– Zobaczyłem je, ponieważ ich szukałem. Opierając się na tym, co widziałem na przedramionach. – Pomógł lekarzowi przeturlać ciało na plecy.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała Knox.

Puller nie odpowiedział. Zerknął na lekarza.

– Powiadomi nas pan, gdy tylko będzie znana jego tożsamość? Wygląda na żołnierza, ale może nim nie jest. Zwłaszcza że nie figuruje w bazach danych.

Lekarz skinął głową.

Puller uważniej przyjrzał się twarzy martwego mężczyzny.

– Prawdę mówiąc, wygląda na obywatela Europy Wschodniej. Linia żuchwy, nos, policzki, czoło. – Podniósł rękę denata. – Zgrubienia na skórze, szczególnie widoczne na opuszcze prawego palca wskazującego.

Knox pochyliła się i obejrzała palec.

– Od tarcia o język spustu?

Puller pokiwał głową.

– Być może. Mógłbym obejrzeć uzębienie?

Lekarz specjalnym narzędziem otworzył usta mężczyzny i odwinął wargi. Puller zajrzał do środka.

– Facet w życiu nie był u dentysty. Zepsute zęby, ale żadnych plomb.

Dał lekarzowi znak, że można już zamknąć usta.

– Mógłbym prosić o izotopowe badanie toksykologiczne włosów? Pozwoli nam ono określić, skąd ten człowiek pochodzi albo przynajmniej gdzie ostatnio przebywał, prawda?

– Tak – potwierdził zdecydowanie lekarz. – Izotopy wodoru i tlenu przenoszą się do włosa z wody oraz pożywienia, jak również z wdychanego powietrza. Tu włosy są bardzo krótkie, nie będę miał szerokiego spektrum do analizy. Włosy na głowie rosną w tempie od jednego do półtora centymetra na miesiąc. W wypadku tak krótkich wynik analizy będzie ograniczony do jego niedawnego miejsca pobytu.

– To może wystarczyć.

– Niech pan weźmie pod uwagę, że o ile Stany Zjednoczone dysponują dość dobrą izotopową mapą różnic w składzie powietrza i wody, o tyle inne kraje mogą nie mieć jej wcale. Jeśli ten człowiek pochodzi z jakiegoś mało znanego kraju Trzeciego Świata, możemy nic nie wskórać.

– Nie dowiemy się, póki nie spróbujemy. Gdyby mógł pan załatwić to w miarę szybko, byłibyśmy zobowiązani.

– Przyjąłem do wiadomości, panie Puller.

– I... doktorze?

Lekarz podniósł wzrok na Pullera.

– Niech pan na razie zachowa treść naszej rozmowy w tajemnicy, dobrze?

Mężczyzna zmarszczył czoło.

– Muszę sporządzić raport i...

– Tylko przez pewien czas, dobrze? Z wielu powodów. Jednym z głównych jest to, że nie widzę możliwości, aby to wszystko wydarzyło się bez pomocy z wewnątrz. To zaś oznacza, że ktoś gra przeciwko nam, choć nam się wydaje, że jest po naszej stronie.

Lekarz ze zdumienia otworzył usta, a potem je zamknął. Krótko skinął głową.

– Rozumiem.

Puller szedł krokiem tak szybkim, że Knox z trudem za nim nadążała.

– Dokąd tak pędzisz?

– Obejrzeć nagranie z kamery monitoringu.

- O tej porze?
- A co? Jesteś umówiona na randkę?
- Przecież oglądaliśmy już materiał z więzienia.
- Ale nie oglądaliśmy nagrań z kamer zewnętrznych.

– Zatrzymaj – powiedział Puller, a Knox kliknęła przycisk, by zrobić stop-klatkę.

Siedzieli w kabinie, przeglądając nagrania z kamer monitorujących wejście do więzienia.

Puller powiódł wzrokiem po pojazdach, które właśnie wtoczyły się przez więzienną bramę.

- Teraz puść w zwolnionym tempie.

Puller zaczął liczyć, a liczby zapisywał w notesie. Poprosił Knox o cofnięcie nagrania, a potem o jeszcze dwukrotne powtórzenie tej czynności. Gdy skończył, powiedział:

- W porządku, teraz przyjrzyjmy się wyjazdowi.

Pokazała zarejestrowany materiał, a potem stuknęła w klawisze komputera, by Puller mógł obejrzeć wszystko w zwolnionym tempie. Obserwowała, jak znów zaczyna liczyć. Poprosił ją o powtórki, tak samo jak poprzednio. I zanotował kolejne liczby. Kiedy skończył, zatrzymała nagranie, odsunęła się od monitora i patrzyła na niego wyczekująco.

- No i?

– W Fort Leavenworth postawili na nogi całą kompanię żandarmerii, żeby opanować sytuację w DB. Przyjechali sześcioma ciężkimi wozami. Cztery plutony, w sumie stu trzydziestu dwóch ludzi oraz komponent dowodzący, kapitan i pierwszy sierżant.

- Aha?

– Sześciu kierowców zostało w samochodach, ale naliczyłem stu trzydziestu trzech mężczyzn z wyposażeniem bojowym, którzy wysiedli z ciężarówek. Plus kapitan i pierwszy sierżant.

- Co daje w sumie stu trzydziestu pięciu ludzi.

- A powinno być stu trzydziestu czterech.

- Jeden dodatkowy?

– I stu trzydziestu pięciu ludzi w bojowym rynsztunku wyszło z więzienia. Wsiedli do ciężarówek i odjechali.

– Więc liczby się zgadzają? Ale nadal mamy jednego nadprogramowego.

– A jeśli ten martwy mężczyzna był członkiem plutonu, który wszedł do więzienia?

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Co?

– Wgniecenia na ciele? Te na rękach pochodziły moim zdaniem od twardych ochroniaczy na przedramiona i łokcie. A równoległe ślady na łydkach od pasków nagolenników.

– Ale... Puller, to strój bojowy.

Kiwnął głową.

– Taki sam widzieliśmy przed chwilą na wideo. Co znaczy, że nasz denat mógł należeć do posiłków przysyłanych z Fort Leavenworth.

– Jak widać, nie wrócił do bazy.

– A jednak więzienie opuściło tylu żołnierzy, ilu do niego wjechało – zauważył Puller. – Co ci to mówi?

Knox zastanawiała się przez chwilę, a potem zrobiła wielkie oczy.

– Cholera, twój brat zajął jego miejsce?

Puller przytaknął.

– Mógł złamać temu koleśowi kark, przebrać się w jego mundur i w ten sposób uciec jako członek plutonu żandarmerii. Było ciemno, panował chaos. Nie sprawdzaliby faceta w pełnym rynsztunku bojowym. Więc pakuje się do jednej z powracających do bazy ciężarówek. Cztery plutony żołnierzy wysiadają, wszyscy idą w swoją stronę, a on daje nogę.

Popatrzyła na niego z wyraźnym podziwem.

– Puller, to cholernie dobra dedukcja. Nie przyszłoby mi do głowy zwrócić uwagę na liczbę wjeżdżających i wyjeżdżających żandarmów.

Puller wydawał się intensywnie myśleć.

– Trudno byłoby zrobić to wszystko w ciemności. Pamiętaj, w całym więzieniu zgasło światło. Mój brat musiałby po cichu zabić uzbrojonego i prawdopodobnie ubranego w pancerną odzież człowieka. Tak, żeby nikt nic nie widział ani nie

słyszał. Potem zdjąć cały ten strój i włożyć go na siebie, po ciemku. Ta teoria jest dziurawa jak sito.

– Hałas zagłuszyłby wszystko, cokolwiek tam robili. Zmarły żołnierz z pewnością miał na wyposażeniu latarkę. Jeśli drzwi celi były zamknięte albo jego koledzy widzieli, jak ją sprawdza, nie byłoby powodu, żeby zaglądał tam ktokolwiek inny. Zapewne już obmyśliłeś, jak wyglądał przebieg wydarzeń.

Puller nic na to nie powiedział.

Spięta dotychczas Knox się rozluźniła.

– Słuchaj, wiem, że musi to być dla ciebie naprawdę trudne.

– Dlaczego? Bo jest moim bratem?

– Nie, ponieważ jest twoją siostrą. Oczywiście, że dlatego!

– Mylisz się. Nie jest moim bratem. W tej chwili jest tylko zbiegłym więźniem, który może być zamieszany w zabójstwo osoby o nieustalonej tożsamości.

– Myślę, że właśnie odpowiedziałeś na bardzo ważne pytanie: jak się stamtąd wydostał.

– Tak. A przy okazji nasunęło mi się sto innych pytań.

19

Puller prowadził, Knox siedziała obok, smętnie patrząc przez okno.

– Jak wpadłeś na pomysł, w jaki sposób złamano mu kark? – zapytała, odwracając się w jego stronę. – Złamanie poziome? Zademonstrowałeś lekarzowi, jak mogło to wyglądać.

– To tak zwany krawat. Tak przynajmniej na to mówimy. Uczą tej techniki w komandosach i korpusie piechoty morskiej. Jest stosowana do zabijania wartowników strzegących atakowanego celu. Ręka i przedramię obejmują szczyt głowy. Druga ręka i przedramię spoczywa na podstawie szyi. Przykładasz wymaganą siłę w dwóch przeciwnych kierunkach, kark natychmiast pęka na pół. Szybko, czysto, cicho.

– W lotnictwie tego nie uczą?

– Nie wiem, czego uczą w lotnictwie poza niewyskakiwaniem z całkowicie sprawnego samolotu. Zostawiają to nam, trepom, taszczącym karabiny i czterdziestokilogramowe plecaki.

– Przypadkiem nie nauczyłeś brata tego chwytu?

– Przesłuchujesz mnie?

– Nie, zadaję proste pytanie.

– Nie pamiętam. Oto moja prosta odpowiedź.

Ponownie spojrzała za okno.

– Zanosi się na burzę – zauważyła.

– Może będziemy mieli kolejną awarię prądu i kolejną ucieczkę z więzienia – odparł.

– Nawet sobie tak nie żartuj.

– Musimy zidentyfikować tego człowieka.

– Wiem.

– A ja nie mam ochoty czekać, aż uporają się z tym gościem w Dover, bez względu na to, ile zajmie im to czasu. Ponieważ nie sądzę, że to Amerykanin,

prawdopodobnie i tak na nic się to nie zda.

– Lekarz sądowy powiedział, że nie trafił na niego w wojskowych bazach danych, a wykorzystał przecież system rozpoznawania twarzy, no i miał odciski palców. Więc wątpliwe, że denat w ogóle był żołnierzem.

– Przynajmniej nie naszym żołnierzem. Co prowadzi do kolejnego pytania.

– Czyli?

– Cztery plutony.

– No dobrze, ale sądzimy, że twój brat mógł zająć miejsce tamtego człowieka. Najpierw go zamordowawszy – dodała, niewykluczone, że po to, by zaobserwować reakcję Pullera.

Zignorował tę uwagę.

– Jak ten facet znalazł się w Fort Leavenworth? I jak zdołał dołączyć do kompanii żołnierzy jadących zdławić potencjalne zamieszki w DB?

– Musiał się jakoś dostać do bazy. Mieli tam niezły młyn. Jeśli był ubrany w strój bojowy, to wystarczyło. Wątpię, by ktokolwiek bawił się w apele.

– A to oznacza, że wszystko zostało zaplanowane, Knox. Wybuch transformatorów. Awaria zapasowego generatora. Odgłosy eksplozji i strzałów. Wojskowe instrukcje jasno określają sposób działania w takich sytuacjach. Wzywa się posiłki. Ten, kto to uknuł, wiedział, jak zareaguje wojsko, i miał podstawionego w Leavenworth człowieka gotowego włączyć się do akcji.

– Puller, ale po co? Co zamierzał osiągnąć?

– Na przykład pomóc mojemu bratu w ucieczce?

– Przecież facet skończył ze złamanym karkiem.

– Może plany się pokrzyżowały. Może nie zabił go mój brat, a ktoś inny.

– Jak zamierzał wyprowadzić twojego brata z więzienia? Brak dowodów, że miał przy sobie drugi zestaw ubrań i sprzętu bojowego. Twój brat prawdopodobnie przebrał się w jego ciuchy. Prawdę mówiąc, tylko tak mógł się wydostać. Więc tamten człowiek musiał zginąć. Byli podobnej postury. – Spojrzała na Pullera. – Twój brat mierzy mniej więcej metr dziewięćdziesiąt? Waży około dziewięćdziesięciu kilogramów?

– Z grubsza tak.

– Podobnie jak nasz denat.

- Tylko dlaczego się zgodził, wiedząc, że to misja samobójcza?
 - Może akurat tego nie wiedział – zasugerowała Knox.
 - W takim razie musiał wierzyć, że jedzie tam z określonego powodu, który daje mu szansę wyjścia cało z opresji. Trzeba się dowiedzieć, kto zabrał transformatory.
 - Wypowiadając te słowa, patrzył na nią wymownie. – Bo właśnie od tego wzięła początek cała reakcja łańcuchowa. Od wybuchu transformatorów.
 - Puller, nie wiem, kto to zrobił. Mówię prawdę.
 - Poczytałem sobie trochę w Internecie. INSCOM prowadzi działania operacyjne dla dowódców wojskowych.
 - To żadna tajemnica.
 - Ale do waszych zadań należy także robienie tego samego dla „osób decyzyjnych w państwie”. Ten termin jest tyle sugestywny, co nieprecyzyjny. Może obejmować takie osoby, jak prezydent, sekretarz stanu, przewodniczący komisji Kongresu.
 - Nie znalazłam się tu w imieniu żadnego z nich, zapewniam.
 - Szef NSA przewodzi zarazem Dowództwu Cybernetycznemu.
 - Mam tego świadomość.
 - Interesujące.
- Wzruszyła ramionami.
- Pola działania obu organów w dużej mierze się pokrywają. Niektórzy twierdzą, że są swoim lustrzanym odbiciem. Mimo że NSA działa w ramach określonych w Tytule Pięćdziesiątym Kodeksu Stanów Zjednoczonych, a Dowództwo Cybernetyczne podlega regulacjom z Tytułu Dziesiątego.
 - To istotne rozróżnienie?
 - Może tak, może nie. Mówi się, że w przyszłości te jednostki będą miały osobnych szefów. Szefowanie jednej i drugiej to już teraz praca na dwa pełne etaty. Ale zawsze będą ze sobą powiązane operacyjnie.
 - I obie mają siedzibę w Fort Meade.
 - Tak.
 - A więc ocierają się o siebie plecami.
 - Nie wyraziłabym się w ten sposób – rzekła jakby lekko urażona.

– Knox, ktoś przyjechał po transformatory. A facet, który im je wydał, powiedział, że przewyższali go rangą. Nie chciał dodać nic więcej. Wnioskuje z tego, że tak mu przykazano. Żeby trzymał język za zębami nawet przed oficjalnym śledczym.

– A jaki jest twój wniosek z wniosku?

– Że toczy się kilka różnych śledztw, zarówno oficjalnych, jak i nieoficjalnych, i mają one kilka różnych celów. Wystarczająco trudno rozwikłać zagadkę bez tego balastu. A tego balastu zdecydowanie dokłada nam centrala szpiegowska. Czuję to przez moją wojskową skórę.

– I czego w związku z tym ode mnie oczekujesz?

– Tworzymy zespół. Przekonywałeś mnie, żebym w to uwierzył. W związku z tym odpowiedź na twoje pytanie powinna być dla ciebie całkowicie oczywista.

– Chcesz, żebym się dowiedziała, czy ktokolwiek od strony wywiadowczej miał cokolwiek wspólnego ze zniknięciem transformatorów?

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

– Jeszcze zrobię z ciebie śledczą jak się patrzy, Knox.

Nie zważając na ten sarkazm, powiedziała:

– Może właśnie tego się obawiam. A skoro mowa o szpiegach, masz jakieś teorie co do Daughtreya?

– Jeśli mój brat zabił tamtego człowieka w więzieniu, mógł zabić też Daughtreya.

– Po co?

– Obaj pracowali w STRATCOM-ie.

– Uważasz więc, że wszystko kręci się wokół tego?

– Nie mam pojęcia. Znasz ten świat lepiej niż ja. A jest całkiem spory. Znacznie rozleglejszy, niż sądzi większość ludzi.

– Wiedziałaś, że Dowództwo Cybernetyczne oficjalnie podlega szefostwu STRATCOM-u?

Spojrzał na nią pytająco.

– A jak to się ma do NSA?

– Rządzi kumoterstwo, Puller. NSA korzysta z setek platform wywiadowczych. Nigdy nie wiadomo, jak daleko sięgają macki.

– Jak, do jasnej cholery, można się w tym wszystkim połączyć?

– Myślę, że właśnie o to chodzi. Nie chcą, by ktokolwiek miał wystarczająco dużą wiedzę, by móc się rozeznać. W przeciwnym razie musieliby zacząć odpowiadać na bardzo trudne pytania.

– Taki układ piekielnie utrudnia Kongresowi nadzór.

– Wręcz uniemożliwia – poprawiła go Knox. – Co znów jest istotną kwestią.

Przyglądał się jej z zainteresowaniem.

– Intrygujące spostrzeżenia jak na kogoś z pionu wywiadowczego.

– To, że tam pracuję, nie znaczy, że muszę okazywać bezwzględną lojalność. Zastanawiałeś się nad jeszcze jedną rzeczą?

– Nad czym?

– Nad tym, za co posłano twojego brata do więzienia.

– Oskarżono go o przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu kraju. O zdradę.

– A nie zaciekały cię okoliczności? – zapytała karcącym tonem. – Zaskakujące jak na śledczego.

– Zastanawiałem się nad nimi. Dużo rozmyślałem. Gdy tylko wróciłem z zagranicznej misji, zacząłem drażnić. Brat siedział już w więzieniu. Mimo to prowadziłem własne śledztwo.

– No i?

– No i akta zostały utajnione. Nie zdołałem nakłonić nikogo do spotkania się ze mną czy choćby oddzwonienia. Wszystko wyciszono, zatuszowano. Nawet media nie zdobyły żadnych informacji. Nie pisały o tym gazety, w telewizji pojawiła się jedna jedyna wzmianka na kanale CNN, a potem zniknęła jak kosmiczny pył w czarnej dziurze.

– A więc nie wiesz dokładnie, za co go skazano?

Spojrzał na nią przenikliwie.

– A ty coś wiesz?

– Myślę, że nie zaszkodziłoby się dowiedzieć.

Puller rozważał w myślach jej słowa, nie przerywając jazdy.

– Chyba że nie chcesz wiedzieć, czy twój brat rzeczywiście jest winny.

– Dostał wyrok.

- W twoim przekonaniu nigdy nie skazano niewinnej osoby?
- Nieliczne.
- Jeśli nawet jedną, to o tę jedną za dużo – rzekła Knox.
- Co można zrobić, skoro akta sprawy są utajnione?
- Ty jesteś śledczym. Musisz mieć swoje sposoby na dowiadywanie się różnych rzeczy. Skoro ja będę nadstawiać karku w sprawie wywiezionych transformatorów, ty możesz zrobić to samo w sprawie brata.

Nie powiedziała nic więcej. Jechali prosto w stronę nadciągającej burzy, która równie dobrze mogła się rozpętać na zewnątrz, jak i w kabinie samochodu.

Obudził się w południe i powoli rozejrzał dookoła.

Robertowi Pullerowi śniło się, że uciekł z DB. Kiedy otworzył oczy, spodziewał się ujrzeć mury więziennej celi.

Ja naprawdę uciekłem. Jestem wolny. Na razie.

Kilka minut później wziął prysznic, uważając, by nie zamoczyć swojej nowej twarzy, i przebrał się w drugi zestaw ubrań. Jeśli uda mu się pozostać na wolności, powinien niebawem pomyśleć o zakupach. Obejrzał się w lustrze – choćby po to, by się upewnić, że nadal ani trochę nie przypomina samego siebie. Musi tylko unikać aresztowania, bo nie jest w stanie zmienić odcisków palców, DNA ani wzorca siatkówki. Ponieważ znów burczało mu w brzuchu, pojechał do taniej knajpy czynnej dwadzieścia cztery godziny na dobę i zjadł przy bufecie. Pałaszując jajecznicę z bekonem i bułeczki, czytał lokalną gazetę leżącą na kontuarze. Nagłówek, na który się natknął, nie trafił na pierwszą stronę. Zastanawiał się dlaczego.

Generał sił powietrznych znaleziony martwy w motelowym pokoju w Leavenworth w Kansas.

Czytał dalej. Timothy Daughtrey, czterdziestotrzyletni generał brygady wojsk lotniczych, przebywał w okolicy w sprawach służbowych. Nie mieszkał w motelu. Nie było nic o tym, jak się tam znalazł ani jaki był powód jego śmierci, jak również nic na temat ewentualnych podejrzanych. Podano numer linii specjalnej z prośbą o zgłaszanie wszelkich informacji.

Puller szukał w pamięci. Daughtrey. Timothy Daughtrey. Nie przypominał sobie tego nazwiska, ale lotnictwo to prawdziwy moloch. Może ta historia jest zupełnie niezwiązana z jego sytuacją – albo przeciwnie, ma związek bezpośredni.

Dokończył śniadanie i zabrał gazetę do motelu. Wszedł do sieci i zaczął wyszukiwać informacje o martwym generale. Trafił na liczne odniesienia, ze stroną w Wikipedii włącznie. Przebiegł ją wzrokiem.

Jest.

Dowództwo cybernetyczne podlegające STRATCOM-owi.

Daughtreya przydzielono tam raptem cztery miesiące temu, gdy Puller już od dawna siedział w więzieniu.

Kariera generała przebiegała w sposób przejrzysty. Na kanale YouTube znalazł wideo, na którym ten mężczyzna peroruje o sprawach armii w jakimś bliżej nieokreślonym programie, którym mogliby być zainteresowani wyłącznie wojskowi, i to nieliczni. Na nagraniu sprawiał wrażenie człowieka inteligentnego i bezpośredniego. Głupich nie werbowano do STRATCOM-u. Ale bezpośredni i otwarty z pewnością być nie mógł. Bezpośrednich też nie werbowano. Czytając między wierszami tego wywiadu, Puller odniósł wrażenie, że Daughtrey więcej dowiedział się o przeprowadzającym wywiad dziennikarzu niż dziennikarz o Daughtreyu czy też, co istotniejsze, o STRATCOM-ie.

Teraz już nie żył i nikt nie wiedział, jak do tego doszło. Został zamordowany w Leavenworth, gdzie przybył w sprawach wojskowych. Co to mogły być za sprawy? Siedziba Dowództwa Cybernetycznego znajdowała się w Fort Meade w stanie Maryland. Najbliższa baza sił powietrznych, McConnell, w Wichicie. Skoro jednak miał załatwiać sprawy STRATCOM-u w tej części kraju, przypuszczalnie udałby się do bazy lotniczej Offutt w Nebrasce. Satelitarne biuro, w którym Puller pracował w Kansas, zamknięto, a jego działalność przeniesiono do częściowo wyremontowanej bazy Offutt.

Dlaczego przyjechał akurat do Leavenworth w Kansas? Nagle odpowiedź nasunęła się sama.

Ponieważ właśnie stamtąd uciekłem.

Patrząc na twarz nieżyjącego już mężczyzny z wrzuconego na YouTube nagrania, Puller pokiwał głową. To jest ten związek. On sam jest tym związkiem.

Jeszcze raz rzucił okiem na artykuł w gazecie. Motel, w którym znaleziono ciało, znajdował się stosunkowo niedaleko. Przeszukiwanie baz danych w celu ustalenia tożsamości martwego człowieka z więzienia wciąż nie dawało rezultatów. Puller nadal się zastanawiał, kiedy opuścić Kansas i przenieść się w inne miejsce, które mogłoby dać mu odpowiedzi. Miał jednak czas na dodatkową wycieczkę. Właściwie miał tego czasu w bród.

Wyszedł z pokoju, wsiadł do samochodu i pojechał z powrotem do Leavenworth. Znalazł motel, minął go i zauważył strażników w wojskowych mundurach

ustawionych przed budynkiem i zabezpieczających miejsce zbrodni.

Motel był podobny do tego, w którym on sam zatrzymał się w Kansas City. Tani, zapyziały, na uboczu.

Służbowe diety generała brygady wystarczyłyby na znacznie przyjemniejsze lokum. Puller wiedział również, że Daughtrey mógłby skorzystać z uprzejmości Fort Leavenworth i nocować tam w kwaterach oficerskich. Różne rodzaje wojsk chętnie okazywały sobie gościnność, choćby po to, by pochwalić się tym, co mają.

Zaparkował samochód przy ulicy, a sam poszedł w przeciwnym kierunku, zwolnił kroku na wysokości wejścia do motelu i ruszył dalej przed siebie. Dotarł do rogu, skręcił w boczną uliczkę, nie przestając prowadzić obserwacji.

Poczuł szybsze bicie serca, ponieważ przebywanie na wolności wciąż było dla niego nowością. W DB siedział według prostego rozkładu: dwadzieścia trzy godziny w izolatce, po których wypuszczano go z jego klatki na jedną godzinę. Obecna odmiana uderzała do głowy; mógł swobodnie przemierzać ulice miasta, zaspokajając głód w restauracjach pośród dziesiątek innych osób... Ponownie skupił uwagę na motelu, a chwilę później decyzja o przyjechaniu w to miejsce okazała się strzałem w dziesiątkę: Robert Puller nie byłby w stanie przewidzieć tego, co właśnie zobaczył.

Biały chevrolet sedan zatrzymał się przy krawężniku przed motelem. Puller utkwił spojrzenie w samochodzie, ponieważ marka, model oraz kolor z daleka trąciły wojskowością. Ze środka wysiedli kobieta i mężczyzna.

Gdy Robert Puller ujrzał, jak jego własny brat zatrząskuje drzwiczki auta, zamarł, ale tylko na sekundę. Następnie nieco głębiej wszedł w uliczkę, nie spuszczać przy tym z oka wysokiej, imponującej postaci młodszego brata.

Co on tutaj, do diabła, robi?

To nie jest sprawa dla CID. A nawet gdyby tak było, armia nigdy nie powierzyłaby jej Johnowi Pullerowi, choćby dlatego, że ta historia mogła mieć związek z jego bratem. Powiedzieć, że wojsko nie lubi pozorów nieprawidłowości, to nie powiedzieć nic. Wojsko ich wprost nie znosi.

Lecz oto John Puller szedł tu we własnej osobie. Właśnie mijał strażników, machnąwszy im przed nosem identyfikatorem. Towarzysząca mu kobieta była wysoka, szczupła, miała kasztanowe włosy, ale Puller nie zdążył dobrze przyjrzeć się jej twarzy.

A więc mój brat bada tę sprawę. Ciekawe, co jeszcze.

Czy wojsko rzeczywiście pozwoliłoby bratu ścigać brata?

Robert Puller wiele rozmyślał o bracie, zastanawiał się, co John sądzi o daniu przez niego drapaka z DB i pozostawieniu w celi martwego człowieka. Ale przy całej swojej błyskotliwości oraz paranoi, której człowiek nabywa po tylu latach pracy w wywiadzie, nigdy w życiu nie przyszłoby mu do głowy, że brat mógłby pracować nad śledztwem, którego celem byłoby pojmanie jego, Roberta, żywego lub martwego, jakkolwiek melodramatycznie by to brzmiało.

Pewni ludzie woleliby widzieć mnie martwego.

Odczekał, aż brat zniknie z pola widzenia, a potem wyszedł z uliczki i szybkim krokiem wrócił do samochodu. Nowa twarz i odmieniona fizjonomia dodawały mu pewności siebie. Przekonał się jednak nie raz, że zmysł obserwacji młodszego brata wykracza dalece poza przeciętność. Czasem wręcz przeraża. Wolał zatem nie ryzykować.

Wsiadł do samochodu i rozmyślał. Koncentrował się na rzeczy, która nie miała nic wspólnego ze zwłokami w celi.

Jest tu jego brat.

Robert Puller nie chciał nawet myśleć, jak to wszystko może się skończyć.

Sprawy i tak wystarczająco się skomplikowały.

A teraz? To, czego próbował dokonać, wydawało się niemożliwe.

Może bowiem stanąć mu na drodze nie kto inny jak jego własny młodszy brat.

John Puller siedział w motelowym pokoju i patrzył w ścianę. I on, i Knox pozwolili sobie na trochę snu po wczorajszym długim dniu. W nocy pojechali jeszcze raz do motelu, w którym znaleziono ciało Daughtreya. Puller nie wiedział, co spodziewał się odkryć w trakcie tej drugiej wizyty. I koniec końców nie znalazł niczego nowego, co pchnęłoby śledztwo naprzód. Przez cały dzień szukali innych tropów, lecz nie natknęli się absolutnie na nic. Teraz znów była noc, a wszystko utknęło w martwym punkcie.

Słowa Knox tkwiły mu w głowie niczym wbite w czaszkę ostrze wojskowego noża.

Chyba że nie chcesz wiedzieć, czy twój brat rzeczywiście jest winny.

Chcę wiedzieć? Czy nie chcę?

Wyjął z kieszeni telefon. Ciężył mu jak cegła.

Przewijał listę kontaktów, aż wreszcie zatrzymał się przy tym, którego szukał. Spojrzał na zegarek. Było późno, na Wschodnim Wybrzeżu jeszcze później, ale ta osoba należała do nocnych marków. Puller znał wielu takich ludzi. Sam się do nich zaliczał.

Wsluchiwał się w sygnały telefonu. Po trzecim dzwonku usłyszał szorstki głos.

– Tak?

– Shireen?

– Kto mówi? – Burkliwość przeszła w irytację.

– John Puller.

Usłyszał głuchy łomot, jakby na podłogę upadła książka, oraz brzęk odstawianej szklanki z kostkami lodu. Znając Shireen, szklanka nie była napełniona wodą. Najpewniej dzinem z kapką toniku i lodem, ponieważ, jak mu kiedyś powiedziała, człowiek musi się schładzać i nawadniać.

Po chwili ciszy padły słowa:

– John Puller? Co porabiasz?

Shireen Kirk – według wiedzy Pullera jej pełne imię brzmiało Cambrai Shireen – była prawniczką z prokuratury wojskowej, w skrócie JAG. Pracowała w tym zawodzie niemal od dwudziestu lat i uczestniczyła w kilku prowadzonych przez Pullera śledztwach. Każdą sprawę wieńczył wyrok skazujący. Shireen skończyła czterdzieści cztery lata, była drobna i szczupła, miała krótko ostrzyżone rudawozłote włosy, grzywkę i wciąż całkiem sporo piegów – irlandzkiej posypki, jak je kiedyś nazwała. Pracowała w Waszyngtonie i cieszyła się reputacją osoby błyskotliwej, bezwzględnie uczciwej, sumiennej, sprawiedliwej, pozbawionej uprzedzeń, jak również kobiety, która skopałaby tyłek każdemu, kto by ją okłamał, niezależnie od jego miejsca w wojskowej hierarchii. A do tego wszystkiego miała głowę mocniejszą niż którykolwiek ze znajomych Pullera, włączając w to wielu piwoszy, zwalistych chłopów o wyjątkowych możliwościach.

– To i owo, Shireen – odparł Puller.

– Dawno razem nie pracowaliśmy.

– Może wkrótce będziemy.

– Zaraz, zaraz, czy przypadkiem nie postrzeliłeś kogoś niedawno w Nebrasce?

– W Oklahomie.

– Racja, w jednym z tych przejezdnych stanów. Wpadło mi coś na ten temat na biurko. Nic ci nie jest?

– Mnie nic. Czego nie można powiedzieć o tym drugim. Nie zabiłem go, ale przez jakiś czas będzie kuśtykał. Nie tak chciałem to rozegrać. Niestety, nie dał mi wyboru.

– Gdzie teraz jesteś?

– W Kansas.

Zapadło długie milczenie. Puller nieomal słyszał, jak jej mózg sortuje informacje i przetwarza dane, by wkrótce sformułować konkluzję.

– DB – rzekła.

– Zgadza się, jest tu DB.

– Bardziej zaskakuje mnie fakt, że jesteś tam ty – powiedziała ostrożnie, tak jakby była na podsłuchu i podejrzewała pułapkę prawną.

– Mnie też. Wszystko formalnie, z upoważnieniem.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że badasz sprawę ucieczki?! – wykrzyknęła z niedowierzaniem.

– Właśnie to chcę powiedzieć.

– Daj spokój! Robisz mnie w ciula!

– Nie.

– Czy armia postradała swój cholerny rozum?

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

– No to czy ty kompletnie zidiociałeś?

– Mam nadzieję, że nie.

– A ja mam nadzieję, że twoje upoważnienia pochodzą z samej góry, bo w przeciwnym razie mogłabym z miejsca postawić ci kilkanaście zarzutów pogwałcenia prawa wojskowego.

– W przeciwnym razie by mnie tu nie było, Shireen.

– I że masz je na piśmie. Czasem kiedy robi się porządna chryja, dowódców nagle zawodzi pamięć.

– Mam je na piśmie. Generał broni, NSC i mój dowódca jako najniższy szczebel w hierarchii ci wystarczą?

– Ty sukinsynu, nadejdzie kiedyś kres tych cudów? Po co dzwonisz? Skoro jesteś w Kansas, to za daleko, żeby wyskoczyć razem na piwo.

– Dzwonię w sprawie brata.

– A co niby miałabym o nim wiedzieć? Poza tym, że podobno nawiał z DB? To ty jesteś tam na miejscu, rzekomo prowadząc śledztwo w sprawie, od której powinna cię dzielić odległość jak stąd do Australii.

– I znów to słowo. Podobno.

– Nie rozumiem.

– Nie ty pierwsza go użyłaś w odniesieniu do tego, co się stało.

– Oczywiście, Puller. Tylko się zastanów. Z DB się nie ucieka. Uwierzyłbyś choćby przez sekundę, że wojsko przyzna się do czegoś takiego? Grube ryby pewnie nadal zanoszą modły, żeby się okazało, że utknął w otworze wentylacyjnym, a cała ta heca jest jednym wielkim nieporozumieniem.

– A powracając do mojego brata?

Milczała, ale Puller słyszał szelest papieru i wydawało mu się, że jego ucho zarejestrowało również pstryknięcie długopisu. Najwyraźniej przygotowywała się do robienia notatek. Nie był pewien, czy to dobrze, czy źle.

– Potrzebuję informacji o tej sprawie.

– O sprawie?

– Przed sądem wojskowym.

– Jakich informacji?

– W zasadzie wszystkich.

– Nie wiesz nic?

– Nic.

– Dlaczego?

– Zostały utajnione. Przypuszczam, że ze względu na ich charakter.

– Bezpieczeństwo narodowe – rzekła, a Puller wyobrażał sobie, jak kiwa głową i być może marszczy przy tym czoło.

Przekonał się, że Shireen Kirk nie lubi tajemnic po żadnej ze stron. Pod tym względem byli do siebie szalenie podobni.

– No dobrze. Dlaczego chcesz poznać kulisy jego sprawy?

– Próbuję go znaleźć. Gdybym wiedział, za co wpakowali go do DB, może wpadłbym na jakiś trop.

Miał nadzieję, że późna pora obniży skuteczność jej wewnętrznego wykrywacza kitu.

– Okej – wycedziła, a z każdej głoski sączył się sceptycyzm.

– Pewnie się zgodzisz, że ucieczka z DB to nie lada wyczyn.

– Możemy tak uznać.

– Może ktoś mu w tym pomagał?

– Podejrzewasz więc, że pomógł mu w ucieczce ktoś, z kim miał wcześniej do czynienia?

– Mam taką teorię.

– Ile siedział w DB?

– Ponad dwa lata.

– Ktoś długo zwlekał z tą pomocą.

– Nie tak znów długo, skoro trzeba najpierw zdobyć narzędzia, żeby przedsięwzięcie się powiodło.

– Masz na myśli kogoś ze środka?

– Nie mogło być łatwo ani tanio. Mam przynajmniej taką nadzieję, ponieważ niewykluczone, że są w to uwikłani ludzie w mundurach.

– Hmm, skoro akta są utajnione, obawiam się, że niewiele mogę zdziałać. A jeżeli zostałeś upoważniony do badania tej sprawy, powinieneś być w stanie je odtajnić za pośrednictwem odpowiednich kanałów.

– Może tak, może nie. Na razie wolałbym nie uruchamiać stosownych kanałów. Sądziłem, że ty znasz ludzi, którzy mogliby to zrobić.

– Byłby potrzebny nakaz sądowy, Puller – odparła surowym tonem. – Ponieważ utajnienie akt także wymagało takiego nakazu.

– Pamiętam z fizyki w szkole, że każdej akcji towarzyszy reakcja równa co do wartości i kierunku, lecz przeciwnie zwrócona.

– Tak, ja natomiast pamiętam ze studiów prawniczych, że głupota i licencja na wykonywanie zawodu nie idą ze sobą w parze.

– Nie proszę o nic nieetycznego, Shireen, ponieważ wiem, że byś odmówiła. Jedyne, o co proszę, to wybadanie, czy da się jakoś zasięgnąć języka w tej sprawie. Dotrzeć do dokumentów, które mógłbym przeczytać. Do kogoś, z kim mógłbym porozmawiać. Do czegokolwiek, bo cokolwiek to więcej niż mam teraz. W wojsku nigdy nic nie ginie. Musi gdzieś być jakiś protokół.

Po drugiej stronie znów zapadło milczenie. Puller zaczął się zastanawiać, czy jego rozmówczyni się nie rozłączyła.

– Shireen?

– Tak, tak, jestem. Myślę i od tego kombinowania przegrzewają mi się obwody. Nie wiem, czy w ogóle powinnam się zastanawiać nad pomocą.

– Ale się zastanowisz? – zapytał z nadzieją.

– Podzwonię w kilka miejsc. Jeśli coś z tego wyniknie, odezwę się. Jeśli nic, nie będę się kontaktować. Pasuje?

– Pasuje. Dzięki, Shireen.

– Nie dziękuj. To gówno cuchnie na kilometr, aż dziw, że jeszcze oddychasz.

– Wiem, że sytuacja jest niezwykła.

– Mało powiedziane. Wręcz nieprawdopodobna. Zezwolenie na twój udział w tej sprawie narusza absolutnie wszystkie obowiązujące w wojsku reguły. Ty też lepiej dobrze rusz mózgowicą i zastanów się, dlaczego tak naprawdę ci na to pozwalają. Ponieważ nie przychodzi mi do głowy ani jedna korzyść, jaką mógłbyś z tego wyciągnąć, a zgoda generała broni oraz NSC niczego tu nie zmienia.

Rozłączyła się. Puller schował telefon do kieszeni.

Nie był prawnikiem, ale obracał się wśród nich wystarczająco często, by wiedzieć, że potrafią zwietrzyć kłopoty i potencjalne minusy sytuacji nawet z drugiego końca świata. Dla nich szklanka jest zawsze do połowy pusta. Może w tych okolicznościach Puller powinien zacząć widzieć tak samo.

Jaki jest prawdziwy powód włączenia mnie do tej sprawy?

Schindler, Daughtrey i Rinehart podali mu powody. Wydawały się przekonujące i logiczne. Jednak po tym, co powiedziała Shireen, przestały takie być. Zwłaszcza że Daughtrey już nie żył.

Z zadumy wyrwał go nagle krzyk kobiety.

Ręka odruchowo sięgnęła do kabury. Puller wyjął M11.

Słyszał krzyk kobiety, bez wątpienia. Podbiegł do jedynego okna w pokoju i wyjrzał na zewnątrz. Zobaczył cztery postacie. Trzech mężczyzn i jedną kobietę, tę, która krzyczała. A więc nie miał żadnych omamów. W tej chwili też krzyczała.

Omiótł wzrokiem mężczyzn. Nie widział ich twarzy. Zewnętrzne oświetlenie słabo rozpraszało mrok, poza tym tamci stali odwrócenii do niego plecami. Dobrze natomiast widział ich sylwetki: dwaj mniej więcej jego postury, trzeci nieduży. Kobieta była z nich wszystkich najmniejsza. Wlekli ją po schodach, trzymając za gardło.

Puller wstukał w komórce dziewięćset jednaście i opisał scenę, która rozgrywała się na jego oczach. Następnie otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. Zdążył tylko zobaczyć, jak grupka znika w uliczce obok motelu.

Cichutko zbiegł ze schodów z bronią w pogotowiu, a następnie puścił się biegiem przez dziedziniec. Zatrzymał się przy wlocie uliczki i wyjrzał za róg. W głębi nieoświetlonego zaułka usłyszał kolejny krzyk i odgłosy szarpaniny.

Musi być drugie wyjście z tej uliczki. Może czeka tam na nich samochód. Przyspieszył kroku.

W następnej sekundzie leżał jak długi na chodniku. Broń wypadła mu z ręki.

Przeturlał się i spojrzał w górę. Odpowiedziały mu spojrzenia trzech mężczyzn. Mieli na głowach kominiarki. Kobieta zniknęła bez śladu.

Wpadł w zasadzkę, ona była przynętą.

A ja jestem idiotą, bo dałem się nabrać.

Celowały w niego trzy spluwy, nie miał zatem innego wyboru, jak pomału podnieść się z chodnika z rękami uniesionymi nad głową.

Poprowadzili go zaułkiem do miejsca, w którym czekał SUV. Wepchnęli do środka, zawiązali oczy, zakneblowali usta, a ręce skrępowali plastikową opaską zaciskową. SUV ruszył.

Puller oszacował, że podróż trwała około pół godziny. Nie pomogło to za wiele w określeniu kierunku jazdy ani celu, bo samochód mógł zawrócić, żeby dezorientować Pullera. Ponieważ pora była późna, normalne odgłosy miasta przycichły. Niemniej odniósł wrażenie, że znajduje się już poza jego granicami.

Gdy się zatrzymali, otworzyły się drzwi, a jego wypchnięto z auta. Stopy zachręściły na żwirze. Wprowadzono go po kilku schodkach i dalej przez próg. Usłyszał, jak zamykają się za nim drzwi. Posadzono go na krześle i wyjęto z ust knebel.

Czekał. Nie zamierzał zagajać rozmowy. Zakładał, że przywieziono go tu właśnie po to: żeby porozmawiać. Inaczej już by nie żył.

Głos, który się odezwał, brzmiał głucho, jakby mówiący stał w jakiejś pieczarze. Nie znajdował się w tym samym pomieszczeniu, to pewne. Mówił na odległość.

– Bardzo tajna misja, muszę przyznać – powiedział głos z pewnością modyfikowany elektronicznie. Brzmiał jak Darth Vader, tyle że w filmie niskobudżetowym.

To może być istotne, pomyślał Puller, ponieważ mówca nie chciał zostać rozpoznany.

Puller zachowywał spokój, czekał. Cokolwiek powie tajemniczy mężczyzna, będzie to dla niego informacja, której wcześniej nie miał. A jeśli wyjdzie stąd żywy, może owa informacja naprowadzi go na jakiś trop.

– Nie jestem tu po to, żeby grozić, agencje Puller. Lecz po to, by zaapelować do pańskiego patriotyzmu.

– Dałoby się to zrobić przez telefon.

– Byłoby niezręcznie. Preferuję tę metodę.

– Porwanie?

– Nazwijmy to dynamicznym wezwaniem do spotkania.

– Ponieważ celują we mnie trzy lufy, terminologia jest mi obojętna.

– Prowadzi pan dochodzenie w sprawie ucieczki Roberta Pullera z więzienia. Ma pan nadzieję doprowadzić go tam z powrotem, raczej żywego niż martwego.

Puller milczał.

– Chcę wiedzieć, jakie zebrał pan dotychczas informacje. Wie pan, gdzie on jest?

– Nie.

- Trafił pan na jakieś obiecujące tropy?
- Chyba umknął mi rozkaz raportowania jakiemuś głosowi.
- Gdyby zechciał pan współpracować, byłoby to w interesie nas wszystkich.
- W moim świecie tak to nie działa. Jestem żołnierzem. Wiążą mnie rozkazy.

I nie wychylam się poza nie.

- Więc nie podzieli się pan z nami wynikami śledztwa?
- Będziecie musieli zwrócić się z tym do armii Stanów Zjednoczonych.
- Ma pan nadzieję na doprowadzenie brata żywego. A ja panu mówię, że to niemożliwe.

– Dlaczego?

– To niemożliwe – powtórzył głos. – Jeśli nie zechce pan współpracować, proszę wycofać się ze śledztwa.

– Dostałem rozkaz. Wypełniam otrzymane rozkazy.

– Ma pan wiele możliwości odstąpienia od tej sprawy – oznajmił głos. – Rozkaz uczestniczenia w tym śledztwie przeczy wszelkim wojskowym protokołom. Nie powinien pan brać w tym udziału. Poprosi pan o odsunięcie na tej właśnie podstawie. Pański obiektywizm jest upośledzony, co zupełnie zrozumiałe. Przecież chodzi o pańskiego brata. O armii Stanów Zjednoczonych można powiedzieć wiele. Ale na pewno nie można jej zarzucić braku rozsądku.

– A pan wie o tym skąd?

– Niech się pan wycofa, agencie Puller. O nic więcej nie proszę.

– Śledztwo i tak będzie trwało.

– To już nie pańskie zmartwienie. Wycofa się pan?

– Nie.

– Zapytam jeszcze raz. Wycofa się pan?

Puller milczał, ponieważ nie miał do powiedzenia nic więcej poza tym, co już powiedział.

– Mogę jedynie dodać na zachętę, że rzecz jest znacznie poważniejsza, nie ogranicza się tylko do ucieczki więźnia.

– Zechce pan wyjaśnić?

– Wymagałoby to ujawnienia pewnych informacji, których nie mogę zdradzić. Dość powiedzieć, że jestem patriotą, daję panu na to moje słowo. We wszelkich działaniach podjętych w przeszłości oraz tych przyszłych stanowczo mam na uwadze dobro kraju.

– Nie sprecyzował pan, którego kraju. Wątpię, czy akurat mojego.

– Opisywano mi pana jako człowieka upartego, nieustępliwego i prawego. Idealne przymioty każdego żołnierza. Obawiam się jednak, że tym razem mamy sytuację wyjątkową, w której ta zasada traci ważność. Pytam po raz kolejny: wycofa się pan?

– Nie.

– W tych okolicznościach sprawa jest poza moją kontrolą.

– Grozi mi pan?

– Gdyby to tylko była groźba, agencie Puller... Niestety, to fakt.

Głos się wyłączył i powróciła cisza.

A potem Puller usłyszał dźwięk zbliżających się kroków oraz odciągania zamka broni. Natychmiast cały stęzał, mięśnie ud i łydek przygotowywały się na to, co miało nastąpić.

Zdjęto mu z oczu opaskę. Szybko zamrugał powiekami, by przystosować wzrok do jaskrawego światła lampy sufitowej.

Chwilę później poczuł na skroni zimną lufę.

W następnej sekundzie pociski roztrzaskały szybę i lampę.

Puller oraz pozostali mężczyźni zastygli, a potem ten z bronią w ręku odwrócił się do okna, zza którego padły strzały. To wystarczyło Pullerowi.

Odskoczył w bok, wbił ramię w klatkę piersiową faceta ze spluwą. Zderzyły się ze sobą kości, mięśnie i chrząstki. Puller był większy od przeciwnika, miał przewagę kilkunastu kilogramów. Obaj zatoczyli się w tył, w kierunku, z którego Puller zaatakował.

Jedną nogą zablokował udo mężczyzny, drugą górną część jego łydki. Z impetem pchnął udo w jedną stronę, a łydkę w przeciwną – usłyszał wrzask, gdy podstawowe struktury anatomiczne kolana przeciwnika zamieniły się w bezładny układ kości. Puller oraz kontuzjowany mężczyzna runęli na podłogę, ślizgając się na gładkich deskach. Tamten trzasnął głową w ścianę i stracił przytomność.

Puller miał nadal ręce skrępowane za plecami. Był bardzo giętki jak na człowieka swojej postury: przeszedł ze ślizgu do turlania, przeciągnął związane ręce pod nogami, by znalazły się z przodu ciała. Chwycił wywrócone krzesło, zamachnął się nim i roztrzaskał je o pierś drugiego mężczyzny, który właśnie wbiegł do ciemnego pomieszczenia. Tamten zdążył strzelić niecelnie dwa razy, nim od silnego ciosu poleciał do tyłu i przeokoziółkował przez stół. Leżał, dysząc i jęcząc z bólu.

Puller uklęknął przy swojej pierwszej ofierze, przeszukał jej kieszenie i znalazł M11 oraz telefon komórkowy. Ponownie chwycił krzesło i cisnął je w okno. Chwilę później wydostał się przez wybitą szybę i wylądował na ziemi. Natychmiast stanął na nogi, spojrzał przed siebie i w ciągu niespełna trzech sekund wybrał drogę ucieczki. W sytuacji gdy ktoś próbuje cię zabić, nie ma czasu na wątpliwości i roztrząsanie idealnego rozwiązania. Trzeba po prostu działać.

Puścił się pędem, szybko dotarł do zakrętu drogi, który nie był widoczny z okien domu.

Po minucie z budynku, w którym przetrzymywano Pullera, chwiejnym krokiem wybiegli dwaj mężczyźni, rozglądając się za zbiegłym jeńcem. Nie zauważywszy go, wsiedli do SUV-a. Kierowca zapalił silnik. Chcieli ruszyć z piskiem opon, ale pojazd okropnie się zatrzęsł. Kierowca zatrzymał samochód, wszyscy z niego wyskoczyli i z niedowierzaniem utkwili wzrok w czterech przebitych oponach.

Robert Puller obserwował rozwój wydarzeń z krzaków po prawej stronie domu. Strzelał przez szybę, trafił w lampę. Trudno byłoby tak strzelić z pistoletu, ale broń automatyczna, którą wziął ze sobą, miała naprawdę niszczycielską siłę rażenia i niesamowitą precyzję przy niewielkiej odległości. Wiedział, że ciemność zadziała na korzyść brata. Mimo to zanim wycofał się do swojej kryjówki, przyglądał się wypadkom, póki nie zobaczył wylatującego przez okno krzesła, a potem wyskakującego Johna. A wcześniej, przed zajęciem posterunku pod oknem, przeciął opony SUV-a.

Cicho wycofał się do miejsca, w którym zaparkował samochód. Zostawił włączony silnik, ponieważ przy zapalaniu narobiłby więcej hałasu. Od razu ustawił auto przodem do kierunku jazdy, by móc sprawnie wyjechać. Wsiadł, wrzucił bieg, zwolnił hamulec, ruszył z miejsca i w zasadzie pozwolił samochodowi sunąć

naprzód siłą rozpędu tam, dokąd zmierzał. Dopiero gdy znalazł się wystarczająco daleko, wcisnął gaz i pomknął dalej.

Robert Puller śledził swojego brata od motelu, gdzie znaleziono martwego generała Daughtreya. Później deptał mu po piętach przez cały dzień, podążając za nim aż do miejsca, które wybrał na nocleg. Widział, jak mężczyźni wpychają go do SUV-a, i jechał za nimi. Nie wiedział, co działo się we wnętrzu domu. Słyszał strzępy głosów, ale nie był w stanie zrozumieć słów. Nie wiedział, kim byli napastnicy. Szybko przeszukał ich auto, ale nie znalazł w nim żadnych dokumentów. Nie miało też rejestracji.

Mógł wtargnąć do środka, uznał jednak, że prawdopodobieństwo wygrania tej bitwy jest niewielkie, pomimo brutalnie skutecznej broni, którą dysponował. Nie chciał też narażać na niebezpieczeństwo swojej wolności, a tym bardziej życia brata, gdyby sprawy potoczyły się wyjątkowo źle.

Wiedział, że John potrafi przebiec tysiąc sześćset metrów w niecałe sześć minut i ukończyć standardowy wojskowy bieg na trzy tysiące dwieście metrów w czasie nieco krótszym niż dwanaście minut. Zerknął na zegarek. John Puller powinien wkrótce dotrzeć do głównej drogi. Wymyśli sposób na pozbycie się więzów. Ma broń. Jest bezpieczny.

Robert Puller zjechał na pobocze. Zrobił to z dwóch powodów. Chciał sprawdzić, czy ktoś nie ściga brata. A także dać Johnowi czas na dobiegnięcie do szosy. Gdyby minął go swoim samochodem, bratu natychmiast włączyłby się instynkt śledczy, każąc mu zapamiętać numery rejestracyjne samochodu, markę i model oraz każdy dostępny jego wzrokowi w obecnych warunkach szczegół wyglądu kierowcy. A Robert ciągle paranoicznie się obawiał, że brat zdoła przejrzeć na wylot jego misterne przebranie.

Odczekał osiem minut. Po tym czasie zaczął powoli jechać, aż dotarł do głównej drogi. Tam rozejrzał się we wszystkie strony. Piętnaście sekund później go zobaczył. Nie bez dumy zmierzył wzrokiem postać idącą poboczem z nieskrępowanymi rękoma.

Niektórzy ludzie są niezawodni w stu procentach. Do tego grona zaliczał się jego brat.

W pewnej chwili Robert Puller zauważył, jak brat wyciąga telefon i zaczyna stukać w ekran. A potem skręca, przechodzi przez wał i znika po drugiej stronie.

Miło cię widzieć, braciszku. I od tej pory staraj się unikać problemów. Łatwiej już było. Teraz będzie coraz trudniej. Zaufaj mi. Jeśli jeszcze potrafisz.

Robert Puller wcisnął gaz i pomknął przed siebie.

John Puller po raz kolejny zmienił motel.

Pomyślał sobie, że w takim tempie możliwości znalezienia zakwaterowania w przystępnej cenie wyczerpią się znacznie szybciej, niżby sobie życzył. Poświęcił trochę czasu Dezerterowi, który zniósł przeprowadzkę lepiej niż jego pan. Gdyby koty umiały mówić... Dezerter był przecież jedyną istotą, która widziała zabójcę Daughtreya. To znaczy prócz samego generała.

Nie wiedział, czy policja przybyła na miejsce po jego telefonie. Zresztą to bez znaczenia. Nie zamierzał zgłaszać porwania. Miejscowe gliny nie byłyby w stanie niczego rozgryźć, a Puller nie zamierzał odkrywać kart.

Zadzwoił natomiast do Knox i poprosił o poranne spotkanie w tej samej taniej restauracji, w której jedli poprzednio.

O siódmej rano siedział już w znajomym boksie. Otworzyły się drzwi i weszła ona, ubrana jak zwykle w czarne spodnium i białą bluzkę. Zauważywszy go, ruszyła w jego stronę. Gdy jej długie nogi metr po metrze przemierzały dzielącą ich odległość, Puller wiedział, że może zrobić jedną z dwóch rzeczy: zaufać jej albo wprost przeciwnie. Pomimo jej na pozór szczerzej demonstracji ran wojennych zaufanie nie przychodziło mu łatwo. Dlatego, że zbyt często albo niewłaściwie je lokował, albo ktoś zawodził je z kretesem, albo jedno i drugie.

Usiadła, zamówiła kawę u czekającej przy stoliku kelnerki, a gdy starsza kobieta oddaliła się po przyjęciu zamówienia, Puller pochylił się i zrelacjonował najświeższe wydarzenia. Uważnie ją obserwował, by wy badać, czy jej zdumienie jest autentyczne.

Doszedł do wniosku, że tak. Ale wiedział także, że sprawa, w którą się zaangażował, jest zwodnicza, zdradziecka i najeżona niebezpieczeństwami do tego stopnia, iż nawet najdrobniejszy niewłaściwy krok może okazać się zgubny w skutkach. Puller zaczynał wątpić w swoją zwykle niezawodną umiejętność oceny sytuacji.

Gdy kelnerka podała kawę i odeszła, Knox podjęła temat. Już pierwsze jej pytanie go zaintrygowało.

- Kto strzelił w lampę? Ponieważ ta osoba prawdopodobnie uratowała ci życie.
 - Strzelał – poprawił Puller. – Strzałów było co najmniej sześć. Myślę, że z M4A1. M4 strzela seriami maksymalnie trzystrzałowymi. Używałem go wystarczająco często, by rozpoznać ten dźwięk. Ale masz rację. Strzelec rzeczywiście ocalił mi życie. I musiał śledzić nas przez całą drogę.
 - Więc ten ktoś obserwował ciebie czy tamtych?
 - Dobre pytanie. Na które nie znam odpowiedzi.
 - Karabinek M4 jest standardowym wyposażeniem żołnierza.
 - Kiedyś był podstawą uzbrojenia oddziałów specjalnych. Miałem taki, kiedy służyłem w Rangerach. Korzystają też z niego wszystkie jednostki piechoty.
 - Sądzisz, że to właśnie ci ludzie zabili Daughtreya?
 - Nie mam pojęcia. Możliwe. Ale jedna rzecz, którą powiedział tamten głos, dała mi do myślenia.
 - I co wymyśliłeś?
 - Że to nie jest zwykły przestępca.
 - Bo mówił, że ma na względzie dobro kraju?
 - Pytanie którego kraju, Knox. Może on jest z wywiadu.
 - Puller, amerykańskie agencje wywiadowcze nie porywają ludzi ani nie mordują federalnych stróżów prawa.
 - Jesteś tego pewna?
 - Nie do wiary, że w ogóle o to pytasz.
 - Doprawdy? Po tym wszystkim, co się wydarzyło?
- Spuściła wzrok, jakby nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Postukała łyżeczką o filiżankę.
- Jeżeli ta osoba rzeczywiście działa w wywiadzie, to może, jak zasugerowałeś, we wrogim.
 - Może.
 - Musisz o czymś wiedzieć.
 - O czym? – zapytał, odczytując z tonu jej głosu, że nie będzie to dobra wiadomość.
 - Al Jordan, ten konserwator od spalonych transformatorów...

- No właśnie, rozmawiałaś z nim? Dowiedziałaś się, kto je zabrał?
- Próbowałam.
- Co to znaczy: próbowałaś?
- Przeniesiono go.
- Przeniesiono?! Dokąd?
- Nie uzyskałam jasnej odpowiedzi.
- Jest konserwatorem. Pracował tam od piętnastu lat. Przejrzałem jego papiery. Mogli go przenieść tylko z jednego powodu, Knox.
- Chcieli usunąć go z drogi, żeby nie mógł powiedzieć nikomu, co wie, na przykład kto zabrał te cholerne transformatory! – dokończyła ze złością. – Pojechałam rozejrzeć się w podstacji. Uprzątnięto wszystkie śmieci. Nawet gdybyśmy się tam wybrali, nic byśmy nie znaleźli.
- Puller powiódł wzrokiem po restauracji, a potem spojrzał przenikliwie na Knox.
- I ty ze mnie kpisz, że zachowuję się jak paranoik?
- Może po prostu nie chciałam w to wierzyć – odparła cicho, patrząc mu prosto w oczy.
- Wydawało mi się, że w wywiadzie zamiana sojuszników we wrogów dokonuje się z dnia na dzień.
- Prasa, telewizja i kino bardzo to wyolbrzymiają.
- Będę musiał uwierzyć ci na słowo.
- Chyba tak. Więc co teraz?
- Fort Leavenworth.
- Czego tam szukamy?
- Odpowiedzi na pytanie, jak to możliwe, żeby człowiek niezwiązany z armią Stanów Zjednoczonych znalazł się w wysłanych do DB siłach reagowania i wylądował w celi mojego brata. Martwy. Nie wyjdę stamtąd, póki nie znajdę wyjaśnienia tej zagadki.
- A co z ludźmi, którzy cię uprowadzili i o mało nie zabili?
- Mogą zaskoczyć mnie tylko jeden jedyny raz, Knox. Jeśli spróbują ponownie, ktoś nie wyjdzie z tego pojedynku cało.
- Miejmy nadzieję, że tym kimś nie okażesz się ty.

- Mogę na ciebie liczyć? Będziesz mnie asekurować?
- A musisz o to pytać?
- Nie pytałbym, gdybym uważał, że nie muszę.
- Tak, będę cię ochraniać. A ty mnie?
- Ochraniam cię, Knox. Odkąd się tutaj zjawiłaś.

Zarówno Puller, jak i Knox mieli identyfikatory Departamentu Obrony, dlatego mogli dostać się do fortu bramą wschodnią lub zachodnią, nazwanymi odpowiednio bramą Hancocka i bramą Shermana na cześć dawno nieżyjących generałów unionistów z czasów wojny secesyjnej, zamiast bramą główną, którą wjeżdżali na teren placówki goście oraz świeżo przybyli rezydenci i którą przebiegał cały ruch dostawczy.

Fort istniał od roku tysiąc osiemset dwudziestego siódmego, założył go pułkownik Henry Leavenworth. Miał pełnić funkcję najbardziej wysuniętej bazy chroniącej szalenie niebezpieczny szlak do Santa Fe. W tysiąc osiemset trzydziestym drugim roku nadano mu imię generała brygady Leavenwortha. Fortu nigdy nie zaatakowały wrogie siły, nawet podczas wojny secesyjnej. A ze względu na jego położenie w samym sercu kraju ten stan uległby zmianie chyba tylko wtedy, gdyby upadły Stany Zjednoczone.

Wjechali przez bramę Hancocka. Puller umówił wcześniej spotkanie z przedstawicielem Piętnastej Brygady Żandarmerii odpowiedzialnej za ochronę fortu.

Gdy znaleźli się na drodze wewnętrznej, Knox zaczęła się rozglądać po terenie bazy.

– Sześćdziesiąt pięć hektarów przestrzeni – powiedziała. – Tysiąc budynków.

– Piętnaście tysięcy osób personelu na służbie, kolejne tysiące po służbie, ponad osiemdziesiąt tysięcy odwiedzających rocznie – dodał Puller.

– Co równa się szukaniu igły w stogu siana – podsumowała.

– I my tę igłę znajdziemy.

– Skąd ta pewność?

– Ponieważ porażka nie wchodzi w rachubę.

Wskazał mijany budynek.

– Szkoła Chorążych. Chodziłem tam, gdy dostałem awans. Jest częścią Centrum Sił Połączonych.

– Fort Leavenworth, intelektualny ośrodek armii – skomentowała szyderczo Knox.

– Szkołą tu niemal wszystkie wojskowe grube ryby. Każdy pięciogwiazdkowy generał, od Eisenhowera po Bradleya, przeszedł przez tę uczelnię.

Knox pokazała inny mijany obiekt.

– A to siedziba Dziewięćset Drugiej Grupy Wywiadu Wojskowego, kontrwywiadowcze zabezpieczenie armijnego kapitału ludzkiego z obszaru sześciu stanów.

– Jakież powiązania z NSA?

– Musisz to wiedzieć?

– Nie pytałbym, gdybym nie musiał – odparował.

– Obawiam się, że nie mogę wchodzić w ten temat – powiedziała. – Z kim mamy się spotkać?

Puller zmarszczył czoło.

– Ze starszym sierżantem sztabowym Timem McCutcheonem, starszym podoficerem.

– Ze starszym sierżantem? Myślałam, że wytoczą na nas najcięższe działa.

– No cóż, dowódca Piętnastej po ucieczce mojego brata wylądował w pace, a ten, który go zastąpił, pewnie był zajęty.

– Rozumiem. A co masz nadzieję tu osiągnąć?

– Po pierwsze, zidentyfikować człowieka z celi. Po drugie, ustalić, jak się tam znalazł.

– Ambitne założenie.

– Kto nie ryzykuje, ten stoi w miejscu.

Kilka minut później zatrzymali się przed kwaterą główną Piętnastej Brygady Żandarmerii, potem weszli do środka i zostali poprowadzeni korytarzem do biura starszego sierżanta sztabowego McCutcheona.

Na ich widok wstał zza biurka. Był ubrany w mundur bojowy ze standardowym wzorem maskującym – oglądany przez gogle noktowizyjne wydawał się jednolicie czarny. Do jego produkcji użyto zaawansowanych technologii. Minimalizował promieniowanie podczerwone, by zarys sylwetki nikał w kamerze termowizyjnej, był wyposażony w markery, które pozwalały identyfikować własnych żołnierzy

w strefie walki przy użyciu sprzętu noktowizyjnego i które mogły być zasłonięte, gdy ich nie potrzebowano. Pomimo tych technologicznych nowinek mundur okazał się totalną katastrofą. Żołnierze nazywali go pizamą, ponieważ nie leżał dobrze na nikim, bez względu na walory sylwetki. Szary kolor wyróżniał się niemal w każdym otoczeniu pola walki, nie rzucał się w oczy tylko na betonowym parkingu, gdzie zwykle nie staczano bitew. Rzepy były źle zaprojektowane i przyczepiały się do rozmaitych przedmiotów, co w czasie patrolu stanowiło wadę potencjalnie śmiertelną. Ta porażka kosztowała armię pięć miliardów dolarów, a planowano wydać kolejne cztery na stworzenie innego munduru, który zastąpiłby ten zaledwie dziesięcioletni wynalazek. Ale zanim to się stanie, żołnierze musieli nosić ten nieudany projekt. Nie mogli przecież paradować nago.

Na lewym ramieniu McCutcheona widniała prosta naszywka z czarnymi literami MP^[14]. Poniżej insygnia w postaci dwóch skrzyżowanych złotych pistoletów przedstawiających model Harpers Ferry z tysiąc osiemset piątego roku, pierwszy amerykański pistolet wojskowy. Charakterystyczne godło tej jednostki opatrzone było mottem: „Służba, Sprawiedliwość i Lojalność”.

McCutcheon miał czterdzieści parę lat, był prawie wzrostu Pullera, cięższy od niego o jakieś dziesięć kilogramów, na które składały się wyłącznie mięśnie. Włosy ostrzyżone przy samej skórze. Wyglądał tak, jakby potrafił wycisnąć z leżenia strykerą i zrobić przysiad z bradleyem^[15]. Wszyscy uścisnęli sobie dłonie, a Puller wskazał na naszywkę.

– Zawsze uważałem, że to dobre życiowe motto.

McCutcheon pokiwał głową i się uśmiechnął.

– Słyszałem, że przyświecało panu w karierze. – Zaprosił ich do zajęcia miejsc i sam usiadł za biurkiem. – Jak mogę pomóc?

Puller wyjaśnił sprawę, McCutcheon skinął głową.

– Oczywiście zostałem o tym poinformowany. Zespół interwencyjny składał się wyłącznie z żandarmów. Ściągnęliśmy ludzi zarówno z Czterdziestego, jak i Siedemset Piątego Batalionu. Pełna kompania plus dowódca i pierwszy sierżant.

– Stu trzydziestu dwóch żołnierzy? – chciał uściślić Puller.

– Oraz kapitan Lewis i pierwszy sierżant Draper – dodał McCutcheon.

– Co daje w sumie stu trzydziestu czterech ludzi. – Puller pochylił się do przodu.

– A gdybym panu powiedział, że na nagraniach monitoringu z tamtej nocy

naliczyłem stu trzydziestu pięciu żandarmów wysiadających z ciężarówek?

Mężczyzna wydawał się w najwyższym stopniu zdumiony.

– Nie wiem, jak to możliwe. Wezwaliśmy cztery plutony. W Leavenworth pluton żandarmerii liczy trzydziestu trzech żołnierzy. Żaden żandarm nie stawiałby się do akcji bez wezwania. Sytuacja w DB była potencjalnie kryzysowa, ale nie postawiliśmy na nogi wszystkich sił. Cztery plutony, jedna kompania. Tak działa armia. Sam pan wie.

– Mimo wszystko w DB pojawił się dodatkowy żołnierz. – Puller obstawał przy swoim.

– Nie mógł pan się pomylić w liczeniu, chorąży Puller?

– Obejrzałem materiał kilkanaście razy w zwolnionym tempie. Obecna tu Knox zrobiła to samo.

McCutcheon spojrzał na Knox, która potwierdziła słowa Pullera.

– To prawda, sierżancie.

– Może więc ze względu na okoliczności nie zwołano apelu albo nie sprawdzono stanu liczebnego – rzekł Puller. – Cztery plutony na sześciu ciężarówkach w środku nocy. Kto by zauważył, że nadliczbowy człowiek, ukryty od stóp do głów pod bojowym rynsztunkiem, dołączył do pozostałych? Z pewnością wszyscy działali też pod ogromną presją, żeby jak najszybciej wysłać żandarmów do więzienia.

– Zgadza się – przyznał McCutcheon. – Choć nie byłem wtedy na służbie, natychmiast mnie wezwano. Miotali się, żeby skompletować zespół reagowania.

– Kto wydał rozkaz sformowania go z czterech plutonów? – zapytała Knox.

– Pułkownik Teague.

– Komendant Piętnastej, póki nie wysłano go na urlop przymusowy – powiedział Puller.

– A jednocześnie szef DB – dodała Knox. – I tamtej nocy był na służbie, zgadza się?

– Tak. Kiedy wysiadło zasilanie awaryjne i wszyscy usłyszeli wybuch oraz strzały, natychmiast zadzwonił bezpośrednio tutaj i wydał rozkaz sprowadzenia kompanii żandarmerii.

– Te hałasy słyszano tylko w bloku trzecim? – zapytał Puller, a jego rozmówca potwierdził skinieniem głowy. – I nie znaleziono ich źródła?

– Nie – przyznał McCutcheon.

– Gdy pytałem o to kapitan Macri, powiedziała, że postanowiła nie rewidować strażników DB w poszukiwaniu urządzenia, które mogłoby być źródłem odgłosów wybuchu i wystrzałów.

McCutcheon milczał, Puller także. Gdyby starszy sierżant sztabowy chciał przeprowadzić zawody, kto dłużej wytrzyma spojrzenie rozmówcy i nie mrugnie powieką, Puller był gotów stanąć w szranki. Kiedy Knox zaczęła coś mówić, Puller trącił ją kolanem. W końcu sierżant powiedział:

– Nie chciałbym wytykać nikogo palcami... – Zawiesił głos i czekał na milczącą akceptację Pullera, zanim podjął temat. – Jestem jednak pewien, że gdyby jeszcze raz stanęła w obliczu takiej sytuacji, podjęłaby inną decyzję.

– Przeszukałaby wszystkich strażników?

– Tak.

– Teraz to zeszłoroczny śnieg – skwitowała Knox. – Nie da się cofnąć czasu. Ale czy to możliwe, że do zespołu dołączył dodatkowy człowiek?

McCutcheon poprawił się na krześle.

– Jeśli przedstawione przez was liczby się zgadzają, to tak. Mogę sprawdzić, czy ktoś dodatkowy zameldował się na służbie, ale to bardzo mało prawdopodobne. Myślicie, że tamten martwy człowiek o nieustalonej tożsamości był nadprogramowym członkiem zespołu interwencyjnego?

– Na razie nie widzę innego wyjaśnienia – odparł Puller. – Chyba że pan potrafi to wytłumaczyć.

– Nie – przyznał McCutcheon.

– Będziemy musieli porozmawiać z Lewisem i Draperem – zauważyła Knox.

– Przypuszczam, że kapitan Macri wspominała im o was. Dopilnuję, byście ich dzisiaj złapali.

– Macri powiedziała mi także, że na miejscu nikogo nie brakowało.

– Zgadza się.

– A czy ostatnio nikt stąd nie odszedł?

– To ruchliwa baza. Mamy nieustanną rotację kadr. Poza tym ludzi spoza bazy, którzy przychodzą i wychodzą. Są tu żołnierze, cywilni usługodawcy

Departamentu Obrony, studenci zagraniczni, rezerwiści, żołnierze z lotnictwa na wymianę...

– Powróćmy do zagranicznych studentów – przerwał mu Puller. – Zapomniałem, że ich tu macie.

– Tak. W Biurze do spraw Studiów Zagranicznych.

– Ilu obecnie?

McCutcheon spojrział na ekran stojącego na biurku komputera i uderzył w klawisze.

– Czterdziestu pięciu. To stan na dziś.

– Ktoś ostatnio wyjeżdżał? – zapytała Knox.

Sierżant ponownie zerknął na ekran. Po kilku kliknięciach odparł:

– Jeden student z Chorwacji wyjechał w dniu incydentu w DB. W ostatnim okresie tylko on.

– Z Chorwacji? – zainteresował się Puller.

– Ten kraj jest członkiem NATO, a od dwa tysiące trzynastego roku należy też do Unii Europejskiej. Chorwacja wysłała wojska do Afganistanu. Jest naszym sojusznikiem w tym problematycznym, trudnym regionie. Jedną z korzyści, jakie z tego mają, jest możliwość przyjazdu tutaj i uczenia się od najlepszych. Ich armia jest niedofinansowana, sprzęt i żołnierze w słabej kondycji. Więc im pomagamy.

– Jak nazywał się ten Chorwat?

– Ivo Mesić.

– Jak długo tu był?

– Miesiąc.

– Znał go pan osobiście?

Sierżant pokiwał głową.

– Spotkałem się z nim kilka razy. Wypiliśmy piwo. Wydawał się naprawdę sympatyczny.

Puller wyjął z kieszeni zdjęcie i pokazał je sierżantowi.

– To nie on?

Fotografia przedstawiała martwego mężczyznę z kostnicy w Fort Leavenworth.

– Nie, na pewno nie on.

– Prawdopodobnie figurowałby w tutejszej bazie danych – powiedziała Knox. – Co oznacza, że dostalibyśmy cynk, gdyby to był ten facet z celi.

– Oczywiście – potwierdził McCutcheon. – Gruntownie sprawdzono jego przeszłość i tak dalej. Zagraniczny personel wojskowy otrzymuje przepustkę. Nie na poziomie CAC^[16], ale przeznaczoną dla osób, które potrzebują regularnego wielokrotnego dostępu do placówki. Tak jak Mesic.

– Mógł więc wjeżdzać bramą Hancocka albo Shermana zamiast główną? – zapytał Puller.

– Zgadza się. Wjazdem dla osób z identyfikatorem Departamentu Obrony.

– Wiadomo, czy Mesic wrócił do Chorwacji? – dopytywała się Knox.

– Nie znam odpowiedzi na to pytanie, mogę zasięgnąć informacji. – Wskazał na fotografię. – Ale to na pewno nie jest on. – Odwrócił w ich stronę ekran komputera, żeby mogli się przyjrzeć wizerunkowi mężczyzny.

– Tak wygląda Ivo Mesic.

Puller przeczytał informacje z kartoteki i pokiwał głową.

– Zdecydowanie nie ten, którego szukamy – stwierdziła Knox. – Zresztą jest tu napisane, że to mężczyzna po pięćdziesiątce.

– W chorwackiej armii służy w stopniu pułkownika – dodał McCutcheon.

– Czy data jego wyjazdu była znana z dużym wyprzedzeniem? – chciała wiedzieć Knox.

McCutcheon przeniósł wzrok na ekran komputera.

– Daty zawsze są ustalane z wyprzedzeniem, ale akurat on, jak widzę, wyjechał kilka dni przed planowanym terminem. Odnotowano tu, że otrzymał taki rozkaz.

– Kiedy?

– W dniu wyjazdu.

– Czyli tuż przed incydem w DB? – dociekał Puller.

– Tak jest.

Puller i Knox wymienili spojrzenia.

– Jak wyjechał?

– Słucham?

– Odwieziono go na lotnisko czy pojechał sam?

– Miał wynajęty samochód.

– Pewnie można sprawdzić, czy auto zwrócono do wypożyczalni – zasugerowała Knox.

– Ale martwy człowiek z celi to nie Mesic – wtrącił McCutcheon. – Jaki jest więc sens podążania jego tropem?

Puller zmierzył go wzrokiem.

– Kiedy sprawdzamy dom w Kabulu, szukając wroga, do ilu pomieszczeń zaglądamy?

– Oczywiście do wszystkich, panie chorąży – odparł bez zastanowienia.

– Tak samo postępujemy w pracy śledczej, starszy sierżancie sztabowy – rzekł Puller.

Puller i Knox stali pod bramą Shermana prowadzącą do Fort Leavenworth. Byli już pod bramą Hancocka i wykreślili ją z listy. Mesic tamtędy nie wyjeżdżał. Za to dwóch strażników stąd dobrze zapamiętało chorwackiego oficera.

Pierwszy powiedział:

– Nie miał zbyt szczęśliwej miny. Kiedy zapytałem go, co się stało, odpowiedział, że żał mu wyjeżdżać. Podobało mu się u nas.

– Po co w ogóle wdawał się w rozmowę? Miał imienną przepustkę, mógł po prostu ją pokazać i pojechać dalej.

– Mógł – przyznał drugi strażnik. – Ale widywaliśmy go na terenie bazy. Nawet graliśmy z nim w bilard w tutejszym barze. Sympatyczny gość. Więc się zatrzymał i zamienił z nami kilka słów. Nikogo za nim nie było. O tej porze dnia ruch jest niewielki.

– Która była wtedy godzina? – zapytała Knox.

Pierwszy strażnik zmarszczył czoło.

– Myślę, że około dwudziestej. Większość osób, które codziennie opuszczają bazę, pojechała już do domu. Pozostali po wieczornej wyzerce prawdopodobnie wrócili do swoich kwater. Mówił, że musi zdążyć na lot z Kansas City. Miał wrócić do Chorwacji z kilkoma przystankami po drodze. Tak przynajmniej nam powiedział.

– Nie ma bezpośrednich lotów z Kansas City do Zagrzebia – wtrącił z uśmiechem drugi ze strażników. – Gość był w porządku, nigdy nie mieliśmy z nim żadnych problemów – dodał.

– Czy coś zwróciło waszą uwagę? Coś niecodziennego?

– Na przykład co?

– Cokolwiek, co wydało się wam dziwne – dopowiedziała Knox.

– Nie, nic takiego. Zachowywał się jak zwykle.

– Czyli jak? – zapytał Puller.

- Wiecznie czegoś zapominał – powiedział pierwszy strażnik.
- I co robił, jak czegoś zapomniał? – zapytała tym razem Knox.
- Czym prędzej zawracał – odparł z uśmiechem drugi strażnik.
- Tamtego wieczoru też czegoś zapomniał? – zainteresował się Puller.
- Jesteście w stanie sobie wyobrazić? Paszportu! Z nerwów aż pozieleniał na twarzy. Przecież nie wypuszczą go z kraju bez paszportu, prawda?
- I wpuściliście go z powrotem do bazy? – zadała pytanie Knox.
- Jasne. Miał przecież pozwolenie na wjazd.
- Jak daleko odjechał, nim zawrócił?

Pierwszy strażnik spojrzał na drogę.

– Mniej więcej do zakrętu. – Umilkł i dotknął palcami brody. – To znaczy był poza zasięgiem wzroku. Nie przypominam sobie, żebym go widział, póki nie wpadł tu z powrotem jak bomba. Powiedział, że zapomniał paszportu. Zostawił go w swojej kwaterze. Wrócił po niego.

Puller spojrzał na zakręt. Po pokonaniu go żaden samochód nie byłby widoczny od strony bramy fortu.

– Nie kontrolowaliście jego auta ani przy wjeździe, ani przy wyjeździe? – kontynuował indagację Puller.

– Nie. Samochody bez przepustki są sprawdzane przy bramie Granta u zbiegu Metro i Siódmej. Nie tutaj. Kontrolę przeprowadza się tylko przy głównej. Większość osób z CAC z niej nie korzysta.

– I potem już nie wracał?

– Nie – potwierdził pierwszy strażnik, a jego kolega pokręcił głową.

– Dziękuję – rzekł Puller i zaczął oddalać się szosą w kierunku zakrętu.

Strażnicy z zaciekawieniem popatrzyli na Knox.

– A o co w tym wszystkim chodzi? – zainteresował się ten drugi.

– Kiedy sami się połapiemy, z pewnością nie podzielimy się tą informacją z wami – wypaliła i pospieszyła za Pullerem.

Dogoniła go mniej więcej po trzydziestu metrach. Ich długie nogi szybko pożerały odległość dzielącą ich od zakrętu.

– I co myślisz, Puller?

Nie odpowiedział, póki nie znalazł się za zakrętem. Wtedy odwrócił się i spojrzał przed siebie.

– Kompletnie niewidoczny z budki strażników. Poza tym musiało być dość ciemno.

– To znaczy?

– To znaczy, że interesujący nas człowiek mógł tu czekać. Kiedy Mesic wyjeżdża z bazy za pierwszym razem, facet wskakuje mu do bagażnika, a Mesic wwozi go na teren fortu. Tamten wysiada, czai się w ukryciu w swoim bojowym uniformie do czasu wezwania z DB. Wtedy dołącza do czterech plutonów, wjeżdża z nimi do więzienia i kończy marnie w celi mojego brata.

– Gdzie niby mógłby się zaszyć na terenie bazy wojskowej przez nikogo niezauważony? Szczególnie jeśli miał na sobie strój bojowy.

– Prawdopodobnie trzymał go w torbie. W tej bazie stacjonują tysiące żołnierzy. Do pewnego stopnia wszyscy oni wyglądają tak samo, zwłaszcza w mundurach. I nie brakuje tu miejsc, w których można się ukryć. Jestem pewien, że Mesic wyczał tu wcześniej kryjówkę i zawiózł tego człowieka prosto do niej. Może w jednym z kościołów na terenie bazy. O tej wieczornej godzinie byłby raczej pusty.

Knox sprawiała wrażenie nieprzekonanej.

– Trochę to naciągane. Nawet nie wiemy, czy ten cały Mesic ma z tym cokolwiek wspólnego.

– Wyjechał przed terminem? Dostał rozkaz? Cóż mogłoby się dziać w Chorwacji na tyle ważnego, żeby wymagało wcześniejszego wezwania go do kraju? I dziwnym zbiegiem okoliczności akurat w dniu, kiedy zapowiadano wieczorne burze, a w DB rozpętało się piekło?

– Jeśli ten człowiek rzeczywiście zinfiltrował zespół interwencyjny, to po co? Jaki miał motyw?

– Zastanawiam się.

– I?

– I wydaje mi się, że jego misją było zabicie mojego brata.

– Hola! Skąd ci to przyszło do głowy? „Misja”?

– Właśnie tak. Wszystko zostało starannie zaplanowane z dużą liczbą ruchomych pionków. Ten facet nie pojawił się przypadkiem. Został tu wysłany z misją zabicia mojego brata.

– Ale to on skończył w kostnicy.

– Ponieważ mój brat go ubiegł.

– Nie rozumiem, skąd ci się biorą te koncepcje.

– Zanim wysiadł prąd, mój brat siedział w swojej celi pochłonięty lekturą. Odczytałem język jego ciała. To nie było trudne. Dla niego był to wieczór jak każdy inny. Nie dostrzegłem w nim napięcia. Niczego się nie spodziewał, na nic nie czekał. Miał zamiar zwyczajnie położyć się spać, gdy skończy czytać.

– I wtedy nastąpiła awaria prądu – wycedziła Knox.

– I rozpętało się piekło. Słysząc było odgłosy eksplozji bomby oraz strzałów, choć w rzeczywistości do żadnej z tych rzeczy nie doszło.

– A co z twoim bratem?

– Ma nieprawdopodobnie bystry umysł. Myślę, że wyczuł pismo nosem i był przygotowany, gdy ten facet wtargnął do jego celi, żeby go sprzątnąć.

– Krawat. Szybko i po krzyku. A więc jednak nauczyłeś go tej techniki.

– Nauczyłem.

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to nie zmienia faktu, że twój brat skwapliwie skorzystał z okazji. Przebrał się w mundur tamtego człowieka, wszedł do ciężarówki, wrócił do Leavenworth, a potem zwyczajnie nawiał.

– Spójrz na to z jego punktu widzenia. Zabił człowieka. Nie wie, że ten gość nie był z żandarmerii. Ale szóstym zmysłem wyczuł, że to tamten chciał go zabić. I kto w to uwierzy? Gdyby został w DB i znaleziono by zwłoki, czekałaby go pewna kara śmierci. I choć od lat sześćdziesiątych nie przeprowadzono żadnej egzekucji, myślę, że w takim wypadku uczyniono by wyjątek.

– Przecież wiedzieliby, że zamordowany człowiek nie był żandarmem – zauważyła Knox.

– Kogo to obchodzi? Tak czy inaczej, jest martwy. Może tego nie wiesz, ale w społeczności wojskowej byli tacy, którzy po procesie uważali, że mój brat powinien być dostać karę śmierci za zdradę. Słyszałem później mnóstwo plotek.

Ten incydent zapewniłby im doskonały pretekst do ponownego domagania się takiego wyroku.

Knox zastanowiła się i w końcu oznajmiła:

– Przyznaję, że nie potrafię znaleźć oczywistego błędu w twoim rozumowaniu, lecz nadal nie pojmuję miliona rzeczy. No i jaki ma to związek ze śmiercią Daughtreya?

– Może żadnego.

– A dlaczego chorwacki wojskowy miałby przemycać skrytobójcę do amerykańskiej bazy?

– Szkoda, że nie ma tu Mesica, zapytałbym go osobiście. Jeśli jeszcze żyje.

– Sądzisz, że nie wrócił do Chorwacji?

– Przede wszystkim sądzę, że w ogóle się tam nie wybierał. Przejedźmy się, Knox. Chciałbym ci coś pokazać.

– Coś ważnego?

– Bardzo.

Puller siedział na masce samochodu zaparkowanego pod Cmentarzem Narodowym w Fort Leavenworth. Bezpośrednio na wschód stąd płynęła rzeka Missouri, wzdłuż której przebiegała granica stanów Kansas i Missouri. Odrobinę na północ od tego miejsca rzeka zaczynała zakręcać, tworząc długi meander, który przypominał swym kształtem łagodną krzywiznę dzwonu. W jego czaszy znajdowało się lotnisko Shermana otoczone Pętlą Wodza Josepha.

Knox stała obok, dziwnie patrząc na Pullera.

– Co my tu właściwie robimy? – zapytała, omiatając wzrokiem białe nagrobki, pod którymi spoczywało ponad trzydzieści tysięcy poległych.

– Lincoln założył ten cmentarz w roku tysiąc osiemset sześćdziesiątym drugim, kiedy Unia przegrywała wojnę secesyjną. To pierwszy z dwunastu utworzonych przez niego cmentarzy narodowych.

– No dobrze, a jaki jest powód tej lekcji historii?

Puller zsunął się z maski i dotknął stopami ziemi.

– On wiedział, że zanosi się na długi konflikt, który zbierze śmiertelne żniwo. Ale przegrani nie zakładają narodowych cmentarzy. Prezydent stojący na czele kraju w rozłamie w ogóle nie ustanawia nic narodowego, chyba że szczerze wierzy w swoją wygraną oraz zjednoczenie kraju.

– Czego jak czego, ale pewności siebie Lincolnowi nie brakowało – skwitowała Knox, nadal zdezorientowana.

– Ludzie, którym brak wiary i pewności, rzadko wygrywają – zauważył Puller.

Zamaszystym krokiem przekroczył cmentarną bramę. Knox poszła za nim. Mijali rzędy nagrobków, aż wreszcie się zatrzymał i wskazał na jeden z nich.

– Przeczytaj napis.

Knox spojrzała na biały kamień.

– Thomas W. Custer. Dwa Medale Honoru. Kapitan Siódmego Pułku Kawalerii Ohio.

– Był pierwszym z czterech żołnierzy wojny secesyjnej, którzy zostali dwukrotnie odznaczeni Medalem Honoru, oraz jednym z zaledwie dziewiętnastu w całej amerykańskiej historii. Oba medale przyznano mu za przypuszczenie szarży na pozycje wroga i zdobycie chorągwi pułku konfederatów. Przy przechwyceniu drugiej chorągwi dostał postrzał prosto w twarz, niemniej sztandar wyrwał i pogalopował z nim do swoich szeregów cały zalany krwią.

Podniosła wzrok na Pullera.

– Zaraz, zaraz. Custer? Czy on...

Puller przysiadł na piętach przed nagrobkiem.

– Był młodszym bratem George’a Armstronga Custer. Zginął w wieku trzydziestu jeden lat wraz ze swoim starszym bratem oraz całym batalionem Siódmego Pułku Kawalerii nad rzeką Little Big Horn. Poległ tam również ich najmłodszy brat Boston Custer. Z taktycznego punktu widzenia George Custer schrzanił robotę. Podzielił swoje wojska i odmówił przyjęcia dodatkowych żołnierzy oraz amunicji. Natarł na siły przeciwnika, które przewyższały jego wojsko pod względem liczebności żołnierzy i broni, jak również zajmowały korzystniejszy teren. Ale jego brat Tom zdobył dwa Medale Honoru. Był dobrym żołnierzem. Może wręcz wspaniałym. Brał udział w niezliczonych bitwach i widział to samo, co widział George. A nawet więcej.

Knox ze zmarszczonym czołem dumiała nad słowami Pullera.

– Ruszył z bratem do boju... chociaż wiedział, że... przegrają – powiedziała z wahaniem.

– Chociaż prawdopodobnie wiedział, że idą na rzeź – poprawił Puller.

– Bo więzy krwi górują nad rozsądkiem?

– Rodzina to rodzina – odparł Puller.

– Sugerujesz, że ty jesteś jak Tom, a Robert Puller jak George? Że ślepo podążasz za starszym bratem, zmierzając prosto do katastrofy? – Z każdym słowem podnosiła głos.

Popatrzył na nią, ale nic nie odpowiedział.

Posłała mu surowe spojrzenie.

– A gdzie twój obiektywizm? Rolą śledczego jest dążenie do odkrycia prawdy – bez względu na to, jaki będzie finał. I niezależnie od tego, kto ostatecznie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Puller nagle wstał. Górował nad nią wzrostem. Cofnęła się o krok pod jego piorunującym spojrzeniem.

– Kiedy wkładałem mundur, Knox, złożyłem przysięgę. Bobby jest moją rodziną, ale tak samo jest nią armia Stanów Zjednoczonych. Będę kontynuował to śledztwo z całym obiektywizmem i pociągnę winnych do odpowiedzialności. Wszystkich winnych.

– Więc po co mnie tutaj przywiozłeś? – zapytała zbita z tropu.

– Żeby ci przypomnieć, że jestem gotów poświęcić własnego brata oraz każdą inną osobę, jeśli będzie tego wymagało właściwe wywiązanie się z powierzonego mi zadania i zadośćuczynienie sprawiedliwości. – Umilkł, ale tylko na chwilę. – A co ty jesteś gotowa poświęcić?

Zrobiła wielkie oczy.

– O co ci chodzi, do ciężkiej cholery? Jakim cudem rozmowa zeszła nagle na mój temat?

– Czy jesteś gotowa poświęcić swoją lojalność wobec INSCOM-u, NSA, czy dla kogo tam jeszcze pracujesz?

– Puller, wydawało mi się, że już to omówiliśmy. Wsiadłeś na mnie, a ja przecież zapewniałam, że będę z tobą współpracować. O co ci chodzi?

Głosem sierżanta musztrowego warknął:

– Pytałem cię, czy stacjonująca tu Dziewięćset Druga Grupa Wywiadu Wojskowego jest powiązana z NSA. Twoja odpowiedź brzmiała: „Obawiam się, że nie mogę wchodzić w ten temat”.

– Słuchaj, jesteś wkurzony i może masz do tego prawo, ale przywożenie mnie na cmentarz zakrawa na lekki melodramat, nie...

Gwałtownie jej przerwał.

– Pytam po raz ostatni: będziesz mnie osłaniać i wspierać we wszystkich warunkach i okolicznościach? Bo jeśli nie, jesteś dla mnie bezużyteczna, Knox. I niech każde z nas pójdzie w swoją stronę.

Zapadło milczenie. Przerwała je dopiero po dłuższej chwili.

– Puller, powiedziałam ci, że nie znoszę oszukiwać takich ludzi jak ty. I mówiłam szczerze.

– To nie jest odpowiedź.

– Czego ode mnie chcesz?

– Odpowiedzi na moje pytanie. Po prostu.

– Mogę udzielić ci odpowiedzi, tylko nie tej, na której tak wyraźnie... ci zależy – odparła gasnącym głosem.

– Tyle mi wystarczy – rzekł i odwrócił się na pięcie.

Odmaszerował do samochodu i odjechał, zostawiając ją samą na miejscu ostatniego spoczynku Thomasa Custer, nadzwyczaj lojalnego brata.

Robert Puller siedział w swoim pokoju w motelu i przyglądał się wizerunkowi, który narysował, sfotografował, a następnie przeniósł na błyszczący papier. Był to portret martwego mężczyzny z celi. Puller nie znalazł go w żadnej bazie danych, do której się włamał. W końcu zaniechał dalszych prób. Mężczyzna zdecydowanie nie był wojskowym. Ani urzędnikiem federalnym. Ani rządowym pracownikiem kontraktowym z certyfikatem bezpieczeństwa. Nie był z organów ścigania. Nie znajdował się na liście obserwowanych pod kątem terroryzmu. Wszyscy oni figurowaliby w jakiejś bazie danych. W dzisiejszych czasach każdy do jakiejś trafia.

Więc kto to był, do diabła? I jak wylądował w mojej celi?

Puller przysunął wzrok do fotografii. Przez długie lata zajmował się badaniem najdrobniejszych szczegółów, szukaniem czegoś znaczącego, czasem zaledwie mikroskopijnej drobinki w górze cyfrowych danych. Był poszukiwaczem złota na miarę dwudziestego pierwszego wieku, tyle że jego narzędziem pracy nie było sito, lecz komputer oraz łącze o superprzepustowości.

Nagle jego oko coś wylapało, przetransmitowało do mózgu, a mózg wydobyl z pamięci potrzebne informacje. Puller spojrział na zdjęcie z nową energią i ze świeżą perspektywą.

Źle narysowałem linię zuchwy. W celi było ciemno, ale to kiepska wymówka. Tak czy inaczej, popełniłem błąd, a nie mogę pozwolić sobie na pomyłki. Brodę miał bardziej kwadratową. Oczy głębiej osadzone, czoło nieco szersze, nos ciut ostrzejszy.

Na kartce z bloku dokonał niezbędnych korekt twarzy. Gdy skończył, odsunął od siebie poprawiony szkic i uważnie mu się przyjrzał.

Nic dziwnego, że nie wyskoczył w żadnej bazie danych. W żadnej amerykańskiej bazie danych.

W ciągu swojej kariery Puller wnikliwie oglądał wiele takich twarzy. Stał się ekspertem od odczytywania pochodzenia z osobniczych rysów. Mężczyzna pochodził z Europy Wschodniej. Może konkretnie z regionu Bałkanów. Ale

z pewnością nie był ani Grekiem, ani Turkiem, ani Albańczykiem. Musiał być Słowianinem. Bośniakiem, Chorwatem albo Serbem. Jakim cudem Słowianin trafił do zespołu reagowania amerykańskiej żandarmerii wojskowej wysłanego do opanowania kryzysowej sytuacji w jedynym w całej Ameryce więzieniu wojskowym o zaostrozonym rygorze?

Zamknął oczy. Odbył w wyobraźni podróż po Fort Leavenworth, miejscu, gdzie często bywał w swej karierze. Choć służył w lotnictwie, jego specjalizacja wymagała obowiązkowej współpracy z innymi rodzajami sił zbrojnych. W forcie miała też swoją siedzibę Dziewięćset Druga Grupa Wywiadu Wojskowego.

Przesuwając kolejne klatki swej fotograficznej pamięci, kontynuował w wyobraźni spacer po terenie bazy, póki nie trafił na odpowiedź. Otworzył oczy.

Szkoła dla zagranicznych wojskowych w Leavenworth. Ten człowiek musiał być stamtąd. Puller zaczął drążyć ten wątek. Ale coś się nie zgadzało. W wiadomościach nie było żadnej wzmianki o zidentyfikowaniu tego mężczyzny. Gdyby znajdował się na liście studentów, jego twarz oraz odciski palców musiałyby trafić do bazy danych. Albo ustalono jego tożsamość i nie podano tego faktu do publicznej wiadomości, albo pozostał niezidentyfikowany, a to oznaczałoby, że Puller przeoczył coś w swojej dedukcji.

Jeszcze raz zamknął oczy. Nie, istnieje jeszcze inna możliwość. Zagraniczny student miałby przepustkę do fortu, która pozwalałaby mu omijać główną bramę. Czyli nie kontrolowano by jego samochodu. A co za tym idzie, mógłby przewieźć do bazy mężczyznę, który tak marnie skończył w celi Pullera.

Tego człowieka wysłano do DB z misją zabicia więźnia. Puller pojął to w lot, gdy tylko otworzyły się drzwi celi. Panowały ciemności, wiadomo. Ale od samego początku podejrzewał, że coś nie gra. Prąd mógł wysiąść z powodu burzy. Ale zasilanie awaryjne? Wiedział, że działa na gaz ziemny dostarczany rurami głęboko zakopanymi, a tym samym odpornymi na działanie żywiołu.

Nie, prawdopodobieństwo jednoczesnej awarii obu systemów było zdecydowanie znikome. No i zachowanie mężczyzny. Wszedł do celi i zamknął za sobą drzwi. To pierwszy podejrzany znak. Drugim było wyciągnięcie noża. Puller dostrzegł ten ruch w światełku umieszczonym na hełmie tamtego.

Nie dał mu okazji do użycia tego noża. Rozbroił mężczyznę, chwytając go za gardło.

No cóż, koniec nastąpił szybko.

Dzięki naukom pobranym od młodszego brata.

Najwyraźniej Słowianie nigdy nie słyszeli o tym chwycie.

Dobrze się złożyło, że facet był podobnego wzrostu co ja i mniej więcej tej samej budowy, choć tamtym nie przemknęło nawet przez myśl, jakie to rodzi możliwości. Jestem tego pewien. W ogóle sobie nie wyobrażali, że koniec końców to ja załatwię jego i się pod niego podszyję, żeby uciec.

Pytania jednak się mnożyły, a Puller nie potrafił znaleźć na nie odpowiedzi.

Dlaczego teraz? Komu zależało na mojej śmierci? I kto mógł zorganizować taką akcję w DB?

Puller był przybity. Wiedział, że część mózgu odpowiadająca za wyzwalamie emocji wywoływanych bólem to przedni zakręt kory obręczy. Co ciekawe, nie różnicuje ona cierpienia emocjonalnego i fizycznego. Dlatego równie łatwo może zostać uaktywniona przez zawód miłosny, jak i przez uszkodzoną kończynę.

Zamknął oczy i zaczął się koncentrować, zamieniając wolno płynące fale alfa w fale beta, które przepływają przez mózg z dwukrotnie większą prędkością.

Europa Wschodnia.

Zagraniczny student szkoły wojskowej.

Próba zabójstwa w Leavenworth ponad dwa lata po osadzeniu go w tutejszym więzieniu.

Co było katalizatorem? Chodziło po prostu o czas na zaplanowanie akcji? Wątpił. Oczywiście przygotowanie tego wszystkiego wymagało czasu, ale przecież nie ponad dwudziestu czterech miesięcy. Co wydarzyło się pomiędzy?

Cała reszta, czyli przerwa w dostawie prądu, odgłosy wystrzałów i wybuchów, nawet mężczyzna wysłany, by go zabić, stanowiła rezultat ciągu przyczynowo-skutkowego. Teraz musiał ominąć wszystkie nieistotne elementy i skupić się na źródle.

W pierwszym odruchu chciał wyruszyć do miejsca związanego z jego dawnym stanowiskiem w STRATCOM-ie. Nadal się ku temu skłaniał, nie miał jednak tego luksusu, by móc rozbijać się po dużym terenie. Musiał zawęzić obszar.

Co wyzwoliło ten ciąg zdarzeń? Gdyby się tego dowiedział, mógłby ograniczyć liczbę miejsc, do których prawdopodobnie będzie musiał się udać.

W więziennej izolatce korzystał z dostępu do wiadomości. Czytał wszystkie gazety, które mu dostarczano. Oglądał telewizję. Nie miał wprawdzie Internetu, ale przysłuchiwał się rozmowom strażników. Także brat przynosił informacje, gdy przyjeżdżał w odwiedziny.

Daughtrey wstąpił do STRATCOM-u cztery miesiące temu. Teraz nie żył. Czy jego nowe zajęcie było powodem tego, co wydarzyło się w DB?

Krążyły słuchy, że w środowisku wywiadowczym kroją się radykalne zmiany strukturalne, mające uporządkować i usprawnić sektor, który cierpiał na bolesne niedostatki w tym zakresie. Czy to leżało u źródeł wydarzeń w DB, które Puller nieomal przypłacił życiem? Ale przecież nie miał już żadnych związków z tamtym światem.

Niestrudzenie mierzył się z problemem, angażując szybkie fale beta.

Po pięciu minutach z frustracji trzasnął pięścią w ścianę. Jedyna rzecz, która nigdy go nie zawiodła – jego mózg – właśnie zrobiła to po raz pierwszy.

John Puller wrócił do motelu i się wymeldował. Planował spędzić resztę dnia na sprawdzaniu tropów, a później wrócić na Wschodnie Wybrzeże, zameldować się swoim nowym „szefom” i przedłożyć raport z dotychczasowego dochodzenia. Jechał ulicami Fort Leavenworth, mając po lewej stronie rzekę Missouri, zwaną również Wielką Mulistą. Wiedział, że prądy są tam zdradzieckie, a utonięcia wyjątkowo częste. Niektóre z nich wcale nie wskutek nieszczęśliwego wypadku. Kilka lat temu pewien sierżant pod osłoną nocy wrzucił do rzeki swoją pozbawioną przytomności żonę, ponieważ odkryła jego romans z podwładną. Nie wiadomo, czy nieszczęsna kobieta odzyskała przytomność przed utonięciem, w każdym razie jej zwłoki odnaleziono znacznie dalej w dole rzeki zaczepione o powalone drzewo. Puller został przydzielony do tej sprawy i rozpracowywał ją przez miesiąc. Obecnie ów sierżant odsiadywał dożywocie w DB, a jego dzieci dorastały bez żadnego z rodziców.

Tamtą sprawę rozwikłał. Teraz wciąż zdawał się tkwić w blokach startowych.

Zjechał z drogi i zaparkował przy krawężniku. Niecały kilometr stąd znajdowało się DB. Zamczysko – stare więzienie – miało kiedyś własną farmę i mleczarnię, gdzie pracowali osadzeni ze specjalnymi przywilejami za dobre zachowanie. Wszystko to odeszło w zapomnienie wraz z rozbiórką sporych części Zamczyska oraz ukończeniem budowy i otwarciem DB. Krowy mleczne były już niepotrzebne. I kto powiedział, że w Departamencie Obrony nie potrafią ciąć kosztów?

Nie było już dojenia krów ani jazdy na traktorach, za to więźniowie DB mogli podnosić ciężary, grać w softball albo piłkę nożną czy też biegać na bieżni na wolnym powietrzu. Mogli grać w koszykówkę w sali gimnastycznej noszącej imię pewnego starszego sierżanta sztabowego, który upadł na dziedzińcu, a potem umarł. Mogli rozmawiać z rodziną i przyjaciółmi. Wykonywać różne prace i nabywać umiejętności w pralni, w zakładzie fryzjerskim, u blacharza, w warsztacie spawalniczym, w stolarni, w cerowni, w studiu graficznym, a nawet w hafciarni, gdzie robiono imienne naszywki dla wojska.

Osadzony w więziennej izolatce Robert Puller nie mógł podnosić ciężarów, grać w kosza czy w softball ani pracować w którymś z warsztatów. Był więźniem pod szczególnym nadzorem, o najbardziej ograniczonych przywilejach. W DB wiódł samotną egzystencję. I taki układ prawdopodobnie mu odpowiadał. Miał tak wysoce rozwinięty intelekt, że rozmowy ze współwięźniami oraz sztywność więziennej rutyny przynosiłyby mu pewnie więcej szkody niż pożytku. Puller nie wątpił, że jego brat potrafił zatopić się we własnych myślach. I ta umiejętność mogła być dla niego wybawieniem.

Gdy po raz pierwszy odwiedził brata w DB, spotkanie odbyło się w bezkontaktowej sali widzeń, zwykle zarezerwowanej dla osadzonych oczekujących na wykonanie wyroku śmierci. Więźnia i odwiedzającego dzieliła ściana z grubego szkła, rozmawiali przez telefon. Robert Puller był więźniem wzorowym, dlatego później widywali się w ogólnej sali odwiedzin, która była otwarta i dość przyjemna jak na więzienne pomieszczenie.

Puller wiedział, że jeśli brat zostanie pojmany i przywieziony z powrotem do DB, już nigdy nie spotkają się w tej ogólnej sali. Może być i tak, że nie spotkają się już wcale.

Wysiadł z samochodu i obejrzał się w kierunku cmentarza, gdzie zostawił Knox. Jej obecność stawała się kłopotliwa. Ich znajomość zaczęła się źle, później trochę się poprawiło, a po tym, jak pokazała Pullerowi wojenne blizny, sądził, że osiągnęli odwilż we wzajemnych stosunkach. Potem jednak zaserwowała mu tekst „nie mogę w to wchodzić”, który stał się przyczyną połajanki na cmentarzu.

I od tej pory znów działał sam. Oparł się o maskę samochodu i przeanalizował, w jakim punkcie śledztwa się znajduje.

Trzeba pójść dalej tropem tego Chorwata, Ivo Mesica. Przesłuchać kapitana oraz pierwszego sierżanta, którzy dowodzili siłami interwencyjnymi w DB. Dotrzeć do źródeł odgłosów wybuchów i strzałów w bloku numer trzy. Jeśli do wieczora nie dostanie informacji od Shireen Kirk, swojej osoby kontaktowej w prokuraturze wojskowej, sam do niej zadzwoni. Pomimo tego, co mu zapowiedziała: że jeśli się do niego nie odezwie, sprawę można uznać za zamkniętą. Ale trafiwszy na nią, która może prowadzić do kłębka, Puller nie odpuszczał.

I rzecz kolejna: zabójstwo Daughtreya. Będzie musiał w końcu usiąść z generałem Aaronem Rinehartem oraz Jamesem Schindlerem z NSC. Oba końce tej sprawy były mętne, a Puller nie uwierzył w wyjaśnienia Rineharta i Schindlera,

gdy podali powody swojego zainteresowania tym przypadkiem. W gruncie rzeczy nie wierzył nikomu i niczemu, co miało związek z tą sprawą.

Dochodziła do tego zagadka, przez kogo został porwany. I kto strzelał, ratując mu życie.

Patrząc na widoczne w oddali więzienie wojskowe, zastanawiał się, czy jego brat jeszcze tam powróci. Może nigdy go nie złapią. Albo prędzej zabiją, niż pojmą i doprowadzą przed sąd.

A gdybym to ja go wysłedził? Co zrobię, jeśli nie zechce wrócić do DB? Co zrobię, jeśli nie podda się bez walki?

Cofnął się myślami do sytuacji w zaułku za barem w Lawton. Sytuacji właściwie bez wyjścia. A jednak wyszedł z niej, i to bez szwanku, natomiast starszy szeregowy Rogers skończył ze zmasakrowanym kolanem.

Czy byłbym w stanie nacisnąć spust, stojąc przed Bobbym? Czy Bobby byłby w stanie nacisnąć spust, stojąc przede mną?

Nie. Za żadne skarby. Te odpowiedzi przyszły mu do głowy bez wahania. Choć przecież brat siedział w więzieniu przez ponad dwa lata. Bardzo prawdopodobne, że podczas ucieczki zabił człowieka. Gdyby go złapali, mogliby skazać go na karę śmierci za morderstwo, nawet gdyby dowody przemawiały za tym, że działał w obronie własnej. W takich okolicznościach Bobby mógłby jednak walczyć do końca. Albo dać się zabić. Puller nie wiedział, co gorsze.

Otrząsnąwszy się z rozmyślań, od których aż cierpła skóra, postanowił zrobić to, co wychodziło mu najlepiej.

Iść dalej. Jeśli człowiek nie posuwa się do przodu, czy to na polu walki, czy to prowadząc śledztwo, znaczy, że jest do niczego. Wsiadł do samochodu i odjechał.

Rozmawiał dwie godziny z kapitanem Lewisem i jego pierwszym sierżantem. Żaden z nich nie przeliczył żołnierzy w trakcie formowania zespołu reagowania. Po prostu wezwano plutony i posłano do DB, gdzie miały opanować sytuację. Obaj mężczyźni zdawali się szczerze zaskoczeni informacją, że w ciężarówkach pojawił się dodatkowy człowiek. Na terenie więzienia żandarmi rozbiegli się po wszystkich blokach, wykonując otrzymane wcześniej rozkazy.

Puller pytał o blok trzeci, w którym znajdowała się cela brata. Żaden z dowódców nie potrafił udzielić odpowiedzi na pytanie, co się tam wydarzyło. O martwym mężczyźnie w celi dowiedzieli się dużo później. Nikt nie zameldował

o niczym podejrzanym i z pewnością nikt nie przypuszczał, że Robert Puller mógł opuścić więzienie w mundurze bojowym żandarma. Ta możliwość wprawiła obu rozmówców w najwyższe zdumienie. Kiedy jednak Puller wyjaśnił, jak mogło do tego dojść, obaj zgodnie przyznali, że nie są w stanie udowodnić, że tak się nie stało.

Rozejrzał się po miejscu zbiórki zespołu interwencyjnego. Duży, otwarty teren, tamtej burzowej nocy prawdopodobnie pogrążony w totalnym chaosie. Przeszukał kwaterę Mesica, ale ekipa sprzątająca zdążyła ją już przygotować dla kolejnego lokatora, nie było zatem mowy o znalezieniu nadających się do zdjęcia odcisków palców. Puller ustalił, że samochód wynajęty przez Chorwata został wypożyczony ponownie i obecnie przemierza drogi Montany. Kolejny pat.

Następnym punktem programu było samo więzienie. Puller usiadł w celi brata na łóżku, gdzie Bobby czytał książkę przed awarią prądu. Omiótł wzrokiem ciasne pomieszczenie, w którym brat spędzał dwadzieścia trzy z każdych dwudziestu czterech godzin swego życia. Wielki mózg, ciasna cela. To cud, że jedno pomieściło się w drugim. Spojrzał na drzwi, próbując sobie wyobrazić, o czym myślał brat, gdy zgasło światło.

Czy wiedział, co się święci? Czy był na to przygotowany, gdy otworzyły się drzwi? Miał zaledwie kilka sekund na ocenę sytuacji. Skąd mógł mieć pewność, że żołnierz, który wtargnął do celi, przyszedł go zabić? Może wcale nie był pewien. Może dostrzegł w tym szansę ucieczki. Może próbowałby sprzątnąć każdego, kto tamtej nocy pojawiłby się w drzwiach.

Puller próbował się spotkać z kapitan Macri, ale nie było jej na służbie. Mike Cardarelli, oficer na stanowisku dowodzenia, zgodził się odpowiedzieć na kilka pytań. Nie powiedział nic użytecznego, póki Puller nie zapytał go na końcu, gdzie przebywał tamtej nocy, gdy Robert Puller zbiegł z więzienia.

– Prawdę mówiąc, miałem być wtedy na służbie, ale zamieniłem się z kapitan Macri.

Puller nadstawił uszu.

– Dlaczego?

– Jej dyżur wypadał dzień później, ale zmienił się termin jakichś jej zobowiązań rodzinnych. Więc się zamieniliśmy. Powinienem uważać się za szczęściarza. Tamtej nocy każdy tutaj otrzymał zawodowy cios.

- Co to za rodzinne zobowiązania?
 - Słucham?
 - Obowiązki rodzinne kapitan Macri, których termin uległ zmianie. Na czym polegały?
 - Ja... nie wiem. Znaczący nie pytałem.
 - Czy kapitan Macri ma tutaj rodzinę?
 - Chyba nie. Przypuszczam, że skądś tu przyjeżdżają.
 - Mieszka w bazie?
- Cardarelli pokręcił głową.
- Nie. Ma dom w mieście.
 - Potrzebny mi adres.
- Cardarelli podał go Pullerowi. Kiedy wstał, Puller zapytał:
- Jakież postępy w sprawie urządzenia, które wydawało odgłosy strzałów i wybuchów?
 - Nic mi o tym nie wiadomo. Absolutnie zadziwiająca historia.
 - Tak – przyznał Puller. – Zadziwiająca.

Kilka minut później wsiadł do samochodu, włączył laptopa i wszedł do wojskowej bazy danych.

Na ekranie pokazały się zdjęcie oraz opis przebiegu służby Lenory H. Macri wraz z jej życiorysem. Puller szybko przebiegł wzrokiem informacje. Nic nie zwróciło jego uwagi. Jej akta służbowe były bez skazy. Kiedy jednak otworzył okno z historią osobistą, sprawy zaczęły się rozjaśniać lub przeciwnie, zaciemniać, zależnie, jak na nie spojrzeć. Jej rodzice nie żyli, była jedynaczką. Cóż to więc za zobowiązania rodzinne, które tak nagle uległy zmianie?

Macri powiedziała mu, że nie zleciła zrewidowania strażników pod kątem urządzenia, które wydawało alarmujące odgłosy. Uważał wtedy, że to dziwne, wręcz zawodowy błąd. Jednak nie nakazując rewizji, osiągnęła pewien cel. Pozostawiła setki potencjalnych podejrzanych, którzy mogli przesmuglować takie urządzenie do więzienia, a obecnie nie było sposobu, by cokolwiek któremuś udowodnić. Dzięki temu sama Macri – jeśli to ona przemyciła to ustrojstwo – utonęła w ich morzu. Mogła też mieć wystarczające umiejętności oraz dostęp do

ręcznego sterowania systemem zabezpieczeń w więzieniu, w rezultacie czego drzwi celi otworzyły się, zamiast się zablokować, kiedy zabrakło prądu.

Zapalił silnik i udał się pod podany przez oficera adres. Stanowczo przestrzegł Cardarellego przed telefonowaniem do Macri i przekazywaniem jej tematu ich rozmowy. Prawdziwym powodem tego posunięcia było upewnienie się, że Macri nie zostanie o niczym uprzedzona i nie będzie na przykład próbowała dać nogi.

Pobudzony do działania nadzieją, że być może trafił wreszcie na jakiś trop, Puller wcisnął gaz i w rekordowym tempie dotarł na osiedle na obrzeżach Leavenworth. Zaparkował w miejscu, skąd widział narożny segment szeregowego domu, w którym mieszkała. Zgasił silnik i czekał. Przed budynkiem stał samochód. Wyjął z torby lornetkę i nakierował ją na auto. Tak jak się spodziewał, z lusterka wstecznego zwisała karta parkingowa DB. Czyli to jej wóz, srebrna honda civic, najnowszy model.

Jego plan zakładał cierpliwą obserwację budynku oraz śledzenie Macri, gdyby dokądś odjeżdżała. Jeśli natomiast pozostanie w domu, zamierzał jeszcze raz przesłuchać tę kobietę i tym razem docisnąć ją do muru bardzo niewygodnymi pytaniami.

Czekał godzinę, ale Macri nie wychodziła. Miał już wsiąść, gdy nagle podjechał inny samochód i zaparkował obok hondy Macri.

Puller wybałuszył oczy, widząc, kto z niego wysiada i zmierza prosto pod drzwi domu Macri.

Veronica Knox nie czekała beczynn timerze na cmentarzu.

Puller obserwował, jak Knox puka do drzwi, a ponieważ nikt nie otwierał, naciska dzwonek. Następnie rozejrzała się i wsadziła rękę do kieszeni żakietu. Wyjęła z niej coś, czego Puller nie widział, ale przypuszczał, że to wytrych. Jej dłonie przez kilka sekund manipulowały wokół klamki, a potem Knox pchnęła drzwi i weszła do środka.

Gdy tylko zniknęła we wnętrzu, Puller wyskoczył z auta i szybkim krokiem ruszył w stronę domu Macri. Skradał się wzdłuż bocznej ściany na tyły budynku, który miał trzy poziomy, na górze taras, a na dole wyjście z sutereny. Drzwi były rozsuwane. Bez zasłon, więc Puller mógł zajrzeć do środka. Wnętrze było niewykończone, Puller widział tylko betonowe ściany konstrukcyjne oraz stosy kartonów.

Zamek w drzwiach nie należał do skomplikowanych. Pullerowi wystarczyło kilka sekund, by znaleźć się w suterenie u podnóża schodów. Słyszał na górze kroki, pewnie Knox penetruje dom. Ale gdzie jest Macri? Przed budynkiem stał jej samochód. Drzwi jednak nie otworzyła. Jest w domu czy nie?

Znajomy trzask wystrzałów z broni palnej kazał Pullerowi wyciągnąć M11, przykucnąć i nasłuchiwać. Strzały padły dwa, towarzyszyły im także inne odgłosy. Po pierwszym coś się z czymś zderzyło, potem rozległ się drugi strzał, krzyk i w końcu głuchy łomot. Ktoś upadł. Knox? Czy Macri, jeżeli w ogóle tu była?

Wbiegł po trzy stopnie naraz. Na szczycie schodów znajdowały się drzwi. Ostrożnie je otworzył i zza nich wyjrzał.

Nikogo nie widział. Skontrolował pomieszczenie za swoimi plecami i zaczął posuwać się naprzód. Przyczajony skręcił za róg z wyciągniętym przed sobą pistoletem.

I wtedy stanął jak wryty.

Knox klęczała nad rozciągniętą na podłodze Macri, z której piersi płynęła krew.

W prawej dłoni ścisnęła broń.

– Nie ruszaj się, Knox! – zawołał Puller, ale był przygotowany na to, że Knox będzie się ruszać, i to żwawo, wykona błyskawiczny zwrot w jego stronę i strzeli.

Nic takiego nie nastąpiło. Podniosła pistolet z lufą skierowaną w dół, nie dotykając palcami spustu. Poddała się.

– Odłóż broń na podłogę i kopnij w moją stronę – zakomenderował.

– Trzeba wezwać karetkę.

– Nie wątpię. Kopnij broń, a wtedy wezwę ambulans.

Knox postąpiła zgodnie z instrukcją. Puller chwycił pistolet za wylot lufy i odłożył na stół w korytarzu. Zadzwoił pod dziesięćset jedenaście i wezwał pogotowie.

– Odsuń się od niej – rozkazał. – Połóż się na podłodze z rękoma na karku i rozsuniętymi nogami.

– Puller, ona chciała mnie zabić!

– Z pewnością wszystko wyjaśnimy. Na razie rób, co każę.

Knox wykonała polecenie.

Puller uklęknął obok Macri. Leżała na plecach obok krzesła, z ramionami za głową. Na jej ciemnej bluzce dostrzegł dziurę po kuli oraz rozlewającą się na tkaninie plamę krwi. Sprawdził puls na szyi. Nie wyczuł nic. Miała otwarte, nieruchome oczy. Dłonie już zaczęły się ochładzać.

– Knox, ona nie żyje. Zdaje się, że trafiłaś w samo serce.

– Tak myślałam.

– Co się tu dzieje? Co ty tu w ogóle robisz?

Zacząła zbierać się z podłogi, ale Puller warknął:

– Na ziemię. Drugi raz nie powtórzę.

Zastygła, a następnie ponownie położyła się płasko na podłodze.

– Przyszłam ją przesłuchać. Miałam zamiar zrobić to razem z tobą, ale... wiesz, jak wyszło. Przez ciebie musiałam urządzić sobie pieszą wycieczkę z cmentarza.

– Dlaczego chciałaś ją przesłuchać?

– Bo nie przeszukała strażników.

– Jaśniej.

– Czytałam wczoraj wieczorem twoje notatki z przesłuchania. Zeznała, że nie sprawdziła, czy któryś ze strażników nie wniósł urządzenia dźwiękowego. Ponoć dlatego, że nie wierzyła, by którykolwiek z nich mógł być w to zamieszany. A oczywiście powinna była to zrobić bez względu na swoją wiarę. Nie było absolutnie żadnego powodu, dla którego miałyby tego zaniechać. Z wyjątkiem jednego. – Wykręciła głowę w bok i spojrzała na Pullera.

– Mianowicie?

– Gdyby nie znaleziono niczego przy strażnikach, podejrzenie padłoby na nią. A skoro ich nie zrewidowała, to...

– Tak jakby zapewniła sobie alibi – dokończył Puller.

– A więc też o tym pomyślałeś. Dlatego tu przyszedłeś?

– Widziałem, jak otwierasz wytrychem zamek i wchodzisz do środka. Ja dostałem się tutaj przez drzwi sutereny. A potem usłyszałem strzały. Dwa.

– Ona strzeliła pierwsza. Spójrz tam. – Prawą ręką wskazała ścianę w głębi pokoju.

Puller popatrzył w tamtą stronę. Kula przebiła płytę gipsowo-kartonową, odsłaniając fragment stelażu.

Knox relacjonowała dalej.

– Ja – ułamek sekundy później. I nie spudłowałam.

– Dlaczego się włamałaś? Masz nakaz?

– Nie.

– Więc nawet gdybyś coś znalazła, nie dopuszczono by takiego dowodu.

– Mam gdzieś niuanse prawne, Puller. Ważniejsze jest wykonanie zadania.

– Czyli weszłaś do jej domu, a ona od razu chciała cię zastrzelić. Działała z zaskoczenia. Była żołnierzem. Jak mogła chybić z takiej odległości?

– Ponieważ zauważyłam ją ułamek sekundy przed tym, jak nacisnęła spust. Kopnęłam w jej stronę krzesło, rzuciłam się na podłogę i stamtąd strzeliłam. Sekcja zwłok potwierdzi trajektorię pocisku.

Puller spojrzał na przewrócone krzesło obok zwłok Macri.

Oboje usłyszeli w oddali zbliżające się syreny.

– Więc gdybyś to ty wszedł pierwszy zamiast mnie – ciągnęła Knox z wyraźnym napięciem w głosie – teraz mógłbyś leżeć tu na brzuchu i tłumaczyć się przede

mną. Albo już nie żyć.

– Nie, ja bym się nie włamał.

– Cóż, nie cofnę czasu.

Gdy ryk syren się przybliżył, Puller podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Zobaczył karetkę i dwa radiowozy.

– Masz pełną kontrolę nad planszą. Jak zamierzasz rozegrać tę partię, Puller?

– Cholera... – mruknął. A potem dodał: – Wstawaj, Knox.

Powoli podniosła się z podłogi. Oddał jej broń.

– Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłeś. Myślałam, że pozwolisz im mnie przyskrzynić.

– Nie mów hop.

– Co powiemy policji? Włamałam się tutaj, to fakt. Byłam uzbrojona. Może to wyglądać tak, jakby Macri zwyczajnie działała w obronie własnej. A ja ją zastrzeliłam.

– Powiemy im prawdę.

– Mogą dać nam popalić za to, że tu wtargnęliśmy.

– Przecież najpierw pukałaś i dzwoniłaś. Przedstawiłaś się i pokazałaś jej identyfikator?

– Oczywiście. Wiedziała, kim jestem. A mimo to strzeliła.

– Okej, po prostu bierz przykład ze mnie.

Początkowo policjanci reagowali sceptycznie, ale sposób bycia Pullera oraz jego zeznania były w pełni profesjonalne, podobnie jak zachowanie i relacja Knox. Służbowa ranga ich obojga w znacznym stopniu wpłynęła na zachowanie miejscowej policji, która doskonale zdawała sobie sprawę z wydarzeń w DB. Spisali zeznania obojga agentów. Później jeden z policjantów, patrząc na Macri, zapytał:

– A co z ciałem?

– Była kapitanem służby czynnej, została zastrzelona we własnym domu. Takie sprawy podlegają bez wyjątku wojskowemu wydziałowi śledczemu. Przejmiemy śledztwo. Zabezpieczymy wszystkie ślady.

– Nie bardzo mi się to podoba – odparł z wahaniem starszy policjant.

– W takim razie niech wasi przełożeni skontaktują się z moimi przełożonymi. To wszystkich uspokoi. Na razie nie zabieramy ciała, a miejsce przestępstwa pozostaje nietknięte.

Policjant wreszcie kiwnął głową i wyjął komórkę.

– To zdecydowanie wykracza poza moje kompetencje.

Po godzinie policjanci opuścili dom, a zamiast nich zjawiała się ekipa techników kryminalistyki z Leavenworth, dokonała oględzin miejsca zbrodni oraz ciała, a następnie włożyła zwłoki do zamykanego na suwak worka i wywiozła je na noszach.

Puller pomagał tutejszym agentom CID we wszystkich czynnościach na miejscu przestępstwa, natomiast Knox po złożeniu zeznań siedziała w innym pokoju – na ścisły rozkaz Pullera.

Gdy agenci CID zakończyli pracę, Puller i Knox zostali w domu sami.

– Analiza kryminalistyczna potwierdzi, że wszystko, co ci powiedziałam, jest prawdą.

– Analiza może dowieść wielu rzeczy, ale nie tego, Knox, przynajmniej nie w pełni.

– O mało nie skończyłam z kulą w głowie – odparła wzburzona. – Wybór był prosty: albo ja, albo ona. Jaka może być inna wersja wydarzeń?

– Na przykład że przyszłaś do Macri, ponieważ wiedziała o czymś, co cię obciążało. I pozbyłaś się jej, żeby zamknąć jej usta.

– Och, więc teraz jestem i spiskowcem, i morderczynią?

– Nie znam cię, Knox. Zjawiałaś się znikąd i za cholerę nie zdobyłaś mojego zaufania.

– Ty mojego też nie – odburknęła.

– Czyli to, że nie pozwoliłem policjantom ani agentom CID cię aresztować, zupełnie nic dla ciebie nie znaczy? I że zwróciłem ci broń, potwierdziłem twoją relację, nie zakułem cię w kajdanki... Żadną z tych rzeczy nie zaskarbiłem sobie nawet krztyny zaufania?

Jej gniew szybko ustąpił miejsca zakłopotaniu.

– Doceniam to, Puller. Naprawdę. Nie byłoby dobrze, gdyby mnie aresztowali.

– Dla ciebie z pewnością nie. Ani dla kogoś, kto stoi za tobą w INSCOM-ie. A to grono może obejmować całkiem sporo osób – dodał prowokująco.

Knox opadła na krzesło.

– Dużo myślałam o tym, co powiedziałaś mi na cmentarzu. – Popatrzyła na niego cierpko. – Tamta analogia do braci Custerów była oryginalna, muszę to przyznać.

Puller oparł się o ścianę i czekał na dalszy ciąg.

– Co wiesz o procesie twojego brata przed sądem wojskowym?

– Nic. Już ci to mówiłem. Akta utajniono. Kiedy się toczył, byłem za granicą. Został oskarżony i skazany za zdradę, to wszystko, co wiem.

– Ucieczka twojego brata wywołała ogromną nerwowość w kręgach wywiadowczych, Puller.

– Wyobraź sobie, że sam się połapałem.

– W ogóle nie powinnam o tym z tobą rozmawiać.

– Ludzie nie powinni robić wielu rzeczy.

– Przyszłam tu nie tylko dlatego, że przeczytałam twoje notatki, ale także z innego powodu.

– Z jakiego?

– Wyśledziliśmy szereg bankowych depozytów – na łączną kwotę miliona dolarów – na koncie na Kajmanach, które Macri założyła mniej więcej miesiąc temu.

– Zapłata za to, co zrobiła?

Knox przytaknęła.

– Skąd pochodziły pieniądze?

– Źródło jest niewykrywalne, nawet dla nas. Udało się nam to wyłapać od jej strony, ale pochodzenie tych pieniędzy pozostaje tajemnicą.

– Jak wpadliście na jej trop?

– INSCOM monitorował komunikację, nic jednoznacznego, ale bez wątplenia dziwnego, co skłoniło ich do skupienia uwagi na DB. Przyjrzelśmy się bliżej personelowi. Kilka osób wzbudziło wystarczająco dużo podejrzeń, by dać podstawy do ich obserwacji. Macri była jedną z nich.

– Jakiego rodzaju podejrzeń? Nie znalazłem w jej aktach niczego szczególnego.

– Była niezamężna, nie miała w tych stronach żadnej rodziny, miała za to ambicje.

– Podobnie jak wielu wojskowych.

– Miała też pokaźny dług osobisty.

– Była oficerem. Armia zapłaciła za jej szkolenie w West Point.

– Parała się też operacjami na giełdzie. Opcje na rachunkach marżowych. Wpakowała się w tarapaty, była winna osiemdziesiąt tysięcy dolarów. Łapówka pokryłaby ten dług, jak również zapewniła dość pieniędzy, by znów stanąć na nogi.

– W jej aktach nie było o tym żadnej wzmianki.

– Nie było. Jej prywatne finanse to jej sprawa, armii nic do tego. Nie dostała jeszcze wezwania do zapłaty.

– Ale wy się do tego dokopaliście.

– Tak.

Puller zmarszczył czoło.

– Więc dlaczego mi o tym, do cholery, nie powiedziałaś?

– Mówię ci teraz, choć gdyby dowiedzieli się o tym moi przełożeni, prawdopodobnie kosztowałoby mnie to utratę pracy. – Skrzyżowała ramiona na piersi, odchyliła się na oparcie krzesła i głęboko westchnęła. – Nasze zawodowe kariery różniły się przebiegiem, Puller. Mnie od samego początku przygotowywano do tajnej służby. To zaś oznacza, że uczono mnie nie ufać nikomu spoza naszego kręgu. Trzymanie języka za zębami i kłamanie w żywe oczy należą do zakresu naszych obowiązków. Tak jak ciebie szkolono do prowadzenia śledztwa, tak mnie uczono odwracania uwagi i oszukiwania. Doskonaliłam te umiejętności latami i gdyby wiedzieli, że ci o tym opowiadam, to... sama nie wiem, co by ze mną zrobili.

Puller odrobinę się rozluźnił.

– Więc dlaczego mi mówisz?

Roześmiała się, ale śmiech szybko uwiązł jej w gardle i spochmurniała.

– Ponieważ zawstydzila mnie twoja uczciwość i... jakaś taka cholerna szlachetność. Było mi głupio wodzić cię za nos. Szczerze mówiąc, uznałam, że to upokarzające. A wydawało mi się, że nie jestem już zdolna do takich uczuć. Oraz do wielu innych... – dodała cichym, miękkim głosem.

– I co z tego wynika? – zapytał równie cicho Puller po długiej pauzie.

– Że poproszę cię o danie mi drugiej szansy... choć właściwie będzie to chyba już trzecia? I nawet jeśli się zgodzisz, nie będę miała ci za złe, jeżeli tym razem mi nie zaufasz.

Spojrzał na jej biodro.

– Ta blizna mi wystarczy. I ta rana pod spodem. Wchodząc tu, utykałaś. Widziałem grymas na twojej twarzy, kiedy siadałaś. – Popatrzył w stronę sąsiedniego pokoju. – Rzucając się na podłogę, żeby uniknąć kuli, upadłaś pewnie na to biodro. Musi boleć jak wszyscy diabli.

– I boli – przyznała Knox. – Nawet bardziej niż wszyscy diabli. W tej chwili oddałabym królestwo za oksykodon.

– Czy Dziewięćset Druga Grupa Wywiadu Wojskowego w Leavenworth jest pod kontrolą NSA?

– NSA sięga praktycznie wszędzie, Puller. Dziewięćsetdwójka nie jest tu żadnym wyjątkiem.

Pokiwał głową.

– Domyślam się, z jakim trudem musiały ci przyjść te słowa. I to doceniam.

– Szkolenie szkoleniem, ale wciąż została we mnie odrobina wolnej woli i mam zamiar z niej korzystać.

– W porządku. Zawsze to jakiś początek.

Zadzwoiła komórka Pullera. Shireen Kirk.

– Cześć, Shireen. Mogę do ciebie oddzwonić za kilka minut? Jestem trochę zajęty.

– Nie, nie możesz do mnie oddzwonić. Gdzie jesteś?

– W Leavenworth.

– Ja też.

– Słucham?

– Właśnie wylądowałam. Wsiadłam do taksówki i jadę cię szukać.

– Co ty robisz w Kansas?

– Nie chcę o tym rozmawiać przez telefon. Możemy się gdzieś spotkać?

Puller zerknął na czujnie obserwującą go Knox.

- Tak, jest tu taka tania knajpa. – Podał jej adres. – Jest ze mną agentka z INSCOM-u. Chciałbym, żebyś i ją wtajemniczyła.
- Wolalabym porozmawiać w cztery oczy, Puller.
- Musimy być przy tym oboje, Shireen. Ufam jej, więc i ty możesz jej zaufać.
- Będę tam za pół godziny – burknęła Kirk i się rozłączyła.
- Kto dzwonił?
- Shireen Kirk. Moja informatorka z prokuratury wojskowej.
- Skąd przyjechała?
- Z Waszyngtonu.
- Po co przebyła taki szmat drogi?
- Chciała porozmawiać twarzą w twarz. Musi chodzić o coś ważnego.
- Doceniam, że chcesz, abym była obecna przy tej rozmowie. Jeśli jednak jest to dla niej kłopotliwe, mogę się wycofać.
- Nie, Knox. Jesteśmy zespołem. Trzymamy się razem.
- Jesteś pewien?
- Chodźmy.

Pojechali do Leavenworth osobno i spotkali się w tej samej restauracji, w której jedli poprzednio. Puller przepuścił Knox w drzwiach. Szła sztywno z powodu poobijanego biodra.

– Zażyłaś oksykodon? – zapytał.

– Nie – odparła przez zaciśnięte zęby. – Ale połknęłam cztery ibuprofeny. Czekam, aż to cholerstwo zacznie działać.

Puller dostrzegł Kirk w boksie w głębi. Ruszyli w jej stronę.

Kirk miała na sobie luźne spodnie i żakiet, obie części garderoby były niemłosiernie pogniecione. Oczy zapuchnięte z niewyspania, kręcone włosy w nieładzie, było od niej czuć papierosowym dymem. Na stole stała opróżniona filiżanka kawy.

Puller przedstawił sobie kobiety. Kirk otaksowała Knox wzrokiem i chłodno skinęła głową.

– Nie znam cię, Knox, ale jeśli Puller za ciebie ręczy, to w porządku.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj, nie robię tego dla ciebie. – Zwróciła się do Pullera. – Wyjechałam wczoraj wieczorem. Musiałam lecieć do Chicago, gdzie odwołano mój kolejny lot. Spałam na lotnisku i od rana próbowałam załatwić sobie jakieś inne połączenie, aż w końcu załapałam się na miejsce w awionetce. Szybciej dotarłabym tu samochodem. Te linie lotnicze są kompletnie bezużyteczne.

– Byłoby jeszcze szybciej, gdybyś zadzwoniła.

– Jestem głodna, zamawiacie coś? Bo ja tak.

Złożyli zamówienia, a po krótkiej pogawędce Kirk pochyliła się do przodu i zniżyła głos.

– Zakładam, że wiesz, jak działa sąd wojskowy?

– Na szczęście nigdy nie doświadczyłem tego na własnej skórze, ale tak, wiem, jak działa. Na podstawie artykułu pierwszego, co oznacza, że kontroluje go Kongres.

Kirk przytaknęła.

– Jednostką powołującą jest dowódca. To on tworzy sąd wojskowy i powołuje członków ławy przysięgłych.

– I w tym sęk – rzekł Puller. – Dowódca tworzy sąd i wybiera ławników.

– Istnieją ściśle wytyczne dotyczące wywierania niedozwolonego wpływu przez dowódcę. Zasada sto cztery regulująca sprawy toczące się przed sądem wojskowym jest jednoznaczna. Dowódcy nie wolno w żaden sposób karać członków ławy przysięgłych ani wywierać na nich presji. Temu systemowi udaje się przetrwać wszelkie ataki od ponad dwóch stuleci.

– Co jeszcze nie znaczy, że jest sprawiedliwy. Ale kto chce wkładać kij w mrowisko?

Kirk rozłożyła ręce.

– Nie twierdę, że to idealny system, ale jest jak jest. I w większości wypadków się sprawdza.

– W wypadku mojego brata raczej się nie sprawdził.

Kirk popijała kolejną kawę i rozglądała się po restauracji, natomiast Puller smętnie patrzył w jeden punkt. Knox wodziła wzrokiem między nimi.

Kilka minut później kelnerka przyniosła zamówione dania. Poczekali, aż się oddali, nim na nowo podjęli rozmowę.

– Będę jadła i jednocześnie mówiła – oznajmiła Kirk. – Wybaczcie, że z pełnymi ustami. – Obficie posoliła wszystko na talerzu, co spotkało się z pełnym dezaprobaty spojrzeniem Knox, po czym powróciła do objaśnień. – W wypadku orzekania kary dziesięciu lub więcej lat pozbawienia wolności potrzebna jest zgoda trzech czwartych przysięgłych i to oni, nie sędzia, decydują o wyroku.

– Rozumiem, że do zasądzenia kary śmierci potrzebna jest całkowita jednomyślność ławy – rzekł Puller.

– Nie zawsze. Jeżeli ktoś zostaje skazany za szpiegostwo z artykułu sto szóstego, o karze nie orzekają przysięgli. W wypadku szpiegostwa obowiązuje kara śmierci. Nie ma wyjątków, jeśli są spełnione warunki określone w tym artykule. Sędzia po prostu ogłasza wyrok.

Puller poprawił się na krześle.

– Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Co to za warunki?

– Proste i jasne. Ich geneza sięga czasów kolonialnych, choć wraz z upływem lat poddawano je pewnym modyfikacjom. Do aktu szpiegostwa musi dojść w czasie wojny, a tak bez wątpienia było w chwili jego aresztowania.

– Przecież Kongres nigdy oficjalnie nie wypowiedział wojny Afganistanowi ani Irakowi – zauważył Puller.

– Byłby z ciebie dobry prawnik, Puller. I obrona właśnie tak argumentowała. O ile jednak formalnie to, co mówisz, jest prawdą, o tyle praktycznie byliśmy w stanie wojny. Twojego brata oskarżono o sprzyjanie i pomoc naszym wrogom. W takim wypadku obrona częściej przegrywa, niż wygrywa. I tak się właśnie stało, gdy obrońca twojego brata oparł na tym swoje uzasadnienie. Przegrał.

– Rozumiem. Mów dalej – rzekł Puller.

– Oskarżony musi prowadzić działalność szpiegowską w miejscu znajdującym się pod kontrolą i jurysdykcją sił zbrojnych bądź w innym miejscu, gdzie wykonuje się czynności wspomagające operację wojenną. Poza tym musi działać w ukryciu, zbierać określone informacje z zamiarem przekazania ich wrogowi, et cetera, et cetera.

– Oskarżono go z artykułu sto szóstego? – zapytała Knox. I szybko dodała: – Ale to chyba niemożliwe. Został skazany, ale nie dostał kary śmierci.

– Wygląda na to, że artykuł sto szósty rozpatrywano początkowo, ale potem go wycofano – wyjaśniła Kirk. – Zamiast tego posłużono się artykułem sto sześć a. To trochę dzielenie włosa na czworo, ponieważ zawiera on wiele z zasadniczych wymogów oskarżenia o szpiegostwo, aczkolwiek bez warunku, że musi dojść do tego aktu w czasie wojny. I także przewiduje karę śmierci w sytuacji, kiedy przestępstwo obejmuje pewne aspekty, takie jak broń jądrowa, satelity i wywiad radiowy.

– Czyli wszystko, czym zajmował się mój brat – wycedził Puller.

– Zgadza się, ale w przeciwieństwie do skazania za szpiegostwo w czasie wojny tu kara śmierci nie jest obligatoryjna. Zależy także, jaką inną karę chce nałożyć sąd wojskowy. I – tak jak zauważyłeś – do orzeczenia kary śmierci potrzebna jest pełna jednomyślność ławników. To zasadnicza różnica w stosunku do automatycznego wyroku śmierci.

– I tej jednogłośności zabrakło? – zapytał Puller.

– Tak. W przeciwnym wypadku siedziałyby w celi śmierci albo już by nie żył. Zamiast tego ofiarowano mu życie.

– Więc musiały wystąpić jakieś okoliczności łagodzące – rzekła Knox.

– Tak przypuszczam, niemniej z perspektywy procesowej cała ta sytuacja jest trochę mętna.

– Z pewnością nie dowiedziałaś się tego po prostu z dokumentów procesowych, Shireen – odezwała się Knox.

Kirk błyskawicznie skierowała na nią wzrok.

– Nie mam na imię Shireen, tylko Cambrai. Ale równie dobrze można mówić Spalona Ziemia. Odszukałam oskarżyciela oraz obrońcę i rozmawiałam z nimi oboma. Byli zaskakująco szczerzy. Doprawdy zaskakująco. – Zawiesiła głos.

– Jak myślisz, dlaczego byli tacy skłonni do współpracy? – zaciekał się Puller.

– Czy ja wiem? Trudno powiedzieć – zaczęła ostrożnie Kirk. – Obaj dobrze pamiętali sprawę, mimo że od tamtej pory z pewnością prowadzili dziesiątki innych. Wiesz, że przygotowano PTA, ale twój brat to odrzucił.

– Co to jest PTA? – dociekała Knox.

– Ugoda przed procesem. Oskarżony może przyznać się do winy w zamian za łagodniejszy wyrok. Nie chciał o tym słyszeć. Konsekwentnie i z całą mocą twierdził, że jest niewinny.

– Kto był jednostką powołującą? – zapytał Puller.

– Dowódca ze STRATCOM-u generał dywizji Martin Able.

– Wiem, że Roberta skazano za szpiegostwo, ale jakie konkretnie postawiono zarzuty? – zapytała Knox.

– Jak wcześniej mówił mi John, dokumenty procesowe zostały utajnione. Nie bez powodu, jako że zawierały mnóstwo informacji niejawnych. ZWPD pięćset pięć określają to bardzo szczegółowo.

– ZWPD? – powtórzyła Knox. – Chyba nie chodzi o zaopatrzenie wojsk powietrznodesantowych?

– Może raczej o zasady wojskowego postępowania dowodowego – podsunęła Kirk.

– Nie leciałabyś taki kawał drogi, gdybyś nie zdobyła wglądu do akt – zauważył Puller.

– Już ci wyjaśniłam, że wymagałoby to nakazu sądowego. Którego w żaden sposób nie mogłabym załatwić, a już z pewnością nie w tak krótkim czasie, jaki upłynął od naszej ostatniej rozmowy.

– Ale? – Puller się niecierpliwił.

– Ale, jak wspomniałam, obaj prawnicy byli chętni do współdziałania. Zwłaszcza obrońca Todd Landry. Powiedział mi o tych zarzutach w zaufaniu.

– Nie pytał, dlaczego się tym interesujesz? – chciała wiedzieć Knox.

– Oczywiście, że pytał. Otwarcie powiedziałam o ucieczce Roberta Pullera z DB, o której zresztą obaj wiedzieli. Informacja rozeszła się wszystkimi wojskowymi kanałami.

– I tak po prostu uznali, że należysz do grona badającego tę sprawę?

– Jeśli wyszli z takiego założenia, nie zrobiłam nic, żeby dać im do zrozumienia, że są w błędzie – odparła bez zająknięcia Kirk.

– Więc jakie postawiono mu zarzuty? – pytał Puller.

– Powszechnie wiadomo, że NSA dogadała się z głównymi firmami technologicznymi oraz operatorami telefonii komórkowej, które pozwalają im na dostęp do tych platform tylnymi drzwiami. Wszystko wskazuje na to, że Robert Puller wymyślił sposób dostania się do platformy wywiadowczej STRATCOM-u, która, nawiasem mówiąc, jest powiązana praktycznie ze wszystkimi innymi kanałami wywiadowczymi, włącznie z NSA, CIA oraz wywiadem wojskowym. I że był w trakcie sprzedawania kodów dostępu wrogom kraju. Co byłoby katastrofą.

– Sprzedawał tajemnice? Bzdura! – wykrzyknął Puller. – Nie dbał o pieniądze. Po co miałyby to robić?

– Motywem były najwyraźniej wielomilionowe długi. Hazard internetowy.

– Hazard internetowy?! – wykrzyknął ponownie zdumiony Puller. – Mój brat nie jest hazardzistą.

– Cóż, zdaje się, że na jego komputerach osobistych oraz telefonie komórkowym znaleziono dowody temu przeczące. Grał pod wieloma fikcyjnymi nazwiskami.

– Mój brat jest superbyстрыm informatykiem. Zdawałby sobie sprawę, że w hazardzie nie liczą się umiejętności, tylko szczęście. Jest zbyt inteligentny, żeby się w coś takiego wpakować.

– O to samo zapytałam.

– I co?

– Prokurator Doug Fletcher poinformował mnie, że twój brat wymyślił wyrafinowany algorytm, który na początku okazywał się nadzwyczaj skuteczny.

– Na początku?

– Zanim stał się nieskuteczny. Wtedy pojawiły się milionowe straty. Grał nadal, próbując wyciągnąć się z tarapatów. Postępuje tak wielu hazardzistów. To prawdziwy nałóg. A hazard w sieci go upowszechnia i otwiera dla milionów potencjalnych uzależnionych.

– Mają na to wszystko dowody? – zapytała Knox.

– Tak. Najwidoczniej jednoznaczne.

– Więc... – zaczął Puller, ale Knox była szybsza.

– Więc dlaczego obaj prawnicy tak dobrze zapamiętali tę sprawę?

– Zwłaszcza Landry’emu wydawało się, że wszystko jest zbyt przejrzyste i oczywiste. Nie ulega wątpliwości, że twój brat doskonale poruszał się w świecie technologii. A mimo to bez większego wysiłku odkryto na jego urządzeniach osobistych wszelkie dowody przestępstwa.

– A zatem podejrzewał, że je podłożono. Skoro tak, czy podniósł tę kwestię w obronie?

– Zrobiłby to – odparła Knox – gdyby twój brat nie zeznał, że nikt nie jest w stanie włamać się do jego osobistych urządzeń. Że wszystko, co się na nich znajdowało, musiało zostać tam wprowadzone przez niego.

Puller trzasnął dłonią w stół z taką mocą, że obie kobiety aż podskoczyły.

– Idiota! Duma ponad rozsądkiem. Nie chciał przyznać, że ktoś okazał się lepszy od niego. Tak samo było, kiedy dorastał. Ktoś mógł rozłożyć go w czymś na łopatki, ale drugi raz by na to nie pozwolił.

– Człowiek winny nigdy nie zachowałby się w ten sposób. Czepiałby się każdej deski ratunku – stwierdziła Knox.

– To kolejny powód, dla którego ta sprawa tak mocno utkwiała Landry’emu w pamięci. Nigdy mu się nie zdarzyło, żeby oskarżony celowo torpedował potencjalną linię obrony. Absolutnie nigdy. A twój brat ponoć zrobił to bez mrugnięcia okiem.

– Może nie wierzył, że zostanie skazany – podsunęła Knox.

– No cóż... mylił się.

– Była apelacja, prawda? – drążyła dalej Knox.

– Za każdym razem, gdy karą jest wydalenie ze służby, sąd apelacyjny – w tym wypadku ten dla sił powietrznych – automatycznie składa apelację. Sprawa Roberta Pullera została rozpatrzona ponownie i podtrzymano wyrok niższej instancji. Nie podjęto w jego imieniu żadnych innych działań. Zainicjowanie kolejnej procedury apelacyjnej wymagałoby nieco pracy. Nigdy do tego nie doszło.

Puller obracał w palcach filiżankę.

– A więc stanowczo zapewniał o swojej niewinności. Nigdy mi o tym nie powiedział. Ciekawe dlaczego.

Knox wzruszyła ramionami.

– Powodów mogło być wiele.

– Nie wierzę, że mój brat sprzedawałby tajemnice wojskowe.

– Ale byłby w stanie przekazać wrogowi tajne informacje. A skoro tak, może wcale nie robiłby tego dla pieniędzy, pomimo tego wątku hazardowego – zauważyła Knox.

– Że niby jest takim Snowdenem, który chce zmienić system, ujawniając go światu z bezpiecznej odległości, bo uważa, że ten system jest zły?

– Z pewnością nie robił tego z tych samych pobudek co Snowden – rzekła Kirk.

– Sąd uznał, że robił to dla pieniędzy.

Puller odstawił filiżankę.

– Nie możemy tracić z oczu faktu, że ktoś mógł zostać wysłany do DB, żeby zabić mojego brata. Od tamtego czasu zamordowano generała lotnictwa ze STRATCOM-u, a obecna tu Knox musiała strzelać do kapitan armii, która mogła być zamieszana w próbę zamachu na życie mojego brata. Skoro mój brat był winny i trafił do więzienia, skąd nagle to zainteresowanie jego osobą?

Kirk nieomal zachłysnęła się kawą. Wybałuszyła oczy na Knox.

– Co zrobiłaś?!

– Ona strzeliła do mnie pierwsza. Ja się broniłam. Ona nie żyje, ja żyję.

– Ale z jakiego powodu?

– Dowiedzieliśmy się, że miała problemy finansowe, a tu ni z tego, ni z owego zakłada pod fałszywym nazwiskiem konto na Kajmanach, na które ktoś wpłaca milion dolarów.

– Jak je zarobiła? – zapytała Kirk.

– Urządzenie imitujące odgłosy strzałów i eksplozji odegrało zasadniczą rolę w wywołaniu chaosu w DB – wyjaśnił Puller. – Uważam, że to ona je tam wniosła. Dlatego później nie przeszukała żadnego ze strażników. Dzięki temu nie można było wskazać jej jako osoby winnej. Mogła też sterować oprogramowaniem blokującym drzwi cel.

Kirk uniosła rękę.

– No dobrze, powróćmy jednak do twojego ostatniego pytania: skąd to nagle zainteresowanie?

Puller spojrzał na Knox i ponownie przeniósł wzrok na Kirk.

– Chyba nikt z nas nie potrafi na nie odpowiedzieć.

Kirk pokiwała głową.

– Zgadzam się, że to wszystko budzi wątpliwości. I że potrzebne jest dalsze śledztwo. Musicie jednak zrozumieć, że od chwili ucieczki twojego brata z DB sytuacja wyjątkowo się skomplikowała.

– Może nie miał wyboru. Mógł zwać albo zginąć. W tych okolicznościach też wziąłbym nogi za pas.

– Problem polega na tym, że ludzi, którzy na niego polują, nie obchodzi, dlaczego to zrobił.

– A jeszcze gorsze jest to, że ci ludzie mogą nie należeć do oficjalnej maszyny – odparł Puller.

– Po tym, co przydarzyło się tobie, można chyba wnioskować, że właśnie tak jest – zauważyła Knox. – Urowadzenie i próba zabójstwa definitywnie przemawiają za zaangażowaniem stron spoza oficjalnego obiegu.

Oszołomiona Kirk posłała Pullerowi surowe spojrzenie.

– Najpierw się dowiaduję, że ona zastrzeliła jakąś zakichaną kapitan armii, a teraz że zostałeś porwany i o mało cię nie zabili?

– Tak to wygląda w pigułce. Napadła mnie grupka koleś, używając triku „dama w opałach”, na który dałem się nabrać. Wywieźli mnie do jakiegoś domu, związali,

zadali kilka pytań, na żadne z nich nie odpowiedziałem, a potem zamierzali mnie kropnąć.

– To jakim cudem żyjesz?

– Bo był tam ze mną mój anioł stróż. Pomógł mi się stamtąd wydostać o własnych siłach.

– A kto był tym aniołem stróżem? – zapytała Kirk.

– Mam nadzieję, że kiedyś się dowiem, żebym mógł mu podziękować. – Zwrócił się do Knox, jeszcze bardziej zniżając głos. – Możesz zaręczyć, że naprawdę nie wiesz, kim byli ci ludzie ani skąd się wzięli?

– Jeśli chodzi ci o to, czy byli to ludzie ode mnie, to zapewniam, że nie. Owszem, zwodzimy, szatkujemy prawdę, zatajamy. Ale do takich rzeczy się nie posuwamy. Mamy komitety nadzoru. Gdybyśmy uciekali się do takich metod i wyszłoby to na jaw, wszyscy moglibyśmy pożegnać się ze stołkiem, z emeryturą oraz wolnością. Nie wiem nawet, czy znalazłby się na tyle istotny powód, by uzasadnić takie postępowanie. Mamy dość prawdziwych wrogów i bez zwracania się przeciwko sobie nawzajem.

Świdrował ją wzrokiem. Po dłuższej chwili odpuścił.

– Opowiedzcie mi o tej strzelaninie – poprosiła Kirk. – Jak nazywała się tamta kapitan?

– Lenora Macri – wyjaśnił Puller. – Musiała być naprawdę zdesperowana, żeby do ciebie strzelać, Knox. Myślisz, że widziała, jak wchodzisz?

– Najpierw pukałam i dzwoniłam, dopiero później otworzyłam drzwi wytrychem. Nie starałam się robić tego ukradkiem.

– Wiem. Obserwowałam cię. Zrelacjonuj jeszcze raz przebieg wydarzeń, żeby oświecić Shireen.

– Krok po kroku – wtrąciła Kirk.

Knox westchnęła, zebrała myśli.

– Zamknęłam za sobą drzwi i ją zawołałam. Nie odpowiedziała. Zawołałam jeszcze raz i się przedstawiłam, podając pełny tytuł służbowy i tak dalej. W następnej sekundzie wyłoniła się zza rogu salonu z wycelowaną we mnie bronią. Trzymałam w ręku identyfikator, wyciągnęłam go w jej stronę, żeby mogła zobaczyć, ale zrozumiałam, że mija się to z celem. Wyraz jej twarzy powiedział mi wszystko, co musiałam wiedzieć. Miałam może sekundę. Zamierzała mnie zabić.

– Mów dalej – zachęcił Puller, gdy Knox zrobiła pauzę.

– Rzuciłam identyfikator, złapałam za krzesło, cisnęłam je w jej kierunku, a sama padłam na podłogę. Ona strzeliła. Czułam, jak kula przelatuje obok mnie i trafia w ścianę za moimi plecami. Krzesło uderzyło ją w chwili, gdy naciskała spust, dlatego chybiła. Odepchnęłam się od podłogi, wzięłam ją na muszkę i strzeliłam w górę, w jej klatkę piersiową. Upadła tam, gdzie stała. I już się nie poruszyła.

– Pokrywa się to z odgłosami, jakie słyszałem z dołu – rzekł Puller, patrząc na Kirk.

– Oraz z prawdą – dodała stanowczo Knox.

– Ale żeby strzelać do ciebie tak z zimną krwią? To dość ekstremalna reakcja. Skąd mogła wiedzieć, po co tam przyszłaś? Przecież mogło chodzić o rutynowe przesłuchanie. Gdyby cię zabiła, czekałaby ją kara śmierci. Jak miała zamiar się wymigać?

– Posługiwała się fałszywym nazwiskiem. Tym samym, na które założyła konto na Kajmanach. Ustaliliśmy jednak, że chodzi o nią. Na to nazwisko kupiła serię biletów w jedną stronę z ostatnim przystankiem w Petersburgu.

– Rosja i Stany Zjednoczone nie podpisały umowy o ekstradycję – wtrąciła Kirk.

– Zgadza się. Zresztą wątpię, by Rosja była ostatecznym celem podróży. Tam zamierzała zniknąć. A potem: szukaj wiatru w polu. Środków finansowych z pewnością by jej nie zabrakło.

– Z jaką datą wystawiono bilet lotniczy? – zapytał Puller.

– Z dzisiejszą. Miała być na służbie, ale zgłosiła chorobę. Wyraźnie nie zamierzała wracać do DB. Dlatego pojechałam do niej do domu.

Puller obserwował Knox. Odwzajemniła spojrzenie. Kirk zauważyła ten wzrokowy pojedynek i patrzyła raz na Knox, raz na Pullera, jakby oglądała mecz tenisa.

– Wiem, co chcesz powiedzieć – rzekła w końcu Knox.

– Doprawdy? – odparł Puller. – Może mi podpowiesz.

– Że jesteśmy zespołem i powinnam była cię o wszystkim poinformować. I przyznałabym ci rację. Gdybyś nie zostawił mnie tam na cmentarzu, może bym ci powiedziała. Ale mnie tam porzuciłeś, a ja nie miałam pojęcia, gdzie się podziewasz. A tę rzecz musiałam załatwić.

Puller lustrował ją jeszcze przez chwilę, ale jej wyjaśnienia zdawały się go usatysfakcjonować.

– Dziwię się, że mając tak wiele obciążających dowodów, nie wysłałaś tam jednostki specjalnej. W siłach lądowych by tak postąpiono.

– Może tak, ale nie u nas. W istocie zależało nam na nakłonieniu jej do współpracy i doprowadzeniu nas do ludzi, z którymi współdziałała. Była tylko marnym pionkiem na wielkiej spiskowej szachownicy. Chcieliśmy dorwać innych. Dlatego poszłam tam sama. Żeby z nią porozmawiać, przemówić jej do rozsądku.

– I o mało nie przypłaciłaś tych starań życiem.

– Muszę przyznać, że nie przewidziałam takiego obrotu sprawy. Nic w jej profilu nie dało nam podstaw do przypuszczeń, że może zareagować z taką gwałtownością.

– Profile bywają mylące – skomentowała Kirk.

– Przeze mnie straciliśmy potencjalnego świadka oraz źródło informacji. To wszystko moja wina – dodała ponuro.

– Zobaczyła cię w swoim domu, zorientowała się, kim jesteś, bo sama się jej przedstawiłaś, i zrozumiała, że gra skończona – podsumował Puller. – Prawdopodobnie właśnie pakowała na górze walizki na podróż do Rosji i wpadła w panikę.

– Cieszę się, że chybiła.

– Bo rzuciłaś w nią krzesłem.

– Mimo wszystko miałam szczęście, Puller.

– Jak z biodrem.

– Jak z biodrem – przyznała, a zauważywszy pytające spojrzenie Kirk, dodała: – Długa historia. – Wypiła łyk kawy i się zamyśliła.

– O co ci chodzi? – zapytał Puller, dostrzegając w jej oczach ironię.

– Zastanawiam się, kiedy to moje szczęście w końcu się wyczerpie.

– Chyba wszyscy się nad tym zastanawiamy – odparł Puller.

– No cóż, coś mi się zdaje, niestety, że raczej prędzej niż później – skwitowała Kirk.

31

– Puller, mógłbyś podrzucić mnie do hotelu? – poprosiła Kirk, gdy wychodzili z restauracji.

Miała ze sobą niewielką walizkę na kółkach.

Knox popatrzyła na Pullera.

– Zamelduję się, a później do ciebie zadzwonię. Po incydencie z Macri moi przełożeni z pewnością będą mieli do mnie mnóstwo pytań. No i zawsze jest robota papierkowa. Choć jak na odebranie komuś życia wcale nie jest tego tak dużo – dodała z przygnębioną miną.

– Odebrałaś jej życie, żeby nie stracić własnego – zauważył Puller.

Patrzył za odchodzącą Knox.

– Ufasz jej? – zapytała Kirk. – To znaczy tak w pełni?

– Tak, ufam.

– A ja nie. Dlatego przemilczałam kilka rzeczy.

Puller spojrzał na nią kątem oka, po czym oznajmił:

– Tam stoi samochód.

Wsiedli do jego sedana. Wtedy Puller zapytał:

– No dobrze, co chowasz w zanadrzu?

– Dwa fakty. Jeden od Todda Landry’ego, drugi od Douga Fletchera, oskarżyciela. Od kogo zacząć?

– Od oskarżyciela.

– Prócz dowodów w komputerze było jeszcze dwoje świadków, którzy zeznawali na procesie przeciwko twojemu bratu.

– Świadkowie? Co to za jedni?

– Ludzie, z którymi pracował w STRATCOM-ie.

– Co powiedzieli?

– Jeden zeznał, że widział, jak twój brat spotkał się w samochodzie z mężczyzną, którego później zidentyfikowano jako agenta rządu irańskiego.

– To niemożliwe.

– Z kolei druga osoba twierdziła, że widziała, jak Robert Puller wypala coś na płycie DVD w chronionym sektorze sekcji łączności satelitarnej STRATCOM-u w Kansas i próbuje ją stamtąd wynieść.

– Dlaczego oskarżyciel zwrócił twoją uwagę na te rzeczy? Są mocno obciążające i z pewnością nie pomogłyby Bobby’emu.

– Na procesie rzeczywiście poważnie go pogrążyły. Nie, Fletcher wskazał mi je ze względu na coś, co zawierały pisemne zeznania obojga świadków.

– A konkretnie? – zapytał Puller, nie odrywając wzroku od Kirk.

– Obydwoje powiedzieli to samo. – Kirk odchrząknęła i zacytowała: – „Było dla mnie wtedy oczywiste, że Robert Puller zachowuje się bardzo tajemniczo”.

Puller nadal patrzył na nią nieruchomym wzrokiem.

– Powiedzieli to obydwójce?

– Słowo w słowo. Jak sądzisz, jakie jest prawdopodobieństwo, że to zwykły zbieg okoliczności?

– Nikłe albo żadne. I co zrobił z tym oskarżyciel?

– Zeznania były oczywiście udostępnione obronie zgodnie z regułą jawności. Ale rolą oskarżyciela nie jest wyręczanie przeciwnika. Więc nie zrobił z tym nic. Jak widać, dwa lata później wciąż stoi mu to ością w gardle.

– Landry nie wykorzystał tej zbieżności w stwierdzeniach świadków?

– Nie wiem. Nie uczestniczyłam w procesie, a oskarżyciel nie rozwinął tematu. Zresztą kto wie, czy cokolwiek by z tego wynikło. Pozostałe dowody były rozstrzygające. Podobieństwa w sformułowaniach zeznań prawdopodobnie nie zmieniłyby obrotu sprawy.

– Czy wobec tego Fletcher sądził, że świadkowie kłamią? Że kazano im to powiedzieć?

– Tak daleko by się nie posunął. Ja zresztą też nie, gdybym znalazła się na jego miejscu i ktoś by mnie o to zapytał. Gdyby kłamali, użycie identycznego sformułowania byłoby z ich strony wyrazem nieudolności. Ktoś, kto za tym stał, mógł zwracać uwagę na najdrobniejsze szczegóły, ale zdecydowanie nie był prawnikiem. Właśnie dlatego porównuje się zeznania świadków. – Przerwała. – A czytając między wierszami, Puller, myślę że dlatego artykuł sto sześć

zamieniono na artykuł sto sześć a. Wydaje mi się, że obrońca i oskarżyciel doszli do porozumienia, ponieważ obaj uważali, że dzieje się coś dziwnego. Gdyby twojego brata skazano na śmierć, już nigdy nie dałoby się niczego sprostować, naprawić. Dzięki zmianie kwalifikacji czynu żył, aczkolwiek za kratkami, i istniała nikła szansa, że może pewnego dnia inne wyjaśnienie wyjdzie na światło dzienne. Przynajmniej tak wygląda moja wersja wydarzeń.

– Powiedziałaś: „ktoś, kto za tym stał”... Sądysz, że mojego brata wrobiono?

– Powiem ci, co usłyszałam od obrońcy. I ostrzegam: niełatwo będzie ci tego słuchać. Przyleciałam tu głównie z tego powodu. Chciałam ci o tym powiedzieć bezpośrednio, w cztery oczy.

Puller lekko zeszywniał.

– Aha.

– Pod koniec procesu przed sądem wojskowym Landry chciał, żeby twój brat zeznawał we własnym imieniu. Sprawy nie układały się pomyślnie i Landry uznał, że Robert będzie dobrym świadkiem. To człowiek wybitnie inteligentny, elokwentny, patriota. Landry uznał, że dobrze wypadnie przed ławą przysięgłych.

– I zeznawał?

– Nie.

– Dlaczego?

– Odmówił.

– Ale dlaczego? Co miał do stracenia, skoro i tak cała reszta dowodów przemawiała na jego niekorzyść?

– Wygadał się z czymś przed Landrym. To „wygadanie się” nie jest moją interpretacją, tylko obserwacją obrońcy.

– Co takiego powiedział?

– Że nie może ryzykować.

– Ryzykować? Walczył o własne życie!

– Nie martwił się o siebie.

– A o kogo?

– I tu przechodzimy do sedna. Oznajmił, że nie może ryzykować, ponieważ gdyby uznano go za niewinnego, ucierpiałyby jego rodzina.

W samochodzie zapadło długie milczenie, przerwane w końcu przez Pullera.

– Ojciec i ja jesteśmy jego jedyną rodziną. Miał na myśli nas? Że znajdziemy się w niebezpieczeństwie, jeśli puszczą go wolno?

– Tak.

– Ktoś mu groził. Że jeśli nie da się zrobić, to nas zabiją?

– Landry mówił, że twój brat zmienił się w trakcie procesu. Na początku był pewny siebie, oburzony, a później... jakby czegoś się obawiał.

– I nikt nic nie zrobił?

– A co mogli zrobić? Twój brat nigdy wyraźnie nie powiedział, że ktoś go szantażuje czy że zamierza skrzywdzić jego rodzinę. W gruncie rzeczy kiedy Landry na niego naciskał, zamknął się w sobie, nie chciał powiedzieć na ten temat ani słowa więcej i wymógł na obrońcy dyskrecję. Co za tym idzie, Landry nie mógł podzielić się tą wiedzą z oskarżycielem ani z przysięgłymi.

Puller głębiej zapadł się w fotel. Czuł się tak, jakby ktoś miażdżył mu głowę młotem pneumatycznym, a pierś przygniótł czołgiem. Ta informacja go zmroziła.

Mój brat gnił w więzieniu, żeby mnie chronić?

– Nie powinieneś czuć się winny, Puller. Nie miałeś o tym pojęcia.

Puller patrzył przez okno na parę młodych ludzi trzymających się za ręce, którzy właśnie przechodzili obok.

– Może nie chciałem mieć pojęcia – wykrztusił w końcu. – Mogłem przecież się do tego dokopać. Jestem śledczym. Mogłem się dowiedzieć. I się dowiem.

– Lepiej późno niż wcale – skwitowała Kirk. – Co teraz zamierzasz?

– Potrzebne mi nazwiska świadków. Znasz je?

– Tak. Co zrobisz z tą informacją?

– Dotrę do prawdy. To właśnie zrobię, Shireen. Odkryję prawdę. I może tym razem uda mi się uratować brata.

– Niewykluczone, że odkryjesz dużo więcej, niż się spodziewasz.

– Dziękuję, Puller, za wtajemniczenie mnie w sprawę – rzekła Knox.

Siedzieli w barze w lobby hotelu, w którym zatrzymała się Shireen Kirk. Kirk poszła się zdrzemnąć w swoim pokoju na piętrze. Puller spotkał się z Knox przy drinku, a potem zrelacjonował jej wszystko, co Kirk wyjawiała mu w samochodzie.

– Powinnaś wiedzieć.

Sączyła prosecco, Puller popijał piwo.

– Rozumiem, że Kirk nie chciała, żebym się o tym dowiedziała. Czekala, aż zostaniecie sami.

– Nie lubi odkrywać wszystkich kart.

– W tej sytuacji trudno mieć jej za złe.

Knox rozejrzała się po barze. Duży ruch, sporo klientów, niektórzy z partnerami lub partnerkami, inni szukający towarzystwa przynajmniej na jedną noc.

– Jakie masz plany?

Puller wyjął kartkę papieru.

– Porozmawiać z tymi dwiema osobami.

Knox rzuciła okiem na nazwiska.

– Ze świadkami?

Puller dopił piwo i przytaknął ruchem głowy.

– Susan Reynolds nadal jest w służbach rządowych, ale pracuje teraz w Fort Belvoir w Wirginii. Niles Robinson jest zatrudniony w prywatnej firmie świadczącej usługi dla rządu z bazą w Fairfaksie w Wirginii.

– Chcesz rozmawiać na odległość czy z bliska?

– Nie przepytuję ludzi na odległość, jeśli tylko mogę tego uniknąć.

– Nie przepytujesz czy nie przesłuchujesz?

– To w dużej mierze zależy od nich.

– Na co tak naprawdę liczysz?

– Na odpowiedzi.

– Kiedy chcesz wyjechać?

– Jutro rano. O ósmej odlatuje samolot, parę godzin później ląduje na lotnisku Reagana.

Zapłacił rachunek i oboje wstali. Zanim wyszli z baru, wziął ją pod rękę.

– Świadkowie nie wiedzą, że przyjeżdżam, Knox. Chciałbym ich zaskoczyć.

– Jeżeli obawiasz się, że ich uprzedzę, możesz przenocować dziś w moim pokoju i czuwać. Nim spotkaliśmy się w barze, opłaciłam tu nocleg.

Przyglądał się jej w milczeniu, analizując każdy wart oceny detal w wyrazie jej twarzy.

– Ufam ci, Knox.

– Nie sądzę – odparła ze złością. – Jeśli nie chcesz spędzić nocy w moim pokoju, to ja przenocuję w twoim. A później polecimy razem na Wschodnie Wybrzeże i zobaczymy, co uda się nam zdziałać.

– Nie musisz tego robić.

– Mylisz się. Widziałam, jak przed chwilą na mnie patrzyłeś. Więc owszem, muszę.

– Wynajmę dla siebie pokój.

– Myślałam, że masz nocleg.

– Wymeldowałem się po powrocie z cmentarza. Miałem w planie sprawdzić jeszcze kilka tropów, a potem wrócić do Waszyngtonu. Oczywiście z powodu Macri i przylotu Shireen plany się zmieniły. Polecimy jutro rano. Przenocuję we własnym pokoju.

– Puller...

On jednak wychodził już z baru i zmierzał prosto do recepcji, a Knox patrzyła za nim smętnym wzrokiem, skrzyżowawszy na piersi ramiona.

Puller spędził dużo czasu w hotelowej recepcji. Kobieta za ladą kilkakrotnie gdzieś telefonowała, a Puller wydawał się coraz bardziej poirytowany. W końcu recepcjonistka po raz ostatni odłożyła słuchawkę, pokręciła głową i oznajmiła:

– Bardzo mi przykro. Dzwoniłam nawet do schroniska YMCA w centrum. Brak miejsc.

– Dziękuję – powiedział cierpko Puller.

Wrócił do Knox.

– Czego się dowiedziałeś?

Puller miał kamienny wyraz twarzy.

– Że w mieście odbywa się zjazd hodowców bydła. Dziesięć minut temu wynajęli ostatni pokój.

– Hodowcy bydła? – rzekła Knox z błakającym się na ustach ironicznym uśmiechem. – Nie miałam pojęcia, że organizują zjazdy. Nad czym oni tam debatują? Nad najlepszymi sposobami przewracania krowy na bok?

Puller jakby jej nie słuchał.

– A to oznacza, że w całym mieście nie ma wolnego pokoju.

– Mylisz się, Puller. Jest mój. Chodźmy.

Puller wyszedł z łazienki w pokoju Knox ubrany w dres.

Mijając go w drodze pod prysznic, Knox podała mu telefon.

– Możesz sprawdzić historię połączeń. Kiedy się przebierałeś, do nikogo nie dzwoniłam, nie wysyłałam SMS-ów ani maili. Jeśli chcesz, możesz zatrzymać moją komórkę, dopóki nie wylądujemy w Waszyngtonie.

– Naprawdę rozdmuchujesz problem.

– Nie wydaje mi się – odparła krótko. – Uważam, że reaguję adekwatnie.

Zatrzasnęła za sobą drzwi łazienki. Po chwili usłyszał, jak z prysznicza zaczyna się lać woda.

Rozejrzył się po pokoju. Było tylko jedno łóżko. I jeszcze fotel. Skrzywił się. Wykręcanie przez całą noc stu dziewięćdziesięciu pięciu centymetrów ciała, żeby zmieściło się na fotelu, nie budziło w nim entuzjazmu.

Omiótł wzrokiem podłogę. Drewniana. *Bosko.*

Zadzwoił do recepcji i zapytał o dostawkę. Niedostępna. Wszystkie zajęli hodowcy bydła.

– Mamy łóżeczko dziecięce – zaproponowała kobieta z recepcji.

– Aha – mruknął Puller i się rozłączył.

Mądrala.

Usiadł w fotelu i spojrział na telefon Knox. Wyłączyła blokadę, ponieważ nie musiał wprowadzać kodu. Do nikogo nie dzwoniła, nie było żadnych rozmów

przychodzących. Sprawdził wiadomości tekstowe i e-maile. Nic. Tak jak mówiła. Zajrzał jeszcze do kosza i spamu. Tam też pusto.

Odłożył komórkę na nocny stolik, wyciągnął nogi i czekał. Zaczął wsłuchiwać się w szum wody pod prysznicem, a potem usłyszał, jak Knox śpiewa. Zanim to sobie uświadomił, jego myśli powędrowały w zaskakującym kierunku.

Do matki.

Związek rodziców był niezwykle burzliwy i chwiejny. Matka była kobietą łagodną, ale zepchnięta w kąt, gdzie często zapędzał ją John Puller senior, wykazywała żelazną siłę woli. Hołubiła swoich synów, aż pewnego dnia nagle zniknęła z ich życia.

Brała prysznic. I to właśnie ożywiło w Pullerze wspomnienia. Słyszał lejącą się wodę i śpiew matki. Często nuciła pod prysznicem. Potem szum wody ucichł. Drzwi łazienki otworzyły się i zamknęły. Puller bawił się na podwórku. Pamiętał, jak odwraca się w stronę domu na terenie bazy, w której stacjonował ojciec. Matka stała w oknie, owinięta ręcznikiem, z mokrymi długimi włosami. Patrzyła na niego. Uśmiechnęła się i do niego pomachała. On też jej pomachał.

I wtedy widział ją po raz ostatni. Kiedy po zabawie wrócił do domu, jej tam nie było. Przeprowadzono poszukiwania, ale jej nie znaleziono. Od tamtej pory ojciec już nigdy nie wymówił jej imienia.

Jackie – tak mówili na Jacqueline Puller przyjaciele. Miała ich wielu, więcej niż ojciec przez całe życie. Jego ludzie się bali. A matkę uwielbiali. Nie było dnia, żeby o niej nie myślał. Ani jednego dnia.

Puller przywołał w wyobraźni obraz jej twarzy w oknie. Uśmiech, gest. Pełne miłości, wsparcia i otuchy, w niczym niezapowiadające takiego tragicznego i zagadkowego końca.

Obraz zaczął się rozmywać, zakłócił go bowiem jakiś głos.

– Puller? Puller?

Coś potrząsało go za ramię.

Ocknął się, otworzył oczy i podniósł wzrok. Przez krótką dezorientującą chwilę wydawało mu się, że stoi przed nim jego zaginiona matka.

W rzeczywistości była to otulona ręcznikiem Knox z wilgotnymi, spiętymi włosami.

– Dobrze się czujesz? – zapytała ze szczerze zatroskaną miną.

Odchrząknął, pozbierał się i skinął głową, jednocześnie wstając z fotela tak gwałtownie, że Knox aż odskoczyła, bo nieomal nadepnął na jej bosą stopę.

– Przepraszam, kłębiła mi się w głowie masa różnych myśli.

– O rany, ciekawe jakich.

Uśmiechnęła się, Puller też uśmiechnął się z przymusem. Oddał jej telefon.

– To chyba twoje.

– Na pewno nie chcesz go zatrzymać?

– Na pewno nie ma takiej potrzeby.

Odłożyła komórkę na nocny stolik, omiotła wzrokiem fotel, podłogę, a na końcu łóżko.

– Lepiej ustalmy, jak będziemy spać.

– Słuchaj, mogę przespać się w lobby. Stoi tam kanapa.

– Jak to? Nie ufasz sobie na tyle, żeby spędzić noc w pokoju hotelowym kobiety? – zapytała niby-figlarnym tonem. – Gdzie ta legendarna samodyscyplina Rangerów?

Prześliznął się wzrokiem po jej owiniętej ręcznikiem postaci, a potem raptownie podniósł głowę.

– Ufam. – Wciągnął w nozdrza delikatną woń. Jej włosy pachniały wanilią. Poczul, jak ciarki przebiegają mu po kręgosłupie. Otrząsnął się z tego dziwnego doznania. Nie bez trudu.

– Więc w czym problem?

– Mogę spać na fotelu albo na podłodze.

– Możesz spać w łóżku, a ja prześpię się w fotelu.

– Knox, to twój pokój.

– A ty jesteś ode mnie dużo większy. Sypiałam w życiu w gorszych warunkach, uwierz mi.

Wyciągnęła jakieś rzeczy z walizki i zaniósła je do łazienki. Po minucie wyszła ubrana w szorty i koszulkę bez rękawów, z rozpuszczonymi na ramiona włosami. Ściągnęła z łóżka poduszkę i wyjęła z szafy koc. Zwinęła się na fotelu i przykryła.

– Jesteś pewna? – zapytał Puller, który obserwował ją z pewnym zakłopotaniem.

– Mówię po raz ostatni: tak. Możesz zgasić światło?

Puller sięgnął do włącznika, a potem wszedł do łóżka, położył głowę na poduszce i podciągnął kołdrę na piersi.

Knox usiadła na fotelu.

– O czym myślałaś, kiedy wyszłam z łazienki? O bracie?

– Nie. O kimś innym z rodziny.

– O ojcu?

– Nie – odparł szorstkim tonem.

– Okej, wszystko jasne. Nie będę więcej pytać.

Przez kilka minut leżeli w milczeniu. Słysząc było tylko ich oddechy.

– O matce. Myślałam o matce.

Spojrzał w bok. Knox na niego patrzyła.

– Żyje?

– Nie wiem.

– Co się z nią stało?

– Zniknęła, kiedy byłem mały. Pomachała do mnie z okna domu, gdy bawiłem się na dworze. Była tam, a potem nagle jej nie było. Już nigdy więcej jej nie zobaczyłem.

– Puller, bardzo ci współczuję.

– Ja... nigdy nikomu o tym nie mówiłem.

– Doskonale rozumiem.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś...

– Puller, w dochowywaniu tajemnic jestem naprawdę dobra. Nikomu nie powiem. Przysięgam.

– Dzięki, Knox.

– Ale dlaczego zaczęłaś nagle o niej myśleć? Z powodu brata?

– Nie. Dlatego że śpiewałaś pod prysznicem.

Wydawała się skrzepowana.

– Śpiewałam pod prysznicem? Jezu, czasem robię to zupełnie bezwiednie. Okropnie fałszuję.

– Nie, wyszło ci niezłe.

Umilkł.

– Czy oprócz widoku w oknie to twoje ostatnie wspomnienie matki? Jak śpiewa pod prysznicem?

Kiwnął głową, ponieważ głos uwiązł mu w gardle.

– Nie miałam pojęcia, Puller. Nigdy bym...

– Wiem – przerwał jej. – Nie szkodzi. – Zrobił pauzę. – To dopiero rodzinka, co? Brat ucieka. Matka znika. A ojciec tkwi w szpitalu dla weteranów i ciągle mu się wydaje, że dowodzi korpusami wojsk.

– Mój dziadek cierpiał na alzheimera. To... straszna choroba. Zaciera wszystko, co ważne.

– Prawda – uciął i znów zapadło między nimi milczenie.

– Dobranoc, Puller.

– Dobranoc, Knox.

Następnego dnia rano samolot przebił się przez warstwę chmur nad Waszyngtonem i wylądował kilka minut wcześniej, niż planowano. Przed wyjazdem Puller zawiózł Dezertera do Fort Leavenworth i zostawił kota pod opieką weterynarza, który prowadził tam schronisko dla zwierząt. Potem zorganizował samochód wojskowy, który miał czekać na nich na miejscu. Wpakowali do niego bagaże i wyjechali z lotniska.

– Dwoje świadków – rzekł Puller.

– Dwoje świadków – powtórzyła Knox.

– Masz coś? – zapytał.

– W drodze na lotnisko przejrzałam bazę INSCOM-u. Susan Reynolds pracuje w Fort Belvoir od około czterech miesięcy. W czasie gdy aresztowano twojego brata, pracowała w STRATCOM-ie w Kansas City.

– Czyli z moim bratem. A przynajmniej musiała go znać z widzenia – zauważył Puller.

Knox wyjęła z torby notes i przerzuciła kilka kartek.

– Shireen Kirk powiedziała, że Reynolds zeznała, jakoby twój brat przekopiował coś z komputera na płytę DVD.

– Co, jak sądzę, w STRATCOM-ie jest niedopuszczalne.

– Podobnie jak w większości obiektów chronionych. Ale Reynolds zeznała, że przyłapała na tym twojego brata, który potem schował płytę do kieszeni i wyniósł ją na zewnątrz.

– Ciekawe, czy kiedykolwiek ustalono, do jakich dokumentów zyskał dostęp i jakie pliki ściągnął. Czy też rzekomo ściągnął – dodał Puller.

– Sądzę, że musieli to sprawdzić, skoro włączono to do materiału dowodowego.

– Zastanawiam się także, co się stało z tą płytą. Jeśli w ogóle istniała.

– Przydałoby się zdobyć protokół z postępowania procesowego – rzekła Knox.

– Shireen mówiła, że wymagałoby to nakazu sądowego. I musiałyby się okazać kwestią nadrzędną dla bezpieczeństwa narodowego, które było właśnie powodem utajnienia akt.

– Twój brat uciekł z więzienia. Jeśli wyjdziemy z założenia, że rzeczywiście jest winny, to jego pobyt na wolności wraz ze wszystkimi tajnymi informacjami, które ma w głowie, stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Moglibyśmy argumentować, że skoro mamy pomóc w jego schwytaniu, powinniśmy wiedzieć, za jakie przestępstwa go skazano. Ze szczegółami. Na przykład ten irański agent, z którym ponoć się spotkał. Gdybyśmy go namierzyli, mogłoby nas to naprowadzić na trop twojego brata.

– On nie jest winny, Knox!

– Rozumiem, Puller. Rzecz w tym, że musimy znaleźć sposób dobrania się do akt. A jeśli trzeba w tym celu umiejętnie posłużyć się motywem bezpieczeństwa narodowego, to, cholera, rozegramy to w ten sposób.

Puller posłał jej pełne podziwu spojrzenie.

– Sprytnie to wykombinowałaś. Bo niby jak mieliby z tym dyskutować? Muszą przekazać nam wszystkie możliwe narzędzia, które pozwolą go schwytać, zanim poważnie zaszkodzi państwu.

– Może Kirk złożyłaby wniosek?

– Nie, zajęłoby to zbyt dużo czasu. Musimy znaleźć drogę na skróty.

– Jak?

Puller wyjął telefon. Mężczyzna, do którego dzwonił, odebrał po drugim sygnale.

– Halo? – zgłosił się James Schindler z Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

– Panie Schindler, tu John Puller. Potrzebuję pańskiej pomocy. I to natychmiastowej.

Puller i Knox zaparkowali przed domem Susan Reynolds w Springfield w Wirginii.

Knox spojrzęła na zegarek.

– Wyszęła z pracy okoęo trzydziestu pięciu minut temu. Musiała zatrzymać się gdzieś po drodze. Fort Belvoir nie leży aż tak daleko stąd.

Puller pokiwał głową, ale nic nie powiedział. Nieustająco wodził wzrokiem między piętrowym domem Reynolds w nowej, bardzo eleganckiej dzielnicy Springfield a wjazdem na osiedle.

– Czym się zajmuje w Fort Belvoir? – zapytał.

– Pracuje w Centrum WMD^[17].

– Czy oni nie współpracują blisko z DTRA^[18]? – dociekał Puller.

– Tak, współdziałają ze sobą – potwierdziła Knox. – Właściwie Centrum jest zlokalizowane w głównej siedzibie DTRA, a wiele misji DTRA wspiera pracę Centrum.

– Ich misją jest wyeliminowanie broni masowej zagęady?

– A przynajmniej tej, którą dysponują ci źli.

– Coś w jej aktach osobowych wzbudziło twoją czujność?

– Nie. Mniej więcej w czasie procesu twojego brata doęczyła do innego zespoęu STRATCOM-u w bazie lotniczej Bolling, a stamtąd przeniosła się do Centrum. Ale musi coś być na rzeczy, skoro zężyła faęszywe zeznania.

– Wkrętcę się dowiemy, bo oto i ona.

Na podjeździe przed domem Reynolds zatrzymał się najnowszy czterodrzwiowy model lexusa. Wsiadęła z niego wysoka, wysportowana, atrakcyjna kobieta po pięćdziesiątce, z bujną grzywą rozjaęnianych węosów, trzymając aktówkę oraz plastikową torbę z zakupami spożywczymi.

Puller wiedział z dokumentów, że kobieta ma dwoje dorosęłych dzieci, które już z nią nie mieszkają.

Ruszyła w stronę schodów, zanim jednak stanęła pod drzwiami, dogonili ją Puller i Knox.

– O co chodzi? – zapytała, gdy się wylegitymowali.

– O Roberta Pullera – nie owijał w bawełnę John, a potem uważnie obserwował Reynolds, wypatrując na jej twarzy jakiegokolwiek reakcji.

Ona patrzyła jednak z obojętną miną. Za młodu musiała być prawdziwą pięknoscią, pomyślał Puller. Teraz także zapewne przyciągała spojrzenia, bo jej wysoka, szczupła sylwetka robiła wrażenie. Kobieta wyraźnie była wciąż w doskonałej formie.

– Słyszałam, że uciekł z DB. Martwi się pan, że może próbować mnie dopaść, ponieważ przeciwko niemu zeznawałam?

Puller jeszcze raz otaksował ją wzrokiem i zmienił zdanie na temat tej kobiety. Ona tak łatwo się nie załamała, nie wyśpiewa wszystkiego jak na spowiedzi. Musiała przewidzieć, że po ucieczce Roberta z DB ktoś może zapukać do jej drzwi. I była na to przygotowana.

– Możemy porozmawiać o tym w środku? – zapytał.

– Dobrze. – Reynolds popatrzyła na Knox. – INSCOM? A więc z Fort Belvoir.

– Tak, ale nie pracuję w tamtejszym biurze. I nie mam nic wspólnego z Centrum ani z DTRA.

Reynolds skinęła głową.

– I tak mogłabym pani nigdy nie spotkać. To miejsce to prawdziwy moloch.

Otworzyła frontowe drzwi. W domu znajdowała się instalacja alarmowa. Wprowadzając kod rozbrajający alarm, zasłoniła przed ich wzrokiem panel sterowania.

– Muszę włożyć zakupy do lodówki. Da mi pan parę minut?

– A nawet pomogę pani je rozpakować. W tym czasie moja partnerka przejrzy notatki.

Pochylił głowę w stronę Knox, a następnie ruchem brody wskazał jej salon.

Usiadła, wyciągnęła notatnik, a Puller udał się za Reynolds krótkim korytarzem do przestronnej kuchni.

– CID? – zapytała. – Zapewne bada pan sprawę tej ucieczki. Ale Puller służył w lotnictwie.

- DB jest więzieniem wojskowym.
- Zauważyłam, że nosi pan to samo nazwisko.
- Pullerów tu nie brakuje – odparł, zresztą zgodnie z prawdą.

Powoli opróżniał torbę z zakupami, podając je Reynolds po kolei, bez pośpiechu.

- Dobrze się pani pracuje w Centrum?
- Mam ambitne zadania. Cóż może być ważniejszego niż wytrącenie terrorystom z rąk broni masowego rażenia?

– A przede wszystkim niedopuszczenie do tego, by w te ręce trafiła.

– Właśnie.

– Jak dobrze znała pani Roberta Pullera?

– Raczej słabo. To znaczy pracowaliśmy razem w Kansas City, kiedy działała tam jeszcze nasza komórka. Potem wszystko skonsolidowano i przeniesiono do Offutt.

– Jakie miała pani o nim zdanie?

– Był niesłychanie bystry i pracowity. Wszyscy wiedzieli, że zajdzie na sam szczyt. Tym bardziej nie do wiary, że zrobił, co zrobił.

– Długi z hazardu w sieci.

Reynolds włożyła do lodówki ostatnie artykuły i zamknęła drzwiczki.

– To wyszło na jaw w trakcie procesu. Nałóg może zrujnować człowiekowi życie. Tak się stało w jego wypadku. Bardzo to wszystko smutne. Takiego fachowca trudno było zastąpić.

– Zeznała pani, że widziała, jak kopiował coś na płytę DVD.

– Zgadza się.

– W STRATCOM-ie to zabronione?

– Bezwzględnie.

– Jak to kontrolowano?

– Przede wszystkim bardzo takie rzeczy utrudniano. Podobnie jak w DTRA nasze komputery dezaktywowały się, gdy podłączano im pamięć przenośną, więc w ten sposób nie można było wykraść danych. Natomiast można było użyć nośnika DVD, tak jak zrobił Robert. Musieli nam na to zezwalać, żebyśmy mogli wykonywać swoją pracę. Najlepszym zabezpieczeniem jest przeświecenie

wszystkich zatrudnionych, by zyskać pewność, że nie pracują dla drugiej strony, nie sposób bowiem całkowicie wyeliminować ryzyka wykradzenia przez kogoś wrażliwych danych. Spójrzmy na Snowdena. Prowadzi się wyrywkowe rewizje, są skanery, ale jeśli ktoś nosi identyfikator, nie przechodzi przez nie. Przypuszczam, że stosują też inne środki bezpieczeństwa, o których nas nie informują, na wypadek gdyby do naszych szeregów wkradł się zdrajca.

– Prawdopodobnie on też o tym wiedział i nie ryzykowałby chowania do kieszeni płyty w nadziei, że ujdzie mu to płazem. Jak udało mu się wynieść płytę na zewnątrz w dniu, w którym nakryła go pani na kopiowaniu plików?

– Uruchomił alarm przeciwpożarowy. Obiekt ewakuowano. Jak może pan sobie wyobrazić, w takich warunkach nie przeszukiwano ludzi. Przypuszczam także, że wszystkie ukryte środki bezpieczeństwa, które wobec nas stosowano, zesły na dalszy plan w obliczu groźby wybuchu pożaru.

– Ale zameldowała pani, co widziała?

– Natychmiast. Zanim przybyła ochrona, włączył się alarm przeciwpożarowy. Dogonili go na zewnątrz. Znaleźli płytę w jego kieszeni.

– I wtedy go aresztowano?

– Tak. Wypuszczono go za zobowiązaniem stawiennictwa w sądzie. A potem pojawiły się doniesienia, że był wcześniej widziany z człowiekiem, który okazał się irańskim szpiegiem. Dopiero wtedy wsadzono go do więzienia wojskowego, gdzie oczekiwał na proces.

– Ile czasu upłynęło między jednym a drugim?

– Nie wiem. Nie za dużo. Może tydzień.

– Zaskakujące, że nie zamknęli go zaraz po znalezieniu płyty.

– Też tak uważam. Może ich przekonał. Miał wielką siłę perswazji.

– Podobno nie znała go pani zbyt dobrze.

– Nie znałam. Ale uczestniczyłam w jego licznych prezentacjach w STRATCOM-ie. Był elokwentnym mówcą o dużej sile oddziaływania na słuchacza, potrafił znaleźć ripostę na każde podchwytliwe pytanie. Pewnie dlatego, że przewyższał inteligencją wszystkich innych na sali.

Puller notował. Kilkakrotnie pstryknął długopisem, zatrzymując się przy tym ostatnim stwierdzeniu. Czyżby wyczuł nutkę zazdrości?

– Nie zauważyła pani w okolicy niczego podejrzanego?

– Pyta pan, czy nie widziałam czającego się w moim ogródku Roberta Pullera? Nie, nie widziałam. Wątpię, bym była dla niego aż tak ważna. To wręcz niewiarygodne, że wydostał się z DB. Spodziewałabym się raczej, że zdążył już opuścić kraj.

– Spotkanie z irańskim szpiegiem byłoby dla niego dość ryzykowne.

– Chyba czas dołączyć do pańskiej koleżanki. Pewnie zastanawia się, gdzie przepadliśmy.

Puller ruszył korytarzem pierwszy. Knox wciąż siedziała na tym samym fotelu przy kominku. Podniosła wzrok. Jej twarz miała nieprzenikniony wyraz.

– Bardzo tu ładnie – pochwaliła. – Szalenie podoba mi się ta przestrzeń i wystrój.

– Dziękuję. Przyjemna okolica. Mieszka tu mnóstwo interesujących ludzi ze wszystkich możliwych środowisk.

Knox wskazała na fotografie wyeksponowane na ozdobnym stoliku.

– To pani?

Reynolds z uśmiechem skinęła głową.

– To zdjęcie z czasów, kiedy dostałam się do olimpijskiej drużyny biathlonistów.

– Biegi narciarskie i strzelanie?

– Tak.

– Jak udał się występ w reprezentacji?

Uśmiech zmienił się w grymas.

– Koniec końców nie wzięłam udziału w zawodach. Z powodów zdrowotnych.

– Musiała pani przeżyć okropne rozczarowanie – powiedziała Knox.

– Czym byłoby życie bez rozczarowań? One człowieka wzmacniają.

Knox zapytała o kolejną fotografię.

– To pani dzieci?

Reynolds przytaknęła.

– Syn jest prawnikiem, córka prowadzi sklep odzieżowy.

– Chyba wcześniej została pani matką? – zauważył Puller.

– Poznaliśmy się z Adamem na studiach i pobraliśmy się na drugim roku.

– Nie widzę tu zdjęcia męża – rzekła Knox.

– Zginął w wypadku samochodowym prawie dwadzieścia lat temu. Sprawca zbiegł – powiedziała otwarcie. – To zbyt bolesne wspomnienie. Do dziś nie mogę patrzeć na jego zdjęcia.

– Złapano w końcu sprawcę? – zapytał Puller.

Zaprzeczyła.

– Nie było mnie wtedy w kraju, wyjechałam w pewnej misji. Adam był agentem FBI, cholernie dobrym agentem. Pracował w Waszyngtonie nad sprawą dotyczącą kartelu narkotykowego. Myślę, że stali za tym ci bandyci, ale Biuro uznało to za zwykły wypadek.

– Miała pani dowody, że było inaczej? – zainteresowała się Knox.

– Odległe czasy. Jakie ma to teraz znaczenie? Nic mi go nie przywróci.

– Współczuję – rzekła Knox, a następnie zwróciła uwagę na jeszcze jedno zdjęcie. Znacznie starsze, czarno-białe. – To pani?

Puller także spojrzał w tamtą stronę. Fotografia przedstawiała starszego mężczyznę w stroju magika, w cylindrze i we fraku. W jednej ręce trzymał różdżkę, w drugiej długą chustę. Obok niego stała wysoka, szczupła nastolatka.

Reynolds potwierdziła.

– Mój ojciec był zawodowym iluzjonistą. A ja jego asystentką. Był naprawdę dobry. Wiele mnie nauczył. Wspaniały człowiek. Brakuje mi go. Dziesięć lat temu zabrał go rak – oświadczyła, po czym dodała obcesowo: – Mogę jeszcze w czymś pomóc?

Puller spojrzał na Knox i powiedział:

– Dostałem odpowiedzi na wszystkie pytania, kiedy rozpakowywaliśmy w kuchni zakupy. Myślę więc, że możemy na tym poprzestać. – Ponownie zwrócił się do Reynolds: – Oczywiście gdyby zauważyła pani coś nietypowego, proszę do nas zadzwonić. – Wręczył jej wizytówkę.

Rzuciła na nią okiem, a potem podniosła wzrok na Pullera.

– Dodam tylko, że potrafię się o siebie zatroszczyć. Gdybym wzięła wtedy udział w zawodach olimpijskich, byłabym pewniakiem do brązu, a przy odrobinie szczęścia złoto też mogło być w zasięgu. Mam sporą kolekcję broni i umiem się nią posługiwać. Chodziłam z Adamem na strzelnicę FBI i rywalizowałam ze

wszystkimi. Nigdy nie przegrałam. W moim wieku nadal nie noszę okularów. Lekarze twierdzą, że to niezwykle. Ja twierdzę, że po prostu jestem w czepku urodzona. Jeśli zatem ktoś włamie się do mojego domu, wątpię, by wyszedł stąd o własnych siłach. Ja nigdy nie oddaję pola. I nie chybiam.

Puller patrzył na nią przenikliwie, a potem pokiwał głową.

– Nie wątpię. Miłego dnia.

Wyszli razem z Knox i wsiedli do samochodu. Puller nie zapalił silnika. Siedział wpatrzony w dom Reynolds.

– Znalazłaś coś, kiedy zagadywałem ją w kuchni?

– Ukrytą w biblioteczce czterdziestkępiątkę Smith and Wesson. Okna także są uzbrojone w system alarmowy. Czujniki ruchu w całym domu. Spory sejf w podłodze sypialni, która znajduje się tuż przy głównym holu, pierwsze drzwi na prawo. Zamknięty, ale domyślałam się, że przechowuje tam długą broń i inne pistolety. I może wszystkie fantastyczne trofea strzeleckie.

– Nie próżnowałaś.

– Staralam się jak mogłam.

– Coś jeszcze?

– Żadnych dowodów winy.

– Może mamy je przed sobą.

– Co masz na myśli?

– Przyjechała z Kansas City. Trafiła do Bolling w Anacostii.

– No tak.

– Szok cenowy. Koszt życia w Kansas jest o wiele niższy niż tutaj. Jak szacujesz, ile jest wart taki dom?

Knox przyjrzała się budynkowi, a potem rozejrzała po okolicznych domach.

– Milion z hakiem.

– Tak samo sobie pomyślałem. I najnowszy model najdroższego lexusa, który prawdopodobnie kosztował ją około siedemdziesięciu tysięcy albo i więcej.

– Ma dwoje dzieci, mąż zginął, kiedy były jeszcze małe. Co oznacza, że została jedyną żywicielką rodziny.

– Widziałaś jej akta. Ile mogła zarabiać? Dwadzieścia rocznie?

- Około trzydziestu – skorygowała Knox.
 - A college i studia prawnicze do tanich nie należą. Nawet jeśli wzięli na nie pożyczki. Prawdopodobnie musiała jakoś pokryć część kosztów.
 - Ale jeśli zapłacono jej za złożenie fałszywych zeznań na procesie twojego brata, to niewiele ponad dwa lata temu.
 - W porządku, tylko zastanawiam się, ile długu zostało jej jeszcze do spłacenia. Może nic?
 - I mieszka w domu za milion dolarów, jeździ luksusowym samochodem.
 - Ile może teraz zarabiać?
 - Szacuję, że niewiele ponad sto tysięcy rocznie plus dodatki.
 - Rachunek się nie zgadza.
 - Nie zgadza.
 - Zakładam, że rząd sprawdza takie rzeczy.
 - Niekoniecznie. Spójrz na CIA i Aldricha Amesa. Wielki dom, luksusowe samochody, nie byłoby go na to stać z pensji. – Na chwilę umilkła. – Mogła dostać spadek.
 - Zwróciłaś uwagę, że na końcu praktycznie nam groziła? Ma broń i potrafi się nią posługiwać? Włamiesz się, ale już stamtąd nie wyjdiesz? Myślę, że wiedziała, że przeszukiwałaś jej dom, kiedy rozpakowywała w kuchni zakupy. Była opanowana, gładka w obyciu. O wiele za bardzo jak na wizytę o takim charakterze. Tak jakby się nas spodziewała.
 - Nic nikomu nie powiedziałam, przysięgam, Puller.
 - Wiem. Jeśli więc ją ostrzeżono, drugi świadek też został uprzedzony.
 - Mimo wszystko chcesz się z nim spotkać?
 - Jasne. Może nie będzie tak dobrze przygotowany jak Reynolds.
- Komórka Pullera piknęła nie raz, a dwa razy. Sprawdził e-maile.
- Coś, co się do czegoś przyda?
 - Może nawet Święty Graal.
 - Czyli?
 - Protokół z procesu. Schindler naprawdę ma wpływy. I na tym nie koniec.
 - Co jeszcze?

– Lekarz sądowy z Leavenworth dostał wyniki badań toksykologicznych naszego faceta z celi.

– No i?

– Jest Ukraińcem. A przynajmniej był niedawno na Ukrainie.

– Nie sądziłam, że robią tam mapowanie izotopów.

– Podobno mieliśmy szczęście.

– W jakim sensie?

– Facet był z Czarnobyla. Zapewne z powodu katastrofy nuklearnej wiele lat temu, w wyniku której doszło tam do skażenia powietrza i wody, podpis toksykologiczny tych terenów jest absolutnie unikatowy.

– My mamy szczęście, czego nie można powiedzieć o tych biednych skurczybykach, którzy muszą tam mieszkać. A więc Ukrainiec? Któremu pomagał chorwacki oficer, niejaki Ivo Mesic?

– Nie byłoby w tym nic dziwnego. Ukraina należała do Związku Radzieckiego. A Chorwacja do Jugosławii, gdzie rządził komunistyczny reżim.

– Więc wielki czerwony potwór znów podnosi swój szkaradny łeb?

– Spodziewałaś się, że cichutko odejdą w niebyt? Zwłaszcza przy tym gościu, który teraz wszystkim trzęsie? Ma więcej testosteronu niż Arnold Schwarzenegger z czasów *Terminatora*.

Robert Puller prowadził samochód przez dwadzieścia cztery godziny. Z Kansas prosto do Marylandu. Pomagały mu w tym gorąca kawa, głośna muzyka oraz taka liczba puszek red bulla, że wołał nie liczyć. Z konieczności odkrył, że jego pęcherz moczowy funkcjonuje sprawnie.

Właśnie mijał bazę wojskową Fort Meade, która przypominała rosyjską matryoszkę. Składała się z wielu warstw, między innymi z NSA, Dowództwa Cybernetycznego Armii Amerykańskiej oraz DISA, Agencji Systemów Informatycznych Obrony. Na obszarze niemal dwudziestu kilometrów kwadratowych znajdowało się prawdopodobnie więcej analityków wywiadu oraz sprzętu szpiegowskiego niż w jakimkolwiek innym miejscu na ziemi.

O ile Geospatial^[19] – z racji swej roli w obserwacji satelitarnej – był oczami imperium amerykańskiego wywiadu, o tyle NSA stanowiła uszy tego samego imperium, ponieważ była głównym producentem i zarządzającym wywiadu elektromagnetycznego. A jak dowiedział się niedawno świat oraz zwykli Amerykanie, NSA podsłuchiwała nie tylko zagraniczne rozmowy, ale znacznie więcej.

NSA była częścią Departamentu Obrony i zgodnie z prawem na jej czele musiał stać oficer wojska. Objęcie przywództwa NSA automatycznie wiązało się z awansem do czterech gwiazdek albo stopnia admirała. Zastępca szefa był zawsze osobą cywilną z wykształceniem technicznym.

Robert Puller o tym wszystkim wiedział, ponieważ przygotowywano go do ewentualnego szefowania NSA w przyszłości. Musiałoby upłynąć jeszcze wiele lat i do tego czasu na jego ramionach musiałyby się pojawić trzy gwiazdki. Nie miał żadnych gwarancji, że to kiedykolwiek nastąpi. Ambitny cel jak na skromnego majora, ale on ostro piął się w górę. W rekordowym tempie zmierzał do pierwszej gwiazdki, a po przekroczeniu pięćdziesiątki prawdopodobnie zdobyłby co najmniej trzy.

Wraz z wyrokiem skazującym Puller stracił patent oficerski oraz wszystko, co miało dla niego znaczenie. I na domiar złego zbiegł z więzienia. Jego osobista

i zawodowa zagłada się dopełniły.

Ale może nie bezpowrotnie.

Nie spuszczał wzroku z parkanu ogradzającego teren bazy. W oddali widoczne były talerze satelitarne, które co sześć godzin pomagały zbierać z cyfrowego eteru informacje dorównujące swoim bogactwem całej zawartości Biblioteki Kongresu. Ilość danych była tak oszłamiająca, że nawet dysponująca ogromnymi zasobami NSA nie miała dość ludzi, by je przetrawić. Choć słabe to pocieszenie dla osób, których komunikację przechwycono i wobec których podjęto działania.

Puller bywał w Fort Meade wielokrotnie. Teraz nie mógł już tam wejść, chyba że zależałoby mu na szybkim powrocie do więzienia. Ruszył do motelu w pobliżu fortu i się zameldował. Zaniósł bagaż do pokoju, a potem usiadł przy ustawionym pod ścianą stoliku.

W STRATCOM-ie nastąpiła zmiana dowództwa. Za czasów Pullera funkcję tę pełnił generał dywizji Martin Able, który w ciągu ostatnich dwóch lat zdobył kolejną gwiazdkę i zajął kolejne poważne stanowisko, zanim trafił na sam szczyt. Cztery miesiące temu został mianowany i zatwierdzony na dyrektora NSA. Generał Daughtrey przeszedł do STRATCOM-u także cztery miesiące temu. Nie był szefem tej organizacji, choć mógł nim zostać w przyszłości. Był drugi po Bogu.

Obecnie w NSA rządził Martin Able. Ale ze względu na wszystkie ostatnie rewelacje za sprawą Edwarda Snowdena siedział na swym stołku jak na rozżarzonych węglach. Dowodzona przez niego agencja stała się celem ataku mediów uganiających się za skandalem – żeby podnieść sprzedaż subskrypcji i wskaźniki oglądalności – a także Kongresu Stanów Zjednoczonych rozpaczliwie próbującego stworzyć pozory działania. Zwolennicy teorii spiskowych mocno się uaktywnili.

I może tym razem mieli rację.

Zmiana u sterów. Cztery miesiące temu. Generał Able na czele NSA w Fort Meade. Prawdopodobnie to jego ostatni przystanek w karierze. Większość oficerów ze szczytu drabiny NSA przechodziła już tylko na emeryturę. Able miał sześćdziesiąt lat. Obowiązkowy wiek emerytalny skradał się wielkimi krokami, aczkolwiek w pewnych okolicznościach mógł zostać odroczone.

Siły powietrzne liczyły obecnie trzydziestu ośmiu generałów trzygwiazdkowych. Wyniesienie na dyrektora NSA automatycznie dawało Able'owi czwartą gwiazdkę.

Siły powietrzne mogły poszczycić się tylko trzynastoma takimi generałami, a w całej armii było ich zaledwie trzydziestu czterech. Doborowe towarzystwo.

Able był też jednostką powołującą na procesie Pullera przed sądem wojskowym. Puller i Able blisko ze sobą współpracowali. Generał lubił mieć protegowanych, których mógł wyciągać z szeregu i wystawiać na pokaz, czym hojnie szafował w wypadku Pullera, dyskretnie przypisując sobie zasługi za osiągnięcia młodego człowieka. Szlifowanie talentów pomagało w karierze, a Able był na niej skupiony całkowicie. Tak przynajmniej zapamiętał go Puller, a pamięć miał zwykle bezbłędną.

Gdy zaczęły się kłopoty Pullera, Able już nigdy się z nim nie skontaktował. Nie żeby Puller miał mu za złe. Odpowiedzialność spadłaby przecież i na generała. W wojsku była głęboko zakorzeniona zasada trzymania się z daleka od wszystkiego, co śmierdzi. Raz wdepniesz w gówno, a smród przyłgnie do ciebie na zawsze.

Więc Daughtrey awansował w tym samym czasie co Able? Daughtrey nie żył. Able żył. Pełnią życia. Przewodził unurzanej w skandalu NSA. Biegał w kółko i gasił pożary, a potem czekał, aż wybuchną kolejne. Miał pełne ręce roboty.

Ale może nie do tego stopnia, żeby nie myśleć o przeszłości?

Ile potrzeba by czasu na zaplanowanie tego, co stało się w DB? Kilka miesięcy, żeby wszystko ustalić i przygotować?

A później zatuszować?

Ale czy Daughtrey brał w tym udział? Przyjechał do Kansas, żeby dopilnować, by prawda nigdy nie wyszła na jaw? Czy po to, żeby tę prawdę odkryć?

Fakt, że nie żył, skłaniał Pullera do tej drugiej opcji. Bo po co zabijać współnika spisku?

Na procesie zeznawało dwoje świadków. Oni też musieli być w to zamieszani.

Susan Reynolds twierdziła, że Puller schował do kieszeni płytę DVD. Znalaziono ją przy nim po tym, jak Reynolds powiadomiła ochronę. Puller nie miał pojęcia, skąd płyta się tam wzięła. Znajdujące się na niej pliki zawierały informacje niejawne. Wniosek był jasny: Puller wykrada tajemnice.

Drugi świadek, Niles Robinson. Zeznał, że widział Pullera, jak potajemnie spotkał się z człowiekiem, który, jak się później okazało, był irańskim agentem.

Puller nigdy z nikim takim się nie spotykał, ale Robinson podobno zrobił zdjęcia świadczące o czymś wręcz przeciwnym.

Zeznania obojga świadków oraz dowody rzeczowe były druzgocące. Mimo to nie wierzył, że zostanie skazany – po prostu dlatego, że był niewinny. Nawet gdy na jego komputerze znaleziono obciążające go ślady internetowego hazardu, nie zachwiała się jego wiara w całkowite uniewinnienie.

Nie był tak naiwny, by wierzyć, że niewinnych nie wsadza się do więzienia. Uważał jednak, że w wojsku to niemożliwe. Nadzieja nie opuszczała go niemal do końca procesu. Planował zeznawać w swojej obronie, odeprzeć zarzuty i zaproponować kilka własnych teorii na temat tego, co się wydarzyło.

I wtedy przyszedł list.

Koperta znalazła się pod jego poduszką w celi, w której przebywał podczas trwania procesu. Nie miał pojęcia, jak tam trafiła.

Otworzył ją i przeczytał krótką wiadomość. Była jasna: zrobisz cokolwiek, żeby się ratować, ucierpi twoja najbliższa rodzina. Poniesie najwyższą cenę.

Zostało mu tylko dwóch członków najbliższej rodziny. Brat i ojciec.

Pewnie mógł przedstawić ten list władzom. Byłby może dowodem na jego niewinność, choć mogliby oczywiście twierdzić, że sam go napisał. Tak czy owak, w ogóle nie wziął tego pod rozwagę.

Dlatego nie zeznawał. Zaakceptował swój los. Został skazany przez ławę przysięgłych złożoną z równych mu rangą wojskowych i przewieziony do DB. Automatyczną apelację oddalono, nie próbował składać kolejnych. Pogodził się z faktem, że spędzi resztę życia w więzieniu. Niewinny człowiek dożywotnio za kratkami. Czy może być coś gorszego? Czasem myślał, że kara śmierci byłaby lepsza.

Gnił w więzieniu przez ponad dwa lata. A teraz chcieli się go pozbyć. Nasłali na niego zabójcę, obmyśliwszy misterny plan, w którym nie było miejsca na porażkę. A jednak plan spalił na panewce. Puller obrócił go na swoją korzyść. I był na wolności.

Teraz nie mogli się z nim komunikować. Nie mogli grozić, że jego najbliższa rodzina zapłaci najwyższą cenę.

Robert Puller doszedł zatem do wniosku, że ta okazja nadarzyła się nie bez powodu. Kiedy dostał pogróżki, zakodował sobie w tyle głowy, że skoro fałszywie

oskarżyli go o szpiegowanie w czasie pokoju, w STRATCOM-ie ten proceder musi się odbywać naprawdę. I może wyrządzić Ameryce nieobliczalne szkody, jeśli już do tego nie doszło.

Nadal nie pojmował, dlaczego postanowili uwikłać w to akurat jego. Szukał w głowie możliwych powodów. I był pewien, że w końcu wyłoni się odpowiedź.

Jedną decyzję podjął już wcześniej. Przedłożył rodzinę ponad własny kraj, poświęcił się dla ich bezpieczeństwa.

A teraz miał zamiar postawić kraj ponad całą resztę.

I choć odebrano mu mundur, wciąż uważał, że służy Stanom Zjednoczonym, został bowiem zaprzysiężony do chronienia interesów ojczyzny.

I właśnie to zamierzał teraz zrobić.

Ponadto odczuwał nieprzeparte pragnienie dorwania tych sukinsynów i doprowadzenia do tego, żeby wreszcie zapłacili za wszystko, co zrobili.

Niles Robinson pracował obecnie w Fairfaksie w firmie świadczącej usługi dla Departamentu Obrony. Puller i Knox spotkali się z nim następnego dnia rano. Był czarnoskórym czterdziestokilkuletnim mężczyzną, wysokim, szczupłym, o inteligentnych brązowych oczach. Chętnie odpowiadał na pytania. Pracował z Robertem Pullerem i traktował go jak kumpla.

To znaczy do czasu, kiedy zobaczył Pullera rozmawiającego z człowiekiem, który, jak się okazało, był irańskim szpiegiem.

– Wtedy pan nie wiedział, że ten mężczyzna jest obcym agentem?

– Nie. Ale zrobiłem im zdjęcia.

– Dlaczego? – zapytała ostro Knox.

Robinson spojrzał na nią łagodnym wzrokiem.

– Nie chciałbym zostać oskarżony o profilowanie, ale mężczyzna pochodził z Bliskiego Wschodu. I zachowywali się jakoś podejrzanie.

– Siedzieli w samochodzie zaparkowanym na ulicy w mieście?

– Tak.

– Mogliby wybrać sobie bardziej zaciszne miejsce – zauważył Puller.

– Był późny wieczór, niewielu ludzi kręciło się po ulicach. Nie wysiedli z samochodu nawet na chwilę.

– Znalazł się pan tam przypadkowo? – zapytała Knox.

– Nie, nieprzypadkowo.

– Ach tak? – zdziwiła się.

– Jak zeznałem przed sądem wojskowym, pojechałem tam za Robertem.

– Z jakiego powodu? – zainteresował się Puller.

Robinson przeniósł na niego spojrzenie.

– Ponieważ, szczerze mówiąc, miałem złe przeczucia.

– Na jakiej podstawie?

– STRATCOM uczy człowieka paranoicznej wręcz czujności. Więc byłem czujny. Nie potrafię dokładnie powiedzieć, co wzbudziło moje podejrzenia, w każdym razie je miałem. Śledziłem go nie pierwszy raz. Przy innych okazjach nic się nie działo. Tym jednak razem... nie byłem pewien. Dlatego zrobiłem zdjęcia.

– I przekazał je pan swoim przełożonym? – zapytała Knox.

– Nie od razu. Zrobiłem to po tym, gdy współpracowniczka Roberta przyłapała go na wynoszeniu z obiektu płyty DVD.

– Dlaczego nie wydał go pan od razu? – dociekał Puller.

– Nie wiedziałem, że osoba, z którą spotkał się w samochodzie, jest szpiegiem. Nie chciałem niepotrzebnie narobić kłopotów.

– Jednak później pokazał pan zdjęcia – rzekła Knox.

– Tak, pokazałem. Przepuścili je przez bazę danych z nazwiskami osób podejrzewanych o terroryzm i wtedy wyskoczył im tamten mężczyzna. Groźny człowiek, naprawdę groźny.

– Czyli pańskie podejrzenia się potwierdziły?

– Niestety tak. Proszę zrozumieć, ogromnie ceniłem Roberta. Był niesłychanie inteligentny, błyskotliwy, pracowity. Przygotowywano go do pełnienia coraz poważniejszych funkcji. Generał Able osobiście pilnował jego ścieżki kariery. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego Robert tak postąpił, dopóki nie wyszła na światło dzienne historia z hazardem internetowym.

– I to było motywem? – dociekała Knox.

– Podobno chodziło o milionowe długi – odparł spokojnie Robinson.

Kiedy mężczyzna mówił, Puller lustrował półkę za jego biurkiem. Zarejestrował jedną rzecz, a następnie spojrzął na swojego rozmówcę.

– Dziękujemy za pomoc. – Wręczył mu wizytówkę i poprosił o kontakt, gdyby Robinson miał coś jeszcze do dodania.

Obracając w palcach bilecik, mężczyzna zapytał:

– Są jakieś teorie dotyczące tego, jak udało mu się uciec? Myślałem, że DB jest nie do sforsowania.

– Najwyraźniej ma jednak słabe punkty – odparł Puller.

*

Puller usadowił się za kierownicą i zamknął oczy.

– Pamiętasz, oboje użyli w swoich raportach tego samego zwrotu – odezwała się Knox.

– Razem pracowali. Mogli o tym rozmawiać przed złożeniem zeznań.

– Czyżbyś zaczynał wątpić w uczciwość swojego brata?

Puller otworzył oczy.

– Nie. Mój brat chronił mnie i naszego ojca. Dał zrobić z siebie kozła ofiarnego, ponieważ prawdziwi zdrajcy postawili go w sytuacji bez wyjścia.

– A zdjęcia można łatwo przerobić – zauważyła Knox. – Coś dodać, coś usunąć.

– Tak. W dzisiejszych czasach jest to bardzo trudne do wykrycia.

– Zatem u Robinsona nie wskóraliśmy nic. Myślę, że uprzedzono go o naszej wizycie.

– Na pewno. Sprawdziłem go. Dobrze służył krajowi. W tej chwili robi to samo w firmie prywatnej, lepiej zarabia. Ale ten facet miał w sobie coś, czego nie dostrzegłem u Reynolds.

– Czyli co?

– Poczucie winy.

– Uważasz, że ma moralnego kaca, bo zrobił twojego brata?

– Zauważyłaś zdjęcie na półce za biurkiem?

– Stało ich tam kilka. O które konkretnie chodzi?

– O to z dzieckiem na szpitalnym łóżku. Miało łysą głowę, z jego ciała sterczało pełno rurek. Myślę, że to syn Robinsona. Wyglądał na jakieś dziesięć lat. Była też druga fotografia – Robinsona z chłopcem. Dzieciak wygląda tam na starszego i zdrowego.

– A więc chłopak był chory. Prawdopodobnie na raka.

– A teraz jest zdrow.

– Do czego zmierzasz?

– Robinson mieszka w skromnym domku. Nie widać po nim żadnych oznak wzbogacenia się. Zastanawiam się więc, czy ponad dwa lata temu nie wyczerpał się limit jego ubezpieczenia zdrowotnego. Albo czy w ogóle pokrywało koszty eksperymentalnego leczenia onkologicznego. Może odbywało się za granicą? Nie sądzę, by rządowy plan opieki zdrowotnej finansował takie procedury medyczne.

– Myślisz, że to mogło być dla niego bodźcem do złożenia fałszywych zeznań?

- Co byś wybrała: patrzeć, jak umiera ci dziecko, czy posłać do więzienia kolegę z pracy?
- Jeżeli masz rację, to ci ludzie są parszywymi łajdakami.
- Mogłabyś powęszyć i dowiedzieć się, czy mam rację?
- Zaraz się do tego biorę. A jakie ty masz plany?
- Przeanalizuję protokół z procesu. I spróbuję rozpracować wątek ukraiński.
- Najemnik, nie ma wątpliwości.
- Ale kto go wynajął?
- Cóż, gdybyśmy znali odpowiedź na to pytanie, prawdopodobnie wiedzielibyśmy wszystko – skwitowała Knox.

Dzień później Puller odłożył ostatnią stronę, oparł się na krześle i ziewnął. Siedział w zapasowym biurze usytuowanym w dawnym budynku CID w Fort Belvoir. Protokół z rozprawy, który przeczytał właśnie po raz trzeci, był nużący niemal pod wszystkimi względami – z wyjątkiem fragmentów, w których stawał się intrygujący. Trzeba było przebrnąć przez całość, żeby dotrzeć do tych miejsc.

Potarł oczy, dopił letnią kawę i wyjrzał przez jedyne w pomieszczeniu okno, za którym zaczął kropić lekki deszcz, choć prognozowano, że przesuwający się w stronę Atlantyku front atmosferyczny przyniesie dość gwałtowną burzę.

Otworzyły się drzwi. Do środka zajrzała Knox.

– Powiedzieli mi, że tu jesteś. Masz ochotę na towarzystwo?

Kiwnął głową.

– O mało nie zasnąłem. Zacząłem przed świtem. Nawet nie wiem, która jest teraz godzina.

Weszła, niosąc białą torbę i dwie kawy wciśnięte do tekturowego uchwytu.

– Dochodzi południe, ale założę się, że jeszcze nic nie jadłeś.

– Wygrałabyś zakład – przyznał.

Podawała mu kawę, sięgnęła do torby, wyjęła z niej kanapkę i położyła ją przed Pullerem. A następnie postawiła na biurku duży kubeczek ziemniaczanych łódeczek i dosunęła sobie krzesło z drugiej strony blatu.

Popatrzył na frytki, potem na nią.

– Frytki? Spodziewałbym się karotek i odtłuszczonego jogurtu.

Wzięła z kubeczka puszystą łódeczkę, otworzyła szeroko usta, przytrzymała ją w zębach, po czym zaczęła głośno chrupać, wywołując lekki grymas na jego twarzy.

– Dziewczyna musi czasem zaszaleć, Puller. Przebiegłam rano osiem kilometrów, a potem zrobiłam morderczy trening.

– W takim razie przysługuje ci cały kubeczek.

Rozpakował kanapkę. Philly cheesesteak. Jego usta natychmiast rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Chłopcy są tacy przewidywalni – skomentowała Knox, patrząc na niego z rozbawieniem.

– Pod pewnymi względami – odparł, odgryzając kęs kanapki z wołowiną, serem oraz pieczoną cebulką i popijając gorącą kawą.

Knox rzuciła okiem na stos papierów.

– I co? Coś z tego wynika?

Otarł usta serwetką i przysunął do siebie brulion zapisany notatkami.

– Shireen mówiła, że mojego brata oskarżono o szpiegostwo z artykułu sto szóstego.

Knox odstawiła kubek.

– No tak, tego, z którego automatycznie orzeka się karę śmierci.

Przytaknął, zanurzając frytkę w ketchupie.

– A potem nagle zastąpiono go oskarżeniem o szpiegowanie poza okresem prowadzenia działań wojennych.

– W protokole nie ma żadnej wzmianki o powodzie tej zmiany?

– W zasadzie nie. Nastąpiła płynnie.

– Pewna śmierć albo dożywocie. Zasadnicza różnica – zauważyła.

– Otóż to. Gdybyśmy zapytali o powód, z pewnością zasłoniliby się względami bezpieczeństwa narodowego.

– Kiedy nie chcą powiedzieć prawdy, zawsze wyjeżdżają z taką ściemą – podsumowała Knox.

– Kto jak kto, ale ty się na tym znasz – wyzłośliwił się Puller.

Popatrzyła na niego wilkiem.

– Więc jak sądzisz, dlaczego zmieniono zarzuty na łżejsze? Czy twój brat ma jakieś wtyki na górze?

– Przecież skazano go za szpiegowanie w czasie pokoju. Miał spędzić w więzieniu całe życie. Jak można tu mówić o jakichś wtykach?

– Mimo wszystko. Pierwotnie groziła mu kara śmierci. I wydaje się, że jego domniemane przestępstwa spełniają warunek zakwalifikowania ich jako

szpiegostwo w czasie wojny.

– obrońca i oskarżyciel, z którymi rozmawiała Shireen, powinni wszystko o tym wiedzieć.

– Ale czy zechcą rozmawiać z nami? Dziwię się, że powiedzieli jej tak wiele.

– Jest ich koleżanką po fachu. Z prokuratury wojskowej. A i tak nie zdradzili jej wszystkiego. – Umilkł i pogрузzył się w myślach. – Zawsze możemy zadać im pytania w zakresie, na jaki pozwalają nasze zawodowe kompetencje.

– Możemy. A oni mogą odmówić. Moglibyśmy nie odpuszczać, zwrócić się do sądu, załatwić wezwanie, pozwolić prawnikom stoczyć walkę i rozstrzygnąć sprawę.

– Na to wszystko potrzeba czasu, i to pewnie niemało.

– Prawnicy nigdy się nie spieszą, tak przynajmniej wynika z mojego doświadczenia.

– Musimy rozpracować to sami.

– A może porozmawiać z sędzią?

Puller pokręcił głową.

– Wątpię, by w ogóle chciał nas przyjąć. A nawet gdyby, niczego się od niego nie dowiemy. Sędziowie nie rozmawiają o procesach.

– A więc oskarżyciele i obrońcy pewnie też nie.

– Myślę, że z nimi mamy większe szanse.

– No dobrze, gdzie ich znajdziemy?

– Oskarżyciela w Charlottesville w Wirginii, dwie godziny drogi stąd. Nie występuje już na sali sądowej. Uczy w szkole prawniczej przy prokuraturze wojskowej. A były obrońca mojego brata odszedł z wojsk lotniczych i prowadzi prywatną praktykę w Karolinie Północnej.

– To jak? Rozdzielamy się czy pracujemy zespołowo? – zapytała.

– Chcesz się rozdzielić?

– Nie.

– Ruszajmy więc do C-ville. Dowiedziałaś się czegoś więcej o Robinsonie?

– Intuicja cię nie zawiodła. Jego syn poważnie zachorował. Śmiertelnie. Pojechali do Niemiec, rozpaczliwie szukając cudownego leku, który na szczęście zadziałał.

– Jak opłacili kurację?

– Zorganizowali społeczną zbiórkę pieniędzy i w ten sposób zebrali część funduszy. Ale rozmawiałam z ludźmi z Berlina, którym znana jest ta terapia. Powiedzieli, że mogła spokojnie kosztować ponad milion. Nie wydaje mi się, by dało się zgromadzić taką kwotę ze sprzedaży lemoniady i ciasteczek. A ubezpieczenie Robinsona, jakkolwiek naprawdę niezłe, nie pokrywało kosztów takiego leczenia.

– I nikt nie nabrał podejrzeń?

– Zdrowie, a właściwie życie dziecka to dość delikatna materia. Zresztą działo się to już po procesie. Może ludzie po prostu nie skojarzyli faktów?

– Albo nie chcieli skojarzyć. Za to my szybko dodaliśmy dwa do dwóch. Wiem, że dzieciak był chory, i cieszę się, że z tego wyszedł. Ale mój brat stracił wszystko.

– Wyważając otwarte drzwi.

– Tak – rzekł Puller. – Szkoda, że ktoś nie zaczął ich wyważać dwa lata temu.

Susan Reynolds wsiadła do samochodu, wsadziwszy do bagażnika torby z zakupami. Droga do domu zajmowała jej pół godziny, ruch był niewielki. Dotarła na miejsce, wniosła zakupy. Odstawiła je, wyłączyła alarm. Chciała zapalić światło, gdy nagle usłyszała głos.

– Nie ruszaj się. Mam cię na muszce.

Reynolds zaczęła się odwracać.

– Nie odwracaj się – rozkazał głos.

Znieruchomiła.

– Idź przed siebie i skręć do salonu. Usiądź na fotelu przy telewizorze.

– Doskonale znasz mój dom – zauważyła spokojnie, wykonując polecenie.

Weszła do salonu i usadowiła się na wskazanym fotelu. Gdy wyciągnęła rękę, by zapalić lampę na stole obok, głos powiedział:

– Ja to zrobię.

Powoli opuściła rękę i położyła ją na udach. W tym czasie stojący za nią człowiek włączył lampę, ustawiając najmniejsze natężenie światła.

– Jak się tu dostałeś? Alarm działał.

– Skuteczność alarmu zależy od kodu. Twój był kiepski.

– Włączyłeś go ponownie. Dlaczego?

– Gdybym tego nie zrobił, od razu zdradziłbym swoją obecność, prawda?

Głębiej wszedł do pokoju, ale cały czas trzymał się za jej plecami.

Robert Puller miał na sobie bluzę z naciągniętym na głowę kapturem oraz narciarską kominiarkę, która zasłaniała całą twarz prócz oczu i ust. Wycelował broń w tył głowy Reynolds. Po drugiej stronie pokoju umieścił znalezione w łazience lustro. Ustawił je pod takim kątem, by widzieć odbicie kobiety, samemu pozostając dla niej niewidocznym. Chciał obserwować jej twarz, a przede wszystkim reakcję na jego pytania.

– Spodziewam się, że jesteś uzbrojona. Wyjmij broń za wylot lufy. W przeciwnym razie usłyszysz odgłos, który na twoje nieszczęście będzie dla ciebie tym ostatnim.

Wyjęła kompaktowego dziewięciomilimetrowego siga i położyła go na dywanie.

– Kopnij broń za siebie.

Zrobiła, co kazał. Puller schylił się po pistolet i schował go do kieszeni.

– Czego chcesz? – zapytała Reynolds. – Mam trochę pieniędzy w gabinecie. Karty kredytowe są w torebce. Nie trzymam w domu sztabek złota, jeśli tego szukasz – dodała z sarkazmem.

– Kto ci zapłacił za kłamstwo?

Zesztywniała, a Puller dodał:

– Sądziłem, że zdążyłaś już rozpoznać mój głos, Susan.

– Minęły dwa lata.

– A nawet nieco więcej. Ja natomiast dobrze pamiętam twój.

– Przez ostatnie dwa lata w moim życiu działo się o wiele więcej niż w twoim.

– Ja z kolei rozmyślałem o wielu rzeczach, jeśli to się liczy.

– I do jakich doszedłeś wniosków, Robercie?

– Że, sądząc po wielkości twojego domu oraz luksusowym samochodzie, którym tu przyjechałaś, sownie cię wynagrodzono. Wuj Sam nie płaci aż tak dobrze osobom w twoim stopniu.

– Sprytnie inwestowałam i miałam trochę pieniędzy na początek. Wszystko zostało sprawdzone. Potwierdzają to moje certyfikaty bezpieczeństwa.

– Dobrze wiesz, że nie zawsze są uzasadnione. W dzisiejszych czasach zdobycie certyfikatu bezpieczeństwa to nie to samo co kiedyś. Zresztą nie przyszedłem tu rozmawiać o twojej sytuacji finansowej, tylko dowiedzieć się, kto cię przekupił.

– Nikt mnie nie przekupił. Widziałam to na własne oczy. Wykradłeś ze STRATCOM-u informacje niejawne. W twojej kieszeni znaleziono płytę DVD. Trudno o bardziej wiarygodny dowód.

– Właśnie dlatego mi go podłożyłaś, uruchomiłaś alarm pożarowy, a potem powiedziałaś innym, żeby mnie przeszukali.

– Och, więc to moja wina? Masz pojęcie, ile osób cię ściga? Zabiłeś człowieka, żeby wydostać się z więzienia. Ostatnim razem upiekło ci się z karą śmierci, ale

teraz jej nie unikniesz. Och, i jeszcze jedno: był tu twój brat, zadawał pytania. Uważa cię za winnego, wynikało to jasno z rozmowy.

– Więc nie powiesz mi, kto cię wynajął?

– Nikt mnie nie wynajął. Od siedzenia w zamknięciu zacząłeś chyba mieć urojenia. I w dodatku jesteś mordercą. Mam nadzieję, że Bóg się nad tobą zmiłuje, gdy wbiją ci igłę.

– Bóg jest miłosierny, ale to nie ja będę potrzebował jego łaski.

– A Niles Robinson? Jak odkręcisz jego zeznania?

– Nie muszę niczego odkręcać. Skłamał. Tak jak ty. Oboje braliście w tym udział. Przekupili was ci sami ludzie.

– Ta rozmowa prowadzi donikąd.

– Jak to się stało, że wylądowałaś w Centrum WMD?

– Skąd o tym wiesz?

– Proszę cię, Susan, nie obrażaj mojej inteligencji.

– Jestem w Centrum, bo to praca jak każda inna. No jak? Zadowolony?

Obserwował ją w lustrze. Nie potrafił jednak niczego wyczytać z jej twarzy. Jej dłonie cały czas spokojnie spoczywały na udach.

– Dość niespodziewana jak dla kogoś takiego jak ty. W przeszłości rzeczywiście miałaś do czynienia z inspekcją broni jądrowej, ale ostatnio specjalizowałaś się w innej dziedzinie.

– To moja sprawa.

– Choć pod jednym względem ma to sens.

Reynolds znów stężała, co nie uszło uwadze obserwującego ją w lustrze Pullera.

– Żeby zwalczać broń masowego rażenia, trzeba wiedzieć, gdzie jest zlokalizowana. Czy dlatego tam pracujesz, Susan?

– Moja znajomość tej broni sięga czasów, kiedy pracowałam nad weryfikacją programu START. Czy teraz byłbyś łaskaw wyjść, żebym mogła wezwać policję?

– Dotrę do prawdy w ten czy inny sposób.

– Więc mnie też zamierzasz zabić? Jak tamtego człowieka w DB?

– Został tam wysłany, żeby zabić mnie. Nie wiem, czy wtajemniczono cię w tę część planu.

– Życzę dobrej zabawy w tłumaczeniu żandarmerii wojskowej tych zawiłych bredni.

– Jeśli będziesz współpracować, możemy dojść do porozumienia. Może nie spędzisz reszty życia w więzieniu. To w sumie dobry interes.

– Nie pójdę do żadnego więzienia. Za to ty i owszem. Wrócisz do swojej celi. Albo, co bardziej prawdopodobne, pójdziesz od razu do celi śmierci.

Głośno krzyknęła, gdy poczuła ukłucie. Złapała się za kark sekundę po tym, jak Puller wyciągnął igłę. Odłożył ją na stół za swoimi plecami.

Reynolds chciała się odwrócić. Puller odciągnął kurek pistoletu.

– Nie rób tego.

– Co mi wstrzyknąłeś? – warknęła.

– Opracowaną przeze mnie miksturę. Za chwilę zaczniesz odczuwać niemiernie bicie serca.

Kurczowo przycisnęła ręce do falującej piersi.

– Otrułeś mnie. Otrułeś mnie, sukinsynu!

– Ale mam przy sobie antidotum. Odpowiesz na moje pytania, to je dostaniesz.

– Nie ufam ci!

– No cóż, będziesz musiała mi zaufać, ponieważ nie widzę w tej sytuacji zbyt wielu innych możliwości.

– Zabiję cię! – ryknęła. Próbowała wstać, ale dłoń położona na jej ramieniu skutecznie ją powstrzymała. Szamotała się z nim, nie mogła jednak mierzyć się z jego siłą.

– Powiniennem cię ostrzec, że wysiłek fizyczny przyspiesza działanie substancji. A wtedy nie pomoże nawet antidotum. Śmierć nie będzie bezbolesna, tego możesz być pewna.

Reynolds natychmiast przestała się miotać.

– Staraj się normalnie oddychać. Długie, spokojne wdechy i wydechy. Jak przy asanach jogi. Spokojnie, powoli.

Czekał, aż Reynolds uspokoi oddech.

– Teraz lepiej. – Umilkł, obserwując ją w lustrze. Czas porządnie przyprzeć ją do muru. – Kto cię wynajął?

– Ile mam czasu do momentu, po którym antidotum już nie zadziała?

– Pięć minut, może teraz już mniej, ponieważ szarpiąc się, przyspieszyłaś tętno. Trucizna rozeszła się w krwiobiegu zdecydowanie szybciej niż w warunkach optymalnych.

– Tu nic nie jest optymalne – warknęła.

– Uspokój się, Susan. Pozwól sercu zwolnić i odpowiedz na moje pytania. Kto cię wynajął, żeby mnie zrobić?

– Jaką wstrzyknąłeś mi truciznę? Mów!

– Estrę kwasu fosforowego. Czyli środek paralityczno-drgawkowy.

– Niech cię szlag! Co jest antidotum?

– Sól chlorkowa, chlorek pralidoksymu. Z niewielkim dodatkiem atropiny, ponieważ sól chlorkowa niezbyt dobrze przenika barierę krew–mózg. A także z odrobiną pilokarpiny w razie gdyby wystąpiła reakcja na atropinę.

Reynolds zaczęła swobodniej oddychać.

– Masz atropinę?

– Nazwaną tak na cześć Atropos, jednej z trzech mojr w greckiej mitologii. To ona decydowała o długości życia i rodzaju śmierci. Uznałem, że to adekwatne w obecnych okolicznościach. Bądź co bądź, liczyłaś na to, że wstrzykną mi śmiertelną dawkę trucizny za zbrodnię, którą popełniłaś ty. Ja tylko się rewanżuję. Przynajmniej potencjalnie. – Na chwilę umilkł. – Cóż, czas ucieka... Kto cię wynajął?

– Nie wiem – odparła zdenerwowanym głosem.

– Ta odpowiedź nie zadowalała mnie ani trochę.

– Nie wiem, słowo daję. Przesłano mi instrukcje na prywatny adres mailowy w zaszyfrowanym linku.

– Dopuściłaś się zdrady na podstawie jednego maila?

– Nie tylko. Również z kimś się spotkałam.

– Nazwisko tej osoby?

– Nie rozdawał wizytówek na lewo i prawo.

– A więc był to mężczyzna. Kto za nim stał?

– Nikt z naszego kraju.

– A z którego?

W tej chwili skoncentrował się szczególnie mocno, czekając na jej odpowiedź i uważnie badając jej odbicie w lustrze.

Uniosła brwi, potarła nos.

– Z Rosji – odparła.

Puller odrobinę się rozluźnił.

– Aha. I czego się od ciebie domagał?

– Tego, w co cię wplątaliśmy. Wejścia tylnymi drzwiami do naszych systemów.

– Sprawdzili je po tym, jak mnie wmanewrowaliście. Po co zwracać uwagę na ten fakt?

– Sprawdzili tylko twoje punkty dostępu, żadnych innych.

– A więc rzuciłaś mnie lwom na pożarcie, żeby zatrzeć swoje ślady?

– Można tak to ująć.

– Te tylne drzwi nadal są otwarte?

– Tak przypuszczam.

– I wykorzystywane?

– Wątpię, by zapłacili po to, żeby z nich nie korzystać.

– I teraz przeniesiono cię do Centrum WMD. Interesujące.

– Nie ma tu żadnego związku. Rosjanie dysponują taką bronią. Nie potrzebują cudzej.

– Jeśli wyjdziemy z założenia, że uwierzyłem w tych Rosjan. No więc nie uwierzyłem.

– Wstrzyknęłaś mi truciznę. Myślisz, że bym skłamała?

– Oczywiście. Właśnie to zrobiłaś. Skłamałaś.

– Nie masz szans, Puller, nie masz żadnych szans. Czeka cię śmierć.

– Łatwo zrzucić winę na Rosjan. Nie wykazałaś się tu szczególną kreatywnością. Spodziewałbym się po tobie większej inwencji.

– Ile zostało mi czasu? – wybuchła Reynolds. – Podaj mi to cholerne antidotum.

Puller mówił dalej, jakby jej nie słyszał.

– Niles Robinson twierdził, że widział mnie z irańskim agentem. Nie powiedziałaś tego, gdyby rzeczywiście był w to zamieszany Iran. Możemy zatem

wykluczyć to zbójce państwo z naszej układanki. Tak sobie głośno myślę. Nie krępuj się, możesz przerwać mi w każdej chwili i podać prawdziwą odpowiedź.

Sięgnął ręką do kieszeni.

– Ty gnido! Założę się, że nawet nie masz atropiny.

Puller wbił jej w kark igłę drugiej strzykawki i wcisnął tłok. Po kilku sekundach osunęła się na fotelu i leżała nieprzytomna. Środek uspokajający zadziałał błyskawicznie. „Trucizna” była zwykłym roztworem soli kuchennej.

Zdążył wcześniej przeszukać jej dom i znalazł tajną skrytkę z bronią. Popełniła błąd, ponieważ szyfr do sejfu był taki sam jak do domowego alarmu. Brakowało jednego pistoletu, dlatego wywnioskował, że jest uzbrojona. Sfotografował komórką wszystkie dokumenty, które wyglądały obiecująco. Potem włamał się do jej komputera i ściągnął pliki na przenośny dysk.

Wyszedł, zdjął kominiarkę, poszedł do samochodu zaparkowanego po drugiej stronie ulicy i odjechał. Wizyta w domu Reynolds miała swoje plusy i minusy. Plusem było to, że przyznała się do wmanewrowania go. A także podsunęła pewne wskazówki co do prawdziwej odpowiedzi. Minus był oczywisty. Opowie, że był w jej domu i jej groził. To z kolei ostrzeże ich o jego obecności w okolicy. A zarazem umocni w nich przekonanie, że naprawdę jest winny. Choć ono akurat nie wymagało umocnienia.

Koniec końców było warto, ponieważ po raz pierwszy poczuł, że wreszcie uda mu się rozwiązać tę łamigłówkę.

Gdy Puller i Knox wysiadali z samochodu, Doug Fletcher wychodził właśnie z budynku prokuratury wojskowej na terenie prestiżowego wydziału prawa Uniwersytetu Wirginijskiego. Po pięćdziesiątce, szczupły, włosy ostrzyżone tak krótko jak w czasach kariery wojskowej, tylko w większości już siwe. Mocno zarysowana żuchwa, czujne, przeszywające spojrzenie niebieskich oczu, które pomagało zdobyć zaufanie sędziego czy ławy przysięgłych.

Puller i Knox się wylegitymowali. Fletcher nie wydawał się ani trochę zaskoczony ich wizytą.

– W czym mogę pomóc? – zapytał stanowczym, choć cichym głosem, który mimo to brzmiał wyraźnie, miał bowiem w sobie jakąś gardłowość.

Puller wyjaśnił powód ich wizyty, a Fletcher pokiwał głową.

– Oczywiście słyszałem o ucieczce. – Rozejrzał się dokoła. – Na terenie wydziału jest pokój, z którego korzystam. Tam będziemy mieli więcej prywatności.

Dotarli na miejsce po pięciu minutach. Fletcher zamknął drzwi ciasnego pomieszczenia z biurkiem pośrodku i komputerem. Ściany były zastawione drewnianymi regałami wypełnionymi zakurzonymi tomiskami oraz stosami prawniczych czasopism. Fletcher usiadł za biurkiem, Puller i Knox naprzeciwko.

– Jeśli dobrze rozumiem, miał pan pewne wątpliwości co do winy Roberta Pullera – zaczął Puller.

– Nie ja jeden – odparł.

– Ze względu na zeznania świadków?

– Między innymi. Przypuszczam zresztą, że to mogło się stać zupełnie naturalnie. Ale później dowiedziałem się też, że Puller miał na swoją obronę fakt włamania się do jego komputera.

– Czego nie potwierdził.

– Był na to zbyt inteligentny, co akurat w tym wypadku nie wyszło mu na dobre. W gruncie rzeczy był też zbyt inteligentny, by dać się przyłapać na kopiowaniu

plików na płytę DVD, a potem jeszcze pozwolić, by znaleziono ją w jego kieszeni.

– A ta rozmowa z irańskim szpiegiem? – zapytała Knox.

Fletcher wzruszył ramionami.

– Szalenie obciążające zeznanie. Świadek był wiarygodny, według powszechnej wiedzy nie żywił do Pullera żadnej urazy. Co więc pchnęłoby go do kłamstwa?

– Na przykład bardzo chore dziecko, które potrzebowało leczenia uznawanego za eksperymentalne i dlatego nieobjętego ubezpieczeniem, a zdecydowanie przekraczającego możliwości finansowe taty?

Fletcher pochylił się do przodu.

– Co takiego?

Knox pospieszyła z wyjaśnieniami.

– Syn Robinsona cierpiał na bardzo rzadką postać białaczki. Terapia tradycyjna nie mogła sobie z nią poradzić. Za opcję eksperymentalną trzeba było zapłacić siedmiocyfrową kwotę, a leczenie przeprowadzić w innym kraju. Przed skazaniem Roberta Pullera dla syna Robinsona nie było ratunku. Po osadzeniu Pullera w DB Robinson nagle załatwił terapię. Przecież nie za darmo.

– Skąd to wszystko wiecie? – zapytał Fletcher.

I tym razem odpowiedziała Knox.

– Obecny tu mój partner zauważył w biurze Robinsona dwa zdjęcia dziecka. Jedno przedstawiało umierającego chłopca. Na drugim, zrobionym później, wyglądał zdrowo.

– Postanowiliśmy to zbadać i odkryliśmy te fakty – dodał Puller.

– Nie da się tego wyjaśnić inaczej? – zapytał Fletcher. – Darowizna, eksperymentalna kuracja przeprowadzona gratis?

– Została opłacona. Dwa miesiące po osadzeniu Roberta Pullera w DB. Ponad milion dolarów.

– Ho, ho! Tak jakby Robinson został przekupiony?

– Naszym zdaniem to samo dotyczy Susan Reynolds. Rozmawialiśmy z nią. Przesłuchiwałem ludzi tyle razy, że potrafię rozpoznać, kiedy kłamią. Ona kłamała.

– A motywacja? Też pieniądze?

– Tyle że na jej własne potrzeby. Jej mąż zginął w wypadku ponad dwadzieścia lat temu. Została wtedy sama z dwójką małych dzieci na wychowaniu. Obecnie

mieszka w domu za milion dolarów, a pobiera rządową pensję.

– I nikt wcześniej tego nie odkrył?

– Wszystko to zdarzyło się już po fakcie. Robinsonowi umierał syn. Susan Reynolds była uboga. Kto wracałby do sprawy po procesie i zaczynał od nowa przekopywać się przez materiał dowodowy... Pan tego nie zrobił, prawda?

– Prawda – przyznał Fletcher, poczuwając się do winy. – Byłem zavalony pracą. Nie miałem czasu cofać się do tego, gdy zapadł już wyrok. Zresztą nie należy to do moich obowiązków – dodał na swoją obronę.

– Teraz jednak musimy poznać prawdę. Puller jest na wolności.

– A nie zabił przypadkiem człowieka, żeby uciec? Doszły mnie takie słuchy.

– To jedna z teorii – przyznał Puller. – Sytuacja może być znacznie bardziej skomplikowana.

– Odniósł się pan sceptycznie do takich samych sformułowań w zeznaniach świadków – przypomniała Knox. – Nie drążył pan tego tropu?

– To także nie leżało w zakresie moich obowiązków. Zwróciłem na to uwagę obrońcy, choć wcale nie potrzebował mojej podpowiedzi. Reszta dowodów była bardzo mocna. Hazard w sieci, spiętrzenie długów. Motyw, sposobność, narzędzie. Klasyka.

– Motyw mógł być sfabrykowany. Podejrzewamy, że ktoś włamał się do jego komputera – zauważył Puller.

– Teraz to dostrzegam – odparł Fletcher.

– W którym momencie wycofano ze stawki karę śmierci? – zapytał Puller.

Tym pytaniem ściągnął na siebie surowe spojrzenie Fletchera.

– Wiemy, że zmieniono kwalifikację czynu ze szpiegostwa, które w czasie konfliktu wojennego wiąże się z obligatoryjną karą śmierci, na szpiegowanie w czasie pokoju, w wypadku którego kara śmierci nie jest orzekana automatycznie. Dlaczego tak się stało? – Puller pochylił się do przodu. – Z protokołu postępowania sądowego, z którym uważnie się zapoznałem, wynika, że to pan złożył wniosek o zmianę charakteru zarzutów przeciwko Robertowi Pullerowi. Nie uczyniła tego obrona.

Fletcher splótł przed sobą dłonie i wydawał się głęboko zamyślony.

– Ta wytyczna przyszła z góry.

– Z jak wysoka?

– Zdecydowanie powyżej mojej rangi. Ale wydaje mi się, szczerze mówiąc, że wszystko bierze początek gdzieś poza legalną stroną wojska. Poza siłami powietrznymi.

– Jak to możliwe? – zapytał Puller. – Robert Puller służył w lotnictwie. Bezsprzecznie podlegałby ich jurysdykcji.

– Ma pan rację pod każdym względem. Jeśli chce pan znać prawdę, myślę, że zaważyła tu kwestia jego ojca, legendarnego generała. Departament Obrony najwyraźniej uznał, że skazywanie na śmierć syna takiego bohatera nie byłoby dobrym ruchem.

Puller poprawił się na krześle. Coś takiego w ogóle nie przyszło mu do głowy.

Fletcher mu się przyglądał.

– To również pański ojciec.

– Skojarzył pan nazwiska?

– Nie, wiedziałem wcześniej. Kiedy oskarża się kogoś o poważne przestępstwo, sprawdza się członków jego rodziny. Wiem o panu wszystko. I jestem absolutnie zdumiony, że dopuszczono pana do śledztwa w sprawie ucieczki brata z więzienia.

– Nie pan jeden – przyznał Puller. – Uważa pan więc, że na zmianę decyzji miała wpływ postać naszego ojca?

– No cóż, napisał list.

Puller zdawał się niezdolny do przetrwania tego, co usłyszał. Knox spojrzała na niego kątem oka, a dostrzegłszy stężałe rysy jego twarzy, zwróciła się do Fletchera z pytaniem:

– Jaki list?

– Generał Puller napisał list z apelem o niesądzenie syna za szpiegostwo w czasie wojny. Naprawdę wzruszający.

– Kiedy go wysłano? – zainteresowała się Knox, nie przestając nerwowo zerkać na Pullera.

– Na wczesnym etapie procesu. Sędzia przyjął złożony przeze mnie wniosek, a obrona oczywiście nie zgłosiła sprzeciwu.

Puller wreszcie odzyskał mowę i rzekł:

– O liście nie było tam ani słowa.

- Wcale mnie to nie dziwi. Formalnie nie był częścią akt.
- Pamięta pan treść całego listu?
- Zachowałem nawet jego kopię. Jeśli poda mi pan swój adres mailowy, zeskanuję go i panu prześlę.

Puller podał mu wizytówkę ze słowami:

- Dziękuję, jestem panu zobowiązany.
 - Czy mogę jeszcze jakoś pomóc? – zapytał Fletcher.
 - Skontaktujemy się z panem, jeśli okaże się, że tak – rzekła pośpiesznie Knox.
- Zostawili Fletchera siedzącego za biurkiem z markotną miną.
- Kiedy wyszli, Knox od razu zapytała:
- Oczywiście nie wiedziałeś, że twój ojciec napisał list?
 - Przebywał już wtedy w szpitalu dla weteranów. Nie sądziłem, że byłby zdolny do napisania czegokolwiek, nawet własnego nazwiska.
 - Mógł znaleźć w sobie siły, żeby pomóc walczącemu o życie synowi.
 - Odnosiłem wrażenie, że nie obchodzi go, co się stanie z Bobbym.
 - Może nie chciał przyznać się przed tobą do takich uczuć. Niektórzy mężczyźni mają z tym problem. Myślisz, że to mogłoby cechować twojego ojca?
 - O ile mi wiadomo, ojciec nigdy nie miał żadnych uczuć – uciął Puller.

Następnym przystankiem na ich liście było Charlotte w Karolinie Północnej. Puller jechał szybko całą drogę i z Charlottesville dotarli tam w nieco ponad cztery godziny. Lubił prowadzić, ponieważ mógł wtedy pomyśleć. A teraz miał wiele spraw do przemyślenia, szczególnie list, który napisał ojciec usiłujący ocalić najstarszego syna przed karą śmierci.

– Wiele bym dała, żeby wiedzieć, co się w tej chwili dzieje w twojej głowie.

Spojrzał na Knox, która przyglądała mu się ze strapionym wyrazem twarzy.

– Myślałem o tacie.

– O tym, dlaczego napisał ten list?

– To nie ma sensu.

– Wbrew temu, co mówiłeś, jestem pewna, że twój ojciec ma uczucia.

– Kiedy byłem u niego w szpitalu, uraczył mnie tyradą na temat mojego brata. Jeśli dobrze zinterpretowałem jego wrzaski i przekleństwa, raczej nie był zachwycony tym, co rzekomo zrobił Robert.

– Wiemy już, dlaczego twój brat nie próbował się bronić. Żeby chronić ciebie i waszego ojca. Może pewnego dnia będziesz mógł powiedzieć ojcu, że jego syn jest niewinny.

– Wolałbym, żeby Bobby mógł to zrobić sam.

Knox położyła mu rękę na ramieniu.

– Też mam taką nadzieję.

– Chcę zapytać jego obrońcę wprost, dlaczego nie podjął tego wątku. Jeśli wiedział, że Bobby’emu grożono, dlaczego nie wszczęto śledztwa?

– Cóż, zgodnie z tym, co powiedziała ci Shireen Kirk, nie było na to dowodów poza relacją twojego brata. Zresztą on sam nie chciał, żeby obrońca drażył ten temat, ponieważ obawiał się, że to zaszkodzi tobie i waszemu ojcu.

– Więc pozwolił, żeby niewinny człowiek trafił do więzienia?

– To nie tak. Zrobił, ile mógł. Roberta Pullera do więzienia wsadziła ława przysięgłych.

– Wiesz, że to wcale nie jest takie proste i oczywiste.

– Wiem, że potrzebujemy więcej dowodów niż te, które mamy.

– Macri została przekupiona. A Susan Reynolds kłamie. Podobnie jak Niles Robinson.

– Zgadzam się z tobą. Ale jak przekonać innych? Nawet z dowodami finansowymi, które mamy. I, co ważniejsze, jak to powiązać ze sprawą twojego brata? Pamiętaj, co aktualnie wie o nim większość ludzi. Że uciekł z DB, zostawiając za sobą trupa. To, w jaki sposób ten człowiek znalazł się w jego celi, mało kogo interesuje. Twojego brata uważa się przede wszystkim za mordercę. Prawda w tej sprawie, jakkolwiek brzmi, jest skomplikowana, a nasze społeczeństwo, przytłoczone nawalem informacji, nie wnika w niuanse. Na to trzeba by poświęcić więcej niż pięć sekund, co w wypadku większości ludzi nie wchodzi w rachubę.

– Więc wszystko to, co robimy, jest na nic? – rzucił Puller.

– Oczywiście, że nie. Ale chcę, byś dobrze zrozumiał, że to, co mamy, nie wystarczy. Potrzebujemy znacznie więcej. Na razie nie widzę światełka w tunelu i ty też nie powinienes. Musimy walczyć dalej.

– Właśnie to robię, Knox. Jak zawsze.

Knox wytrasnęła skądś rządowe vouchery podróżne, dzięki którym mogli się zatrzymać w hotelu Ritz-Carlton w centrum Charlotte za niewielkie pieniądze – na tyle małe, by nie musieć się obawiać, że liczykrupa z Departamentu Obrony na widok rachunku dostanie zawału serca. Wzięli pokoje na tym samym piętrze, po obu stronach szybu windy. Uzgodnili, że za pół godziny spotkają się w hotelowym holu i pójdą razem na późną kolację.

Puller wziął szybki prysznic i przebrał się w rzeczy wyjęte z podróźnej torby. Zadzwoił w parę miejsc, między innymi do szpitala, żeby się dowiedzieć, co u ojca.

„Relaksuje się”, brzmiała odpowiedź na jego pytanie. Puller wiedział, co to znaczy – że jego staruszek akurat na nikogo się nie wydziera.

Zostawił wiadomość głosową dla Shireen – informował ją, gdzie się obecnie znajdują i czego się dowiedzieli. Wiedział, że wkrótce musi się zameldować u generała Rineharta i Jamesa Schindlera z NSC. Nie był pewny, jak wiele im powie.

Zerknął na zegarek. Zabrał pistolet, wyszedł na korytarz i zobaczył ją czekającą na windę. Knox miała na sobie kremową spódnicę tuż za kolano, szmaragdowozieloną bluzkę i buty na wysokim obcasie z odsłoniętymi palcami. Paznokcie u stóp pomalowała na różany kolor. Jej kasztanowe włosy odcinały się wyraźnie na tle bluzki. Były uczesane w taki sposób, by wyeksponować długą, smukłą szyję. W dłoni trzymała kopertówkę, a na ramiona narzuciła szal. Podchodząc do niej, wyczuł woń perfum, które lekko nim zakołysały.

Spojrzał na siebie, na swoje spodnie khaki, koszulkę polo i starą sztruksową marynarkę.

– Czuję się przy tobie jak kopciuszek – mruknął.

Uśmiechnęła się.

– Wyglądasz okej.

– Dokąd? – zapytał, gdy dotarli do holu. – Nie znam tego miasta za dobrze.

– Zrobiłam rezerwację w pewnym lokalu. Parę kroków stąd.

Spojrzał na jej szpilki.

– Nawet w tych butach?

Skwitowała jego uwagę uśmiechem.

– Bez obaw, potrafię w nich chodzić.

Zerknął na jej kopertówkę.

– Wzięłaś broń?

Skinęła głową.

– Kompaktowa, ale ma kopa. Zwykle mam ją w odwodzie.

Noc była ciepła i pogodna. Do przejścia mieli dwie przecznice. W restauracji, jak na tak późną porę, było dość tłoczno. Klientelę stanowili dobrze ubrani dwudziestoparolatki wyglądający na prawników, bankierów i tym podobne korposzczury, które oderwały się na moment od pracy. Puller spojrzał na ceny w menu i rzucił Veronice alarmujące spojrzenie.

– Moja dniówka nie przewiduje takich wydatków.

– Spokojnie, ja stawiam.

Zamówili butelkę wina na dwoje. Puller wziął średnio wysmażony befsztyk z polędwicy, a ona łososia serwowanego na cedrowej desce. Na deser wybrali kawę i po kawałku ciasta marchewkowego.

Byli ostatnimi klientami, którzy wyszli z restauracji.

W drodze do hotelu Knox wsunęła rękę pod jego ramię. Z jakiegoś powodu odebrał ten gest jedynie jako chwilową potrzebę wsparcia się na nim. Gdy na nią zerknął, potwierdziła to, mówiąc:

– Przyznaję, wysokie obcasy to nie był dobry pomysł.

– Cóż, wyglądasz oszałamiająco.

Ścisnęła jego rękę.

– Nie byłam pewna, czy w ogóle zauważył.

– Zauważyłem. – Puller zamilkł na moment. – Podobnie jak czterech śledzących nas facetów. Dwóch po drugiej stronie ulicy i dwóch za nami.

Knox patrzyła dalej przed siebie.

– I na pewno wydają się zainteresowani właśnie nami?

– Czekali przed restauracją, kiedy wychodziliśmy. Rozdzielili się na dwie pary i ruszyli za nami. Teraz idą naszym tempem, ale trzymają odległość.

– Za następną przecznicą jest pustawo. O tej porze będziemy tam z nimi sami.

– Skrećmy tu w lewo i sprawdźmy, co się wydarzy.

Puller zauważył, że Knox sięga do torebki po pistolet, który następnie zasłania, wsuwając rękę pod jego ramię.

– Słyszę kroki zbliżające się z drugiej strony ulicy – powiedziała.

– Widzisz ten kontener na śmieci?

– Tak.

– Kiedy tam dojdziemy, odegrajmy romantyczną scenkę.

– Mamy się poprzytulać?

– Coś w tym rodzaju – odparł nader nieromantycznym tonem.

– Okej, ale w co gramy?

– Niech podejda bliżej. Mają nad nami przewagę liczebną dwa do jednego, więc pozostaje nadzieja, że będą zbyt pewni siebie i się odsłonią.

Szli dalej niespiesznym tempem, aż doszli do kontenera. Tam Puller obrócił się do Knox, odgarnął kosmyk z jej oczu, objął ją w talii i pochylił się, by ją pocałować. Przywierając ustami do jej ust, był myślami gdzie indziej. Odliczał kroki. Lewe ramię owinał wokół Knox, ale w prawej ręce trzymał swój M11.

Przesunął ustami po jej szyi, udając pieszczoty.

– Trzy, dwa, jeden... – szepnął jej do ucha.

Obrócili się jednocześnie, mierząc z pistoletów do czterech mężczyzn, którzy podeszli do nich zaledwie na odległość trzech metrów. Po ich zdumionym wyrazie twarzy widać było, że dali się kompletnie zaskoczyć.

– Rzućcie broń, natychmiast! – warknął Puller.

Jeden z napastników nie posłuchał, tylko uniósł pistolet i pociągnął za spust. Chybił i kula z brzękiem uderzyła o kontener. Wtedy strzeliła Knox, powalając mężczyznę na ziemię. Równocześnie pozostali trzej rozpoczęli odwrót, ostrzeliwując się zawzięcie. Puller odpowiedział ogniem.

– Ubezpieczam cię! – krzyknęła do niego Knox.

Puller ruszył śladem wycofującej się trójki. Jego partnerka przystanęła na moment nad leżącym mężczyzną. Potem obejrzała się, zdjęła buty i pobiegła za Pullerem.

Tymczasem tamci dotarli do głównej ulicy i Puller usłyszał nadjeżdżający z dużą prędkością samochód. Przyspieszył kroku, ale musiał skryć się za kolumnami na śmieci, gdyż jeden z napastników obrócił się i wystrzelił w jego stronę. Gdy w końcu znalazł się przy głównej drodze, dostrzegł tylko znikającą za zakrętem terenówkę.

Podbiegła do niego Knox.

– Mamy coś? – zapytała zdyszana.

Pokręcił głową.

– Zwiali. Nie zdążyłem odczytać rejestracji.

– Sprawdźmy faceta, którego załatwiłam. Może ma przy sobie jakieś dokumenty.

Chwilę później Knox rozglądała się z konsternacją. Nie było żadnego faceta, tylko trochę krwi w miejscu, gdzie wcześniej leżał. Sprawdzili, czy nie ukrył się gdzieś w pobliżu, ale zniknął bez śladu.

Knox spojrzała z niedowierzaniem na Pullera.

- Trafiłam go prosto w klatkę piersiową.
- Mieli na sobie kamizelki?
- Nie zauważyłam. Było ciemno. Ale facet krwawi. Oberwał. – Palnęła się otwartą dłonią w czoło. – Mam nauczkę. Trzeba było celować w głowę.

Puller zadzwonił na policję i wyjaśnił sytuację. Następnie wybrał numer swojego zwierzchnika w CID. Gliniarze przyjechali dziesięć minut później. Potem zjawili się dwaj miejscowi śledczy, a po nich jeszcze dwóch agentów CID przysłanych z Fortu Bragg w Fayetteville. Nie wyglądali na zachwyconych tym, że muszą się fatygować o tak późnej porze. Zadali rutynowe pytania i obejrzeni miejsce strzelaniny, chociaż właściwie nie było co oglądać.

Jeden z agentów zagadnął Pullera, czy wie, kto i dlaczego mógł próbować ich zabić. Nie chcąc go w nic wtajemniczać, oświadczył jedynie, że on i Knox pracują nad sprawą, która jest ściśle tajna.

- No to powodzenia – odparł agent, po czym on i jego partner się oddalili.

Odpowiedzenie na niezliczone pytania miejscowych stróżów prawa, przejrzenie zdjęć z policyjnych katalogów i złożenie formalnych zeznań zajęło tyle czasu, że zanim Puller i Knox wrócili do hotelu, wybiła trzecia w nocy.

- Zdążyłaś zgłosić swoim przełożonym? – zapytał ją, kiedy jechali na górę windą.

Skinęła głową.

- A ty?

– Nie byli zachwyceni. Nie moja wina. Nie prosiłem się o to, żeby do nas strzelano.

Kiedy wysiedli, zdjęła buty, oparła się o ścianę i roztarła obolałą stopę.

- Nie tak sobie wyobrażałam nasze wyjście – powiedziała markotnym tonem. – Jak myślisz, kto to był?

- Może ci sami faceci, którzy próbowali mnie załatwić w Leavenworth.
- Rozpoznałeś któregoś z nich?
- Tamci w Kansas mieli na twarzach kominiarki.
- Jeżdżą za nami po kraju?
- Możliwe – przyznał.

Podniosła na niego wzrok.

– Zmęczony?

– Nieszczęśliwie. Pewnie jeszcze działa adrenalina.

– Ritz ma całodobową obsługę hotelową. Co powiesz na wino i przekąski? Nagle zrobiłam się głodna.

Weszli do jej pokoju i złożyli zamówienie. Pracownik obsługi zjawiał się dwadzieścia minut później. Kiedy wyszedł, Knox rozlała wino do kieliszków, następnie wręczyła Pullerowi talerz z krakersami, serem, owocami i miseczkę orzechów. Usiedli naprzeciwko siebie przy stoliku na kółkach, który przywiozła obsługa.

– Ktoś bardzo nie chce, żebyśmy poznali prawdę – oświadczyła Knox, sącząc wino i zagryzając serem.

– To dla mnie nic nowego. Ludzie wciąż kłamią.

– A to, że ktoś próbuje cię zabić, to dla ciebie też nic nowego?

– Zdarza się to częściej, niżbym chciał – przyznał.

Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu.

– Nie wiem, co o tobie myśleć – powiedziała dziwnym tonem.

Puller przełknął kawałek sera.

– Jak to? Zawsze wydawało mi się, że jestem dość nieskomplikowany.

– Tak, jesteś jak monolit. Solidny, przewidywalny, zawsze robisz to, co należy. Nie zależy ci na pokłasku ani na orderach. Liczy się tylko wykonanie roboty. Cały John Puller. Przyzwyczaiałam się brać to za pewnik.

– To w czym problem?

– Właśnie próbuję tego dociec. Powiedzmy, że mam takie przeczucie. – Podniosła się. – A teraz oboje musimy trochę odpocząć.

Puller wstał i skierował się ku drzwiom. Nagle się obrócił.

– Tam, w bocznej uliczce...

– Tak?

– Jesteś dobrym strzelcem. Szybkim.

– Od zawsze. Tak samo żyję. Szybko.

Zerknęła na łóżko i odwróciła wzrok, jakby zmieszana tym, co zaświtało jej w głowie.

– Oboje musimy trochę odespać – powiedziała. – Jutro wielki dzień. – Podniosła wzrok i ich spojrzenia spotkały się na krótką chwilę. – Dobranoc, Puller.

Odniosł wrażenie, że w jej spojrzeniu widać głód. Ale nie jedzenia. Pomyślał, że być może podświadomie patrzy na nią tak samo, a ona to widzi.

Weszła do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

Puller stał nieruchomo jeszcze przez kilka sekund, usiłując pojąć, co właściwie zaszło. Po części było to całkiem oczywiste, chociaż czuł, że jest w tym jakieś drugie dno.

Wrócił do swojego pokoju, zrzucił z siebie ubranie i padł na łóżko. Była prawie czwarta rano. Jego wewnętrzny zegar już całkiem się rozregulował. Serce wciąż mu biło przyspieszonym tempem z powodu tego, co wisiało w powietrzu między nim a Knox. Ta kobieta była skomplikowana. W jednej chwili profesjonalna do szpiku kości, a w następnej wysyłająca dwuznaczne sygnały. Być może jako szpieg używała wszystkich dostępnych atutów, łącznie z seksapilem. Niewątpliwie była bardzo powabna, jakkolwiek staroświecko to brzmi. Wziął głęboki oddech i zastanowił się, czy zimny prysznic by nie pomógł.

Zabrzączał telefon. Zaklął, ale odruchowo po niego sięgnął. Miał zwyczaj sprawdzać na bieżąco, kto i czego od niego chce, nawet jeśli nie zawsze odpowiadał. Może to jednak Knox...

Przeczytał i usiadł na łóżku. Wiadomość nie była od niej, ale jej dotyczyła. Napisano do niego z numeru, którego nie znał. Zadzwoił pod ten numer dwukrotnie. Nikt nie odebrał.

Odczytał wiadomość jeszcze raz. Była krótka, treściwa i jednoznaczna.

Nie ufaj Veronice Knox, Puller. Nie jest tym, kim się wydaje.

Niles Robinson wyszedł z pracy wcześniej, żeby zdążyć na mecz piłkarski, w którym grał jego syn. Chłopak wyrwał się ze szponów śmierci i zdążył wyrosnąć na zdrowego, wysportowanego dwunastolatka, a wszystko to w niespełna dwa lata. Robinson nigdy nie wahał się twierdzić, że doświadczył cudu.

Za linią boczną boiska stała garstka rodziców. Obserwowali swoje pociechy uganiające się za piłką. Dzień był ciepły i chłopcy już zdążyli się spocić. Syn Robinsona grał na pozycji środkowego pomocnika, co oznaczało, że udzielał się zarówno w obronie, jak i w ataku. Z tego względu zapewne biegał więcej niż pozostali członkowie jego drużyny, ale wydawało się, że świetnie sobie radzi.

Robinson z niedowierzaniem pokręcił głową, kiedy syn mignął obok niego z piłką. Chwilę później piłka wpadła do bramki i drużyna chłopaka objęła prowadzenie. Utrzymali przewagę do samego końca i wygrali. Po meczu Robinson pogratulował synowi i wrócił do pracy. Chłopak miał pojechać do domu z przyjacielem.

Na parkingu podszedł do Robinsona wysoki mężczyzna w sportowej bluzie z naciągniętym na głowę kapturem. Robinson zauważył go dopiero, kiedy nieznajomy stanął z nim niemal twarzą w twarz.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytał.

Zanim człowiek w kapturze zdążył odpowiedzieć, z zaparkowanych wokół samochodów wyskoczyło czterech mężczyzn i otoczyło tę dwójkę. Zdarli kaptur z głowy nieznajomego, wykręcili mu ręce do tyłu i skuli go kajdankami.

Robinson przyjrzał się mężczyźnie i pokręcił głową.

– To nie on – stwierdził. – To nie Robert Puller.

Zatrzymany był młodszy i miał umorusaną twarz.

– Zabierać te łapy! – awanturował się. – Nic nie zrobiłem. Zdejmijcie mi te cholerne kajdanki!

Jeden z mężczyzn przycisnął go do vana Robinsona.

– Dlaczego podszedłeś do tego człowieka?

- To przestępstwo?
- Może się tak okazać.
- Taki koleś mi zapłacił.
- Jaki koleś? Gdzie on teraz jest?
- Po prostu jakiś facet. Dał mi dwadzieścia dolców. Powiedział, żebym podszedł po meczu.
- Jak wyglądał?
- Nie wiem. Mojego wzrostu. Twarzy nie widziałem.
- Dlaczego wybrał akurat ciebie?
- A skąd mam, do cholery, wiedzieć?
- Często bywasz na tym parkingu?
- Tak, przeglądam kubły. Dzieciaki wyrzucają pełne butelki izotoników, a ich mamusie połowę żarcia, które ze sobą przywożą. Róg obfitości normalnie.
- Jesteś bezdomny?
- Nie, mądralo, wpadłem tu prywatnym odrzutowcem, żeby trochę sobie pogrzebać w śmieciach.
- Kiedy ten koleś cię zaczepił?
- Jakąś godzinę temu.
- Gdzie?
- Przy boisku do koszykówki po drugiej stronie parku. Mężczyzna puścił go i spojrzał na Robinsona.
- Wykiwał nas. Nasłał tego durnia. Robinson skinął głową.
- Mówiłem wam, że jest bystry.
- Zabierzcie tego przyjemniaczka – powiedział mężczyzna do swoich kolegów – i zobaczcie, czy da się z niego jeszcze coś wycisnąć.
- Tamci wepchnęli bezdomnego do stojącego obok SUV-a, który natychmiast odjechał.
- Mężczyzna spojrzał przeciągle na Robinsona.
- Jeśli się z tobą skontaktuje, masz nas natychmiast powiadomić. Zrozumiano?

Robinson kiwnął głową, wsiadł do swojego samochodu i odjechał. Gdy spojrzął na siebie we wstecznym lusterku, zauważył, że jest cały spocony.

Przyjechał do domu; postanowił nie wracać do pracy. Wysłał do szefa e-maila z wymówką, następnie poszedł na werandę na tyłach domu i usiadł na krześle. W głowie kotłowały mu się przeróżne katastroficzne wizje.

Brzęknął jego prywatny telefon. Spodziewał się tego. Spojrzął na ekran.

Wybacz zamieszanie na parkingu. Musiałem wypłoszyć psy.

Kilka sekund później przyszła kolejna wiadomość.

Cieszę się, że z Ianem wszystko dobrze. Ale teraz, kiedy jest zdrowy, musisz pomyśleć o tym, co zrobiłeś, i o szkodach, które tym spowodowałeś. Otworzyliście im drzwi. Ty i Susan. Musimy się spotkać.

Robinson wpatrywał się w mały ekran przed sobą. Potem rozejrzał się wokół i gdy uznał, że nikt go nie obserwuje, wpisał kilka słów.

Jak? Oni są wszędzie.

Odpowiedź przyszła momentalnie. Gdy ją odczytał, ponownie utwierdził się w przekonaniu, że Robert Puller jest nieprzeciętnie bystrym człowiekiem.

Na dworcu Union Station o tej porze dnia było tłoczno. Robinson zaparkował na górnym poziomie i zjechał windą na stację. Tam podszedł do rzędu aparatów wrzutowych na ścianie. W epoce telefonów komórkowych nikt już nie korzystał z tych przestarzałych narzędzi komunikacji.

Naprzeciwko stało wysokie rusztowanie przykryte ze wszystkich stron plandeką. Sięgało aż do sufitu, na którym właśnie coś naprawiano. Robinson przystanął przy aparacie umiejscowionym najdalej od drzwi, którymi wszedł. Po kilku sekundach telefon zadzwonił.

Podniósł słuchawkę i się przywitał.

– Dobrze wyglądasz, Niles. Dbasz o siebie.

Robinson nawet nie próbował się rozglądać. Wątpił, czy jego rozmówca dałby się wypatrzeć.

– Jak ci się udało wydostać z DB, Bobby?

– Nie planowałem tego. Wykorzystałem okazję.

– Twój brat był u mnie.

- Nie wątpię.
- Nie sądzę, żeby mi uwierzył.
- Jego nie da się okłamać.
- Wiem, że widziałeś się z Susan. Twierdzi, że próbowałeś ją zabić. I że uciekłeś, kiedy się oswobodziła i sięgnęła po broń.
- Nie dziwi mnie to. Niezupełnie tak to wyglądało, ale sam wiesz, jaka jest Susan.
- Śmierdząca kupa kłamstw.
- Mniej więcej to miałem na myśli, ale podoba mi się, jak to ująłeś.
- Wybacz, Bobby, nie chciałem tego. Przycisnęli mnie. Nie miałem wyjścia. Ian... – Robinson zamilkł, jakby głos ugrzązł mu w gardle.
- Nie zamierzam cię osądzać, Niles. W takich okolicznościach być może zachowałem się tak samo. Ale teraz musisz zrobić, co należy.
- Co konkretnie?
- Na początek powiedz mi, kto cię przekupił, żebyś zrobił to, co zrobiłeś.
- Nie spotkałem się z nikim osobiście. Wszystko odbyło się drogą mailową. Nie dostałem żadnych pieniędzy na konto. Po prostu bezpośrednio opłacili leczenie w Niemczech. Oficjalnie kuracja była darmowa, ponieważ firma prowadząca badania kliniczne potrzebowała ochotników do przeprowadzenia testów.
- Okej, ale właściwie co chcieli, żebyś dla nich zrobił? Wprowadził ich tylnymi drzwiami do STRATCOM-u, a stamtąd wszędzie indziej?
- Zapewne taki był ich plan. Ale nie to mi powiedzieli. Ja miałem tylko donieść na ciebie, że spotykałeś się z tym Irańczykiem. Dostarczyli mi przerobione zdjęcia.
- Okej, Niles, ale jaki mieli w tym wszystkim interes?
- Czy zastanawiałeś się kiedyś nad tym, dlaczego z całego STRATCOM-u wzięli na cel właśnie ciebie?
- Oczywiście, że się zastanawiałem.
- Znalazłeś odpowiedź?
- Przekonującą i wiarygodną? Nie.
- Ja zadawałem sobie to pytanie wiele razy.
- I na coś wpadłeś?

- Tak, jakiś rok temu, kiedy byłem w pracy.
- Mów.
- Szykowano ci awans na sam szczyt, Bobby. Generał Able niespecjalnie się z tym krył.
- Nawet jeśli, to co z tego?
- Byli tacy, którym mogło się to nie podobać.
- Kogo konkretnie masz na myśli?
- Chciałem to naprawić, Bobby. Naprawdę próbowałem. To mnie zżera od dwóch lat.
- Kto to jest, Niles? – nalegał Puller. – Podaj nazwisko.

Kula trafiła w kark, przerwała rdzeń kręgowy i zatrzymała się na ścianie. Niles Robinson jeszcze przez chwilę utrzymał się na nogach – z wyrazem zdumienia zastygłym na twarzy umazanej krwią z rany wylotowej. Potem padł bezwładnie na ścianę i wysmarował ją na czerwono, osuwając się na podłogę z dłonią wciąż kurczowo zaciśniętą na słuchawce.

Zabójca, ubrany w mundur policjanta, stał za plandeką okrywającą rusztowanie. Strzelał przez szczelinę z pistoletu wyposażonego w tłumik. Następnie schował broń, wyszedł drugą stroną i zaczął wołać do przechodniów, żeby nie panikowali, tylko odsunęli się od miejsca zbrodni. Większość ludzi na widok munduru zastosowała się do tych poleceń.

Niemniej setki innych rozpierzchły się z wrzaskiem na wszystkie strony, porzucając swój bagaż. Zewsząd nadbiegali policjanci trzymający w rękach broń gotową do strzału. Na Union Station momentalnie zapanował chaos.

Tylko dwie osoby niespiesznym krokiem opuściły teren dworca. Jedną z nich był Robert Puller. Drugą zabójca Nilesa Robinsona.

O siódmej rano następnego dnia Knox i Puller siedzieli przy śniadaniu w hotelowej restauracji. Przez okno z widokiem na ulicę wpadały promienie słońca. Ludzie wchodzili i wychodzili, obok przejeżdżały samochody. Wydawało się nieprawdopodobne, że zaledwie kilka godzin wcześniej niedaleko stąd ktoś próbował ich zabić.

– Przyznam ci się – zagadnęła – że długo nie mogłam zasnąć.

– Dlaczego?

– Postrzeliłam człowieka. Może dla ciebie to rutyna. Dla mnie nie.

– Strzelanie do ludzi nigdy nie jest rutyną. W każdym razie mam nadzieję, że nigdy się nią nie stanie.

– No to myślimy podobnie. Swoją drogą, musieliśmy komuś bardzo nastąpić na odcisk. Zawsze to jakiś postęp.

Puller znieruchomiał z filiżanką herbaty w połowie drogi do ust.

– Najeździliśmy się i dalej nie znamy odpowiedzi. Moim zdaniem to żaden postęp.

– Nie zgodzę się z tobą. Ustaliliśmy, że dwie osoby łąły jak najęte, przez co twój brat niesłusznie trafił do więzienia. Odkryliśmy, to znaczy ty odkryłeś, że jakiś Chorwat przemycił do Fort Leavenworth faceta, który miał za zadanie zabić twojego brata. Uważam, że wiele zdziałaliśmy. Naprawdę.

– Ale wciąż nie znamy odpowiedzi na najważniejsze pytania. Czyli kto i dlaczego.

– Twój brat jest na wolności i też próbuje tego dociec – zauważyła Knox, bezwiednie obracając w palcach łyżeczkę.

– Mówisz to, jakbyś gruntownie przemyślała sprawę.

– Bo tak jest.

– I do jakich wniosków doszłaś?

– Że może wie już więcej od nas.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Jest bardzo bystry. Został wrobiony. Służył w wywiadzie. Próbuje dowieść swojej niewinności. Widzę tu wiele atutów i niezłą motywację.

– Zaczynam się zastanawiać, czy to nie on mnie uratował przed tymi zbirami. To jedyna wersja, która do mnie przemawia.

Knox spojrzała na niego zdziwiona.

– O tym nie pomyślałam. Ale to mogłoby mieć sens. Więc możliwe, że tamtej nocy był o parę kroków od ciebie?

– Niewykluczone. Chociaż równie dobrze mógłby być wiele kilometrów dalej. Co nie zmienia faktu, że zniknął, a ja wciąż nie potrafię go znaleźć.

– Jesteś bardzo zżyty z bratem, prawda?

– Przez długi czas mieliśmy tylko siebie. Matki nie było, a ojciec... Jego praktycznie też nie było. – Puller trącił widelcem kawałek pieczonego ziemniaka na talerzu. – Może właśnie dlatego nigdy nie zdecydowałem się na skok na głęboką wodę.

– Jaki? Małżeństwo?

– Właśnie.

– Dlaczego? Bałeś się, że będziesz beznadziejnym ojcem?

– I beznadziejnym mężem.

– Nie pojmuję twojego rozumowania, Puller, naprawdę. Myślę, że byłbyś niezłą partią. I wspinałym ojcem. Takim, który uczy swoje dzieci odróżniać dobro od zła, kolorować, rzucać piłkę, forsować drzwi, strzelać z karabinu snajperskiego i załatwiać czterech zbirów za pomocą kawałka sznurka albo listka gumy do żucia. Wszystko to są cenne lekcje życiowe.

– A ty nigdy nie myślałaś, żeby zmienić stan cywilny?

– Owszem, nawet to zrobiłam.

Puller uniósł brwi.

– Chcesz powiedzieć, że myślałaś o ślubie?

– Nie, chcę powiedzieć, że podeszłam do ołtarza, wymieniłam się obrączką i zawarłam związek małżeński w obecności kaznodziei uprawnionego do udzielania ślubów.

– Kiedy to było?

– Dawno temu. Oboje mieliśmy po osiemnaście lat. Szkolna miłość. Nasze małżeństwo przetrwało całe dwa tygodnie. Niepojęte, co? Jak gdyby osiemnastolatki mogły wiedzieć, czego chcą w życiu, prawda? W naszym wypadku szybko się okazało, że nie mamy najmniejszego pojęcia. Więc odkręciliśmy wszystko. Nigdzie nie został po tym nawet ślad.

– Jak to „odkręciliście”?

– Anulowaliśmy. Wzięliśmy ślub w Vegas i tam się rozwiedliśmy, a wszystko to w ciągu dwóch tygodni. Oddaliśmy obrączki, podpisaliśmy stosowne dokumenty i rozeszliśmy się, każde w swoją stronę. Nigdy nawet nie przyznałam się rodzicom. Myśleli, że uczę się do egzaminów na studia.

– Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić... Osiemnastoletnia ty biorąca ślub w kaplicy ślubnej w mieście grzechu.

– Mówiłam ci, że lubię żyć szybko. Zanim się to wydarzyło, robiłam wszystko, jak należy. Miałam najlepsze oceny, zdobywałam nagrody, reprezentowałam szkołę w konkursach z trzech różnych dziedzin. Nigdy nie zboczyłam ze ścieżki, którą mi wytyczyli rodzice. I nagle, zaraz po ukończeniu liceum, coś mi odbiło. Jak już mówiłam, trwało to dwa tygodnie. Potem znowu wzięłam się w ryzy. Skończyłam studia w Amherst, jednocześnie udzielając się w sporcie. Wtedy postanowiłam służyć krajowi i wstąpiłam do wywiadu. Resztę tej historii już znasz. – Spojrzała na niego. – Ty nigdy nie zrobiłeś niczego szalonego w swoim życiu?

– Nie.

– Zawsze wszystko regulaminowo?

– Byłem dzieckiem zawodowego żołnierza, oficera. U nas w domu żyło się po wojskowemu.

– Okej... – mruknęła zaskoczona jego stanowczym tonem. – Od teraz będę cię więc nazywać Pullerem służbistą.

– Nie ma sprawy. A jak nazywają ciebie? – zapytał szorstko.

Zapadła ciężka, niezręczna cisza, podczas gdy mierzyli się nawzajem wzrokiem.

– Co właściwie chciałeś przez to powiedzieć?

– Zadałem pytanie.

– Nazywają mnie Veronica Knox. No dobrze, pozwól, że ja cię o coś zapytam. Co takiego zmieniło się od zeszłej nocy? Jeszcze trzy godziny temu miałam wrażenie, że między nami jest wszystko dobrze. Postrzeliłam kogoś, kto próbował

nas zabić. I nagle ty stajesz się zimny i nieprzystępny... Czuję się, jakbym była na Alasce, a nie w Karolinie Północnej.

– Przesadzasz.

– Nie, po prostu chcę znać prawdę. Stać cię na nią, Puller?

– Nigdy cię nie okłamałem, Knox. I nie zamierzam.

– Wiem, nie to co ja. Już mi to wytknąłeś. Wydawało mi się jednak, że od tamtego czasu dowiodłam ci, że teraz możesz na mnie polegać. Zapytam więc jeszcze raz... Co się zmieniło?

– Podoba mi się, jak ujmujesz sprawy. Powinnaś pisać powieści. Albo prowadzić bloga.

– A ty powinieneś przestać wciskać mi kit i wyjaśnić wreszcie, o co chodzi.

Puller już miał coś powiedzieć, przypuszczalnie więcej, niż powinien. Jego wewnętrzna walka skończyła się tym, że wstał, zerknął na zegarek i znowu zmienił temat.

– Czas na spotkanie z Toddem Landrym – rzucił.

A potem wyszedł z restauracji, zostawiając ją samą przy stoliku.

– I podobno to kobiety są skomplikowane – mruknęła, następnie sięgnęła po żakiet i podążyła za nim.

O ósmej byli umówieni z Toddem Landrym, byłym adwokatem Roberta Pullera. Urzędował w centrum Charlotte, parę kroków od Ritza.

Sekretarka wprowadziła ich do salki konferencyjnej na tyłach biura. Po drodze Puller kontemplował szykowny wystrój wnętrza. Miał wrażenie, że jego stopy zapadają się w puszystym dywanie. Pracownicy siedzący w biurowych boksach trudzili się nad zawłościami prawnymi przydzielonych im spraw; wyglądali na zapracowanych niczym pszczoły w plastrze miodu.

Landry przywitał ich w wejściu do salki konferencyjnej. Miał nieco ponad sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, szczupłą sylwetkę i krąg siwych włosów wokół głowy. Był ubrany w ciemny dwurzędowy garnitur, koszulę z jasnoniebieskim deseniem i krawat w tureckie wzory. Puller zauważył na mankietach złote spinki z grawerunkiem.

Facet ewidentnie dbał o swój wizerunek.

Wyprężona postawa, mocny uścisk dłoni i władczy styl bycia od razu zdradzały byłego wojskowego.

– Usiądźcie. Na pewno chcecie od razu przejść do rzeczy. Kawy, wody?

– Nie, dzięki – odpowiedział Puller.

Knox tylko pokręciła głową.

Gdy usiedli, Landry rozpiął marynarkę i przyjął wyczekującą postawę.

– Domyśla się pan, dlaczego tu jesteśmy? – zagadnął Puller.

– Robert Puller. Nie mogę uwierzyć, że zdołał się wydostać z DB. Wiecie, myślałem, że jest niewinny. Nie o każdym z moich klientów mogę to powiedzieć. W jego wypadku chyba jednak się myliłem.

– Może wcale nie. Odkryliśmy dość faktów, by mieć uzasadnione podejrzenie, że zamknięto w więzieniu niewinnego człowieka.

– Więc dlaczego uciekł?

– Tego jeszcze nie wiemy, ale mogę zaręczyć, że wystąpiły okoliczności łagodzące.

– Okej, nie służę już w wojsku i nie jestem ekspertem w tej materii. A mimo to, jak rozumiem, macie do mnie jakieś pytania.

– Byliśmy już u Douga Fletchera – wtrąciła Knox.

Landry skinął głową.

– Dobry człowiek, dobry prawnik. Wykłada teraz w szkole prawniczej przy prokuraturze wojskowej w Charlottesville.

– Zgadza się. A pan rozmawiał z Shireen Kirk? – zapytał Puller.

Landry się uśmiechnął.

– Nie cierpiałem walczyć z nią w sądzie. Dokopała mi więcej razy, niż jestem to skłonny przyznać. Mam nadzieję, że nigdy nie przeprowadzi się do Charlotte i nie rozpocznie prywatnej praktyki prawniczej.

– Doceniamy, że w rozmowie z nią był pan tak szczery.

Landry pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Wiecie, to była ze wszech miar dziwna sprawa. Nic tam się nie kleiło. Wiem, że dowody wskazywały na internetowy hazard jako motyw oraz że oskarżony miał środki i sposobność, ale ja tego nie kupiłem. Takie rzeczy można łatwo sfabrykować. Gdyby Robert nie był tak uparty w kwestii włamania się do jego komputera, być może zapadłby inny wyrok. Może nie, ale przynajmniej mielibyśmy szansę powalczyć.

– Rozumiemy, że zaważył list od ojca Roberta – powiedziała Knox, prowokując szybkie, taksujące spojrzenie Pullera.

Landry popatrzył na niego przeciągle.

– I od pańskiego ojca. Wiem, kim pan jest.

– Tak.

– Pański brat powiedział, że jest pan najlepszym śledczym, jakiego ma Departament Obrony. Jest z pana naprawdę dumny.

– I nawzajem.

Landry skinął głową.

– Tak, list miał wielkie znaczenie. Sądzę, że był jedynym powodem, dla którego obniżono wagę zarzutów. Różnica między życiem a śmiercią.

– Czy mój brat widział list? – zapytał Puller.

Landry się zawahał.

– Nie.

– Dlaczego?

– Ponieważ jego... wasz ojciec tego nie chciał. Taki był warunek okazania listu sędziemu w celu zmiany kwalifikacji prawnej czynu.

– Ojciec nie chciał, żeby mój brat wiedział o jego interwencji?

– Tak sędzę. Oczywiście wydało mi się to dość niezwykle, nie mogłem jednak nic z tym zrobić. W tamtym czasie byłem żołnierzem, agencie Puller. Robiłem, co mi powiedziano. Podobnie jak Doug Fletcher.

Puller osunął się plecami na oparcie krzesła, trawiając w myślach to, co usłyszał.

– Robert Puller mówił o groźbach kierowanych pod adresem jego rodziny? – zapytała Knox.

Landry zerknął na Pullera.

– Wiedział pan o tym?

– W tym czasie byłem na misji zagranicznej. W strefie walk. Zanim wróciłem do Stanów, mój brat został osądzony i zesłany do DB.

– Wiele z nim rozmawiałem o panu. Bez związku ze sprawą. Bardzo się martwił, co sobie pan o nim pomyśli. Nie dlatego, że zrobił coś złego. Od początku zarzekał się, że jest niewinny. Martwił się, że przyniósł ujmę rodzinie.

– Odwiedzałem go w DB. Dość często.

– Jestem pewny, że te wizyty wiele dla niego znaczyły.

– Ale czy przekazał panu więcej szczegółów na temat tych pogroźek? – wtrąciła Knox.

– Powiedział mi, że w swojej celi znalazł list wsunięty pod poduszkę.

– A więc zrobił to ktoś stamtąd – wywnioskowała Knox.

– Zapewne. Pokazał mi go. To nie było pismo odręczne ani wydruk, tylko odcisnięte na papierze litery. Taki list mógł sporządzić każdy, dlatego jego wartość jako dowodu jest wątpliwa. Oskarżenie mogłoby argumentować, że napisał go sam. W każdym razie nie miałem okazji się przekonać, gdyż Robert zażądał, bym tego zaniechał. To mnie przekonało, że list jest autentyczny. Ktoś groźbami pod adresem jego rodziny próbował wpłynąć na to, jak się bronił podczas procesu. Robert nie chciał zeznawać. Od tego momentu miałem związane ręce. Sprawa była

przesądzona. Ława przysięgłych wróciła na salę rozpraw z wyrokiem skazującym za ledwie po godzinie.

– Rozumiem – stwierdził Puller.

– Swoją drogą to dziwne. Mam na myśli to, co stało się wczoraj w Waszyngtonie – powiedział Landry.

Knox i Puller spojrzeli na niego z zainteresowaniem.

– Co się stało w Waszyngtonie? – zapytała ona.

– Ach, wybaczcie, byłem przekonany, że już słyszeliście. Wczoraj wieczorem zadzwonił do mnie stary znajomy ze stolicy. Widział relację w telewizji. Dzisiaj rano była też krótka wzmianka w „USA Today”, ale poza tym media chyba jeszcze się tym nie zainteresowały. Jako że ma to związek ze sprawą pańskiego brata, pomyślałem sobie, że to dziwny zbieg okoliczności.

– O czym pan mówi? – zapytał Puller.

– Niles Robinson, kojarzycie?

– Pracował z moim bratem i zeznawał przeciwko niemu podczas procesu. Rozmawialiśmy z nim niedawno.

– Cóż, to dobrze, że zdążyliście.

– Dlaczego? – zapytała Knox.

– Bo teraz byłoby to już niemożliwe. Wczoraj został zastrzelony na Union Station.

Puller i Knox wymienili szybkie spojrzenia.

– Niles Robinson? – zapytał on. – Jest pan pewien, że to ten sam człowiek, który uczestniczył w procesie mojego brata?

– Absolutnie. W prasie było jego zdjęcie. To on, od razu go rozpoznałem. Był świadkiem strony przeciwnej, dlatego przepytywałem go przez dłuższy czas, ale nic nie wskórałem. Pamiętam, że sprawiał wrażenie, jakby autentycznie źle się czuł z tym, że swoimi zeznaniami obciąża pańskiego brata.

– Nie wątpię – skwitował cierpko Puller.

– Złapano zabójcę? – zapytała Knox.

– Z tego, co czytałem, nie. Robinson zginął, rozmawiając przez aparat wrzutowy. Dziwne, nie sądzicie? Kto w obecnych czasach używa takich telefonów? Byłem zaskoczony, że w ogóle jeszcze takie tam mają.

– Ciekawe, czy wybierał się gdzieś pociągiem – zastanawiał się na głos Puller.

Knox rzuciła mu zaciekawione spojrzenie.

– Nie mam pojęcia – odparł Landry. – Będzie wiadomo, jeśli znajdą przy nim bilet.

– Może nam pan powiedzieć coś jeszcze? – zapytała Knox.

– Tylko powtórzyć, że zawsze uważałem Roberta za niewinnego. Niestety, wszystko przemawiało przeciwko niemu. Zeznania Robinsona i zdjęcia, które dostarczył, pliki komputerowe dowodzące, że Robert uprawiał hazard online i z tego powodu miał długi, jego dokumentacja finansowa... Poza tym to DVD i zeznania drugiego współpracownika. Jak ona się nazywała?

– Susan Reynolds – podpowiedział Puller.

– Właśnie. Podczas składania zeznań była niewzruszona jak skała. W przeciwieństwie do Robinsona... Jak by to powiedzieć...

– Nie miała problemu z tym, że pomaga wysłać mojego brata do więzienia na resztę życia?

Landry wymierzył w niego palec wskazujący.

– Właśnie! Wręcz przeciwnie, wydawała się cieszyć z tego powodu. – Landry pokręcił głową. – Nieprzyjemna kobieta. Szorstka, powiedziałbym nawet, że bezwzględna. Z pewnością nie jest to ktoś, z kim chciałbym mieć częściej do czynienia. Oczywiście sprawdziłem, czy nie znajdę na nią czegoś, czym mógłbym ją bombardować w sądzie. Nic takiego nie znalazłem.

– Cóż, może my będziemy mieli więcej szczęścia – oświadczył Puller. Wstał i wyciągnął rękę. – Dziękuję za poświęcony nam czas.

– Nie, to ja dziękuję. Mam nadzieję, że prawda w końcu wyjdzie na jaw – powiedział Landry. – Jeśli pański brat jest niewinny, nie powinien spędzić w więzieniu ani chwili dłużej.

Kiedy się zegnali, Knox patrzyła na Pullera zmartwionym wzrokiem.

*

– Robinson nie żyje – zagadnęła Knox, kiedy wracali do hotelu. – Jestem w szoku.

– A ja niespecjalnie.

– To znaczy?

– Dlaczego poszedł na dworzec i użył publicznego telefonu?

Knox się zamyśliła.

– Żeby porozmawiać z kimś, kto nie chciał być z nim widziany? A także żeby nie namierzono jego telefonu komórkowego?

– Z kim więc rozmawiał, kiedy go zabito?

– Możliwości jest wiele.

– Nie tak wiele, jak ci się zdaje. Z ludźmi, którzy opłacili terapię jego syna, Robinson mógł się komunikować na wiele sposobów. A aparat wrzutowy to znakomite narzędzie dla kogoś, kto dba o to, by go nie podsłuchano ani nie namierzono.

– Chwilę, chcesz powiedzieć, że...

– Że po drugiej stronie linii był mój brat.

– Ale dlaczego chciał rozmawiać z Robinsonem?

– Robinson miał wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobił. Słyszałaś, co mówił Landry. Jestem pewny, że mój brat to zauważył, kiedy Robinson zeznawał. Może pomyślał, że Robinson będzie skłonny uwierzyć w jego niewinność – choćby po to, żeby się lepiej poczuć.

– Myślisz, że twój brat doszedł do tego, dlaczego Robinson go obciążył?

– Chore dziecko? Możliwe. Widziałem zdjęcie w biurze Robinsona. Mój brat zapewne też. On nigdy niczego nie przeoczy. Widzi wszystko. Nigdy niczego nie zapomina. Teraz my musimy się dowiedzieć jak najwięcej na temat okoliczności śmierci Robinsona.

– Masz jakiś pomysł, kto go zabił? Twój brat? Może Robinson nie chciał z nim współpracować?

– Gdyby Bobby miał taki plan, nie wybrałby do tego Union Station. Za dużo świadków. Poza tym to nie jest ktoś, kto morduje ludzi z zimną krwią. Mógł kogoś zabić w samoobronie, jak w DB, ale nie w takiej sytuacji. Sądzę, że Robinsona ktoś śledził, a kiedy zobaczył, co się święci, postanowił go zlikwidować.

– A twój brat?

– Nie mam pojęcia, czego dowiedział się od Robinsona, jeśli ten w ogóle zdążył cokolwiek mu powiedzieć.

– A co z Susan Reynolds? Myślisz, że zamierza ją odwiedzić?

– Możliwe, o ile już tego nie zrobił.

– Gdyby tak było, nie sądzisz, że już byśmy o tym wiedzieli?

– Niekoniecznie. Jeśli Reynolds jest przez kogoś opłacana, nie chciałaby, żeby jej formalni zwierzchnicy o tym wiedzieli. Raczej starałaby się nie zwracać na siebie uwagi. Powiedziała by tylko swoim współpracownikom. A może zameldowała o tym, tylko nikt nie raczył przekazać tej informacji nam. Albo zadzwoniła do Robinsona i powiedziała jemu. Każdy z tych scenariuszy jest możliwy.

Zabrzączał telefon Pullera. Sięgnął po niego do kieszeni, spojrzął na ekran i sposepniał.

– Złe wieści? – zapytała Knox, która obserwowała go uważnie.

– Doug Fletcher dotrzymał słowa.

– W sensie?

– Właśnie przysłał mi kopię listu, który mój ojciec złożył w sądzie podczas procesu Bobby’ego.

Knox położyła mu rękę na ramieniu.

– Puller, idź na górę do swojego pokoju, skończ się pakować i przeczytaj ten list. Nie spiesz się. Wymelduję się i poczekam w hotelowym holu.

– Dzięki. Doceniam to. – Zawahał się. – I przepraszam, że byłem rano niemiły.

– Nie ma sprawy. Sama o tej porze dnia nie jestem w najlepszym nastroju. I też bywam upierdliwa.

– Mówiłaś, że byłaś zżyta ze swoim ojcem. Widujesz go czasem?

– Nie mam okazji. Już nie żyje.

– Wybacz, nie wiedziałem.

– Za dużo pił. Zmarniał, popadł w depresję, skończył sam i wpakował sobie kulkę z glocka. Nawet nie raczył zostawić listu pożegnającego.

– Cholera, to musiało być przykre.

– Nie aż tak bardzo, jakby mogło się wydawać. Staliśmy się sobie obcy na długo wcześniej.

– Mimo wszystko. Był twoim ojcem.

– Stracił to miano, przynajmniej w moim przekonaniu. Ono nie jest dane raz na zawsze tylko dlatego, że plemnik trafi w jajeczko. Trzeba na nie zasłużyć. On się

go zrzekł. I poniósł konsekwencje. Tak, to cholernie przykre, ale nie ja dokonałam wyboru, tylko on.

– Jestem pod wrażeniem, że potrafisz podejść do tego tak... analitycznie.

– Tak się dzieje, kiedy już się wypłaczesz, a mnie to zajęło dziesięć lat. Gdy opadają emocje, analiza to wszystko, co ci zostaje. – Powiedziawszy to, Knox odwróciła wzrok od Pullera i spojrzała na wejście do hotelu, do którego właśnie doszli. – Idź i zrób, co masz do zrobienia – dodała, jakby nagle się spiesząc. – Ja pójdę do apteki obok po parę rzeczy, których potrzebuję. Spotkamy się w holu.

Puller zerknął na nią uważnie, po czym wszedł do środka.

Knox przez chwilę rozglądała się desperacko, aż zauważyła wąską alejkę wiodącą na tyły hotelu. Pospieszyła tam. A kiedy tylko znalazła się w ustronnym miejscu, po prostu się rozpłakała.

Robert Puller siedział w obskurnym pokoju, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w wytarty dywan. Pokój znajdował się w motelu obok centrum handlowego przy drodze numer jeden w południowej Alexandrii.

Dzień wcześniej widział na własne oczy, jak mózg Nilesa Robinsona rozbryzwał się na ścianie dworca Union Station. Pracował z Robinsonem w STRATCOM-ie przez kilka lat, najpierw w Nebrasce, następnie w Kansas. Uważał go za przyjaciela. A potem patrzył, jak ten człowiek stoi na sali rozpraw w miejscu dla świadków i obciąża go fałszywymi zeznaniami. Widział, że jego przyjaciel sam nie mógł się z tym pogodzić i jak buntował się wewnętrznie przeciwko tej niegodziwości.

Kiedy tamtego dnia siedział na ławie oskarżonych i słuchał Robinsona, oczami wyobraźni przeniósł się do jego biura. Miał fotograficzną pamięć i gdy raz coś zobaczył, zachowywał to już na zawsze gdzieś w zakamarkach mózgu.

Wywołał z pamięci obraz fotografii, którą widział w tym biurze. Przedstawiała Iana Robinsona w czasach, kiedy chłopak był chory, miał ogoloną głowę, a jego wątłe ciało spowijały rozmaite rurki i przewody aparatury medycznej. Puller i Niles często rozmawiali o synu tego drugiego, aktualnym stanie jego zdrowia i niewesołych rokowaniach. Słuchając Robinsona, cierpiał razem z nim. Dlatego teraz, chociaż nie zgadzał się z tym, co zrobił jego przyjaciel, potrafił zrozumieć, dlaczego tak postąpił.

Pomyślał, że Ian będzie musiał dorastać bez ojca. Puller winił za to siebie. Powinien był przewidzieć, że Robinsona śledzono. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że odważą się dokonać zabójstwa w miejscu publicznym.

Teraz nie mógł już nic zrobić dla dawnego przyjaciela. A to, co od niego usłyszał, było elektryzujące. Najwyraźniej nie wszystkim się podobało, że Roberta Pullera szykowano do objęcia wysokiego stanowiska w wywiadzie. Ale czy tylko o to chodziło? Może Robinson nie wiedział wszystkiego.

Ktoś zrujnował mi karierę i wsadził mnie do więzienia tylko dlatego, że mnie nie lubił i był zawistny? Nie, musiało być coś jeszcze. I co Robinson miał na myśli,

mówiąc, że chciał to naprawić? Jak?

Położył się na łóżku i teraz wpatrywał się w sufit zamiast w wystrzępiony dywan. Nie mógł dociec, co Robinson próbował mu powiedzieć, dlatego w końcu dał za wygraną.

Puller przeniósł się na Wschodnie Wybrzeże z powodu zmian w dowództwie STRATCOM-u. Daughtrey dostał awans i nowy przydział. A potem go zamordowano. To pociągnęło za sobą kolejne zmiany w hierarchii. Przede wszystkim Martin Able dosłużył się czwartej gwiazdki i został mianowany szefem NSA. Niezła gratka.

Chociaż obecnie może już nie tak bardzo. NSA została uwikłana w skandal związany z tym, co zrobił Snowden. Ten były pracownik oskarżył agencję o rzeczy, które rzuciły cień na cały wywiad Stanów Zjednoczonych.

Puller nie miał bezpośredniego kontaktu z NSA w czasie, kiedy służył w STRATCOM-ie, chociaż obie agencje ściśle ze sobą współpracowały. Przecieki, do których doszło przez ostatni rok, nie wpłynęły na całkowitą zmianę metod działania NSA. Inwigilacja i taktyka, które wówczas obnażono i napiętnowano, nie były niczym nowym.

Wielu ludzi wolałoby, żeby ujawnione wówczas rzeczy nigdy nie wyszły na jaw, ale wyszły. Wtedy Puller popełnił błąd. Zaczął podejrzewać swojego dawnego szefa Martina Able'a. Dlatego trafił na Wschodnie Wybrzeże. To jednak mogło nie mieć żadnego związku z problemami NSA i pośrednio również STRATCOM-u. Przesiedział w celi w DB ponad dwa lata i w tym czasie nikt się nim nie interesował. Nikt.

Do czasu, aż w więzieniu zjawił się człowiek nasłany, by go zabić. Musiał być ku temu jakiś ważki powód. Klucz do całej zagadki.

Wrócił myślami do ludzi, o których wspomniał Robinson. Tych, którzy nie chcieli, by Puller awansował. Martin Able nie mógł być jednym z nich. Sam miał wkrótce awansować na stanowisko szefa NSA i ewidentnie sprzyjał Pullerowi, stawiał się wręcz w roli jego mentora.

Susan Reynolds? Ona zdecydowanie nie przepadała za Pullerem. Przyłożyła rękę do pogrążenia go. Zrobiła to dla pieniędzy i być może z powodu urazy na tle zawodowym. Nie mogła być jednak motorem wszystkich działań. Była na to za głupia i zbyt mało ważna.

Puller skupił się na luce między Daughtreyem z jedną gwiazdką a Able'em – teraz z czterema gwiazdkami. Kiedy ten drugi opuścił STRATCOM, zostawił po sobie wakat na najwyższym stanowisku. Za pomocą Google Puller szybko znalazł informację, że posadę Able'a w STRATCOM-ie przejął pewien admirał. Nie awansował oddolnie, tylko został przydzielony z innego dowództwa. Bezpośrednio pod sobą miał zastępcę z trzema gwiazdkami, szefa sztabu z dwiema i sierżanta sztabowego, który odpowiadał za wszystkich poza oficerami.

Mało tego. Był jeszcze cały sztab i dowódcy komponentów – zbieranina jedno-, dwu- i trzygwiazdkowców, kontradmirałów, pułkowników, majorów, kapitanów i cywilów. Razem tworzyli niebywały wachlarz potencjalnych podejrzanych, z których każdy uczestniczył w tej grze w gorące krzesła, wypatrując miejsca, na którym mógłby się wygodnie usadowić, zanim przestanie grać muzyka.

Puller ponownie otworzył laptopa i wszedł do Internetu. Analizował biogramy każdej z tych osób, raz za razem omiatając wzrokiem listę nazwisk w nadziei, że coś przykuje jego uwagę.

Miał jeden ważny punkt zaczepienia.

Decyzja, żeby mnie zabić w DB. Co spowodowało, że ją podjęto? Ten zamach trzeba było zaplanować. Dogranie wszystkich szczegółów pewnie zajęło kilka miesięcy. A więc chodzi o wydarzenie, które musiało nastąpić wcześniej. Nie wiem tylko, jak długo wcześniej. Mam jednak jeszcze jeden punkt zaczepienia, który może mi wskazać właściwy kierunek.

Włamał się do bazy danych zawierającej niejawną CV Susan Reynolds. Lista przydziałów, które otrzymała przez ponad dwadzieścia pięć lat pracy dla rządu, była imponująco długa. Ukończyła renomowane uczelnie i zdobyła kilka tytułów naukowych, a wszystko to, będąc młodą matką. Dochrapała się kierowniczego stołka, ale Puller wątpił, czy miała siłę przebicia lub odpowiednie koneksje, by się dostać na poziom SES^[20], zanim przejdzie na emeryturę. Bywała na misjach zagranicznych, także w strefach działań zbrojnych. Służyła nawet w terenowych zespołach przesłuchujących i była ekspertem w wydobywaniu informacji od osób, które nie chciały ich ujawnić. Puller bez trudu wyobraził ją sobie zaciskając komuś na kciukach śruby skrzydełkowe. Zauważył też, że służyła między innymi w Europie Wschodniej i Korei Południowej. A także to, o czym sama wspomniała, kiedy był u niej w domu: że wiele lat wcześniej wchodziła w skład zespołu

weryfikacyjnego programu START – układu o redukcji broni nuklearnej zawartego ze Związkiem Radzieckim.

Cztery miesiące wcześniej dołączyła do Centrum WMD, czyli ośrodka badań nad bronią masowego rażenia. Puller potrafił wymienić od ręki pięć znacznie poważniejszych instytucji, do których Reynolds mogła otrzymać przydział.

Dlaczego więc akurat Centrum WMD?

Sprawdził, kto jest tam szefem. Nie był nim wojskowy. Obecnie to stanowisko piastował Donovan Carter, wysokiej rangi funkcjonariusz służby publicznej, cywilny odpowiednik generała lub admirała. Puller wiedział, że Carter ponadto stał na czele znacznie większej agencji DTRA, która odgrywała istotną rolę w ochronie Ameryki przed bronią masowego rażenia. Znał go na gruncie zawodowym. Nigdy wspólnie nie pracowali, ale spotkali się kilka razy.

Carter został szefem DTRA i Centrum WMD mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Susan Reynolds przydzielono do tej drugiej instytucji. Byli razem w Fort Belvoir. DTRA zatrudniała wielu ludzi, Fort Belvoir był ogromny, a Reynolds stanowiła tylko niewielki element tego przedsięwzięcia.

Jest jeszcze jeden ważny punkt zaczepienia. Wrobiono mnie i pozbyto się mnie ze STRATCOM-u tuż przed moim następnym awansem.

Miał awansować ze stopnia majora do podpułkownika. Potem ścieżka jego kariery była łatwa do przewidzenia: pułkownik, jedna gwiazdka, dwie gwiazdki i tak dalej. Trudniej było przewidzieć terminy kolejnych awansów. Obowiązywały pewne standardy – minimalny czas do odsłużenia przy każdym stopniu czy wymogi szkoleniowe. Merytokracja w pełnej krasie. Robert Puller od zawsze pisał się szybko. Gwiazdki na pagonach były mu pisane, niemal gdy tylko ukończył Akademię Sił Powietrznych z pierwszą lokatą w swoim roczniku, zostawiając daleko w tyle następną osobę w tym rankingu.

Nagle coś mu zaświtało w głowie.

Po awansie na podpułkownika miał zostać przeniesiony do bazy lotniczej Bolling w Waszyngtonie i przydzielony do Centralnego Dowództwa Połączonych Sił Wywiadu, Inwigilacji i Rozpoznania, w skrócie ISR, jednego z komponentów STRATCOM-u.

Puller wiedział, że wszystkie te skrótowce większość cywilów doprowadzały do szału. Dla niego jednak były chlebem powszednim. Przez większość dorosłego

życia posługiwał się tym językiem z taką łatwością, jakby recytował alfabet albo wymieniał kolejność baretek na mundurze.

W ISR znalazłby się pod kuratelą dwugwiazdkowego generała. Miałby tam bezpośredni dostęp do infrastruktury służb wywiadowczych Stanów Zjednoczonych – choćby z racji tego, że w każdej chwili mógłby podjechać do siedziby NSA, która znajdowała się nieco dalej na północ, w Fort Meade w stanie Maryland.

Czy to możliwe?

Sprawdził ponownie CV Donovaną Cartera. Nie musiał długo szukać. Dwa lata wcześniej, co do tygodnia, Carter otrzymał przydział do ISR.

Potem przejrzał jeszcze raz przebieg kariery zawodowej Susan Reynolds.

Wtedy doznał olśnienia, jakby żarzące się węgle w kominku nagle buchnęły ogniem.

Przydzielono ją, razem z Carterem, do ISR. Teraz oboje byli w Centrum WMD.

Wrobili go, żeby nie dopuścić do jego awansu i przeniesienia do Bolling, gdzie pracowałby z Donovanem Carterem? Jeśli tak, to dlaczego? Kto w takim razie objął stanowisko w Bolling?

Z zakamarków jego pamięci coś wychynęło i przemaszerowało mu przed oczami. Zajrzał do laptopa, by się upewnić, wiedział bowiem, że nie ma tu miejsca na błąd.

Gdy zobaczył to na ekranie, kolejne elementy układanki zaczęły pasować do siebie jeden po drugim. Carter, Reynolds i teraz ta osoba.

Stanowisko w Bolling szykowane dla Pullera objął człowiek, który wówczas miał stopień pułkownika. Od tego czasu awansował na generała brygady. Kilka dni temu jego kariera i życie dobiegły końca w Kansas.

Nazywał się Timothy Daughtrey.

John Puller poczekał jeszcze chwilę z otwarciem załącznika w e-mailu. Wszedł do swojego pokoju, usiadł na krześle i dopiero wtedy przejrzał na szybko list. Potem, jak przystało na dobrego żołnierza, przeczytał go jeszcze raz – dokładnie, zdanie po zdaniu.

Odłożył telefon i zawiesił wzrok na ścianie naprzeciw. Nigdy nie podejrzewał swojego ojca, że potrafi pisać z taką swadą. Puller senior dał się poznać raczej z umiejętności wydawania treściwych i klarownych rozkazów. Był Ulyssesem S. Grantem swojego pokolenia. Jednak uczucia i emocje, które zawarł w liście do sądu wojskowego... Trzeba przyznać, że były dla Pullera czymś równie niezwykłym, co niespodziewanym.

Nie znał ojca z tej strony. Wątpił, czy ktokolwiek znał go takiego, nawet jego brat. Przede wszystkim jego brat. John Puller nie podążył ścieżką oficerskiej kariery zawodowej i ojciec nigdy mu tego nie wybaczył. Jednak to Bobby, który przecież został oficerem, stał się głównym celem drwin Starego. John odsłużył swoje w piechocie, w okopie, z karabinem w dłoniach. Walczył i został ranny za swój kraj, dlatego w oczach ojca zasługiwał na miano prawdziwego żołnierza. Tymczasem jego brata ojciec nazywał asem klawiatury, co było pogardliwą aluzją do wielkiego talentu Bobby'ego w sprawach zaawansowanych technologii.

Mimo to w liście do trybunału wojskowego Puller senior zdobył się na słowa, które przekonały sędziów, by nie skazywali jego pierworodnego syna na śmierć. Powiedział o nim rzeczy, których John nigdy nie słyszał z ust staruszka. Jakby to nie był on. A jednak list, który właśnie przeczytał, napisany odręcznie charakterystycznym pismem ojca, naprawdę istniał. Puller nie mógł pojąć, jak zdołał go stworzyć człowiek, którego umysł powoli zżerała nieodwracalna choroba.

Schował telefon do kieszeni i się spakował. Potem zszedł do recepcji, żeby się wymeldować. W holu czekała na niego Knox. Zauważył, że jest czerwona na twarzy i wygląda na wyczerpaną.

- Byłaś biegać, kiedy się pakowałem?
- Nie, dlaczego?

- Masz wypieki na twarzy i przekrwione oczy. I wyglądasz na skonaną.
- Chyba coś mnie rozbiera. Mam alergię na pyłki. I spałam tylko trzy godziny.
- Okej – skwitował, kiedy zmierzali w stronę samochodu.
- Nic mi nie będzie – dodała pośpiesznie. – Coś tam łyknęłam. Dlatego tak się spieszyłam do apteki.
- To może ja poprowadzę, a ty odpocznij.
- Dzięki, byłoby miło.

Załadowali się do samochodu i zajęli miejsca z przodu. Tymczasem niebo pociemniało i z kłębiących się nisko chmur zaczął padać deszcz.

- Idealny moment na drzemkę – zauważył Puller. – Wsłuchaj się w krople deszczu bębniące o dach, a od razu odpłyniesz.
- Pewnie tak. – Wtuliła się w fotel i okryła kurtką. – A tak w ogóle, to dokąd jedziemy?

- Z powrotem do Waszyngtonu.
- Dlaczego?
- Dlaczego nie? Chcesz wrócić do Kansas?
- Nieszczerólnie. Myślę, że zrobiliśmy tam wszystko, co się dało.
- W końcu będę musiał się tam wybrać po mojego kota.

Knox uśmiechnęła się ironicznie.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że masz zwierzę domowe, Puller. I to w dodatku kota. Leżał na łóżku obok martwego Daughtreya, jakby nic się nie wydarzyło.
- Dezerter potrafi zachować zimną krew. I jest niedrogi w utrzymaniu.
- Jak jego właściciel?
- Pewnie dlatego tak dobrze nam ze sobą.
- Do Waszyngtonu jest kawał drogi.
- Żaden problem. Poprowadzę. Będę miał czas pomyśleć.
- A kiedy już dojedziemy do Waszyngtonu?
- Przede wszystkim musimy ustalić, kto załatwił Nilesa Robinsona.
- No to mamy plan – mruknęła, zamykając oczy.
- Daj znać, kiedy mam zrobić postój za potrzebą.
- Jedyne, czego potrzebuję, to sen.

Puller dojechał do autostrady, skręcił na północ i przyspieszył.

– Śpisz już, Knox?

– Właśnie zasypiałam.

– Przepraszam.

– Coś cię gryzie?

– Masz wrogów?

– Jak wszyscy.

– W twoim wypadku to ktoś konkretny?

– Nikt taki nie przychodzi mi teraz na myśl. – Podsunęła się wyżej na fotelu. –

Dlaczego mnie o to pytasz?

Puller postukiwał palcami o kierownicę, nie odrywając oczu od drogi.

– Dostałem SMS-a.

– Na temat?

– Na twój temat.

– A konkretnie?

– Że nie jesteś tym, kim się wydajesz. I że nie powinienem ci ufać.

Knox odwróciła wzrok, marszcząc brwi.

– Kto ci wysłał tę wiadomość?

– Nie wiem. Oddzwoniłem pod numer, z którego przyszła, ale nikt nie odebrał.

Spróbuję go namierzyć, choć to pewnie zwykły prepaid. Zdziwiłbym się, gdyby się okazało inaczej.

– I to dlatego byłeś taki nieprzyjemny dziś rano?

– Tak.

– Uwierzyłeś w treść SMS-a, chociaż nawet nie wiesz, kto ci go wysłał?

– Nie wiem, czy uwierzyłem.

– Nie ściemniaj. Oczywiście, że uwierzyłeś. Nawet po tym, jak zostaliśmy zaatakowani w bocznej uliczce i omal nie zginęliśmy...

– Gdybym uwierzył, coś bym z tym zrobił. I z pewnością nie dyskutowałbym o tym z tobą.

– Ale nie powiedziałeś mi od razu.

– Ano nie – przyznał. – Nie jestem ideałem.

Założyła ręce na piersi i znów osunęła się głębiej w fotel.

– Ani ja – burknęła bardziej do siebie niż do niego.

– A ciebie coś gryzie? Mam czas, żeby wysłuchać.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

Przejechali w milczeniu kilka kilometrów.

– Może kiedyś ci powiem – rzuciła.

– Nie ma sprawy.

– Może ten SMS wcale nie kłamał. Może rzeczywiście nie jestem tą osobą, za którą mnie wszyscy biorą.

– Tak czy inaczej, nigdy nie uważałem cię za kogoś, kim się wydajesz.

Zerknęła na niego z ukosa.

– To dlaczego...

– Zostawmy to na razie, okej?

– Nie rozumiem cię, Puller, naprawdę. Za każdym razem, kiedy już mi się wydaje, że cię rozgryżłam, zaskakujesz mnie czymś nowym.

– Mówiłaś, że jestem przewidywalny.

– Właśnie odkrywam, że nie jesteś. W każdym razie nie pod każdym względem.

– Dobry żołnierz nigdy nie przestaje się uczyć.

Knox ponownie skuliła się w fotelu i zamknęła oczy.

– Przeczytałeś list, który napisał twój ojciec?

– Tak.

– No i?

– Uświadomił mi, że żadne z nas nie jest tym, kim się wydaje. A teraz się zdrzemnij. Obudzę cię, kiedy będziemy dojeżdżać.

Kilka minut później jej oddech stał się miarowy, a ręce osunęły się wzdłuż tułowia.

Tymczasem wzmógł się deszcz, a wraz z nim wiatr. Puller musiał się nieźle nagimnastykować, aby utrzymać samochód na pasie jezdni. Zacisnął dłonie na kierownicy, kontruując napierające na pojazd podmuchy.

Kiedy minęło najgorsze, mógł znowu wrócić myślami do trzygwiazdkowego generała, żywej legendy sił zbrojnych USA, który rezydował w szpitalu dla

weteranów, zapadając się w otchłań demencji.

Jeśli staruszek wierzył w to, co napisał w liście, może jeszcze nie wszystko stracone.

Może jest jeszcze dla nich szansa.

Puller bardzo by chciał, żeby jego brat przeczytał te słowa. Mogłyby mu wiele wynagrodzić. A nawet zrekompensować wszystko inne w tym niedoskonałym świecie.

Sześć godzin później, gdy zbliżali się do Waszyngtonu, Puller obudził Knox, delikatnie trącając ją w bok. Ocknęła się tak, jak on to robił – spokojna, czujna, gotowa sięgnąć po broń, gdyby sytuacja tego wymagała.

– Gdzie się zatrzymujesz, kiedy jesteś w Waszyngtonie? – zagadnął.

– Możesz mnie podrzucić do W Hotel w centrum. Już tam kiedyś mieszkałam.

– Zaraz obok Białego Domu – zauważył. – Masz w planach naradę z prezydentem?

– Nie dzisiaj.

Puller spojrział na nią badawczo. Ostatnie słowa wypowiedziała tak, jakby mówiła zupełnie poważnie.

– No to jedziemy do W.

– A ty? – zapytała.

– Pojadę do Quantico po świeże ubrania i parę innych rzeczy, których mogę potrzebować. No i zamelduję się przełożonym.

– Ja zrobię to samo.

– Jak przyjmą to, że dwukrotnie sięgałaś po broń, w tym raz ze skutkiem śmiertelnym?

– Myślę, że raczej dobrze, biorąc pod uwagę, jak mogło się to dla mnie skończyć. Na pewno czeka mnie sarta formularzy do wypełnienia. Poza tym prędzej czy później będę musiała wrócić do Karoliny Północnej i Kansas, żeby się z tym zmierzyć.

– Miejmy nadzieję, że znajdą faceta, którego postrzeliłaś w Charlotte.

– Tak, to by zdecydowanie pomogło. Może leży martwy gdzieś w sąsiedniej alejce – dodała sarkastycznie. – Niech zrobią badanie mieszka włosa. Jeśli znajdą lód, może to oznaczać, że pochodził z Alaski. Albo z Syberii.

Telefon Pullera brzęknął. Spojrział na ekran, kiedy zatrzymali się na czerwonym świetle.

– Coś ważnego? – zapytała.

– Generał Rinehart i Schindler chcą się spotkać.

– Gdzie?

– Oni też wrócili na Wschodnie Wybrzeże. Kolacja w Army-Navy Club w centrum. Dzisiaj o wpół do dziewiątej. Pisziesz się na to?

– Nie sądzę, żeby chcieli się spotkać ze mną.

– Nie obchodzi mnie, czego oni chcą. Jesteś w moim zespole. Stawimy się razem.

– Słyszałam, że Rinehart bywa apodyktyczny.

– Jak każdy, kto walczy o czwartą gwiazdkę. Będę musiał zorganizować sobie mundur wyjściowy. Przyjadę po ciebie chwilę po ósmej. Może być?

– Może być. Schlebiasz mi.

– Czym?

– Tym, że zaliczyłeś mnie do swojego zespołu.

Gdy zajechali przed hotel, wysiadła i zabrała z bagażnika swoje rzeczy. Następnie podeszła do drzwi od strony kierowcy i skinęła do niego, żeby opuścił szybę.

Nachyliła się i uśmiechnęła szelmowsko.

– Chociaż zawsze myślałam, że to ty jesteś w moim zespole. – Musnęła jego policzek, odwróciła się i pewnym siebie krokiem podążyła do hotelowego holu.

Puller odprowadził ją wzrokiem, po czym zasunął szybę i odjechał.

Wpadł do Quantico na krótką rozmowę ze swoim dowódcą. Don White nie był zadowolony z rozwoju sytuacji, tym bardziej że najwyraźniej wiedział, iż jego podwładny nie mówi mu wszystkiego.

– Stąpasz po kruchym lodzie, Puller – stwierdził. – Radzę ci, żebyś rozglądał się na wszystkie strony. Jeśli z tego zrobi się bajzel, a tak może być, będziesz miał dookoła tyle palców wskazujących na ciebie, że dostaniesz zawrotu głowy.

– Tak jest – odpowiedział Puller.

Pojechał do domu, myśląc po drodze o tym ostrzeżeniu. I o podobnym, które usłyszał od Shireen Kirk. Że z tej sprawy nic dobrego nie wyniknie, zwłaszcza dla niego. Może jednak nawet tak bystra osoba jak ona w tej kwestii się myli.

Może uda mi się odzyskać brata.

Zadzwoił do biura Rineharta i otrzymał zgodę na przyprowadzenie ze sobą Knox. Potem nadrobił trochę papierkowej roboty i zatelefonował do weterynarza w Fort Leavenworth, żeby sprawdzić, jak się ma Dezerter.

– Co mogę powiedzieć? Ten cholerny kot chyba nawet nie zauważył, że go zostawiłeś – oświadczył lekarz.

Puller wyobraził sobie dołączony do tej uwagi uśmieszek.

– No cóż, przekaż mu, że ja też go kocham.

Nie miał wiele czasu przed kolacją, ale włożył dres i poszedł pobiegać. Potem wrócił do mieszkania, czując przyjemne zmęczenie w mięśniach i buzujące endorfiny, które poprawiły mu nastrój. Wziął szybki prysznic i usiadł w ręczniku na łóżku, by przejrzeć notatki, które zebrał przez ostatnie parę dni.

Macri zabita.

Ukrainiec zabity.

Daughtrey zabity.

Zaginione transformatory.

Ludzie, którzy go uprowadzili.

Osoba, która go uratowała, być może jego rodzony brat.

Susan Reynolds i jej kłamstwa.

Atak w bocznej uliczce.

Śmierć Nilesa Robinsona.

List, który napisał jego ojciec.

Jego brat gdzieś na wolności.

I Knox. Wymienili głodne spojrzenia, które omal nie doprowadziły do czegoś więcej. I jeszcze ten SMS. Że ona nie jest tym, kim się wydaje... Fakt faktem, że nie mógł jej całkowicie ufać. W tej sprawie nie mógł ufać nikomu. To nie był świat żołnierski, który w pełni rozumiał. Świat, w którym mogłeś liczyć na faceta obok, a on na ciebie, gdyż tylko dzięki temu obaj mieliście szansę na przeżycie.

W tej sprawie jednak, chociaż wojskowych mundurów w niej nie brakowało, żołnierskie zasady nie obowiązywały. To był świat wywiadu, pełen kłamstw, wątpliwych sojuszy, ukrytych motywów i zmiennych celów. Świat, w którym każdy mówił to, co chcesz usłyszeć, jednocześnie wbijając ci nóż głębiej w plecy

i winiąc za to kogoś innego. Zupełnie mu obcy świat jego brata. Czuł się w nim jak rzucony na głęboką wodę między rekiny.

Włożył mundur wyjściowy i wyjechał z Quantico, kierując się na północ międzystanową numer dziewięćdziesiąt pięć do Waszyngtonu. Na szczęście o tej porze korek był w drugą stronę. Zajechał pod hotel i właśnie miał wysłać Knox wiadomość, że czeka na zewnątrz, kiedy wyszła do niego. Miała na sobie granatową spódnicę, żakiet pod kolor, jasnoniebieską bluzkę, cienkie pończochy i buty na wysokich obcasach. Włosy splotła w warkocz, a w dłoni trzymała kopertówkę. Teraz wiedział, że ma w niej pistolet.

Odblokował drzwi od strony pasażera. Wsunęła się na fotel, szeleszcząc spódnicą i migając długimi udami.

– Udany dzień?

– Owszem. A twój?

– Popchnęłam parę spraw. Załatwiłeś mi wstęp na tę kolację?

– Tak.

– Jestem zdziwiona, że się zgodzili.

– Zaręczam ci, że nie obyło się bez telefonów, wymiany maili i sprawdzenia twoich akt w najdrobniejszych szczegółach, zanim wszyscy zainteresowani zaaprobowali twoją kandydaturę. Tak to działa. Będą wiedzieli o tobie więcej niż ty sama – powiedział, ruszając spod hotelu.

Army-Navy Club znajdował się całkiem niedaleko, ale z powodu wieczornego ruchu ulicznego i sygnalizacji na skrzyżowaniach droga dłużyła się, jakby mieli do przejechania sto kilometrów.

– Jaki porządek obrad na dzisiaj? – zagadnęła.

Odwrócił głowę w jej stronę i zobaczył, że wpatruje się w niego wyczekująco.

– To nie ja ustalam takie rzeczy, tylko oni. Generałowie i zaufani ludzie prezydenta. Ja jestem tylko skromnym starszym chorążym.

– Musisz popracować nad poczuciem własnej wartości, Puller, albo jeszcze długo do niczego nie dojdiesz.

– Śpiesz się powoli.

– Chyba że akurat ktoś do ciebie strzela.

– Jeszcze cię to męczy?

Knox założyła ręce na piersi. Zauważył, że robi tak za każdym razem, kiedy czuje się zepchnięta do defensywy albo stosuje uniki.

– Jeszcze nad tym pracuję.

– Polecam sudafed. Albo księdza.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Księdza?

– Z twoich akt osobowych wynika, że jesteś katoliczką. Pomyślałem, że potrzebujesz spowiedzi. Podobno dobrze robi na duszę.

– Znowu mi zarzucasz, że kłamię?

Właśnie dowlekli się do kolejnego skrzyżowania i przystanęli na czerwonym świetle.

– Mamy jeszcze dziesięć minut – bąknął.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi, Puller.

– Nie przeziębiałaś się ani nie byłaś na nic chora. Miałaś normalny, niezachrypnięty głos. W drodze do Waszyngtonu nie kaszlałaś ani nie kichałaś, nawet nie pociągałaś nosem. W pewnym momencie podkręciłem klimatyzację, a ty nawet nie zadrżałaś. Poza tym ja też jestem uczulony na pyłki. Gdyby jakieś były w powietrzu, sam bym je poczuł.

– Do czego zmierzasz?

– Miałaś wypieki i zaczerwienione oczy z innego powodu. Tak się objawiają emocje. Zwłaszcza płacz, chociaż nie wyglądasz mi na kogoś, kto by się mazgał. Może po prostu nie znam cię na tyle dobrze. Wiem jednak, że jeśli coś cię złamało, sprawa jest poważna. Może wrócić i wybuchnąć ci prosto w twarz. Jeśli się mylę, nie krępuj się i powiedz mi to.

Sygnalizator zmienił światło na zielone, ale Puller nie ruszył z miejsca. Samochód za nimi zatrąbił.

– Jedź – mruknęła. – Sam powiedziałeś, że zostało nam tylko dziesięć minut.

Puller minął skrzyżowanie. Około minuty później Knox się odezwała.

– Powiedziałaś mi, że nie jestem osobą, za którą mnie wszyscy biorą.

– A ja ci powiedziałem, że wcale mnie to nie dziwi.

– A co, jeśli... – Zawiesiła głos i wyjrzała przez okno.

– A co, jeśli co? – dopytywał Puller.

Odwróciła się w jego stronę.

– Zjedź.

– Proszę?

– Zjedź do krawężnika i się zatrzymaj. Resztę drogi możemy pokonać pieszo. Jestem pewna, że generał i pan Schindler nie będą mieli nic przeciwko, jeśli trochę się spóźnimy. Może na piechotę będzie nawet szybciej niż samochodem w tym korku.

Jakimś cudem przecznicę dalej Puller znalazł miejsce parkingowe, zwolnione przez samochód, który właśnie włączał się do ruchu. Kiedy tylko wysiedli z samochodu, Puller włożył czapkę mundurową.

Przeszli połowę kwartału, kiedy podniosła na niego wzrok i dotknęła jego rękawa.

– Ładna czapka. Chciałam ci powiedzieć, że wyglądasz bardzo przystojnie w mundurze. Robisz wrażenie.

– Ty też znakomicie się prezentujesz, ale czekam na to, co masz do powiedzenia.

– Mój przydział do tej sprawy nie jest przypadkowy. Dostałam go tylko dlatego, że ciebie do niej przydzielono.

– I jakie jest twoje zadanie?

– Mieć cię na oku i o wszystkim meldować. Co zresztą robię.

– To wszystko?

Szturchnęła go lekko w ramię.

– A czego się spodziewałeś?

– Darujmy sobie flirtowanie, Knox.

Natychmiast spoważniała i skierowała wzrok przed siebie.

– Nie, to nie wszystko. Transformatory...

– Co z nimi? – zapytał Puller nieufnie.

– To ja sprawiłam, że zniknęły. Razem z tym technikiem, Jordanem.

Puller się zatrzymał, co Knox zauważyła dopiero po kilku krokach. Powoli wróciła do niego, marszcząc czoło.

– Zataiłaś kluczowy dowód w dochodzeniu kryminalnym? – zapytał. – To utrudnianie śledztwa.

- Zарęczam ci, że nie zrobiłam tego z własnej inicjatywy. Taki dostałam rozkaz.
 - Od kogo?
 - Od moich zwierzchników.
 - Chciałbym poznać ich nazwiska, stopnie i numery służbowe. Natychmiast.
 - Obawiam się, że nie mogę zaspokoić twojej ciekawości.
 - Knox, właśnie przyznałaś się do przestępstwa. I to poważnego.
 - I nigdy z tego powodu nie stanę przed sądem, Puller. Tak to działa w moim świecie.
 - Ale nie w moim.
 - Jesteś w moim świecie, jakbyś nie zauważył, ponieważ to był również świat twojego brata.
 - Dlaczego zataiłaś dowód?
 - Ponieważ jego oględziny wykazałyby użycie ładunku wybuchowego.
 - A więc jednak sabotaż?
 - Nie zostawili nic przypadkowi, Puller. Podobnie jak z generatorem. Też został celowo uszkodzony.
 - A ci dwaj technicy?
 - Nie mają pojęcia, co się stało. Takie rzeczy łatwo sfingować. Macri i jej kompani nie mieli z tym żadnego problemu.
 - A ty skąd to wszystko wiesz?
- Ruszyła przed siebie. Puller zrównał się z nią, dostosowując krok do jej tempa.
- Mamy problem, Puller. Duży problem. W naszych szeregach jest zdrajca. Może nawet niejeden. Nie, na pewno więcej niż jeden. W dodatku są na wysokich stanowiskach. To oni wsadzili twojego brata do DB. Narobili szkód w systemie bezpieczeństwa narodowego. I bez wątpienia planują coś jeszcze. Coś dużego.
 - Więc po co w tym wszystkim ja, skoro sama tyle wiesz? Dlaczego mnie zaangażowano w tę sprawę?
 - To ważne pytanie, Puller. Dlaczego cię zaangażowano w tę sprawę? Nie spotkałam jeszcze nikogo, kto potrafiłby udzielić mi satysfakcjonującej odpowiedzi.

– Generałowie Rinehart i Daughtrey oraz James Schindler powiedzieli mi, że w ich przekonaniu właśnie ja, z racji moich bliskich relacji z bratem, znam go lepiej niż ktokolwiek inny. Uznali, że dlatego mam największe szanse go odnaleźć.

– Może tak, może nie.

– Cóż, skoro akurat wybieramy się na kolację z dwoma z nich, może po prostu zapytajmy?

– Właśnie tego nie możesz zrobić. Kiedy powiedziałam, że sprawa sięga wysoko, miałam na myśli Mount Everest.

– Schindler jest w NSC. To człowiek prezydenta. A Rinehart wybiera się do Kolegium Połączonych Szefów Sztabów. Chcesz mi powiedzieć, że są zdrajcami?

– Nie powiem ci, czy są, czy nie, ponieważ tego nie wiem. Wiem natomiast, że musimy odkryć prawdę, zanim stanie się coś bardzo złego. Może już się stało...

– Mam wrażenie, że wiesz dużo więcej ode mnie.

– W pewnych delikatnych kwestiach tak rzeczywiście może być. Ale, jak już mówiłam, nie wiem kto ani dlaczego. Dopóki się tego nie dowiemy, jest tak, jakbyśmy nie wiedzieli nic.

– Ale dlaczego zabrałaś transformatory? Co chciałaś w ten sposób zataić?

– Nie chcieliśmy, żeby tamci wiedzieli, że my wiemy. Jeśli bardziej się zakamuflują, możemy nigdy ich nie zdemaskować.

– A Macri? Ludzie, którzy mnie porwali?

– Tego nie potrafię wyjaśnić, Puller. Nie wiem, czy należą do spisku, czy może stanowią jeszcze inną frakcję, o której nie wiemy.

– A faceci, którzy do nas strzelali?

– Gdybym wiedziała, przecież bym ci powiedziała.

– Oczywiście.

– A ty znowu swoje.

Puller ponownie przystanął.

– Nie sądzisz, że należy mi się szczerłość?

Spojrzała na niego i westchnęła.

– Mówiąc krótko? Tak, należy ci się.

Nagle złapała go pod ramię.

– Ale błagam cię, nie draż tego, nie teraz. Potem, kiedy będzie po wszystkim, możesz skopać mi tyłek.

Puller zerknął ukradkiem na jej kształtne pośladki.

– Masz to jak w banku.

Weszli po stopniach prowadzących do klubu, następnie do jasno oświetlonego holu. Główna sala znajdowała się po prawej, ale Puller nie wiedział, gdzie Rinehart i Schindler zamierzali biesiadować. Kiedy tylko zdjął czapkę, jego problem rozwiązał mężczyzna w garniturze, który pospieszył w ich stronę.

– Chorąży Puller? Pani Knox?

– Tak, to ja.

– A ja jestem Knox.

– Proszę za mną. Będą państwo w prywatnym saloniku na górze.

Podążyli za mężczyzną na piętro, a potem w głąb długiego korytarza.

Weszli do kameralnej salki na końcu, gdzie zastali trzech czekających na nich mężczyzn. Człowiek, który ich przyprowadził, ulotnił się, zamykając za sobą drzwi. Siedzący przy stole mężczyźni wstali. Jednym z nich był Rinehart – w mundurze galowym, z tyłoma orderami na piersi, że wyglądał, jakby miał na sobie zbroję. Drugim był James Schindler – ubrany w czarny garnitur, białą koszulę i krwistoczerwony krawat. Trzeci mężczyzna, którego przedstawił Rinehart, także miał na sobie garnitur i krawat. Wyglądał na pięćdziesiąt lat. Był szczupły i zadbany, tylko jasne, przetykane siwizną włosy sprawiały wrażenie, jakby ktoś je przyszczygł na chybił trafił. Jedna strona jego twarzy musiała kiedyś zostać koszmarnie uszkodzona i chociaż ją zrekonstruowano, efekt był połowiczny. Oczodół, policzek i szczęka miały nieco trupi wygląd, a samo oko wydawało się szklane.

– Donovan Carter, szef DTRA – przedstawił go generał Rinehart.

Usłyszawszy to, Puller starał się zachować pokerową twarz, chociaż nie przyszło mu to łatwo. Szef DTRA i jednocześnie Centrum WMD. A więc to był prawdziwy zwierzchnik i protektor Susan Reynolds?

Puller przedstawił Knox i wszyscy uścisnęli sobie dłonie. Kiedy tylko usiedli, wniesiono sałatki i nalano do kieliszków białe wino. Gdy obsługa wyszła,

zostawiając gości przy chardonnay i sałacie z pomidorami koktajlowymi, Rinehart spojrzał ciężkim wzrokiem na Pullera.

– Sporo się wydarzyło – oświadczył. – Oczekujemy pełnego raportu.

Puller zerknął na Cartera, a potem z powrotem na Rineharta.

– Jest we wszystko wtajemniczony – dodał generał.

Puller miał ochotę zapytać dlaczego, ale nie przyszedł mu do głowy żaden sposób, żeby to zrobić i nie zostać przy tym posądzonym o niesubordynację.

Zaczął składać raport, punkt po punkcie. Kiedy skończył, unikał wzrokiem Knox z obawy, że wpatruje się w niego z niemym pytaniem, dlaczego pominął tyle kwestii. Porwanie, następnie interwencja anioła stróża. Zatajenie przez Knox dowodu w postaci transformatorów. Zamachowiec wpuszczony do DB, by zabić jego brata. Podejrzenia związane z Reynolds. I jeszcze to, czego dowiedzieli się o Nilesie Robinsonie.

– Kapitan armii zamieszana w jakiś spisek w DB? Niepojęte – stwierdził Rinehart. – To pani, jak rozumiem, musiała się z nią zmierzyć, z tragicznym skutkiem? – dodał, zwracając się do Knox.

– Niestety tak, generale. Próbowała mnie zabić. Nie miałam wyboru. Zastrzeliłam ją w samoobronie.

– A potem jacyś ludzie zaatakowali was w Charlotte i znowu musiała pani sięgnąć po broń – wtrącił Schindler. – Zdumiewające.

– Równie dobrze napastnika mogłem trafić ja – oświadczył Puller. – Knox po prostu była szybsza.

– Nie zabiłam go – kontynuowała Knox. – Kiedy wróciliśmy w tamto miejsce, już go nie było. Mógł mieć na sobie kamizelkę kuloodporną. Albo ktoś go stamtąd zabrał.

Rinehart odchrząknął.

– Ale kim mogli być ci ludzie? Czy oni wszyscy są w jakiś sposób powiązani z Robertem Pullerem?

– Prowadzimy śledztwo w sprawie jego ucieczki. Nie widzę innego powodu, dla którego ktoś miałby się na nas zasadać.

Wtedy po raz pierwszy głos zabrał Donovan Carter.

– Agentko Knox, przecież to oczywiste, że ma pani wrogów. Wszyscy, jak tu siedzimy, zapoznaliśmy się z przebiegiem pani służby, zanim raczyła nas pani dzisiaj zaszczyścić swoją obecnością. Dokonała pani wielkich rzeczy dla kraju. Takie zasługi mają jednak swoją cenę.

– Nawet jeśli, nie zmienia to faktu, że Lenora Macri próbowała mnie zabić. Potem zamierzała uciec do Rosji, a stamtąd nie wiadomo gdzie jeszcze. Ponadto pomogła zamachowcowi wejść do DB.

– Zaraz, zaraz! – zawołał Rinehart. – Jaki zamachowiec w DB?

Puller rzucił Knox szybkie spojrzenie. Był zaskoczony, że poruszyła wątek, który on pominął w swoim raporcie. Wtedy zauważył u niej ledwie widoczne skinięcie głową, by rozwinął temat.

Przez następne kilka minut objaśniał obecność dodatkowego członka w składzie kompanii żandarmerii wojskowej, która zareagowała na alarm w DB, i tłumaczył, jak Robert Puller mógł zająć jego miejsce, by wydostać się z więzienia.

– Ekspertyza kryminalistyczna potwierdziła, że ten człowiek niedawno przebywał na Ukrainie – dodał. – Może nawet stamtąd pochodził. Jedynym logicznym uzasadnieniem jego obecności w DB jest próba zabicia mojego brata.

– Niekoniecznie – zaoponował Carter. – Mógł się tam przedostać, żeby pomóc waszemu bratu w ucieczce.

– Więc dlaczego zginął?

– Może to był wypadek? Albo się pokłócili?

– Miał skręcony kark, i to z użyciem specjalnego chwytu. Nie sądzę, żeby to był wypadek.

– Może więc doszło do jakiejś różnicy zdań między nimi? – nie dawał za wygraną Carter.

– Nic na to nie wskazuje – oświadczył Puller. – Kiedy przygotowuje się tak misterny plan ucieczki z więzienia o zaostrowym rygorze, to potem nie ma czasu na dyskusje. Realizuje się ustalone wcześniej punkty. Poza tym jeśli w ogóle był jakiś plan, to nie przewidywał ucieczki ich obu. Facet nie przyniósł ze sobą dodatkowego kompletu mundurowego dla żandarma. A nawet gdyby, nie widzę możliwości, żeby mój brat wyszedł tak, by nikt tego nie zauważył.

Rinehart patrzył na Pullera w zamyśleniu. Carter i Schindler wyglądali na nieprzekonanych.

– A Daughtrey? – zapytała Knox. – Kto zabił jego?

– Zapewne też Robert Puller – orzekł Carter. – Do tego morderstwa doszło w Kansas. Stamtąd uciekł wasz brat, Puller.

– Dlaczego miałyby go zabić? Nie sądzę, żeby w ogóle go znał.

– Timothy Daughtrey objął stanowisko w ISR w bazie lotniczej Bolling, które pierwotnie było przeznaczone dla waszego brata. Robert Puller miał w kieszeni awans na podpułkownika i przydział do ISR. Pracowałem tam z nim, a nie z Daughtreym, gdyby wasz brat nie dostał dożywocia w DB.

– Chce pan powiedzieć, że zabił Daughtreya, ponieważ ten zajął jego miejsce na stanowisku, którego Robert Puller i tak nie mógł objąć, ponieważ siedział w więzieniu? – zapytała sceptycznie Knox.

– Nie twierdzę, że tak było. Stwierdzam tylko, że istnieje taka możliwość – brnął Carter. – Być może to nie wszystko. Konflikt między nimi mógł mieć szersze podłoże. Byli rywalami na gruncie zawodowym. Chociaż Daughtrey był o stopień wyżej od waszego brata, Robert Puller miał większy potencjał i piął się szybciej. Obserwowaliśmy go od dawna. Na jakimś etapie wyprzedziłby Daughtreya. Przy awansie z jednej gwiazdki na dwie albo z dwóch na trzy. To była tylko kwestia czasu. Daughtrey znajdował się już bardzo blisko swojego maksymalnego pułapu i wyżej by nie podskoczył. Był utalentowany, ale nie mógł się równać z waszym bratem, chorąży.

– Ale oczywiście to wszystko się zmieniło, kiedy Puller trafił do więzienia – wtrącił Schindler.

– Być może niezasłużenie – stwierdziła Knox. – Obecnie wydaje się całkiem prawdopodobne, że jest niewinny.

– Nie widzę powodu, żeby tak sądzić – odparł. – W każdym razie jeszcze nie. Nie przedstawiliście żadnych dowodów na poparcie tej tezy, żadnych. A wasze argumenty można wyjaśnić. Na przykład Macri mogła się zaangażować w pomoc w ucieczce Roberta Pullera z więzienia, ponieważ on obiecał jej coś w zamian.

– Niczego nie miał – zauważyła Knox.

– Niczego, o czym byśmy wiedzieli – odpowiedział Rinehart. – Taki bystry facet jak on mógł sobie coś zostawić na czarną godzinę, na przykład w kryptowalucie. Przekupił Macri i uciekł. Gdy pani odkryła, że ona dała się skorumpować,

próbowała panią zabić. Zginęła z pani ręki i już nam nie powie, z kim miała konszachty.

– A ci, którzy do nas strzelali w Charlotte? – upierała się Knox.

Rinehart wzruszył ramionami.

– Jeśli Robert Puller jest zdrajcą, który sprzedawał tajemnice państwowe naszym wrogom, te siły są wciąż aktywne. Na pewno zależy im, żeby prawda nie wyszła na jaw. Fakt, że zabity mężczyzna znaleziony w DB był Ukraińcem, tylko potwierdza tę teorię. Mógł pracować dla swojego kraju, dla Rosjan, Bóg wie dla kogo jeszcze. Dla kogoś, komu Robert sprzedawał nasze tajemnice.

– Więc myśli pan, generale, że jest winny? – zapytał Puller.

– Udowodniono mu winę przed sądem wojskowym – rzucił poirytowanym tonem Rinehart. – Uciekł z więzienia! Tak więc, dopóki wy lub ktokolwiek inny nie obalicie aktu oskarżenia albo nie wytłumaczycie, co właściwie zaszło, będę uważał, że jest winny.

– A Niles Robinson? – zapytała Knox.

– Zeznawał przeciwko Pullerowi – zareagował Carter, jakby miał gotową odpowiedź na wszystkie pytania. – Jest coś jeszcze...

Knox i Puller spojrzeli na niego wyczekująco.

– Jak wiecie, Susan Reynolds pracuje w Centrum WMD. Ona też zeznawała w trakcie procesu. Poinformowała mnie osobiście, że Robert Puller włamał się do jej domu, zastraszył ją, następnie wstrzyknął jej jakąś truciznę, próbując ją zmusić do przyznania się, że fałszywie go obciążyla przed sądem. Na szczęście zdołała się oswobodzić i sięgnąć po broń. Uciekł, zanim zdążyła go zatrzymać... – Zawiesił głos. – Albo zastrzelić – dodał.

Puller tylko wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę.

– Mój brat był w domu Susan Reynolds? – zapytał w końcu.

Carter skinął głową.

– Reynolds pokazała nam ślad po ukłuciu. Zbadano jej krew. Na szczęście nie wykryto niczego toksycznego. Wasz brat musiał blefować, chorąży.

– To oznacza, że jest na Wschodnim Wybrzeżu. Albo przynajmniej był – wtrącił Rinehart.

Puller dalej wpatrywał się w Cartera.

– Kiedy pan się o tym dowiedział?
– Dzisiaj.
– Komu jeszcze przekazał pan tę informację?
– Wszystkim zainteresowanym stronom. Osobom, które szukają waszego brata.
– Ja też zaliczam się do tego grona.
– Dlatego właśnie was informuję.
– Reynolds powiedziała, że mój brat próbował ją zmusić do przyznania się do kłamstwa? – zapytał Puller.

– Tak. Być może ją nagrywał i chciał później użyć tego nagrania jako karty przetargowej. Jeśli jednak cokolwiek takiego powiedziała, to tylko dlatego, że jej groził i obawiała się o swoje życie.

Puller chciał coś powiedzieć, ale uprzedziła go Knox.

– Co dokładnie powiedziała Reynolds?
– Oprócz tego, żeby jej nie zabijał? Wszystko, co myślała, że on chce usłyszeć. To skazany zdrajca, który zabił człowieka, żeby się wydostać z więzienia. Mogę sobie wyobrazić, jaka była przerażona. Zapewniliśmy jej ochronę na wypadek, gdyby wrócił.

Puller spojrzał na Rineharta i Schindlera.

– Czy tylko ja dowiaduję się o tym dopiero teraz? – zapytał.
– Donovan poinformował nas tuż przed waszym przybyciem – oświadczył Schindler. – Czy tak zachowuje się niewinny człowiek?
– Jeśli to wszystko prawda – skwitował Puller.

Carter parsknął szyderczo.

– Niby dlaczego miałyby konfabulować? W ten sposób zostałyby wmieszana w cały ten bajzel, z którym nie ma nic wspólnego. Nie miała żadnego motywu, żeby kłamać.

– Motywy to rzecz, którą każdy widzi po swojemu. W każdym razie tak wynika z mojego doświadczenia – oświadczył Puller.

– A z mojego doświadczenia wynika, że na sprawy należy patrzeć obiektywnie. Pani Reynolds, w przeciwieństwie do waszego brata, nie można nic zarzucić. Chociażby z tego powodu jest dużo bardziej wiarygodna. Nie wspomnę nawet, że od lat przykładnie służy swojemu krajowi.

– Mówię tylko, że nie znamy jeszcze wszystkich faktów.

– Wasza stronnicość jest oczywista i naturalna. Przecież to wasz brat. – Carter spojrzał na Rineharta, następnie na Schindlera. – Z tego względu doprawdy trudno mi zrozumieć, dlaczego w ogóle uczestniczycie w tym śledztwie.

– Donovan, Puller uczestniczy w tym śledztwie, ponieważ my tego chcieliśmy – zauważył cierpko Rinehart. – Uznaliśmy, że z jego wiedzą na temat własnego brata i wyszkoleniem w roli śledczego ma spore szanse go namierzyć. Być może większe niż ktokolwiek inny.

– Cóż, jakoś to jeszcze nie nastąpiło, prawda? – zauważył Carter.

– Pracuję nad tą sprawą niecały tydzień – odparł Puller, równocześnie uświadamiając sobie, że czuje się, jakby minął już rok.

– Poza tym nie on jeden ściga Roberta Pullera – dodał Rinehart. – Nie postawiliśmy wszystkiego na jedną kartę.

– Cóż, chcę wierzyć, że wiecie, co robicie – skwitował Carter.

W tej samej chwili pojawił się posiłek.

Przez większość czasu jedli w milczeniu, przerywanym jedynie zdawkowymi pytaniami i odpowiedziami. Po tym, jak wniesiono kawę, a dla Rineharta porto, Puller zerknął na Knox, by następnie zabrać głos.

– Dowiedzieliśmy się, że mój brat w trakcie procesu otrzymał list z pogrózkami. Z listu wynikało, że jeśli będzie się bronił, coś się stanie mojemu ojcu i mnie.

Szybko omiół wzrokiem twarze Rineharta, Schindlera i Cartera, by sprawdzić ich reakcje. Ku jego rozczarowaniu żaden z nich nie wydawał się zaskoczony.

– Wiemy o tym, Puller – skwitował Rinehart.

– Powiedziano mi, że tej informacji nie ujawniono nikomu.

– Myślicie, że w tym śledztwie polegamy wyłącznie na waszych ustaleniach? – zapytał Schindler. – Jak zauważył generał Rinehart, nie stawiamy wszystkiego na jedną kartę.

– Przyjęliśmy taktykę spalonej ziemi, Puller – oświadczył generał. – Rozmawialiśmy zarówno z obrońcą, jak i z oskarżycielem w tej sprawie. A także z sędzią. O liście powiedział nam Doug Fletcher.

– Kiedy u niego byłem, nie wspomniał, że z wami rozmawiał.

– Dlatego, że moi ludzie powiedzieli mu, by o tym nie rozpowiadał. Choć Fletcher nie służy już w wojsku, potrafi uszanować wolę trzygwiazdkowego generała.

– Ale dlaczego uznał pan, generale, że należy ten fakt zataić przede mną?

– Nie chodziło o zatajanie czegoś przed wami, Puller. Nawet nie wiedziałem, że macie zamiar rozmawiać z Fletcherem. Staraliśmy się jedynie ograniczyć do minimum grono osób wtajemniczonych w tę sprawę.

– I co pan myśli o tym liście, generale?

– Wasz brat mógł go sam napisać. Dlatego listu nie potraktowano jako dowodu w sprawie.

– Niezupełnie. List nie został włączony do sprawy, ponieważ nie zgodził się na to mój brat. Przypuszczam, że Fletcher powiedział o tym pańskim ludziom.

– I co z tego? Nawet gdyby list został uznany za dowód, nie było jak sprawdzić jego autentyczności.

– Właśnie w tym rzecz, generale. Mój brat by to przewidział. Po co więc miałby się trudzić fabrykowaniem listu, który nie mógł mu w żaden sposób pomóc?

– Tego nie wiemy na pewno – wtrącił Schindler. – Może po tym, jak go napisał, zmienił zdanie i postanowił go nie używać? Może myślał, że taki list przyda się przy składaniu apelacji? Nie wiem, nie jestem prawnikiem. Wasz brat ma opinię geniusza, Puller. Geniusze czasem zachowują się irracjonalnie. Miewają urojenia. Może czuł się winny z powodu tego, co zrobił, dlatego napisał ten list i dorobił do niego historię o pogroźkach, żeby jakoś się usprawiedliwić, choćby przed sobą samym?

– Mój brat nie jest jakimś szalonym geniuszem. Nie ma urojeń. Jest równie pragmatyczny jak ja.

– Nie byliście tu przy nim cały czas, prawda, Puller? – dorzucił od siebie Carter.
– Służyliście swojemu krajowi daleko stąd. Ludzie się zmieniają.

– Nie w ten sposób. Nie mój brat.

Carter dopił kawę, wytarł usta serwetką i spojrzał na Rineharta.

– Myślę, że wyczerpaliśmy możliwości tego spotkania.

Rinehart skinął głową i wysączył ostatni łyk swojego portu.

Zanim wstali, Puller ponownie zabrał głos, zwracając się bezpośrednio do Cartera.

– Dlaczego akurat pan znalazł się w tym wąskim gronie osób wtajemniczonych?
– zapytał.

– Puller, na litość boską, pan Carter jest szefem DTRA! – odezwał się Rinehart karcącym tonem. – Nadzoruje budżet wysokości trzech miliardów dolarów i personel w kilkunastu krajach. Ma najwyższe certyfikaty bezpieczeństwa.

– Nie wątpię. Pytam, dlaczego zaangażował się w tę konkretną sprawę.

Generał chciał coś powiedzieć, ale Carter powstrzymał go, unosząc rękę.

– Aaron, pozwól, że ja odpowiem. – Następnie zwrócił się do Pullera: – Jak już mówiłem, zanim zostałem szefem DTRA, pracowałem w miejscu, gdzie otrzymałby przydział wasz brat, gdyby nie trafił do więzienia. Tam jednym z moich współpracowników był tragicznie zmarły generał Daughtrey, wówczas jeszcze pułkownik. Nie pracowałem z waszym bratem, ale miałem okazję go poznać. Dostrzegłem w nim większy potencjał niż w kimkolwiek wcześniej. Nie próbowałem być jego mentorem. Szczerze mówiąc, nie uważałem się za dość mądrego. Poza tym Robert Puller miał wielu „mentorów”, ponieważ wszyscy próbowali się wspinać po jego plecach. Nie chciałem wierzyć w jego winę, ale musiałem się pogodzić z faktami. Dlaczego interesuję się tą sprawą? Wasz brat odgrywał ważną rolę w wielu programach, które z kolei stanowiły istotę działań podejmowanych przez nasz kraj w dziedzinie wywiadu i obrony nuklearnej. Oprócz tego, czym się zajmuję w DTRA, moim głównym zadaniem w Centrum WMD jest lokalizowanie broni masowego rażenia i zapobieganie, by nie dostała się w ręce naszych wrogów. Praca, którą wasz brat wykonywał w STRATCOM-ie, jest bezpośrednio powiązana z tym, co próbuję robić w Centrum WMD. Jeśli uciekł i ludzie, którym sprzedawał nasze tajemnice, są znowu aktywni, muszę wiedzieć na bieżąco, co się dzieje. Ten kraj ma wielu wrogów i musi się mierzyć z wieloma zagrożeniami, od wojny cybernetycznej po szpiegostwo przemysłowe. Nic jednak nie martwi nas tak bardzo, jak możliwość użycia przeciwko nam broni masowego rażenia. Hakerzy mogą unieruchomić sieć energetyczną, włamać się na serwery albo wyczyścić miliony kont bankowych, ale pojedynczy atak bronią masowego rażenia o wystarczającej sile może skazić całe miasto i zabić setki tysięcy mieszkańców. Karty kredytowe można zastąpić. Ludzi nie. Które z tych zagrożeń

jest waszym zdaniem bardziej problematyczne z perspektywy bezpieczeństwa narodowego?

– Dziękuję za odpowiedź na moje pytanie – powiedział Puller.

Carter wstał, lekko skinął głową i uśmiechnął się przez zaciśnięte usta.

– Nie ma za co.

Rinehart i Schindler odjechali samochodem prowadzonym przez szofera w mundurze. Puller również zamierzał już wyjść z budynku, gdy Knox złapała go za ramię.

– Poczekaj chwilę – powiedziała.

Przystanęli w holu i zaraz potem podszedł do nich Donovan Carter.

– Co powiecie na drinka? – zapytał, patrząc na nich kolejno.

Puller zerknął na Knox.

– To brzmi jak propozycja nie do odrzucenia – odparła.

Weszli do baru na piętrze. W środku zostało jeszcze tylko kilka osób. Zajęli stolik w głębi sali. Carter zamówił whisky z wodą sodową, Knox kieliszek prosecco, a Puller heinekena. Kiedy wszystko im przyniesiono, Carter wyjął ze srebrnego etui tabletkę i połknął ją, popijając swoją whisky.

– Środek przeciwbólowy – wyjaśnił.

– Może nie powinno się go mieszać z alkoholem? – zapytała Knox.

– Pewnie nie, ale robię tak od lat bez widocznych skutków ubocznych. Z whisky łatwiej przełknąć.

– Środki przeciwbólowe? – zagadnął Puller.

Carter wskazał na uszkodzoną stronę swojej twarzy.

– Jak zapewne zauważyliście, doznałem pewnego uszczerbku na zdrowiu. Niestety, trwałego.

– Co się stało, jeśli mogę zapytać? – odezwała się Knox.

– Afganistan, dwa tysiące pierwszy rok.

– Był pan żołnierzem? – zapytał Puller.

– Byłem tam i służyłem mojemu krajowi, jeszcze zanim pojawiły się mundury. Zostałem pojmany. Torturowano mnie. Na twarzy widać tylko część obrażeń. Dużo więcej blizn mam pod ubraniem. Talibowie wiele wiedzą o zadawaniu bólu.

– Zbierał pan informacje wywiadowcze? – zapytała Knox.

– Rozpoznanie na ziemi było bardzo ważne przed rozpoczęciem inwazji. Afganistan to twardy orzech do zgryzienia. Wiele narodów połamało sobie na nim zęby. Brytyjczycy, Rosjanie... Wjechać tam z czołgami i zrównać wszystko z ziemią jest dość łatwo. Co innego zjednać sobie ten kraj, kiedy już się go podbije. To okazało się kompletnie niewykonalne. Przekonaliśmy się o tym boleśnie na własnej skórze.

– Jak udało się panu z tego wyjść? – zapytał Puller.

– Chciałbym móc powiedzieć, że zostałem odbity, ale tak nie było. Uwolniłem się sam. Nie jestem pewny jak. Byłem oszalały z bólu. Może tak zdesperowany, że znalazłem w sobie nadludzką siłę. Zabiłem trzech pilnujących mnie talibów. Gdybym miał czas, torturowałbym ich przed poderżnięciem im gardła. Zasłużyli na to. Musiałem jednak uciekać. Pokonałem prawie pięćset kilometrów, wlokąc się przez teren, który przywodził na myśl raczej księżycowy krajobraz, zanim dotarłem w bezpieczne miejsce. Dwa lata fizjoterapii pozwoliły mi funkcjonować fizycznie. Chodzić, mówić i posługiwać się rękami. Ale blizny zostaną ze mną na zawsze. Podobnie jak ból. Dlatego łykam tabletki i popijam whisky, chociaż nie nadużywam ani jednego, ani drugiego. Nadal służę mojemu krajowi i robię to dobrze. Po tym, czego doświadczyłem w Afganistanie, ludzie uznali mnie, zasłużenie czy nie, za bohatera. Przynajmniej miałem blizny na dowód tego wszystkiego. Z pewnością pomogło to w mojej karierze, która od tego czasu nabrała rozpędu. Kursowałem między Kapitołem a naszym wywiadem. Z czasem stałem się ekspertem w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego i spraw zagranicznych. Otrzymałem status SES, jestem szefem DTRA i Centrum WMD. Osiągnąłem więcej, niż mogłem oczekiwać. A teraz wy wiecie o mnie więcej, niż chcieliście wiedzieć – dodał z nikłym uśmiechem.

– Skąd pomysł z tym zaproszeniem na drinka? Odniosłem wrażenie, że podczas kolacji powiedział pan wszystko, co chciał powiedzieć – zauważył Puller.

– Ja tak, ale nie byłem pewny, czy wy powiedzieliście wszystko, co chcieliście powiedzieć. Jeśli nie, chętnie posłucham. Przekonacie się, że potrafię słuchać. Pomyślałem też, że bez obecności trzygwiazdkowego generała i człowieka prezydenta będziecie mniej skrupowani.

– W porządku, nie ma sprawy – oświadczyła nieco obcesowo Knox. – Uważamy, że Robert Puller jest niewinny.

– Na jakiej podstawie?

– Materiał dowodowy na procesie był słaby.

Carter pokręcił głową i wysączył kolejny łyk whisky.

– Zeznania dwojga świadków? Tajne informacje znalezione przy oskarżonym? Długi spowodowane hazardem online, które dostarczyły motywu? Nie nazwałbym tego słabymi dowodami.

– Dowody na hazard w sieci i długi można łatwo sfałszować.

– Być może. A zeznania Reynolds i Robinsona?

Puller przyglądał się mu uważnie.

– Powiedział pan, że nie potrafię być obiektywny wobec swojego brata. Może analogicznie pan nie jest obiektywny w stosunku do Reynolds, skoro ona dla pana pracuje?

Carter wyprostował się i przez chwilę milczał.

– No dobrze, rozważmy taką możliwość – odezwał się w końcu. – Załóżmy, że Reynolds kłamała. Po co?

– Dla pieniędzy – powiedziała Knox.

– Więc przekupiono ją, by obciążyła pańskiego brata. Nasuwa się to samo pytanie: po co? Co w nim jest takiego wyjątkowego?

– Sam pan stwierdził, że był bardzo cenny dla rządu.

– To prawda, ale nasz rząd ma na usługach wielu takich jak on. Dlaczego ktoś miałby wziąć na cel akurat jego?

– Może by go usunąć ze STRATCOM-u?

– Jak już wspomniałem przy kolacji, pański brat po awansie miał przejść do ISR, które również podlega STRATCOM-owi, o czym wiecie. Gdyby tak się stało, pracowałbym tam z nim. O tym też mówiłem.

– Czy mógł istnieć jakiś powód, żeby nie dopuścić do tego przejścia? – zapytała Knox.

Carter wzruszył ramionami.

– Trudno powiedzieć. W ISR służy wielu ludzi. Czy Robert Puller był aż tak ważny, by ktoś uknuł cały ten spisek, o którym mówicie? Trudno w to uwierzyć.

– Zasugerował pan, że mój brat zabił Daughtreya z zemsty za to, że ten zajął jego miejsce w ISR. Ale spójrzmy na to z drugiej strony.

Carter odstawił swojego drinka i spojrzał badawczo.

– To znaczy?

– Czy mój brat był pierwszym kandydatem na stanowisko w ISR?

– Tak. Bez dwóch zdań.

– A Daughtrey rezerwowym? – zapytała Knox.

– Okej, rozumiem, do czego zmierzacie – odparł Carter. – Chcecie mi powiedzieć, że Robert Puller został wrobiony, żeby nie doszło do jego przejścia do ISR?

– Tak, ale również by umożliwić Daughtreyowi objęcie tego stanowiska – dodał Puller.

– W jakim celu?

– Co zapewnia to stanowisko? Do czego piastująca je osoba ma dostęp?

Carter wysączył kolejny łyk whisky i potarł brodę.

– Praktycznie do wszystkiego. Działania ISR mają bardzo szeroki zakres. Od przestrzeni kosmicznej do podmorskich głębin. Plus wszystko pomiędzy. ISR pełni funkcję uszu, oczu i mózgu Departamentu Obrony. Szef ISR stoi jednocześnie na czele Agencji Wywiadowczej Departamentu Obrony. ISR współpracuje ze wszystkimi większymi agencjami wywiadowczymi, takimi jak NSA, Geospatial, Narodowe Biuro Rozpoznania. Odpowiada za cały wachlarz wojskowych wymogów, zagrożenia globalne, wojnę z terroryzmem, broń masowego rażenia.

– I Daughtrey miał dostęp do tego wszystkiego?

– W zasadzie tak.

– A potem go zabito – skwitował Puller.

– Wtedy już nie służył w ISR – zauważył Carter.

– Ponieważ trafił do innego komponentu STRATCOM-u – wtrąciła Knox.

– Którego?

– Dowództwa Cybernetycznego.

Puller skinął głową.

– Kolejne newralgiczne miejsce. Coś go wyróżniało podczas służby w ISR?

– Był niezwykle utalentowany, pracowity, ambitny.

– Jak bardzo ambitny? – zripostował natychmiast Puller.

– Większość oficerów chcących awansować jest ambitna. Przecież pan to wie.

– Nie mówię o gwiazdkach i orderach.

– A o czym?

– Susan Reynolds mieszka w domu za ponad milion dolarów – zauważyła Knox.

– Jeździ samochodem wartym siedemdziesiąt tysięcy dolarów, nosi buty od Prady i ma szafę pełną torebek Coach. A w jej salonie wisi oryginalny obraz Joana Miró. Sprawdziłam jego cenę. Nie ma mowy, żeby mogła sobie pozwolić na takie dzieło nawet za dwadzieścia swoich rocznych pensji.

Puller spojrział na Knox z ukosa. Wcześniej nie wspomniała o Pradzie, torebkach Coach ani obrazie. Zauważyła jego spojrzenie.

– Jestem kobietą, Puller, nawet jeśli noszę broń. Zwracam uwagę na takie rzeczy jak torebki i buty. A obraz widziałam, kiedy tam byliśmy. W Amherst studiowałam historię sztuki.

– Joan Miró? – zapytał.

– Był Hiszpanem z Barcelony. Zmarł lata temu.

– Jest cenionym artystą albo coś w tym rodzaju?

– Ujmę to tak, Puller: kilka lat temu na aukcji Sotheby's w Londynie jeden z jego obrazów sprzedano za prawie czterdzieści milionów. Zatem tak, można powiedzieć, że jest dość cenionym artystą.

– Cholera... – mruknął Puller.

Carter wydawał się zaintrygowany tymi informacjami.

– Nigdy nie byłem u niej w domu. Nie wiedziałem też, jakim jeździ samochodem. Poza tym, szczerze mówiąc, nie rozpoznałbym buta od Prady, nawet gdybym dostał takim w głowę.

– Rzecz w tym, że ta kobieta żyje grubo ponad stan – oświadczyła Knox. – Skąd ma pieniądze na to wszystko? Jest coś jeszcze. Reynolds trafiła do ISR w tym samym czasie co Daughtrey. Teraz ona jest w Centrum WMD, a Daughtrey służył w Dowództwie Cybernetycznym. A co, jeśli nadal pracowali razem? Przecież to wszystko funkcjonuje pod auspicjami STRATCOM-u, jest jak naczynia połączone. Świat wywiadu stał się jedną wielką pajęczyną.

– To prawda. Ma pani na myśli to, że pracowali razem jako szpiedzy?

– Szpiedzy, krety, jakkolwiek ich nazwiemy. Mieliby co sprzedać obcym wywiadom?

– Oczywiście, że tak. Właśnie dlatego wprowadziliśmy rygorystyczne procedury bezpieczeństwa, kontrole i okresowe badania wariografem. A oprócz tego wszyscy są pod lupą.

– Cóż, o jej statusie majątkowym pan nie wiedział, prawda?

Carter osunął się plecami na oparcie. Wciąż wyglądał na nieprzekonanego, chociaż już nieco mniej.

– Więc jak ambitny był Daughtrey? – powtórzył pytanie Puller. – Nie w kwestii awansów, ale pieniędzy. Ktoś ostatnio sprawdzał jego stan posiadania? Pytam, ponieważ oprócz Reynolds mamy Lenorę Macri. Była tylko kapitanem w Leavenworth, ale miała tajne konto na Kajmanach, a na nim mnóstwo pieniędzy. Ciekaw więc jestem, ile zgromadził jednogwiazdkowy generał.

Carter sięgnął po swoją whisky, ale zanim uniósł szklankę do ust, odstawił ją na stół.

– Daughtrey rzeczywiście wspominał mi któregoś razu, że myśli o przejściu do cywila i założeniu własnej firmy konsultingowej albo świadczeniu usług kontrahenckich Departamentowi Obrony.

– Znakomity sposób na wypranie pieniędzy – zauważyła Knox. – Wystarczy kilka rządowych kontraktów i kreatywny księgowy, żeby zalegalizować wszystkie lewe dochody.

– Daliście mi oboje dużo do myślenia. Ale Daughtrey i Reynolds? Szpiedzy?

– No i jeszcze Robinson – powiedział Puller.

– Co z nim?

– Miał bardzo chorego syna, kiedy mój brat poszedł do więzienia. Ubezpieczenie nie pokrywało terapii poza granicami kraju. Dzieciak Robinsona umierał. Kiedy tylko zamknięto mojego brata, chłopak przeszedł w Niemczech eksperymentalną terapię, którą wyceniono na siedmiocyfrową kwotę. Wyzdrowiał i ma się dobrze.

– Dlaczego nie powiedział pan o tym podczas kolacji? – zirytował się Carter.

– Mówię teraz.

– Więc myślicie, że Robinson dał się przekupić i kłamał w sądzie?

– Tak. Powiedziano panu, że mój brat włamał się do domu Reynolds. Po co miałby tak ryzykować? Z zemsty za to, że zeznawała przeciwko niemu? Jeśli tak, dlaczego po prostu jej nie zabił? Dlaczego zostawił ją przy życiu i pozwolił jej

przekazać władzom, że pojawił się w okolicy? Jeśli rzeczywiście jest takim mordercą, za jakiego wszyscy go mają, jedna śmierć więcej nie sprawiłaby mu żadnej różnicy.

Carter dopił swoją whisky.

– Nie byłem pewny, co wyniknie z tej rozmowy, ale tego zdecydowanie się nie spodziewałem. Przedstawiliście wiarygodnie brzmiącą teorię, że pański brat został wrobiony, a prawdziwi wrogowie wciąż działają.

– Pytanie tylko – podsumowała Knox – jak możemy to wykorzystać. Większość z tego, co mamy, to domysły i spekulacje. Za mało dla sądu.

– Rozejrzę się i zobaczę, co da się zrobić. Skontaktuję się z wami. Zaręczam, że nastąpi to wkrótce.

Wstał, rzucił na blat pieniądze za ich drinki i wyszedł.

– Niezły numer z tym Miró, torebkami i butami – zauważył Puller.

– Nie mówiłam ci o tym wcześniej, ponieważ i tak wiedziałeś, że Reynolds ma dużo więcej pieniędzy, niż powinna.

– Racja. Chociaż spotkanie z Carterem było dość ryzykowne – powiedział.

– Jeśli nasze śledztwo utknie w martwym punkcie, możemy nie mieć wyboru, będziemy musieli podpalić lont do tej bomby. Gdyby nie zaprosił nas na drinka, sama bym mu to zaproponowała. Dlatego zatrzymałam cię w holu.

– Tak czy inaczej, wkrótce się dowiemy, co z tego wynikło.

– Mam nadzieję.

– Ale pamiętaj – dodał – że jeśli ta bomba wybuchnie, wiele osób wokół może oberwać. Łącznie z nami.

Puller podrzucił Knox do jej hotelu i wrócił do Quantico. Zatrzymał się niedaleko bazy, aby uzupełnić paliwo. Do sąsiedniego dystrybutora podjechał inny samochód. Kierowca wysiadł i zaczął tankować.

Puller stał oparty o maskę, gdy usłyszał obok głos.

– Nie reaguj, junior. Mogą cię obserwować.

Podświadomie spodziewał się, że prędzej czy później coś takiego nastąpi, dlatego nawet nie drgnął. Wyjął telefon i udawał, że sprawdza wiadomości, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie. Kątem oka zerknął na zaparkowanego obok pick-upa. W świetle lamp pod zadaszeniem stacji zauważył, że stojący przy samochodzie mężczyzna jest niemal równie wysoki co on. Puller nie miał wątpliwości, kto go zaczepił. Tylko trzy osoby wołały na niego junior: ojciec, matka i starszy brat. Gdyby jednak Bobby się nie odezwał, mógłby go nie poznać. Łysina, tatuaże na ramionach, kozia bródka, inny nos i uszy. W szoferce na tylnym oknie zobaczył stelaż na strzelbę, a na drzwiach naklejkę z napisem „Nie zadzieraj za mną”.

– Zmieniłeś się trochę – wymamrotał pod nosem Puller.

– Tylko z zewnątrz. W środku jestem tym samym nerdem.

Robert sięgnął po portfel. Wyjął kartę kredytową, wsunął ją do czytnika i wcisnął kilka klawiszy. Potem odwiesił pistolet wlewowy na miejsce.

– Mamy dużo do omówienia – powiedział John Puller.

– Ano mamy, braciszku.

– Wiele się dowiedziałem.

– Ja też.

– Wrobili cię.

– Zgadza się.

– Musimy to odkręcić.

– Taki mam zamiar – stwierdził Robert.

– Jak chcesz to zrobić?

– Do ciebie nie mogę przyjechać. To zbyt oczywiste.

Puller uniósł telefon do ucha, udając, że dzwoni.

– Mogę zgubić ogon, gdyby ktoś mnie śledził, a potem się z tobą spotkać.

– Właśnie miałem to zasugerować.

– Zatrzymałeś się gdzieś w pobliżu?

– Zamierzam. Parę kilometrów stąd. Holiday Inn. Kojarzysz?

– Tak.

– Zaparkuję przed pokojem. Łatwo rozpoznasz samochód. Ma blachy z Kansas.

– Okej.

– Tylko, bracie, postaraj się jak cholera nie przywlec kogoś za sobą. Obaj marnie byśmy na tym wyszli.

– Dam sobie radę, Bobby.

– Wiem, junior, wiem.

John Puller skończył tankować i odjechał. Kilka minut później jego brat ruszył w przeciwnym kierunku.

John Puller minął apartamentowiec, w którym mieszkał, i zatrzymał się dopiero, kiedy dojechał do Quantico. Wylegitymował się w punkcie kontrolnym i skierował kroki do siedziby CID. Podążył w głąb korytarza do biura, które dzielił z dwoma innymi agentami. Było puste. Przez następne dwadzieścia minut bazgrał po kartce papieru, próbując ochłonać po spotkaniu z bratem.

Jak na zbiegłego więźnia Bobby wydawał się nader spokojny i opanowany. Puller pozwolił podyktować sobie plan działania, chociaż zwykle się na to nie zgadzał. Jednak z nich dwóch to Robert zawsze grał pierwsze skrzypce. Nawet gdyby był młodszym bratem, pewnie nic by się nie zmieniło. Był urodzonym przywódcą.

Puller odczekał kolejne dwadzieścia minut. W tym czasie przebrał się z munduru wyjściowego w mundur polowy, który trzymał w szafce. Opuścił budynek tylnym wyjściem i udał się na parking. Wsiadł do czterodrzwiowego sedana i wyjechał inną bramą. Następne trzydzieści kilometrów pokonał, krążąc po podmiejskich drogach. Skręcał na zmianę w lewo i w prawo, cofał, przystawał, przyspieszał

i zwalniał, aż upewnił się, że nikt go nie śledzi. Wówczas zaparkował niecały kilometr od Holiday Inn i resztę drogi pokonał pieszo, klucząc przez las i między domami.

Pick-up z rejestracją z Kansas stał zaparkowany przed pokojem numer sto trzy. Mijając samochód, Puller zajrzał do szoferki i na pakę. Zapukał do drzwi pokoju. Ktoś zerknął zza zasłony w oknie obok i kilka sekund później drzwi się otworzyły.

Puller nie wszedł od razu. Oparł dłoń na rękojeści spoczywającego w kaburze M11.

– Bobby? – zapytał półgłosem.

– Teren czysty, junior.

Puller wszedł, zamknął za sobą drzwi i przekręcił zamek. W małym pomieszczeniu świeciła się tylko lampka nocna obok łóżka. Brat siedział na krześle w rogu pokoju. Za uchylonymi drzwiami obok widać było łazienkę. Na posłaniu leżała sportowa torba.

Puller usiadł na skraju łóżka i przyjrzał się bratu.

– Jakies problemy po drodze? – zapytał Robert.

– Kluczyłem tak długo, że jeśli ktoś mnie śledził i nie zgubił, zasłużył na medal.

Robert wstał i wyciągnął ręce.

– Cholernie dobrze cię widzieć, John.

Puller też wstał i przytrzymał brata w długim uścisku, podczas którego poklepywali się nawzajem po plecach. Kiedy w końcu się rozstąpili, Puller zauważył, że brat ma wilgotne oczy. On sam musiał zamrugać, żeby powstrzymać łzy. To było niezwykle uczucie – zobaczyć go na wolności. Wspaniałe, ale jednocześnie bardzo ulotne. Ta myśl przeraziła Pullera bardziej niż wszystko, czego doświadczył w ostatnim czasie.

Robert wrócił na krzesło w kącie, a John z powrotem przysiadł na łóżku. Przez dłuższy czas nie odezwali się ani słowem.

– Jak zdołałeś mnie znaleźć? – zapytał John.

– Przypadkiem. Śledziłem kogoś innego. Ciebie wypatrzyłem przed klubem.

– Kim był ten ktoś inny?

– Donovan Carter. Przyjechałem za nim z Fort Belvoir. Zdziwiłem się jak cholera, kiedy ty się pokazałeś.

– Dlaczego śledziłeś Cartera?

– Usiłuję zrobić to, co zapewne zamierzasz i ty. Rozwiązać problem.

– Odkryć, kto cię wrobił i dlaczego?

Robert skinął głową.

– Susan Reynolds maczała w tym palce.

– Rozmawialiśmy z nią. Powiedziała Carterowi, że byłeś u niej w domu i że jej groziłeś, a nawet wstrzyknąłeś truciznę.

Robert uniósł telefon i wcisnął przycisk. Odtworzył nagraną przez siebie rozmowę z Reynolds.

– Oczywiście to niczego nie dowodzi. Teraz może twierdzić, że powiedziała, co chciałem usłyszeć, ponieważ bała się, że inaczej ją zabiję. To nie była żadna trucizna. Pozwoliłem, żeby panią Reynolds poniosła wyobraźnia. Potem ją uspiłem środkiem uspokajającym.

– Rosjanie? – zapytał Puller.

– Zmyłka. W każdym razie tak uważam. Słyszałeś o Nilesie Robinsonie?

– Sprzedał się, żeby pomóc dzieciakowi, prawda?

– Zgadza się. Rozmawiał ze mną przez telefon na Union Station, kiedy ktoś go zastrzelił.

– Tak myślałem.

– Naprawdę? No cóż, nie powinienem się dziwić. Tamtą rozmowę też nagrałem. Najważniejsze, co z niej wynika, to fakt, że ktoś bardzo mnie nie chciał w ISR.

– Kto?

– Tego Robinson nie zdążył mi powiedzieć.

– Twoje miejsce w ISR zajął Daughtrey. Potem przeszedł do Dowództwa Cybernetycznego.

– A teraz nie żyje.

– Znalaziono go w motelu w Kansas, w moim pokoju.

– Widziałem cię tam z jakąś kobietą. Nie miałem pojęcia, że go znalaziono w twoim pokoju.

– Ta kobieta to agentka Veronica Knox z INSCOM-u. Znasz ją?

– Nie. – Zamilkł na chwilę, wpatrując się w brata. – Pewnie masz do mnie wiele pytań.

– Mam też trochę odpowiedzi. DB? Nasłali na ciebie Ukraińca, żeby cię zabił. W tym celu zorganizowali wcześniej awarię zasilania. Kapitan Macri brała w tym udział. Knox zastrzeliła ją w wymianie ognia.

Robert słuchał z uwagą, bezwiednie obracając w palcach długopis.

– Kiedy ten facet przyszedł pod moją celę, od razu nabrałem podejrzeń. Wiedziałem, jeszcze zanim trafiłem do DB, że to więzienie ma rezerwowe, niezawodne źródło zasilania. Ale zawiodło. Wiedziałem też, że w wypadku awarii prądu drzwi do cel automatycznie zamykają się na zamek. Tymczasem one się otworzyły. To oznaczało, że ktoś majstrował przy oprogramowaniu. Nie miałem pojęcia, co jest grane ani czy ma to coś wspólnego ze mną. Postanowiłem zostać w celi i zobaczyć, co się wydarzy. Kiedy usłyszałem kogoś przed drzwiami, zawołałem, że leżę na podłodze z rękami za głową. Facet wszedł z nożem, podczas gdy standardowa procedura przewiduje w takiej sytuacji broń palną. Poza tym nikt z personelu nie wchodzi do celi więźnia w pojedynkę. Zawsze jest ich co najmniej dwóch. Wiedziałem więc, że odwiedził mnie jakiś zbir.

– Który zamierzał użyć noża, żeby cię zabić bez hałasu. Wystrzał ściągnąłby w to miejsce całą chmarę żandarmów.

Robert skinął głową.

– Poza tym zabójstwo nożem można by przypisać innemu więźniowi, który zorganizował sobie kosę i miał do mnie jakąś urazę. Pewnie taka byłaby oficjalna wersja wydarzeń, gdyby znaleźli w celi moje ciało. Nikt nawet nie podejrzewałby żandarmów.

– Pewnie właśnie na to liczyli. A ty odwróciłeś sytuację na swoją korzyść.

– Przede wszystkim wcale nie leżałem na podłodze z rękami za głową. Stałem za drzwiami. Rozbroiłem go. Kiedy zaczął wrzeszczeć w języku, który rozpoznałem jako ukraiński, wiedziałem już, że przyszedł mnie zabić. Więc go zneutralizowałem.

– „Krawatem”? Na to mi wyglądało, kiedy zobaczyłem wynik autopsji.

– Twój chwyt bardzo się przydał, bracie. Wielkie dzięki.

– A potem wyszedłeś w jego ryszunku.

– Na szczęście nosił mniej więcej ten sam rozmiar co ja.

– Wróciłeś ciężarówką do Leavenworth i się ulotniłeś. Ale jak ci się udało tak radykalnie odmienić swój wizerunek?

Robert uśmiechnął się i dotknął swojego nosa.

– Po tym, jak się przenieśliśmy do Kansas, na fikcyjne nazwisko założyłem konto w banku z kartą kredytową i wynająłem schowek magazynowy. Trzymałem tam rzeczy potrzebne do zmiany wyglądu i życia w ukryciu.

– Ale dlaczego? Przecież nie mogłeś przewidzieć, że cię aresztują, a potem uciekniesz z DB.

– Oczywiście, że nie. Kiedy jednak służyłem w STRATCOM-ie, chodziłem w przebraniu do knajp w pobliżu bazy.

– Po co?

– Okazało się, że osoby stacjonujące w naszej placówce w Kansas nie potrafią trzymać języka za zębami. W ogólnodostępnych miejscach sypały tajnymi informacjami jak z rękawa. Odegrałem główną rolę w rozbiciu szajki, która polowała na pijanych żołnierzy i personel STRATCOM-u, żeby wydobyć od nich informacje do sprzedania albo ich szantażować.

– I nikt nie wiedział o twojej działalności?

– Gdyby ktoś wiedział, cała akcja nie miałaby szans powodzenia. W każdym razie wszystko to bardzo mi się przydało, kiedy wydostałem się z DB. Miałem sprzęt, broń, gotówkę i kartę kredytową, no i szybko mogłem zmienić wygląd.

– Co więc robiłeś od czasu, kiedy uciekłeś z DB?

– Próbowałem się dowiedzieć, kto mnie wsadził. – Zawiesił głos i wbił wzrok w brata. – Nie mogę uwierzyć, że cię dopuścili do tego śledztwa.

– Przyszli do mnie trzygwiazdkowy generał Aaron Rinehart, James Schindler z NSC i Daughtrey. Oni to zaaranżowali.

– Rineharta znam osobiście. Schindlera kojarzę. Daughtreya nigdy nie miałem okazji poznać. Tak czy inaczej, w co oni grają?

– Nie wiem. Przyjaciółka z JAG powiedziała mi, że nic dobrego z tego dla mnie nie wyniknie.

– Cóż, nazwałbym to dobrą radą.

– Dlaczego śledziłeś Cartera? Podejrzewasz go?

– Reynolds pracuje w Centrum WMD, którego on jest szefem. Daughtrey pracował z nim w ISR. Nie jestem pewny, czy to on jest tą osobą, o której wspomniał Robinson, ale wydał mi się dobrym punktem zaczepienia. Nie znalazłem wielu tropów, dlatego zamierzam sprawdzać wszystkie kolejno, aż trafię na ten właściwy.

– Myślisz, że chodzi w tym o pieniądze? W wypadku Reynolds pewnie tak.

– Ma obraz Miró w swojej minirezydencji – stwierdził Robert.

– Tak, Knox zwróciła na to uwagę.

– Ten obraz jest wart co najmniej kilka milionów dolarów. Właśnie dlatego STRATCOM powinien przeprowadzać wyrywkowe kontrole w domach swojego najważniejszego personelu. Czasem brakuje nam spojrzenia z szerszej perspektywy. Nie sądzę jednak, żeby oni wszyscy robili to wyłącznie dla pieniędzy.

– A zatem w imię czego? Jeśli są zdrajcami, sprzedają tajne informacje.

– Pewnie tak, ale przypuszczam, że w ich wypadku nie chodzi jedynie o pieniądze.

Puller się zamyślił.

– Ach, przy okazji... Chyba wiem, jak Reynolds podrzuciła ci do kieszeni to DVD.

– Jak?

– Jej ojciec był iluzjonistą, a ona jego asystentką. Jestem pewny, że ma zręczne ręce.

– Zapewne.

Bracia spojrzeli na siebie nawzajem.

– I co teraz? – zapytał Puller.

– Powiedz mi, czego jeszcze się dowiedziałeś – odparł Robert. – Na pewno jest tego sporo.

Puller podzielił się z bratem swoimi ustaleniami, niczego nie pomijając. Robert słuchał uważnie. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach, chłonał informacje i układał je sobie w logiczną całość.

– A ty? – zapytał John, kiedy skończył.

Robert w kilka minut zapoznał go ze swoim stanem wiedzy.

– Więc myślisz, że mamy do czynienia ze spiskiem? – rzucił Puller.

– Tak. Jedna osoba nie mogła zrobić tego wszystkiego.

– Mówiłem ci, jak mnie porwano?

– Tak.

Puller przyglądał się bratu przez dłuższą chwilę.

– To ty wtedy strzelałeś?

Robert powoli pokiwał głową.

– Pewnie wykaraskałbyś się z tego sam, ale cieszę się, że mogłem pomóc. To więcej, niż mogłem dla ciebie zrobić przez ostatnie dwa lata.

– Bobby, bez dwóch zdań uratowałeś mi życie. Ale powinieneś się ze mną skontaktować już wtedy.

Robert spojrzał na niego z poczuciem winy.

– Myślałem o tym, naprawdę. Ale postawiłbym cię w niezręcznej sytuacji. Masz służbowy obowiązek aresztować mnie.

– Dlaczego więc skontaktowałeś się ze mną teraz?

Robert westchnął.

– Ponieważ nie wiedziałem, czy jeszcze kiedykolwiek będzie na to szansa. Zdaję sobie sprawę, jak wielu ludzi mnie ściga. Ludzi znakomicie do tego wyszkolonych. Chciałem... chciałem usłyszeć, jak ta sprawa wygląda z twojej perspektywy. Chciałem, żebyś wiedział, że...

– Ani przez chwilę nie wierzyłem w twoją winę.

Brat skwitował to nikłym uśmiechem.

– Oczywiście, że wierzyłeś. Albo przynajmniej nie byłeś pewien.

– Wiem o liście z pogrózkami, który ci podrzucono do celi.

Uśmiech na twarzy Roberta momentalnie zgasł.

– Kto ci o nim powiedział?

– Nieważne. Bobby, poświęciłeś się, żeby chronić tatę i mnie. Poświęciłeś siebie, karierę, resztę życia, wszystko.

– Byłem zbyt pewny siebie. Przeliczyłem się. Myślałem, że nigdy nie pójde siedzieć, ponieważ jestem niewinny. Co za naiwność.

– A jednak się podłożyłeś.

– Nie mogłem pozwolić, by coś się stało mojej rodzinie – powiedział cicho. – Mam tylko was.

– Masz jakiś pomysł, kto stoi za tym listem?

– Nie. Ale człowiek, którego głos słyszałeś, kiedy cię uprowadzono, uważał się za patriotę. To ciekawe. I zatrważające.

– Dlaczego zatrważające?

– Wiem z doświadczenia, że patriotyzm, chociaż sam w sobie chwalebny, w wersji wypaczonej jest domeną ekstremistów.

– Myślisz, że mamy do czynienia z kimś takim?

– Myślę, że możemy rzucić nieco światła na tę kwestię. Ktoś bardzo się postarał, żebym nie trafił do ISR, a tym samym zwolnił to miejsce dla Daughtreya.

– Ale jaki ten ktoś miał w tym cel?

– Jestem uczciwy i nieprzekupny. Może to brzmi dziwnie w ustach skazanego zdrajcy, ale taka jest prawda. Daughtrey mógł być, że się tak wyrażę, zupełnie inny.

– Dlatego ktoś chciał go ulokować w ISR. Wiem od Cartera, jak newralgicznym elementem jest to dowództwo w systemie bezpieczeństwa narodowego.

– ISR stanowi gwarant naszego bezpieczeństwa narodowego.

– Dlatego zdrajca mógłby narobić w nim wiele szkód?

– Szkód katastrofalnych.

– Co wiesz o Daughtreyu? Jak udało mu się zajść tak daleko w hierarchii wojskowej, nie wzbudzając niczyich podejrzeń?

– Jeśli w ogóle był winny... Na to nie mamy niezbitego dowodu. Ale jeśli był, nie wiemy, kiedy przeszedł na drugą stronę ani co nim kierowało.

– Jeśli był zdrajcą, dlaczego zginął?

– Mówiłeś, że to jedna z osób, które cię włączyły w to śledztwo?

– Tak.

– Chyba wiem dlaczego. Jeśli Daughtrey naprawdę zdradził, miał nadzieję, że mnie znajdziesz, a wtedy on dopilnuje, żebym nie wrócił do DB żywy.

– Ale dlaczego tak im zależy na tym, żeby cię zlikwidować?

– Nie wiem, John. Siedząc w DB, nie mogłem im nic zrobić. Coś musiało ich sprowokować.

– Okej, załóżmy, że to prawda. Wróćmy do pytania, dlaczego zginął Daughtrey.

– To dość oczywiste, jak zawsze w wypadku zabójstwa tajnego agenta.

– Chciał się wycofać?

– Możliwe, że wytyczył sobie jakąś granicę, której nie chciał przekroczyć. Na przykład sumienie nie pozwalało mu popełnić morderstwa.

– W ten sposób podpisał wyrok śmierci na siebie.

– Tak. – Robert potarł dłońmi uda. – Więc jak możemy ze sobą współpracować, żeby nikt się o tym nie dowiedział?

– Kilka telefonów na kartę?

– I będziemy używać szyfru, który wymyśliłem, kiedy byliśmy dziećmi.

– Zawsze twierdziłeś, że jest nie do złamania.

– Cóż, przekonamy się.

– Jeszcze jedna rzecz, Bobby.

– Tak?

– Mam list... Chciałbym, żebyś go przeczytał.

Brat zmrużył oczy.

– List? Od kogo?

Puller wyświetlił dokument na ekranie i wręczył telefon bratu.

– Sam zobacz.

Robert ujął telefon z wyrazem zaciekawienia na twarzy i zaczął czytać. Choć list był dość krótki, pięć minut później wciąż go czytał, zapewne po raz kolejny.

W końcu oddał telefon.

– To dlatego zmieniono ci kwalifikację czynu – wyjaśnił John, uważnie przypatrując się bratu.

– Różnica między życiem a śmiercią – dodał Robert nieobecny głosem. Można było odnieść wrażenie, że momentalnie uszła z niego cała energia. – Nikt mi nigdy nie powiedział o tym liście.

– Sam dowiedziałem się o nim niedawno.

Puller spojrział na ekran. List był niezwykle – choćby z tego powodu, że ukazywał ojca od strony, której żaden z jego synów nie znał. I chociaż Robert

właśnie poznał treść listu, John czuł, że musi go przeczytać na głos. Że jest to winny im obu. Odchrząknął i zaczął:

Miałem zaszczyt służyć mojemu krajowi jako żołnierz przez cztery dekady. Wiele osób, które myślą, że mnie znają, zapewne sądzi, że nic innego nie może się równać z taką służbą. Są jednak w błędzie. Moim największym osiągnięciem jest bycie ojcem dwóch wspaniałych młodzieńców. Bóg mi świadkiem, że nie ma większego spełnienia dla mężczyzny. Chociaż byłem nieobecny w wielu ważnych dla nich momentach, nie ma dnia, żebym o nich nie myślał. Kocham ich bardziej niż cokolwiek lub kogokolwiek w moim długim życiu. Z tego względu piszę do Was, Szanowni Państwo, nie w obronie mężczyzny postawionego w obliczu utraty wolności i zaprzepaszczenia kariery zawodowej. Piszę jako ojciec młodego człowieka o błyskotliwym umyśle, szlachetnym charakterze i wielkim sercu, który – nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości – nie popełnił zarzucanych mu czynów. Ufam, że czas pokaże, iż miałem rację. Z Bożą pomocą będę wyczekiwał tego dnia z wszystkich sił i z całą miłością, jaką darzę mojego syna, majora Roberta W. Pullera.

John czuł, że głos mu się łamie. Przestał czytać i podniósł wzrok.

Robert zaczął coś mówić, ale się zająknął, oparł łokcie o uda i zwiesił głowę. Kiedy zaszlochał, Puller siadł obok i objął go ramieniem.

Siedzieli tak razem przez dłuższą chwilę – dwaj rośli, silni, odważni mężczyźni, przemienieni w małych chłopców za sprawą ojcowskich słów, które padły znacznie później, niż powinny.

Rankiem następnego dnia Puller spotkał się z Knox w holu jej hotelu. Chociaż bardzo próbował to ukryć, od razu zauważyła różnicę.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Ostentacyjnie potarł oczy.

– Niewiele spałem tej nocy.

– Witaj w klubie – odparła bez cienia współczucia. – Od czasu, kiedy cię poznałam, nie przespałam dobrze ani jednej nocy.

Wyszli z hotelu, kierując się w stronę ich zaparkowanego przy ulicy samochodu. Wiał lekki wiatr i powietrze było zaskakująco rześkie. Powyżej przeleciał odrzutowiec, wykonując ostry zwrot w lewo, by po starcie z lotniska Reagana nie naruszyć strefy zakazu lotów.

– Czy w tę bezsenną noc myślałeś jeszcze o naszym spotkaniu z Donovanem Carterem? – zapytała Knox.

– Carter zapewnił nam pretekst do ponownego odwiedzenia i przesłuchania Reynolds.

– Wizyta twojego brata w jej domu?

– Zgadza się.

– O tej porze będzie najprawdopodobniej w pracy.

– Pracuje dla Departamentu Obrony. Prowadzę dochodzenie z ramienia Wojskowego Wydziału Śledczego. Mam pełne prawo przesłuchać ją w miejscu pracy.

– O co chcesz ją zapytać?

– O spotkanie z Bobbym. Chcę ją poobserwować, kiedy będzie udzielała odpowiedzi.

– Sygnały mowy ciała?

– Czasem można dowiedzieć się z nich więcej niż z tego, co dana osoba akurat mówi.

Puller zapowiedział się telefonicznie. Susan Reynolds czekała na nich w swoim biurze, które sprawiało wrażenie zagraconego i uporządkowanego jednocześnie. Na szyi miała zawieszony identyfikator. Wyglądała na spokojną. Przywitała się uprzejmie i wskazała im krzesła. Potem sama usiadła i spojrzała na nich wyczekująco.

Siadając, Puller omiół wzrokiem pomieszczenie. Nie zauważył niczego, co byłoby niezwiązane z jej pracą. Nie miała tu nawet żadnych roślin.

Kiedy wrócił wzrokiem do Reynolds, zauważył, że wpatruje się w niego. Doskonale wiedziała, co robi.

– Oddzielam życie prywatne od zawodowego – oświadczyła.

– Rozumiem. To wygląda interesująco – powiedział, wskazując na jedno ze zdjęć, wykonane przypuszczalnie na jakimś lotnisku. Widać było na nim znacznie młodszą Reynolds w jednym szeregu z samymi mężczyznami.

Obróciła się i spojrzała na niego.

– W latach dziewięćdziesiątych, kiedy my i Sowieci redukowaliśmy nasze arsenały nuklearne, weszłam w skład zespołu weryfikacyjnego programu START. Jak pan widzi, byłam jedyną kobietą po obu stronach i zdecydowanie najmłodszym uczestnikiem tego przedsięwzięcia. Nie lada powód do dumy. Ale ciężko na to zapracowałam.

– Ciekawa praca? – zagadnęła Knox.

– Tak. Chociaż codziennie do siódmej wieczorem Rosjanie wypijali tyle wódki, że wystarczyłoby na zwodowanie lotniskowca. Nie wiem więc, jak dokładna była ich weryfikacja. Oczywiście ja nigdy nie wzięłam do ust ani kropli i wszystko sprawdziłam w najdrobniejszych szczegółach – dodała z emfazą.

– Nie wątpię – skwitował Puller. – Wróćmy do bieżących spraw. Powiedziano nam, że Robert Puller...

– Pański brat – przerwała mu Reynolds. – Wiedziałam to już przy naszym pierwszym spotkaniu.

– Powiedziano nam – kontynuował – że Robert Puller przyszedł zobaczyć się z panią.

– Raczej mnie zabić.

– Ale nie zrobił tego.

– Zdołałam się oswobodzić i sięgnąć po broń, a wtedy on uciekł – jak tchórz, którym ewidentnie jest.

– Związał panią?

– Nie, ale przyłożył mi pistolet do głowy i wstrzyknął jakieś paskudztwo. Powiedział, że to trucizna. Nie mogłam uwierzyć, że ten drań coś takiego zrobił. Chyba mu odbiło w więzieniu.

– Więc zdołała pani go obezwładnić i sięgnąć po broń?

– Nie powiedziałam, że udało mi się go obezwładnić. To mężczyzna i, jak pan dobrze wie, jest dużo większy ode mnie. Ale ja też nie jestem chuchrem. Uderzyłam go w twarz lampką. Zanim doszedł do siebie, doskoczyłam do biblioteczki. Trzymam w niej pistolet, czterdziestkępiątkę. Kiedy zorientował się, że jestem uzbrojona i mogę go zastrzelić, rzucił się do ucieczki. Próbowałam go powstrzymać, ale był za szybki. Zadzwoiłam na policję. Niestety, nie znaleźli go.

– Uderzyła go pani w twarz lampką?

– Tak.

– Musiało boleć.

– Mam nadzieję, że bolało jak cholera. Zasłużył sobie.

– Pewnie jest teraz pokaleczony na twarzy i cały w siniakach.

– O tak, rozkwaśiłam mu nos. Nie docenił mnie.

– Czego chciał? – zapytał Puller.

– Groził mi. Żądał, żebym się przyznała do rzeczy, których nie zrobiłam.

– Dlaczego miałby to robić? – zapytała Knox.

Reynolds spojrzała na nią, jakby dopiero teraz zauważyła jej obecność.

– Nie mam pojęcia. Nie siedzę w głowie tego wariata. Jest zdesperowany. Uciekł z więzienia. Zabił człowieka. Może nawet dwóch.

– Skąd to przypuszczenie? – zareagował ostro Puller.

– Słyszałam, co się stało z Nilesem Robinsonem. Wszyscy słyszeliśmy. Zastrzelony na dworcu.

– Ale dlaczego uważa pani, że Robert Puller miał z tym coś wspólnego? – zapytała Knox.

Reynolds spojrzała na nią protekcjonalnie.

– No nie wiem, pomyślmy. Włamuje się do mojego domu z bronią w rękę i grozi mi, ponieważ zeznawałam przeciwko niemu. Wkrótce potem Niles Robinson, który również złożył obciążające go zeznania, ginie zastrzelony na Union Station. Jakie jest prawdopodobieństwo, że obu tych rzeczy dokonały dwie różne osoby, skoro wiadomo, że Robert Puller przebywał w tej okolicy? Proszę nie obrażać mojej inteligencji!

– I co pani mu powiedziała? – zapytała Knox.

– Wiele rzeczy. Kiedy mi wbił igłę w szyję i dodał, że w strzykawce jest trucizna, oczywiście powiedziałam mu wszystko, co chciał usłyszeć.

– Dlaczego? – zapytał Puller.

Reynolds tym razem jego uraczyła protekcjonalnym spojrzeniem.

– Ponieważ zrobiło mi się go żal i nie chciałam, żeby wrócił do więzienia. No i bardzo chciałam przyznać się do zdrady stanu i zająć jego miejsce w DB. – Ledwie wypowiedziała te słowa, wybuchła agresywnym tonem: – A jak, do cholery, myślicie? Ponieważ pański brat powiedział mi, że tylko wtedy dostanę antidotum na truciznę, którą mi wstrzyknął.

– Przecież to nie była trucizna – zauważył Puller.

– Jasne, teraz też to wiem. Powiedział, że wstrzyknął mi estry kwasu fosforowego. Straszne paskudztwo, wierzcie mi. Byłam przerażona. Przyznałabym się do wszystkiego, żeby dostać antidotum.

– Więc kiedy uderzyła go pani lampką i sięgnęła po broń, co chciała pani osiągnąć?

– Zmusić go do podania mi antidotum.

– A kiedy uciekł?

– Wezwałam policję i pogotowie. Byłam święcie przekonana, że od śmierci dzielą mnie minuty. Przez tego sukinsyna omal nie oszalałam ze strachu.

– Pewnie przyjęła pani z ulgą informację, że nie było żadnej trucizny? – zapytała Knox.

Reynolds nawet nie raczyła odpowiedzieć.

Zadali jej jeszcze kilka pytań, po czym wyszli. Puller odwrócił się w drzwiach i zobaczył, że Reynolds się w niego wpatruje. Nie uśmiechała się, nie wyglądała na

kogoś, kto w duchu triumfuje. Tylko go obserwowała. Potem odwróciła wzrok i zajęła się pracą.

Kiedy szli korytarzem, Knox zerknęła na Pullera.

– Za każdym razem, kiedy widzę tę kobietę – powiedziała – mam ochotę ją udusić.

– Ja nie. Ja bym ją po prostu zastrzelił – odparł Puller.

– I co, odczytałeś coś z mowy ciała tej wiedźmy?

– Jak na ironię, tym razem dowiedziałem się więcej z tego, co powiedziała, niż z tego, jak się przy tym zachowywała.

– To znaczy?

Puller wiedział, że Reynolds nie uderzyła jego brata. Widział jego twarz, która nie była posiniaczona ani nie nosiła żadnych innych śladów obrażeń. Tyle że nie mógł powiedzieć tego Knox, nie wyjawiając przy tym, że spotkał się z Robertem. Było jednak coś jeszcze.

– Sprawdziłem raport z badań toksykologicznych, które zrobiono Reynolds po tym, jak mój brat rzekomo wstrzyknął jej truciznę. Jak pewnie pamiętasz, Carter wspomniał, że zrobiono taki test. Dziś rano przysłano mi mailem kopię.

– Przecież nie stwierdzili trucizny.

– Nie, ale za to znaleźli ślady silnego środka uspokajającego. Na tyle silnego, by straciła przytomność.

Knox przystanąła, a Puller razem z nią.

– Środka uspokajającego? – zapytała. – Dlaczego nikt inny nie zwrócił na to uwagi?

– Może dlatego, że przestali czytać, kiedy doszli do miejsca, w którym raport stwierdzał brak trucizny. Ja zwykle czytam do końca.

– Ale skąd ten środek uspokajający w jej organizmie?

– Mój brat mógł jej go podać.

– Po co, skoro chciał, żeby mówiła?

– Żeby uciec, kiedy już z nią skończył?

– Ale dlaczego kłamała, skoro wiedziała, że to wyjdzie po badaniu krwi?

– Ponieważ nie jest aż taka bystra, za jaką się ma. Nie sądzę, żeby przemyślała swoją wersję dość skrupulatnie. Poza tym widać, że szczerze nienawidzi mojego

brata, dlatego skorzystała z okazji, by mu zaszkodzić. Musiała mieć wielką satysfakcję, nazywając go tchórzem w mojej obecności i próbując nam wmówić, że zdołała się przed nim obronić. Oczywiście wiedziała, że przeszukałaś jej dom i znalazłaś pistolet w biblioteczce. Dlatego o nim wspomniała. Wytrawni kłamcy zawsze wplotą jakiś prawdziwy wątek, żeby uwiarygodnić swoje kłamstwa.

– To znaczy, że kłamała... cóż, właściwe w każdej kwestii.

– Nigdy nie miałem co do tego najmniejszych wątpliwości – stwierdził Puller.

Byli już przy wyjściu z budynku, kiedy zatrzymało ich dwóch wartowników.

– Chorąży Puller? Agentka Knox? – zapytał jeden z nich, ubrany w mundur maskujący z dystynkcjami sierżanta.

– Tak? – odezwał się Puller.

– Pan Carter prosi was oboje do siebie.

Donovan Carter czekał na nich w pokoju sąsiadującym z jego biurem. W pomieszczeniu zastali jeszcze jedną osobę – mężczyznę średniego wzrostu, z bujną blond czupryną i przenikliwym spojrzeniem zielonych oczu. Był ubrany, podobnie jak Carter, w regulaminowy granatowy garnitur, białą koszulę i stonowany krawat w prążki.

– To jest Blair Sullivan – przedstawił go Carter. – Szef naszego wydziału bezpieczeństwa wewnętrznego.

Mężczyzna skinął głową, ale się nie odezwał.

– Po naszej wczorajszej rozmowie... – zaczął Carter.

Puller rzucił szybkie spojrzenie w stronę Sullivana, co zauważył Carter.

– W porządku, agencie Puller. Wtajemniczyłem go we wszystko. Pomógł mi ustalić parę rzeczy.

Sullivan założył ręce na piersi i starał się jak mógł nie patrzeć na Pullera ani na Knox.

Carter otworzył leżącą przed nim teczkę z aktami.

– Najpierw kwestia finansów Susan Reynolds. Nie byłem tego świadom, ale jej mąż rzeczywiście był agentem FBI, który zginął wiele lat temu.

– Tak, wypadek drogowy. Wiemy to od niej – powiedział Puller. – Sprawca zbiegł i nigdy go nie znaleziono.

Carter zerknął na siedzącego obok szefa wydziału wewnętrznego.

– Adam Reynolds miał polisę na życie wartą dwa miliony dolarów – oznajmił Sullivan.

– Dlaczego polisa opiewała na tak dużą kwotę?

– Był agentem FBI. Mieli dwójkę małych dzieci. Pani Reynolds miała podobną polisę na siebie, ponieważ na zlecenie rządu podróżowała często w odległe miejsca. Tak więc w wypadku obojga ryzyko było podwyższone. Pani Reynolds odebrała odszkodowanie. Pieniądze spożytkowała na spłacenie długów i wychowanie dzieci, a resztę zainwestowała. Żałuję, że nie poprosiłem jej o radę, jak to robić. Odłożyła dużo więcej niż ja na swoim 401(k)^[21]. Przez te lata, które minęły od śmierci jej męża, znacznie pomnożyła otrzymaną wtedy kwotę. – Zamilkł i wpił wzrok w Pullera.

– A Miró u niej w salonie? – zapytała Knox.

– To jest obraz Miró, tyle że kopia z edycji limitowanej sygnowanej przez autora. Mnie nie byłoby stać na takie dzieło, ale pani Reynolds kupiła je lata temu po okazyjnej cenie. Miała na to pieniądze. Obraz od dawna figuruje w jej zeznaniach podatkowych. – Sullivan ponownie zamilkł i obrzucił Pullera napastliwym spojrzeniem.

– Wybaczcie, że nie byłem świadom tego wszystkiego, kiedy rozmawialiśmy wczoraj wieczorem – wtrącił Carter.

– Z całym szacunkiem... szefuje pan instytucji liczącej tysiące pracowników – powiedział Sullivan. – Trudno, żeby znał pan status majątkowy każdego z nich. To moje zadanie.

– A Niles Robinson? – zapytała Knox.

– Nie pracował dla DTRA. Sugeruję, żebyście się zgłosili do jego ostatniego pracodawcy. – Sullivan zamilkł na chwilę. – Pan Carter przekazał mi, co mówiliście na temat pana Robinsona. Tak się składa, że ja też jestem ojcem dziecka z poważnymi problemami zdrowotnymi. Zareczam wam, że w takiej sytuacji rodzic jest zdolny do każdego wyrzeczenia. Nie zdziwiłbym się, gdyby pan Robinson zastawił wszystko, co ma, i wziął wszelkie możliwe pożyczki, żeby tylko pomóc swojemu synowi. To odrażające, z jaką łatwością ferujecie wyroki, oskarżając kogoś takiego o zdradę kraju.

– Panie Sullivan, ja nie feruję wyroków, tylko prowadzę dochodzenie – odpowiedział Puller.

– W takim razie powinien pan prowadzić swoje śledztwo w innym kierunku. Susan Reynolds jest cenionym członkiem społeczności DTRA. W jej życiorysie nie

ma nic, co rzucaloby na nią choćby cień podejrzenia. – Sullivan spurpurowiał na twarzy, jakby jego oburzenie sięgnęło punktu wrzenia. – Pański brat nie może powiedzieć tego o sobie, prawda? To niepojęte, że oskarża pan jednego z naszych ludzi o zdradę stanu, podczas gdy członek pańskiej najbliższej rodziny dopiero co popełnił morderstwo i uciekł z więzienia. Czy pan nie ma wstydu, agencie Puller? – Wypowiadając ostatnie zdanie, Sullivan wstał i przez chwilę wyglądał, jakby zamierzał uderzyć Pullera, mimo że ten górował nad nim wzrostem i masą ciała.

– Sullivan! – zareagował ostrym tonem Carter. – Zapominasz się. Uspokój się natychmiast.

Sullivan opadł na krzesło, założył ręce na piersi i odwrócił wzrok.

– Przepraszam za ton i słowa mojego kolegi, agencie Puller – powiedział Carter. – Nie możemy sobie pozwolić, żeby ponosiły nas emocje. – Spojrzał na Sullivana i dodał stanowczo: – Porozmawiamy o tym później. – Potem przeniósł uwagę z powrotem na Pullera. – Niemniej muszę przyznać, że w kwestii finansów Susan Reynolds ma rację. Wszystko wydaje się w porządku. Powiadomiłem ją o tym.

– Cóż, dziękujemy, że przyjrzał się pan tej kwestii – powiedziała Knox, wstając i ciągnąc za rękaw Pullera, który wpatrywał się kamiennym wzrokiem w Sullivana.

Gdy ten w końcu na niego spojrział i zauważył wpite w siebie spojrzenie, pospiesznie odwrócił wzrok.

Wyszli z biura Cartera. Odprowadzono ich do wyjścia.

– Najpierw Reynolds, a teraz to – zaczęła Knox, kiedy znaleźli się na zewnątrz. – Mam wrażenie, że wytargano mnie za ucho i postawiono do kąta.

Puller nie odezwał się ani słowem.

– Myślisz, że ten Sullivan jest w to zamieszany? Facet zachowywał się jak psychol.

Puller pokręcił głową i sięgnął do kieszeni po kluczyki do samochodu.

– Facet przeczytał akta i znalazł w nich to samo co my. A jeśli ma chore dziecko, pewnie myśli, że jestem skończonym dupkiem. Rozumiem, dlaczego wytyka mi brata, podobnie jak to, że czepiam się ludzi, których papiery są bez zarzutu. Chociaż nie przychodzi mi łatwo słuchanie takich rzeczy.

– A Carter?

Puller zwlekał z odpowiedzią.

– Nie wiem – powiedział w końcu. – Co do niego nie mam jeszcze wyrobionego zdania.

– Ten Miró to nie była żadna kopia z edycji limitowanej, tylko oryginał. Dałabym sobie rękę uciąć.

– Cóż, oryginał czy nie, na pewno już się go pozbyła – zauważył Puller.

– Pewnie tak – przyznała niechętnie Knox.

– Chyba myliłem się co do Reynolds.

– Że co? Chcesz powiedzieć, że uwierzyłeś w jej niewinność?

– Nie. Sądzę, że jest dużo bardziej groźna, niż myślałem. Właśnie mi dokopała. Nie żebym się przechwalał, ale coś takiego nieczęsto mi się zdarza.

– Ani mnie – zawtórowała mu Knox. – Kłamała na temat twojego brata. Miała środek uspokajający we krwi. Wcale nie sięgnęła po broń, nie przepłoszyła go. Możemy tego użyć przeciwko niej.

– Będzie miała wytłumaczenie na wszystko. Zezna, że sama zażyła ten środek w nadziei, że spowolni działanie rzekomej trucizny.

– No tak, pewnie masz rację – powiedziała zrezygnowanym tonem Knox. – Ale nie możemy pozwolić, żeby ta suka z nami wygrała.

– Nie wygra. Chociaż łatwo nie będzie.

– Gdybyśmy tylko coś na nią mieli... – Knox spojrzała na Pullera, który patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem, ewidentnie jej nie słuchając.

– A ty gdzie masz głowę? – zapytała.

– Po prostu myślę, że coś przeoczyłem.

– Przeoczyłeś? Gdzie?

– Właśnie tego nie wiem. Ale... Coś mi umknęło. Tylko jeszcze nie wiem co. Ani gdzie.

– No tak. To świetne podsumowanie naszej sprawy, prawda? – skwitowała ponuro. – Wiemy, że nic nie wiemy.

Puller podrzucił Knox do Fort Belvoir, gdzie mieściła się kwatera główna INSCOM-u. Kobieta chciała się zameldować i nadgonić papierkową robotę. Umówili się na późniejszą porę w jej hotelu.

Przed powrotem do Quantico Puller wstąpił do kawiarni i wyjął telefon, który niedawno kupił. Jeden z dwóch; drugi miał jego brat. Siedząc przy kawie, napisał do niego długą wiadomość tekstową.

Przemknęło mu przez myśl, że stworzony przez brata szyfr zostanie poddany prawdziwej próbie. Miał jednak spore zaufanie do umiejętności Roberta.

Właśnie zajeżdżał pod swój apartamentowiec, kiedy brzęknął jego nowy telefon. Zaparkował i sięgnął po niego. Odpowiedź brata również była długa. Puller pospieszył do swojego apartamentu, gdzie za pomocą długopisu i kartki w pół godziny odszyfrował wiadomość.

Robert wymyślił ten kod, jeszcze kiedy byli dziećmi. Oparł go na pomysłe szyfru z kluczem jednorazowym, o którym gdzieś przeczytał, tyle że w jego wersji klucz można było wykorzystać wielokrotnie. Rzeczywiście był nie do złamania, ponieważ przypominał szyfr podstawieniowy, tylko bazował na historii, którą wymyślił Robert. Tę historię tak często opowiadał młodszemu bratu, że ten nawet po tylu latach pamiętał ją w najdrobniejszych szczegółach. Jeśli ktoś nie znał historii, nie był w stanie złamać kodu, a jedynymi osobami, które ją znały, byli oni dwaj.

Puller streścił bratu efekty spotkania z Reynolds, z Carterem i Sullivanem, a także to, czego się dowiedział na temat finansów Reynolds. Zaszyfrowana wiadomość od Roberta była, czego należało się po nim spodziewać, konkretna i rzeczowa:

Dobrze zatarła ślady. Dowiedz się, czego tylko możesz, na temat śmierci jej męża. Fakt, że był agentem FBI, jest intrygujący. Nigdy nie wspomniała o tym ani mnie, ani nikomu ze znajomych. Im więcej jej wrogości dostrzegam, tym bardziej wydaje mi się prawdopodobne, że to ją miał na myśli Niles Robinson podczas naszej ostatniej rozmowy. Zawiść nie mogła być jednak głównym motywem. Moje

miejsce zajął Daughtrey, dlatego musisz się mu lepiej przyjrzeć. Prześledź jego karierę. Interesuje mnie w zasadzie wszystko.

Najbardziej intrygująca była ostatnia część wiadomości:

Ważny jest też fakt, że Reynolds należała do zespołu weryfikacyjnego START. Mówiła mi o tym, kiedy byłem u niej w domu, ale wtedy nie zwróciłem na to uwagi. Przypomniałem sobie, gdy wspomniałaś, że rozmawialiście o zdjęciu, które zobaczyłaś u niej w biurze. Dowiedz się czegoś więcej. Tamta praca może mieć związek z jej obecnym przydziałem służbowym. Jeśli tak, mamy punkt zaczepienia, którego szukaliśmy.

Puller wpatrywał się jeszcze przez chwilę w tekst wiadomości, po czym ją usunął. Rozumiał, do czego zmierza jego brat. Szpiegry nie szpiegują latami jednej rzeczy, tylko wkręcają się wszędzie tam, gdzie mogą mieć z tego największe zyski. Jeśli Reynolds była szpiegiem, zapewne postępowała właśnie tak.

Nie działała jednak sama; co do tego nie miał wątpliwości. Kto jeszcze w tym tkwił? Na tym poziomie wtajemniczonych nie mogło być wielu. Donovan Carter?

Możliwe, że szef DTRA zaprosił ich na drinka po kolacji jedynie po to, by ustalić, ile naprawdę wiedzą. A potem streścił wszystko Reynolds, żeby przygotowała się na spotkanie z nimi. Chociaż jej historia finansowa nie budziła żadnych podejrzeń i w innej sytuacji przekonałaby nawet jego, Puller wiedział, że ta kobieta kłamie.

Napisał do brata krótką wiadomość i wsunął telefon do kieszeni. Miał dużo pracy i mało czasu.

Na pierwszy ogień wziął tragicznie zmarłego generała brygady Tima Daughtreya.

W wyniku licznych rozmów telefonicznych, przejrzania zasobów Internetu i szybkiej wizyty w bazie sił powietrznych w Bolling Puller zebrał wiele informacji na temat zabitego oficera. Teraz przeglądał je, siedząc w hotelowym holu. Knox jeszcze się do niego nie odezwała, ale spodziewał się, że uczyni to lada chwila.

Kariera Daughtreya rozwijała się zgodnie z niezawodną w wojsku receptą na sukces. Harował jak wół, spełniając jeden po drugim wszystkie wymogi niezbędne do kolejnych awansów. Bywał wszędzie tam, gdzie należało się pokazać, i na każdym etapie robił to, co powinien był zrobić, żeby zapracować na upragnione

generalskie gwiazdki. W tym względzie nie różnił się od wielu innych mężczyzn i kobiet w siłach zbrojnych, którzy wytyczyli sobie ten sam cel. Największe zasługi odniósł jednak nie w boju, ale w dziedzinie zaawansowanych technologii, które polem bitwy miały się stać w nieodległej przyszłości. W każdym razie takie przekonanie panowało w Pentagonie. Wszyscy zgodnie twierdzili, że Daughtrey był ogólnie lubiany, a jego śmierć stanowi wielką stratę dla obronności kraju.

Puller zebrał te fakty i wysłał je w zaszyfrowanej wiadomości bratu.

Potem zajął się nieżyjącym mężem Reynolds i agentem FBI w jednej osobie. W Internecie znalazł trochę notatek prasowych na ten temat. Adam Reynolds był pracownikiem biura terenowego w Waszyngtonie. Miał zaledwie trzydzieści parę lat, kiedy w pobliżu własnego domu został śmiertelnie potrącony przez samochód.

Puller znał kogoś w FBI. Kiedy teraz zadzwonił do tej osoby, okazało się, że nie tylko pamięta tę sprawę, ale przez krótki czas nawet pracowała z Adamem Reynoldsem. Facet był jednym z nielicznych agentów federalnych, którzy zginęli, chociaż w jego wypadku nie stało się to na służbie.

– Wracał z kawiarni w centrum handlowym w pobliżu domu – powiedział znajomy agent.

– Skąd to wiadomo?

– Jeśli dobrze pamiętam, kilka metrów od ciała znaleziono kubek z kawą. Poza tym skojarzył go ktoś z obsługi kawiarni.

– Gdzie dokładnie się to wydarzyło?

– W Burke w Wirginii. Według pani Reynolds był stałym bywalcem tego lokalu.

– Jego żona była wtedy w domu?

– Nie, nie sądzę... Już wiem. Przebywała wtedy na misji zagranicznej. Nie pamiętam gdzie. Ona też pracowała dla rządu.

– Przecież mieli wówczas małe dzieci. Kto się nimi zajmował?

– Tego nie wiem. Może były już na tyle duże, że na kilka minut mogły zostać same? Teraz jest inaczej. Zostawisz dzieci na chwilę bez opieki i od razu wszyscy na ciebie wrzeszczą albo trąbią o tym na Facebooku.

– Kierowcy tamtego samochodu nie udało się znaleźć?

– Nie. Było dość późno. W miejscu, gdzie Adam został potrącony, nie ma domów i nikt niczego nie widział.

– Myślisz, że ktoś to zrobił celowo? Ze względu na jego pracę?

– Zawsze rozpatrujemy taką możliwość. W tym wypadku jednak ostatecznie uznano, że sprawcą najprawdopodobniej był pijany kierowca, który zbiegł. Cholernie przykra sprawa. Adam był równym gościem.

– Jak im się układało w małżeństwie? Orientujesz się?

– Nie przyjaźniłem się z nim, ale z tego, co mi wiadomo, wszystko u nich było w porządku. Widziałem jego żonę kilka razy. Wydawała się sympatyczna. Adam wspominał, że często wyjeżdżała. Dlaczego pytasz?

– Bez specjalnego powodu. Ciekawość zawodowa. Sprawdzam tropy w pewnej sprawie.

– Coś związanego ze śmiercią Adama? Po tylu latach?

– Tamta sprawa może mieć związek ze śledztwem, które właśnie prowadzę. Pewnie nie wiesz, gdzie teraz są ich dzieci? Syn chyba został prawnikiem.

– Owszem. Tak się składa, że pracuje u nas. Pewnie chciał pójść w ślady ojca. Przynajmniej w jakimś stopniu.

– Masz do niego kontakt?

– Zaraz mogę mieć. Ale pod jednym warunkiem, Puller. Że pewnego dnia powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi.

– Obiecuję. Dzięki.

Puller zanotował numer telefonu. Potem zadzwonił do Dana Reynoldsa, który pracował w waszyngtońskiej siedzibie FBI. Kiedy wyjaśnił, kim jest i o czym chce rozmawiać, spodziewał się, że mężczyzna zasypie go pytaniami albo się rozłączy. Ku jego zaskoczeniu stało się inaczej.

– Możemy się spotkać za dwadzieścia minut w Dunkin' Donuts – oznajmił młody Reynolds. – To tu obok, za rogiem.

Puller skwapliwie się zgodził i pospieszył do samochodu. W drodze na parking wysłał wiadomość do Knox, informując ją o tym, dokąd się wybiera.

Chociaż w Dunkin' Donuts było dość tłoczno, bez trudu rozpoznał Dana Reynoldsa, który wzrost i wygląd odziedziczył po matce. Puller się przedstawił, następnie kupili po kawie i usiedli przy stoliku na zewnątrz.

Dan Reynolds oprócz wzrostu i urody matki miał jej przenikliwe spojrzenie. Wysączył łyk kawy i odprowadził wzrokiem przejeżdżający obok samochód.

– Dlaczego agent CID zajmuje się tamtą sprawą sprzed lat? Mój ojciec nie służył w wojsku – zagadnął.

– Możliwe, że ta sprawa ma związek z inną, natury wojskowej.

– Z jaką sprawą, jeśli mogę zapytać?

Puller zastanowił się chwilę nad odpowiedzią.

– Były kolega z pracy pańskiej matki został zamordowany na Union Station.

– Niles Robinson.

– Zgadza się.

– I to jest ta sprawa? Robinson też nie służył w wojsku.

– Nie, ale był świadkiem na procesie kogoś z wojska.

Dan spojrzał Pullerowi prosto w oczy.

– I co to ma wspólnego ze śmiercią mojego ojca?

– Jeszcze nie wiem. Dlatego badam sprawę, szukając ewentualnych powiązań i tropów. – Zawiesił głos, zanim dodał, jakby mimochodem: – Pewnie równie dobrze mógłbym porozmawiać o tym z pańską matką.

Dan lekceważąco machnął ręką.

– Na pańskim miejscu nie zawracałbym sobie głowy.

– Dlaczego? Pracuje niedaleko stąd.

– W DTRA. Ale od niej niczego się pan nie dowie.

– Nie rozumiem. Przecież była jego żoną.

– Właśnie. Ni mniej, ni więcej.

Puller pochylił się w jego stronę.

– Muszę zrozumieć, co chce pan przez to powiedzieć.

Dan znowu odwrócił wzrok w kierunku przejeżdżających samochodów.

– Miałem jedenaście lat, kiedy zginął tato. Moja siostra dziewięć.

– Musiało być wam ciężko.

– Jak cholera. Tato wyszedł do sklepu i nigdy nie wrócił.

– Do ulubionej kawiarni.

Dan spojrzał na niego.

– Nie, poszedł do sklepu po parę rzeczy.

– Znaleziono przy nim kubek z jego ulubionej kawiarni. W każdym razie tak mi powiedziano.

– O kubku pierwsze słyszę. Wiem, że poszedł do sklepu. Zwykle nie zostawiał nas samych. Tamtego dnia zrobił to, bo ona zadzwoniła.

– Kto?

– Moja matka.

– I co mu powiedziała?

– Żeby coś tam przyniósł ze sklepu. Rzeczy, których ponoć potrzebowaliśmy. Wiem to od niego. Nie był zadowolony, ponieważ, jak już mówiłem, nie lubił zostawiać nas samych. Ale ona potrafiła postawić na swoim. Mój tato był twardym agentem FBI. Ale przy niej, cóż, robił się miękki. Myślę, że się jej bał.

– Słyszałem, że dobrze strzela.

Dan skrzywił się z obrzydzeniem.

– Ten jej arsenał! Była bardzo dumna ze swojej kolekcji broni. Kochała ją bardziej od nas. Kiedyś, gdy miałem siedem lat, wszedłem do jej „pokoju z trofeami” i zrobiłem tam bałagan. Pozrzucałem wszystko na podłogę. Po prostu chciałem, żeby zwróciła na mnie uwagę. Myślałem, że zatłucze mnie na śmierć. Miałem szczęście, że był tato.

– Była aż tak niezrównoważona? Dziwne, że nigdy to nie wyszło na testach psychologicznych.

– Doktor Jekyll i pan Hyde, agencie Puller. Potrafiła robić dobre wrażenie. W domu była kimś zupełnie innym. Urodzona aktorka. Meryl Streep nie umywa się do mojej matki.

Puller szybko przejrzał w myślach potencjalne pytania i sposoby poprowadzenia tej rozmowy.

– Pański ojciec mógł zabrać was ze sobą do sklepu.

– Nie. Tamtego lata moja siostra złamała nogę i miała założony gips. Już spała, kiedy zadzwoniła matka. Tato nigdy nie zostawiłby jej samej w domu. Zostałem z nią.

– Gdzie była wtedy wasza matka?

– Za granicą. Bodaj w Europie Wschodniej.

– Skoro na Wschodnim Wybrzeżu, gdzie mieszkaliście, był wtedy wieczór, tam, skąd dzwoniła, musiało być bardzo wcześnie rano.

– Zapewne. Ale zadzwoniła. Rozmawiałem z nią jakąś minutę.

– I potem pański ojciec wyszedł?

– Tak.

– Skoro nie chciał was zostawiać samych na dłużej, dlaczego po prostu tam nie podjechał?

– Samochód nie chciał zapalić. Tato wrócił do domu wściekły jak diabli. Wziął kurtkę i poszedł na piechotę. To nie było daleko.

– Mieliście tylko jeden samochód?

– Ten, którym jeździła matka, stał na parkingu u niej w pracy. Zawsze go tam zostawiała, kiedy wyjeżdżała za granicę.

– Pański ojciec, sądząc po tym, że znaleziono przy nim kubek z kawiarni, wracał do domu. Gdzie w takim razie podziały się zakupy, które miał zrobić? Jak pan to wyjaśni?

– Nie potrafię. Ktoś go potrafił. W każdym razie tak nam powiedziano. Byliśmy dziećmi, więc nie mówiono nam za wiele.

– Panie Reynolds, jeśli się mylę, proszę mnie poprawić. Teraz przemawia przeze mnie cyniczny śledczy... – Puller zawahał się, bardzo starannie dobierając słowa. – Wydaje mi się, że ma pan pewne wątpliwości co do tej sprawy. Zgadza się?

Dan spojrział na niego wprost.

– Jeśli pyta pan, czy uważam, że moja matka ukartowała zabójstwo taty, to tak. Właśnie tak myślę.

Puller przez chwilę rozważał potencjalne następstwa tego wyznania.

– To poważny zarzut – powiedział w końcu.

– Mam tego pełną świadomość. Jestem prawnikiem.

– Kiedy pan doszedł do tego wniosku? Przecież nie jako dziecko.

– Nie, znacznie później, gdy dorosłem. – Uśmiechnął się cierpko. – I też stałem się cyniczny.

– Okej... – powiedział Puller zachęcająco.

– To się nie kleiło. Po co zadzwoniła do niego o tak późnej porze i wysłała na zakupy? Czy to nie mogło poczekać do rana? Tego dnia mój tato wziął wolne

i zawiózł siostrę do lekarza z powodu nogi. Samochód był sprawny. I potem nagle nie chciał odpalić?

– Pana zdaniem chodziło o to, żeby poszedł do sklepu na piechotę?

– Tak, poboczem, gdzie łatwo go było potrącić.

– Czy kiedykolwiek powiedział pan komuś o swoich wątpliwościach?

– Nie.

– Dlaczego?

– Moja matka potrafi onieśmielić dorosłą osobę, a co dopiero dziecko. Kiedy już naprawdę nabrałem podejrzeń, co mogłem zrobić? Minęły lata. Dowody przepadły. Nie było sensu.

– Ubezpieczyciel wypłacił wysokie odszkodowanie z polisy na życie.

– Tak, wiem.

– Powiedział pan komuś, że tamtego wieczoru dzwoniła do was pańska matka?

– Nikt mnie nigdy nie pytał. Matka przyleciała do domu następnego dnia i wszystkim się zajęła.

– Zadbala o to, by pan i siostra z nikim nie rozmawiali?

– Tak to można ująć. Poza tym gliniarze uznali, że tato zginął w wypadku. Nie drażyli tematu.

– Tak się składa, że już rozmawiałem z pańską matką. Sugerowała, że śmierć pańskiego ojca mogła mieć związek z jego pracą.

– A powiedziała, że tamtego wieczoru dzwoniła do niego?

– Nie.

– No właśnie.

– Domyślam się, że wasze obecne relacje nie należą do najlepszych...

– Nie należą. Nie chodzi tylko o sprawę śmierci mojego taty. Ona jest zimna jak lód. Urodziła dzieci, ale nie sądzę, żeby kiedykolwiek była zainteresowana byciem matką. Znacznie bliżej byłem z tatą. Po jego śmierci wychowywała nas właściwie babcia, nie ona. Tak więc obecnie nie mam nic wspólnego z matką. A jej, mam wrażenie, jest to na rękę.

– Wie, o co pan ją podejrzewa?

– Nigdy jej o tym nie wspomniałem. Przyznam szczerze, że ta kobieta mnie przeraża.

– Sądzę, że to dobrze. Mam na myśli to, że nie zdradził się pan przed nią ze swoimi podejrzeniami.

– Myślę, że jest zdolna do wszystkiego.

– Załóżmy, że przyłożyła rękę do śmierci pańskiego ojca. Myśli pan, że zrobiła to dla pieniędzy?

Dan wzruszył ramionami.

– Czasem, kiedy tato trochę wypił i zabunkrował się w swojej kryjówce, słyszałem, co mówi.

– Co takiego?

– Były takie sprawy, o które wściekle się z matką kłócili. A kiedy była poza domem, szedł do swojej samotni i mówił do siebie na głos.

– I co takiego mówił?

– Słyszałem tylko urywki zdań. Zresztą niezbyt logiczne... W każdym razie miałem wrażenie, że chodzi o moją matkę i to, czym się zajmowała zawodowo.

– Wie pan, na czym polegała jej praca?

– Wiem, że spędziła dużo czasu w Rosji.

– W składzie zespołu weryfikacyjnego programu START?

– Tak, wydaje mi się, że tak. Chociaż o tym dowiedziałem się później. Ona nigdy nie rozmawiała ze mną o swojej pracy.

– Dlaczego pana ojcu tak to przeszkadzało? Przecież pomagała rozbijać broń nuklearną.

– Chyba nie chodziło o samą pracę, tylko o coś bardziej osobistego.

– Kogoś, z kim pracowała?

– Kiedyś usłyszałem, jak mój ojciec mówi, że zabiłby tego faceta, gdyby tylko miał okazję.

– Zabiłby tego faceta?

– Tak powiedział. A mój tato był dość spokojnym człowiekiem. Nie wiem, czego się dowiedział albo co usłyszał, ale był strasznie o to wkurzony.

– A pana siostra?

– Zawsze była bardziej zżyta z matką niż ja. Nie zgodziłaby się z niczym, co powiedziałem. Często się widują. Matka nawet pomaga jej finansowo.

– Gdzie mieszka siostra?

– W Gaithersburgu w stanie Maryland. Ma tam sklep z ubraniami.

– Można się z tego utrzymać?

– Radzi sobie. Jak już mówiłem, matka wspiera ją finansowo.

– Nie dziwi to pana? To znaczy, biorąc pod uwagę, co właśnie mi pan powiedział o swojej matce.

Dan wzruszył ramionami.

– Moja siostra nie ugryzie ręki, która ją karmi. Mówi matce to, co tamta chce usłyszeć. Chociaż muszę obiektywnie przyznać, że jeśli matka kogokolwiek kocha, to właśnie ją.

Puller zapisał coś w notesie.

– Pańska matka powiedziała mi, że była w składzie drużyny olimpijskiej w biathlonie. Twierdziła, że mogła zdobyć złoty medal.

– A powiedziała panu, dlaczego nie wystartowała?

– Tak, z powodu jakiejś przypadłości zdrowotnej.

Dan się roześmiał.

– Co w tym śmiesznego? – zapytał Puller.

– Tą przypadłością zdrowotną byłem ja.

– Że co proszę?

– Zaszła w ciążę. Spodziewała się dziecka. Mnie. Dlatego nie pozwolili jej wystartować.

– Źle to przyjęła?

– Przyjęła to tak źle, że nigdy nawet o tym nie wspomniała. Dowiedziałem się od taty.

– Była dorosła. Wiedziała, co robi.

– Tato twierdził, że namieszała z pigułkami antykoncepcyjnymi.

– Tak było?

– Kto wie? Jeśli chciała zdobyć medal na olimpiadzie, wiedziała, że nie dokona tego, będąc w zaawansowanej ciąży. Nie wykluczam, że to sprawka mojego taty.

Zrewanżował się za to, że w domu zawsze była taka władcza. W każdym razie może właśnie dlatego nigdy za mną nie przepadała. Byłem dla niej żywym wspomnieniem utraconej szansy na chwałę i sławę.

– Dan, jeśli mogę tak do ciebie mówić... Może to była czyjaś wina, ale na pewno nie twoja. Ciebie jeszcze nawet nie było wtedy na świecie.

– Wydaje się logiczne. Ale niektórzy są na bakier z logiką.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, sącząc swoje kawy. W końcu odezwał się Puller.

– Jestem zaskoczony, że opowiedziałeś mi o tym wszystkim.

Dan zareagował wymuszonym śmiechem.

– Sam się zdziwiłem. Ale kiedy zadzwoniłeś, zupełnie niespodziewanie, pomyślałem... Po prostu pomyślałem, że...

– Że w końcu prawda wyjdzie na jaw i twój ojciec doczeka się sprawiedliwości?

Spojrzeli sobie w oczy.

– Ostatecznie – powiedział Dan – właśnie dlatego zatrudniłem się w dziale prawnym FBI. I naprawdę kochałem tatę.

– Cóż, mam nadzieję, że z moją pomocą doczekacie się prawdy i sprawiedliwości – skwitował Puller.

Podobnie jak mój brat, pomyślał.

Podziękował Danowi Reynoldsowi i podążył z powrotem do samochodu. Zanim doszedł na miejsce, zadzwiczał jego telefon. Dzwoniła Knox.

– Zastanawiałem się już, czy o mnie nie zapomniałaś – zagadnął. Potem przez chwilę słuchał z uwagą. – Shirlington, mówisz? Okej, na pewno warto było spróbować. Może zostań tam i obserwuj ich, zobaczymy się później. – Zamilkł, słuchając odpowiedzi, gdy kobieta nagle przerwała w pół zdania. – Knox? – rzucił do telefonu, wiedziony złym przeczuciem. – Jesteś tam?

Krzyknęła coś do kogoś innego.

Gdy dotarł do niego sens jej słów, raptownie przyspieszył kroku.

Następny dźwięk w telefonie sprawił, że Puller rzucił się biegiem, jednocześnie krzycząc do mikrofonu:

– Knox? Veronica!

Odpowiedziała mu głucha cisza. Połączenie zostało przerwane.

Knox powiedziała wcześniej Pullerowi, że musi nadrobić papierkową robotę, ale w rzeczywistości miała inny plan. Z siedziby INSCOM-u w Fort Belvoir wzięła samochód. Teraz siedziała w nim, czekając, aż Donovan Carter wyjdzie z pracy. Zamierzała go śledzić.

Szef DTRA jeździł czarnym lincolnem town car i miał szofera. Knox od razu rozpoznała mężczyznę, który towarzyszył Carterowi.

To był Blair Sullivan, szef wydziału wewnętrznego, który tak się uniósł z powodu ich podejrzeń dotyczących Susan Reynolds.

Kiedy wyjechali z kompleksu DTRA, Knox ruszyła za nimi, trzymając się w odległości kilku samochodów. Wjechali na międzystanową numer dziewięćdziesiąt pięć na północ, w stronę Waszyngtonu.

Nie wiedziała, czy coś z tego wyniknie, ale przecucie podpowiadało jej, że to okazja, której nie może zmarnować. Zresztą nie miała nic do stracenia. Zjechali w Shirlington. Kilka minut później czarny lincoln zatrzymał się przed niewielkim centrum handlowym, w którym mieściły się ekskluzywne butik i lokale gastronomiczne. Gdy szofer zaparkował samochód, Carter i Sullivan weszli do jednej z restauracji.

– Wspaniale – powiedziała Knox na głos do siebie samej. – Wczesna kolacja. Ja to mam szczęście. Przecież nie mogę wejść. Musieliby obaj nagle oślepnąć, żeby mnie nie zauważyć.

Wycofała do zatoczki po drugiej stronie ulicy i czekała. Słuchała radia i odpowiadała na e-maile, ale co chwila omiatała wzrokiem przedpole. Właśnie bębniła palcami o kierownicę, gdy podjechał biały van i zrównał się z lincolnem. Drzwi vana od strony pasażera otworzył zwałisty facet. Zrobił to tak niefrasobliwie, że zawadził o stojącą obok limuzynę.

Szofer Cartera momentalnie opuścił szybę w oknie i wychylił się na zewnątrz. Knox usłyszała, jak wydarł się na osiłka, który uderzył drzwiami w jego samochód. Tamten nie pozostał mu dłużny. Obaj raptownie wysiedli i stanęli twarzą w twarz, wciąż pokrzykując na siebie i szturchając jeden drugiego palcem w pierś.

Knox miała nadzieję, że sytuacja nie wymknie się spod kontroli, gdyż była niemal pewna, że szofer Cartera jest uzbrojony. Jej wzrok podryfował w stronę nastolatka jadącego po chodniku na deskorolce. Miał długie kręcone włosy. Był ubrany w obszerną bluzę z kapturem, dżinsy z rozdarciami na kolanach i udach, przyduże trampki bez sznurowadeł i czapkę bejsbolówkę obróconą daszkiem do tyłu. Jadąc na ugiętych nogach, w pewnej chwili spróbował wykonać jakąś ekwilibrystyczną sztuczkę, ale pacnął tyłkiem na chodnik. Spadł tuż obok lincolna, znikając jej z widoku.

Knox przeniosła uwagę z powrotem na dwóch mężczyzn. Wciąż się spierali, ale teraz kierowca Cartera straszył osiłka swoją legitymacją służbową. Pomyślała, że to powinno wystarczyć do zakończenia tej konfrontacji.

Zauważyła, że chłopak w bejsbolówce dźwignął się z ziemi i teraz stał obok lincolna. Otrzeptał spodnie, rozejrzał się z zakłopotaniem i sięgnął po deskorolkę.

Jeszcze musisz poćwiczyć, młody, pomyślała z przekąsem.

Chłopak postawił nogę na deskorolce, odepchnął się i minął zajętych sobą mężczyzn. Rozpędził się i raptownie skręcił za róg, znikając z pola widzenia.

Osilek wsiadł z powrotem do swojego samochodu, wciąż głośno pomstując. Biały van ruszył z miejsca w chwili, gdy drzwi restauracji się otworzyły i wyszli z nich Carter z Sullivanem. Kierowca lincolna krzyknął coś jeszcze w stronę vana, który odjechał z głośnym trąbieniem. Potem odwrócił się i gdy zobaczył, że zbliża się jego szef, pospieszył otworzyć drzwi.

Knox sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Pullera. Odebrał po drugim sygnale.

Streściła mu, gdzie jest i co robi. On zdał jej krótką relację ze swoich działań.

– Okej – odpowiedziała – ale myślę, że...

Nagle jakby ktoś wcisnął tajny przycisk w jej mózgu, Knox zaczęła łączyć ze sobą wszystko to, co przed chwilą widziała.

Nie, nie to, co widziała.

To, co wydarzyło się naprawdę.

Jak przez mgłę słyszała w telefonie głos wołającego do niej Pullera.

To była zorganizowana akcja.

Facet niby przez nieuwagę uderzający drzwiami w bok lincolna.

Dzieciak na deskorolce, który wcale nie jest dzieciakiem. Podjeżdża w momencie, kiedy uwagę kierowcy odwrócił osiłek z vana.

Zaplanowany upadek, który umożliwia chłopakowi niepostrzeżenie sięgnąć pod lincolna.

Potem chłopak znika.

Wówczas facet z vana, jak na komendę, kończy pyskówkę i wraca do samochodu, który odjeżdża z piskiem opon.

Otrząsnęła się z tej gonitwy myśli i zobaczyła, że Carter i Sullivan już wsiedli.

Kierowca uruchomił silnik.

Wciąż trzymając w ręce telefon, gwałtownie otworzyła drzwi, wyskoczyła z samochodu i ruszyła pędem przez ulicę.

– Wysiadać! – wrzasnęła. – Wysiadać! Tam jest...

Niewidzialna siła podcięła jej nogi, jakby ziemia pod nią nagle wierzgnęła. Od tego momentu wszystko działo się w zwolnionym tempie. Zatoczyła się, usiłując złapać równowagę. Wiedziała, co zaraz nastąpi, i nie mogła zupełnie nic na to poradzić. W jednej chwili wróciły do niej przeraźliwie realistyczne obrazy z Mosulu. Siedzi w opancerzonym humvee. Sekundę później leży, półprzytomna, w piachu i pyle na poboczu, nie mając pojęcia, jak się tam znalazła. Nie wiedząc, czy to nie ostatnie chwile jej życia. Ani czy odzyska władzę w nogach, których nie czuła.

Wszystko to mignęło w jej umyśle w ułamku sekundy. Na swoje szczęście instynktownie odwróciła głowę. Spojrzenie bezpośrednio w eksplozję o znacznej mocy mogło oślepić człowieka. Zwykle nie miało to znaczenia, ponieważ osoby, które znalazły się na tyle blisko wybuchu, by dać się oślepić jego rozbłyskiem, najczęściej i tak nie miały szansy przeżyć.

Jej ostatnia świadoma myśl była zaskakująca dla niej samej.

Wybacz, Puller. Zostałeś z tym sam.

Fala uderzeniowa wyrwała ją z butów i cisnęła z taką siłą, że Knox przeleciała kilka metrów, niczym wystrzelona z procy, zanim uderzyła w witrynę sklepu z pościelą. Zdążyła jeszcze ukryć głowę w ramionach. Telefon, który trzymała do tej pory w ręce, upadł na chodnik.

Wylądowała na podłodze sklepu, nieludzko powykręcana. Czarny lincoln był doszczętnie zniszczony. To, co w nim zostało, w niczym nie przypominało trzech

mężczyzn, którzy chwilę wcześniej do niego wsiedli. Eksplozja zniszczyła szyby w oknach wzdłuż całej ulicy. Na chodnikach leżeli przechodnie – zakrwawieni, poobijani, nieprzytomni. Niektórzy mieli się już nigdy nie ocknąć.

Lżej ranni chwiali się na nogach, jęcząc i postępując. Inni, chociaż nawet nie draśnięci, byli w takim szoku, że tylko stali nieruchomo: patrzyli i nie rozumieli. Widok przywodził na myśl ulicę w Bagdadzie albo Kabulu, a nie zamożną okolicę kilka kilometrów od stolicy Stanów Zjednoczonych.

Wszędzie wokół wyły aktywowane wybuchem alarmy samochodowe. Część gapiów pobiegła w stronę dymiącego wraku samochodu. Inni uciekali w przeciwnym kierunku, zapewne ze strachu, że nastąpią kolejne eksplozje. Policjant, który strzegł pobliskiego sklepu jubilerskiego, usiłował pomagać rannym i jednocześnie kierować pozostałych w bezpieczniejsze miejsce.

Knox leżała nieruchomo pośród kawałków szkła, twarzą do podłogi, przykryta pościelą i poduszkami, w które wpadła po rozbiciu szyby wystawowej. Miała zamknięte oczy, płytki oddech i twarz unurzaną we własnej krwi.

Minutę później rozległy się syreny nadjeżdżających pojazdów służb alarmowych. Obecni na miejscu, pokrzykując coraz głośniej i nawołując się nawzajem, próbowali coś zrobić dla poszkodowanych. Niektórym jednak nie można już było pomóc. Przyszli tu coś zjeść, zrobić zakupy albo załatwić drobne sprawy, nieświadomi, że robią to po raz ostatni w życiu.

Wewnątrz sklepu z pościelą Veronica Knox wciąż leżała zastygła w bezruchu. Po jej twarzy strużkami ściekała krew.

Gdy Veronica Knox otworzyła oczy, pierwszą rzeczą, którą zobaczyła, było oślepiająco białe światło. To utwierdziło ją w przekonaniu, że naprawdę nie żyje. A także że jakimś cudem – mimo licznych grzechów, w tym kilku śmiertelnych – trafiła „na górę”, zamiast „na dół”.

Kolejną rzeczą, którą zauważyła, były przezroczyste rurki biegnące do jej prawego ramienia.

Ten widok momentalnie rozwiął wizję cudu i własnego wniebowstąpienia.

Potem dostrzegła stojącego obok Johna Pullera.

To ostatecznie sprowadziło ją na ziemię. I przywróciło do życia.

Zobaczyła, że odetchnął z ulgą i potarł palcem oko.

Łza, zaświtało w jej zamroczonym umyśle. Nie, to niemożliwe. Mężczyźni pokroju Johna Pullera nie przelewają łez. Jeśli już, to krew.

Gdy spróbowała usiąść, położył swoją wielką dłoń na jej ramieniu.

– Wyluzuj, Knox. Bardzo oberwałaś. Lekarz powiedział, że niewiele brakowało.

Słyszając to, w popłochu spojrzała na swoje ciało.

– Jestem cała? W jednym kawałku?

Złapał mocniej jej ramię, by ją uspokoić.

– Sprawdźmy. Dwoje ramion z dołączonymi do nich dłońmi, chociaż dwa palce złamane, stąd szyny. Dwie nogi ze stopami na swoim miejscu. Jedna głowa z mózgiem w stanie nienaruszonym, chociaż wstrząśniętym. Dużo powierzchownych skaleczeń głowy, rąk i nóg, stąd bandaże. No i straciłaś tyle krwi, że musieli wpompować w ciebie całą torebkę. Kroplówka jeszcze wisi.

– Ale czy mogę wszystkim poruszać?

– Sprawdź sama.

Niepewnie uniosła najpierw prawe ramię, następnie lewe. Potem poruszyła palcami, nawet tymi w szynach. Wzięła głęboki oddech i spojrzała na nogi.

Puller zobaczył łzy napływające jej do oczu i od razu się domyślił ich przyczyny. Wtedy, na Bliskim Wschodzie, straciła czucie w nogach. Podsunął pościel trochę wyżej, odkrywając jej stopy. Uszczypnął ją w palec.

– Czujesz to?

Skinęła głową.

– Teraz poruszaj palcami.

Przełknęła nerwowo ślinę, zebrała się na odwagę i zrobiła to. Osunęła się z ulgą na poduszkę.

– Dzięki ci, Boże.

Puller zakrył jej stopy.

– Z nogami jest wszystko w porządku, Knox. Co nie zmienia faktu, że miałas cholerne szczęście.

– Pamiętam... dużo szkła – powiedziała powoli, z trudem zbierając myśli.

– Wybrałaś sobie odpowiedni sklep. Z pościelą. Rozbiłaś solidną szybę w witrynie, ale wpadłaś w wystawowe kołdry i poduszki, które zamortyzowały wszystko.

– A Carter? – wymamrotała.

Puller pokręcił głową.

– Nie przeżył – powiedział posępnie. – Podobnie jak Sullivan i kierowca. Niewiele z nich zostało.

– Od jak dawna tu jestem?

– Przywieźli cię zeszłego wieczoru. Teraz jest późne popołudnie.

– Pewnie chcą mnie przesłuchać?

– Tak. Dostałem pozwolenie na przyjście tu i posiedzenie przy tobie, dopóki nie odzyskasz przytomności. Policjanci i federalni uwijają się na miejscu. Zbierają zeznania świadków. Wielu ludzi widziało różne rzeczy.

– Założę się, że nie widzieli tego co ja.

Puller usiadł na krześle obok łóżka.

– Powiedz mi, co tam się stało.

Knox zerknęła na przeszklone drzwi pokoju. Po drugiej stronie dojrzała policjanta w mundurze, mężczyznę w garniturze i rosłego żandarma.

– Dmucha ją na zimne – skomentował, podążając spojrzeniem za jej wzrokiem. – Gliniarze, FBI i wojsko.

Odwróciła się w stronę Pullera i powoli, ale klarownie opowiedziała mu, co widziała. Biały van, chłopak na deskorolce, wszystko.

– A więc to był zamach – podsumował Puller.

– Ewidentnie. Ale dlaczego Carter?

– Cóż, był szefem instytucji, która odgrywa ważną rolę w systemie naszego bezpieczeństwa narodowego. Ktoś taki jest potencjalnym celem choćby z racji zajmowanego stanowiska.

– Nie w tym rzecz. Dlaczego właśnie teraz?

– Myślisz, że ten zamach ma związek z naszym śledztwem?

– Możliwe.

Omiótł ją wzrokiem.

– Czujesz się na siłach, żeby podzielić się swoją wiedzą z innymi?

Uśmiechnęła się i owinęła rękę wokół jego ramienia.

– Z tobą u boku nic nie jest mi straszne.

Puller przykrył jej dłoń swoją.

– Wybacz, że zabrakło mi przy tobie, kiedy to się stało. Powinienem być tam być.

– Nie mogłeś przewidzieć, że bezmyślnie wyrwę się na małą szpiegowską eskapadę.

– Próbowалаś ocalić im życie. Słyszałem przez telefon, jak krzyczałaś do nich, żeby wysiedli z samochodu.

Knox pokręciła głową, zrobiła zbolaną minę i przyłożyła dłoń do twarzy.

– Nie byłam dość szybka – wyszłochała ze łzami w oczach. – Zabrakło mi refleksu.

– Nie mogłaś zrobić nic więcej. Na reakcję miałaś sekundy, może nawet mniej. Cokolwiek byś wtedy zrobiła, nic by to nie zmieniło. Oni już nie żyli, tylko jeszcze o tym nie wiedzieli. Nie obwiniaj się, proszę. To nie pomoże ani tobie, ani im.

Knox wydała z siebie kolejny szloch, ale potem się opanowała, otarła oczy skrajem pościeli i zatrzymała wzrok na Pullerze.

– Pewnie w życiu nie odebrałeś tak dziwnego telefonu, co?

Puller spojrział gdzieś w dół.

– Kiedy usłyszałem w telefonie wybuch bomby...

Wyciągnęła rękę i ujęła go pod brodę, kierując jego wzrok z powrotem na siebie.

– Jestem tu, Puller. Poobijana i pokaleczona, ale żywa. Uznajmy to za sukces.

Uśmiechnął się.

– Dla mnie to znaczy dużo więcej.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, zanim Puller znów przestawił się na tryb zawodowy.

– Rozmawiałem z agentem FBI, który pamiętał Adama Reynoldsa, męża Susan.

– Tego, który zginął w wypadku potrącony przez samochód?

– Może to był wypadek, a może nie.

Puller opowiedział jej, czego dowiedział się od znajomego agenta, a później o spotkaniu z synem Susan Reynolds, Danem.

Kiedy doszedł do tego drugiego wątku, Knox próbowała usiąść na łóżku, chociaż Puller powstrzymywał ją raz za razem.

– Wiem, wiem – powiedział uspokajająco. – Nie unoś się.

– Ta wiedźma zleciła zabójstwo męża nie bez powodu. Inny mężczyzna? O to podejrzewał ją Adam Reynolds?

– Najwyraźniej. Przebywała wtedy w dawnym Związku Radzieckim.

– Wiemy dokładnie gdzie?

– Pracuję nad tym. W każdym razie musiało to mieć związek z programem START. Sama nam o tym powiedziała.

– Redukcja arsenałów atomowych.

– Zgadza się. A teraz pracuje w Centrum WMD – przypomniał jej Puller.

Knox znowu spróbowała usiąść. Tym razem Puller jej w tym pomógł, a następnie podniósł oparcie łóżka.

– A więc o to w tym wszystkim chodzi? O broń masowego rażenia?

– Może teraz tak. Jeśli Reynolds jest szpiegiem, przez lata na pewno węszyła w różnych dziedzinach. Niewykluczone, że broń masowego rażenia obecnie interesuje ją najbardziej. Trzeba jednak pamiętać, że pracowała na stanowiskach

zapewniających jej dostęp do informacji, za które nasi wrogowie są skłonni sporo zapłacić.

– A potrafi patrzeć na ciebie jak na idiotę, jeśli choćby zasugerujesz, że mogła maczać palce w czymś szemranym.

– Jeśli robi to od lat – a myślę, że tak właśnie jest – nauczyła się zachowywać pokerową twarz. Sposób, w jaki spreparowano historię jej finansów, skłania mnie do wniosku, że ktoś widział w niej cenną, długoterminową inwestycję. Założę się, że ta warta dwa miliony dolarów polisa była jej inicjatywą, a nie męża.

– Chcę się stąd wydostać, Puller. Trzeba wrócić do pracy.

– Hola, nie tak szybko. Musisz odpocząć i dojść do siebie.

– Nie ma na to czasu. Odpoczywać będę kiedy indziej.

– Nie ma mowy.

Gdy spróbowała wstać, stanowczym ruchem ręki usadził ją z powrotem na łóżku.

– Do cholery, Puller! – zirytowała się, gdy zrobił tak trzeci raz z rzędu. – Gdybym miała pistolet, odstrzeliłabym ci tyłek.

– Nie wątpię.

W końcu dała za wygraną i osunęła się na łóżko, wzdychając z rezygnacją.

– No dobrze, do kiedy masz zamiar mnie więzić w tym szpitalu?

– Skonsultuję to z lekarzami, ale prawdopodobnie co najmniej dobę. Potem odpoczynek w łóżku.

– Do diabła!

– Jest jak jest, nic nie poradzisz.

– A co ty zamierzasz robić w tym czasie?

– Sprawdzać wszystkie tropy.

– Beze mnie?! – oburzyła się. Nie w smak jej była ta perspektywa.

– Będę cię informował na bieżąco o wszystkim, obiecuję.

– I nie dasz się zabić? – rzuciła żartobliwie, chociaż widać było, że tylko usiłuje maskować prawdziwą troskę. – Puller, właśnie omal nie zginęłam. Jeden krok dalej, jedna sekunda później, ściana zamiast miękkiego lądowania w poduszkach – i nie byłoby co zbierać.

– Wiem.

– Po prostu... Uważaj na siebie – bąknęła, mnąc w garści jego koszulę. – Nie chcę cię... Nie chcę, żebyś zginął.

– Okej, będę miał to na uwadze.

Powoli rozprostowała palce i osunęła się na łóżku, wyczerpana do cna.

– Zajrzę później – powiedział.

– Dobrze – mruknęła, nie patrząc na niego.

Puller wyszedł na zewnątrz. Powiedział Knox wszystko, co wiedział. Teraz musiał powiedzieć komuś innemu.

Swojemu bratu.

Bez szyfru.

Twarzą w twarz.

Ostatecznie i tak musiał najpierw wysłać zaszyfrowaną wiadomość, by uprzedzić brata, że chce się z nim spotkać. Potem zrobił to, co poprzednim razem. Pojechał do Quantico, zmienił samochód i wyjechał inną bramą. Następnie przez jakiś czas kluczył po okolicznych drogach, zanim dotarł w miejsce docelowe. Pick-up jego brata stał przed drzwiami tego samego pokoju motelowego co wcześniej.

Zapukał. Gdy zasłona w oknie się poruszyła, oparł dłoń o rękojeść swojego M11.

– Bobby? – rzucił.

– Teren czysty, junior.

Déjà vu.

Puller zamknął za sobą drzwi i przysiadł na skraju łóżka. Jego brat siedział na tym samym krześle w rogu.

– Słyszałeś wieści? – zapytał go.

Robert skinął głową.

– Wszędzie o tym bębnią. Carter nie żyje.

– I dwóch jego ludzi.

– Media twierdzą, że to była bomba.

– Mają rację. Knox, moja partnerka, była na miejscu. Wszystko widziała. Próbowwała zapobiec. Sama omal nie zginęła.

– Co dokładnie widziała?

Puller spojrzał na niego surowo.

– Powiedziałem, że omal nie zginęła. Leży w szpitalu. Chciała z niego uciec i wrócić do pracy nad tą sprawą. Pomóc cię oczyścić.

Puller pomyślał, że jedną z przykrych właściwości geniuszu Roberta była jego niewrażliwość na tak zwany czynnik ludzki.

Na twarzy jego brata odmalowała się konsternacja.

– Przepraszam, John. Jak się ma twoja partnerka?

– Wyjdzie z tego – rzucił, a potem opowiedział bratu, co zauważyła Knox tuż przed zamachem.

– Szybcy są – zauważył Robert. – Mają ludzi, którzy mogą przeprowadzić taką akcję w zasadzie na zawołanie.

– Skąd wiesz, że nie planowali tego od dawna?

– Spotkałeś się z facetem rano, a wieczorem już nie żył.

– Może jedno nie miało związku z drugim.

– Owszem, może nie miało, ale dużo bardziej prawdopodobne jest to, że jedno było wynikiem drugiego. A plus B równa się C.

– Ale kiedy rozmawialiśmy z Carterem i jego pomagierem, obaj wydawali się przekonani, że Reynolds jest absolutnie czysta. Dali mi do zrozumienia, że ich zdaniem temat jest zamknięty. W każdym razie takie odniosłem wrażenie.

– Czytałem twoje uwagi po tym spotkaniu. Może tylko chcieli zrobić na was takie wrażenie, ale to bynajmniej nie znaczy, że byli przekonani o niewinności Reynolds.

– Z czego wnioskujesz?

– Z tego, jak zareagowali. Wypiłeś drinka z szefem DTRA, a on już następnego dnia rano zaprosił cię na rozmowę w obecności człowieka odpowiedzialnego za bezpieczeństwo wewnętrzne. Tak się składa, że znałem Blaira Sullivana. W STRATCOM-ie pracował w wielu miejscach. Jeśli ten facet powiedział o parę słów za dużo albo się uniósł, to była to inscenizacja. On taki nie był. Gdyby jadł lunch w kawiarnianym ogródku i akurat zobaczył spadający mu na głowę fortepian, tylko by się przesunął w bok i dokończył kanapkę.

– W takim razie po co ta maskarada? Dlaczego mydlili nam oczy? Jeśli uwierzyli w to, co od nas usłyszeli, nie widzę w tym sensu.

– To, że ci uwierzyli, nie oznacza bynajmniej, że chcieli z tobą współpracować w tej sprawie. Nie jesteś jednym z nich. DTRA to agencja ważna dla bezpieczeństwa tego kraju. Nie chcieli robić wrażenia, że nie potrafią sprawować właściwego nadzoru nad własnymi pracownikami. Jeśli w ich szeregach jest szpieg, nie będą się z tym obnosić.

– A co zrobią?

– Wypiorą swoje brudy u siebie. Dlatego na tym spotkaniu był Sullivan.

– Więc myślą, że Reynolds się sprzedała?

– Nie powiem ci, co dokładnie sobie pomyśleli. Zareczam jednak, że podejrzeń o szpiegostwo nie załatwia się przejrzeniem na szybko historii finansowej danej osoby. Żeby mieć pewność, potrzebują więcej czasu, muszą sprawdzić wszystko krok po kroku. John, na litość boską, ona pracuje w Centrum WMD! Tu nie ma miejsca na błędy. Poza tym jeśli ty dowiedziałeś się o niejasnych okolicznościach śmierci jej męża, oni też mogli. Od takich rzeczy mają cały wydział niezwykle bystrych i kompetentnych ludzi.

– Doprawdy? Jeśli są tacy bystrzy, dlaczego pozwolili, żeby ta kobieta robiła swoją krecią robotę przez... może nawet dwadzieścia lat?

– Przyznaję, że w tej sprawie zawalili na całej linii.

– Dlaczego tak szybko wzięli na celownik Cartera?

– Mogę się tylko domyślać, że wieści o waszym spotkaniu z nim i z Sullivanem rozeszły się pocztą pantoflową po całej DTRA dość szybko.

– Carter sam mi powiedział, że spotkali się z Reynolds i poinformowali ją o swoich konkluzjach.

– No to masz odpowiedź. Pewnie wyciągnęła ten sam wniosek co ja. Że wcale nie zamknęli sprawy, tylko będą drążyć. Ostrzegła ludzi, dla których szpieguje, a oni uznali, że trzeba pociągnąć za spust.

– Cholera, rzeczywiście nie tracą czasu.

– Zwróć uwagę, że znali grafik Cartera. Reynolds musi mieć tam swoich informatorów wszędzie.

– Wszędzie w DTRA? Mówisz poważnie?

– Cóż, jeśli nie wszędzie, to na pewno bardzo dobrze rozmieszczonych. Wystarczy kilku w strategicznych miejscach. Sekretarka, szef informatyków, nawet zwykły pracownik biurowy. Te stanowiska wydają się mało istotne, ale umożliwiają stały dostęp do przepływu informacji.

– Cieszę się, że potrafisz tak tu siedzieć i analizować to na spokojnie.

– John, w tym kraju mamy więcej szpiegów, niż jesteś skłonny uwierzyć. Nie tylko w administracji rządowej. W korporacjach aż się od nich roi. Wielu z nich przysyła tu nasi rzekomi sojusznicy. Wykradają nasze tajemnice, a potem używają ich przeciwko nam, uśmiechając się przy tym serdecznie. Jesteśmy Ameryką, jednotonowym gorylem. Wszyscy nas nienawidzą.

– A jeśli Carter podzielił się z kimś swoimi podejrzeniami? Czy jego śmierć w zamachu nie zostałaby natychmiast skojarzona z Reynolds?

– Teoretycznie tak, ale w świecie wywiadu rzeczy nie dzieją się tak szybko. Carter był jajogłowym, nie żołnierzem.

– W Afganistanie zabił trzech talibów, którzy go więzili.

– Prawda, ale od tamtego czasu styl jego pracy był, nazwijmy to, akademicki. Powoli, ale pewnie do celu. W przypadku takim jak ten najpierw chciałby wszystko dobrze przemyśleć, zebrać dowody i rozważyć dodatkowe fakty. Zasięgnął opinii Sullivana. Reynolds należy do kierownictwa DTRA i ma nienaganny przebieg służby. Kogoś takiego nie oskarża się pochopnie, bez niezbitych dowodów. Inaczej narażasz się na proces o zniesławienie, a całą agencję na nie lada skandal. Carter mógłby przez to stracić stołek.

Puller pokręcił głową, dając tym wyraz swojej frustracji.

– Ten twój świat wywiadu jest dla mnie niepojęty, Bobby. Przywykłem, że mogę liczyć na ludzi, którzy noszą taki sam mundur jak ja.

– DTRA nie skupia się teraz na Reynolds. Szuka winnych zamachu na Cartera. Poza tym wątpię, czy ktokolwiek uwierzy, że miała z tym coś wspólnego.

Puller potarł dłońmi skronie.

– Wciąż nie wiemy, dlaczego zginął Daughtrey.

– Możemy z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że chciał się wycofać. Niles Robinson popełnił ten sam akt zdrady, kiedy przyszedł na Union Station porozmawiać ze mną. Śledzili go, zapewne domyślili się, że po drugiej stronie linii jestem ja, i zabili go.

– No dobrze, ale jak w ogóle wciągnęli w to Daughtreya? Z tego, co ustaliłem na jego temat, facet był nieprzekupny. Prawdziwy patriota.

– Musimy więc znaleźć powód, dla którego przeszedł na drugą stronę. To może być coś bardzo subtelnego, ale na tyle ważkiego, że nawet taki patriota jak on dał się złamać.

Puller się zamyślił.

– Daughtrey miał prywatny apartament w Pentagon City.

– Myślisz, że mógłbyś się tam dostać?

– Mogę spróbować.

– Chciałbym pojechać z tobą.

– Nie ma mowy, Bobby. Bez urazy, ale jeśli złapią nas razem, obaj wylądujemy w DB, i to z wielkim hukiem.

Puller wstał, zbierając się do wyjścia.

– Przykro mi z powodu twojej przyjaciółki – rzekł Robert. – Czasem jestem taki cholernie analityczny, że staję się niewrażliwy na innych.

Słyszając to, Puller uśmiechnął się blado.

– Nie ma sprawy. Widać geniusze już tak mają.

– To nie wydaje się wystarczająco dobrą wymówką – powiedział markotnie Robert.

Apartament Tima Daughtreya mieścił się w luksusowym wieżowcu mieszkalnym w dzielnicy Pentagon City. Generał nie był żonaty, nie miał dzieci. Wydawał się człowiekiem całkowicie poświęconym karierze wojskowej.

Budynek był strzeżony i w holu Puller został zatrzymany przez pracownika ochrony. Okazał legitymację służbową, którą mężczyzna uważnie obejrzał.

– Mimo to nie mogę pana wpuścić – oświadczył tamten. – Wie pan, co się stało z generałem Daughtreym?

– Tak, właśnie dlatego tu jestem. Prowadzę śledztwo w sprawie jego morderstwa.

Ochroniarz jeszcze raz zerknął na dokumenty Pullera.

– Ale pan jest z wojsk lądowych, a on był z lotnictwa.

– Generał był zaangażowany w złożoną operację wywiadowczą obejmującą swym zasięgiem wszystkie rodzaje wojsk. – Puller zawiesił głos i lekko pochylił głowę w stronę mężczyzny. – Bezpieczeństwo narodowe. Delikatna sprawa – dodał niemal szeptem.

Ochroniarz zerknął niespokojnie w stronę szybu wind.

– Cholera, może nie powinienem był go tam wpuszczać... – bąknął.

– Kogo? – zapytał ostrym tonem Puller.

– Przyjaciela generała Daughtreya.

– Ten przyjaciel jakoś się nazywa?

– Charles Abernathy.

– Co on robi na górze?

– Przyjechał po rzeczy.

Puller spojrzał na mężczyznę z niedowierzaniem.

– Czegoś tu nie rozumiem. Wpuszcza pan tam jakiegoś znajomka, a mnie, wojskowemu śledczemu, robi problemy?

– Chodzi o to, że on tam mieszkał. Czasem. Z generałem.

– Myślałem, że właścicielem apartamentu był Daughtrey.

– Formalnie jest na firmę, którą reprezentuje pan Abernathy. Dlatego ma prawo przebywać na górze. W każdym razie tak wynika z papierów, które mi dano. Wszystko zgodnie z przepisami. Właściwie widywałem go tu częściej niż generała.

Puller spojrział w stronę wind, następnie na plakietkę z nazwiskiem na piersi mężczyzny.

– Posterunkowy Haynes?

– Nie jestem prawdziwym policjantem. Ja tu tylko dorabiam. Proszę mi mówić Haynie.

– Okej, Haynie. Nie chcę nikomu narobić problemów, ale musisz zrozumieć powagę sytuacji. Wysokiej rangi oficer sił powietrznych został zamordowany w bardzo podejrzanych okolicznościach. W apartamencie generała jest teraz jego znajomy, który robi tam Bóg wie co. Szczerze mówiąc, nie stawia cię to w dobrym świetle.

Haynes wyglądał na coraz bardziej zdenerwowanego.

– Muszę tam zajrzeć – kontynuował Puller – i sprawdzić, co robi ten facet. Zabezpieczyć dowody. Czy policja już była?

– Mogli przyjechać pod moją nieobecność. Mamy obowiązek odnotowywać takie rzeczy, ale niektórzy nasi pracownicy nic sobie z tego nie robią. Dbają tylko o swoją wypłatę.

– Tym bardziej powinienem natychmiast wkroczyć do akcji. To nie przelewki, Haynie. Tu chodzi o bezpieczeństwo narodowe. Więc co robimy?

Zapytany pośpiesznie zdjął klucz z haczyka za swoim pulpitem.

– Proszę za mną – zakomenderował.

Poprowadził Pullera do wind i sprowadził jedną na dół.

– Apartament generała ma numer dziewięćset czterdzieści pięć. To jest klucz uniwersalny – oświadczył, wręczając go Pullerowi. – Otwiera wszystkie drzwi.

– Dziękuję, Haynie. Dobra robota.

– Tak jest. – Ochroniarz zdążył jeszcze niezdarnie zaszalutować, zanim drzwi windy się zasunęły.

Puller dojechał na dziewiąte piętro i pośpieszył korytarzem do apartamentu Daughtreya. W jednej ręce trzymał klucz, a drugą oparł na wystającej z kabury

rękojeści swojego M11. Pod apartamentem rozejrzał się w obie strony korytarza. Był sam. Przyłożył ucho do drzwi i przez chwilę nasłuchiwał. Dobiegł go tylko szum klimatyzatora.

Przekręcił klucz w zamku i wszedł do środka, starając się zrobić to możliwie jak najciszej. Jednocześnie sięgnął po pistolet. Zamknął za sobą drzwi, schylił się i nadstawił uszu.

Znowu nic.

Rozejrzał się. Apartament był przestronny i urządzony zaskakująco gustownie. Puller pomyślał, że nigdy nie spodziewałby się po ambitnym karierowiczu takiej dbałości o wystrój własnego lokum.

Ruszył dalej, trzymając głowę nisko. Przez chwilę chciał oznajmić głośno swoje przybycie, ale coś mu podpowiadało, że to nie jest dobry pomysł. Jeśli znajomy Daughtreya był także jego współpiskowcem, mógł spanikować i zacząć strzelać – jak Macri do Knox. Puller nie miał oporów, żeby użyć broni. Wolał jednak, jak każdy żołnierz, nie musieć tego robić.

Zajrzał do kuchni. Wyglądała jak miejsce, w którym nawet szef pięciogwiazdkowej restauracji z przyjemnością kroiłby warzywa. Stąpając po puszystym dywanie, mimowolnie kontemplował wiszące na ścianach obrazy. Sprawiały wrażenie autentycznych dzieł sztuki, podobnie jak rzeźby rozstawione wokół na cokołach i stolikach. Mahoniowe regały, sięgające od podłogi po sam sufit, były wypełnione oprawionymi w skórę książkami. Wszystko wyglądało na nowe, oczywiście z wyjątkiem antyków, a cała aranżacja – drewno, chrom, kamień i brąz – musiała być bardzo kosztowna. Może zbyt kosztowna, nawet jak na generalski portfel. Czy Daughtrey, podobnie jak Reynolds, zdradził dla pieniędzy?

Nagle coś usłyszał. Odruchowo skulił się i wycelował w głąb korytarza. Zaczął się skradać ku uchylonym drzwiom. Z każdym krokiem dobywający się zza nich szmer stawał się wyraźniejszy, jak w radiostacji, która łapie coraz mocniejszy sygnał.

Doszedł do drzwi i postanowił zajrzeć do wnętrza pomieszczenia.

Zerkając zza framugi, zorientował się, że to sypialnia. Najwyraźniej zajęta.

Drugim szybkim spojrzeniem upewnił się, że rzeczywiście ktoś jest w środku.

Mężczyzna siedział na łóżku ze zwieszoną głową. Trzymał coś w dłoniach.

Teraz Puller zrozumiał, co za dźwięk go tu przywiódł.

Mężczyzna płakał.

Nie, raczej szlochał.

Puller wśliznął się do pokoju, upewnił się, że mężczyzna nie jest uzbrojony, i schował pistolet do kabury.

– Pan Abernathy? – zawołał, na wszelki wypadek opierając dłoń na rękojeści M11.

Mężczyzna poderwał się tak gwałtownie, że upuścił to, co trzymał w rękach. Na szczęście podłoga była wyłożona grubym dywanem i nic się nie stłukło.

– Kim... kim pan jest? – spytał Abernathy drżącym głosem, cofając się przy tym.

Był drobnym mężczyzną – niecałe sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i około sześćdziesięciu kilogramów – o jasnoniebieskich inteligentnych oczach. Miał na sobie wzorzystą koszulę, luźne niebieskie spodnie, buty bez skarpet i sportową marynarkę z poszetką pasującą do koszuli. Na lewym nadgarstku nosił zegarek marki Tag Heuer. Jego rzadziejące włosy, wystylizowane ręką profesjonalisty, były sczesane znad czoła i ułożone za pomocą żelu. Chociaż elegancki i świeżo ogolony, miał zmęczony wyraz twarzy i przekrwione oczy.

– Starszy chorąży John Puller, Wojskowy Wydział Śledczy armii Stanów Zjednoczonych, Siedemset Pierwsza Grupa Specjalna CID z Quantico – oświadczył zapytany.

Mężczyzna machinalnie spojrzał na okazaną mu odznakę i legitymację służbową.

– Domyślam się więc, że jest tu pan z powodu Tima – skwitował nieobecny głosem.

– Generała Daughtreya, tak.

– Ktoś go zabił.

– Jestem tego świadom. Skąd pan zna generała?

Abernathy unikał jego wzroku.

– Byliśmy przyjaciółmi... Dobrymi przyjaciółmi.

– Rozumiem, że jest pan też współwłaścicielem tego apartamentu.

Abernathy wyglądał na zdumionego, że Puller o tym wie.

– Ciec na dole mi powiedział. Dlatego wpuścił pana tutaj.

Mężczyzna powoli pokiwał głową, schylił się i podniósł oprawioną fotografię, którą upuścił.

Puller podszedł bliżej.

– Mogę? – zapytał, wskazując na zdjęcie.

Abernathy westchnął z rezygnacją.

– Cóż, teraz to i tak już pewnie bez znaczenia.

Puller wziął fotografię do ręki. Przedstawiała Daughtreya – w cywilnym ubraniu – w towarzystwie Abernathy’ego. Mężczyźni obejmowali się czule i patrzyli sobie w oczy. Wyglądali na dobraną parę. Szczęśliwi, zrelaksowani. Bardzo sobie oddani.

Puller uniósł wzrok znad zdjęcia.

– Domyślam się, że byliście... bliskimi przyjaciółmi?

Abernathy zaśmiał się bezgłośnie.

– Nie owijajmy w bawełnę, okej? Mam już to w dupie, za przeproszeniem. Łączyło nas dużo więcej niż przyjaźń.

– Rozumiem.

– Więc pewnie rozumie pan także, dlaczego musieliśmy się z tym kryć.

– DADT^[22] już nie obowiązuje – zauważył Puller.

– Doprawdy? – rzucił sceptycznie Abernathy. – Cóż, w wypadku jednogwiazdkowych generałów starających się o awans nic się nie zmieniło. Pan, będąc wojskowym, wie to najlepiej. Ilu generałów zdobyło się na *coming out*?

– Kojarzę jeden taki przypadek sprzed kilku lat.

– Kobieta – zauważył Abernathy. – Proszę nie zrozumieć mnie źle. Podziwiam ją z całego serca. Nie zauważyłem jednak, żeby jakiś mężczyzna dołączył do tej parady równości.

– Rzeczywiście. W każdym razie... jak dotąd.

– I pewnie tak już zostanie.

– Ale w sporcie zawodowym ten przełom się dokonał. W koszykówce czy w baseballu. Skoro nawet zawodnicy ligi NFL przestają się kryć ze swoją odmienną orientacją, może przyjdzie czas i na siły zbrojne.

– Wojsko to inna bajka. Doświadczyłem tego na własnej skórze.

– A więc generał Daughtrey i pan... Może mi pan opowiedzieć coś więcej o waszym życiu prywatnym?

– Dlaczego? – warknął Abernathy, ale szybko się zmiętygował. – Przepraszam. Zachowałem się niegrzecznie. To dla mnie bardzo trudny okres.

– Domyślam się. Cokolwiek pan powie, zostanie między nami. Pytam, ponieważ może mi to pomóc w śledztwie. Tylko dlatego.

Abernathy skinął głową. Otarł oczy, usiadł na krześle i wziął głęboki oddech.

– Byliśmy razem około dziesięciu lat. Cały ten czas potajemnie. Nawet ten apartament kupiliśmy na firmę. Nie pokazywaliśmy się razem publicznie. Nie otrzymam żadnego świadczenia z tytułu śmierci Tima. Nie żeby mi na tym zależało. Jestem udziałowcem dużej firmy prawniczej. Dorobiłem się sporych pieniędzy, znacznie większych niż Tim. Do diabła, zapłaciłem za większość rzeczy, które tu widać. Sam wszystko zaprojektowałem. Widzi pan, tak naprawdę nie chciałem być prawnikiem. Marzyło mi się bycie następnym Ralphem Laurenem. Ale życie nie zawsze układa się tak, jak byśmy chcieli. – Opuścił wzrok. – Taka jest cena naszej inności – kontynuował. – Nie mam żadnych praw. Nawet nie będę mógł uczestniczyć w jego pogrzebie w Arlington. Nie wręczą mi flagi. Dostaną ją rodzice Tima, chociaż od lat nie utrzymywali z nim żadnego kontaktu. To ja mu pomagałem się przygotowywać do każdego wystąpienia, to ja byłem świadkiem jego awansów. Gotowałem mu i opiekowałem się nim, kiedy chorował. Niech pan nie myśli, że on nie robił tego samego dla mnie. Spędzaliśmy wspólnie urlopy, chociaż zawsze z mieczem Damoklesa nad głową. Musieliśmy przyjeżdżać i wyjeżdżać osobno. Kiedy pytano o mnie, mówiliśmy, że jestem jego starym przyjacielem – dodał gorzko. – Cholernym starym przyjacielem. – Jego śmiech przeszedł w szloch.

– Mogę sobie wyobrazić, jakie to było dla was trudne – powiedział Puller.

Abernathy podniósł na niego wzrok.

– Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Nie pojmuję, dlaczego inni mają prawo mi dyktować, kogo mogę otwarcie kochać, a kogo nie. To haniebne.

Puller oddał mu zdjęcie i rozejrzał się po pokoju.

– Przyjechał pan zabrać rzeczy?

– Ma pan na myśli wstydlive pamiątki? Tak, można tak powiedzieć. Nigdy nie zrobiłem niczego, co mogłoby postawić Tima w niezręcznej sytuacji. Nie

zamierzam tego robić także teraz, kiedy go już nie ma. Bardzo go kochałem.

– Z pewnością by to docenił.

Abernathy spojrzał przenikliwie na Pullera.

– Robi pan postępy w śledztwie? Złapie pan tego, kto go zabił? Proszę mi powiedzieć, że tak. Tim był przesłodkim facetem. Niezwykle delikatnym, chociaż nosił mundur.

– Myślę, że to tylko kwestia czasu. Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby złapać osobę, która go zabiła.

Mężczyzna przez chwilę patrzył na niego badawczo.

– Dziękuję. Wierzę, że dotrzyma pan słowa.

– Może pan odpowiedzieć jeszcze na kilka pytań?

– Na przykład? – zapytał czujnie Abernathy.

– Czy zauważył pan w jakimś momencie zmianę w zachowaniu generała Daughtreya?

– W jakim sensie?

– Czy wydał się panu bardziej nerwowy, łatwiej się irytował? Czy odniósł pan wrażenie, że coś przed panem ukrywa?

Abernathy pokiwał głową, jeszcze zanim Puller skończył.

– Do diabła, tak. Wszystkie te rzeczy, o których pan mówi. Po prostu nie był sobą. Wypytywałem go, co jest nie tak, lecz on nigdy się nie zdobył na to, żeby mi powiedzieć. Początkowo byłem przerażony, bo myślałem, że znalazł sobie kogoś innego. Ale to nie to. Wiedziałbym. Był wobec mnie taki czuły... Zbudował jednak wokół siebie mur, przez który nie mogłem się przebić. Oczywiście nigdy nie mówił mi wszystkiego, do tego przywykłem. Taką miał pracę.

– Ale to było coś innego?

– Tak. Jego tajemnice służbowe były dla mnie czymś normalnym, ale ta sprawa... Miałem wrażenie, że to jakieś brudne tajemnice. Rzeczy, których się wstydzi.

– Czy kiedykolwiek wspomniał o jakimś zdarzeniu, które to zapoczątkowało? Wymienił może jakieś nazwiska?

– Nie. Tylko raz wyznał, że cena za utrzymanie naszego związku w tajemnicy jest bardzo wysoka. Być może za wysoka.

- Ciekawie to ujął. Pamięta pan, kiedy mniej więcej stał się taki nieswój?
- Mogę panu powiedzieć dokładnie, kiedy się to zaczęło, ponieważ bardzo się wtedy pokłóciliśmy. Dostał nowy przydział – do STRATCOM-u. Do jakiegoś dowództwa połączonych sił czy coś w tym rodzaju.
- ISR? – podsunął Puller.
- Tak, właśnie. ISR. W bazie lotniczej Bolling w Anacostii, więc przynajmniej niedaleko stąd. Przedtem stacjonował w Luizjanie, a jeszcze wcześniej w Dakocie Północnej. W najbliższym mieście mieszkało tam mniej ludzi niż w tym apartamentowcu.
- O co się wtedy pokłóciliście?
- Tim zawsze mi mówił, że swoją karierę w siłach powietrznych chciał poprowadzić w innym kierunku. Myślę, że dlatego postanowił odrzucić tę ofertę i przyjąć inną. Był bardzo bystrym facetem. Wielu szefów chciało go mieć u siebie.
- Ale zmienił zdanie?
- Szczerze mówiąc, podejrzewam, że ktoś go do tego zmusił. Dlatego poszedł do ISR.
- To było dwa lata temu?
- Trochę ponad, ale mniej więcej tak.
- Czy wspominał, czyje miejsce miał tam zająć?
- Nie, nigdy. Wiem jedno: nienawidził tej roboty. Dużo podróżował. Spotykał się z jakimiś ludźmi w odległych miejscach.
- Powiedział to panu?
- Tak. Nigdy nie ujawniał żadnych szczegółów, ale czułem, że dźwiga na barkach ciężar, który chciałby z siebie zrzucić.
- Mówił coś jeszcze?
- Tak. Coś dziwnego, biorąc pod uwagę to, jak wiele dokonał do tamtej pory. Puller milczał wyczekująco.
- Niedawno zwierzył mi się – kontynuował Abernathy – że chciałby odejść z wojska.
- Wyjaśnił dlaczego?
- Powiedział, że sytuacja stała się zbyt skomplikowana. I że stracił serce do tego, co robi.

– Podał powód tego nagłego dyskomfortu?

– Nie. Kiedy zapytałem o szczegóły, zmienił temat.

Puller wręczył mężczyźnie swoją wizytówkę, prosząc go o kontakt, w razie gdyby jeszcze sobie coś przypomniał. Następnie pożegnał się i wyszedł, zostawiając go wpatzonego w zdjęcie człowieka, którego kochał i którego śmierć teraz opłakiwał.

Jadąc w dół windą, pomyślał, że w końcu wie, dlaczego generał Daughtrey został zdrajcą.

Po powrocie z Pentagon City Puller wysłał do brata zaszyfrowaną wiadomość – streścił w niej, czego się dowiedział od pogrążonego w żałobie prawnika. Daughtrey był gejem, a tamci wykorzystali ten fakt, żeby go szantażować i zmusić do zdrady stanu. A potem, kiedy chciał się wycofać, zabili go. Być może Daughtrey zagroził, że ich zdemaskuje. Jeśli rzeczywiście do tego doszło, było do przewidzenia, że zarobi kulkę w głowę. Ci ludzie najwyraźniej nie mieli oporów, by zabijać – nie baczyli na to, kogo, gdzie ani kiedy biorą na cel.

Zaszyfrowana odpowiedź przyszła niemal od razu.

Odczytując ją, Puller uśmiechnął się ponuro.

Musimy dopaść tych gnojków. Co do jednego.

Zgoda, Bobby. Zgoda. Ale jak?

Zerknął na zegarek. Było już po godzinach odwiedzin, ale nie wątpił, że dla niego zrobią wyjątek. Podjechał do Smashburgera, gdzie kupił dwa burgery z wszystkimi dodatkami, dwie duże porcje frytek i dwa tak ogromne kubki coli, że można by nią napełnić wannę.

Przekonawszy funkcjonariuszy stojących przed wejściem do pokoju, żeby go wpuścili, uchylił drzwi i zajrzał do środka. Knox leżała na łóżku z zamkniętymi oczami. Wciąż miała podłączoną kroplówkę i była podpięta do urządzenia monitorującego jej funkcje życiowe. Puller odczytał dane na wyświetlaczu. Wszystkie wyglądały dobrze.

Podszedł do łóżka i usiadł na krześle obok.

– Knox? – zagadnął cicho.

Powoli otworzyła oczy.

– Czuję jedzenie. Przyniosłeś coś?

– O rany, to było dobre. Byłaś psem myśliwskim w poprzednim wcieleniu?

– Jedzenie tutaj, a raczej to, co nazywają jedzeniem, woła o pomstę do nieba.

– Jesteś w szpitalu. Gdyby cię lepiej karmili, chciałabyś u nich zostać dłużej, a oni nie mają żadnego interesu w tym, żeby cię tu trzymać. – Postawił zawartość

papierowej torby na stoliku i przysunął go do łóżka. Potem przyciskiem na pilocie uniósł Knox do pozycji siedzącej.

Na widok burgera i frytek spojrzała na niego sceptycznie.

– Wiem, że to nie jest żywność eko, którą jesz na co dzień – powiedział. – Żadne tam kiełki i beztłuszczowy twarożek. Ale pomyślałem, że...

– Kocham cię – oświadczyła, wpadając mu w słowo.

– Że co? – bąknął przerażony.

– Chodź tu, niech cię uścisnę.

Przysunął się, a wtedy ona go objęła i wtuliła się twarzą w jego pierś.

– Kiedy trenowałam wioślarstwo – powiedziała, gdy rozstąpili się po dłuższej chwili – jadłam takie rzeczy na okrągło. Dopiero później zdałam sobie sprawę, że muszę z tym skończyć, jeśli nie chcę ważyć stu kilo.

– To miłe, że podzieliłaś się ze mną tym małym sekretem.

Knox wgrzyła się w hamburgera i popiła dużym łykiem coli.

– Mój ty rycerzu w lśniącej zbroi. Przybyłeś mnie ocalić z wieży pełnej rozgotowanego makaronu i czegoś, co nazywają mięsem, chociaż smakuje jak pomalowana na brązowo folia aluminiowa.

– Nie jestem pewny, jak bardzo lśniąca jest moja zbroja.

Knox ugryzła kolejny kęs burgera i sięgnęła po frytki.

– Boże, jakie dobre... – wymamrotała z pełnymi ustami.

– Będziesz musiała przebiec kilkanaście kilometrów i zrobić dwa cykle insanity^[23], żeby to spalić.

– Jest tego warte.

Otarła usta serwetką i patrzyła, jak Puller bierze kęs swojego burgera.

– Przyszedłeś mnie nakarmić czy masz w zanadrzu coś jeszcze?

– Mam, i to niemało.

Rozejrzał się po pokoju.

Podążyła spojrzeniem za jego wzrokiem.

– Jakiś problem?

– Tu może być więcej niż czworo uszu – mruknął.

Knox zjadła kolejną garść frytek, następnie sięgnęła do szuflady w szafce przy łóżku. Wyjęła z niej bloczek papieru i długopis, które podała Pullerowi. Po chwili wręczył jej wypełniony słowami karteluszek.

– Potem możesz go połknąć – powiedziała konspiracyjnym szeptem i zaczęła czytać.

W trakcie lektury kilkakrotnie zadarła brwi. W końcu oddała karteczkę, którą Puller zmiął i włożył do kieszeni.

– Połknę później, jak dokończę posiłek. Ale do tego czasu...

Wyjął telefon, wyszukał folder z piosenkami i włączył odtwarzanie. Gdy w pokoju zabrzmiała muzyka, przysunął się do Knox. Jeśli ktoś ich podsłuchiwał, miał teraz utrudnione zadanie.

– Cholera, Puller – mruknęła. – Biedny Daughtrey. Nigdy bym nie podejrzewała...

– Ani ja. W każdym razie mamy motyw.

– Podobnie jak w wypadku Nilesa Robinsona. U obu znaleźli czuły punkt.

– Ale z Reynolds było inaczej.

– Tak. Dokonała wyboru dla własnych korzyści.

– Daughtrey zapewne nie chciał im się dłużej podporządkowywać i dlatego zginął. Chciał odejść do cywila. Nie mogli na to pozwolić.

– Też tak sądzę.

Knox oparła się o poduszkę i spojrzała na niego niespokojnie.

– Co? – zapytał.

– Obiecujesz, że nie wściekniesz się na mnie?

Puller wyglądał na zbitego z tropu i tak rzeczywiście było. Zaraz jednak złagodniał.

– Dopiero co omal nie zginęłaś w zamachu. Jak mógłbym się na ciebie wściekać?

– Nie jestem pewna... Dlatego pytam.

– Okej, obiecuję, że się nie wścieknę.

– Wydaje mi się, że wiem, dlaczego twojego brata próbowano zabić w więzieniu. I dlaczego właśnie wtedy.

Teraz Puller wyglądał na osłupiałego. Knox obserwowała go w napięciu.

– Zaczynasz żałować, że obiecałeś mi się nie wściekać?

– Mów, co wiesz, Knox!

– Otrzymaliśmy informację na temat twojego brata.

Puller spojrzał na nią kamiennym wzrokiem.

– Jacy „my”?

– INSCOM.

– Od kogo była ta informacja?

– Nie wiemy. Anonimowa.

Puller wziął głęboki oddech. Z trudem nad sobą panował. Knox zdawała się mieć tego świadomość, ponieważ skuliła się na łóżku, jakby próbowała zniknąć.

– Co dokładnie tam napisali? – zapytał napiętym głosem, siląc się na spokój.

– Że Robert Puller został wrobiony i że Departament Obrony powinien jeszcze raz gruntownie przyjrzeć się tej sprawie.

– Kiedy to było?

– Jakies cztery miesiące temu. Dlatego sędzę, że ta zbieżność w czasie jest nieprzypadkowa.

Teraz Puller naprawdę się wściekł.

– Cztery miesiące! I mówisz mi o tym dopiero teraz? Co, do cholery, jest z tobą nie tak, Knox? – Zawstydził się i uciekł spojrzeniem. – Przepraszam – powiedział.

– To nie miejsce ani czas na pretensje. Wybacz.

Położyła mu rękę na ramieniu i lekko nim potrząsnęła.

– Puller, spójrz na mnie, proszę.

Odwrócił się do niej i zmierzył ją wzrokiem.

Drżała. W szpitalnym łóżku wydawała się mała i bezbronna.

– Zasługuję na wszystko, co powiesz, Puller. Możesz wrzeszczeć, przeklinać, a nawet mnie uderzyć, jeśli chcesz. Nie obrażę się.

– Nie zamierzam robić żadnej z tych rzeczy. Nie teraz.

– Powinnam była dawno ci o tym powiedzieć. Wiem. Ale nie zrobiłam tego. Chyba po prostu mam taką przypadłość. Nie potrafię mówić ludziom prawdy. – Ostatnie zdanie wypowiedziała przyciszonym głosem. Na jej twarzy malowała się

konsternacja – jakby sama nie mogła uwierzyć, że zdobyła się na takie wyznanie. Przed nim. Przed sobą.

Puller osunął się na krześle i w zamyśleniu pokiwał głową.

– Cztery miesiące... Tyle potrzebowali, żeby przygotować na niego zamach w DB. Pytanie, jak się dowiedzieli, że INSCOM zamierza ponownie rozpatryć sprawę Bobby’ego.

Knox wyglądała na głęboko poruszoną.

– Po prostu mamy u siebie kreta, co jest zdumiewające. Pamiętasz, że sugerowałam ci to wcześniej?

Spojrzał na nią, jakby właśnie weryfikował swoje zdanie o niej.

– A więc taki był powód włączenia cię do tego śledztwa? Nie chodziło tylko o to, żeby mieć na mnie oko?

– Tak – przyznała.

– Szkoda, że dowiaduję się o tym dopiero teraz.

Zarumieniła się, a jej usta drżały.

– To też powinnam ci była powiedzieć. Wiem, że się miotałeś, próbując ustalić źródło tego wszystkiego. A ja siedziałam obok i milczałam.

– Nie czuję się z tym dobrze, Knox. Trudno. Było, minęło.

Knox przyjęła te słowa z widoczną ulgą.

– Chyba wiem, kim był ten anonimowy informator, który się wtedy do was odezwał – stwierdził Puller.

– Kto to?

– Niles Robinson.

– Dlaczego tak sądzisz?

Spojrzał na nią przeciągle.

– Ja też mam swoje tajemnice.

Knox zdawała się dotknięta tym stwierdzeniem, ale z racji tego, co sama wyznała chwilę wcześniej, nie podjęła tematu.

Tymczasem do Pullera dotarło, że właśnie ten list musiał mieć na myśli Robinson, kiedy powiedział Bobby’emu, że „chciał to naprawić”. Poinformował INSCOM – to nic, że anonimowo.

– Podejrzewasz, kto może być u was kretem?

– Nie mam pojęcia. W każdym razie to związało nam ręce. Nie wiemy, co komu możemy powierzyć.

– Wyobrażam sobie.

– I nigdy nawet nie przyszło nam do głowy, że ktoś planuje zabić twojego brata w DB. Gdybyśmy mieli choć cień podejrzeń, natychmiast podjęlibyśmy stosowne kroki, by mu zapewnić bezpieczeństwo.

– Wierzę ci – powiedział cicho.

– W istocie właśnie próba zabicia go uświadomiła nam, że mamy problem w naszych szeregach. Przeciek musiał nastąpić u nas. – Sięgnęła po frytkę, wciąż patrząc na niego niepewnie. – Wszystkim dziewczynom przynosisz takie posiłki?

– Nie znam wielu dziewczyn.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Okej, tylko panie w szpitalnych łóżkach z obrażeniami po eksplozji bomby mogą liczyć u mnie na takie względy.

Uśmiechnęła się pod nosem i wsunęła do ust ostatnią frytkę.

– Wybacz, że nie byłam z tobą do końca szczerą.

– W głębi ducha jesteś jak wy wszyscy w tym waszym świecie wywiadu. Nie odkrywacie kart... A teraz dokończ swojego burgera. Ale ręce precz od moich frytek – dodał, widząc, jak łakomie spogląda na jego nietkniętą porcję.

Robert Puller obserwował ją, siedząc w swoim pick-upie. W tej okolicy rejestracja z Kansas mogłaby się za bardzo rzucać w oczy, dlatego podmienił ją na taką z Waszyngtonu, zabraną z samochodu stojącego na parkingu dla skonfiskowanych aut.

Susan Reynolds jadła kolację przy oknie restauracji na modnej H Street. Wyglądała, jakby świat jej w ogóle nie zajmował, ale pozory mylą. Z tą kobietą należało się liczyć. Przekonał się o tym już raz i nie zamierzał znowu popełnić tego samego błędu.

Zanim tu przyjechał, ponownie przeanalizował ścieżkę jej kariery zawodowej. Skupił się na wątkach, które wcześniej nie zwróciły jego uwagi. Po dopasowaniu ich do siebie zauważył nowe, obiecujące tropy.

Reynolds, co dało się zauważyć już na pierwszy rzut oka, wystroiła się jak na randkę. Jej spódnica do kolan była powabnie obcisła, a śnieżnobiała bluzka, w której rozpięła dwa górne guziki, miała sugestywny dekolot. Obrazu dopełniały buty na wysokich obcasach i pończochy ze szwem z tyłu.

Na widok przejeżdżającego obok radiowozu Puller osunął się głębiej w fotelu kierowcy. Wiedział, że policjantom polecono, by go wypatrywali w rejonie Waszyngtonu.

Przyjechał tu, śledząc Reynolds spod jej domu. Nie rozpoznał człowieka, z którym jadła. Facet był ubrany jak prawnik albo lobbysta. Inaczej mówiąc: na bogato. Zjawił się krótko po niej. Puller przyjrzał mu się, kiedy tamten wysiadał ze swojego astona martina. Od razu przypomniało mu się stare porzekadło, że jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze.

Reynolds właśnie zaśmiała się z czegoś, co powiedział siedzący naprzeciw niej mężczyzna. Wydawała się zadowolona z życia i zupełnie nieprzejęta faktem, że jej szef dopiero co zginął w zamachu bombowym. Puller domyślał się, że wśród pozostałego personelu DTRA panował raczej nastrój żałoby. Oprócz Cartera zmarł przecież Blair Sullivan. I szofer. Trzech niewinnych ludzi, którym odebrano życie.

Tymczasem ona zachowywała się, jakby nic się nie wydarzyło. Żadnych skrupułów ani wyrzutów sumienia.

Puller był pewien, że Reynolds odegrała jakąś rolę w zamachu. Nie wiedział tylko, jaką dokładnie. Słyszał od brata, że Sullivan zaciekle jej bronił. Carter, chociaż mitygował szefa wydziału wewnętrznego, zasadniczo przyznał mu rację. John nie rozumiał, dlaczego ich zabito, skoro nie uwierzyli w winę Reynolds. Robert miał jednak pewność, że Carter nabrał co do niej podejrzeń. Podobnie jak, wbrew pozorom, Sullivan. Reynolds musiała się zorientować albo jakoś to odkryć, dlatego obaj zginęli wkrótce potem.

John Puller był znakomitym żołnierzem i pierwszorzędnym śledczym, a przy tym... szlachetnym i uczciwym człowiekiem. I chociaż potrafił wyczuć, kiedy podejrzany kłamie, zupełnie nie odnajdywał się w świecie wywiadu. Ludzie z tego świata nie kłamali tylko wtedy, gdy chcieli coś ukryć. Kłamstwo było dla nich narzędziem pracy. A kiedy coś robisz raz za razem, stajesz się w tym coraz lepszy. Niektórzy sztukę kłamania opanowali do perfekcji.

Właśnie to stanowiło jeden z atutów Reynolds. John był przekonany, że kobieta kłamie jak z nut. Robert, przepytując ją z pistoletem przystawionym do głowy, odniósł takie samo wrażenie. Z drugiej strony w zasadniczej kwestii powiedziała prawdę, która początkowo wydawała się przemyślnym kłamstwem.

Zauważyła, że patrzę w lusterko. Wiedziała, że obserwuję jej twarz. Nabrała mnie. W każdym razie próbowała.

Teraz uświadomił to sobie i ta prawda bardzo go zmartwiła.

Obserwował przez lornetkę Reynolds i jej towarzysza. Mężczyzna wydawał mu się znajomy. W dogodnym momencie zrobił mu zdjęcie zakupionym wcześniej aparatem z teleobiektywem. Przerzucił je z karty pamięci do laptopa, następnie wprowadził do tych samych baz danych, których użył, by zidentyfikować napastnika w więziennej celi. Tym razem się nie zawiódł.

Malcolm Aust.

Od razu skojarzył nazwisko z twarzą. Oczywiście.

Ani prawnik, ani lobbysta. Mężczyzna siedzący naprzeciw Reynolds był głównym inspektorem ONZ w Niemczech, specjalistą do spraw broni biologicznej i nuklearnej, szanowanym na całym świecie za profesjonalizm i zaangażowanie.

Puller wiedział o nim co nieco, a teraz szybko uzupełnił braki, przeglądając biogram Austa. Mężczyzna piastował stanowisko inspektora od ponad dwudziestu lat i w tym czasie odwiedził właściwie każdy punkt zapalny na mapie świata. Cieszył się dużym poważaniem, miał dorobek naukowy i często występował w roli eksperta w programach informacyjnych. Był erudyta, znał kilka języków obcych i nie narzekał na brak pieniędzy, jak przystało na spadkobiercę rodzinnego imperium perfumeryjnego. Z tego względu jego aston martin nie wzbudził podejrzeń Pullera. Ale coś innego – i owszem.

Dlaczego Reynolds się z nim spotykała? Mimo posady w Centrum WMD i licznych osiągnięć służbowych plasowała się znacznie poniżej poziomu, który uzasadniałby wspólną kolację z kimś rangi Austa. Kręgi towarzyskie takich osób były odzwierciedleniem hierarchii zawodowej. Dla Austa odpowiedniejszym towarzystwem byłby sekretarz stanu albo przewodniczący komisji Kongresu. Można by się po nim spodziewać znajomości wśród generałów, admirałów i prezesów dużych koncernów, a nawet głów państw. Reynolds nie była nikim takim.

Mimo to Aust wyglądał na żywo nią zainteresowanego, dlatego Puller zaczął się zastanawiać, czy mężczyzną nie kierują względy czysto osobiste. Reynolds, pomijając kwestie etyczne, była atrakcyjną i bystrą kobietą. W dodatku zajmowała ważne stanowisko w instytucji, której działalność pokrywała się z tym, co robił Aust.

W pewnej chwili oboje stuknęli się kieliszkami, następnie Reynolds pochyliła się nad stołem i cmoknęła Austa w policzek. Wyraz jego twarzy – Puller widział to wyraźnie przez lornetkę – świadczył, że liczył na dużo więcej niż muśnięcie jej karminowych ust.

Robi się ciekawie.

W tym samym momencie spojrzął w boczne lusterko i znieruchomiał. W odległości mniej więcej czwartej długości samochodu zobaczył mężczyznę. Stał oparty o ścianę budynku, paląc papierosa.

Obserwujący jest obserwowany. Zdemaskowali mnie. Ale chyba się nie zorientowali, że już to wiem. W każdym razie jeszcze nie.

Puller spoglądał od czasu do czasu w lusterko, kontrolując poczynania mężczyzny. Rozejrzał się też w poszukiwaniu innych osób. Przy ulicy stało wiele

samochodów. W każdym z nich mógł siedzieć ktoś, kto go obserwuje. Nagle kątem oka dojrzał rozbłysk światła w czarnym mercedesie po drugiej stronie, trzy samochody do tyłu.

Flesz aparatu. Ktoś właśnie zrobił zdjęcie jemu i jego pick-upowi.

Sięgnął po telefon i wystukał kciukiem zaszyfrowaną wiadomość do brata. Była krótka, ale naszpikowana informacjami. Potrzebował pomocy Johna Pullera. Natychmiast.

Spojrzał w stronę restauracji.

Austa już nie było przy stoliku. Reynolds rozmawiała przez telefon. Kiwnęła kilka razy głową i schowała aparat. Potem wyjrzała na zewnątrz, równocześnie przesuwając dłonią po włosach. Niepozorny gest i gdyby Puller się nie zorientował, że jest obserwowany, pewnie nie zwróciłby na to uwagi.

Spojrzała w jego stronę. Na jedną krótką chwilę, ale to wystarczyło. Jakim cudem go wypatrzyli? Nawet własny brat go nie rozpoznał.

Przednie reflektory wielkiego mercedesa rozbłysły światłem i jednocześnie zagrział silnik.

Puller zerknął w lusterko i zobaczył, że mężczyzna, który go obserwował, wsiada do czarnego jak smoła SUV-a. W tym samochodzie też warknął silnik.

Spojrzał przed siebie. Na najbliższym skrzyżowaniu dostrzegł sygnalizację świetlną. O tej porze dnia ruch był niewielki, co w jego sytuacji miało plusy i minusy. Właśnie sięgał do stacyjki, gdy zawibrował jego telefon. Zerknął na ekran.

Brat odpisał na wiadomość.

John Puller, niczym oddział kawalerii, nadciągał z odsieczą. Robert nie był jednak wcale pewny, czy ta odsiecz zdąży na czas. Wpadł za to na pewien pomysł. Zaczął błyskawicznie przebierać palcami po ekranie telefonu. Wysłał bratu dodatkowe dane razem z programem do ich przetwarzania. Miał nadzieję, że zadziała. Inaczej już był martwy.

Uporawszy się z tym, policzył do trzech, obserwując światła sygnalizatora przed sobą, po czym przekręcił kluczyk w stacyjce. Kiedy tylko odpalił silnik, wrzucił bieg.

Mercedes wyrwał ze swojego miejsca parkingowego, ale Robert wbił w podłogę pedał gazu i ruszył z piskiem kół, zanim tamten zajechał mu drogę. Pędząc

w kierunku skrzyżowania, spojrział w prawo.

Reynolds wciąż siedziała przy oknie restauracji, wpatrując się w niego.

W następnej sekundzie zniknęła mu z pola widzenia. Był już na skrzyżowaniu. Zgodnie z jego planem światło właśnie zmieniło się na czerwone. Mercedes przemknął za nim tylko dlatego, że już nie zdążył wyhamować. SUV został zablokowany przez auta nadjeżdżające z lewej i prawej, ale jego kierowca zaczął je taranować i rozpychać na boki, aż przebił się na drugą stronę.

Pościg rozpoczął się na dobre.

John Puller trzymał swój oficjalny telefon w prawej kieszeni, a ten na kartę w lewej. Właśnie siedział przy łóżku Knox, kiedy ten drugi zawibrował.

Sięgnął po niego. Wiadomość była na tyle krótka, że szybko ją odszyfrował. Zerwał się na równe nogi, jeszcze zanim skończył czytać.

Knox podniosła na niego wzrok.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Muszę lecieć – rzucił, będąc już przy drzwiach.

– Puller?

– Możesz zjeść moje frytki.

W następnej chwili już go nie było.

Knox przez parę sekund patrzyła za nim, po czym wyciągnęła rurkę biegnącą do jej ramienia i wyskoczyła z łóżka. Otworzyła szafkę, wyjęła z niej torbę ze swoim zakrwawionym ubraniem i zaczęła się ubierać, nie bacząc na wyjący obok alarm sprzętu monitorującego.

Puller dobiegł do swojego chevroleta malibu. Wskoczył do środka i włączył silnik, niemal równocześnie wrzucając bieg. Wyjechał zygzakiem z przyszpitalnego parkingu i wcisnął się między sunące ospale auta.

Jego brat podał mu swoją ostatnią pozycję, ale odnalezienie samochodu krążącego z dużą prędkością w labiryncie ulic wielkiego miasta i tak graniczyło z cudem. Nawet gdyby się to udało, mógł po prostu nie zdążyć na czas. Nie, taka opcja nie wchodziła w grę. Już raz go zabrakło – przy Knox, kiedy wpadła w tarapaty. Tym razem nie mógł zawieść.

Ponownie zabrzczał jego telefon. Podniósł go na wysokość oczu. Na wyświetlaczu zobaczył mapę, a na niej punkt. Ruchomy punkt. Jakimś sposobem jego brat zdołał mu przesłać program umożliwiający śledzenie go w czasie rzeczywistym. Momentalnie zorientował się w położeniu punktu. Skręcił w prawo, potem w lewo i po chwili zobaczył przed sobą wjazd na autostradę międzystanową.

Raptownie przyspieszając, włączył się do ruchu i wcisnął do oporu pedał gazu. Pędził na wschód, wyprzedzając wszystkie pozostałe pojazdy. Przemknął przez most Roosevelta i wjechał do Waszyngtonu.

Teraz miał do wyboru trzy pasy i trzy kierunki. Zerknął na mapę. Bobby jechał na zachód, co oznaczało, że się do niego zbliża. Równocześnie jednak kierował się na północ, więc się oddalał... Puller spojrzął przed siebie. Na skrajnym lewym pasie dostrzegł radiowóz, a przecież on pędził, jakby w tym miejscu nie obowiązywało żadne ograniczenie prędkości. Na środkowym pasie, wiodącym ku alei Konstytucji, z powodu robót drogowych tworzył się korek. Puller odbił ostro w prawo. Nie zważając na jęk klaksonów innych aut, którym zajechał drogę, przebił się do wylotu na aleję Niepodległości.

Przemknął przez kilka kolejnych skrzyżowań, śledząc wzrokiem punkt na mapie. Wtedy przyszedł mu do głowy pomysł. Kciukiem wystukał krótką wiadomość.

Jedź na południe.

Kilka sekund później zobaczył, że punkt skręca zgodnie ze wskazówkami. Obserwując jego postępy, śmigał przez kolejne skrzyżowania. Raz za razem przejeżdżał na czerwonym świetle, mijając się na centymetry z trąbiącymi na niego samochodami. Pomyślał, że jeśli ściga go policja, to tym lepiej. Nie zauważył jednak po drodze już ani jednego radiowozu.

Wykonał w myślach szybką kalkulację i napisał do brata:

Wschód.

Punkt skręcił we wskazanym kierunku i teraz Puller znalazł się na lewo od niego.

Dwie przecznice dalej wystukał wiadomość:

Następna w lewo.

Spojrzął w głąb ulicy. W oddali zobaczył pick-upa, który wyskoczył zza rogu, dymiąc spod kół. Samochód ostrym wirażem ruszył w jego stronę. Puller odłożył telefon. Koniec instruowania. Teraz musiał walczyć z czasem.

Jego brata ścigały dwa samochody. Te same, które opisał w pierwszej wiadomości.

Czarny mercedes S550 i czarny SUV escalade. Przód tego drugiego z nieznanego Pullerowi powodu był zgnieciony. Kierowca mercedesa jechał tuż za

pick-upem, wypatrując miejsca, w którym mógłby się z nim zrównać. Na prostej pick-up nie miał żadnych szans.

Pędząc z naprzeciwka w kierunku tej zwartej kawalkady, Puller sprawdził, czy ma zapięty pas bezpieczeństwa, i upewnił się, że na desce rozdzielczej widnieje symbol poduszki powietrznej.

Następnie wysłał jeszcze jedną wiadomość:

Gaz do dechy.

Pick-up wyrwał do przodu i między nim a mercedesem pojawiła się niewielka luka.

Puller wziął głęboki oddech i docisnął pedał gazu do samej podłogi. Miał nadzieję, że ubezpieczenie samochodu obejmuje to, co zamierzał zrobić. Nie wątpił, że za taki numer czeka go wypełnianie formularzy do końca życia. Lepsze jednak to niż stanie nad grobem brata.

W chwili gdy on i Bobby się minęli, szarpnął kierownicą w lewo. Z piskiem opon, zmagając się z siłą grawitacji, która próbowała go wyrwać z fotela, wbił się w kolumnę pojazdów tuż za mercedesem. Lewą stroną przedniego zderzaka zawadził o lewy koniec tylnego zderzaka S550. Zgrał ten manewr w czasie idealnie. Mercedes wykonał gwałtowny obrót o trzysta sześćdziesiąt stopni. Przed oczami Pullera mignęły zdumione twarze siedzących w środku mężczyzn. Ich samochód wyszedł z piruetu w zupełnie niekontrolowany sposób. Stracił przyczepność, oderwał się od nawierzchni i z impetem uderzył w solidne drzewo na chodniku.

Metal się ugiął, drewno nie, i mercedes wypadł z gry.

Puller wyhamował na chodniku, zahaczając o samochód stojący wzdłuż krawężnika. Wykręcił ostro w lewo i luką między zaparkowanymi autami wyskoczył z powrotem na ulicę. Jego brat był już daleko z przodu, ledwie widoczny.

Escalade uniknął kolizji, raptownie zmniejszając prędkość. Teraz wyrwał za samochodem Pullera jak rekin za foką. Kierowca SUV-a z rozpędu uderzył zderzakiem w tył malibu, ostro je deformując.

Puller wpadł w poślizg, ale momentalnie odzyskał kontrolę nad wozem. Spojrzał przed siebie. Jego brat zwalniał. Puller zaklął, mrugnął światłami i zatrąbił określoną sekwencją dźwięków.

Pick-up znowu przyspieszył.

Stary, dobry alfabet Morse'a, pomyślał Puller. Nadana klaksonem wiadomość brzmiała:

G-O^[24].

Tę chwilę satysfakcji szybko popsuł ścigający go escalade. Ponownie huknął w tył jego samochodu, następnie wyminął go z prawej i zrównał się z nim. Z za opuszczonej szyby w tylnym oknie ukazała się lufa broni maszynowej.

Przeczuwając taki rozwój sytuacji, Puller trzymał w pogotowiu swój M11. Teraz wycelował nim w okno kierowcy SUV-a i wystrzelił kilka razy. Kule załomotały o szybę, ale nic ponadto.

Poliwęglan. Wspaniale.

Szyby w oknach jego malibu niestety nie były kuloodporne.

Na ułamek sekundy przed tym, gdy tamci otworzyli ogień, Puller wdusił pedał hamulca i SUV przemknął obok. W tej samej chwili rozległ się łoskot serii i w rząd zaparkowanych przy ulicy samochodów uderzył grad kul. Huk pękających szyb mieszał się z wyciem alarmów i sykiem powietrza uchodzącego z przebitych opon i chłodnic.

Puller ponownie rozejrzał się za stróżami prawa, ale nie dostrzegł ani jednego. Zamiast spodziewanego odgłosu syren nadjeżdżających zewsząd radiowozów słyszał jedynie dudnienie własnego serca. Co jest, wszyscy mieli przerwę? Czy może w pobliżu akurat przemieszczał się prezydent i zagoniono ich do zabezpieczenia trasy przejazdu?

Kierowcy samochodów jadących daleko z przodu zobaczyli, co się święci. Pospiesznie zjeżdżali do krawężników, jazgocząc klaksonami.

Puller szarpnął kierownicą w prawo i schował się za SUV-a. Tamci nie mogli strzelać przez kuloodporną tylną szybę, ale spodziewał się, że spróbują go trafić, wychylając się przez boczne okna. Oceniał na oko wysokość maski swojego malibu w stosunku do tylnego zderzaka escalade. Za chwilę miał się przekonać, czy wymierzył dobrze.

Wdepnął pedał gazu w podłogę i jego samochód wyrwał do przodu. Uderzył tuż poniżej zderzaka i się zaklinował. Trzymał pedał gazu wciśnięty do oporu, wpychając gnącą się blachę maski swojego auta jeszcze głębiej pod zderzak SUV-a.

W bocznych oknach pojawiły się lufy broni wycelowane do tyłu. Puller zdążył położyć się bokiem na fotel pasażera, zanim przednia szyba malibu roztrzaskała się z hukiem, przysypując go kawałkami szkła. Jako że oba pojazdy były teraz szczepione ze sobą, nie musiał widzieć, dokąd jadą. Escalade sterował za niego. On tylko dostarczał mocy napędowej.

Odczekawszy, aż tamci przestaną strzelać, podniósł się i znowu docisnął pedał gazu. Malibu wchodziło coraz głębiej pod tylny zderzak SUV-a.

Jeszcze kilka centymetrów... Maski zgięła się w harmonijkę, a przedni zderzak był już tylko wspomnieniem.

W końcu stało się to, na co czekał. Tył escalade zawiesił się na ramie silnika malibu i tylne koła SUV-a, tracąc przyczepność, zaczęły się kręcić w powietrzu.

Nagle tylne okno SUV-a zaczęło się otwierać. To mogło oznaczać tylko jedno. Tamci szykowali się do ponownego ostrzału, tym razem ogniem na wprost.

Na to nie możemy pozwolić, pomyślał Puller.

Zaczął szarpać kierownicą raz w jedną, raz w drugą stronę. Mimowolnie uśmiechnął się, kiedy dwóch mężczyzn, którzy próbowali wycelować w niego przez tylne okno, zderzyło się ze sobą głowami. Jeden osunął się bezwładnie do wnętrza pojazdu. Drugi upuścił broń i złapał się za głowę, przeklinając.

Kierowca escalade ewidentnie zorientował się w sytuacji, gdyż zaczął zwalniać, usiłując wyhamować oba pojazdy. Puller kontrował jego poczynania, trzymając pedał gazu wciśnięty w podłogę i pchając SUV-a przed sobą. Jednocześnie szykował się do kolejnego manewru, wizualizując w myślach trajektorie i odliczając sekundy. Nie był w stanie zobaczyć, co się dzieje daleko z przodu, dlatego mógł tylko mieć nadzieję, że jego brat już dawno odbił w bok i zniknął.

Gdy odliczył do dziesięciu, wyszeptał krótką modlitwę i z całej siły szarpnął kierownicą w prawo.

Przód malibu oderwał się od SUV-a, którym gwałtownie zarzuciło w lewo. Kierowca escalade odruchowo spróbował to skorygować ruchem kierownicy. W tej samej chwili tylne koła escalade opadły na ulicę i nagle złapały przyczepność. Ani kierowca, ani jego samochód nie byli gotowi na tę szaloną mieszankę sił odśrodkowych i grawitacji. SUV zatoczył się jak pijany. Zawadził kołem o krawężnik, wierzgnął dziko i uderzył w osadzoną w chodniku metalową ławkę.

I wyrzucony w powietrze wykonał efektowne salto.

Runął na dach, który z łomotem zapadł się do środka. Pchany siłą bezwładności jeszcze się przeturlał, rozgniatając drzwi po stronie kierowcy. Na koniec odbił się od ściany budynku i znieruchomiał na boku.

Puller nawet się nie obejrzał, by ocenić swoje dzieło. Skręcił w pierwszą w lewo, a potem w prawo. Spojrzał na punkt na mapie. Jego brat był dwie ulice stąd i szybko się oddalał.

Zamiast pisać wiadomość, Puller zadzwonił.

– Jesteś cały? – zapytał go brat z niepokojem w głosie.

– Ogon zgubiony, ja wciąż w jednym kawałku, chociaż samochód zdemolowałem. Co u ciebie?

– Jakimś cudem mnie zdemaskowali, John. Nie mam pojęcia jak. Obserwowałem Reynolds przy kolacji i nagle mnie otoczyli.

– Tablice rejestracyjne z Kansas?

– Zmieniłem je.

– Niemożliwe, żeby cię rozpoznali.

– Nie. Kiedy byłem w domu Reynolds, nie miała okazji zobaczyć mojej twarzy.

Nagle Puller doznał olśnienia.

– Jej dom! Bobby, ona ma tam zainstalowany dość rozbudowany system monitoringu. Myślisz, że na zewnątrz też są kamery?

– Cholera. Masz rację. Nie zauważyłem żadnej, ale nie przyglądałem się zbyt uważnie. Jeśli są, a ona przejrzała nagrania, już wie, jak teraz wyglądam. Kominiarkę włożyłem dopiero przed drzwiami. I zdjąłem ją od razu, kiedy od niej wyszedłem.

– A kamery monitoringu miejskiego wypatrzyły twojego pick-upa w pobliżu jej domu. W ten sposób mogli cię dzisiaj namierzyć.

– Dałem dupy, nie ma co.

– Miałeś niezłego przeciwnika, trzeba jej to przyznać.

Robert odetchnął głęboko.

– Chyba nie jestem aż tak dobry w te klocki, jak mi się wydawało.

– Jeszcze cię nie złapali. A ten numer z możliwością śledzenia cię na mapie w czasie rzeczywistym był bardzo sprytny.

– Prosta sprawa. To tylko kwestia odpowiedniego oprogramowania.

- Może, ale bez niego nigdy w życiu bym cię nie znalazł.
 - Widziałem, co zrobiłeś. Gdybyś się nie zjawił, już bym nie żył.
 - No to jesteśmy kwita. Zaobserwowałeś dzisiaj coś przydatnego?
- Robert opowiedział mu o spotkaniu Reynolds i Malcolma Austa.
- Gruba ryba w świecie broni masowego rażenia? – zapytał Puller.
 - Jedna z najgrubszych. Nie wiem tylko, co on w tym wszystkim robi. Nie wierzę, że wciągnęli Austa do spisku.
 - Cholera ich wie, Bobby. Jedyłą osobą, której mogę zaufać, jesteś ty.
 - I co teraz?
 - Znajdź sobie nową metę i prześlij mi namiary. Pozbądź się pick-upa.
 - Potrzebuję środka transportu.
 - Spróbuję coś załatwić. Obawiam się tylko, że kiedy odstawię ten wrak, wojsko może mi nigdy więcej nie użyczyć żadnego pojazdu. Dam znać, jak tylko czegoś się dowiem.
 - Było blisko dzisiaj – zauważył Robert. – Prawie załatwili nas obu. Tylko mi nie mów, że „blisko” liczy się jedynie przy rzucaniu podkowami.
 - Nie powiem nic takiego, bo to nie zabawa podkowami. Prowadzimy wojnę, Bobby, tyle że niewypowiedzianą.
 - Musimy przejść do ofensywy, a nie tylko reagować.
 - Kiedy już wymyślisz, jak to zrobić, koniecznie daj mi znać, wielki bracie.
 - Jasne – mruknął Robert. – Trzymaj się, junior.

Rozbita przednia szyba i urwany przedni zderzak zbytnio rzucały się w oczy, dlatego Puller postanowił porzucić samochód, a papierkową robotą martwić się później. W końcu usłyszał zawodzenie syren radiowozów. Był ciekaw, co i kogo policjanci zastaną na miejscu. Czy ludzie, którzy ścigali jego brata, wciąż będą tkwili uwięzieni we wrakach swoich rozbitych aut? Żywi lub martwi? Jeśli żywi, czy odpowiedzą na pytania? Czy w końcu zaczną się demaskować?

Pospieszył w kierunku stacji metra i właśnie miał wejść do budynku, gdy tuż obok z piskiem kół zatrzymał się samochód.

Odruchowo sięgnął do kabury. W oknie kierowcy osunęła się szyba i to, co zobaczył, szczerze go zdumiało.

– Podwieźć cię? – rzuciła Knox.

Mierzyli się wzrokiem na tyle długo, że stało się to niezręczne. I na tyle długo, że samochód z tyłu, który zablokowała, zaczął trąbić.

Otworzył drzwi i usiadł obok niej.

– Zapnij pasy – powiedziała. – Chyba że jeszcze nie masz dość przygód na dzisiaj.

– Jak mnie znalazłaś? Powinnaś leżeć w szpitalu, pod kroplówką.

– Sięgnij do swojej lewej kieszeni.

– Po co?

– Po prostu to zrób.

Wsunął rękę do wskazanej kieszeni i wyjął z niej mały metalowy przedmiot.

– Kiedy mi to podrzuciłaś? – zapytał oschle.

– Kiedy cię wyściskałam w podzięcie za burgera. Nie tylko Susan Reynolds zna takie sztuczki.

Puller wpatrywał się w nią ciężkim wzrokiem.

– Dlatego się domyśliłaś, w jaki sposób podrzuciła DVD do kieszeni mojego brata?

- Odrobina magii – odparła, odjeżdżając sprzed budynku stacji metra.
- Może nie powinnaś prowadzić w twoim stanie?
- Czuję się dobrze. Bardziej się martwię o ciebie.
- Niezbyt rozumiem, co masz na myśli.
- Dałeś tam niezły popis. Twój styl jazdy robi wrażenie. Możesz być z siebie dumny.

Puller wrzucił lokalizator GPS do uchwytu na kubek.

– Już nie będę go potrzebował, a ty pewnie musisz się rozliczyć ze swoich gadżetów.

– Mógłbyś, z łaski swojej – powiedziała, ignorując jego kąśliwą uwagę – wyjaśnić mi, co tam się właściwie stało?

– Mam wrażenie, że oglądałaś wszystko z pierwszego rzędu.

– Powiedzmy, że byłam na trybunach. Dlatego pytam o szczegóły.

– Wiesz, kim byli faceci w czarnych samochodach? – zapytał.

Uśmiechnęła się, chociaż na jej twarzy nie było widać ani cienia radości.

– Pytasz o to mnie? Ja byłam tylko świadkiem, nie uczestnikiem.

– Myślałem, że jako agentka wywiadu masz już jakąś błyskotliwą hipotezę. To bardziej twoje poletko niż moje.

– Kogo tam ochraniałeś, Puller?

– Że co?

– Odebrałeś wiadomość i wybiegłeś ze szpitala jak oparzony, nie racząc mi powiedzieć, dokąd się tak spieszysz. Porzuciłeś nawet swoje smakowite frytki. A zaraz potem urządziłeś w środku Waszyngtonu derby monster trucków. – Zjechała do krawężnika, zatrzymała samochód i odwróciła się twarzą do Pullera. – To musiało być coś naprawdę dla ciebie ważnego. Albo raczej ktoś naprawdę ważny.

– Nie bardzo wiem, co chcesz mi powiedzieć, Knox.

– Ciągłe mi wciskasz, że dla ciebie najważniejsza jest prawda, sama prawda i tylko prawda. W kółko to powtarzasz. Powołujesz się przy tym na wszystkie możliwe świętości. Tłuczesz mi to do głowy, podtykasz pod nos. Robisz, co możesz, bym się czuła jak śmieć, bo coś przed tobą zataiłam. Teraz rozumiem, że to działa tylko w jedną stronę, tak? A kiedy powiedziałeś, że nigdy mnie nie

okłamałeś i nigdy tego nie zrobisz, co niby miałeś na myśli? Chciałeś się zabawić moim kosztem, sukinsynu?

Zakończyła tyradę ciosem lewą pięścią w jego szczękę, nie zważając na połamane palce. Była silna i potrafiła przywalić, dlatego poczuł siłę uderzenia, ale dużo bardziej zaboląły go jej słowa.

Roztarła obolałą rękę, a on przesunął dłonią po szczękę i odwrócił wzrok w stronę okna.

– Jeśli nie zaczniesz mówić, do niczego nie dojdziemy – oświadczyła.

– Nie jestem pewien, ile mogę ci powiedzieć, Knox. Wcale nie jestem tego pewien. – Wypowiadając te słowa, czuł się, jakby ktoś go napełnił suchym lodem.

– Obawiam się, Puller, że to dla mnie za mało. Stawka jest zbyt wysoka.

Odwrócił się i spojrzał na nią. W ręce trzymała telefon, a palec zawiesiła nad ikoną połączenia.

– Do kogo dzwonicz? – zapytał.

– Cóż, mam wielu ludzi ustawionych na szybkim wybieraniu. Znałbyś nazwiska ich wszystkich. Widujesz je w gazetach i słyszysz w wiadomościach. To ludzie, którzy zwołują konferencje prasowe, wyznaczają kierunki w polityce i prowadzą ten kraj ku świetlanej przyszłości. Dbają o nasze bezpieczeństwo i bronią nas przed wrogami. Nie zawahają się obedrzyć cię z twoich baretek i wsadzić cię do pierdła na następne tysiąc lat, jeśli trafnie odgaduję, kto siedział za kierownicą tamtego pick-upa.

– Czyli kto?

– Drażnisz się ze mną? Szkoda zachodu, już bardziej wkurzona na ciebie nie będę.

– To skomplikowane, Knox.

Zaśmiała się szyderczo.

– Och, doprawdy? Z mojego punktu widzenia to dość proste. Zrobiłeś mi scenę o zatajenie dowodu. Okej, w porządku. Zasłużyłam. Teraz moja kolej. Wiesz, ile grozi za pomaganie skazanemu przestępcy, Puller? Jestem wojskowym policjantem, powinienes mieć to zapisane wielkimi literami w swoim zakutym łbie.

– Zrozumiałem, co chcesz mi zakomunikować.

– Nie sądzę. To nie jest sprawa o jakieś drobne wykroczenie. Tu nie chodzi o jakiegoś żołnierzykę, który handlował prochami w bazie, posuwał żonę swojego dowódcy albo w pijanym widzie dźgnął kogoś nożem. Tu chodzi o bezpieczeństwo narodowe. Najwyższa stawka, z jaką kiedykolwiek będziesz miał w swoim życiu do czynienia. Sprawa może dotyczyć broni masowego rażenia.

– Już to przerabiałem, Knox.

– Że co? – Jej protekcjonalny ton natychmiast się ulotnił.

– Nie mogę o tym mówić. Ściśle tajne. Ale mając takich znajomych w telefonie, bez trudu sama się dowiesz, jeśli będziesz chciała. Bobby wytłumaczyłby ci to lepiej ode mnie.

Knox wydeła usta.

– Czy tamtego pick-upa prowadził wspomniany Bobby?

– Tak.

– Od jak dawna wiesz, gdzie się ukrywa?

– Od niedawna.

– Zdajesz sobie sprawę, że miałeś obowiązek go aresztować?

– Tak.

– Ale nie zrobiłeś tego.

– Jak widać.

– Wpakowałeś się po uszy, Puller.

Skinął głową i spojrzał ponad jej ramieniem.

– Po uszy to mało powiedziane – mruknął.

– I co ja mam teraz zrobić? Muszę wykonywać rozkazy.

– Więc rób, co do ciebie należy. Dzwoń. Ja posiedzę tu i poczekam.

– Masz pojęcie, jakim jesteś draniem, że stawiasz mnie w takiej sytuacji?

– Wyobrażam sobie.

– Opowiedziałeś mu wszystko, co wiemy?

Puller skinął głową.

– A on miał co dołożyć do układanki?

– Tak.

Nie powiedział nic więcej, dlatego znowu się wściekła.

– W takim razie czy byłbyś łaskaw podzielić się ze mną tą wiedzą, czy może to są wasze braterskie sekreciki?

Spojrzał na telefon, który wciąż ścisnęła w dłoni.

– Dzwonisz czy nie?

Opuściła wzrok na swoją komórkę i wpatrywała się w nią przez dłuższy moment, jakby to był pistolet, a ona zastanawiała się, czy pociągnąć za spust. W końcu wsunęła telefon do kieszeni.

– Może później – rzuciła ostrzegawczo. – Teraz słucham.

Kiedy skończył, zamyśliła się.

– Malcolm Aust? Twój brat jest pewny, że to był on?

– Tak. Znasz Austa?

– Nie osobiście, ale sporo o nim wiem. Jest znanym ekspertem od broni masowego rażenia. Od lat tropi ją po całym świecie. Jeden z najlepszych inspektorów ONZ w ostatnim czasie.

– Dlaczego wybrał się na kolację z Reynolds?

– Z tego, co powiedział twój brat, wyglądało to bardziej na randkę. Może po prostu mają romans?

– Bobby twierdzi, że dla niej taka znajomość jest tylko środkiem do celu, a nie celem samym w sobie.

– Pewnie ma rację.

– Co takiego Aust robił przez ostatnie lata?

– Głosił, że Saddam nie ma broni masowego rażenia, ale go ignorowano. Pracował w Korei Północnej, Iranie, Libii i Pakistanie. Pomagał również nadzorować zniszczenie arsenału broni chemicznej Assada w Syrii. Chociaż wątpię, czy to był cały zapas.

– Czy miał coś wspólnego z programem START? – wtrącił Puller.

– Oczywiście. To nie było za moich czasów, ale co nieco o tym wiem. Mieliśmy nasz zespół, Rosjanie mieli swój, a Aust stał na czele niezależnej grupy obserwatorów wysłanych w imieniu kilku innych zainteresowanych krajów.

– I mieli dopilnować, żeby obaj główni gracze przestrzegali reguł.

– Jasne. I co by zrobili, gdyby się okazało, że jest inaczej? Nie sądzę, żeby na przykład Francja wypowiedziała wojnę Stanom Zjednoczonym. – Nagle wyraz jej

twary się zmienił. – Reynolds była w składzie zespołu weryfikacyjnego. Myślisz, że wtedy mogła poznać Austa?

– Wiem tylko tyle, co powiedział mi Dan Reynolds.

– Że jego ojciec wściekał się z powodu jakiegoś faceta, którego tam poznała.

– Zgadza się. Ale może tu nie chodziło o romans? W każdym razie nie tylko o to?

– Adam Reynolds zaczął podejrzewać, że żona zdradza nie tylko jego, ale również własny kraj?

– A potem zginął.

– Ale Malcolm Aust jest czysty do szpiku kości. Nigdy żadnego skandalu obyczajowego. Bogaty z domu. Kogoś takiego nie skusiłyby pieniądze.

– Co się stało z programem START?

– Część arsenału została zneutralizowana. Potem jednak wszystko zaczęło się sypać. Zarówno Stany, jak i Rosja zostawiły sobie spory zapas broni nuklearnej. Problem w tym, że Rosjanie nie pilnują swojego zapasu tak skrupulatnie jak my, dlatego istnieje ryzyko, że ich broń wpadnie w niepowołane ręce. W szczególności dotyczy to dawnych republik ZSRR. Są biedne i zacofane, więc międzynarodowa społeczność ma poważne wątpliwości, czy potrafią odpowiednio chronić swoje głowy.

– Myślisz, że Aust się tym gryzie? Ostatecznie w tym uczestniczył. A teraz widzi, że jest gorzej, niż było. Materiały radioaktywne mogą w każdej chwili wpaść w ręce terrorystów.

– Być może jest, jak mówisz.

Nagle Pullera naszła inna myśl.

– Mówiłaś, że wielcy tego świata zlekceważyli Austa, kiedy przekonywał, że w Iraku nie ma broni masowego rażenia. Jeśli poczuł się tym upokorzony, może teraz chce się zrewanżować?

– Ale co konkretnie, twoim zdaniem, zamierza? – zapytała.

– Może dać im nauczkę, której nigdy nie zapomną.

61

– Musisz mnie zabrać do swojego brata, Puller. I to natychmiast.

– Tak sądzisz? – bąknął bez przekonania.

Chwilę wcześniej Knox ponownie włączyła się do ruchu.

– Gdzie on jest? – zapytała.

– Nie wiem.

– Ale oczywiście wiesz, jak się z nim skontaktować.

– Tak.

– Więc zrób to i zaaranżuj spotkanie.

– Po co? Planujesz zakuć go w kajdanki?

– Ja nie aresztuję ludzi, Puller. Rozmawiam z nimi. Zbieram informacje, nie odciski palców.

– Knox, bez urazy, ale nie wiem, czy mogę ci ufać.

– Nie, nie możesz, ale nie masz innego wyjścia. Albo mnie do niego zaprowadzisz, albo zadzwonię do kogoś z mojej listy szybkiego wybierania i trafisz do wojskowego pułka. A twojego brata i tak znajdę. Ale wtedy już nie będę taka miła. Czy wyrażam się jasno?

– W miarę – mruknął.

Puller wyjął telefon i wysłał do brata zaszyfrowaną wiadomość.

– Musimy poczekać, aż się odezwie.

– No jasne. Oby się nie ociągał. Jeśli wysłałeś mu ostrzeżenie tym waszym mambo-dzambo, twoja kariera wojskowa jest skończona.

– A ja myślałem, że mnie lubisz.

– Nikogo nie lubię aż tak – odparła i ewidentnie nie żartowała.

Dziesięć minut później Puller dostał odpowiedź. Chociaż rzeczywiście zawarł w swojej wiadomości ostrzeżenie, brat je zignorował. Wiadomość od niego była krótka i rzeczowa: *Gdzie i kiedy?*

– Przekaż mu, żeby przyjechał do mojego pokoju hotelowego. Numer czterysta sześć. Za godzinę. Jeśli doszedł już do siebie po rajdzie przez miasto.

– Twoim zdaniem to rozsądne miejsce na takie spotkanie?

– Wątpię, czy ktokolwiek będzie szukał twojego brata w hotelu obok Białego Domu. Jak to mówią, najciemniej jest pod latarnią. Poza tym zakładam, że już zmienił wygląd.

– Tak.

– No więc? – zapytała, spoglądając wymownie na jego telefon.

Puller napisał i wysłał wiadomość. Potem zerknął na Knox.

– Lubisz dyktować warunki, co?

– Uwielbiam. A teraz w drogę. Muszę się przygotować na spotkanie sławnego – albo raczej niesławnego – Roberta Pullera. Chcę wyglądać olśniewająco.

Puller zajął krzesło przy oknie. Knox przysiadła na skraju łóżka. Ktoś zapukał do drzwi. Skinęła głową.

– Będzie lepiej, jeśli ciebie zobaczy pierwszego – powiedziała.

Puller wstał i otworzył. Jego brat szybko wśliznął się do środka i zamknął za sobą drzwi. W ręce trzymał torbę. Rozejrzał się po pokoju i zatrzymał wzrok na nieznamym. Knox zdążyła wziąć prysznic, przebrać się, uczesać i pozbyć bandaży. Miała na sobie dzinsy, bluzkę i wysokie botki.

Nie wstała na jego widok ani nie podała mu ręki, tylko wpatrywała się w niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Nikt z obecnych nie kwapił się, by przerwać ciszę. W oczach braci malowało się napięcie. Puller wiedział, że jeśli Knox postanowiła ich wystawić, Robert znajdzie się w DB jeszcze przed końcem dnia. A on zapewne razem z nim. Spojrzał na brata i z jego oczu wyczytał, że ma podobne refleksje.

W końcu Knox zwróciła się do Roberta:

– Zrobiłbyś karierę w Hollywood jako charakteryzator. Wiem, co mówię. Używamy niektórych ich trików.

Gdy nie odpowiedział, wskazała na krzesło stojące obok tego, na którym wcześniej siedział Puller.

– Rozgośćcie się, panowie, porozmawiajmy o tym i owym.

Bracia spojrzeli po sobie i usiedli.

– Pracuję w wywiadzie wojskowym – zaczęła Knox, przechodząc od razu do sedna – co oznacza, że wolę słuchać niż przemawiać. Tym razem jednak zrobię wyjątek. Po pierwsze, powinnam wydać was obu. Cięży na was tyle zarzutów, że udokumentowanie ich na papierze zajęłoby mi następne pół roku. To już jest jakiś powód, żeby tego nie robić. Ale, panowie, wyznaję zasadę coś za coś. – Teraz utkwiała wzrok w Robercie. – Po drugie, podobnie jak twój brat, nie wierzę w twoją winę. Co nie zmienia faktu, że dostałeś wyrok skazujący. Inaczej mówiąc, w świetle prawa jesteś winny.

Robert słuchał w milczeniu.

– Dochodzimy do punktu trzeciego. Prawdziwi zdrajcy są nadal na wolności. Musimy ich złapać. Mam zamiar użyć cię w roli przynęty. Nie proszę, tylko oznajmiam. Co dostaniecie w zamian? Po prostu was nie wydam. Coś za coś.

Robert spojrział na brata.

– Dobrze to przemyślałaś, Knox? – zapytał Puller. – Wiele rzeczy może pójść nie tak, jak to sobie zaplanowałaś.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Chcesz mi robić wykład na temat zalet i wad podejmowania ryzyka? Po tym, jaki sajgon zrobiliście dzisiaj w mieście?

Puller pokręcił głową.

– Nie mieliśmy wyboru. Ty masz. I musisz wybrać dobrze. Dobrze dla siebie. Nie oglądaj się na mnie.

– Oboje mogliście mnie wydać – wtrącił Robert. – W istocie dla ciebie tak byłoby najlepiej – dodał, patrząc na Knox. – Dostałabyś awans, order i podwyżkę.

– Nie pracuję dla poklasku ani osobistych korzyści – odburknęła. – Robię to, co do mnie należy. A ty? – dodała, zwracając się do Pullera. – Nie kusilo cię, żeby wydać brata i powiesić kolejny order na swojej szerokiej piersi?

– A jak myślisz? Może lepiej objaśnij nam swój plan.

– Chcę przycisnąć Reynolds – powiedziała bez chwili wahania.

– Już raz próbowaliśmy – zauważył Puller.

– Zgadza się, ale po tym, co nawyczynialiście dzisiaj w mieście, jest pewna szansa, że gliniarze znajdą kogoś żywego w tamtym mercedesie albo SUV-ie.

– I co z tego? – zapytał Puller.

– Reynolds nie będzie wiedziała, czy kogoś mają i czy ten ktoś nie zacznie sypać. Możemy to wykorzystać przeciwko niej i naciskać, aż pęknie.

– Wątpię, czy coś nam z tego przyjdzie – stwierdził Puller. – Ta kobieta to twarda sztuka.

– Jest coś jeszcze – zauważył Robert.

Oboje spojrzeli na niego.

– Co? – zapytała Knox.

– Kiedy ją przesłuchiwałem, zapytałem, dla kogo pracuje.

– I co powiedziała?

– Że dla Rosjan. Mam to nagrane.

– Wierzę. Ale do czego zmierzasz?

– Kiedy to mówiła, zdradziła ją mikroekspresja. Obserwowałem ją w lusterku, które specjalnie po to ustawiłem.

– Co konkretnie zrobiła? – zapytał Puller.

– Uniosła brwi, marszcząc czoło.

– Charakterystyczne dla kogoś, kto kłamie – zauważyła Knox.

– Ponadto dotknęła nosa.

– Nosa? – zdziwiła się Knox. – O tym nie słyszałam.

– Kiedy kłamiesz – wyjaśnił Puller – przypływ adrenaliny do naczyń włosniczkowych w nosie powoduje swędzenie w tym miejscu. Kłamca odruchowo sięga ręką do nosa.

Robert pokiwał głową.

– Racja. Ale sprawdziłem jej CV. Reynolds pracowała na Bliskim Wschodzie w zespołach przesłuchujących ludzi, którzy nie chcieli mówić. Nawet uczyła innych, jak wyciągać wiadomości z opornych.

– Możemy więc założyć, że zna się na mikroekspresji – stwierdził Puller – i dobrze wie, że drapanie się po nosie przy odpowiadaniu na pytanie sygnalizuje kłamstwo.

– Właśnie – zgodził się Robert. – Wiedziała, że mnie również szkolono w odczytywaniu mimiki. Wielu z nas w STRATCOM-ie przeszło takie szkolenie.

Musiała zauważyć lusterko, którego używałem. Ale zawałła sprawę, chociaż zdałem sobie z tego sprawę dopiero później.

– W jakim sensie zawałła? – zapytała Knox.

– Chociaż wiedziałem, że kłamie cały czas, sugerujące to gesty wykonała tylko w tym jednym momencie. Ma imponującą samokontrolę.

– W momencie, kiedy wspomniała o Rosji? – zapytał Puller.

– Udając, że kłamie, w rzeczywistości wyznała prawdę – stwierdziła Knox.

– Tak myślę. Przekombinowała. To częste zachowanie u osób, które uważają się za inteligentniejsze od innych. Gdyby używała mikroekspresji przez cały czas, a nie tylko w tym jednym momencie, osiągnęłaby lepszy efekt.

– Jeśli siedzą w tym Rosjanie, musi to być coś dużego – zauważył Puller. – Cokolwiek to jest.

– Rzeczywiście, można odnieść wrażenie, że od kilku lat Moskwa ma umiejętność czytania nam wszystkim w myślach. Zawsze są krok przed nami. Na milion różnych sposobów.

– Cóż, jeśli w STRATCOM-ie mieli kreta w osobie Daughtreya, który im zapewnił wgląd w naszą tajną komunikację, to zrozumiałe – stwierdził Robert.

– Myślę, że Reynolds szpieguje nas od bardzo dawna – oświadczyła Knox. – Od czasu zespołu weryfikacyjnego programu START. Właśnie wtedy Rosjanie mogli ją zwerbować.

– Gdzie dokładnie zamierzasz ją przycisnąć? – zapytał Puller. – Jej dom jest pod obserwacją – Carter nam powiedział – więc tam nie. Jeśli chcesz, żeby uczestniczył w tym Bobby, z oczywistych względów nie możemy złożyć jej wizyty w siedzibie DTRA.

Knox uniosła swój telefon.

– Śledzę Reynolds.

– Od kiedy? – zapytał Puller.

– Od kiedy utarła nam nosa u siebie w domu.

– I gdzie jest teraz? Opuściła restaurację i wróciła w pielesze?

– Nie – odpowiedziała Knox, wpatrując się w ekran telefonu. – Ma inny dom. W zasadzie domek letniskowy. Półtorej godziny jazdy na zachód stąd, w Wirginii.

– I jedzie tam w tej chwili?

– Jest już prawie na miejscu.

– Domek letniskowy? – powiedział Robert. – Z pewnością jej do czegoś służy.

– Możliwe, że wykorzystuje go do spotkań z ludźmi, którzy też w tym siedzą, kimkolwiek są. Jeśli tak, bardzo bym chciała przyskrzynić ich wszystkich.

– No to jeźdźmy – rzucił Puller, wstając.

Knox też wstała i położyła mu rękę na ramieniu.

– Najpierw wyjaśnijmy sobie jedną rzecz. Ja dowodzę tą akcją, nie ty, a już na pewno nie twój brat. Wykonujecie moje polecenia. Czy to jasne? Cokolwiek będzie się działo, słuchacie mnie.

Pullerowie spojrzeli po sobie. Pierwszy skinął głową Robert, potem jego brat.

Knox przez chwilę przyglądała im się uważnie, po czym, najwyraźniej usatysfakcjonowana, poprowadziła ich na zewnątrz.

John Puller zerknął na brata.

– Czy my zawsze musimy trafiać na takie hetery? – mruknął.

– Słyszałam to! – zawołała Knox.

Puller prowadził, a Robert siedział obok. Knox zajęła miejsce z tyłu i dawała wskazówki, zerkając na ekran telefonu. Wyjechali z Waszyngtonu i zostawili za sobą podmiejskie tereny północnej Wirginii. Zrobiło się dość późno. Przed nimi majaczyło w oddali Pasma Błękitne. Od momentu gdy Puller zjechał z autostrady, ich samochód sunął szutrowymi drogami, które stawały się coraz węższe i bardziej wyboiste.

– Daleko jeszcze? – rzucił.

– Jakies dziesięć minut. Powiem ci, kiedy będziemy na tyle blisko, żeby zostawić samochód. Resztę drogi pokonamy pieszo.

– Gdzie są twoi ludzie, którzy ją śledzą?

– Rozmieszczeni wokół domku, na północ i na wschód, w odległości stu metrów.

– Ilu ich tam jest? Pytam na wypadek, gdybyśmy potrzebowali wsparcia.

– Dwa zespoły po trzy osoby. Uzbrojeni.

– Cóż, miejmy nadzieję, że jednak nie będziemy ich potrzebowali – wtrącił Robert.

Około sześciu minut później Knox poleciała Pullerowi, żeby zatrzymał auto.

Gdy zjechali na pobocze, zaczęła przebierać palcami po ekranie swojego telefonu, ale wiadomość, którą chciała wysłać, utknęła.

– Marny zasięg – bąknęła. Wybrała numer, ale nie zdołała uzyskać połączenia.

– U mnie to samo – powiedział Puller, spoglądając na swoją komórkę.

– Trudno, będziemy musieli improwizować – oświadczyła Knox. – Jest nas troje, a ona tylko jedna.

Puller złapał ją za ramię.

– Ta misja jest zbyt ważna, żeby zdać się na przypadek. Musimy mieć ze sobą łączność, bo jeśli się rozdzielimy, możemy zostać wybici jedno po drugim.

– Będziemy trzymać się razem, jak długo się da. Potem wymyślimy coś, żeby nie stracić ze sobą kontaktu.

– Nie podoba mi się to, Knox.

– Chcesz mi powiedzieć, że za każdym razem, kiedy walczyłeś na wojnie, warunki były idealne?

– Oczywiście, że nie. Na wojnie nic nie jest idealne.

– I co wtedy robiłeś, żołnierzu?

– Dostosowywał się – odpowiedział za niego Robert. – My zrobimy tak samo. Ruszajmy.

Wysiadając z samochodu, sięgnęli po broń. W pobliżu nie było żadnych zabudowań. Droga wznosiła się nieznacznie do przesmyku między dwoma pagórkami, za którymi teren stawał się płaski. Wokół zaczęła się ścielić mgła.

– Warunki terenowe są takie sobie – mruknął Puller do Knox.

– Poza tym nie zapominajcie – dodał Robert – że Reynolds ma kolekcję broni i znakomicie się nią posługuje.

– Zwłaszcza bronią wyborową z dużego dystansu – przyznała ponurym tonem Knox – jak przystało na byłą biathlonistkę i niedoszłą olimpijkę.

– W takim razie nie możemy dać jej okazji do wykorzystania tych umiejętności przeciwko nam – stwierdził Puller.

Knox poprowadziła ich naprzód, co chwila zerkając na ekran. Puller to zauważył i podszedł do niej.

– Zapamiętaj drogę i wyłącz ten cholerny telefon. Światło odbija się od twojej klatki piersiowej i widać cię z daleka.

Skinęła głową, popatrzyła jeszcze przez chwilę na ekran i wyłączyła komórkę.

Podeszli jeszcze kawałek drogą, którą przyjechali. Potem Knox poprowadziła ich w prawo, gdzie teren był nierówny, kamienisty i śliski. Wszyscy troje byli jednak wysportowani i poradzili sobie bez trudu.

Pięćset metrów dalej Knox uniosła rękę i przystanęła. Gdy obaj się z nią zrównali, wskazała na coś z przodu. W odległości niecałych stu metrów na wschód ujrzeli przyćmione światło.

– To musi być tam – szepnęła. – W okolicy nie ma żadnych innych domów.

Puller rozejrzał się i wrócił wzrokiem do źródła światła.

– Co myślisz, junior? – zagadnął Robert.

– Junior? – wtrąciła Knox, patrząc na Pullera. – Tak mówi do ciebie brat?

– Cóż, jest juniorem – odpowiedział Robert. – Imię ma po naszym ojcu.

– Ale to ty jesteś najstarszym synem – zauważyła Knox. – Dlaczego ciebie nie nazwali juniorem?

– Nie zawsze najstarszy zostaje juniorem – argumentował. – Mnie imię wybrała matka. Jej brat to Robert.

Knox rzuciła Pullerowi szybkie spojrzenie, ale nic nie powiedziała. On, wpatrzony w teren przed nimi, nawet nie odwrócił głowy.

– Myślę, Bobby – powiedział, ignorując dyskusję na temat swojego przezwiska – że przedpole celu jest całkowicie odkryte ze wszystkich stron. Płaski teren, żadnej zasłony. Nie trzeba być olimpijczykiem, żeby nas tu wystrzelać jak kaczkę.

– Ale jest mgła, w dodatku ciemno – zauważyła Knox. – Mamy przewagę.

– Na miejscu Reynolds otoczyłbym dom jakimiś czujkami. Wystarczy, że włączy się alarm, i ma nas jak na dłoni. Noktowizory najnowszej generacji pracują bez trudu nawet we mgle. Zapewne taki ma, a my nie.

– Przecież nie będziemy tak tu siedzieć – burknęła Knox. – To twoja specjalność, Puller. Wyobraź sobie, że znowu jesteś w Kandaharze i masz za zadanie oczyścić dom z nieprzyjaciół. Co byś zrobił?

Puller jeszcze przez parę minut obserwował teren.

– Okej, możemy się rozdzielić i podejść z trzech stron. To jest strona wschodnia, czyli tył domu – powiedział, wskazując ręką kierunek. – Powinniśmy podejść od zachodu, północy i południa, czyli od frontu i z obu boków, ponieważ Reynolds instynktownie będzie się najbardziej pilnowała z tyłu.

– Teren od południa się wznosi. Wątpię, żeby spodziewała się kogoś z tamtej strony.

– Więc po prostu uderzmy stamtąd – zawyrokowała Knox.

Puller pokręcił głową.

– Nie możemy postawić wszystkiego na jedną kartę. Założmy, że w domu nie ma nikogo więcej, kto mógłby do nas strzelać. Reynolds nie będzie w stanie bronić się jednocześnie ze wszystkich stron. – Wskazał na Roberta. – Bobby, zajdź od południa. Ja podejdem od zachodu, czyli od frontu, a ty Knox idź od północy.

– Jak mamy się komunikować i koordynować działania? – zapytał Robert. – Mój telefon nadal nie ma zasięgu.

– Będziemy na tyle blisko siebie, że wystarczy błysk komórką. Błyśnijcie raz, kiedy dotrzecie na miejsce. Potem ja błysnę dwa razy, kiedy będę gotów ruszyć. Od tego momentu odliczcie do sześćdziesięciu. Wtedy zaatakujemy.

Knox uśmiechnęła się do niego w ciemnościach.

– Widzisz? Potrafisz improwizować.

– To pewne, że Reynolds tam jest? – zapytał, ignorując jej zaczepkę.

– Pewne. Jej samochód stoi na podjeździe.

– W porządku. Zaczynamy. Trzymajcie głowę nisko, poruszajcie się powoli i miarowo. Czekajcie na mój sygnał. – Spojrzał na zegarek. – Pięć minut na zajęcie pozycji. Tyle powinno ci wystarczyć, Bobby. Masz najdalej.

Robert się oddalił i zniknął w mroku. Knox zagadnęła Pullera żartobliwym tonem:

– Mam od teraz mówić na ciebie junior?

– Nikt oprócz brata i rodziców nigdy się tak do mnie nie zwracał – odpowiedział szorstko. – A ojciec od dawna nazywa mnie swoim zastępcą.

Uśmiech Knox momentalnie zgasł. Zdawkowo skinęła głową i ruszyła na wyznaczoną jej pozycję.

Puller rozejrzał się po raz ostatni. Nie podobało mu się ani trochę to, co widział. W przeszłości oceniał wiele potencjalnych pól walki i miał w tym względzie znakomite wyczucie. Tu rozpoznanie celu było szczątkowe i brakowało bezpośredniej łączności. Nie mieli pojęcia, czego się spodziewać wewnątrz domu. Knox się zarzekała, że Reynolds tam jest, ale Puller obawiał się, że jego partnerka tylko próbuje robić wrażenie pewnej siebie.

Było już jednak za późno, by cokolwiek zmienić. Plan został przyjęty, a oni właśnie zajmowali pozycje wyjściowe. Rozpoznanie i teren były jakie były i nic już nie mógł na to poradzić. Sprawdził swój M11 i podążył w kierunku domu.

Kilkanaście metrów od wejścia przykucnął w wysokiej trawie i przyjrzał się ledwie widocznej w mroku bryle budynku. Światło świeciło się tylko w jednym pomieszczeniu, na lewo od drzwi. Nie wiedział, czy była tam kuchnia, czy na przykład sypialnia.

Lexus, którym jeździła Reynolds, stał na małym zwirowym podjeździe na lewo od wejścia. Ze swojego miejsca obserwacji Puller nie mógł ustalić niczego więcej. Dom wyglądał na mały i prosty, z gankiem zajmującym mniej więcej połowę

długości frontowej ściany. Drzwi i oblicówka były wykonane z drewna w naturalnym kolorze.

Ten budynek nie pasował do wyobrażeń Pullera na temat Reynolds i właśnie to go najbardziej niepokoiło. Była osobą, która lubiła żyć wystawnie i miała na to dość pieniędzy. Po co jej ta nędzna chatka na odludziu? Tajne miejsce spotkań? Nie przekonywała go ta wersja. I dlaczego Reynolds tak łatwo dawała się śledzić?

Nic tu nie grało, a oni właśnie wchodzili do akcji. Spojrzał na zegarek i obserwował, jak wskazówka sekundowa okrążyła tarczę, aż odliczyła pięć minut. Wówczas sięgnął po telefon i błysnął światłem. Po sekundzie zobaczył błysk po prawej, następnie po lewej. Wszyscy byli na wyznaczonych stanowiskach. Natychmiast zaczął odliczać na zegarku sześćdziesiąt sekund. W pięćdziesiątej ósmej napiął mięśnie nóg i ujął mocniej rękojeść pistoletu. W pięćdziesiątej dziewiątej uniósł się, gotów zrobić pierwszy krok. W sześćdziesiątej ruszył w kierunku frontowej werandy. Skulony zygzakował między miejscami, gdzie zalegał najgłębszy cień.

Światło w domu nie zgasło ani nie zapaliło się w żadnym innym pomieszczeniu. Na jego tle nic się nie poruszyło. Puller nie słyszał żadnych dźwięków poza sporadycznymi szelestami zwierząt w pobliskiej gęstwinie i biciem własnego serca.

Po chwili stał już na werandzie, plecami do ściany, na lewo od wejścia. W drzwiach znajdował się tylko jeden prosty zamek. To też wydało mu się podejrzane. Zadarł głowę i omiótł wzrokiem wszystkie kąty, łącznie z okapem dachu. Nigdzie nie zauważył kamer monitoringu. Nie napotkał żadnych potykaczy. Jeśli na werandzie był wbudowany podłogowy czujnik nacisku, to aktywowany przez niego alarm musiał być niemy.

Ustawił się twarzą do wejścia i kopnął dokładnie w miejsce, gdzie zamek stykał się z framugą. Drzwi z trzaskiem wpadły do wnętrza. Puller momentalnie stanął w progu i wyciągnął przed siebie M11, szerokimi, precyzyjnymi ruchami omiatając przestrzeń.

Na lewo i na prawo usłyszał brzęk tłuczonego szkła, następnie odgłos kroków. Chwilę później w korytarzu po lewej pojawił się Robert.

– Ubezpieczaj mnie – powiedział do brata.

Obaj ruszyli w prawo.

Nagle rozległ się huk wystrzałów.

– Knox! – krzyknął Puller.

Zaczęli sprawdzać kolejne pomieszczenia, otwierając drzwi kopniakami, aż kilka sekund później dotarli do ostatniego pokoju. Skrzydło było uchylone, a wewnątrz świeciło się światło.

Puller pchnął drzwi, a gdy otworzyły się na oścież, obaj z bratem stanęli w progu z bronią wycelowaną przed siebie.

Podłoga była zasłana szkłem z rozbitej szyby.

Reynolds siedziała na łóżku, trzymając się za lewe ramię, po którym strużkami ściekała krew.

Knox mierzyła z pistoletu w jej głowę.

– Pech chciał, że wpadłam prosto do jej sypialni – wyjaśniła, spoglądając na Pullera. Potem wskazała na leżącą na podłodze broń. – Sięgnęła po nią i strzeliła do mnie, ale chyba mam lepsze oko. Mimo że nie jestem olimpijką – dodała, rzucając Reynolds szydercze spojrzenie i wskazując na ślad po kuli, która utkwiała w ścianie obok parapetu.

– Nigdy w to nie wątpiłem – odparł Puller, uśmiechając się szeroko.

Knox spojrzała na zakrwawione ramię Reynolds.

– Chcesz ją opatrzyć? Nie jestem w tym dobra.

Puller podszedł do siedzącej na łóżku kobiety, ani na moment nie opuszczając M11.

Popatrzyła na niego z bólem w oczach.

– Próbowała mnie zabić.

– Nie wątpię, że miała ku temu ważki powód.

– Włamaliście się do mojego domu.

– Także nie bez powodu.

– Dzwonię na policję.

– Nie sądzę – warknęła Knox. – Porozmawiasz z nami i przyznasz się do wszystkiego.

Reynolds obejrzała się na nią.

– Wam wszystkim pomieszało się w głowach. Nie mam do czego się przyznać.

– To już koniec, Susan. Zbirów nasłanych przez ciebie na Roberta Pullera załatwił jego braciszek. Są w rękach policji. I sypią tak, że nie uwierzyłybyś. Najlepsze, co teraz możesz zrobić, to pójść na współpracę, żeby dostać mniejszy wyrok. Chociaż i tak cię posadzą na bardzo, bardzo długo.

Reynolds spojrzała na Roberta, który wciąż mierzył do niej z pistoletu.

– Naprawdę powinieneś był odpuścić, Robercie.

– Jak mógłbym odpuścić? Wysłałaś kogoś, żeby mnie zabił.

– Więc może powinieneś był zginąć. – Skrzywiła się z bólu. – Cholera. Ta jęzda trafiła mnie w kość.

– Tak mi przykro – powiedziała Knox, chociaż jej ton zdradzał, że bynajmniej nie ma wyrzutów sumienia. – Puller, załóż jej opaskę uciskową, żeby nasza gwiazda nie wykrwawiła się na śmierć.

Puller schował broń do kabury i usiadł obok Reynolds.

Robert wsunął pistolet za pasek spodni i stanął obok Knox.

– Poszło łatwiej, niż myślałem – stwierdził.

– Rzeczywiście – przyznała.

Puller podwinął rękaw koszuli Reynolds i zaczął oglądać jej ranę.

– Junior...?

Puller zmarszczył brwi, nie odrywając wzroku od ramienia Reynolds.

– Knox – zaczął – gdzie ty ją, do cholery...

– John! – krzyknął Robert.

Puller podniósł głowę i zamarł.

Pistolet, który jego brat jeszcze przed chwilą miał za paskiem, teraz znajdował się w ręce Knox i był wycelowany w niego.

W drugiej ręce kobieta trzymała swoją broń przystawioną do głowy Roberta.

Uśmiechnęła się przepaszająco do Pullera.

– Uprzedzałam cię, że nie możesz mi ufać, junior.

Reynolds odrzuciła przykrywający ją do pasa pled i wstała. W ręce trzymała glocka kaliber dziewięć milimetrów, który ukryła pod poduszką.

Miała na sobie dzinsy i była boso. Wycelowała w Pullera, który wstał i odsunął się od łóżka. Reynolds otarła pościelą czerwoną ciecz na ramieniu. Potem spojrzała na Roberta.

– Teatralna sztuczka – powiedziała. – Podobnie jak twoja charakteryzacja. Świetna robota, swoją drogą. Nigdy bym cię nie rozpoznała, gdyby nie monitoring przed moim domem.

– Dlaczego Rosjanie, Susan? – zapytał Robert. – Przecież nie potrzebują pomocy, prawda? Teraz gra toczy się o Bliski Wschód.

– Rosja ma siłę przetrwania, której te pastuchy na pustyni mogą tylko pozazdrościć. Terrorysty nie mają pojęcia, jak zarządzać państwem ani jak tworzyć miejsca pracy. Ludzie tam mniej się przejmują Allachem, a bardziej tym, żeby mieć czystą wodę, elektryczność i jedzenie dla rodziny. Rosja natomiast to prawdziwy kraj. Z autentyczną armią i realnym potencjałem nuklearnym.

– Opowiedziałś się po stronie państwa, którym rządzi były agent KGB?

– A nasz kraj jest lepszy? Rządzony przez starych białych miliarderów i opłacanych przez nich pachołków?

– To samo można powiedzieć o Rosji. Tyle że tam nikt się z tym nie kryje.

Reynolds wsunęła stopy w stojące przy łóżku buty.

– Robercie, nie zamierzam dyskutować z tobą o geopolityce ani o słuszności moich racji i życiowych wyborów.

– Przyniosłaś niepowetowane straty interesom tego kraju, Susan.

– Cóż, jak to mówią, najlepsze dopiero przed nami.

– Co to miało znaczyć? – warknął Puller.

– Dokładnie to, co powiedziałam. Myślisz, że zadałam sobie tyle trudu tylko po to, żeby zabić twojego brata? On był jedynie pionkiem, małym trybikiem w tym, co nastąpi. – Uśmiechnęła się. – Jeśli wtedy będziesz jeszcze żył, w co wątpię,

gwarantuję niezapomniane wrażenia. – Spojrzała na Roberta. – Ciebie może do tego czasu oszczędzę, żebyś mógł to zobaczyć.

Knox skinęła lufą w kierunku kostki Pullera.

– Twój zapas. Wyjmij go, trzymając za lufę, i pchnij w stronę Susan.

Puller uniósł nogawkę. Wyjął krótkolufowy rewolwer, położył go na podłodze i kopnął w stronę łóżka. Reynolds schyliła się i podniosła broń.

– Masz mi coś do powiedzenia, Puller? – zapytała Knox, kiedy się wyprostował.

Nie odezwał się ani słowem, tylko mierzył ją wzrokiem.

Robert spojrzął na Reynolds.

– Jak udało ci się zorganizować to wszystko dzisiaj?

– To proste. Przyjechałam tutaj. Zawiadomiłam Veronicę. Odpowiedziała, że wkrótce będzie miała was obu w garści i że was przywiezie do mnie.

– Więc nikt cię nie śledził?

– Oczywiście, że nie – wtrąciła Knox. – Tylko tak powiedziałam, a ty uwierzyłeś.

– Od jak dawna ze sobą współpracujecie? – zapytał Robert.

– Od całkiem niedawna, ale intensywnie – oświadczyła Knox. Spojrzała na Reynolds i się uśmiechnęła. – Susan ma wielki dar przekonywania.

– Przecież to John wyznaczył, kto z której strony zaatakuje – stwierdził Robert. – Skąd wiedziałaś, że ona będzie w pokoju, do którego akurat ty wejdiesz?

Knox pchnęła Roberta w stronę jego brata i schowała jeden z pistoletów w kieszeni kurtki. Drugi trzymała wycelowany w Pullera. Potem wyjęła telefon i uniosła go.

– Ja mam zasięg. Zadzwoiłam do Susan i powiedziałam jej, z której strony podejść. Podpełzła tam na czworakach i voilà!

Robert tylko skinął głową. Spojrzął z ukosa na brata, który nie odrywał oczu od Knox.

– Na pewno nie chcesz mi nic powiedzieć, Puller? – zapytała szyderczo.

– Myślę, Veronico, że zatkało go z wrażenia – rzuciła Reynolds. – Widzę w jego oczach, że nie spodziewał się tego ani przez chwilę.

– A ty mogłaś mnie uprzedzić, że zamierzasz załatwić Cartera bombą pod samochodem – zwróciła się do niej Knox poirytowanym tonem. – Omal nie

zginęłam.

– Wybacz, spieszyliśmy się. Poza tym nie wiedziałam, że będziesz go śledziła.

– Ale dlaczego zabiliście Cartera? – zapytał Robert.

– Podejrzewał mnie – odparła Reynolds. – Wbrew temu, co powiedział twojemu bratu, zamierzał wszcząć śledztwo. A to byłoby dla mnie kłopotliwe.

– Ruszajmy – powiedziała Knox.

Pchnęła Pullera przed sobą, podczas gdy Reynolds mierzyła z pistoletu do Roberta.

Kiedy szli do drzwi, Puller w końcu zabrał głos. Mówił na tyle cicho, że tylko Knox mogła go usłyszeć.

– Jak udało ci się zaaranżować atak na nas w Charlotte?

– Tak myślałam, że się nad tym głowisz. Miałam w magazynku ślepaki. Kazałam ci biec za pozostałymi, żeby ten „postrzelony” miał czas zniknąć, oczywiście zostawiając po sobie trochę śladów krwi.

– Po co to w ogóle było?

– Wiedziałam, że wciąż masz co do mnie wątpliwości. Chciałam je rozwiązać.

– Robisz to wszystko dla pieniędzy? – kontynuował Puller. – Dla adrenaliny? Z zawiści zawodowej? Nie dość szybko awansowałaś? Czy może brakowało ci życia na krawędzi, które tak lubisz?

– Może wszystkiego po trochu.

– Wątpię.

– Masz własną teorię na ten temat? – zapytała niby mimochodem, ale zerkając na niego badawczo.

– Myślę, że twój ojciec wcale nie był taki, jak go opisałaś. Wręcz przeciwnie. Wiedziałaś, że nigdy mu nie dorównasz, dlatego zmyśliłaś tę podłą historyjkę, żeby go oczernić. Sama go zabiłaś, a potem upozorowałaś samobójstwo?

Knox wydawała się zupełnie nieporuszona tymi słowami.

– Może tak. A kiedy zabiję ciebie, zmyślę historyjkę o tym, jak błagałaś o życie. A może wcale nie będę musiała zmyślać. Może wcale nie jesteś taki twardy, jak ci się wydaje, junior.

– A ty taka bystra, jak sądzisz.

– Cóż, to ja trzymam cię na muszce, a nie odwrotnie. – Zamilkła na chwilę i popatrzyła na niego wymownie. – Chciałeś mnie, Puller. W swoim łóżku. Widziałam to w twoich oczach.

Byli już na zewnątrz, w drodze do samochodu. Knox podniosła głos i Robert, który usłyszał ten fragment, zerknął na brata.

– Wolałbym palnąć sobie w głowę, niż tknąć cię choćby palcem – odpowiedział Puller.

– Pożądałeś mnie. Nie zaprzeczaj. Wiem, że jestem atrakcyjna.

– Tylko z zewnątrz. Można cię wręcz nazwać uosobieniem powiedzenia, że uroda to nie wszystko. Moje przecucie co do ciebie okazało się słuszne. Nie powinienem był ci ufać. Brakuje ci kręgosłupa.

– Zostałam ranna na służbie! – warknęła.

– Podobnie jak ja. Ale ja nigdy bym się nie dał namówić takiej gnidzie jak ona – wskazał na Reynolds – na złamanie przysięgi. Jesteś słaba, Knox. Słaba. Jesteś zerem.

Wyraz wyższości na twarzy Knox nagle się rozpląnął. Przystanęła, obróciła się do Roberta i przystawiła lufę pistoletu do jego głowy.

– Na kolana!

– Że co? – bąknął zaskoczony.

– Na kolana. Ale już!

Robert uklęknął. Knox przyłożyła mu lufę do potylicy i spojrzała na Pullera.

– Przeproś za to, co powiedziałeś, albo on zarobi kulkę w łeb.

Puller spojrzał na brata i z powrotem na Knox.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – zapytał cicho.

– Mam lepszy pomysł. Zastrzelę go z twojego zapasu.

Wyjęła z kieszeni rewolwer, odciągnęła kurek i przystawiła lufę do głowy Roberta.

– Masz trzy sekundy, żeby mnie przeprosić, albo twój wielki brat skończy marnie. Raz, dwa...

– Przepraszam – powiedział Puller.

Knox mimo to wystrzeliła. Przesunęła jednak broń w lewo, by kula nie trafiła Roberta. Ten wrzasnął i padł na ziemię, ściskając się za ucho.

Puller rzucił się w jego stronę, ale Reynolds powstrzymała go pistoletem wycelowanym w jego twarz.

Robert usiadł i spojrzał nienawistnym wzrokiem na stojącą nad nim Knox.

– Chyba rozerwałaś mi bębenek.

– Ciesz się, że nie rozwaliłam ci mózgu. Słyszałam, że jest duży. A teraz wstawaj!

Robert z trudem podniósł się z ziemi, wciąż przyciskając dłoń do ucha.

– Zwiążmy ich – powiedziała Knox, kiedy podeszli do lexusa.

Reynolds skinęła głową i skrupowała ręce obu braci plastikowymi opaskami zaciskowymi. Potem wszyscy wsiedli: Knox za kierownicę, Pullerowie z tyłu, a Reynolds na miejsce pasażera, skąd mierzyła do nich z pistoletu.

Ruszyli do Waszyngtonu. Knox, prowadzona wskazówkami Reynolds, wjechała do podziemnego parkingu. Było już dobrze po północy i na parkingu stało mnóstwo samochodów.

Knox rozcięła nożem opaski zaciskowe.

– Jeśli spotkamy kogoś po drodze i spróbujecie się skomunikować, zginiecie wy i tamta osoba.

Wjechali na parter, a stamtąd prywatną windą na dwunaste piętro, do którego Reynolds miała magnetyczną kartę dostępu. Wyszli w holu wyłożonym drewnem i granitem. Knox popędziła Pullera, szturchając go w plecy lufą pistoletu. Przeszli do przeszklonego pomieszczenia, z którego rozpościerał się widok na centrum Waszyngtonu. Światła były przyciemnione.

Puller się rozejrzył. Robert i Knox zrobili to samo.

Tylko Reynolds wydawała się doskonale orientować w sytuacji. Wpatrywała się w jeden z kątów pokoju, gdzie stało biurko.

Ktoś za nim siedział. Widoczny był tylko zarys postaci.

Reynolds spojrzała na Knox.

– Nie zamierzałam cię tutaj przywozić, ale zmieniłam zdanie po tym, co dzisiaj zrobiłaś z nimi dwoma – powiedziała, wskazując na Pullerów. – Roberta wystraszyłaś tak, że prawie narobił pod siebie, a jego egoistycznego brata upokorzyłaś. Dobrze się bawiłam.

Knox wpatrywała się w postać za biurkiem.

– Czy mogłabym zostać formalnie przedstawiona?

Reynolds podkręciła światło i w pomieszczeniu zrobiło się na tyle jasno, że jedna rzecz stała się oczywista.

Knox jęknęła z wrażenia. Puller podszedł krok bliżej.

Robert nawet nie drgnął, tylko wpatrywał się w mężczyznę siedzącego sztywno za biurkiem.

Z półmroku spozierał na nich – nieruchomym spojrzeniem szeroko otwartych oczu – James Schindler. Można było odnieść wrażenie, że w milczeniu ocenia sytuację.

Knox oderwała wzrok od Schindlera i spojrzała na Reynolds.

– Muszę przyznać, że twoje znajomości rzeczywiście sięgają wysoko.

Reynolds się uśmiechnęła.

– Do tego, co planujemy, było to niezbędne.

– A teraz ja mogę ci pomóc zrealizować ten plan.

– Właśnie dlatego tu jesteśmy. Ale wszystko po kolei. – Wyjęła pistolet, dokręciła tłumik i wycelowała w Roberta Pullera. – Nie masz pojęcia, jak długo na to czekałam – oświadczyła.

Zanim pociągnęła za spust, Knox wykopnęła jej broń z ręki. W następnej sekundzie podcięła jej obie nogi i Reynolds, tracąc równowagę, runęła na podłogę.

Knox błyskawicznie wyjęła dwie sztuki broni i rzuciła po jednej każdemu z braci. Ci popatrzyli po sobie zdezorientowani.

– Knox, co, do cholery... – zaczął Puller.

– Później wyjaśnię! – krzyknęła. – Pilnujcie Reynolds. Nie spuszczaście jej z oka.

Robert wycelował w leżącą na podłodze kobietę.

Gdy Puller spojrzał w stronę biurka, zauważył, że Schindler nawet nie drgnął. Po prostu siedział i patrzył. Puller w ułamku sekundy domyślił się dlaczego. Tymczasem Knox mierzyła w Schindlera z pistoletu.

– Jesteś aresztowany! – krzyknęła. – Wstawaj! Natychmiast!

– Knox! – zawołał Puller. – Coś tu nie gra.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Co?

Nagle szyba w oknie za Schindlerem pękła z hukiem, rozbita pociskiem wystrzelonym z karabinu snajperskiego.

Pullerowie i Knox rzucili się na podłogę.

– Strzela z budynku po drugiej stronie ulicy! – zawołał Puller.

Następny strzał roztrzaskał pozostałą część okna. Teraz kolejne kule wpadały do pomieszczenia jedna za drugą, uderzając w ściany i podłogę. Jedna musiała trafić w instalację oświetleniową, gdyż nagle pokój pogrążył się w ciemnościach.

– Co się, do cholery, dzieje?! – krzyknęła Knox, kuląc się przy biurku.

– Zostań tam, gdzie jesteś – zakomenderował Puller.

– A gdzie Reynolds? – odezwał się Robert.

Wszyscy troje rozejrzeli się po pomieszczeniu.

– Chyba słyszałem, jak stuknęła winda – powiedział Robert.

Chwilę później Puller podniósł się z podłogi i ostrożnie spojrzął w stronę rozbitego okna.

– Nie wychylaj się! – rzucił ostro, widząc, że Knox też wstaje. – Strzelec może wciąż tam być.

Robert podpełzł do biurka obejrzeć Schindlera, który wciąż tkwił nieruchomo, jakby niewzruszony strzelaniną.

– John! – zawołał nerwowo.

Puller prześliznął się po podłodze i uklęknął obok brata.

– Co jest?

Robert odchylił połę marynarki Schindlera.

Pullerowi wystarczyło jedno spojrzenie, by złapać brata za ramię i pchnąć go w stronę windy.

– Biegnij! Knox, uciekaj!

Wszyscy troje ruszyli pędem, ale kiedy Knox dopadła do przycisku, ten się nie zaświecił.

– Reynolds musiała wyłączyć windę – zauważył Robert.

Puller rozejrzął się i dostrzegł drzwi na końcu holu. Dobiegł tam i szarpnął klamkę, ale były zamknięte na klucz. Wyjął swój M11 i przestrzelił zamek.

– Co jest grane? – zachnęła się Knox, kiedy Puller bezceremonialnie wypchnął ją na zewnątrz.

– Szybciej! – warknął i podążył za nią razem z bratem.

Zamknął za sobą drzwi i zaczął zbiegać po schodach. Knox i Robert dobiegli na półpiętro przed nim, zakręcili i ruszyli dalej w dół.

Puller właśnie miał postawić tam nogę, kiedy nastąpił wybuch. Eksplozja wyrwała z zawiasów drzwi za nim i sprężone powietrze runęło w dół klatki schodowej – jak fala przyływu pędząca z prędkością miliona kilometrów na godzinę.

Kiedy uderzyła w ważącego ponad sto kilogramów Pullera, zdmuchnęła go niczym piórko.

Ostatnią rzeczą, którą zapamiętał, był jego niekontrolowany upadek. Z impetem uderzył o coś twardego i przestał cokolwiek czuć.

Kiedy Puller otworzył oczy, zobaczył tylko ciemność. W pierwszej chwili pomyślał, że nie żyje, chociaż zastanawiał się, dlaczego wciąż widzi.

I myśli.

Potem zaczęło się robić jaśniej i mógł dostrzec przed sobą ciemną, rozmytą plamę. Jednocześnie usłyszał głos.

– Paskudna sprawa taka bomba, nie? Coś o tym wiem.

Plama przybrała kształt czegoś bardziej konkretnego. I znajomego.

Knox uśmiechała się do niego, ale jej oczy i zmarszczone czoło zdradzały głęboki niepokój. W ręce trzymała wilgotną szmatkę, którą przytykała mu do czoła.

Obok siedział jego brat – wyglądał na równie zatroskanego i nawet nie próbował się uśmiechać.

Puller chciał usiąść, ale tym razem to Knox powstrzymała go stanowczym ruchem ręki. Leżał na łóżku w małym, słabo oświetlonym pokoju.

– Zaliczyłeś nokaut. – Uniosła trzy palce. – Ile?

– Nic mi nie jest.

– Ile?

– Trzy!

– Okej, musisz mieć jeszcze twardszy łeb, niż myślałam.

Puller się rozejrzał.

– Gdzie jesteśmy?

– W Wirginii, niedaleko Gainesville. Reynolds zostawiła swój samochód w garażu, a ja nadal miałam do niego kluczyki. Pojechaliśmy po mój, tam zostawiliśmy jej auto i krążyliśmy, aż znaleźliśmy to miejsce – powiedziała Knox.

– Potem siedzieliśmy i czekaliśmy, aż się ockniesz.

Puller potarł dłonią głowę i skrzywił się, wyczuwając guz z tyłu.

– Kilka razy byliśmy bliscy zawiezienia cię do szpitala – kontynuowała Knox. – Ale to by wymagało złożenia kłopotliwych wyjaśnień. Gdyby jednak twój stan

zaczął się pogarszać, nie mielibyśmy wyboru.

Puller spojrział przez okno i zauważył, że na zewnątrz zapada zmierzch.

– To wszystko działo się wczoraj?

Knox skinęła głową.

– Co właściwie się wydarzyło?

– Pamiętasz eksplozję? – zapytała.

– Nie straciłem pamięci, jeśli o to pytasz. Zobaczyłem, że Schindler ma na sobie pas z ładunkami wybuchowymi. Zaczęliśmy uciekać. Byliśmy na schodach, kiedy rąbnęło. Poleciałem w dół na głowę i o coś walnąłem.

– O ścianę, junior – zauważył Robert.

– Twarda jak pancierz abramsa – skwitował, rozglądając się. – Co to za miejsce?

– Pokój w motelu – odpowiedziała Knox.

– Jak wydostaliśmy się z budynku, do którego zabrała nas Reynolds?

– Twój brat i ja zdążyliśmy minąć półpiętro. Oberwałeś dużo gorzej od nas, chociaż nas też trochę poturbowało. Całe szczęście, że był z nami twój brat. Wytargał cię stamtąd na plecach. Ja nie miałabym tyle siły.

– Nie musiałem cię tak nosić od czasu, kiedy skończyłeś cztery lata – dodał Robert. – A wtedy byłeś o wiele lżejszy.

– Policja przyjechała?

– Zapewne, ale zdążyliśmy się stamtąd ulotnić. – Znowu otarła mu twarz szmatką. – Jak się czujesz? Tak naprawdę, bez zgrywania bohatera.

– Lepiej niż powinienem, jak sądzę.

Knox wyprostowała się i westchnęła.

– A tak dobrze szło... Pracowałam nad tą sprawą pod przykrywką od dwóch miesięcy. Myślałam, że już prawie mam tego, kto pociąga za sznurki, a Reynolds mnie wyrolowała.

– Jak nas wszystkich – zauważył Robert. – Ewidentnie nie ufa nikomu.

– Przecież dostarczyłam jej was obu. Odegrałam swoją rolę naprawdę dobrze. Omal nie pozbawiłam cię słuchu, żeby zdobyć jej zaufanie. – Dotknęła ramienia Roberta. – Wybacz, improwizowałam. Musiałam się uwiarygodnić w jej oczach.

– Rozumiem. Wydaje mi się, że odzyskuję słuch.

Puller uniósł się wyżej na łożku. Knox już nie próbowała go powstrzymać.

– Dlaczego nas nie wtajemniczyłaś, zanim pojechaliliśmy dorwać Reynolds? – zapytał, patrząc na nią gniewnie.

Knox pokręciła głową.

– Miałam odkryć karty w ostatniej chwili, na szybko, tuż przed akcją? Nigdy w życiu. Wystarczyłoby jedno wasze nieopatrzne słowo albo spojrzenie i wszystko wzięłoby w łeb. Reynolds jest na to za bystra, od razu by nas przejrzała. Musiałeś się zachowywać dokładnie tak, jak się czuleś: przekonany, że cię zdradziłam.

– No cóż, rzeczywiście to kupiłem – mruknął zrzędlawie Puller. – A ty dużo ryzykowałeś. Mogłem cię zastrzelić.

– Musiałam podjąć to ryzyko. Zbyt dużo wysiłku włożyłam w tę sprawę. Ale kiedy zobaczyłam Schindlera, zatkało mnie. Nigdy w życiu nie spodziewałabym się akurat jego. – Spojrzała na Pullera. – Ale to był zwykły podstęp. Jak się zorientowałaś?

– Zobaczyłem to w jego oczach. Z bliska były zupełnie szkliste. Nie drgnął ani jeden mięsień na jego twarzy.

– Musieli go obezwładnić jakimś środkiem paraliżującym – stwierdził Robert.

– Reynolds ewidentnie testowała twoją lojalność – powiedział Puller. – Dlatego postanowiła zastrzelić Bobby'ego. Gdybyś naprawdę była po jej stronie, pozwoliłabyś na to.

– W ten sposób zmusiła mnie do zdemaskowania się.

– Całe szczęście, że się nie zawahałaś – wtrącił Robert. – Jeszcze chwila i byłoby po mnie. Naprawdę zamierzała pociągnąć za spust.

– Ale dlaczego tyle razy strzelano do nas z za okna? – zapytała Knox i natychmiast sama sobie odpowiedziała: – Oczywiście, żeby umożliwić Reynolds ucieczkę.

Puller skinął głową.

– Sprytnie pomyślane, muszę przyznać.

Knox usiadła prosto i złożyła szmatkę w kostkę.

– To była moja jedyna szansa, żeby ich dopaść, Puller. Teraz szukaj wiatru w polu.

– I tak jestem pod wrażeniem, jak daleko zaszłaś.

– Łatwo nie było. Kiedy dostaliśmy cynk, że Robert może być niewinny, przejrzeliliśmy dokładnie akta jego sprawy. Jeden wątek śmierdział z daleka. Susan Reynolds.

– Ale jak udało ci się ją podejść? – zapytał Robert.

– Zarzuciliśmy przynętę i sama się złapała. Moja przykrywka była całkiem przekonująca. Pominięto mnie w awansie. W przebiegu służby odnotowano pewne potknięcia, jak zarzut łapówkarstwa i tym podobne. Reynolds bez trudu dotarła do tych informacji. Pewnego dnia, ni stąd, ni zowąd, zadzwoniła do mnie. – Spojrzała na Roberta. – Powiedziałam Pullerowi, że dostaliśmy anonim w twojej sprawie. Ktoś doniósł nam, że jesteś niewinny i że jedna z osób z twojego otoczenia zawodowego nie jest dość lojalna.

– Kiedy dostaliście ten anonim? – zapytał Robert.

– Jakies cztery miesiące przed aferą w DB i próbą zamachu na twoje życie.

– A więc to był katalizator – mruknął Robert.

– Myślę, że za tym anonimem stał Niles Robinson. Sumienie go gryzło – wtrącił Puller.

– Jak już mówiłam twojemu bratu, obawiam się, że to przez nas omal nie zginąłś. Ewidentnie mamy kreta w INSCOM-ie. Doniósł swoim mocodawcom, że przyglądamy się sprawie. Pewnie dlatego chcieli się ciebie pozbyć raz na zawsze.

– Cóż, dzięki temu miałem okazję uciec.

– Zastawiliśmy więc pułapkę na Reynolds. Odgrywałam rolę niezadowolonego pracownika INSCOM-u. Ktoś taki mógł być dla nich użyteczny. Reynolds była bardzo ostrożna, ale po dwóch miesiącach łyknęła przynętę. Nawiązała kontakt. Telefon, e-mail, SMS. A potem spotkanie w cztery oczy w ustronnym miejscu. Od tego momentu szybko poszło. Nie miałam pojęcia, że planują cię zabić w DB, Robert. Tego mi nie powiedzieli. Już to tłumaczyłam twojemu bratu. Ale kiedy to się stało, a ty uciekłeś, Reynolds znowu umówiła się ze mną na spotkanie. Chciała mnie wkręcić do tego śledztwa.

– Dlaczego nie aresztowaliście jej już wtedy? – zapytał Puller.

– Ponieważ wówczas mielibyśmy tylko ją i nikogo więcej, a nie wiedzieliśmy, o co toczy się gra. To nie mogło być jedynie zabójstwo twojego brata. Musieliśmy sprawdzić, co knują. Gdybyśmy wkroczyli za wcześniej, moglibyśmy nigdy się tego nie dowiedzieć.

– I tak dołączyłaś do śledztwa – skonstatował Puller.

– A potem zaczęłam współpracę z tobą. Reynolds była tym zachwycona, ponieważ przewidziała, że Robert zechce się skontaktować z bratem, a brat ich do niego doprowadzi.

– Ale dlaczego byłem dla nich taki ważny? – zapytał Robert.

– Po pierwsze, ona szczerze cię nienawidzi. Jesteś dla niej żywym wspomnieniem każdego awansu, który ją ominął, każdego przełożonego, na którym nie zrobiła wrażenia, i każdej okazji, którą sprzątnięto jej sprzed nosa. A Reynolds uważa się za mądrzejszą od ciebie i robi wszystko, żeby tego dowieść. Ty byłeś złotym dzieckiem... Kiedy zaś twoja kariera zanosła cię w jej część świata, stałeś się bardzo niebezpiecznym wrogiem. Gdy tamci postanowili się cię pozbyć, zanim dostaniesz przydział do ISR, Reynolds ochoczo się tym zajęła. I tu dochodzimy do punktu drugiego. Mieli w garści Daughtreya. Chcieli go na tym stanowisku, a ty byłeś przeszkodą. Teraz już wiesz, jak go szantażowali.

– Masz jakiś pomysł, co knują? – zapytał Puller. – Reynolds powiedziała, że najlepsze dopiero przed nami i że gwarantuje niezapomniane wrażenia. W ustach tej kobiety brzmiało to dość złowrogo.

– Właśnie na tym polega problem. Nie mam pojęcia. Miałam nadzieję dowiedzieć się czegoś więcej dzisiaj wieczorem. Tymczasem ona przechytryła mnie. Nie doceniłam tej kobiety albo raczej przeceniłam własny spryt.

– Myślicie, że mimo wszystko będą chcieli zrealizować to, co planują?

– Tego nie możemy wykluczyć – powiedziała Knox. – Obawiam się, że wręcz przyspieszą realizację swojego planu.

– Ale Reynolds nie może już działać otwarcie. Nie po tym, co się wczoraj wydarzyło.

– Nie rozmawialiśmy z policją – zauważyła Knox. – Prędzej czy później zidentyfikują Schindlera na podstawie próbek DNA. Nie wiemy jednak, do kogo należał tamten apartament ani kto do nas strzelał zza okna.

– A ja, z oczywistych względów, nie mogę rozmawiać z policją – dodał Robert.

– Ale my możemy, Knox – oświadczył Puller.

– Czyli nasze słowo przeciwko jej słowu. Nie mamy dowodów. Jeśli zatrzymają Reynolds, powie im, że Robert jest z nami. Wówczas będziemy musieli albo kłamać, albo powiedzieć prawdę. Ani jedno, ani drugie nie jest dobrą opcją, jeśli

nie chcemy iść do więzienia. Wszyscy. Znając ją, wymyśli wiarygodnie brzmiącą historię o tym, że ją porwaliśmy i przyłożyliśmy rękę do zabójstwa prominentnego przedstawiciela NSC.

– To niedorzeczne – obruszył się Puller. Potem jednak wziął głęboki, uspokajający oddech. – Jeśli tak, musimy zrobić wszystko, żeby się dowiedzieć, co planują.

– Reynolds na pewno jest wtajemniczona w każdy szczegół tej operacji, skoro zadali sobie tyle trudu, żeby ją chronić – zauważył Robert.

– To prawda – powiedziała Knox. – Ale kto ją tak chroni? DTRA czy tamci?

Pullerowie spojrzeli na nią zdumieni. Oczywiście żaden z nich nie znał odpowiedzi na to pytanie.

– W tym motelu były tylko dwa wolne pokoje – oświadczyła Knox, zmieniając temat. – Pomyślałam, że wy możecie zostać w tym, a ja zajmę drugi.

– Okej. Pójdę do samochodu po torbę – powiedział Robert.

Kiedy wyszedł, Knox spojrzała na jego brata.

– Pokonała mnie, Puller.

– Mnie też skopała tyłek. Znowu. Nabawię się kompleksu niższości.

– Wyniosła tę rozgrywkę na jeszcze wyższy poziom. Zaskoczyła mnie.

– Musimy więc przejść do poziomu, którego się nie spodziewa.

– Moja przykrywka poszła w diabły, Puller. Straciliśmy dostęp.

– W trójkę damy sobie radę.

– Naprawdę tak myślisz?

– Oczywiście, że tak – wtrącił Robert, który właśnie wrócił i usłyszał tę część rozmowy. Odłożył torbę i usiadł na skraju łóżka. – Nieopatrznie zdradzili nam sporo informacji. Reynolds myślała, że długo nie pożyję, dlatego nie przejęła się tym, że widziałem ją z Malcolmem Austem.

– Domyślasz się, dlaczego się spotkali? – zapytała Knox.

– Aust jest inteligentny, obyty i majątny, ale ma swoje słabości, jak każdy. Jestem pewny, że Reynolds go uwiodła. Obserwowałem ich w tamtej restauracji. On się do niej kleił. Dla niej to był czysty biznes.

– Ale czego ona może chcieć od Austa?

Robert oparł się łokciami o uda i zwiesił głowę.

– Facet jest, że się tak wyrażę, strażnikiem tajemnic.

– Strażnikiem tajemnic? Myślałem, że tropi broń masowego rażenia – powiedział Puller.

– To też, ale nie tylko. Jest śledczym, nadzorcą, inspektorem. Powiernikiem. W zależności od sytuacji przyjmuje inną rolę.

– Dlaczego jego rola zależy od sytuacji? – zapytała Knox. – Ja też myślałam, że ta robota polega na wyszukiwaniu składów nielegalnej broni.

– To dużo bardziej złożone – stwierdził Robert rzeczowo. – Weźmy na przykład Izrael. Ich oficjalne stanowisko jest takie, że nie posiadają broni masowego rażenia. Są naszym wiernym sojusznikiem, dlatego nigdy nie nasłalibyśmy na nich inspektorów, żeby sprawdzić, co mają, a czego nie. Niemniej ze względów strategicznych chcielibyśmy wiedzieć, czym dysponują. Wówczas wkracza Aust. Z kolei taki Pakistan oficjalnie posiada broń nuklearną. Słabo jej pilnują, dlatego martwi nas, że coś z ich arsenału może wpaść w niepowołane ręce. To samo Rosja. Żaden z tych krajów nie jest naszym sojusznikiem, ale nasłanie na nie inspekcji byłoby bardzo niezręczne z powodów politycznych i dyplomatycznych. Jadąc na przykład do Pakistanu, inspektorzy poznaliby aktualną lokalizację składów broni oraz stan ich zabezpieczenia. Gdyby ta informacja wyciekła, terroryści wiedzieliby, gdzie co jest i jak się do tego dostać, a właśnie tego chcielibyśmy uniknąć. W takich wypadkach także przydaje się Aust. Jest swego rodzaju pośrednikiem, któremu ufają obie strony, przez co cały system zachowuje pewną równowagę. Spójrzcie na Syrię. Assad ma zapas broni chemicznej. Na mocy międzynarodowego porozumienia zobowiązał się ją zniszczyć. Oczywiście nikt z odrobiną oleju w głowie nie uwierzy, że zniszczył wszystko. Jaki dyktator przy zdrowych zmysłach, chociaż brzmi to jak oksymoron, zrobiłby coś takiego? Aust pojechał więc sprawdzić, co faktycznie zostało w Syrii. Nie wątpię, że jest w tym dobry. Doskonale wie, ile broni zniszczył Assad i gdzie znajduje się reszta.

– Ale nie ujawnił tego? – zapytał Puller.

– Nie w oficjalnym raporcie – tym, którego treść skapuje po kropelce do światowych mediów, zgodnie z harmonogramem narzuconym przez władze. Zupełnie co innego znalazło się w tym nieoficjalnym, do którego dostęp ma tylko garstka wtajemniczonych.

- Więc opinia publiczna jest utrzymywana w nieświadomości – stwierdził Puller.
- Jaki ma to sens?
 - Nie ujawniając wszystkiego, masz haka na takie osoby, jak Assad, Kim Dzong Un czy paru innych przywódców ich pokroju. Dowód na to, że na przykład Assad kłamie co do zniszczenia całego swojego zapasu broni masowego rażenia, w odpowiednim czasie może być potężnym argumentem. Kluczem jest timing. Wciąż mamy nadzieję na takie rozwiązanie konfliktu w Syrii, które nie będzie wymagało regularnej wojny. Niejawne informacje lub, jak kto woli, haki, mogą w tym dopomóc.
 - Ale dlaczego Syryjczycy mieliby pozwolić na to, żeby Aust dowiedział się o składach broni, której nie zniszczyli? Przecież zdają sobie sprawę, że tej wiedzy można później użyć przeciwko nim.
 - To tylko świadczy o tym, jak dobry jest Aust w swoim fachu. Takie miejsca jak Syria zna na wylot. Ma swoich informatorów wszędzie. Potrafi wywęszyć broń masowego rażenia. Właśnie dlatego robi to, co robi. Syria i tym podobne kraje wiedzą o tym. To jest rozgrywka, w której uczestniczą wszyscy. Jeśli użyjemy naszego haka przeciwko Assadowi, on zareaguje adekwatnie do sytuacji. Zanim to jednak nastąpi, zyska trochę czasu. A my zdobywamy czas na negocjacje z takimi krajami, zamiast wypowiadać im wojnę i wjeżdzać do nich czołgami. Po Iraku i Afganistanie nie mamy na to ani dość werwy, ani pieniędzy. Nadal jednak odgrywamy główną rolę na arenie międzynarodowej. Świat oczekuje, że Ameryka będzie liderem. A dzięki działaniom Austa możemy pełnić tę funkcję, nie szafując środkami ani życiem żołnierzy. Wszystko sprowadza się do tego, co wiemy, i tego, kiedy robimy użytek z tego, co wiemy.
- Puller pokręcił głową.
 - Zdecydowanie nie moja liga. To dlatego jestem zwykłym trepem z karabinem.
 - Nie ceń się tak nisko, Puller – powiedziała Knox.
 - Jeśli tamci urabiają Austa – kontynuował Robert – można się domyślić, co zamierzają.
 - A jeśli Aust przystał do nich z własnej i nieprzymuszonej woli? – zapytała Knox. – Powiedziałeś, że Reynolds go uwiodła, że on się do niej kleił, a ona miała w tym interes. A co, jeśli Aust jest jednym z nich?
 - Jaki miałby powód? – zapytał Robert.

Knox spojrzała na Johna.

– Powiedz mu o swojej teorii.

– Aust swego czasu najgłośniej krzyczał, że Irak nie ma broni masowego rażenia – zaczął Puller. – A my i tak rozpętaliśmy tam wojnę. Może teraz chce dać światu nauczkę? Zwłaszcza Stanom Zjednoczonym?

– Pomagając komuś takiemu jak Reynolds? Wskazując jej skład broni, której tamci mogliby użyć przeciwko nam? – Robert pokręcił głową. – Nie wydaje mi się to prawdopodobne, John. Ani trochę.

– W takim razie to musi być coś zupełnie od czapy, ponieważ nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– Mamy nad nią pewną przewagę taktyczną – zauważyła Knox. – Słuchałam wiadomości. Wszystkie służby zleciały się w miejsce wybuchu. Apartament został całkowicie zniszczony. Nawet te powyżej i poniżej są uszkodzone. Na szczęście nie zginął nikt postronny. Nazwiska Schindlera na razie nie ujawniono. Może go jeszcze nie zidentyfikowali. Reynolds pewnie myśli, że my też zginęliśmy, a nasze szczątki leżą tam wymieszane z gruzem. Jeśli tak, może uznać, że droga wolna. Dlatego uważam, że będzie dalej realizowała swój plan.

– Może nawet trochę opuści gardę – dodał Robert.

– Właśnie.

– Musimy to wykorzystać.

Puller nagle wstał. Na jego twarzy widać było burzę myśli.

– Co jest? – zapytali jednogłośnie Robert i Knox.

– Musimy jechać, i to natychmiast.

– Dokąd? – zapytała Knox.

– Do biura Reynolds w DTRA.

– Ale po co?

– Przypomniało mi się, że widziałem tam coś, co może nam wszystko wyjaśnić.

To była wiejska posiadłość położona między Middleburgiem a Purcellville w Wirginii. Wcześniej mieściła się tu stadnina koni. Kupiono ją za pięć milionów dolarów w gotówce i użytkowano jakieś cztery tygodnie w roku. Przez resztę czasu jej właściciel podróżował po świecie.

Range rover stał zaparkowany na brukowanym dziedzińcu bezpośrednio przed dwuskrzydłowymi zwieńczonymi łukowato drzwiami frontowymi. Zwykle w ciągu dnia w posiadłości przebywała służba, a wieczorem urzędował kucharz, jednak teraz właściciel dał im wszystkim wolne. Był sam.

Malcolm Aust miał na sobie dżinsy, luźną białą koszulę z podwiniętymi rękawami i czarne buty od Ferragama, które włożył na boso stopy. Nie obnosił się przesadnie ze swoim bogactwem, ponieważ miał wszystko przez całe życie. Sam nie zarobił ani centa z tej fortuny, ale uważał, że jego niebezpieczna praca inspektora broni masowego rażenia usprawiedliwia życie w luksusie. Miał pięćdziesiąt cztery lata, ale wyglądał młodziej, gdyż mógł sobie pozwolić na dbanie o siebie. Ćwiczył i jadł tylko żywność organiczną, a jego posiłki były przygotowywane przez osoby, które znały się na rzeczy. Jego lotny umysł przechowywał istotne fakty, poufne informacje i pryncypia globalnej strategii bezpieczeństwa, którą sumiennie realizował.

Podszedł do stolika ustawionego w bibliotece. To było wyłożone drewnem pomieszczenie z trzema ścianami książek i jedną z dużymi oknami wychodzącymi na ogród. Aust lubił się otaczać opasłymi tomiskami; sam napisał kilka z nich. Trzeba mu było przyznać, że – w przeciwieństwie do większości osób posiadających domy z okazałymi bibliotekami – przeczytał prawie wszystkie stojące na półkach egzemplarze.

Stolik nakryto dla dwóch osób. Posiłek czekał z boku, szczelnie przykryty, by nie wystygł. Na stole stały dwa kieliszki do wina. Aust zerknął na zegarek i otworzył butelkę ze swojej prywatnej piwniczki. Wybrał wyjątkowo dobry rocznik, ponieważ chciał, by ten wieczór był ze wszech miar wyjątkowy.

Usłyszał podjeżdżający samochód, a potem trzaśnięcie drzwiami i stukot obcasów na bruku dziedzińca.

Aust napełnił oba kieliszki. Następnie pospieszył korytarzem ku drzwiom wejściowym. Otworzył je i ujrzał ją.

Była ubrana równie uwodzicielsko jak przy ich kolacji. Nawet bardziej.

Uśmiech Susan Reynolds był ciepły i nieśmiały, ale intrygująco sugestywny. Aust poczuł dreszczyk rozkoszy rozchodzący się od karku do podstawy kręgosłupa.

Ich usta zetknęły się na dłużej, niż tego wymagał powitalny pocałunek. Jego ręka, którą chwycił ją wpół i przyciągnął do siebie, osunęła się nieco poniżej talii i musnęła miękkie ciało. Przez materiał sukienki wyczuł pod palcami górną część jej stringów.

Najwyraźniej tego wieczoru była gotowa przenieść ich znajomość na wyższy poziom.

– Mam wrażenie, że od naszej ostatniej kolacji minęło tak dużo czasu – zagadnął Aust, odsuwając się od niej i zamykając drzwi.

– O wiele za dużo – przyznała. – Tęskniłam od momentu, kiedy się rozstaliśmy.

Poprowadził ją korytarzem do biblioteki.

– Jak cudownie, Mal! – zawołała na widok nakrytego stolika.

Ujął ją za rękę i pocałował.

– Pasuje do mojego cudownego gościa.

Reynolds się rozpromieniła.

– Jeśli będziesz dalej tak postępował, pomyślę, że masz wobec mnie jakieś zamiary.

– Cóż, nie będę ukrywał, że tak właśnie jest.

– A ja się obawiałam, że po twoich ostatnich podróżach będziesz wyczerpany. Byłam zaskoczona, kiedy zadzwoniłeś i zaprosiłeś mnie na dzisiaj. Mile zaskoczona – dodała skwapliwie.

– Cały czas podróżuję. Przyzwyczailem się. Chociaż ten ostatni wyjazd, muszę przyznać, był wyjątkowo męczący. Od mojego powrotu minęły już tygodnie, a ja wciąż go czuję w kościach.

– Kongo to nie przelewki – stwierdziła.

– Zdecydowanie. Ale misja była zbyt ważna, żeby się oszczędzać.

- Być może jedna z najważniejszych, Mal, chociaż już tyle masz ich za sobą.
- Usiądziemy? Nalałem twojego ulubionego wina.

Reynolds zerknęła na butelkę.

- Budzi we mnie wiele szczęśliwych wspomnień.
- Miejmy zatem nadzieję, że dzisiaj dołożymy kolejne do kompletu.

Usiedli do stołu.

– Wyobrażam sobie, że DTRA musi być teraz w strasznym stanie – powiedział Aust posępnie. – Donovan był dobrym człowiekiem. Dobrym w swoim fachu.

- Tak, to okropne. Jesteśmy w zupełnej rozsypce.
- A jeszcze ten wybuch w apartamentowcu w Waszyngtonie...

– Tak, o tym też słyszałam. Przyczyna jeszcze nie jest znana. Są ofiary, ale media nie podały do wiadomości żadnych nazwisk. Nie sądzę jednak, żeby to miało coś wspólnego ze śmiercią Donovana.

- A jak tam praca w Centrum WMD?

Reynolds rozłożyła ręce.

– Jak sam zauważyłeś, nasza misja jest zbyt ważna. Musimy ją kontynuować nawet po śmierci lidera.

- Oczywiście – zgodził się Aust.

– Po tym, co widziałeś w Syrii, Kongo pewnie już nie zrobiło na tobie takiego wrażenia?

Aust wzruszył ramionami.

– Miałem do czynienia z wieloma dyktatorami pokroju Assada. Wszyscy są tacy sami. Kłamią, oszukują i ukrywają.

- To ile broni chemicznej Assad zostawił sobie w rezerwie?

– Susan... – zaczął łagodnie karcącym tonem.

– Wiem, że jesteś dyskretny, ale mógłbyś uchylić rąbka tajemnicy – powiedziała słodkim głosem.

– Nie mogę. Nawet tobie, moja droga. Ale kiedy mój raport ukaże się oficjalnie, będziesz go mogła przeczytać od deski do deski. – Uniósł kieliszek i skinął do niej, by zrobiła to samo.

Stuknęli się nimi i wypili po łyku wina. Aust powoli otarł usta serwetką.

– Muszę wyrazić uznanie za to, że zwróciliście moją uwagę na katastrofalną sytuację w Afryce.

– Cóż, na tym polega nasza praca w Centrum. Wykrywamy takie sytuacje i w miarę możliwości, kładziemy im kres.

– Już wcześniej chodziły słuchy, że z tego, co znaleźliśmy w Kongu, uczyniono broń chemiczną. Myślałem jednak, że to tylko plotki. Jak udało ci się dowiedzieć o tym składzie? Nigdy mi nie powiedziałaś.

– Różnymi kanałami. Mamy swoich informatorów wszędzie. Nawet w tak odległych miejscach jak Kongo. To były jednak tylko ogólniki, Mal. Dopiero ty ustaliłaś dokładną lokalizację.

– Obawiam się, że zjawiliśmy się trochę za późno – oświadczył Aust, nagle markotniejąc.

Reynolds opuściła kieliszek.

– Za późno? Co masz na myśli?

– Napiszę o tym w raporcie z Konga, ale tobie mogę, jak to ujęłaś, uchylić rąbka tajemnicy. – Odłożył kieliszek i zaczął bezwiednie pocierać o siebie opuszkami palca wskazującego i kciuka.

– Widziałam już u ciebie ten gest. Robisz tak, kiedy się denerwujesz – powiedziała.

– Przesłałem ci szczegółowe dane na temat tego składu – oświadczył, puszczając mimo uszu jej uwagę.

– Zgadza się. A ja przekazałam je dalej.

– Cóż, kiedy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że ktoś już tam był przed nami.

– Kto?

– Tego jeszcze nie wiemy. – Nagle uderzył dłonią w blat, omal nie przewracając swojego kieliszka. – Rzecz w tym, Susan, że nie przechwyciliśmy całego składu. Jestem tego prawie pewien.

– Ujawniłaś to już?

– Nie chcę siać paniki na podstawie niekompletnych informacji.

– Ale skąd wiesz, ile tego było i czy jednak nie przejęliście wszystkiego?

– Na miejscu nie zastaliśmy nikogo. Był tylko skład. Tam, gdzie się go spodziewaliśmy.

- No i?
 - Jestem, jak wiesz, bardzo skrupulatny w swojej pracy.
 - Oczywiście. Jesteś żywą legendą, Mal.
 - Pojemniki znajdowały się w podziemnym bunkrze. Na głębokości trzech metrów. Zamiast podłogi klepisko, ściany i sufit z betonowych bloków.
 - I nikogo tam nie było?
 - Wcześniej był.
 - Skąd wiesz?
 - Znaleźliśmy dwie łuski i ślady krwi. Bardzo nikłe, ale rozpoznawalne.
 - No tak, jesteś skrupulatny.
 - Odkryliśmy coś jeszcze. Z bunkra wydobyliśmy sześć pojemników długich na półtora metra. Każdy sporo ważył.
 - Nie wątpię.
 - Widzisz, w miejscu, gdzie stały...
 - Tak? – zapytała wyczekująco.
 - Zauważyłem pewien ślad. Ledwie widoczny, ale jednak.
 - Ślad czego, Mal?
 - Kolejnych trzech pojemników. Odcisnięty w ziemi.
 - To gdzie się podziały? Może je przeniesiono i ukryto gdzieś w pobliżu?
- Aust pokręcił głową.
- Szukaliśmy wszędzie. Na próżno.
 - Więc podejrzewasz, że zaginęły trzy pojemniki?
 - Zważywszy na to, że znaleźliśmy tam łuski i krew, obawiam się, że ktoś nas uprzedził. Dotarliśmy do miejscowych, którzy widzieli, jak przywieziono pojemniki. Zarzekali się, że było ich dziewięć.
 - Ale dlaczego ktoś miałby zabrać tylko trzy?
 - Pewnie miał nadzieję, że weźmiemy to, co znajdziemy, nieświadomi, że pojemników było więcej.
- Reynolds wysączyła łyk wina.
- Odkąd pamiętam, mówiło się, że w Rosji zrobiono z tego paskudztwa aerozol.
 - To tylko plotka. Niepotwierdzona. Nie sądzę, by Rosjanom się to udało.

– Ale dlaczego akurat Kongo?

– Stamtąd pochodzi jego najgroźniejsza postać. Śmiertelność na poziomie osiemdziesięciu procent. W Afryce też są naukowcy i laboratoria, Susan. Na dużo bardziej zaawansowanym poziomie, niż nam się zdaje. Niektóre regiony tego kontynentu stały się mekką terrorystów. Spływają tam wielkie pieniądze, ale nie na budowę szkół czy infrastruktury. Używa się ich do przygotowywania zamachów w innych częściach świata. Na przykład tutaj.

– Oczywiście, dlatego nasze Centrum natychmiast podjęło ten trop.

– I skierowało tam mnie.

– Mieliśmy jedynie szczątkowe informacje. To ty tak naprawdę odwaliłeś całą robotę.

– A co, jeśli ktoś mnie uprzedził? Wykradł te pojemniki do własnych celów?

– To wszystko brzmi bardzo złowieszczo, Mal. Jak mogę pomóc?

W odpowiedzi Aust sięgnął pod krzesło, wyjął stamtąd pistolet i wycelował go w jej głowę.

– Możesz mi powiedzieć, komu sprzedawałaś tę informację, Susan. I co ten ktoś zamierza zrobić z pojemnikami. Najlepiej powiedz mi to teraz.

Reynolds nawet się nie wzdrygnęła.

– Cóż za gładkie przejście, Mal. W życiu nie widziałam lepszego. Albo gorszego, w zależności od punktu widzenia.

– Byłaś moją osobą kontaktową w Centrum WMD. Powiedziałaś, że informacje na temat składu przekazałaś dalej. Nie wątpię. Pytanie tylko komu.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Proszę, nie uwłaczaj mojej inteligencji. Donovan Carter zadzwonił do mnie w dniu, w którym zginął. Powiedział mi, że chce ze mną porozmawiać o czymś ważnym. Kiedy go zapytałam o czym, wymienił tylko jedno nazwisko. Twoje. Wiedział, że się przyjaźnimy. Wiedział, że ze sobą współpracujemy.

Reynolds wypła łyk wina.

– I co nasz tragicznie zmarły, nieodżałowany Donovan miał do powiedzenia na mój temat?

– Powątpiewał w twoją lojalność. Wzięto cię pod lupę, Susan. Pojawiły się pytania i ważne argumenty przemawiające za tym, że dopuściłaś się zdrady stanu.

Że wrobiłaś Roberta Pullera, by kto inny mógł zająć przeznaczone dla niego miejsce w ISR.

– Był aż tak konkretny? A ja myślałam, że oczyszczono mnie z wszelkich podejrzeń.

– Wątpię, ponieważ moim zdaniem to ty zleciłaś zamach na Cartera.

Reynolds rzuciła mu szelmowskie spojrzenie i pokiwała palcem.

– A mimo to umówiłeś się ze mną na kolację w dniu, kiedy zginął. Nie masz serca, Mal?

– Z początku oczywiście nie chciałem uwierzyć w twoją winę. Bardzo sprytnie to wszystko rozegrałaś. A intelekt... – omiół spojrzeniem jej kształtną figurę – ...to nie jest twój jedyny atut.

– Cóż, wygląda na to, że wystroiłam się dzisiaj na darmo. – Uśmiechnęła się, mrużąc oczy. – Nie masz pojęcia, co straciłeś, Mal. Fatalny timing, doprawdy.

– Przestań się zachowywać, jakby to była jakaś gra, Susan! Zaprzeczysz temu wszystkiemu, co powiedziałem?

Reynolds wzruszyła ramionami.

– Mogę ci tylko powiedzieć, że dokonałam pewnych życiowych wyborów. A nie zwykłam trwonić czasu, Mal. Przykro mi. Polubiłam cię. Naprawdę.

– Wykorzystałaś mnie do własnych celów.

– Tak. Ale widzisz, ja wykorzystuję tylko tych, których lubię. Gwoli ścisłości, Rosjanie zdołali to aerzolować. Już jakiś czas temu. A potem, durnie, zgubili to w Afryce. Właśnie te pojemniki, które odzyskałeś. Wielkie dzięki za to, że tego dokonałeś. Taka akcja wykraczała poza moje możliwości. I dlatego zwróciłam się o pomoc do ciebie, mojego starego znajomego i kolegi z programu START.

– Gdzie są te pojemniki, Susan? – zapytał Aust, podnosząc głos. – Dobrze wiesz, jaki kataklizm mogą spowodować. Powiedz mi natychmiast albo, przysięgam na Boga...

Reynolds wstała.

– Muszę się napić czegoś mocniejszego od wina. Szkocka stoi tam, gdzie zawsze? – Nie czekając na odpowiedź, podeszła do kredensu przy ścianie, otworzyła drzwiczki i wyjęła z niego butelkę.

Aust obserwował ją uważnie, cały czas trzymając na muszce.

– Chcę znać odpowiedź, Susan. Jeśli będziesz ze mną współpracować, jeszcze możemy odkręcić to, co zrobiłaś. Pomyśl o tym w kategorii okoliczności łagodzącej.

Reynolds zdjęła z półki szklankę i odkręciła butelkę.

– Doceniam troskę, Mal. To takie dżentelmeńskie z twojej strony. Nie kłopotz się jednak. Nie zamierzam zmieniać barw klubowych przed samym finałem.

Nalała sobie whisky i zawirowała płynem w szklance.

– Zdradziłaś własny kraj? – zachnął się Aust.

– Cóż, ja tego tak nie widzę.

– Jesteś Amerykanką!

Odwróciła się twarzą do niego.

– Już nie kieruję się takimi staromodnymi ideami. W moim wypadku nie mają zastosowania.

Aust ścisnął mocniej rękojeść pistoletu.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? Oszalałaś?!

– Powinieneś częściej wychodzić do ludzi. Takie mamy czasy, że wszyscy są trochę zwariowani.

Uniosła szklankę, jakby chciała wznieść toast za jego zdrowie.

W następnej chwili szybę w oknie za Austem przebiła kula. Trafiła go prosto w potylicę. Mężczyzna osunął się bokiem z krzesła i padł bezwładnie na podłogę.

Reynolds dopiła szkocką i odstawiła szklankę. Minęła jego ciało, nawet na nie nie spojrzawszy, i wyszła z domu.

Wybrali się do DTRA i z oczywistych względów nie mogli zabrać ze sobą Roberta. Ich odznaki służbowe utorowały im drogę do siedziby agencji, następnie do pokoju Reynolds, dokąd zaprowadził ich pracownik ochrony.

– Nie wróci do rana – rzucił ochroniarz, otwierając zamek w drzwiach swoim kluczem uniwersalnym.

– Wątpię, czy kiedykolwiek jeszcze tu wróci – stwierdził Puller.

Włączył światło i podszedł do biurka.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że coś wydało mi się nie tak, kiedy byłem tu ostatnim razem?

Knox skinęła głową.

Podniósł zdjęcie, które oglądał, kiedy poprzednio rozmawiał z Reynolds.

– Miałem na myśli to.

– W sensie?

– Tutaj jest. – Wskazał na Reynolds stojącą w jednym szeregu z samymi mężczyznami.

– No tak. I co z tego?

Puller zatrzymał wzrok na podpisie u dołu.

– Tu jest napisane, że to zespół weryfikacyjny programu START.

– Zgadza się. No więc?

Przesunął palcem po szeregu mężczyzn.

– Rozpoznajesz któregoś?

Knox przyjrzała się twarzom na zdjęciu.

– Tutaj widzę Malcolma Austa. Ale to żadna nowość. Przecież wiedzieliśmy, że był w składzie tego zespołu. Nadal podejrzewasz, że jest współpiskowcem Reynolds?

– Rozpoznajesz kogoś jeszcze? – rzucił, ignorując jej pytanie.

Knox wzięła od niego fotografię i przyglądała się kolejnym twarzom jedna po drugiej. Kiedy skończyła, zaczęła jeszcze raz od początku. Zatrzymała się przy mężczyźnie stojącym na lewo od Reynolds. Był wysoki, dobrze zbudowany, miał kanciaste, ostre rysy – twarz, która zapadała w pamięć.

– Ten facet wygląda mi jakoś znajomo.

Puller wyjął telefon i wyświetlił na nim zdjęcie.

– Sfotografowałem ekran komputera w Fort Leavenworth.

Knox spojrzała na zdjęcie w komórce, a potem ponownie na fotografię z biurka.

– Dobry Boże, to on!

– Ivo Mesic. Ten „Chorwat”, który w bagażniku swojego samochodu wwiózł do DB niedoszłego zabójcę mojego brata.

– Więc myślisz, że skumał się z Reynolds? Ale dlaczego?

– Ona pracuje w Centrum WMD. Oboje byli inspektorami w programie, którego cel stanowiła redukcja broni nuklearnej. Ona uwodziła Austa, który zawodowo zajmuje się wyszukiwaniem broni masowego rażenia.

– Zatem planują coś razem. Z użyciem bomby atomowej?

– Nie wiem. Czegóż takiego nie można kupić sobie ot tak, na bazarze.

Wyszli z budynku i właśnie zmierzali do samochodu, kiedy zadzwonił telefon Knox. Odebrała połączenie i przez chwilę słuchała z uwagą.

– Okej, dzięki za wieści – powiedziała na koniec i się rozłączyła. Była blada i wstrząśnięta.

– Co jest? – zapytał Puller.

– Malcolm Aust nie żyje.

– Że co?! Jak to się stało?

– Wieczorem miał wziąć udział w telekonferencji w Los Angeles. Kiedy się nie zgłosił, nie odebrał telefonu ani nie odpisał na e-maila, wysłali kogoś do niego do domu. Został znaleziony martwy. Postrzał w głowę.

– To znaczy, że dalej realizują swój plan, a raczej dopinają go już na ostatni guzik.

– Ale jaki jest ich plan, Puller? – zastanawiała się Knox. – Wciąż nie wiemy, co zamierzają. A to oznacza, że nie możemy ich powstrzymać.

– Wiemy już całkiem sporo. Teraz musimy tylko poskładać w logiczną całość wszystkie elementy układanki. No i mamy do pomocy jeden z najtęższych umysłów na tej planecie.

Wcisnął pedał gazu i skierował samochód tam, skąd przybyli. Z powrotem do Roberta Pullera.

Niedługo później siedzieli we troje w motelowym pokoju, spoglądając na siebie nawzajem. Puller i Knox zdążyli już powiedzieć Robertowi o tym, co odkryli w biurze Reynolds. A także powiadomić go o morderstwie Austa.

– Nad czym pracował Aust? – zapytał Robert, zastanawiając się na głos. – Musimy się tego dowiedzieć, John. To znacznie zawęzi zakres naszych poszukiwań.

Puller sięgnął po telefon i zadzwonił do Aarona Rineharta. Generał był na naradzie, ale kilka minut później oddzwonił. Puller streścił mu, co wiedzą i kogo podejrzewają.

– Dowiem się, czego trzeba – odpowiedział Rinehart. – Postawię wszystkich na nogi i użyję naszych zasobów do wytropienia Reynolds i tego Mesica.

Podczas gdy jeden z braci konferował przez telefon, drugi przebierał palcami po klawiaturze swojego laptopa.

– Naprawdę nazywa się Anton Bok – oświadczył Robert, gdy jego brat skończył rozmawiać. Obrócił laptopa ekranem w ich stronę, by też mogli zobaczyć zdjęcia i tekst. – Zespół weryfikacyjny programu START z lat dziewięćdziesiątych. Wszystko tu jest. Nazwiska, biogramy, fotki. – Wskazał na jedno ze zdjęć. – Bok stoi trzeci z lewej. Tuż obok Reynolds.

– Co o nim wiemy? – zapytał Puller.

– Były wojskowy. Służył w KGB. Magister biochemii i doktor biologii molekularnej.

– Chemia i biologia... – powiedział Puller.

– Biologia molekularna – poprawił go brat.

– Musiał mieć też doświadczenie z bronią nuklearną, inaczej nie włączono by go do tego zespołu – zauważyła Knox.

– Przypuszczam, że jego rolą w tym zespole było bardziej szpiegowanie na rzecz Rosji niż liczenie głowic atomowych – odparł Robert. – A także nakłonienie Susan

Reynolds do przejścia na jego stronę.

– A więc specjalizował się w biochemii i biologii molekularnej. Co to dla nas oznacza? – dedukował Puller.

– Broń masowego rażenia to nie tylko bomby i pociski nuklearne, które trudno zdobyć czy wyprodukować – potrzeba do tego przecież rozbudowanej infrastruktury, miliardów dolarów i lat pracy. Istnieje wiele dużo tańszych i łatwiejszych metod uprawiania bioterroryzmu. Na przykład skażenie powietrza, wody lub żywności. Tu wystarczy wiedza, którą Bok, z racji wykształcenia, zapewne ma.

– Dziwię się, że postawiła sobie to zdjęcie w biurze – powiedziała Knox.

– Nie wiedziała, że natknęliśmy się na Mesica w Fort Leavenworth. Nie spodziewała się więc, że skojarzymy fakty. Pamiętajcie, co jej syn, Dan, powiedział o swoim ojcu? Adam Reynolds odgrażał się, że zabiłby tego faceta, gdyby tylko miał okazję. Myślę, że Susan Reynolds i Antona Boka łączy dużo więcej niż relacje zawodowe. Zapewne codziennie rozkoszowała się widokiem zdjęcia, na którym stoją obok siebie. Któż dopatrzyłby się w tym czegoś podejrzanego? Trzymała w biurze pamiątkową fotografię z czasów, kiedy była inspektorem na ważnej misji międzynarodowej. Zupełnie normalna rzecz.

– Prawdopodobnie masz rację, junior – przyznał Robert.

Kilka godzin później zabręczał telefon Pullera. Dzwonił generał Rinehart. Puller wysłuchał go w milczeniu i skinął głową, po czym rozłączył się i wstał.

– Rinehart chce, żebyśmy z kimś porozmawiali – oświadczył.

– Z kim? – zapytała Knox.

– Z zastępcą Donovaną Cartera.

– A co on może nam powiedzieć?

– Najwyraźniej wie, nad czym pracował Malcolm Aust.

Właśnie świtało, gdy ruszyli spod motelu. Nie pojechali z powrotem do siedziby DTRA. Warren Johnson, tymczasowy dyrektor agencji, urzędował w biurze w Waszyngtonie. Puller prowadził. Jechał szybko i do podziemnego garażu dotarli w rekordowo krótkim czasie. On i Knox wylegitymowali się ochronie, a następnie udali się windą do biura zastępcy Cartera.

Johnson czekał na nich w holu. Był niskim, łysiejącym mężczyzną z przerośniętym nosem i oczyma częściowo skrytymi za szklami okularów. Zaprowadził ich do swojego gabinetu i kiedy usiedli przy stoliku, od razu przeszedł do rzeczy.

– Generał Rinehart stwierdził jasno, że mam być z wami szczerzy i rozmawiać otwarcie o wszystkim.

– Bylibyśmy zobowiązani – odparł Puller. – Mam poczucie, że kończy się nam czas.

– Powiedział mi o waszych podejrzeniach odnośnie do Susan Reynolds. Nie będę się z wami dzielił swoją opinią. Po tym, jak zginął Donovan, a teraz Malcolm Aust, nie ma znaczenia, co myślę. – Pochylił się w ich stronę. – Rzecz w tym, że Susan Reynolds była osobą wyznaczoną do kontaktów z Malcolmem w trakcie misji, której się podjął we współpracy z Centrum WMD.

– Czego dotyczyła ta misja? – zapytał Puller. – Miała może jakiś związek z bronią chemiczną w Syrii?

– Nie. Dostaliśmy informację, że w Afryce znajduje się tajny skład eboli *Zaire*. W wersji bojowej.

– Eboli *Zaire*? – zapytała Knox.

Johnson skinął głową.

– Istnieją cztery rodzaje wirusa ebola. Jednym z nich jest ebola *Reston*. Swego czasu narobił wielkiego zamieszania, ponieważ jest przenoszony przez małpy, a został odkryty na gęsto zaludnionym terenie. W Reston w Wirginii, stąd jego

nazwa. Na szczęście dla ludzi jest niepatogeniczny. W przeciwieństwie do eboli *Zaire*, który dla człowieka jest zabójczy.

– Powiedział pan, że w wersji bojowej? – zapytał Puller.

– Podejrzewamy, że został aerozolowany. Co oznacza, że można go rozpylić w powietrzu. Do tej pory sądziliśmy, że w wypadku wszystkich odmian eboli zakażenie następuje wyłącznie przez bezpośredni kontakt, wymianę płynów ustrojowych i tym podobne. Dzięki temu ten wirus, chociaż śmiertelnie niebezpieczny, zwykle jest do opanowania. Chodziły słuchy, że lata temu Rosjanie aerozolowali ebolę *Zaire*, ale nigdy nie udało się nam ustalić nic konkretnego. Aż do momentu, gdy dostaliśmy cynk o tym składzie.

– Rozumiem, że od waszej strony misję koordynowała Reynolds? Czy to ona była źródłem informacji o składzie?

– Tego nie wiem na pewno – przyznał Johnson z wyrazem konsternacji na twarzy – ale nie wykluczam, że tak było. Reynolds znała Austa od dawna. To był jej pomysł, żeby się z nim skontaktować i zaangażować go do wykrycia składu. Udało się mu. – Johnson zawiesił głos. – Ale jest pewien haczyk.

– Co było do przewidzenia – stwierdził Puller. – W czym tkwi ten haczyk?

– Aust twierdził, że nie przejął całego składu. Przynajmniej tak powiedział w zaufaniu Donovanowi, a on mnie.

– Dlaczego nie przejął całego? – zapytała Knox.

– Podejrzewał, że ktoś go uprzedził i wywiózł część pojemników.

Knox i Puller wymienili spojrzenia.

– Więc Reynolds wykorzystwała Austa, żeby zdobyć, czego potrzebowała – stwierdziła Knox. – Przypuszczalnie informował ją na bieżąco o postępach misji. Kiedy tylko ujawnił, gdzie znajduje się skład, przekazała tę informację ekipie, która zjawiała się tam pierwsza i przejęła część.

Johnson uniósł rękę.

– Nie chcę spekulować na ten temat. Zresztą nie pora na to. Jeśli ten wirus zostanie użyty, będziemy mieli poważny problem.

– Nie mam wątpliwości, że zostanie użyty – odparł Puller. – I bardzo bym się zdziwił, gdyby nie został użyty przeciwko nam.

– Jak to przeciwko nam? W tym kraju?

- W tej okolicy.
- Skąd to podejrzenie? – zareagował Johnson podniesionym tonem.
- Stąd, że Susan Reynolds tu jest.
- Ebola *Zaire* w aerozolu... Jakie straty w ludziach może spowodować ta ilość wirusa, którą przypuszczalnie mają? – zapytała Knox.
- W gęsto zaludnionym terenie? Katastroficzne. Jedna kropla zakażonego płynu wystarczy, żeby zabić człowieka. Nie ma na to lekarstwa ani powszechnie dostępnej szczepionki. Jak pewnie wiecie, niedawno w Afryce Zachodniej wybuchła kolejna epidemia, której wciąż nie opanowano.
- Zainfekowane osoby mogą zarażać, tak? – zapytała Knox.
- Oczywiście. Na szczęście w wypadku eboli, w przeciwieństwie do innych chorób, tak się dzieje dopiero po wystąpieniu objawów, między innymi gorączki. Problem w tym, że te objawy łatwo pomylić z objawami wielu pospolitych chorób, dlatego osoba zakażona może nie mieć pojęcia, czym się zaraziła. Jak na ironię, do tej pory najlepszym narzędziem diagnostycznym był... paszport chorego. Jeśli ktoś przebywał w Afryce, gdzie zdarzają się epidemie eboli, było wiadomo, czego się spodziewać.
- A jeśli do zakażenia dojdzie tutaj? – powiedział Puller. – Ludzie będą myśleć, że mają zwykłą grypę. Po dziesięciu dniach zaczną zarażać innych, nie mając pojęcia, że są nosicielami eboli.
- To przerażający scenariusz, ale całkiem realistyczny – przyznał ponuro Johnson.
- Ile, zdaniem Austa, zniknęło tego cholerstwa, zanim dotarł na miejsce?
- Trzy pojemniki, każdy długości półtora metra. Może się wydawać, że to niewiele, ale w wypadku rozpylenia wirusa w powietrzu zasięg rażenia jest bardzo duży. Ponadto zakażenie drogą oddechową, przez płuca pełne naczyń krwionośnych, które rozchodzą się po całym ciele, postępuje dość szybko.
- Co stało się z pojemnikami, które zdołał przejąć? – zapytał Puller.
- Zostały przewiezione do pilnie strzeżonego ośrodka wyposażonego w sprzęt do neutralizowania broni biologicznej. Mają tam dokonać szczegółowych badań zdobytego materiału, który następnie zostanie zniszczony.
- Więc badania jeszcze się nie rozpoczęły?

– Nie. Takie rzeczy wymagają przygotowań – ze względów bezpieczeństwa. Na podstawie tych badań mamy szansę się dowiedzieć, kto wyprodukował tę broń. Wyobrażam sobie, że konsekwencje będą surowe.

– Mogli to być Rosjanie? – zapytała Knox. – Odniosłam wrażenie, że podejrzewa pan właśnie ich.

– To dość prawdopodobne. Biorąc pod uwagę wszystko, co się dzieje na świecie, a także postawę Rosji, która wraca do swojej imperialistycznej przeszłości, sytuacja może stać się odrobinę niestabilna.

– Myślę, że niestabilna jest już teraz – wtrącił Puller.

– A więc osoby zakażone tym wirusem mogą zarażać innych drogą kropelkową? Czy jedynie przez dotyk albo wymianę płynów ustrojowych? – dopytywała Knox.

– Tego niestety jeszcze nie wiemy, ponieważ nigdy wcześniej nie mieliśmy do czynienia z takim zagrożeniem. Nasi ludzie nad tym pracują, ale nie spodziewajcie się szybkich odpowiedzi. Naukowcy tak nie działają. Musimy jednak założyć najgorszy scenariusz: że osoby zainfekowane mogą zarażać kaszlem czy byle kichnięciem. A to oznacza wzrost zachorowań w postępie geometrycznym. Tysiące. Dziesiątki, setki tysięcy. Scenariusz jak z hollywoodzkiego filmu katastroficznego.

– Czyli zawartość pojemników została aerzolowana, jak w wypadku butli z tlenem? – zapytał Puller.

Johnson skinął głową.

– Tak. Widziałem zdjęcia pojemników, które znalazł Aust. Wyglądały właśnie tak. Myślicie, że chcą ich użyć w tym rejonie?

– Waszyngton jest stolicą. Wymarzony cel dla terrorystów – skwitował Puller.

– Ale gdzie konkretnie? – gorączkowała się Knox. – Przy tylu potencjalnych celach nie zdołamy zapobiec atakowi.

– Wiele oczywistych celów ma urządzenia monitorujące powietrze – stwierdził Johnson. – Wykryją rozmaite patogeny, podobnie jak każde odstępstwo od typowego składu powietrza w danym obiekcie. Tak wyposażono Biały Dom, siedzibę DHS^[25]... Lista jest bardzo długa. Te urządzenia potrafią automatycznie blokować cyrkulację powietrza. Ponadto wszczynają alarm, którego skutkiem jest natychmiastowe wdrożenie mnóstwa procedur, łącznie z ewakuacją, a nawet kwarantanną – w zależności od tego, co wykryto.

– Cóż, zawsze to jakaś pociecha – zauważyła Knox.

– Tyle że nie wiem, do jakiego stopnia skuteczne są te urządzenia w wykrywaniu rozpylonego wirusa ebola. Z pewnością nie zaprogramowano ich do tego, gdyż nie mieliśmy pojęcia, że takie zagrożenie w ogóle istnieje.

– Ach, no to pociecha była krótkotrwała – skwitowała Knox.

Puller poczuł, że wibruje jego telefon. Zobaczył, że dzwoni Robert, odszedł w kątek pokoju i streścił bratu, co usłyszał od Johnsona.

– Wirus ebola rozpylony w powietrzu? Gruba sprawa, John.

– Wyobrażam sobie. Problem w tym, że znamy zagrożenie, ale nie znamy celu. Nawet jeśli założymy, że atak nastąpi w tym rejonie – chociaż w tej kwestii mogą się całkowicie mylić – wciąż będziemy błądzić po omacku. A nie sądzę, żeby władze chciały przekazać informację o zagrożeniu do wiadomości publicznej, bo to mogłoby wywołać panikę.

– Cóż, wcale im się nie dziwię – skomentował Robert. – Przemyślałem sprawę i zadzwoniłem w parę miejsc.

– Ty? Zadzwoniłeś? – zdumiał się Puller.

– Tak, podając się za ciebie. Mamy podobnie brzmiące głosy, bracie, jakbyś nie zauważył. W każdym razie skontaktowałem się z jednym gościem w Leavenworth, sierżantem Timem McCutcheonem. Wspomniał, że rozmawiał z tobą wcześniej.

– Zgadza się. To on powiedział nam, że niejaki Ivo Mesic zmył się stamtąd w dniu, kiedy ten Ukrainiec próbował cię zabić w DB. Czemu z nim rozmawiałeś?

– Ponieważ ma dostęp do archiwum programu edukacyjnego dla przedstawicieli armii sojusznicznych.

– Ale dlaczego cię to interesuje?

– W tym programie uczestniczył Ivo Mesic. Albo raczej Anton Bok.

– Bobby, nie nadążam za tobą – powiedział ewidentnie sfrustrowany Puller. – Kończy nam się czas, dlatego mów jaśniej.

– Myślę, że Bok zjawił się w Leavenworth nie tylko po to, żeby przemycić do bazy mojego niedoszłego zabójcę. Przy okazji dowiedział się wszystkiego, czego potrzebował.

– To znaczy czego?

– Interesował się kursami dotyczącymi historii wojskowości. Jeden szczególnie zwrócił moją uwagę.

– To znaczy?

– *Dowodzenie po amerykańsku – historia Pentagonu*. Kurs obejmował prezentację samego obiektu. Szczegółową prezentację. Z opisem działania, junior. Od kafeтерии aż po HVAC^[26]. Od pięciu pierścieni po program BioWatch.

– Żartujesz?

– Myślę, że w przyszłości powinniśmy być ostrożniejsi przy dzieleniu się takimi informacjami, zwłaszcza z ludźmi, którzy noszą mundur innej armii.

– Dzięki, Bobby.

Knox, która podsłuchiwała część tej rozmowy, podeszła żwawym krokiem.

– Co się dzieje?

Puller właśnie wybijał palcem numer na ekranie swojego telefonu.

– Tu chorąży John Puller. Muszę rozmawiać z generałem Rinehartem. To pilne.

Głos po drugiej stronie zapytał go, w jakiej sprawie.

– W sprawie apokalipsy. On będzie wiedział, o co chodzi.

Kiedy przyjechali do Pentagonu, był już wczesny ranek i do budynku zmierzały strumieniami pracujące w nim osoby. Przy jednym z wejść na Pullera i Knox czekał Rinehart. Generałowi towarzyszyli członkowie agencji ochrony Pentagonu i kilku mężczyzn w kombinezonach wojsk chemicznych. Mieli ze sobą dwa wózki golfowe. Puller poświęcił kilka minut na objaśnienie, z czym mogą mieć do czynienia.

– Ebola w wersji bojowej? – zapytał z niedowierzaniem szef agencji ochrony, niejaki Ted Pritchard. – Rozpylona w naszym systemie HVAC?

– Tak – odpowiedział Puller.

– Przecież wszędzie tu mamy czujniki. Ten system potrafi wykryć anomalie w składzie powietrza i wszelkie obce cząstki, w tym ebolę.

– Ale nawet jeśli wykryje coś takiego, osoby w budynku zostaną zainfekowane, zanim system zdąży wstrzymać cyrkulację powietrza – zauważył Puller.

– Czy ktoś ma jakiś pomysł, gdzie tego szukać? – warknął Rinehart.

Puller się nie odezwał, więc głos zabrał Pritchard.

– Mamy tu siedem pięter, w tym dwa pod ziemią, sześćset tysięcy metrów kwadratowych, prawie trzydzieści kilometrów korytarzy. Tysiące pracowników. To nawet nie jest szukanie igły w stogu siana, tylko na całej cholernej farmie.

– Ostatni raz, kiedy tu byłem, omal nie zostałem rozjechany przez wózek pełen butli z tlenem. Dokąd je wieziono?

Rinehart spojrzał na Pritcharda.

– Znasz odpowiedź na to pytanie?

– Do pierścienia E, gdzie swoje gabinety mają starsi rangą oficerowie. W trakcie remontu tę część podłączono do awaryjnego systemu tlenowego.

– Dowodzenie po amerykańsku... – mruknął pod nosem Puller. – Gdzie jest zapas tlenu do tego systemu awaryjnego? – zapytał, zwracając się do Pritcharda.

– Proszę za mną.

Pentagon składa się z pięciu koncentrycznych pierścieni zbudowanych na planie pięcioboku i połączonych dziesięcioma rozchodzącymi się promieniście korytarzami. Pierwotnie kosztował osiemdziesiąt trzy miliony dolarów. Zbudowano go zaledwie w szesnaście miesięcy, kiedy Ameryka uczestniczyła w drugiej wojnie światowej. Chociaż olbrzymi, został zaprojektowany tak, by dotarcie z jednego miejsca w drugie w dowolnej części kompleksu zajmowało nie dłużej niż siedem minut. Dzięki wózkom golfowym Rinehart i jego świta skrócili ten czas do czterech.

Po drodze Puller nachylił się w stronę generała.

– James Schindler nie żyje – powiedział półgłosem.

Rinehart przyjął tę wiadomość z niezwykłą powściągliwością.

– Skąd wiesz? – wycedził przez zęby.

Puller opowiedział, co wydarzyło się w apartamentowcu.

– Słyszałem o tym w wiadomościach – odpowiedział Rinehart i pokręcił głową – ale nie miałem pojęcia, że Jim też tam był.

– Chwilę potrwa, zanim go zidentyfikują – rzucił Puller ponuro. – Wiem, bo tam byłem i sam prawie zginąłem.

– A Reynolds?

– Też tam była, ale uciekła.

– Chcę wiedzieć o wszystkim, co się tam wydarzyło, Puller. Ale nie teraz.

– Tak jest.

Zapas tlenu znajdował się w piwnicy niedaleko korytarza numer trzy. Drzwi były zamknięte na klucz. Otworzyli je i hurmem weszli do środka.

– Tam – powiedział Pritchard, wskazując palcem.

Na środku pomieszczenia stały obok siebie butle z tlenem.

– Czego szukamy? – zapytał Rinehart.

Puller przyjrzał się butlom.

– Wyglądają inaczej niż te, które widziałem jakiś czas temu. I są innego koloru. Zielone, nie srebrne. Można to sprawdzić?

Pritchard pospieszył do wbudowanego w ścianę monitora, wpisał hasło i nacisnął kilka klawiszy. Przeczytał coś z ekranu i odwrócił się do Pullera.

– Ostatni raz wymieniano je dwa miesiące temu.

– Czy jest jeszcze jakieś miejsce, gdzie się je magazynuje?

– Nie.

– To niemożliwe. Byłem tu niedawno i widziałem wózek pełen butli. Omal mnie nie potracił.

– Cóż, tutaj ich nie przywieziono.

Rinehart złapał Pullera za ramię.

– A co, jeśli się mylisz? Może ich tu wcale nie ma, a my tylko tracimy cenny czas.

Knox spojrzała na Pullera.

– Powiedziałeś, że widziałeś wózek wyładowany butlami?

Skinął głową i wskazał na Rineharta.

– Byliśmy tam razem, generale. Przytrzymałem pana, kiedy się pan potknął, schodząc z drogi temu wózkowi.

Rinehart zamyślił się na kilka sekund i nagle jakby doznał olśnienia.

– Tak, pamiętam! Wózek wiozący ładunek czegoś, co wyglądało jak butle z tlenem.

Puller zwrócił się do Pritcharda.

– Dokąd mogli je wieźć?

– Nie jestem pewien.

– Cóż, tu ich nie ma – skwitowała Knox.

Kiedy wyszli z pomieszczenia, Puller pomaszerował szybkim krokiem w głąb korytarza. Knox pospieszyła za nim. Pozostali wsiedli do wózków i też ruszyli.

– Dokąd tak pędzisz? – zapytała, gdy go w końcu dogoniła.

– Mam nadzieję zobaczyć coś, co podsunie mi jakiś pomysł.

– Ale szukasz czegoś konkretnego?

– Tak. Innego sposobu przenoszenia wirusa.

– Ale jakiego, jeśli nie przez kanały wentylacyjne? Właśnie w ten sposób rozprzestrzenia się aerozoloną broń biologiczną.

Puller jej nie słuchał. Przystanął i zapatrzył się przed siebie.

Z jednego z wózków wyskoczył Rinehart i złapał Pullera za ramię.

– Ogłosić ewakuację? To cholerny Pentagon. Trochę to zajmie.

Jego Puller też nie słuchał. Podeszedł do ściany i zerwał wiszącą tam kartkę. Przeczytał i podniósł wzrok na pozostałych.

– Macie dzisiaj ćwiczenia przeciwpożarowe?

– Tak – odpowiedział Pritchard i zerknął na zegarek. – Zaczną się za osiem minut. To ważne?

– Nie przyszło ci do głowy, żeby o tym wspomnieć? – warknął Puller.

Pritchard się nastroszył.

– Powiedziałeś, że ebole rozpylą przez kanały wentylacyjne. Nikt mnie nie pytał o nasz system przeciwpożarowy!

– Nie czas na pyskówki – zgasiła go Knox.

– Macie spryskiwacze w całym budynku?

Pritchard wskazał na sufit. Zadarli głowy i zobaczyli metalową głowicę spryskiwacza.

– Zamontowaliśmy je w trakcie remontu przed jedenastym września. Jakimś cudem samolot uderzył akurat w tę część, która została wzmocniona jako pierwsza. To głównie dlatego budynek nie zawalił się od razu, kiedy wbił się w niego odrzutowiec. Mimo wszystko Bóg nas strzegł tamtego dnia.

– Cóż, miejmy nadzieję, że dzisiaj też jest na służbie – powiedział Puller.

– Ale Puller! – zawołała Knox. – Aerozolowanej broni nie można rozpylić przez spryskiwacze.

– Założyliśmy, że jest aerozolowana, ponieważ tak wszyscy twierdzili. Johnson powiedział, że jeszcze nie przebadali pojemników, które znalazł Aust. Nie wiedzą, co w nich jest. Takie pojemniki mogą równie dobrze zawierać płyn zamiast gazu. Nie macie czujników w systemie spryskiwaczy, prawda? – dodał, zwracając się Pritcharda.

Zapytany pokręcił głową.

– Woda to woda. Jest dostarczana rurą przeznaczoną wyłącznie do systemu przeciwpożarowego.

– Nie ma połączenia z systemem wody pitnej? – upewnił się Puller.

– Nie. Zasila jedynie system spryskiwaczy. Specjalnie tak to zaprojektowano, żebyśmy w razie pożaru nie musieli się martwić, czy mamy wystarczające ciśnienie wody.

– Cóż, może dzisiaj ta woda jest nie tylko wodą – zauważyła Knox, zadzierając głowę. – Płyn pokryje wszystko i wszystkich znacznie lepiej niż skażone powietrze. Dostanie się do ust i oczu, wniknie przez pory skóry. To będzie koszmar. Gdyby nie my, nikomu nawet nie przyszłoby do głowy, że został potraktowany ebolą.

– Ale jak podłączyli się do tej rury? – zapytał Rinehart. – No i jak zamierzają to włączyć?

– Odpowiedź na drugie pytanie jest prosta – oświadczył Puller. – Może na pierwsze też. Kiedy zaczną się ćwiczenia, włączy się alarm, tak?

Pritchard skinął głową.

– Zgadza się. W całym budynku rozlegnie się alarm.

– I wszyscy będą musieli się ewakuować?

– Możemy to przyspieszyć? – zirytowała się Knox, ale Puller powstrzymał ją uniesieniem ręki, czekając na odpowiedź Pritcharda.

– Nie. To byłoby za duże zamieszanie jak na zwykłe ćwiczenia. Pracownicy mają się zebrać w wyznaczonych miejscach, skąd w razie pożaru zostaliby ewakuowani dalej. Tam zostaną poinstruowani, jak się zachować, gdyby naprawdę się paliło.

– Okej, ale spryskiwacze się nie włączą?

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedział Pritchard.

– Cóż, myślę, że tym razem się włączą – stwierdził Puller. – Odpali się alarm i tryśnie woda. Ludzie pomyślą, że to tylko jakaś mechaniczna usterka albo zwarcie w systemie. Albo że może naprawdę się pali.

– Potem wielu z nich uda się do domu, żeby się przebrać – dodała Knox.

– I zarazi tysiące innych osób, a one kolejne tysiące – powiedział Puller. – Pentagon zostanie skażony na długie lata. Będzie nie do użycia. Nikt nie odważy się tu wrócić. Trzeba przyznać sukinsynom, że solidnie to zaplanowali.

– Mamy niecałe siedem minut! – zawołał Rinehart.

Puller złapał Pritcharda za ramię.

– Gdzie jest ta rura?

– Tędy! Będziemy tam za trzy minuty.

Wskoczyli do wózków i pognali przed siebie. Osoby, które mijali po drodze, przystawały i odprowadzały ich wzrokiem, ewidentnie wyczuwając, że dzieje się coś złego.

– Ludzie robią się nerwowi – mruknął niespokojnie Rinehart.

– Niech sobie będą nerwowi – odpowiedział Puller. – Teraz walczymy o to, żeby nie byli martwi.

– Ale czy nie powinniśmy ewak...

– Generale – przerwał mu Puller w pół słowa. – Tamci, jak podejrzewam, mają oko na Pentagon. Jeśli zaczniemy masowy exodus, mogą przyspieszyć realizację swojego planu. Chyba że zna pan jakiś sposób na wyprowadzenie z tego budynku tysiąca osób cichcem.

Rinehart zacisnął usta i zapatrzył się przed siebie. Z jego oczu wyzierał głęboki niepokój, a czoło zrosił pot.

Kiedy dotarli na miejsce i Pritchard otworzył drzwi, wszyscy zaczęli gorączkowo przeszukiwać wielkie pomieszczenie pełne zakamarków. W końcu Puller znalazł to, czego szukali – trzy srebrne butle przemyślnie ukryte w metalowej kratownicy. Były podłączone bezpośrednio do masywnej rury, która miała dostarczać wodę do spryskiwaczy.

– Jak często kontrolujecie to miejsce? – zapytał Puller.

– Nie jestem pewien – odpowiedział Pritchard – ale prawdopodobnie niezbyt często. Nie ma potrzeby, żeby tu zaglądać częściej niż, powiedzmy, raz w miesiącu.

– Mimo że dzisiaj są ćwiczenia przeciwpożarowe? – zapytała Knox.

– To tylko ćwiczenia. Nie obejmują użycia spryskiwaczy. Chodzi o to, żeby przetestować alarm i upewnić się, że ludzie wiedzą, jak się ewakuować. Alarm obsługuje centrala w innej części budynku.

– Może po prostu usuńmy te butle? – zasugerował Rinehart.

Puller pokręcił głową.

– To zajmie za dużo czasu. Poza tym mogą być zaminowane. Zdziwiłbym się, gdyby tak nie było.

– Więc może odwołajmy ćwiczenia?

– To nic nie zmieni, generale. Jestem pewny, że i tak zrealizują swój plan.

– Może ten wirus po umieszczeniu go w wodzie został rozcieńczony? – łudził się Rinehart.

– Johnson powiedział nam, że do zabicia człowieka wystarczy jedna kropla płynu zaprawionego ebolą, która dostanie się do organizmu.

– Gdzie jest zawór odcięcia wody? – zapytał Puller.

– Tam – wskazał Pritchard.

Pobiegli w kącie pomieszczenia. Knox zauważyła to pierwsza.

– Sabotaż – stwierdziła. – Ktoś ułamał dźwignię.

– Możemy zadzwonić do wodociągów i poprosić, żeby zakręcili u siebie – zaproponował Pritchard.

– Zadzwonić na infolinię? – zapytał Puller. – Będziemy czekać na połączenie z konsultantem, słuchając piosenki Bee Gees, aż wszystkich nas zabije ebola.

– Coś musimy zrobić – warknął Rinehart. – Zostało nam parę minut.

Puller wciąż rozglądał się po pomieszczeniu.

– Nikt się nie zarazi wirusem, dopóki nie włączą się spryskiwacze.

– Przecież muszą mieć jakiś sposób na uruchomienie tego cholerstwa – burknął Rinehart. – Inaczej cały ich plan nie byłby wart funta kłaków.

– Jeśli wykombinujemy, jak zamierzają uruchomić system spryskiwaczy i zapobiec temu – powiedział Puller – butlami możemy zająć się później.

– Można go aktywować zdalnie, przez komputer?

– Nie. Użycie spryskiwaczy oznacza zalanie wodą i duże szkody wewnątrz budynku. Z tego względu system zaprojektowano tak, by nikt przy nim nie majstrował z zewnątrz.

Rinehart słuchał z wyrazem wielkiego skupienia na twarzy.

– A można go dezaktywować w ten sposób? – zapytał. – To znaczy zdalnie, przez komputer?

Pritchard pokręcił głową.

– Nie, panie generale. Także w tym wypadku ze względów bezpieczeństwa. Nie chcemy, żeby jakiś haker wyłączył nam system przeciwpożarowy. Gdyby wybuchł pożar, nie byłoby jak go ugasić.

Puller nie przestawał się rozglądać.

– Najpewniejszym sposobem na uruchomienie spryskiwaczy jest wywołanie pożaru. Ogień i dym aktywują go automatycznie.

– To oczywiste – stwierdziła Knox. – Pytanie tylko gdzie. Jak zauważył Pritchard, to miejsce jest olbrzymie.

– Na pewno tam, gdzie rzadko się zagląda. Inaczej ktoś mógłby zauważyć i to zgłosić.

– A co, jeśli ci ludzie są teraz w budynku i aktywują system bezpośrednio? – zapytał Pritchard.

– Wątpię, czy chcieliby przebywać w miejscu, które zamierzają spryskać wodą skażoną wirusem ebola – zauważył Puller.

– Rzeczywiście. Raczej woleliby wybrać coś jak najdalej stąd – wtrącił Rinehart.

– Podobnie jak ja – mruknęła Knox.

Puller spojrzał na Pritcharda.

– Jeśli dojdzie do tego, że spryskiwacze się włączą, czy nastąpi to w całym Pentagonie? Nawet jeśli źródło ognia jest niewielkie albo pożar obejmuje mały obszar?

– System jest podzielony na strefy – odpowiedział Pritchard – ale w tym pomieszczeniu jest główny zawór doprowadzenia wody do spryskiwaczy. Jeśli więc pożar wybuchnie tutaj, odpalą na cały gwizdek. Idea jest taka, żeby zmoczyć wszystko jak najbardziej, zanim ogień odetnie dopływ wody. – Wskazał na sufit. – Bezpośrednio nad nami znajduje się pierścień E. Tam urzęduje wielu ważnych ludzi. Oni na pewno zmokną.

– Sporo ryzykowali, wnosząc to cholerstwo do Pentagonu – stwierdził Puller, spoglądając wokół. – Ktoś mógł ich zatrzymać i cały plan wzięłby w łeb. Myślę, że kluczowe jest to pomieszczenie. Pożar tutaj, jak zauważył Pritchard, wywołałby niemal potop.

– Tutaj? – zapytał Rinehart.

– Tak. Jeśli mogli załatwić wszystko w jednym miejscu, zamiast szwendać się po całym Pentagonie i ryzykować, że wpadną, moim zdaniem wybrali właśnie taką opcję. – Chodząc po pomieszczeniu, Puller omiół wzrokiem sufit. – Tam! – zawołał, wskazując na ciemny kąt.

– Puller, mamy dwie minuty – ostrzegł Rinehart.

– Najlepsze miejsce do zamontowania zapalnika – powiedział do Knox, która stanęła obok, wpatrując się we wskazany przez niego punkt. – Będzie dużo dymu, na który zareagują czujniki, ale zanim ogień się rozprzestrzeni i uszkodzi system spryskiwaczy, zdążą skazić wszystko wokół. Na koniec pożar spali to pomieszczenie razem z pojemnikami po wodzie z ebolą. Myślę, że właśnie tak to sobie zaplanowali.

– Cholera, Puller, po prostu zerwij to z sufitu i zjeżdżajmy stąd! – rzucił Rinehart.

– Generale, kiedy to wybuchnie, wciąż będziemy w budynku, choćbyśmy nie wiem jak szybko jechali tymi wózkami golfowymi. A wybuch i tak uruchomi spryskiwacze. Musimy to rozbroić tu. Teraz.

Wyjął z kieszeni scyzoryk i wręczył go Knox.

– Usiądź mi na ramionach.

– Że co?

Puller obrócił ją plecami do siebie, złapał za biodra, schylił się i dźwignął z podłogi, a potem posadził ją sobie na barkach.

– Mów, co widzisz – zakomenderował.

– Czarne pudełko z wyświetlaczem LED.

– Co pokazuje wyświetlacz?

– Dwadzieścia sekund i ubywa.

– Po prostu oderwij detonator od reszty! – gorączkował się Pritchard.

– Nie są tacy głupi – warknął Puller. – To tylko przyspieszy detonację.

– Ma rację – stwierdził Rinehart napiętym głosem. – Cholera, zaraz skończy się czas.

– Ile przewodów? – zapytał Puller.

– Dwa. Czerwony i czarny.

– Oba jednożyłowe?

– Czerwony jest podwójny.

– Prawdopodobnie zmyłka. Przetniesz go, timer się wyzeruje i bum.

– Prawdopodobnie! – zachnął się Rinehart. – Nie jesteś pewny? Pomylisz się i...

– Knox, przetnij czerwony – warknął Puller.

- Przecież powiedziałaś, że to zmyłka!
- Tnij czerwony! Już!
- Ale jesteś...
- Puller! – zawołał Rinehart. – Nie mamy więcej...
- Knox, zrób to! – krzyknął.

Przecięła czerwony przewód i zamknęła oczy.

Rozległ się dźwięk przypominający wystrzał korka od szampana. Ładunek na suficie zaskwierczał i wszyscy obecni wstrzymali oddech.

Knox w końcu otworzyła oczy i spojrzała w górę. Widząc, że ładunek nie detonował, odetchnęła głośno.

- Dzięki, słodki Jezu – wysapała.
- Nie ma sprawy – mruknął Puller.

Knox spojrzała na niego.

- Udało się. Zadanie wykonane.

Puller pokręcił głową.

- Jeszcze nie. Dopóki Susan Reynolds i Anton Bok są na wolności.

W tej samej chwili włączył się alarm. Spryskiwacze na szczęście nie.

Puller siedział na krześle i wpatrywał się w swojego brata. Robert już wiedział z ich relacji, co się wydarzyło w Pentagonie.

Knox tkwiła między nimi na skraju łóżka. Na zewnątrz padał deszcz. Jej ręce drżały.

– Odgłos tego cholernego deszczu przypomina mi, do czego mogło dzisiaj dojść – powiedziała.

– Udało się bezpiecznie odłączyć pojemniki z wirusem od rury – stwierdził Puller. – Teraz sprzątają tam wszystko i sprawdzają teren.

– Więc zmienili aerozolowaną ebole na rozpuszczoną w wodzie broń biologiczną? – zapytał Robert.

– Nie wiem, Bobby – odpowiedział Puller zmęczonym głosem, pocierając twarz dłońmi. – Pewnie dopiero to rozgryzają. Niebezpieczeństwo zostało zneutralizowane, ale problem nie zniknął.

– Z powodu Reynolds i Boka – dodał Robert.

– Wszyscy ich szukają – zauważyła Knox. – Długo się nie ukryją.

– Nie bądź tego taka pewna – rzucił Puller nieco mentorskim tonem. – Dotychczas udało im się zrealizować prawie wszystko, co zaplanowali.

– Oprócz zabicia ludzi w Pentagonie – skwitowała.

– Jak myślicie, gdzie mogą być? – zapytał Robert.

– Cóż, nie wyglądają na takich, którzy łatwo odpuszczają. Zwłaszcza teraz, kiedy pokrzyżowaliśmy im plany – odparł jego brat.

– Zapewne przyczaili się gdzieś i dalej knują. Realizują plan B?

Puller wzruszył ramionami.

– Możemy tylko gdybać. – Zamilkł i spojrzał poważnie na brata. – Już czas, Bobby.

– Czas na co? – zapytała szybko Knox.

– Żeby się ujawnić – powiedział cicho Robert.

Knox spojrzała z niedowierzaniem na Pullera.

– Że co? Zwariowaliście?

– Nie ma wyboru – odparł Puller.

Knox wstała.

– Posłuchaj tylko, co mówisz. Wciąż nie mamy dowodów na to, że on jest niewinny. Od razu wsadzą go do DB i tym razem już się stamtąd nie wydostanie.

– John ma rację – oświadczył Robert.

– Więc zamierzasz tak po prostu wyskoczyć jak diabeł z pudełka?

– Niezupełnie – powiedział Puller. – Trzeba przygotować grunt.

– W jakim sensie?

– Zadajesz mnóstwo pytań.

– Tak zwykle robię, kiedy nie otrzymuję żadnych odpowiedzi – odgryzła się.

– Jak chcesz to zrobić, junior? – zapytał Robert.

Puller wstał.

– Potrzebuję trochę czasu, żeby to zorganizować. Będziemy w kontakcie.

– Jadę z tobą – oznajmiła Knox.

– Nie musisz.

– Mam tego świadomość. Robię to z własnej i nieprzymuszonej woli.

– Potrafię stanąć w obronie brata.

Uśmiechnęła się, jakby nieco speszona.

– Nigdy nie twierdziłam, że jest inaczej. Zawsze jednak lepiej mieć ze sobą kogoś, kto potrafi żonglować słowami. Wierz mi, ja potrafię.

– To znaczy kłamać – stwierdził Puller.

– To znaczy umiejętnie dobierać fakty i przedstawiać je w korzystnym świetle. – Wymownie uniosła kluczyki do samochodu. – W drogę.

*

Po tym, co wydarzyło się w Pentagonie, Rinehart przyjął ich od razu. Puller mówił przez dwadzieścia minut. A potem Knox przez kolejne pięć.

Kiedy skończyła, Rinehart nie odezwał się ani słowem, tylko siedział w fotelu, opierając o biurko swoje wielkie, splecione palcami dłonie. Knox zerkała na Pullera, ale on jedynie obserwował generała.

W końcu Rinehart odchrząknął, dając do zrozumienia, że teraz przemówi.

– Nie powiem, że aprobuję to, co zrobiłeś, ponieważ tak nie jest. Miałeś nakłonić Roberta Pullera, żeby się poddał, a nie z nim współpracować. Nie wykonałeś rozkazu.

– Tak jest.

– Już za to powinieneś stanąć przed sądem wojskowym. A za pomaganie zbiegłemu więźniowi mógłbyś trafić do DB. Gdzie on jest?

– W motelu w Wirginii.

– Mówisz, że ci pomagał?

– To on odkrył, że celem jest Pentagon. Gdyby nie on...

– Wiem, wiem – przerwał mu Rinehart. – Gdyby nie on, mielibyśmy tu armagedon z ebolą w roli głównej. Zginęłyby tysiące ludzi, a dowództwo wojskowe tego kraju zostałoby zdziesiątkowane.

– To wszystko prawda – wtrąciła skwapliwie Knox, zerkając nerwowo na obu mężczyzn. – Myślę, że Robert Puller się zrehabilitował.

– To nie jest kwestia rehabilitacji, ale prawa – warknął Rinehart. Potem spojrzał na Pullera. – Musisz go przywieźć. Natychmiast.

– Pod jednym warunkiem.

Rinehart zmroził go spojrzeniem.

– Puller, nie zapominaj się.

– Jeden warunek.

– Znam twoje zasługi, żołnierzu. Ryzykowałeś życie, żeby ocalić innych. Ale nie przeciągaj struny.

– Musi pan zapewnić mojemu bratu ochronę.

– Ochronę?

– Nie może wrócić do DB. Jeszcze nie teraz.

– Tamci wciąż są na wolności, generale – dodała Knox. – Bok, Reynolds i Bóg jeden wie, kto jeszcze. Przeniknęli do Pentagonu. Wydaje się, że mają swoich ludzi wszędzie. Szybko się dowiedzą, że to Robert Puller pokrzyżował im plany.

– Cóż, podobnie jak wy dwoje. Jeśli on potrzebuje ochrony, to wy też.

Knox spojrzała na Pullera.

– To całkiem dobry pomysł, przynajmniej na razie.

– A co z Reynolds i Bokiem?

– Dorwiemy ich, Puller – oświadczył Rinehart. – Mamy tysiące agentów, którzy ich szukają. Obstawiliśmy wszystkie możliwe drogi ucieczki z tego kraju. Nie wymkną się nam. – Zawiesił głos. – Odpowiem na twój warunek swoim. Dołączycie do programu ochrony twojego brata. Będziecie bezpieczni. My potrzebujemy trochę czasu, żeby ogarnąć ten bajzel. Zrobiliście już wystarczająco dużo w tej sprawie. Resztę zostawcie nam.

– Nie podoba mi się to – oświadczył Puller. – Jestem coś winien tym ludziom, generale. Jestem im winien taki kontratak, żeby już nigdy się nie pozbierali.

– Rozumiem twój punkt widzenia, żołnierzu. Zważ jednak na trzy gwiazdki na moich pagonach i przypomnij sobie, jaki sam masz stopień. Przejdziesz do defensywy. To rozkaz. Nie mam zwyczaju się powtarzać. Czy to jasne?

Kiedy Puller nie zareagował, Knox złapała go za ramię.

– Nie masz wyboru. Nie przekreślaj teraz wszystkiego, co osiągnąłeś. Za dużo cię to kosztowało.

Puller na moment odwrócił wzrok, a potem spojrzał na Rineharta.

– Tak jest, generale.

Rinehart siedział naprzeciwko Roberta Pullera w kryjówce dla osób chronionych. To był wolno stojący budynek z trzema sypialniami. Na końcu ślepej uliczki, w ustronnej okolicy gdzieś w stanie Maryland. Mało kto tu mieszkał, gdyż z powodu zapaści gospodarczej wiele osób potraciło domy, zajęte teraz pod zastaw hipoteczny. Strzegący bezpieczeństwa agenci byli rozmieszczeni w samym budynku oraz na posterunkach wokół niego. Co dwie godziny okolicę monitorował śmigłowiec.

Rinehart był w mundurze, Robert Puller w dżinsach i dresowej bluzie z kapturem. Mimo to można było odnieść wrażenie, że to spotkanie równego z równym.

– Chciałbym wierzyć, że wszystkie ciężące na tobie zarzuty są bezpodstawne – powiedział generał. – Nie chcę, żebyś znowu trafił do DB. Ale to nie zależy ode mnie.

– Rozumiem.

Puller i Knox stali w głębi pomieszczenia, przysłuchując się rozmowie z uwagą.

– Będę z tobą szczery – kontynuował Rinehart. – Niezależnie od tego, co według nich zrobiłeś, żeby zapobiec katastrofie w Pentagonie, nie ma twardych dowodów na twoją niewinność. A bez nich nie można obalić wyroku.

– To też rozumiem, generale.

– A mimo to zdecydowałeś się ujawnić?

– Mój brat to zasugerował, a ja się z nim zgodziłem. Nigdy nie zamierzałem uciec z więzienia ani się ukrywać. Zrobiłem to, ponieważ nadarzyła się okazja. Na wolności obrałem sobie za cel udowodnienie swojej niewinności oraz powstrzymanie prawdziwych zdrajców.

– Czyli Reynolds.

– Cóż, tylko ona została przy życiu. Daughtrey i Robinson nie żyją. Ich nakłoniono do zdrady szantażem. Ona zrobiła to z własnej i nieprzymuszonej woli. No i jest jeszcze Anton Bok, ale to rosyjski agent, który zwerbował Reynolds.

– Wciąż trudno mi w to uwierzyć.

– Jak się domyślam, nie przyjechała dzisiaj do pracy w DTRA?

Rinehart pokręcił głową.

– Nie. W domu też jej nie ma. Wygląda na to, że próbuje uciec.

– Po tym, jak udaremniliśmy zamach w Pentagonie, cóż innego im zostało?

– Zapewne, ale to nadal nie dowodzi twojej niewinności, Puller.

– Nie. W każdym razie nie bezpośrednio. Mam tylko nadzieję, że pojawiło się wystarczająco wiele wątpliwości, by przynajmniej wszcząć nowy proces w mojej sprawie.

– Także to nie leży w mojej gestii, ale użyję swoich wpływów, by tak się stało.

– Doceniam to, generale.

– Jestem w szoku, że mieliśmy szpiega w takim miejscu. A także że zdołała zabić Daughtreya, Cartera i Schindlera.

Robert skinął głową.

– Z pewnością stać ją na wiele. Poza tym nie działa sama. Bok też dużo potrafi. Był w stanie nie tylko zagnieździć się pod przykrywką w Leavenworth, ale przemycić na teren bazy zamachowca. Jestem przekonany, że to on zaplanował atak na Pentagon.

– A więc za tym wszystkim stoi Rosja? – zapytał Rinehart.

– Może Bok jest najemnikiem, który ma innych mocodawców, ale z tego, co powiedziała nam Reynolds, wydaje się, że jest na służbie matki Rosji.

– To by pasowało do tego, co ostatnio wyprawiają Rosjanie – zauważył Rinehart.

– Znowu obudziły się w nich wielkomocarstwowe zapędy. Jeśli Bok pracuje dla Rosjan, to Reynolds też. Ta kobieta nie jest wybitnym strategiem, ale znakomicie się sprawdza w realizacji planów, które przygotował ktoś inny. Wiem to z czasów, kiedy oboje pracowaliśmy w STRATCOM-ie.

– Jestem przekonana, że trybunał wojskowy cię uniewinni – wtrąciła Knox.

Robert podniósł na nią wzrok.

– Ucieczka z więzienia bynajmniej nie przemawia na moją korzyść, ale kiedy wytłumaczę, dlaczego tak postąpiłem, mam nadzieję, że zostanie to uwzględnione.

– Bardziej martwię się o to, żebyś nie zginął teraz – dodał Puller.

Rinehart skrzywił się sceptycznie.

– Naprawdę myślisz, że jeszcze spróbują go dopaść? Prędzej uwierzę, że właśnie usiłują zwać do Moskwy.

– Miałem już do czynienia z Reynolds. Ta kobieta nie cierpi przegrywać. A jeśli tak się stanie, będzie pałała żądzą zemsty. W dodatku mojego brata wprost nienawidzi. Nie życzyłbym nikomu takiego wroga. Jej mąż przekonał się o tym na własnej skórze.

– Poważnie sądzisz, że maczała w tym palce? – zapytał Rinehart.

– Myślę, że maczała w tym obie ręce i nogi – powiedział z przekonaniem Puller. Generał wstał.

– No, czas na mnie. Nadam bieg sprawom. Trzeba się będzie zdrowo nagimnastykować. Nie gwarantuję, że wszystko się ułoży.

– Nigdy tego nie oczekiwałem – powiedział Robert.

Rinehart wyszedł, a Puller usiadł obok brata.

– Ułoży się, Bobby. Zobaczysz.

– Nie czaruj, junior. Obaj wiemy, że moja sytuacja jest niewesoła. Wszystko fajnie, kiedy siedzimy tutaj i pogadujemy sobie z Rinehartem, ale sędziowie i prawnicy będą się domagali faktów. Niepodważalnych dowodów, bo tylko takie mogą obalić wyrok. A ja nie mam pojęcia, skąd je weźmiemy.

– Cóż, przychodzi mi do głowy jeden sposób na zdobycie niepodważalnych dowodów – oświadczył Puller.

– Jaki?

– Znaleźć Reynolds i nakłonić ją do wyznania prawdy.

– W końcu ją znajdą – powiedział bez przekonania Robert. – Mnóstwo ludzi jej szuka.

– Nie sądzę, żeby akurat im udało się ją namierzyć – stwierdziła Knox.

– My ją możemy znaleźć – stwierdził Puller.

Spojrzeli na niego.

– Ale jak? – zapytała Knox. – Siedzimy w kryjówce i nie możemy się stąd ruszyć.

– Jest jeszcze jedna osoba, z którą nie rozmawiałem – powiedział Puller.

- Kto? – zapytał jego brat.
- Córka Reynolds. Ona może wiedzieć, gdzie podziewa się mamusia.
- Ale jak chcesz tego dokonać? – zapytał Robert.
- Wyjdę przez te drzwi i pojedę z nią porozmawiać. – John Puller wstał i zrobił dokładnie to, co zapowiedział.

Puller wszedł do butikiu na krótko przed godziną zamknięcia. Młoda kobieta za ladą podniosła na niego wzrok.

– W czym mogę pomóc? Właśnie miałam...

– Dzwoniłem wcześniej, zapowiedziałem się. John Puller – wpadł jej w słowo, jednocześnie okazując legitymację służbową. – Pani to Audrey Reynolds?

– Ach, rzeczywiście – mruknęła, marszcząc czoło. – Tak, to ja. Proszę dać mi chwilę.

Podeszła do drzwi frontowych i powiesiła na oknie tabliczkę z napisem „Zamknięte”. Potem spojrzała na Pullera.

– Nie bardzo wiem, co mogę panu powiedzieć.

– Nie oczekuję niczego niezwykłego. Rozmawiałem już z pani bratem. Teraz chciałbym z panią. – Rozejrzył się po sklepie. Wszystkie towary wyglądały na zaprojektowane z myślą o bardzo młodych kobietach preferujących wyzywający wizerunek. – Jak interesy?

– Dobrze, dziękuję – odpowiedziała. – Przepraszam, ale czy naprawdę musimy odbyć tę rozmowę?

– To ważne.

Nie była tak wysoka jak jej matka i miała bardziej przysadzistą budowę. Puller pomyślał, że urodę odziedziczyła po ojcu. Kasztanowe włosy odpadały jej luźno do ramion. Miała ładną twarz, ale wyglądała na zmęczoną. Nic dziwnego, uznał, po całym dniu na nogach i usługiwaniu kapryśnym klientkom.

Audrey westchnęła.

– Okej. Przynajmniej usiądźmy. Mam na tyłach małe biuro.

Weszli tam i usiedli przy owalnym stoliku.

– Kawy? – zapytała.

– Nie, dziękuję.

Wstała, nalała sobie filiżankę z dzbanka na ladzie i usiadła naprzeciw niego.

– No dobrze, co chce pan wiedzieć?

– Czy ostatnio widziała się pani z matką?

Audrey wysączyła łyk kawy.

– Około tygodnia temu. Byłyśmy na obiedzie.

– O czym rozmawiałyście?

– O wszystkim po trochu. O sprawach osobistych, zawodowych. Pomaga mi utrzymać ten butik. Spotykamy się od czasu do czasu i omawiamy sytuację.

– Więc ma na to fundusze?

– Proszę posłuchać, jestem pewna, że już pan to sobie sprawdził. Wie pan, że dostała odszkodowanie po tym, jak zginął mój ojciec. Zainwestowała naprawdę dobrze. Nie jest superbogata, ale nie musi się martwić o pieniądze. I jest wobec mnie bardzo hojna.

– Ma pani ładny sklepik.

– Dzięki. Zawsze chciałam prowadzić własny biznes. Interesuję się modą. Moja mama to szanuje i docenia.

– Z tego, co wiem, dużo podróżowała w czasie, kiedy była pani mała.

– Zgadza się. Pomagała rozbierać arsenały nuklearne. Szczytna praca, nie sądzi pan?

– O, tak. Bardzo ważna. Co pani wie na temat śmierci ojca?

Kobieta wyglądała na zdezorientowaną tą nagłą zmianą tematu.

– Dlaczego pan pyta? To było dawno temu.

– Chcę mieć możliwie najpełniejszy obraz. To może być nużące, wiem, ale inaczej się nie da.

Skinęła głową i ujęła filiżankę w obie dłonie.

– Pamiętam niewiele. Miałam złamaną nogę, która bardzo bolała. Było wtedy gorąco. Ojciec wyszedł i zanim się obejrzałam, w domu zaroilo się od policjantów i agentów FBI. Matka wróciła następnego dnia i zajęła się wszystkim. Jak zawsze.

– Rozmawiała z nią pani od czasu ostatniego spotkania?

– Tak, kilka razy.

– Co mówiła?

Audrey zbladła.

– Proszę wybaczyć, ale to były sprawy osobiste.

– Okej, rozumiem. Czy kiedykolwiek wspomniała przy pani nazwiska Ivo Mesic albo Anton Bok?

– Nie.

– Czy widziała pani kiedyś tego mężczyznę? – zapytał, wręczając jej zdjęcie Boka.

Spojrzała na fotografię, a Puller obserwował ją uważnie.

– Nie, nigdy go nie widziałam – orzekła, oddając mu zdjęcie. – On nie wygląda na Amerykanina. A te nazwiska, które pan wymienił, też nie brzmią swojsko.

– Jest Rosjaninem.

– I twierdzi pan, że moja matka go zna?

– Tak. Poznali się w czasie, kiedy oboje nadzorowali redukcję głowic nuklearnych.

– Czyli podczas wykonywania swojej pracy? – zapytała uszczypliwym tonem.

– Wiemy, że pani matka ma domek letniskowy w hrabstwie Rappahannock w Wirginii.

Spojrzała na niego autentycznie zdziwiona.

– Nie wiedziałam o tym.

– A wie pani o jakichś innych nieruchomościach, które posiada?

– Ma apartament w Wintergreen, to ośrodek narciarski niedaleko Charlottesville.

– Wie pani, gdzie dokładnie?

Puller zapisał adres, który mu podała.

– W porządku. Jeszcze jakieś miejsca oprócz jej domu w Springfield?

– O żadnym innym nie wiem.

– Czy pani matka kiedykolwiek wspominała o planach wyjazdu z kraju?

Audrey wstała.

– Zaraz, co tu jest grane?

Puller zamknął notes i też wstał.

– Przykro mi to powiedzieć, ale pani matka jest podejrzana o szpiegostwo.

– Bzdura! Jakie macie dowody?

– Obawiam się, że nie mogę tego powiedzieć.

– Bo nie macie dowodów.

– Żadne dziecko nie chce wierzyć w coś takiego na temat własnego rodzica. Niemniej śledztwo jest w toku. Inaczej by mnie tu nie było.

– To nieprawda!

Puller spojrzał na leżący na stole telefon kobiety.

– Może proszę do niej zadzwonić teraz...

– Po co?

– Towarzysko. Przywitać się.

– Żeby mógł ją pan namierzyć? – zapytała oskarżycielskim tonem.

– Nie mam przy sobie żadnej aparatury do namierzania. Zresztą żeby to się mogło udać, taka rozmowa musi chwilę potrwać. Proszę tylko ją pozdrowić i przekazać, że chce się pani z nią wkrótce zobaczyć. To chyba nie problem, Audrey?

– Nie, to żaden problem – warknęła. – Po prostu nie mam ochoty teraz do niej dzwonić, okej?

– Audrey, sprawa jest bardzo poważna. Nie chcę wierzyć, że jesteś w to zamieszana w jakikolwiek sposób. Myślę, że zostałaś uwikłana w coś, z czym nie powinnaś mieć nic wspólnego. Chcę ci pomóc przez to przejść. Zadzwoń więc do matki. Tu nie chodzi o ciebie, tylko o nią.

Kobieta przez chwilę wpatrywała się w Pullera, po czym sięgnęła po telefon i wybrała numer.

– Ustaw na głośnomówiący, jeśli mogę prosić – powiedział.

Nacisnęła przycisk i położyła telefon na blacie. Przez dłuższą chwilę słuchali sygnału, aż włączyła się poczta głosowa i odezwał się głos Reynolds. Puller zakończył połączenie.

– Jeśli się odezwie, proszę, daj mi znać – skwitował, wręczając jej wizytówkę, którą niechętnie przyjęła.

– Moja matka nie zrobiła nic złego!

– Więc nie ma się o co martwić, prawda? – powiedział Puller.

Kobieta zaczęła płakać.

– Ty sukinsynu! Myślisz, że możesz tak tu sobie po prostu przyjść i zwalić mi ten cały syf na głowę? – Przez chwilę wyglądała, jakby zamierzała rzucić w niego

filizanką.

– Po prostu zadzwoń, Audrey. Kiedy z nią porozmawiasz.

Puller wyszedł ze sklepu, wszedł do samochodu i pojechał z powrotem do kryjówki.

Susan Reynolds wyłączyła odbiornik sygnałów nadawanych z pluskwy. Umieściła ją pod samochodem Johna Pullera w czasie, gdy pojazd stał zaparkowany przed butikiem jej córki. Potem jechała za sygnałem prawie do samego źródła.

Prawie, gdyż skręciła dwie przecznice wcześniej. Dalej jednak obserwowała na wyświetlaczu ruchomą kropkę, która oznaczała samochód Pullera. Gdy znieruchomiał, odnotowała jego pozycję i pojechała dalej, aż dotarła do motelu, w którym się zatrzymała pod fałszywym nazwiskiem. Zapłaciła gotówką, a wcześniej zmieniła swój wygląd. Po wejściu do pokoju wysłała zaszyfrowanego e-maila z adresem kryjówki Pullerów.

Kilka godzin później zabrzączał jej telefon. Dzwonił Anton Bok.

– Rozpoznałem teren – oznajmił. – To ewidentnie kryjówka. Na zewnątrz pięcioosobowa ochrona. Kamera termowizyjna wykazała pięć osób w środku. Pewnie John Puller, jego brat, Knox i dwóch agentów.

– A więc Roberta Pullera strzeże, wliczając jego brata i Knox, dziewięciu ludzi – stwierdziła.

– Trudne, ale wykonalne – powiedział Bok bez cienia emocji. – Zawsze możemy odpuścić. Wycofać się i uderzyć innym razem.

Reynolds pokręciła głową i uśmiechnęła się do siebie.

– Anton, nie będzie następnego razu. Nasza walka dobiegła końca. Ale mieliśmy dobrą passę. Przez ponad dwadzieścia lat. Pentagon nie wypalił, ale wszystko inne tak. Możemy być dumni z naszych dokonań. Dobrze przysłużyliśmy się naszym przywódcom. Byliśmy najlepszymi agentami, jakich mieli. Tamci idioci nigdy mnie nie podejrzewali przez te wszystkie lata. Aż do teraz.

– Mój kraj jest dumny, Susan. Bardzo dumny ze mnie. I z ciebie. Przywitają nas z otwartymi ramionami.

– Ale mamy tu jeszcze jedną niedokończoną sprawę – oświadczyła.

– Robert Puller – skwitował Bok.

– Jego brata zdążyłam znienawidzić równie mocno.

- A więc dwie pieczenie przy jednym ogniu.
- Trzy, licząc Knox. Jej też nie odpuszczę. Jak tam nasz samolot?
- Gotowy do startu w każdej chwili. Możemy być w Rosji choćby jutro. Czeka tam na ciebie order.
- Zdecydowanie wolałabym wieczór z tobą.
- Będziemy ich mieli jeszcze wiele. Niedaleko Sankt Petersburga jest bardzo ładna dacha. Nasza. Z ogródkiem.
- Wspaniale, lubię ogrody. A teraz opowiedz mi więcej o kryjówce tamtych.
- Dom stoi na końcu ślepego zaułka. Drzwi frontowe wychodzą na ulicę. Budynki po obu stronach są niezamieszkałe. Patrole na zewnątrz o niestałych porach. Samochody wjeżdżają z pasażerami prosto do garażu i w ten sam sposób wyjeżdżają.
- A moje stanowisko?
- Znalazłem ci znakomite miejsce. Pagórek naprzeciw kryjówki, po stronie zachodniej. Kiedyś stał tam dom, który zburzono, więc masz czyste pole ostrzału. Do celu około dwustu metrów, strzał z przewyższenia.
- Z takiej odległości trafię z zamkniętymi oczami.
- Domyślam się. Ale musisz być szybka. Najtrudniej będzie cię stamtąd wydostać.
- Nie zamierzam się ociągać. Nie muszę strzelać do nich kolejno.
- Osobiście cię odbiorę.
- A potem do Rosji?
- Tak. Zacząć nowe, sielskie życie.

O trzeciej nad ranem, kiedy Anton Bok potwierdził, że wokół jest czysto, Susan Reynolds zajęła miejsce na stanowisku snajperskim u szczytu pagórka. Z futerału wyjęła swoją ulubioną broń – wielkokalibrowy karabin wyborowy Barrett M82, w amerykańskiej armii noszący oznaczenie M107.

W dwa tysiące ósmym roku z takiej broni amerykański żołnierz zabił przeciwnika z dystansu ponad dwóch tysięcy metrów. Obecny rekord odległości celnego strzału należał do Brytyjczyka, który w Afganistanie trafił taliba z blisko dwóch i pół tysiąca metrów.

Cel Reynolds znajdował się nieporównywalnie bliżej, ale to, co zamierzała zrobić, wymagało sporego kunsztu. Do pomocy miała najnowszą technologię, w tym laserowy dalmierz, najlepszy dostępny celownik teleskopowy do strzałów na dużą odległość, przenośny miernik warunków atmosferycznych i precyzyjny kalkulator balistyczny.

Tak naprawdę jednak potrzebowała tylko karabinu z lunetą – cel był dosłownie wielkości domu. Samopowtarzalny M107 nie wymagał przeładowania po każdym strzale. Wyjęła z magazynka jeden nabój i obejrzała go z bliska. Miał kaliber dwanaście i siedem dziesiątych milimetra i zielony czubek z szarą obwódką. W żargonie wojskowym nazywano go uniwersalnym albo wielozadaniowym.

Reynolds wsunęła nabój na miejsce, ustawiła karabin i ułożyła się za nim. Na końcu lufy znajdował się dwukomorowy hamulec wylotowy redukujący odrzut broni. Kolba była wyposażona w podporę tylną. Dwunożna podpórka miała na końcach kolce dla lepszej przyczepności.

Włączyła celownik i przyłożyła oko do lunety. Omiotła wzrokiem przedpole, mierząc na próbę w różne punkty po lewej i prawej, następnie wycelowała prosto w kryjówkę.

Ostatni patrol przeszedł parę minut wcześniej. W domu było ciemno. Zapewne wszyscy w środku jeszcze spali. Pomyślała, że zginą, zanim się zorientują, co się stało.

Odruchowo zrobiła długi wydech, by spowolnić tętno i się wyciszyć. Była jednak spokojna. Przy tak wielkim celu i tak krótkim dystansie nie mogła chybić. Wiedziała, że użyta przez nią amunicja zrobi swoje.

Pociągnęła za spust i w ułamku sekundy kula uderzyła w ścianę budynku. Strzelała amunicją typu HEIAP – przeciwpancerno-odłamkowo-zapalającą. Taki nabój miał wbudowany rdzeń z węgliku wolframu. Mógł przebić pancerz, ścianę z cegły albo betonową płytę. Drewniana oblicówka czy przepierzenia z regipsu nie stanowiły dla niego żadnej przeszkody.

Mieszczący się w naboju materiał wybuchowy RDX COMP A-4 eksplodował, demolując cały fronton domu. W następnej chwili nastąpił wybuch gazu, który zerwał dach i zapalił budynki po lewej i po prawej.

Teraz Reynolds złapała w celownik zaparkowaną przed domem furgonetkę agentów ochrony. Trafiony samochód uniósł się w powietrze i zniknął w kuli ognia,

rozerwany na strzępy. Wystrzeliła ponownie w dom i kolejna eksplozja zatrzęsała okolicą. Następna ściana runęła do środka. We wnętrzu rozszalał się pożar. Po jeszcze jednym wybuchu zapadł się komin z cegieł.

Reynolds czekała cierpliwie – na wypadek gdyby ktoś jednak wybiegł. Wówczas zginąłby od bezpośredniego trafienia. Pocisk przeszedłby przez ciało na wylot i wybuchł po drugiej stronie.

Wystrzeliła jeszcze trzykrotnie i zniszczyła wszystkie pojazdy ochrony. Jeden spadł w poprzek drogi, tarasując dojazd. W niebo wzbily się kłęby dymu i płomienie rozświetliły mrok przed świtem łuną pożaru.

Nie widząc więcej potencjalnych celów, Reynolds uznała, że czas się ewakuować. Ktokolwiek znajdował się w domu, musiał już nie żyć. Teraz pozostało jedynie dojechać na lotnisko, wsiąść na pokład prywatnego odrzutowca i odlecieć do Rosji, by tam zacząć nowe życie.

Właśnie miała wstać, gdy w jej lewe ramię z impetem uderzyła kula.

W pierwszej chwili była w takim szoku, że nie zdawała sobie sprawy, co zaszło. Pocisk przeszedł na wylot, łamiąc obojczyk i rozrywając pas rotacyjny barku. Krwawiła, ale przy tak silnym uderzeniu rana w dużej mierze została kauteryzowana i utrata krwi była minimalna.

Dźwignęła się z ziemi, podtrzymując bezwładne ramię. Wstrząs spowodowany postrzeleniem sprawił, że czuła, jak wzbierają w niej mdłości. Rozejrzała się gorączkowo, usiłując się zorientować, skąd padł strzał. Wokół jednak zalegał mrok. Porzuciwszy swoją broń, ruszyła chwiejnym krokiem w dół ścieżki, na końcu której miał na nią czekać samochód, a w nim Bok. Wówczas usłyszała, że ktoś się zbliża. Próbowwała biec w przeciwną stronę, ale ten ktoś poruszał się znacznie sprawniej niż ona. Spojrzała za siebie, potknęła się o kępę trawy i upadła z krzykiem bólu.

Przewróciła się na plecy i podniosła wzrok.

John Puller stał nad nią z karabinem snajperskim przewieszonym przez ramię. W ręce trzymał pistolet, którym w nią celował.

– Jestem ranna! – wrzasnęła, kiedy tylko go rozpoznała.

– Wiem. To ja cię postrzeliłem.

– Ty sukinsynu. Ty żalosny sukinsynu!

Ignorując jej inwektywy, Puller sięgnął po krótkofalówkę.

– Przyślijcie nosze. Szczyt pagórka. Mam tu GSW^[27]. Nic poważnego. Nie musicie się spieszyć.

– Zabiję cię. Przysięgam na Boga. – Próbowała go kopnąć, ale chybiła i osunęła się na ziemię, jęcząc i ściskając się za ramię.

Puller przyklęknął obok.

– Widzisz, Susan, między olimpiadą a prawdziwą walką jest jedna zasadnicza różnica. Może umknęło to twojej uwadze... Na olimpiadzie, kiedy strzelasz, nikt nie odpowiada ogniem.

Knox i Robert, trzymając broń gotową do strzału, zbliżyli się do samochodu zaparkowanego w bocznej uliczce. Agenci ochrony, przeczesując teren w poszukiwaniu Antona Boka, rozproszyli się po okolicy. Oni dwoje zostali razem i po chwili dostrzegli podejrzany pojazd. Knox podeszła i zajrzała do środka.

Nikogo w nim nie było.

– Uważaj! – krzyknął nagle Robert. – Za tobą!

Knox jednym susem wskoczyła na maskę i przeturlała się po niej. W tej samej chwili w przednią część samochodu uderzył grad kul z broni maszynowej, dziurawiąc oponę i rozbijając reflektor.

Knox spadła po drugiej stronie. Uderzając ciężko o ziemię, upuściła pistolet.

Robert ostrzelał miejsce, z którego nadleciała seria. Bok zdążył się jednak ukryć za drzewem i teraz, wychylając się zza pnia, wziął na cel jego. W powietrzu zawirowały liście i kawałki kory, szatkowane przez świszczące wokół kule.

Tylko tyle, ponieważ Robert błyskawicznie zmienił pozycję.

Bok ponownie zszedł z widoku i zaczął się przemieszczać.

Knox przewróciła się na brzuch i odzyskała broń. Wyjrzała zza samochodu i wystrzeliła kilka razy w kierunku Boka.

Żadna z kul go nie trafiła, gdyż był już gdzie indziej. Właśnie ukradkiem zachodził ją z flanki.

Domyśliła się, co zamierza. Pospieszenie odpędziła dalej, chowając się za tyłem samochodu.

W następnej chwili Bok wyszedł spomiędzy drzew i długą serią przeorał samochód w miejscu, gdzie spodziewał się zastać Knox. Rozległ się syk powietrza uchodzącego z przebitych opon. Paliwo ciekące z dziurawego zbiornika zaczęło się rozlewać po ulicy.

Bok sięgnął po zapasowy magazynek.

– Knox, zabieraj się stamtąd! – krzyknął Robert. – Paliwo!

Obejrzała się na niego. Potem zerknęła na kałużę pod samochodem i w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą był Bok.

Zerwała się do biegu. Robert, chcąc ją osłonić, wyszedł na otwartą przestrzeń.

W tej samej chwili Bok znowu otworzył ogień. Magazynek, z którego przeładował broń, mieścił amunicję zapalającą. Kiedy tylko kule trafiły w ciekący zbiornik paliwa, ford sedan eksplodował.

Robert zobaczył niewielki wyrwany wybuchem fragment karoserii koziółkujący w jego stronę. Uchylił się, ale poszarpany kawałek metalu usiekł go w ramię, wytrącając mu broń z ręki. Zatoczył się, ścisnął ramię dłonią i rozejrzał się gorączkowo.

– Knox!

Nie było odpowiedzi.

Wtedy go zobaczył, na tle kłębow dymu i płomieni trawiących wrak samochodu. Bok kroczył z wycelowanym w niego pistoletem.

– Susan oberwała. Mamy ją! – zawołał Robert.

Bok nie zareagował na to ani słowem. Podszedł bliżej i wystrzelił Robertowi pod nogi. A potem jeszcze raz. Ten cofnął się, ściskając krwawiące ramię.

– Więc nie mam już po co żyć, prawda? – powiedział Bok, robiąc kolejny krok do przodu.

– Twój wybór – odparł Robert.

– Nie mogę pojąć, jak ktoś taki jak ty zaszedł tak daleko. Susan bije cię na głowę talentem, determinacją, zaangażowaniem.

– W wysługiwaniu się Rosjanom?

– Sprawilem, że przejrzała na oczy. Takie miałem zadanie.

– Za to ona miała zadanie lojalnie służyć swojemu krajowi. Zdradziła, sprzedała się. A my koncertowo skopaliśmy jej tyłek.

– Wasz kraj idzie na dno. Nadszedł czas na nowych światowych liderów. Wujek Sam ledwie zipie. Susan widziała to jak na dłoni, chociaż ty i tobie podobni jesteście ślepi i głusi.

– Naprawdę myślisz, że Rosja zajmie nasze miejsce? – zapytał z niedowierzaniem Robert. – Wszystko, co macie, to przywódcę świecącego gołym torsem, gospodarkę opartą w całości na paliwach kopalnych i armię, która nie jest

w stanie upilnować nawet własnego arsenału nuklearnego. Żadnego przepisu na światową dominację. Raczej gotowy scenariusz na szybki i spektakularny upadek.

Bok zatrzymał się parę kroków przed Robertem i spojrzał w lewo.

– Jej to powiedz – rzucił, wskazując coś lufą pistoletu.

Robert spojrzał we wskazane miejsce.

Knox leżała w trawie pod drzewami, jej ranna głowa krwawiła. Była ledwie przytomna. Z trudem łapała oddech, instynktownie usiłując zatrzymać uchodzące z niej życie.

– Nie wyjdiesz z tego żywy – wycedził przez zęby Robert, opanowując drżenie ust.

Bok zbył go milczeniem.

– Mnie też możesz zabić – kontynuował Robert. – Właśnie spaliłeś za sobą ostatni most.

– Jak już mówiłem, to dla mnie bez znaczenia. Nigdzie się nie wybieram bez Susan. Widzisz, kocham ją, a ona mnie.

– Szczerze wątpię, czy tacy popaprańcy jak wy dwoje są zdolni do jakichkolwiek uczuć wyższych.

Bok uniósł pistolet i wycelował w czoło Roberta.

– To za Susan.

Robert kątem oka dostrzegł, jak Knox ociężale siada z pistoletem w ręce. Uniosła broń i wystrzeliła. Bok, trafiony w głowę, osunął się na ziemię.

Robert spojrzał przez ramię za siebie. Kula, którą wystrzeliła Knox, poszybowała w niebo, ale ta druga trafiła prosto w cel.

John Puller powoli opuścił lufę karabinu snajperskiego. Strzał z tak małej odległości w „cel miękki” – ciało, kości, mózg – był morderczo skuteczny.

– A to za mojego brata – powiedział, spoglądając na martwego mężczyznę.

Za nim pojawili się ratownicy medyczni z noszami. Puller spojrzał na zakrwawione ramię Roberta.

– Jak ręka? – zapytał.

– Nic poważnego, przeżyję. Zajmijcie się Knox. Marnie z nią.

Puller przywołał jednego z ratowników. Mężczyzna posadził Roberta na ziemi i zaczął opatrywać jego ranę. W tym czasie dwóch innych zajmowało się leżącą

Knox. Puller podbiegł do nich i przyklęknął obok.

Podniosła na niego wzrok.

– Trafiłam go? Załatwiłam Boka?

– Na amen. Nie żyje.

Uśmiechnęła się z trudem i dotknęła swojej głowy.

– Boli jak cholera. Bardziej niż biodro.

– Wyobrażam sobie. Ci faceci już się tobą zajmują.

– Przeżyję?

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Trochę kłamiesz, prawda?

– Nigdy tak naprawdę cię nie okłamałem, Knox.

Wyciągnęła rękę i chwyciła jego dłoń.

– Twój brat jest cały?

– Nic mu nie jest. Skup się na sobie.

– Boże, jak boli...

Puller spojrzał na jednego z ratowników.

– Możecie coś z tym zrobić? Teraz?

– Robimy, co się da. Ale...

Puller przeniósł wzrok z powrotem na Knox.

– Sprowadzimy twoją matkę. Zostanie przy tobie, aż wyzdrowiejesz.

– A ty? Nie zostaniesz przy mnie? – zapytała alarmująco bełkotliwym głosem.

– Miałem na myśli nas wszystkich. Chciałbym ją poznać.

– Myślę, że... polubiłbyś ją.

– Jeśli jesteście choć trochę do siebie podobne, to na pewno.

– Dopadliśmy Reynolds, Puller. Tym razem ją załatwiliśmy. Na amen.

– Zgadza się. Dopadliśmy ich oboje.

– John... Strasznie boli...

Ścisnął mocniej jej dłoń.

– Wyjdiesz z tego, Veronica.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Johnie Pullerze. Cholernie dobrym człowiekiem.

Knox powoli zamknęła oczy.

Puller otworzył drzwi, zamknął je za sobą i usiadł przy stoliku naprzeciwko niej. Na blacie położył teczkę z aktami, które ze sobą przyniósł.

Susan Reynolds była ubrana w więzienny pomarańczowy kombinezon i miała skute ręce i nogi. Jej lewe ramię i bark pokrywał gips. Spojrzała na niego beznamiętnie.

– Jak tam warunki, Susan? Dobrze cię traktują? – zapytał.

– Cudownie. Dawno nie zaznałam tak troskliwej opieki.

Puller zerknął na gips.

– Lekarzy poinstruowano, żeby oszczędnie dawkowali ci środki przeciwbólowe. Z obawy, że się uzależnisz.

– Byłam pewna, że zawdzięczam to tobie.

– Przykro mi z powodu Antona. Niestety, stracił głowę w waszej zasadzce.

Reynolds tylko wpatrywała się w niego bez słowa. Puller otworzył teczkę.

– Z trudem znoszę oddychanie tym samym powietrzem co ty, dlatego przejdźmy od razu do konkretów – powiedział i podsunął jej dokument, na który Reynolds nawet nie spojrzała.

– Co to jest? – zapytała obojętnym tonem.

– Zeznanie. Szczegółowe zeznanie nie tylko na temat twoich dokonań w ostatnim czasie, ale również dokładny opis tego, co zrobiłaś, żeby zrobić mojego brata. Musisz tylko podpisać.

– A wszystko, co ty musisz zrobić, to wsunąć ten paperek do niszcarki, ponieważ nie zamierzam niczego podpisywać.

Puller osunął się plecami na oparcie krzesła.

– Podpisz, to nie dostaniesz kary śmierci.

– Śmiertelny zastrzyk? Proszę bardzo. Zamordowałaś Antona. Bez niego jest mi wszystko jedno, jak długo jeszcze pożyję. Mogę umrzeć choćby zaraz.

– Nie zamordowałam go. Zastrzeliłam go, zanim on zamordował innych.

– To twoja wersja. Zostanę przy swojej. Tak więc, Puller, nie masz żadnych argumentów. Zabij mnie. Miej to za sobą. A twój brat może wrócić do więzienia i gnić tam dalej. Nawet po tym wszystkim, co się stało, nie macie czym obalić jego wyroku. Żadnych dowodów na jego rzekomą niewinność. Pomyślę o tym, gdy będą mi wbijać igłę w ramię. Jestem pewna, że wywoła to uśmiech na mojej twarzy, kiedy będę się żegnała z tym nędznym światem.

– Mimo że go wrobiłaś? Przecież wiesz, że jest niewinny.

Reynolds rzuciła mu znudzone spojrzenie.

– Ile w tym pomieszczeniu jest urządzeń do podsłuchiwania i podglądania? Trzy? Dziesięć? – zapytała, następnie przemówiła podniesionym głosem: – Oświadczam, że Robert Puller jest winny wszystkich zarzucanych mu czynów. Wykradł tajne informacje. Spotkał się z irańskim szpiegiem. Uczestniczył ze mną w spisku mającym na celu obalenie rządu Stanów Zjednoczonych. Jest nic niewartym śmieciem. Zeznam to wszystko przed sądem w zamian za układ, na mocy którego będę mogła żyć spokojnie w więzieniu o złagodzonej rygorze, z możliwością warunkowego zwolnienia za pięć lat. – Reynolds przeniosła wzrok z powrotem na Pullera i uśmiechnęła się wyzywająco. – Zawsze trzeba mieć plan awaryjny. – Zamilkła na moment, wpatrując się w niego. – Zastanawiałeś się, kto wysłał ci SMS-a, żebyś nie ufał Knox?

Teraz Puller zachował milczenie i tylko czekał.

– Ja go wysłałam.

– Dlaczego, skoro myślałaś, że Knox współpracuje z tobą?

– Ponieważ jej nie dowierzałam. Ja nikomu nie ufam. Nikomu oprócz Antona. Poza tym wyznaję zasadę dziel i rządź. Nie miałabym nic przeciwko temu, żebyście ty i ona pozabijali się nawzajem.

– Dobrze się bawiłaś, planując morderstwo własnego męża, ojca twoich dzieci?

– Wiesz, gdzie wtedy byłam? – Prychnęła pogardliwie. – W Rosji, tysiące kilometrów od domu.

– Ach, w Rosji, twojej przybranej ojczyźnie. Ciekawe, gdzie w tym czasie był twój kochaś.

– Cóż, nigdy się tego nie dowiesz, ponieważ go zamordowałeś.

– Twój syn wiedział, co zrobiłaś. Powiedział mi to wprost. Zadzwoił do mnie po tym, jak cię aresztowano. Podziękował mi za to, że w końcu znalazł ukojenie.

– Biedny Danny, zawsze był mało rozgarnięty. Za dużo czasu spędził w swoim świecie fantazji. I za bardzo trzymał się tatusia. Nie ma własnych jaj.

– Jest prawnikiem FBI z imponującym dorobkiem wygranych spraw.

– Myślisz, że mnie to obchodzi?

– Tak czy inaczej, nie udało ci się go oszukać.

– Moja odpowiedź jest jedna: mam to w dupie.

– To ty zorganizowałaś moje porwanie w Kansas?

Skinęła głową.

– Niezależnie od tego, czybyś nam wszystko wyśpiewał, czybyś szedł w zaparte, i tak byśmy cię zabili. Tylko się z tobą bawiliśmy. Liczy się styl. Anton i ja go mieliśmy. Ktoś inny po prostu by cię zastrzelił.

– Cóż, twój rzekomy styl umożliwił mojemu bratu uratowanie mi życia.

Reynolds przesunęła się na krześle i potarła podbródkiem miejsce obok rannego ramienia.

– Ciekawi mnie, jak ci się to udało – powiedziała. – Skąd wiedziałeś, że zaatakujemy waszą kryjówkę?

– Dan powiedział mi, że jesteś bardzo zżyta ze swoją córką. Pojechałem więc odwiedzić Audrey. Wiedziałem, że kiedy tylko do niej zatelefonuję, żeby się umówić, od razu zadzwoni do ciebie. A ty pojedziesz za mną.

– Z waszej kryjówki nic nie zostało. Rozwaliłam ją amunicją zapalającą.

– Nie było nas w domu.

– Przecież sama widziałam, jak wchodziliście. I nie wyszliście. Anton obserwował tylne drzwi. Zauważyłby was.

– Ten dom pełni funkcję kryjówki od dawna, dlatego odpowiednio go przystosowano. W podłodze sypialni na tyłach jest włącz do tunelu, którego wyjście znajduje się cztery domy dalej. Wszystkie budynki w okolicy stoją puste, więc nie było to trudne do zrobienia. Trafiałaś we właściwy dom, ale w niewłaściwym czasie, ponieważ nikogo w nim nie było. Ochrona na zewnątrz ewakuowała się tą samą drogą. Nie chcieliśmy, żeby ktokolwiek ucierpiał, kiedy zaczniesz prezentować swoje snajperskie umiejętności niedoszłej olimpijki.

– Jak ci się udało mnie postrzelić?

– Domyśliłem się, że ten pagórek przypadnie ci do gustu. Wybrałem więc sobie miejsce sto metrów dalej i czekałem na ciebie. Kiedy zobaczyłem płomień wylotowy, już wiedziałem, gdzie jesteś. Dałem ci się wystrzelać i wtedy sam nacisnąłem spust.

– Wcale nie strzelasz tak dobrze, jak ci się wydaje. Ja ze stu metrów trafiłabym dziesięć na dziesięć razy. A ty ledwie zdołałeś mnie zranić – dodała, wskazując na swoje zagipsowane ramię.

– Zabijałem ludzi z dużo większej odległości niż sto metrów, Susan. Nawet kiedy oni strzelali do mnie. Nie zabiłem cię, bo chciałem cię tylko obezwładnić.

Reynolds parsknęła.

– Nie wierzę.

– Jestem żołnierzem. Robię to zawodowo.

– Niby czemu chciałeś mnie zachować przy życiu? – warknęła. – Nie miałeś oporów, żeby zabić biednego Antona.

– Biednego Antona nie potrzebowałem żywego. A ciebie tak.

– Mnie? Do czego?

Puller opuścił wzrok na kartkę papieru wciąż leżącą między nimi.

– Chcę, żebyś to podpisała. – Wyjął z kieszeni długopis i uniósł go wyżej. – Dlatego oberwałaś w lewe ramię. Żebyś mogła pisać. Jesteś praworęczna, prawda?

– Nie mam żadnego interesu w tym, żeby cokolwiek podpisywać. I z pewnością nie zamierzam pomagać Robertowi Pullerowi. Jak dla mnie, może gnić w więzieniu do końca życia.

W rogu pomieszczenia znajdował się przyśrubowany do ściany monitor. Puller włączył go pilotem.

Kiedy tylko pokazał się obraz, Reynolds wyprostowała się na krześle.

– Co to, do cholery, jest?!

Puller obejrzał się na ekran. Widać było na nim szlochającą Audrey Reynolds. Siedziała w więziennej celi ubrana w pomarańczowy drelich. Wyglądała, jakby nie mogła uwierzyć w to, co się stało.

– Została aresztowana i czeka na postawienie jej zarzutów – oznajmił Puller.

– Ale dlaczego? Jakim prawem? – zachnęła się Reynolds. – Co ona takiego...

– Współdział w spisku terrorystycznym przeciwko Stanom Zjednoczonym – przerwał jej Puller.

– Nie miała z tym nic wspólnego!

Spojrzał na nią z pogardą.

– Daj spokój, Susan. Naprawdę sądzisz, że w to uwierzemy? Że córka, z którą byłaś tak blisko, o niczym nie wiedziała? Nawet początkujący prokurator zdołałby wysmażyć z tego wyrok skazujący. Zadzwoiła do ciebie od razu, kiedy się z nią skontaktowałem i zaproponowałem spotkanie.

– Owszem, zadzwoniła do mnie, ale...

Puller huknął pięścią w stół tak mocno, że na blacie pojawiło się pęknięcie.

– Zamknij się, do cholery, i słuchaj!

Reynolds zamarła. Puller pochylił się w jej stronę.

– Powiem ci, jak będzie, Susan. Albo podpiszesz to oświadczenie i złożysz zeznania potwierdzające niewinność mojego brata, albo zostaniesz osądzona, skazana i stracona. – Wyciągnął rękę i wskazał palcem na monitor za sobą. – A twoja córka dostanie dożywocie bez możliwości ubiegania się o przedterminowe zwolnienie. Spędzi resztę życia w więzieniu. Nie z powodu tego, co zrobiła. Przez ciebie. Jesteś bardzo blisko zniszczenia córce życia.

– Nie miała z tym nic wspólnego! Zeznam to przed sądem.

– Myślisz, że ktoś się tym przejmie? Sama się podłożyła.

– Bo zadzwoniła do mnie? Przecież to nic nie znaczy.

– Słuchaliśmy waszych rozmów. Tak, Susan, to nie była tylko ta jedna rozmowa. Audrey zadzwoniła do ciebie jeszcze raz po tym, jak od niej wyszedłem. Zaraz po tym, jak jej powiedziałem, że jesteś podejrzewana o szpiegostwo. Twoja córka nie tylko umożliwiła ci śledzenie mnie, ale z waszej rozmowy jasno wynikało, iż ma świadomość, że jesteś zaangażowana w przestępczą działalność. A to, że dofinansowywałaś jej wymarzony sklepik? Ława przysięgłych bez trudu da się przekonać, że to była forma zapłaty za jej pomoc w szpiegowaniu naszego kraju. Może nawet w ten sposób pręłaś brudne pieniądze. Fundusze na działalność terrorystyczną. Tak, Susan, zamach na Pentagon był aktem terroryzmu. Z tego względu wszyscy zamieszani w ten atak, niezależnie od tego, czy mają amerykańskie obywatelstwo, będą sądzeni jak terroryści. A to oznacza, że mogą zapomnieć o wielu przysługujących im prawach.

Reynolds zacisnęła zęby, jakby usiłowała zapanować nad dygotem szczęki.

– Może nie wiedziała dokładnie, co ty i Bok kombinujecie – kontynuował Puller – ale wystarczy dowodów na postawienie jest zarzutu poplecznictwa. Jej życie jest skończone, Susan. Chyba że pochyłisz się nad losem swojej córeczki i zrobisz, co należy.

– Nie... Ja nie mogę...

Puller znów walnął dłonią w blat stołu.

– Reynolds, wyjaśnię ci to najprościej jak się da. Przyszedłem tu przede wszystkim po to, żeby oczyścić z zarzutów brata. Przy okazji daję ci ostatnią szansę na uratowanie córki. Uważam, że jest niewinna. Niewinni ludzie nie powinni iść do więzienia. Tak jak mój brat! Pamiętaj, że ta sprawa dotyczy bezpieczeństwa narodowego, dlatego nikt nie będzie się z wami cackał. Omal nie zabiłaś całego dowództwa wojskowego tego kraju! Zadarłaś z ludźmi, którzy teraz dobiorą się do każdego, kto maczał w tym choćby mały palec. Łącznie z twoją Audrey. Prawnicy rządowi czekają za drzwiami na twoją odpowiedź. Jeśli nie podpiszesz tego teraz, przepadło. Twoja córeczka trafi na następne sześćdziesiąt lat do federalnego więzienia o zaostrozonym rygorze. I będzie to twoja wina, nie jej. Możesz zabrać tę myśl ze sobą do komory egzekucyjnej. – Puller położył długopis na kartce z zeznaniami i usiadł wygodniej, obserwując kobietę naprzeciwko.

Reynolds wpatrywała się w niego przez chwilę. Potem przeniosła wzrok na widoczną na monitorze córkę.

– Chcesz wymusić na mnie zeznania szantażem? – powiedziała drewnianym głosem.

– Nie, zachęcam cię – najlepiej jak potrafię – do wyznania prawdy. Fakty, które potwierdzisz, nie pozostawią najmniejszych wątpliwości co do twojej winy. A jeśli swoimi zeznaniami przyczynisz się do schwytania innych szpiegów czy zdrajców, tym lepiej.

– Myślisz, że Rosjanie nie spróbują mnie zabić, jeśli pójdę na współpracę?

– Dostaniesz izolatkę w więzieniu federalnym. Jesteśmy teraz najlepszymi przyjaciółmi, jakich masz. Tylko tam będziesz bezpieczna.

Powoli, bardzo powoli, sięgnęła prawą ręką po długopis. Złożywszy podpis pod dokumentem, podniosła wzrok na Pullera.

– Jesteś wredną mendą – powiedziała.

– Podobnie jak ty. Pewnie dlatego tak dobrze się dogadujemy.

Zabrał ze stołu kartkę i długopis, po czym wstał i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Puller poprawił krawat i włożył kurtkę mundurową. Zapiął ją na ostatni guzik i upewnił się, że wszystkie odznaczenia są na swoim miejscu. Potem sięgnął po czapkę i wsunął ją pod ramię.

Brat czekał na niego w kuchni, również ubrany w mundur galowy, trzymając czapkę w ten sam sposób. Drugą, kontuzjowaną rękę wciąż nosił na temblaku.

– Gotów, pułkowniku Puller?

– Formalnie nadal jestem majorem, junior. Mojego awansu na podpułkownika jeszcze nie zatwierdzono.

– Kwestia czasu. Założę się, że będziesz jednym z najmłodszych generałów w historii sił powietrznych.

– Okaże się – odparł Robert, strzepując paproch z munduru brata. – Mam do nadrobienia dwa lata.

– Idziemy? – zapytał Puller.

– Jeszcze chwilę.

Puller spojrzał na niego zdziwiony.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że opadły cię wątpliwości?

Robert usiadł.

– Nie, to nie to...

– Więc w czym rzecz?

– Knox mówiła mi, że rozmawiałaś z nią o mamie.

Puller przysiadł, krzywiąc się ze złością.

– Powiedziałem jej to w zaufaniu.

– To moja wina, junior. Po tym, jak usłyszałem waszą wymianę zdań, kiedy Knox udawała, że skumała się z Reynolds, zapytałem ją, co między wami zaszło.

– Nic nie zaszło – fuknął Puller.

– Ale mogło?

Puller nie odpowiedział od razu.

– Tak, mogło. Ale jaki to ma związek z mamą?

– Knox powiedziała mi, że tamtego wieczoru najbardziej poruszającą chwilą była ta, kiedy się przed nią otworzyłeś. Mówiłeś o naszej matce. Nigdy wcześniej nie widziała cię takiego. Była zdumiona tym, jaki potrafisz być wrażliwy i kochający.

Puller nie odpowiedział ani słowem, tylko wpatrywał się w podłogę.

– Ja też za nią tęsknię, junior – kontynuował Robert. – Nie ma dnia, żebym o niej nie myślał, nie zastanawiał się, czy żyje. I...

– I czy zostawiła nas z własnej woli? – wpadł mu w słowo Puller.

– A ty jak myślisz? – zapytał Robert.

– Myślę, że tej zagadki nigdy nie zdołam rozwiązać.

Robert położył rękę na ramieniu brata.

– Cóż, teraz przynajmniej znowu masz mnie, żeby o tym porozmawiać. O tym i o wielu innych rzeczach. I nie musisz latać do Leavenworth, żeby to robić.

– Marzenie się spełniło. Odzyskałem mojego dużego brata.

Robert wstał.

– To samo pomyślałem, mały bracie. A teraz ruszajmy, już czas.

Pojechali na północ. Puller zaparkował przed budynkiem i do środka weszli razem, zdejmując swoje czapki mundurowe. Ruszyli w głąb korytarza. Byli już prawie na miejscu, kiedy Robert zwolnił kroku.

– Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł? – zapytał.

– Owszem. Ty też tak myślałeś jeszcze dwie sekundy temu.

– Chyba po prostu trochę się denerwuję.

– Witaj w klubie. Ja denerwuję się za każdym razem, kiedy tu przychodzę. Wolałabym się zmierzyć z całym oddziałem cholernych talibów.

Puller trącił brata łokciem i ruszył dalej. Przed drzwiami ukłonił się pielęgniarce, którą znał z widzenia.

– Siedzi w swoim wózku – powiedziała.

– Wie, że do niego idziemy?

– Uprzedziłam go, ale nie jestem pewna, czy przyjął to do wiadomości. – Potem spojrzała na Roberta. – Cieszę się, że pan też mógł przyjść – dodała.

– W końcu – bąknął Robert.

Bracia wzięli głęboki oddech, po czym Puller otworzył drzwi i wszedł do środka. Robert podążył za nim.

Drzwi automatycznie się za nimi zamknęły i teraz obaj stali nieruchomo, ramię w ramię, w swoich nieskazitelnym mundurach galowych.

Naprzeciwno, po drugiej stronie pokoju, siedział ich ojciec.

John Puller senior tego dnia wyglądał inaczej. Zwykle miał na sobie podkoszulek, szpitalne niebieskie spodnie i pantofle. Jego siwe włosy były notorycznie zmierzwiłone, a twarz nieogolona. Tymczasem tego ranka czekał na nich ogolony i uczesany, ubrany w spodnie i koszulę z kołnierzykiem. Na nogach miał mokasyny.

Robert zerknął na brata, który z niedowierzaniem wpatrywał się w ojca.

– Coś się zmieniło? – szepnął Robert.

– Zdecydowanie.

– Generale, meldujemy swoje przybycie – zagadnął Puller. – Przyprowadziłem dzisiaj ze sobą nowego człowieka – dodał, wypychając przed siebie Roberta. – Od tej pory będzie się regularnie meldował.

Puller senior nie wstał, ale obrócił się twarzą do nich. Zmierzył wzrokiem obu, po czym zatrzymał spojrzenie na Robertcie.

– Nazwisko? – zapytał.

Robert zerknął na brata, który skinął zachęcająco głową.

– Major Robert W. Puller, siły powietrzne Stanów Zjednoczonych.

Puller senior wpatrywał się w niego intensywnie przez dłuższą chwilę, następnie przeniósł uwagę na swojego drugiego syna.

W tym spojrzeniu Puller dostrzegł coś, czego nie widział od bardzo dawna. Jego ojciec nie tylko patrzył, lecz także rozpoznawał.

– Tato? – powiedział łagodnie, robiąc krok naprzód.

Robert spojrział z ukosa na brata. Wiedział od niego, że w kontaktach z ojcem Puller udawał, że jest zastępcą trzygwiazdkowego generała i dowódcy korpusu.

Puller niepewnie zrobił jeszcze jeden krok.

– Tato?

Puller senior powoli wstał. Jego nogi nieco drżały, a kolana trzeszczały. W końcu jednak się wyprostował. Przesunął wzrok z młodszego syna na starszego.

Zrobił kilka ostrożnych kroków w jego stronę. Zmarszczył brwi, wpatrując się przenikliwie w Roberta. Puller w kącikach oczu swojego ojca dostrzegł coś, czego nie widział nigdy wcześniej, nawet po tym, jak zniknęła ich matka. Łzy.

– Bob...?

Słyszając to, Puller musiał wyciągnąć rękę i oprzeć się o ścianę, by utrzymać się prosto.

– To ja... tato – powiedział Robert drżącym głosem.

Staruszek, kiedy już odzyskał zaufanie do własnych nóg, pokonał dzielącą ich odległość z zaskakującą dziarskością. Jeszcze raz zmierzył Roberta wzrokiem, oceniając wszystkie aspekty munduru. Następnie zatrzymał wzrok na rzędach baretek. Uniósł rękę i dotknął jednej z nich. Potem sięgnął dłonią do twarzy syna.

– To ja, tato – powtórzył Robert pewniejszym głosem. – Znowu w mundurze.

Puller, wciąż wspierając się o ścianę, obserwował ich z boku.

Senior chwycił syna za niekontuzjowaną rękę i uścisnął ją.

– To dobrze, synu. Bardzo dobrze.

Potem odwrócił się i podszedł do swojego wózka. Powoli w nim usiadł i odwrócił się twarzą do ściany.

Zdezorientowany Robert zerknął na brata. Puller skinął głową, dając mu do zrozumienia, że powinien podążyć za ojcem.

Robert podszedł, przysunął sobie krzesło i usiadł obok. Ojciec wciąż miał wzrok utkwiony w ścianie, ale Puller słyszał, jak jego brat mówi do niego półgłosem. Popatrzył jeszcze chwilę, po czym wyszedł na korytarz. Oparł się plecami o ścianę, zamknął oczy i odetchnął głęboko, próbując powstrzymać łzy.

W końcu jednak dał za wygraną i osunął się na podłogę.

Puller kroczył między grobami w Fort Leavenworth, aż znalazł ten, którego szukał. Na tę okazję także włożył galowy mundur. Dzień był ciepły, a niebo bezchmurne. Missouri, wezbrana po ostatnich deszczach, płynęła wartkim nurtem. Fort Leavenworth wrócił do codziennej rutyny. Podobnie jak DB, chociaż wciąż brakowało jednego więźnia, który miał tu już nigdy nie wrócić.

Jaka szkoda, pomyślał, że Reynolds nie odsiaduje wyroku w DB. Nie ta płęć. Poza tym nie służyła w siłach zbrojnych. Trafiała do cywilnego więzienia o zastrzonym rygorze w Teksasie. Miała w nim pozostać do końca życia. Mimo to Puller nie mógł się oprzeć wrażeniu, że dożywocie było dla niej zbyt łagodną karą.

Pojechał odwiedzić Dezertera, który przebywał w schronisku dla zwierząt u zaprzyjaźnionego weterynarza. Wkrótce zamierzał go zabrać do domu. Kot wyglądał na zadowolonego z jego wizyty, chociaż trudno było orzec, czy bardziej się ucieszył na widok właściciela, czy na widok przysmaku, który Puller mu przyniósł.

Spojrzał w niebo, a potem opuścił wzrok na nagrobek i przyklęknął obok. Wówczas kątem oka zobaczył, że nie jest sam. Z pozycji, którą przyjął, jej długie nogi było widać aż za dobrze.

Knox podeszła bliżej i stanęła przy nim. Miała na sobie krótką czarną spódnicę, wydekoltowaną białą bluzkę i była boso. Buty trzymała w dłoni. Już nie nosiła bandaży, a jej włosy od czasu operacji zdążyły sporo odrosnąć, chociaż wciąż były zadziornie krótkie.

Puller pomyślał, że do twarzy jej z taką awangardową fryzurą. O tak, ta kobieta zdecydowanie chadzała własnymi ścieżkami.

Wstał. Spojrzała na niego i zakołysała trzymanymi w ręce butami.

– Wysokie obcasy nie nadają się do chodzenia po błotnistych cmentarzach – oświadczyła.

– Widzę – odpowiedział z uśmiechem.

– Okej, ściągnąłeś mnie tu. Chciałeś, żebyśmy się spotkali przy grobie Thomasa Custerza tego dnia i o tej godzinie. No to jestem.

– Doceniam, że przyszłaś. Nie wiedziałem, czy się ciebie doczekam.

– Jakże mogłabym odmówić.

– Przejdziemy się?

Podążyli ramię w ramię alejką prowadzącą na parking.

– Niedawno zabrałem brata w odwiedzin do ojca.

– I jak poszło?

– Rozpoznał Bobby'ego.

– To coś niezwykłego?

– Cóż, biorąc pod uwagę, że przez ostatni rok uważał mnie za swojego zastępcę, tak, to było dość niezwykłe.

Szturchnęła go w ramię.

– Czyżbym słyszała zazdrość w twoim głosie?

– Pewnie masz rację.

– Ale przecież to dobrze? Znaczący dobrze, że wasz tato go rozpoznał.

– Lekarze twierdzą, że prawdopodobnie tylko tymczasowo. Wskutek wstrząsu na jego widok.

– A co oni tam wiedzą... Trzymaj się wersji, że wasz ojciec wciąż panuje nad swoim umysłem. Nawet jeśli tylko od czasu do czasu. A kiedy ma te lepsze dni, ciesz się, że znowu jest z wami, bo nigdy nie wiadomo, co przyniesie jutro.

Przystanął i spojrzał na nią.

– Przywykłem już, że zawsze masz w zanadrzu jakąś dobrą radę.

– Cóż, nie mam za wielu okazji, by ich udzielać. Moje życie zawodowe to gra pozorów.

– Rozumiem.

Zapadło niezręczne milczenie. W końcu odezwała się Knox.

– A zatem twój brat został w pełni zrehabilitowany – zagadnęła entuzjastycznym tonem. – Żadnej skazy na życiorysie. Jego kariera wojskowa może znowu odpalić jak rakietka.

– Tak. Jest tym podekscytowany i przerażony.

– Wyobrażam sobie. Też bym była... Puller, to wszystko mogłeś mi przecież powiedzieć przez telefon. Nie musieliśmy w tym celu lecieć aż do Kansas. To znaczy... nie zrozum mnie źle – dodała z szelmowskim uśmiechem. – Lubię z tobą spacerować. Nawet po cmentarzach.

– Myślałem, że już po tobie – wyznał nagle łamiącym się głosem.

Knox delikatnie dotknęła swojej głowy.

– Widzisz, więc jednak mnie okłamałeś. Powiedziałeś, że jesteś pewny, że z tego wyjdę. Ale nie mam ci tego za złe. – Zamilkła, po czym dodała żartobliwym tonem: – Z moją głową jest wszystko w porządku, jakby co. Lekarze są tego pewni, a przecież oni wszystko wiedzą najlepiej – powiedziała lekko, ale widać było po niej, jak bardzo jest poruszona tym, co usłyszała.

– Mówienie takich rzeczy... nie przychodzi mi łatwo – wyznał, przysuwając się do niej niepostrzeżenie.

Dotknęła jego policzka, nagle poważna.

– Wiem, John. Wierz mi. – Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. – Dobrze ci w mundurze galowym. Gdzieś się wybierasz?

– Być może.

– Być może? Nie jesteś pewny?

– To zależy od kogoś innego.

– Od kogo? Twojego dowódcy?

– Nie. Od ciebie.

Była zaskoczona tą deklaracją, jednak przysunęła się do niego bliżej.

– Jak mam to rozumieć?

W odpowiedzi wyjął z kurtki dwa bilety i uniósł je wyżej. Spojrzała na nie.

– Bilety na samolot? – Rzuciła mu szybkie spojrzenie. – Zaraz, chwilę. Chyba nie do Vegas? – zapytała z paniką w głosie.

– Nie, do Rzymu.

– Do Rzymu...?

– Byłaś tam kiedyś?

– Dwukrotnie. Najbardziej romantyczne miasto na świecie.

– Mam tydzień urlopu. Chciałbym go spędzić z tobą. I tylko z tobą. Chcę nas zabrać jak najdalej od miejsc zbrodni i tajnych operacji. Potrzebuję... normalności. Tylko na tydzień, Knox. Zobaczmy, co się wydarzy. Z nami, razem.

Wydawała się przytłoczona tym wszystkim.

– Puller, przecież my tak naprawdę się nie znamy – powiedziała jednym tchem.

– Znam cię wystarczająco dobrze.

– W ogóle mnie nie znasz. Wiesz tylko to, co ci powiedziałam. A, jak całkiem słusznie zauważyłeś, jestem kłamcą.

– Knox, ja...

– Chociaż czuję się zaszczycona twoją propozycją – wpadła mu w słowo, ujmując go pod ramię.

Puller przystanął i cofnął się o krok. Opuścił wzrok. Wyglądał, jakby uchodziło z niego powietrze.

– Zaszczycona? Czyż nie to mówią kobiety, kiedy ich odpowiedź brzmi nie?

Uniosła palcem jego podbródek, żeby na nią spojrzeć.

– Jak już wspomniałam, jesteś człowiekiem prostolinijnym do szpiku kości. Prawym i szlachetnym do bólu. A w moim życiu... nie ma na to miejsca.

– Ale tylko w życiu zawodowym. I tylko z konieczności.

– Wątpię, czy można to tak kategorycznie rozdzielić. Nie w moim wypadku.

– Nie wierzę.

– To bez znaczenia. Fakt jest faktem.

Puller spojrział na trzymane w ręce bilety.

– Mam nadzieję, że można je oddać – rzuciła.

Uśmiechnął się machinalnie, ale bez cienia radości.

– Chociaż... może kiedyś się przydadzą.

Zerknął na nią z ukosa.

– Do czego?

Stała na palcach i pocałowała go.

– Ponieważ nigdy nic nie wiadomo.

– Więc dokąd się teraz wybierasz? – zapytał markotnie.

– Tam, dokąd mnie wyślą. Tak samo jak ty.

– Możesz mi odpowiedzieć na jedno pytanie?

– Tak?

– Dlaczego wtedy, w Charlotte, płakałaś? Czy chodziło o twojego tatę?

Spojrzała na swoje bose stopy, których palce bezwiednie udeptywały mokrą trawę.

– Nie. Jak już powiedziałam, z nim uporałam się emocjonalnie już dawno temu.

– Więc dlaczego?

Westchnęła.

– Bo wiedziałam, że nadal będę musiała cię okłamywać. I że dalej będę cię wykorzystywała.

– I co w związku z tym?

– Wcześniej zupełnie się tym nie przejmowałam. Nagle tamtego ranka poczułam, że już tak nie jest, i to mną wstrząsnęło.

– Co się tak nagle zmieniło?

– Myślę, że dobrze wiesz, co się zmieniło.

Puller milczał.

– Jestem człowiekiem, Puller. Wbrew temu, co mogłeś sobie o mnie pomyśleć. Też mam... uczucia. – Pogłaskała go po policzku.

Chwycił jej dłoń w swoją i przytrzymał przez kilka sekund.

– Zaproszenie aktualne w późniejszym terminie? – zapytała.

Skinął głową.

– Tak, zdecydowanie.

Ponownie zmierzyła go wzrokiem.

– Mogę ci jeszcze raz powiedzieć, jak znakomicie wyglądasz w mundurze? – rzuciła, po czym odwróciła się i odeszła, kołysząc trzymanymi w ręce butami.

Obejrzała się raz, uśmiechnęła się uśmiechem, od którego przeszły go ciarki, po czym wsiadła do samochodu i odjechała.

Puller odprowadził ją wzrokiem, aż zniknęła mu z oczu.

Spojrzał jeszcze raz na bilety.

Nigdy wcześniej w całym swoim życiu nie dał się tak ponieść emocjom. Był poukładany, zawsze działał metodycznie i w przemyślany sposób. Nie pozwalał

sercu górować nad rozumem. Tego dnia jednak okazał spontaniczność, o którą sam siebie nie podejrzewał. W życiu zawodowym ryzykował cały czas. W życiu osobistym nigdy nie podejmował ryzyka.

Aż do dziś.

Knox miała rację w wielu kwestiach. Rzeczywiście nie znali się za dobrze. Może faktycznie jej życie i jego bardzo się od siebie różniły. Tak bardzo, że była to różnica nie do pogodzenia.

Nie żałował jednak tego, co zrobił. Bo w tym momencie niczego i nikogo nie pragnął bardziej od niej. Nikt nigdy wcześniej nie budził w nim takich emocji. Pragnął jej tak bardzo, że odczuwał to niemal jak fizyczny ból.

Schował bilety do kieszeni i skierował kroki na parking.

Odzyskał brata.

Stracił kobietę, którą mógłby pokochać.

Niby wyszło na remis, ale w życiu tak to nie działa, prawda?

Zdjął czapkę i wsiadł do samochodu.

Potem siedział przez dłuższą chwilę, patrząc na mętne, sunące powoli wody Missouri, a jego myśli odzwierciedlały mroczną toń rzeki.

Knox miała na głowie sprawy bezpieczeństwa narodowego.

Puller miał swoich przestępców do schwytania.

Może pewnego dnia ich ścieżki życiowe znowu się skrzyżują.

Do tego czasu John Puller zamierzał po prostu dalej robić to, w czym jest najlepszy.

Podziękowania

Dla Michelle – za to, że zawsze mi towarzyszy w podróży.

Dla Mitcha Hoffmana – za to, że zawsze trafia we właściwe tony.

Dla Michaela Pietscha, Jamie Raab, Lindsey Rose, Sonyi Cheuse, Emi Battaglia, Toma Maciaga, Marthy Otis, Karen Torres, Anthony’ego Goffa, Boba Castillo, Michele McGonigle, Andrew Duncana, Ricka Cobbana, Briana McLendona i reszty ekipy z Grand Central Publishing – za wszystko, co robią.

Dla Aarona i Arleen Priestów, Lucy Childs Baker, Lisy Erbach Vance, Frances Jalet-Miller, Johna Richmonda i Melissy Edwards – za znakomitą robotę od początku do końca.

Dla Anthony’ego Forbesa Watsona, Jeremy’ego Trevathana, Marii Rejt, Trishy Jackson, Katie James, Natashy Harding, Sary Lloyd, Lee Dibble, Stuarta Dwyera, Geoffa Duffielda, Jonathana Atkinsa, Stacey Hamilton, Jamesa Longa, Anny Bond, Sarah Willcox, Leanne Williams, Sarah McLean, Charlotte Williams i Neila Langa z Pan Macmillan – za umacnianie mojej pozycji na całym świecie.

Dla Praveena Naidoo i jego zespołu Pan Macmillan w Australii – za to, jak znakomicie się spisują.

Dla Sandy Violette i Caspiana Dennisa – za to, że tak dobrze o mnie dbają.

Dla Arabelli Stein – za to, że jest takim świetnym przyjacielem i agentem. Powodzenia na Twojej nowej ścieżce.

Dla Rona McLarty’ego i Orlagh Cassidy – za znakomite nagrania do audiobooków. Gratuluję w pełni zasłużonej nagrody Audie!

Dla Stevena Maata, Joopa Boezemana i całego zespołu Bruna – za to, że w Holandii nadal jestem na samym szczycie.

Dla Boba Schule’a – za to, że tym razem wykonał wyjątkowo znakomitą robotę.

Dla Chucka Betacka za wsparcie merytoryczne we wszystkich kwestiach wojskowych.

Dla Steve’a Jenningsa, który otworzył mi oczy na to, czym jest DTRA. Twoja pomoc była bezcenna. Niemniej i tak nie dam Ci wygrać w tenisa (wybacz).

Dla zwycięzców aukcji charytatywnych: Shireen Kirk, Lenory Macri i Susan Reynolds. Mam nadzieję, że bohaterowie, którym użyczyliście nazwisk, przypadli Wam do gustu.

Dla Rolanda Ottewella za znakomitą adiustację.

Dla Kristen i Natashy, które trzymają mnie przy zdrowych zmysłach!

Dla Lynette i Arta: dziękuję za wszystko i powodzenia na Florydzie.

A także dla Spencera – za to, że wziął na siebie lwią część roboty.

Przypisy

[1] USDB (United States Disciplinary Barracks) – Wojskowy Zakład Karny Armii Stanów Zjednoczonych. [Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczy].

[2] „Straszny ręcznik” – amulet i znak rozpoznawczy drużyny futbolowej Pittsburgh Steelers.

[3] CID (Criminal Investigation Department) – Wojskowy Wydział Śledczy.

[4] ACU (Army Combat Uniform) – mundur bojowy.

[5] Paladin – samobieżna haubica produkcji amerykańskiej.

[6] NSC (National Security Council) – Rada Bezpieczeństwa Narodowego.

[7] DIA (Defence Intelligence Agency) – Agencja Wywiadowcza Departamentu Obrony.

[8] NSA (National Security Agency) – Agencja Bezpieczeństwa Narodowego.

[9] STRATCOM (Strategic Command) – Dowództwo Sił Strategicznych.

[10] MI (Military Intelligence) – wywiad wojskowy.

[11] INSCOM (United States Army Intelligence and Security Command) – Dowództwo Wywiadu i Bezpieczeństwa Sił Lądowych.

[12] OSI (Office of Special Investigations) – Biuro Dochodzeń Specjalnych.

[13] AFDIL (Armed Forces DNA Identification Laboratory) – Wojskowe Laboratorium Identyfikacji DNA.

[14] MP (Military Police) – żandarmeria wojskowa.

[15] Stryker, bradley – wozy opancerzone na wyposażeniu armii amerykańskiej.

[16] CAC (Common Access Card) – ogólna karta wstępu.

[17] Centrum WMD (Center for the Study of Weapons of Mass Destruction) – Ośrodek Badań nad Bronią Masowego Rażenia.

[18] DTRA (Defense Threat Reduction Agency) – Agencja Redukcji Zagrożeń Obronności.

[19] Geospatial (National Geospatial-Intelligence Agency) – Narodowa Agencja Rozpoznania Geoprzestrzennego.

[20] SES (Senior Executive Service) – wyższy urzędnik służby cywilnej.

[21] 401(k) – emerytalny plan oszczędnościowy.

[22] DADT (skrót ang. *Don't Ask, Don't Tell*) – polityka sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych zabraniająca żołnierzom deklarowania swojej homoseksualnej lub biseksualnej orientacji. Jednocześnie zobowiązywała dowódców do nieindagowania podwładnych w tej kwestii (stąd nazwa). Przestała obowiązywać w 2011 roku.

[23] Insanity – intensywny trening interwałowy.

[24] Go (ang.) – jedź.

[25] DHS (Department of Homeland Security) – Departament Bezpieczeństwa Krajowego Stanów Zjednoczonych.

[26] HVAC (ang. *Heating, Ventilation, Air Conditioning*) – ogrzewanie, wentylacja, klimatyzacja.

[27] GSW (od ang. *gunshot wound*) – rana postrzałowa.



Ucieczka

**Co jest ważniejsze –
lojalność względem narodu czy rodziny?**

John Puller dowiaduje się, że jego brat Robert, skazany na dożywocie, zbiegł z więzienia. Uciekinier staje się poszukiwanym numer jeden.

John wierzy w niewinność brata, ale nie ma co do niej stuprocentowej pewności. Przecież nie zna nawet powodów skazania Roberta... Wkrótce staje się jasne, że był zaangażowany w sprawę sięgającą szczytów władzy. Aby mu pomóc, John zaczyna lawirować na granicy prawa. Czy zdoła ocalić siebie i brata?

Seria z Johnem Pullerem



Patronat medialny:

CRIME+
INVESTIGATION
POLSAT



**WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE**

www.publicat.pl

ISBN 978-83-271-5975-5

EAN 9788327159755

U.WD.KRW100.1.01.01